



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





1872.



W 7 2. M. M

# JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI.

ZARYS HISTORYCZNO-LITERACKI

SKRĘŚLIŁ

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

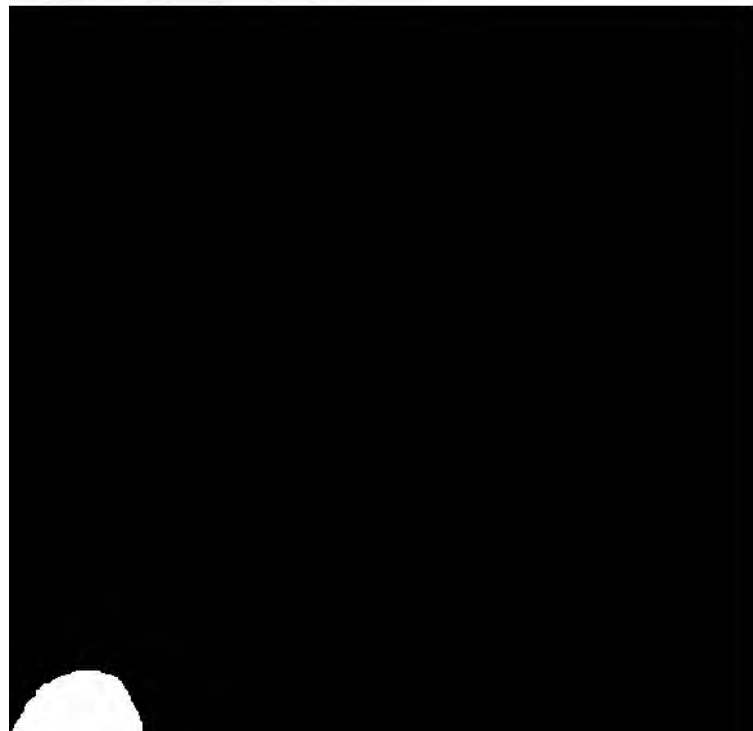


*M. Gembler.*

KRAKÓW.

NAKLAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1888.





## SŁÓWKO WSTĘPNE.

Książka, którą obecnie czytelnikom podaję, nie jest wynikiem pracy z ostatnich tylko ośmiu miesięcy, jakie od śmierci Kraszewskiego upłynęły, ale całych lat dwudziestu.

Poświęcając się nawet studjom innym, jakie mi się z kolei zajęć moich nastęrczały, nigdy nie traciłem z oczu działalności wielkiego powieściopisarza, którego utwory naprzód z chciwością młodej wyobraźni, potem z rozważniejszą, chłodniejszą, a nieraz nawet pesymistycznie nastrojoną myślą odczytywałem.

Wiele w przeciągu tego czasu pisałem o nich wzmianek, rozbiorów, a nawet wygotowałem i obszerniejsze studjum o pierwszym dziesięcioleciu działalności Kraszewskiego. Potrzeba było jednak wrażenia dawniejsze odświeżyć, a wiele, bardzo wiele dzieł całkowicie nanowo odczytać, ażeby ogólnemu rysowi twórczości pisarza nadać jednolity charakter. Kreśląc zaś sobie plan tego rysu ogólnego, musiałem oczywiście wytknąć mu cel i zakres wyraźny. O wyczer-

paniu tak ogromnej, tak zdumiewającej kopalni, jaką stanowią pisma Kraszewskiego, o dokładnym i szczegółowym rozbiórze przedmiotów, w niej znajdujących się, marzyć nawet nie mogłem; całe dziesiątki tysięcy postaci przesuwających się po niej a stworzonych przez niestrudzonego artystę dostarczyć mogą wątku do szeregu studyów specjalnych. Mnie chodziło głównie o wykazanie wewnętrznego rozwoju powieściopisarza w związku przyczynowym z wydatniejszymi szczegółami życia, o pochwylenie przeważnych znamion jego twórczości i o ugrupowanie jej objawów nie według formuł zgóry obmyślanych, ale indukcyjnie, zgodnie z rzeczywistym, historycznie wysledzonym biegiem wypadków, wpływów oraz zmian zachodzących w umyśle twórcy pod skombinowanem ich działaniem. Więcej mnie interesował Kraszewski pod względem psychologicznym i społecznym, aniżeli estetycznym; dla-

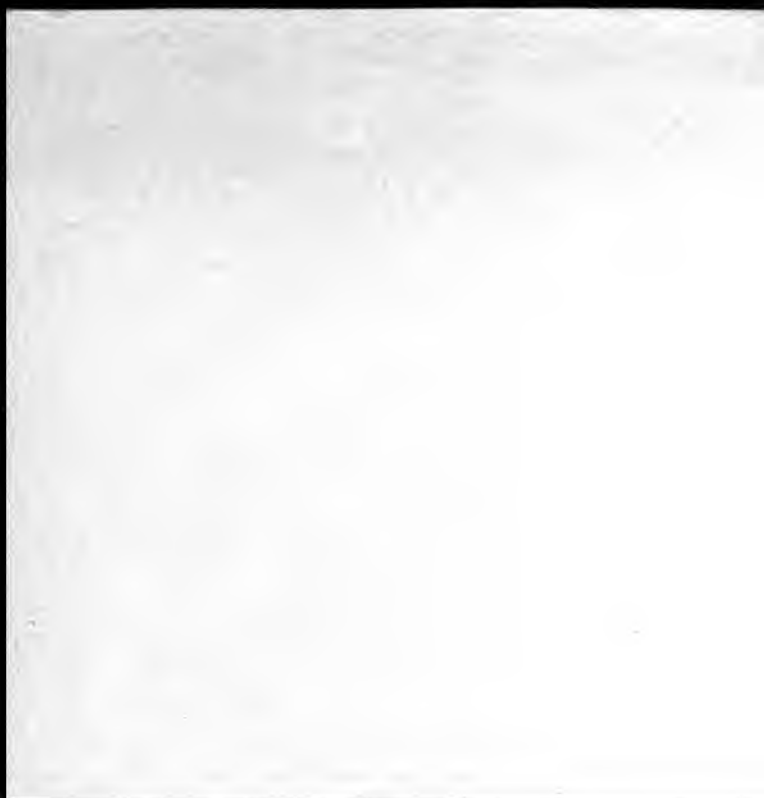
przez A. Pługa w dwu jego pracach dopełniających się wzajem, z których jedna mieści się w „Książce jubileuszowej“, druga w „Kłosach“ z r. 1887; wreszcie co do lat dziecinnych rękopism Kraszewskiego p. n. „Noce bezsenne“, zawierający wspomnienia autobiograficzne, który mogłem zużytkować dzięki uprzejmości wydawców „Tygodnika ilustrowanego“.

Rozbierając i oceniając twórczość naszego powieściopisarza, starałem się, mianowicie w pierwszych dwu dziesięcioleciach jego działalności, jako w czasie utrwalania się jego sławy, poznać i uwydatnić sądy społecznych, gdyż one najlepiej częstokroć historyczną wartość i znaczenie dzieł uprzytomniają. W dobie późniejszej uwzględniłem już polemikę tylko; zdania bowiem o pismach Kraszewskiego albo się stały stereotypowymi, a więc charakterystycznymi nie były, albo téż — i to wyjątkowo — czysto indywidualnymi, a więc nie mogły budzić szerszego zajęcia; polemika natomiast wydobywała niekiedy na jaw przekonania, które zaznaczyć należało.

W końcu przestrzedz winienem, że nazwisko krytyka młodocianych utworów Kraszewskiego, oznaczone literami *T. B.* na str. 70, 86, książki niniejszej, brzmiało Teofil Bukar; tak przynajmniej twierdzi znający owe czasy Antoni Nowosielski w cennej rozprawie p. n. „Józef Ignacy Kraszewski w literaturze i społeczności naszej“, drukowanej w *Tygodniku Młd* r. 1879. NN. 23—30.

Warszawa, 10 grudnia 1887 r.

*Piotr Chmielowski.*



## ROZDZIAŁ I.

### Wychowanie domowe i szkolne.

---

Rodzice Kraszewskiego. — Wyjazd do Warszawy i w Krakowskie. — I. Pobyty Józia w Romanowie na Podlasiu. — Wpływy otoczenia. — Charakterystyka prababki, babki, dziadka, wuja. — Stosunki z sąsiedztwem. — Pierwsze wrażenia. — Budzenie się zamiłowania do nauki. — Podróż do Warszawy. — II. Szkoły w Białej. — Charakterystyka rektora i nauczycieli. — Rozkład nauk, zabaw i życia studenckiego. — Wpływ Adama Bartoszewicza i starych książek. — Pierwsze próby pracy literackiej. — Ballada „Klasztor na górze“; znamienne jej zakończenie. — III. Jeden rok szkolny w Lublinie. — Wakacje w Dołhem; natura i sąsiedzi. — Pobyty w Świsłoczy. — Wpływ Walickiego. — Zabranie się do pracy naukowej. — Wahanie się w obraniu zawodu.

Jest w Grodzieńskim, niedaleko Pruzany, wioska niewielka, Dołhém zwana, położona wśród płaszczyny wilgotnej, równej, jednostajnej, zasianej kamieniami, które tu „przed tysiącem lat wody jakiegoś kataklizmu przyniosły“. W wiosce tej był dwór okazały, obszerny, z małą kapliczką na wzgórkach, z ogródkiem, z odrobiną zarośli, z jedną sosną na polu, po szczęśliwszych pozostała czasach <sup>1)</sup>.

Pod koniec pierwszego dziesięciolecia wieku naszego zamieszkał tu wcześniej osierocony, w szkołach lubieszowskich książy pijarów wykształcony, przystojny, dziarski, wesoły,

---

<sup>1)</sup> Zob. w „Nowinach“ warszawskich r. 1877. N. 27. „Ze wspomnień J. I. Kraszewskiego, II. Dołhe“— Mówi tu wprawdzie autor o domku niskim, szczerupym, ale to, jak zaraz zobaczymy, odnosi się do czasów późniejszych.

rtobliwy, żądny zabaw i stosunków światowych, poczciwy  
łaka, używający dość znacznego, lubo już przez opiekunów  
dszarpniętego majątku, — bez oglądania się na przyszłość. Był  
Jan Kraszewski, lowczyce trębowelski, którego dziad po-  
odził z Mazowsza, ale wywedrował był na Ruś Czerwoną szu-  
jąc polepszenia losu. Spostrzegłszy, że fortuna topniała,  
pamiętał się Jan rychło, postanowił się usatkwować i według  
arego zwyczaju wcześniej, bo dwadzieścia parę lat mając,  
czął szukać przyszłej towarzyszki życia, a że w Prużań-  
ciem znalazł dwu sąsiadów, którzy dwie siostry poślubili, a te  
ostre miały jeszcze trzecią, Zofię Malską, siedzącą na Podla-  
u, lecz nieraz zapewne odwiedzającą Prużańskie, zwrócił  
ekta swe ku niej, doznał wzajemności, otrzymał zezwolenie  
rodziców i ożenił się 24 maja 1811 roku. Pod wpływem  
ny wielce pobożnej, surowej względem siebie a wyrozumia-  
dla drugich, dość ukształconej jak na owe czasy, biegłej  
żywiście we francuszczyźnie, odmienił się Jan całkowicie,  
domu siedzieć przywykł, gospodarstwem, ogrodem, skrzyp-

plą oficynę, a to dlatego, żeby widok wielkiego domu nie ściągał ku sobie rabusiów uzbrojonych, którzy podczas przechodu wojsk napoleońskich i rosyjskich szukali obłowu <sup>1)</sup>.

Kraszewska zamieszkała w domu dziś już nieistniejącym, dawniej Słuszków, potem Zienteckich przy ulicy Aleksandrya. Tu w dniu 28 lipca 1812 roku przyszło na świat dziecię wątłe i małe, które się miało stać olbrzymem pracy niezmordowanej i twórczości wyjątkowej. Ochrzczone w kościele ś. Krzyża dnia 6 sierpnia, otrzymało dwa imiona Ignacy Józef, z których drugie stało się głównem i powszechnie używanem. W jesieni cała rodzina zjechała się na Podlasiu, ale posłyszawszy o odwrócie Napoleona, znowu szukała przytulku spokojniejszego gdzieindziej. Znalazła ją w Krakowskiem u Sołtyka pod Stopnicą, gdzie bawiła do lutego 1813 r. a następnie u Wielogłowskich w Skrobaczewie <sup>2)</sup>. Dopiero po przeniesieniu się burzy wojennej w dalsze strony, wróciła Kraszewska wraz z rocznym synkiem do Dołhego. Ale Józio nie wychowywał się stale w tej wiosce pod okiem rodziców. Aż do roku jedenastego życia pozostawał u babki i prababki, gościem tylko będąc u ojca i matki.

## I.

Babka Malska i prababka Nowomiejska, zwana „babką białą“, z powodu jasnej swój sukni, mieszkały na Podlasiu, w Romanowie. Była to miejscowość piękna głównie z powodu lasów starodrzewem porośłych; bo zresztą płaszczyna wkoło, a wody bieżącej brak. Na wzgórku w cieniu olch, lip, kasztanów, klonów, topól stał dom, murowany w niedawnych czasach, ale na starych piwnicach.

Po lewej jego stronie „królowała uśmiechając się łagodnie przygarbiona a wesola staruszka, prababunia“. „Uśmiech

---

<sup>1) i 2)</sup> A. Plug w Życiorysie Kraszewskiego, pomieszczonym w „Książce Jubileuszowej“ str. IV.

st, który zachowała do zgonu, wyniosła ze szczęśliwszych czasów. Nie odebrało go jój wdowieństwo, niewdzięczność ich, co wszystko jój byli winni, ani wiek ani cierpienie. Należet gdy się mocno pogniewać musiała, miała go w zapasie zawsze: zjawiał się jak promień słońca po burzy. W jój pokoju na zasłanej starym gobelinem podłodze, wyobrażającym wocobranie, bawilo się dziecko gałżkami jodeł, które niedaleko szumiały. Na komódcie z drewnianej mozaiki wysadzane było polowanie, z saskich pewnie czasów, gdy łowy znamiętniały. Patrzalo się na nie jak na obietnice przyzłych rozkoszy. W tych latach pierwszych każdy obrazek coś przynosił z sobą, coś zapowiadał i zwiastował, coś mówił. Wierzyło się w niego, jak w przepowiednię, jako w wierne odwzorowanie z natury. Pomiedzy zmyśleniem a prawdą dzielnny umysł nie domyślał się granicy... Wieczorem i rano modlitwa wprowadzała w świat inny, równie rzeczywisty, pełen majestatu i jasności. Prababka „z modlitwy umiała zasze co najslodsze wyciągnąć. Jedném z najpierwszych pra-



„w wielkiej sali, która wspólną była dwom babek mieszkaniom i leżała w pośrodku domu, zbierano się zwykle przy okrągłym stoliku. Przynoszono doskonale bery i jabłka tyrolskie“; ale istotnym celem było czytanie głośne. „Dziadek, zazwyczaj milczący, siadał na kanapie, albo przechadzał się powoli i cicho, stając niekiedy i przysłuchując się bacznie; — babka czytała, robiąc pończochę. Raz do łez przejęła wszystkich mowa Jana Kazimierza przy abdykacji<sup>1)</sup>. Cisza panowała w salonie, a straszna przepowiednia zbolalego króla rozlegała się po nim jak głos z grobu“. Babka była drugą nauczycielką młodzietkiego wnuka, ona go nauczyła pisać po polsku i po francusku, ona go przygotowała do szkół.

Obok tych osób na umysł młodociany Józia wpływał także silnie wuj Wiktor Malski, który zastępował wprawdzie ojca w gospodarstwie, ale na rolnika stworzonym wcale nie był: „lubił literaturę, zajmował się sztuką, rysował i malował bardzo ładnie, odbył nawet do Włoch podróż artystyczną. Książka, sztuka, koń, myślistwo były mu najlubiejszym zajęciem. Z wojska i lepszego towarzystwa warszawskiego wyniósł upodobania i nałogi, którym w Romanowie trudno było zadość uczynić... Myślistwo wszelkiego rodzaju było utrzymywane z troskliwością wielką i znajomością rzeczy. Polowano na wszelki możliwy sposób, nawet z sokołami, które noszono i hodowano, z chartami, gończemi, jamnikami, wylami itp. Obok tego literatura włoska i angielska, nie mówiąc już o francuskim chlebie powszednim, wuja Wiktora zajmowały żywo; były pokarmem codziennym. Czytano bardzo wiele, pewnie więcej w jednym Romanowie niż w całej okolicy“<sup>2)</sup>.

Wśród takiego otoczenia nie dziwnego, że Józio Kraśzewski od samego dzieciństwa nabrał ochoty do zajęć umysłowych nadzwyczajnej, zwiastującej przyszłość. Już w Romanowie marzył na przemiany o nauce, o sławie, o sztuce, miał

---

<sup>1)</sup> Była to oczywiście nie mowa rzeczywista, naszpikowana szkaradnie łacina, ale owa podrobiona, podobno przez Józefa Śzymanowskiego, którą pierwszy wydrukował „Pamiętnik Warszawski“.

<sup>2)</sup> „Noce bezsenne“ (rkp.)

nż „jakieś przecucie wszystkiego, przecucie powołania“. Sama jednak nauka systematyczna nie pociągała go; jak ogółowi umysłów żywych, wydawała mu się nudną; — ale po lekcyach „kradł książki, aby je czytać“. Raz czytając romans pani Radcliffe „na ganku ogrodowym, gdzie żywej duszy nie było, i smutno tylko jodły szumiały“, drżał ze strachu, w końcu tak się uczuł obawą przejętym, że musiał uciec do pokojów. Tu także wprzód zaczął tworzyć, zanim pisać miał, bo drukowanemi literami składał już jakieś powieści wiersze <sup>1)</sup>.

Nic od nauki i marzeń nie odrywało. Zabaw tłumnych nie było w Romanowie; nikt w nich nie smakował. W pamięci Józia utkwilo wspomnienie jednego tylko balu, na którym przywieziony przez któregoś z sąsiadów murzyn we fraku i białych rękawiczkach stanowił wielką i podziwianą osobliwość. Prócz rodziny, czasem kogoś z sąsiadów, pomiędzy którymi niemal było figur charakterystycznych, oryginalnych, Romanów nie widywał nikogo, chyba księdza reformata z Białołęki. Później, gdy nieszczęśliwy proces jakiś dalszą rodzinę

wiewy nadziei i chłody zwątpienia“. Sąsiedztwo „składało się przeważnie z rodzin, choć niezbyt bogatych, ale mogących się liczyć do klasy najwykształceńszej“. Józio zapamiętał, jakie wrażenie zrobiła w okolicy wiadomość, że w jednym z domów sąsiedzkich spodziewano się odwiedzin Niemcewicza, — i jak się gotowano na jego przyjęcie“ (r. 1819). Zapamiętał także, iż przy młodych Szlubowskich, sąsiadach, jakiś czas nauczycielem był Stefan Witwicki, piękny wówczas, pełen życia młodzieniec, rozpoczynający dopiero swój zawód literacki. Pierwsze poezye Mickiewicza widział tu przepisywane i chciwie podawane z rąk do rąk. Walter Scott, Byron, Szekspir leżeli u wuja Wiktora na stoliku.

Odbył też Józio w dzieciństwie podróż do Warszawy, jakoś na Lublin skierowaną. Zbliżając się do Lublina babka spytała go, czém głównie to miasto w historii naszej się zapisało. Okazało się, że wnuczek nie wiedział i dopiero z ust babki o Unii posłyszał <sup>1)</sup>. W Warszawie stali w hotelu Gerlacha, a Józio mając głowę nabitą tém, że za białe kapelusze *à la Bolivar*, wówczas rozpowszechnione ku czci bohatera, W. książę Konstanty aresztować kazał, w wielkiej był obawie, ażeby i jemu się to nie zdarzyło, bo kapelusik miał biały. Chociaż przesunęło się wtedy przed oczyma jego dużo fizyognomij osób odwiedzających rodzinę Malskich, żadna jednak nie utkwiła mu w pamięci. Ponieważ okna pokoju, w którym stali, wychodziły na ulicę, siedział w nich Józio „ciagle, dnie całe, przypatrując się ruchowi a nie mogąc natrzeć dosyć téj różnaitości zjawisk“, jakie się przed nim przesunęły. „Z tego kalejdoskopu wrażenie pozostało mętne, mgliste, niewyraźne, a z Warszawy i jój ówczesnego oblicza tylko ogromny tłok na praskim moście wypiętnował się w pamięci“ <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Tak pisze Kraszewski w „Nocach bezsennych“, w „Obrazach z życia i podróży“ (I, 78) odnosi to do czasów o wiele późniejszych, bo do r. 1826.

<sup>2)</sup> „Noce bezsenne“ (rkp.)

## II.

Rozpocząwszy rok jedenasty życia, dostał się Kraszewski we wrześniu 1822 roku do szkoły wydziałowej w Białej na Podlasiu. Miasteczko to położone wśród równin, lasów i błot, miało jeszcze naówczas zrujnowany już naprawdę zamek Radziwiłłów, niegdyś obronny, otoczony walem, na którym rosły stare lipy, przechadzek wieczornych i śpiewów wesołych młodzieży „świadki i słuchacze“, miało kilka klasztorów i „akademią“ tak zwaną dlatego, że za Rzeczypospolitą była kolonią akademii krakowskiej. Rektorem jej był Józef Freyss, liczący wtedy lat 56, pedagog zawsze poważny, spokojny, małomówny, niezmiernie systematyczny i z pozorów surowy, a w głębi duszy łagodny, przywiązany do młodzieży, głęboko przekonany o ważności obowiązków, poświęcony im bez granic. Powierzonym sobie zakładem kierował umiejętnie. Powagą swoją, bez uciekania się do boćkowskiego, umiał tak zarządzić szkolną działalność, że ta pilnie z nauk korzystała i do

mszę do fary położonej naprzeciw „akademii“, z kościoła do szkoły, gdzie lekcye ranne trwały od 8 do 12. O 10-jej było dziesięć minut pauzy, w czasie której uczniowie wychodzili na mały posiłek. Punkt o 12-jej dawano obiad, składający się zwykle z rosółu, sztuki mięsa i pieczystego lub jarzyny. Preyss tak się systematycznie trzymał raz ustalonego porządku, że nawet wilią Bożego Narodzenia sprawiał w południe. Po obiedzie i wypoczynku następowały znowu lekcye, w zimie od 2 do 4-jej, w lecie od 3 do 5-jej. Po lekcjach popołudniowych był podwieczorek, o pół do ósmej wieczera, ale bez herbaty, którą jeszcze wtedy za lekarstwo uważano; o dziewiątej trzeba było iść spać.

Przedmiotów nauki szkolnej, jak na zakład czteroklasowy, było sporo, chociaż niektóre bardzo elementarnie tylko traktowane być mogły.

Do dawniejszego wykładu nauki obyczajowej dodano już wówczas, przy wzmożonym u góry kierunku nabożnym, wykład religii. Za podstawę służył katechizm Fleury'ego i dzieła ks. Bielskiego, z których dowiadywano się o obyczajach dawnych Żydów i pierwszych chrześcijan. Nauka obyczajowa dawana była według podręczników ks. Popławskiego z czasów komisji edukacyjnej. Nauczycielami tego przedmiotu za pobytu Kraszewskiego byli: ks. Pieczyski a następnie unita Wohulski. Bliższych wiadomości o charakterze ich i sposobie wykładu nie posiadamy.

Nauczycielem łaciny przez wszystkie cztery klasy był Karol Bystry, a języka francuskiego i niemieckiego Narcyz Klemkowski, wiarus napoleoński, utrzymujący w klasie rygor wojskowy i lubiący uciekać się do dyscypliny, którą zwykle nosił przy sobie. U niego Kraszewski prywatnie nawet pobierał lekcye francuszczyzny, na którą babka, zgodnie z ówczesnym nastrojem wśród szlachty, wielki nacisk kładła.

Gieografią, historią powszechną i polską wykladał Józef Giżewski, wystawiający się na żarty młodzi szkolnej swym niefortunnym paradowaniem na chudym dereszku. Już w klasie drugiej, stosownie do przepisu władzy edukacyjnej,

objaśniał on zasady konstytucyi krajowej, danej w r. 1815 Królestwu kongresowemu.

Nauk przyrodniczych uczył *ex-pijar*, Józef Sengteller. Dzielono je w szkołach na historję naturalną w zwykłym rozumieniu tego wyrażenia i fizykę, z którą połączone były najpotrzebniejsze wiadomości z geografii matematycznej, chemii i technologii. Pod zarządem Sengtellera zostawało muzeum zawierające pięć wielkich szaf oszklonych; w dwu mieściła się biblioteczka szkolna; w trzech zaś — narzędzia fizyczne matematyczne, preparata chemiczne, minerały, konchy i polskie rośliny zasuszone.

Najbardziej ulubionym przez uczniów był Adam Bartozewicz, nauczyciel matematyki w trzech niższych klasach, oraz języka polskiego z dodaniem krótkich wiadomości z dzieł literatury, które według Bentkowskiego, oczywiście w nader szczupłym zakresie, dyktował. Umiał on rozbudzić gorące zamiłowanie do piśmiennictwa ojczystego i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy, jak to sam miał zwyżaj robić. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie ła-

chał je i zaczął studyować. Na strychu w gmachu akademii znalazł kupę książek wyrzuconych tam przez profesora Sengtellera, który wcale się w białych a poszarpanych krukach nie kochał. Spotrząglszy je Kraszewski, „rzucił się na nie jak na skarb z gorączkową chciwością; uderzyło mu do nich serce przecuciem bibliofila. Znalazł tam zielnik niewielkiego formatu popolsku, w którym jeden drzeworyt niezmierny śmiech w nim wzbudził; znalazł mnóstwo druków gotyckich w stanie oplakany. Chodził długo na strych w poobiednich godzinach, kupę szpargałów przetrząsając, ale szczury, pył, brud i wilgoć ledwie mu tknąć się ich dozwoliły. Wydały mu się te zabytki niezmiernie ciekawymi, a jego odkrycie bardzo ważnym. Literatura wogóle żywo go zaczęła obchodzić; a równie prawie pociągała ku sobie sztuka, chociaż dzieł artystycznych w całym znaczeniu tego wyrazu nie miał jeszcze wtedy sposobności poznać. Za to do matematyki najmniejszego nie miał pociągu; przychodziła mu téż z trudnością. Już naówczas cechą jego umysłu wybitną stanowiła trudność wyuczenia się na pamięć choćby kilkudziesięciu wierszy tylko. Nazwiska, zdarzenia, wszystko, z czém myśl może swobodnie się obchodzić, porządkując i zużytkowując je według upodobania, zapamiętać mógł dobrze i łatwo; ale wbijanie sobie w pamięć dosłownie gotowych zdań wymagało wysiłku nadzwyczajnego, a w końcu trwałém się nie okazywało <sup>1)</sup>.

We wtorki i czwartki mieli uczniowie po południu rekreacye, zużytkowywane pospolicie na przechadzki i grę w piłkę. Do gry w piłkę, która się na pustym cmentarzu odbywała, Kraszewski ochoczym nie był; zawsze wolał czytać i dumać na wałach zamku zaprzając podaniami głowę „chciwą dziejów i wzruszeń ciekawą powieści łaknącą ich jak powszedniego chleba“. W wieży zamkowej, jeszcze zachowanej, siedzieli więźniowie okuci w kajdany; a ich widok przerażającym był dla młodzi. Człowiek taki, skazany za jakąś nieznaną zbrodnię, wydawał się Kraszewskiemu potworą, na

---

<sup>1)</sup> „Noce bezsenne“ (rkp.)

... którą spojrzeć się obawiał, aby się z jej wzrokiem nie spotkać. Tam brzęk kajdan napelniał go trwogą. Gdy więźniów wyprowadzano pod dozorem do robót przy drodze, uciekał, aby się nie zetknąć z nimi. „Zamek milczący, pusty, zamieszkały przez puszczyki i wrony, dumnie podnoszący czoło trupie” — mówił dla niego ten urok, „co bajka piastunki”. Nieraz gdy z towarzyszami długo w ciszy na wałach siedział, nagle przewiał dochodzący od zamku loskot jakiś... padła ściana...

Od maja do lipca starsi uczniowie podczas rekreacji chodzili z Bartoszewiczem na praktykę geometryczną, zdejmować pomiary i plany; niesiono wtedy z sobą stolik, busołę, linijkę, kątomierz, kosztury, a oprócz tego każdy miał chorągiewkę. W zwartoklasiści uczyli się obliczać powierzchnie i musieli robić mapki. Była to nauka połączona z zabawą.

Podobnie zabawą naukową były doświadczenia fizyczne i chemiczne, do których Gabryelek, syn aptekarza, dostarczał potrzebnych ingrediencyj. Chemia Jędrzeja Śniadeckiego słynęła za przewodnika. „Nieraz — opowiada Kraszewski — w dzień wie, jakiego stuku i zapachu narobiliśmy, naśladowując We-



że za niego świat będzie kupić można; najczęściej jednak zabierała go Fejga za te nieszczęsne lakocie\*.

Z uczonych i literatów, którzy czasowo nawiedzali Białą, poznał Kraszewski za czasów szkolnych Ignacego Rakowieckiego, autora „Prawdy ruskiej“, który na wizytę szkół przyjechał „na dwukonnym wózeczk, bardzo skromnie“, a surową fizygnomią wielce imponował malcom, oraz Franciszka Wężyka głośnego wtedy dramaturga, któremu Błażej Malski przejeżdżający z nim przez Białą zaprezentował swego wnuka.

Uczucia religijne wyniesione z wychowania domowego, utrwalane były w Białej praktykami kościelnymi. Spowiedź obowiązywała uczniów dwa razy do roku: na Wielkanoc i w dzień ś. Jana Kantego, patrona młodzi szkolnej. Do fary biegali na rotaty z papierowemi latarkami, w wielkim poście śpiewali Gorzkie żale, przyglądali się z zapalem plutonowi ulanów, gdy zaciągał w dniu uroczyste na paradę kościelną; przywilejem szkolnym było ubieranie ołtarza przed „akademią“ na Boże Ciało. Chodzili także na uroczystości do bazylianów, których cerkiew „uderzała dziwną strukturą z galeryami i niszami“. Zaciekawiały ich tam i budziły poszanowanie zwłoki błogosławionego Józafata w wielkim ołtarzu, przybrane w ornaty; przypatrzeć się im było można przez szyby, w głowach, w nogach i z boku osadzone. Wielkim wypadkiem kościelnym był jubileusz powszechny w r. 1825. Procesye, śpiewy, okazałe ceremonie, kazania, widok ludu pobożnego, przystępującego pospołu z klasą zamożniejszą do komunii, w „godowych szatach“ czyniły silne wrażenie na umysły młodych, pozostawiając w nich po sobie conajmniej uczucie czci i poszanowania dla wspaniałych obrządków kościelnych.

Nauka szła Kraszewskiemu dość opieszale; miał bowiem „brzydki zwyczaj uczyć się zawsze nie tego, co było potrzeba, ale tego, ku czemu ciągnęła fantazyja i nienasycona ciekawość“. Otrzymał jednakże list pochwalny, drukowany.

Fantazyja owa pociągnęła go do tworzenia; w Białej po raz pierwszy wziął się do autorstwa. Patrząc na plebanją białską z okna sali szkolnej, opisywał ją na okładkach seksternu

eografii. Znajomość francuszczyzny pozwoliła mu próbować  
ierszowanego przekładu bajek Lafontaine'a; przekład ten  
„paradnie oprawnym“ zeszytcie zachował sobie na pamiątkę  
miał go aż do zgonu. Pisywał wierszyki ulotne; ułożył na-  
et podobno poemat o czterech porach roku; wydawał ga-  
tkę na wzór niewychodzących już wtedy „Wiadomości  
ukowych“, opatrywał ją w winietki, rysowane przez siebie  
mego piórem; młodzi prenumeratorowie obowiązani mu byli  
starczyć tylko papieru. W trzeciej klasie wpisał Janowi  
ogerowi na pamiątkę do jego księgi ekscerptów balladę,  
n. „Klasztor na górze“ — słabiuchny oddźwięk téj balla-  
manii, jaka natenczas w Polsce zapanowała za danym przez  
ickiewicza przykładem. Ballada ta, pisana przeważnie wier-  
em 11-zgłoskowym, zawiera 120 wierszy a dzieli się na 7  
stępów. Treścią jest napad zbójców na bogaty klasztor.  
powiadanie jest rozwlekłe, z nieodzowną dekoracją księży-  
wą, z pochwałą szeroką zawodu zbójckiego. Herszt siekierą  
„wytrychem“ otwiera bramę klasztorną, rzuca się zuchwale

wybiegającą naprzód, a nalogiem umysłowym przytrzymującym ją na miejscu!..<sup>1)</sup>).

### III.

W lipcu 1826 roku opuścił Kraszewski Białą a po wakacjach oddany został dla dokończenia nauki do szkoły wojewódzkiej w Lublinie. Po Białej wydał się on już wielkiem, ożywionem i pełnem ciekawości miastem. „Stare klasztory, budowy takie jak brama krakowska, jak odwieczny kościółek ś. Michała przy Grodzkiej ulicy, dominikański klasztor, w którego refektarzu Unię podpisano, kościół i szpital ś. Ducha, rozebrany w czasie pobytu“ Kraszewskiego, „pusty naówczas, wspaniały kościół pojezuicki tuż przy gimnazyum, malownicze okolice, ulice, domy, — wszystko to silnie działało na wyobraźnię“. Umieszczony na stancyi u profesora Ostrowskiego, matematyka, dlatego zapewne, żeby się przykładowiej ćwiczył w nauce nielubionej, mieszkał przy ulicy Grodzkiej, skąd do szkoły przechodzić trzeba było około ś. Michała, dominikanów i ciasnemi naówczas zaułkami. Już wtedy budziła się w nim żyłka archeologiczna. Spostrzegłszy na murach kościółka wyryty napis nieczytelny, przerysował go sobie bardzo starannie; toż robił z nagrobkami. Z dzieł sztuki zwróciły jego uwagę już wtedy freski w kościele pojezuickim. W zakrystyi tego kościoła pokazywano dwa kąty tak urządzone, że najmniejszy szept w jednym, na drugim wyraźnie słyhać było; nieprzyjazne naówczas usposobienie przeciw jezuitom nadawało temu faktowi zastosowanie do podchwytывania tajemnic spowiedzi, a wieść taka mogła osłabiać w młodzieńcu poszanowanie dla hierarchii.

Daleko więcej ruchu, życia i swobody znalazł Kraszewski w Lublinie, więcej młodzieży starszej, złych i dobrych przy-

---

<sup>1)</sup> Szczegóły powyższe są wzięte z przytoczonego już artykułu Jana Glogera, z „Obrazów z życia i podróży (I, 19, 20, 17, 9) ze Wspomnień w „Nowinach“ Nr. 31 i z „Nocy bezsennych“.

ładów. Czas spędzony tu niewiele wpłynął na rozwinięcie myślowe, ale zanadto na rozgorączkowanie przedwczesne, na ragnienie życia. Uczyl się łatwo, ale źle, nieporządnie, a zbytnie swawolił, dbając wielce o eleganckie ubranie, zaciągając na nie długi, sprzedając rzeczy. Czytał bardzo dużo bez wyboru, pisał też „bez odetchnienia“, ale się nie bardzo pilnie przykładał do przedmiotów szkolnych. Najłatwiej mogąc napisać zadanie, dość mając językowej wprawy, za dobrego ucznia wcale nie uchodził, bo nigdy żadnej lekcji słowo czy słowo wydać nie potrafił. Skutkiem tego, przy końcu roku nie otrzymał pochwały, ani nagrody, do której zdawało mu się że miał prawo: 1) wśród czytania imion wybranych, rzucił się siążkami i seksternami o podłogę i oddalił się z sali.

Na wakacje pojechał 15 letni Kraszewski do Dolhego. Stał tu dworek mały, niski, ściany białe, dach z gontów; przed dworem topole wysokie, pod oknami róże, bzy i przez matkę posadzoną romanowską jodłę, a dalej ogród owocowy, sadzawkę, ulice z leszczyny. „Tuż za groblą z tyłu domu jak

nie niespokojne... Zwierza pełno wszędzie, po zarosłach i po błotach; w lasach grzyby i jagody... Nim ludzie powstawali, o brzasku przelatywał bocian, przechadzał się po podwórku i oczyszczał sadzawkę ze śmielszych muzykantek... Przed dworkiem ojciec siadywał na balaskach i dumał fajkę paląc albo opowiadał — a miał pamięć taką szczęśliwą, że w niej nie tylko każda muszka zachowywała się jak w bursztynie, ale się stroiła w szaty świetne. Powtarzał, co słyszał i widział, a w ustach jego najprostsze opowiadanie stawało się poezją, kunsztem, choć się on o to nie starał. Niekiedy do tych opowiadań o dawnych polskich czasach, o magnatach i ich fantazyach, pan de Larzac [którego ojciec był komendantem Nieświeża u Radziwiłła Panie kochanku] przynosił powiastki z Nieświeża, a kapitan Sobolewski przydawał doskonale żołnierskiego życia obrazki ze swych kampanij z Dumourierem i służby w wojskach rzeczypospolitej. Nadzwyczaj charakterystyczną figurą był ten kapitan ze swą fajeczką, kapciuchem, frakiem popielatym i miną żołnierską. Pobyt długi we Francyi nie wydoskonalił go wielce w języku francuskim, ale uczynił wolterzystą i niedowiarkiem. Matka [Kraszewskiego] ze swą anielską łagodnością ukradkiem starała się go książkami podsuwaniem nawracać, — ale bez skutku. Mieszkał niedaleko w małej swjej posiadłości, w Połonnym Hrudzie, z żoną starszą, bezdzietny; ubogi był, ale na los nigdy się nie skarżył; niekiedy przychodził piechotą, czasem przyjeżdżał wózkiem nigdy inaczej jak we fraku. Pamięć miał przewyborną. Nasz młodzian „zasłuchiwał się w jego bitw i oblężeń opowiadania“ i raz gdy mu wpadły do ręki pamiętniki Dumouriera, umyślnie go zapytał o jakąś bitwę, świeżo w nich opis jej przeczytawszy; zdumiał się zgodności pamiętników i żywego słowa. Do dalszych gości „o kiju piechotą przychodzących należał oryginalny, nawpół oszalały dziwak, włóczęga, wierszopis Dołubowski, który pielgrzymował od dworu do dworu i deklamował“ niezdarne i bezsensowe wiersze <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> „Noce bezsenne“ (rkp.) oraz „Ze wspomnień“ w „Nowinach“ 1877. Nr. 27.

Na takichto zabawach i przysłuchiwaniu się rozmowom ryginalów z sąsiedztwa upłynęły miesiące odpoczynku. Ojciec Kraszewskiego nie chciał już oddawać syna do szkół w Królestwie; wybryki popelnione w Lublinie przypisywał może opieszczeniu przez babki, chciał go mieć bliżej siebie i postanowił oddać do gimnazjum w Świsłoczy.

Jadąc z Dolhego do Świsłoczy mijają się wieś i dworek, w którym długo na ustroniu w puszczy żył niedawno wtedy zmarły Franciszek Karpiński. Ojciec Kraszewskiego znał dobrze „poetę serca“, był podobno jednym z egzekutorów jego testamentu, pierwszy przepisał pamiętniki po nim pozostałe, dużo o nim opowiadał, czego Józef słuchał chciwie, a później spożytkował politeracku. Zapamiętał też bramkę cmentarzyka wiejskiego przy samym gościńcu, z położonym przez Karpińskiego napisem:

Trzeba było odpocząć utrudzonym w biegu:  
I my tu nie nazawsze, tylko na noclegu.

Świsłocz, małe miasteczko do Tyszkiewiczów należące,

i wykształcony wielce nauczyciel wymowy i literatury polskiej Walicki, za pośrednictwem którego zapoznał się Kraszewski dokładniej z poetami staropolskimi, zabrał się do historii języka ojczystego, robiąc chronologiczne wypisy z dzieł, pisząc obszerną rozprawę o przysłowiacz i układając na podstawie słownika Lindego swoje *glossarium*, gdzie miał „zawrzeć wyrazy wyszłe zupełnie z użycia, z objaśnieniem kiedy były używane, w jakim znaczeniu i kiedy je zarzucono“, oraz wyrazy, które w ciągu wieków znaczenie swe zmieniły. Walicki, pożyczając książek, wymagał, aby uczeń gruntownie się z czytaniem dziełem obeznał; tych, co szybko zmieniali lekturę, nie lubił; czystości mowy ojczystej ściśle przestrzegał, mając wielkie dla Kopczyńskiego uszanowanie.

Obok gruntowniejszego zajęcia się polszczyzną, potrzeba było zapoznać się z językiem rosyjskim i starosłowiańskim, które wykładał profesor Meszczerski. Nasz młodzian wziął się ze szczególną gorliwością do starosłowiańszczyzny i jedno z wypracowań tak najeżył cytatami i formami cerkiewnymi, że nauczyciel wylał go, posądziwszy niesłusznie, że jakieś stare przepisał kazanie.

I łaciną oraz nową zupełnie dla Kraszewskiego grecką wypadło się zaprzętać. Języki te wykładał tu Malcużyński. Praca ta była mu miłą; sam sobie wraz z kolegą Adamem Jundziłłem zadawał roboty poza planem szkolnym... „Nigdy was nie zapomnę — wołał potem — Paradoxa Ciceronowe, na których sił moich próbowałem! I tych nocy bezsensnych spędzonych z Adamem u jednego stolika nad tłómaczeniem w togi poubieranych frazesów Tulliuszowych! i tej mianowicie nocy ostatniej, nocy majowej, którąśmy heroicznie przesiedzieli oba z książką w ręku, choć oczy nam się kleiły, a po ukończeniu bieглиśmy się kąpać w rzece! A! nigdy Ciceronowe Paradoxa tak zimne nam się nie wydały, jak woda rzeczki przed wschodem słońca, z której dzwoniąc zębami, wyskoczyliśmy do zimnej kąpieli w łacinie!“

Historję w Świsłoczy wykładał Awerjanow, matematykę Hundius, fizykę i nauki przyrodnicze — Zielonko, język

francuski — Jacofet i Milakowski; niemiecki — Jurcewicz i Liebeman.

Prywatnie brał nadto Kraszewski lekcye muzyki od Brauna po trzy godziny tygodniowo; nie mając atoli fortepiano w domu, niewielkie odniósł z nich korzyści, nudził się niemi.

Bądźcobądź, w czasie pobytu w Świsłoczy więcej — jak sam zapewnia — nauczył się niż przeszłych lat, po innych szkołach.

Zato pod względem towarzyskim, Świsłocz po Lublinie wydała mu się pustelnią: towarzystwo szkolne zupełnie było odmierne, skromniejsze, łagodniejsze, karniejsze; profesorowie przystępniejsi... Czas schodził bardzo jednostajnie, włókl się powoli. Niekiedy tylko przerywały monotonią jego zaprosiny w sąsiedztwo do pp. Radowickich, przechadzki po ogrodzie ogromnym przy Tyszkiewiczowskim pustym pałacu. Pomiędzy gimnazyum a otaczającym je krajem związek był bardzo słaby. Znaczniejszą część uczniów składały dzieci ubogiej szlachty, oficyalistów. Najbliżsi tylko zamożni obywatele jak Jundzillowie dla dogodności tu dzieci przywozili



powiada sam Kraszewski — gdyby potrzebna do nich matematyka nie stanęła na zawadzie. Umiał jęj zamalo, a przysiedzieć fałdów nie dozwalał temperament niecierpliwy, niepohamowany. Dopiero w uniwersytecie, po chwili wahania, miał się zdecydować ostatecznie <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Pobyt w Świąłoczy opisałem według „Obrazów z życia i podróży“ (I, 91—101), „Nocy bezsennych“ i artykułu p. W. M. w „Kłoch“ r. 1879 p. t. „Świąłocz. kilka wspomnień“, mianowicie Nr. 747.

## ROZDZIAŁ II.

Wykształcenie uniwersyteckie. — Pobyt w Wilnie.

I. Stan uniwersytetu wileńskiego w r. 1829 i 1830. — Wydział literacki. — Charakterystyka Leona Borowskiego. — Eklektyzm estetyczny i wpływ jego na Kraszewskiego. — Żądza wiedzy: studia językowe i literacko-historyczne. — Uśmiech ironii. — Zdecydowanie się na kierunek powieściowy. — II. Stan powieści naszej przed r. 1830. — Powieść obca. — Podobieństwa między twórczością Skarbka a Kraszewskiego. — Różnice. — Nowo wprowadzone przez Kraszewskiego pierwiastki. — Powieści historyczne Kraszewskiego. — III. Kraszewski

Wybrał się do niego Kraszewski w początkach września starego stylu 1829 r. w towarzystwie ojca, który chciał 17-letniego młodzieńca przy wstępie do nieznanego miejsca zainstalować osobiście i oddać w opiekę krewnym tu zamieszkałym, a mianowicie Piotrowi Szwykowskiemu, swemu szwagrowi, i panie Dluskiej, przełożonej zakonu wizytek, powszechnie szanowanej. W drodze spotkała podróżnych „straszna burza z piorunami“, którą na stacyi w Krystyanpolu opisał Józio w obszernym liście do matki, przeplatając prozę wierszami na wzór Krasickiego i przedrwiwając balladowe scenowanie, gdy mu przyszło z toku rzeczy wspomnieć Mickiewicza. U spodu listu naszkicował piórem winiętkę „przedstawiającą u góry główkę aniołka z rozpostartymi skrzydłkami, u dołu po dwóch stronach dwie inne jakieś fantastyczne, niby satyrów czy szatanów“, — świadectwo niemalże już biegłości w rysunku <sup>1)</sup>.

Przybywszy do Wilna, rozpatrzywszy się w nim z gorączkową ciekawością, umieszczony w „kanonicznej kamienicy“, w której na dole dwa zajmował pokoiki, <sup>2)</sup> zaczął się zapoznawać z zakładem, mającym mu wyższego dostarczyć wykształcenia i do samodzielności w myśleniu doprowadzić.

Uniwersytet wileński naówczas już od lat kilku ulegał niezbyt przyjaznemu dla nauki kierunkowi. Profesorowie, którzy stanowili dawniej jego sławę i ruch umiętny wkoło siebie wywoływali, albo pomarli, albo porozjeżdżali się w rozmaite strony, albo usunęli się lub zostali usunięci. Groddek, Bojanus, Chodani, Platon Sosnowski, Lobenwein już nie żyli, Józef Frank wyjechał za granicę jeszcze r. 1823; Lelewel przeniósł się do Warszawy; Jan Śniadecki siedział na wsi, jako emeryt ostatnich miesięcy życia dokonywając; ks. Stanisław Jundzill od r. 1824 przestał wykładać historią naturalną i zawiadywać ogrodem botanicznym; Józef Gołuchow-

<sup>1)</sup> Treść i wyjątki z tego listu podał A. Pług w *Życiorysie*, str. XVII, XVIII.

<sup>2)</sup> „Abracadabra“ wyd. z r. 1859 str. 175.

ki gospodarował zawzięcie w Królestwie i zamiast Schellinga studyował Priesnitzą; Onacewicz spisywał swe żale nad narnotrawstwem funduszów uniwersyteckich, dokonywaném przez rektora Waclawa Pelikana i jego zauszników... Nauka przesła teraz na drugi plan, a niektórzy jój przedstawiciele wobec młodzieży i kraju zajęli się robieniem dobrych interesów i dbali przedewszystkiém o karierę; stąd powstały intrygi, które w ciele profesorskiém, poprzednio zajętem spoglądającami tylko w kwestyach naukowych, wywołały zamieszanie i przyczepki osobiste.

Mimo to ilość studentów była znaczna, bo raz dany napęd ku oświacie na początku wieku naszego, potęgował się ciągle; w r. 1830/31 liczono tu uczących się 1200 <sup>1)</sup>.

Kraszewski, lubo w początkach uczęszczał przez ciekawość i na lekye medycyny, zapisał się jednak na oddział gimnazyjny i sztuk wyzwolonych, zwany popularnie literackim. Oddział ten, niedawno jeszcze tak świetny, smutnie teraz odupadł, chociaż zawsze jeszcze bardzo znaczną liczbę stu-

na słuchaczy wywierać. Śladów atoli wpływu Dowgirda w początkowych pracach Kraszewskiego odkryć niepodobna, gdyż z nazwisk np. filozofów wspomniany jest tylko jeden Kant <sup>1)</sup> z epitetem „ciemny“, który to przydomek w Wilnie od czasów krytyki filozofii niemieckiej przez Jana Śniadeckiego stał się popularny; skądinąd zaś wiadomo, że zajmował się filozofią Locke'a i Kartezjusza <sup>2)</sup>; — wykłady za to profesora wymowy zaznaczyły się w pismach owych widomie.

Leon Borowski był jednym z najlepszych uczniów Grodka; przejął on od niego zamiłowanie do nauk klasycznych i potrafił umiejętnie je stosować do badania literatury ojczystej. Z nauczyciela gimnazjalnego objął po śmierci Euzebiusza Słowackiego katedrę wymowy i poezji w uniwersytecie, najprzód jako zastępca a potem jako profesor zwyczajny. Już w r. 1820 pisząc swoje „Uwagi nad poezją i wymową“, które mu stałą posadę zapewniły, wyraził on stanowczy swój wstręt do ślepego naśladownictwa ówczesnych wzorów klasycyzmu francuskiego, a wskazywał natomiast wiecznie piękne utwory poezji greckiej, jako przedmiot studyów najkorzystniejszych; równocześnie zaś zalecał wczytywanie się w dzieła pisarzy naszych XVI stulecia, tudzież wyszukiwanie w *dziejach i obyczajach narodowych* tematu do poezji oryginalnej. Z takim przygotowaniem naukowym nie mógł on podzielać rozpowszechniającego się wtedy zapалу dla wybryków romantycznych, nie mógł pochwalać zaniedbania formy i rozpasania wyobraźni. Sceptykiem był on podobno w głębi duszy, jako wychowaniec idei „wieku oświeconego“, ale „człowiekiem głowy i serca“, wyrozumiałym dla uczniów i „przyjaznym wszelkiemu młodemu talentowi“. Z Kraszewskim rozmawiał kilka razy prywatnie, zachęcał go nawet do pracy literackiej, z czego młodzieniec był dumny.

---

<sup>1)</sup> „Kotlety“ w „Balamucie Petersburskim“ N. 33. „Wielki świat małego miasteczka“ I, 82.

<sup>2)</sup> Wyjątek z listu do Plaeyda Jankowskiego przytoczony przez A. Pługa, LXIV.

Wilno samo, chociaż było kolebką romantyzmu polskiego, niedługo przechowywało w swych murach jego tradycje; częściej tam owszem pojawił się jakiś utwór klasyczny, zarówno w dobrém jak i w złém znaczeniu tego wyrazu. Jedynym już wtedy pismo peryodyczne literackie, redagowane przez członków uniwersytetu, „Dziennik Wileński“, rzadko kiedy dopuszczało do szpalt swoich twory młodych i, powiedzmy prawdę, bardzo miernych pod względem zdolności wolenników romantyzmu; gdyż po wydaleniu owęj falangi uniwersyteckiej, której duchowo przewodził Mickiewicz, żadnego właściwie w Wilnie znakomitego poety nie było; Antoni Gorecki, lubo wielce sympatyczny i popularny, wierszobisem się tylko mógł nazywać.

Nic więc dziwnego, że pod takimi wpływy nie mógł Kraszewski zapalić się miłością do dumań marzycielskich, pojeń fantastycznych i zachwyków religijnych. Zarówno w małych miasteczkach, w których pierwsze pobierał nauki, jak w Wilnie, gdzie je chciał udoskonalić; zarówno w całém

oczy nawinie. Starzec czyta równie, czuje mocniej bijące serce, zdaje mu się, że kochał, że jeszcze kocha, muska wyłysiałą głowę przed zwierciadłem, prostuje nogi, chowa starannie tabakierkę i okulary, śpieszy w niewczesne zaloty, kupuje sobie żonę i — dwoje ludzi nieszczęśliwemi robi. Oj! nie chcę być romantykiem<sup>1)</sup>. I nie jest to wyrażenie odosobnione; podobne napotykaamy dwukrotnie w „Wielkim świecie małego miasteczka“ (I, 122, II, 108). A zapatrywanie się takie podzielała ówczesna młodzież w znacznej części; w „Noworoczniku litewskim“ bowiem wydanym na r. 1831 spotykamy obok nielicznych tworców romantyki przeważnie naśladowania wzorów klasycznych.

Serce młodzieńca było widocznie jeszcze zupełnie spokojne i nie doznawało owych uczuć gorących, które tak swobodnie wyśmiewał. Umysł jego był podobny do powierzchni cichego jeziora, która odbija w sobie wszystkie przedmioty, rozbudzające myśli zarówno wesole jak smutne, bez najlżejszej nawet zmiany w samej sobie. Obdarzony od natury wrażliwością nadzwyczajną na to, co poza nim było, wyrobił w sobie zmysł obserwacyjny szczególniejszy do zewnętrznej postaci osób i miejsc odnoszący się, ale zarazem nadzwyczaj łatwo ulegał wpływowi otoczenia. Łagodnego usposobienia, wychowany na wsi i w małych miasteczkach pod dozorem ścisłym babek, ojca, nauczycieli, nie należał on bezwątpienia do tych, co w uniwersytecie rej wodzą między kolegami, posilkując się głośnym krzykiem lub pięścią, — ale do tych, co nauką, pilnością ściągają na siebie uwagę. Nie trzeba jednak wyobrażać sobie, że to był młodzieniec zupełnie potulny, bez wybitnej indywidualności; nie, satyryczne i krytyczne jego uzdolnienie, którego lekki przebłysk już w owiej uczniowskiej balladzie widzieliśmy, ujawniało się wtedy wyraźniej w formie cichego spostrzeżenia, uśmiechu złośliwego, żartu lub giestu. Najwięcej lubił on wieczorne pogadanki przy fajce i herbacie, a czasami i szklaneczce ponczu, pogadanki o wszystkiem

---

<sup>1)</sup> „Pan Walery“ 1831, str. 8, 9.

o niczym, których ślad pozostawił nam w „Wędrownkach“ <sup>1)</sup>. Pracował zwykle w nocy.

Gorączka poznania czyniła mu milemi wszystkie nauki z wyjątkiem jednej matematyki, którą go dręczył szczególnie jego opiekun naukowy w Lublinie. Ten wstręt do umiejętności przeniósł on i do samych jej przedstawicieli. „Nie wiem — mówił — czém się to dzieje, że od najdawniejszych czasów historia nie pokazuje ani jednego tłustego matematyka: wszystko chudzi lub przynajmniej bledzi. Musi to być kara boża na nich, że sobie mózg suszą nad niepotrzebnymi bredniami“ <sup>2)</sup>. Ze wszystkich nauk jednak najwięcej go zainteresowało językoznawstwo i badania dziejowe. Katedra, zajmowana przez Borowskiego, miała wtedy tytuł urzędowy katedry wymowy i gramatyki powszechniej. Nie można naturalnie myśleć przy tém o lingwistyce porównawczej w takim znaczeniu, jakie jej nadał Bopp w swoich wykładach; przedstawiała się tam wyłącznie niemal przekazana przez wiek XVIII „gramatyka filozoficzna“, dająca zarys ogólnych zasad wspól-



rowskiego. Pierwsze pisma naszego chciwego wiedzy młodzieńca świadczą o obszerném czytaniu w tym względzie. Przytoczenia wprawdzie, któremi lubił stroić nagłówki rozdziałów w swoich powieściach, niezawsze są wprost brane z dzieł autorów, do których należą, lecz niekiedy tylko ze zbiorów i wypisów (jak np. cały ustęp o „Wieśniaku“ Zbylitowskiego w II tomie powieści „Wielki świat małego miasteczka“ oparty jest na rozbiórce tego poematu przez Euzebiusza Słowackiego: „Dzieła“ III, 127—135); w każdym atoli razie większość pochodzi wprost ze źródła i dowodzi, że młodzieniec 18 letni nie samą bieżącą, ale i dawno ubiegłą zajmował się literaturą. Nowe wydanie starożytnych pisarzy polskich przez firmę Gałęzowskiego podjęte (r. 1828—1833) ułatwiało mu badania i uprzyściplniało nabycie dzieł, których edycye pierwotne a nawet powtórzone dość były rzadkie.

Zamiłowanie w dawnych autorach powiodło do poszukiwania starych dokumentów, do studyowania napisów nagrobkowych, zagładania do bibliotek, zapoznawania się ze szczegółami dziejowemi. Ruch na polu dziejopisarstwa od czasów mianowicie Naruszewicza wzmagał się u nas ciągle i był jedną z najcharakterystyczniejszych cech ówczesnej działalności literackiej. W samém Wilnie krzątali się około historii i budzili do niej zapał, dawniej: Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz, Michał Baliński, a ten ostatni i w chwili pobytu Kraszewskiego w tém mieście nie był bezczynnym. „Dziennik wileński“ pomieszczał chętnie dokumenta historyczne. Poszukiwanie starych książek i rękopismów przechodziło nawet w manią, stawało się namiętnością zazdrosną o zdobyte skarby, że tylko Aloizego Osieńskiego wspomnę. I Kraszewski téż, jakkolwiek wyśmiewał erudyków i zbieraczy kruków białych, sam przecież pilnie wczytywał się w stare rękopisma, jak o tém świadczą cytaty w jego pierwszych utworach historycznych: „Ostatnim roku panowania Zygmunta III“ i „Kościółce Ś. Michalskim“. Nie zakochał się on wprawdzie naówczas w przeszłości, nie myślał jęj wcale idealizować; bo najprzód taki kierunek nie wyrobił się jeszcze wtedy w naszej

eraturze, która w ocenie dawnych czasów podzielała mniej więcej przekonania partyi reformatorskiej u nas z końca XVIII wieka, a powtóre sam satyryczny nastrój umysłu Kraszewskiego nie pozwalał na wielbienie tego, co minęło, stąd jedynie, że już jest bardzo stare. Coś go ciągnęło do przeszłości; chciał ją poznać i zbadać, choćby na to, ażeby ją przewszystkiemi wyszykanować.

Ten sam uśmiech ironiczny zwracał Kraszewski tak na siebie, w których żył, jak i na swoje otoczenie. Ironia jego nie sięgała co prawda głęboko, nie dotykała wielkich niedociętności lub wielkich błędów; ale odzywała się lekceważąco przewszystkiemi, albowiem odnosiła się głównie do powierzchni wszystkiego. Ponieważ namiętności nie zbudziły się w nim, nie wybuchał więc gwałtownie: śmiał się z cierpień i zmartwień, wyszydzał sentymentalność; ale chcąc dać ujście swoim satyrycznym zachciankom, kiedy mu niezwalczony podobał się do pisania, nie dawał spokoju, postanowił skreślić sylwetki miejsc i ludzi, których zapasu dostarczał mu jego bystry i przenikliwy wgląd obserwacyjny.

wiek wesoly, śmiały, ognisty, o czarnych oczach i kruczych włosach, doskonały latynista, dobrze władający kilku językami żyjącymi, pracowity przytém, umiejący czuć piękność, zamilowany w poezji, autor cenionój rozprawy o Pismach Trembeckiego. Zamierzył on wydać noworocznik na r. 1831 i zachęcał młodzież do próbowania sił swoich. Trafił i do Kraszewskiego, który miał już parę powiastek w tece — i wyjątki z nich do „Noworocznika litewskiego“ oddał<sup>1)</sup>; a gdy je redaktor młody przyjął i pochwalił, zawróciło to ostatecznie naszego studenta od prac naukowych do powieści.

## II.

Powieść, za przykładem Zachodu, zaczynała już naówczas i u nas stawać się najpopularniejszą formą twórczości. Mianowicie od czasu „Malwiny“ księżnej Wirtemberskiej znajdowali się powieściopisarze i powieściopisarki z talentem, obrazujący stan społeczeństwa naszego z tych warstw, które do nazwy inteligencji mogły mieć albo rościć prawo. Szlachta wiejska, bogatsza i uboższa, stanowiła główny element powieściowy; gdy tymczasem chłopci, urzędnicy, mieszczenie, epizodycznie tylko do utworów tych wchodziłi. Nastrój ich po większej części był sentymentalny: przesadne malowanie uczuć, deklamacya nieznośna stanowiły zwykle ich cechy. Jednakże znajdowały się już i pocieszające wyjątki. Obok „Nierozsądnych ślubów“, obok „Adolfa i Julii“ zwłaszcza, można już było wymienić tak piękną i tak naturalną powieść jak „Pan Starosta“ Fryderyka Skarbka, która bardzo dobrze przedstawiała życie nasze za czasów pruskich; — albo téż utwory

<sup>1)</sup> Pomieszczone w „Noworoczniku litewskim na r. 1831“ dwa pisemka Kraszewskiego pod pseudonimem K. F. Pasternaka, tj. „Biografia Sokalskiego organisty“ i „Wieczór czyli przygody peruki“ muszą być uważane bibliograficznie za najpierwsze jego prace drukowane, gdyż „Noworocznik“ ocenizowany 3 listopada 1830 roku, wyszedł z druku z datą tegoż roku. Po tych dopiero dwu pisemkach idą „Kotlety, powieść prawdziwa“, wydrukowana w „Balamucie Petersburskim“ w nr. 33 z 27 grudnia 1830 roku. „Pan Walery“, lubo gotowy już do druku w czerwcu 1830, wyszedł z datą r. 1831.

Elżbiety Jaraczewskiej, a szczególniej jój „Wieczór adwentowy“ lub „Zofię i Emilię“.

W powieści historycznej naśladowanie Waltera Scotta wydało znaczną ilość tomów, pobudziło różnych pisarzy do szukania sławy w tym tak naówczas ulubionym rodzaju. Niemcewicz w „Janie z Tęczyna“ Bronikowski, Skarbek, Wężyk, Gaszyński, Zygmunt Krasiniński ogłosili swoje utwory, które tę wszakże miały tylko zaletę, że mówiły o rzeczach krajowych, gdyż pod względem estetycznym nie posiadały wielkiej wartości. Jeden Bernatowicz i to w „Pojacie“ tylko stworzył dzieło, które do znakomitszych policzyć należy. Spółcześnie wszakże zupełnie odmienny sposób traktowania powieści historycznych wyrabiać się zaczął. Pierwszy Niemcewicz, nie znając jeszcze powieści Waltera Scotta, napisał dziełko drobnych rozmiarów, gdzie chciał scharakteryzować dwie różne pod względem obyczajowym epoki, których wspomnienie silnie mu w pamięci utkwilo; „Dwaj Sieciechowic“ nie stanowią wprawdzie całości artystycznej; ale w malowaniu epoki saskiej i czasów księstwa warszawskiego tyle zawierają rysów

oraz tych, co mieli wtedy sławę w Europie, ponieważ zajmowali się nimi Francuzi. Pisarzami tymi byli: zmarli już wówczas Niemcy, jak: Paweł Richter (Jean Paul) i Hoffmann, oraz żyjący jeszcze pod ową chwilę Amerykanin Washington Irving. Z latami wpływ ten cudzoziemskich autorów wzrastał się coraz bardziej, lecz w pierwszych utworach zostawił nader nieznaczące ślady, a mianowicie chętkę do fantazyowania, której najznamienniejszym wyrazem są: taniec sprzętów, opisany w „Wielkim świecie małego miasteczka“, i praktyki czarnoksiężskie opisane w „Majstrze Bartłomieju“, a powtóre dość częste wprowadzanie obłąkanych do treści utworów (w „Dwa a dwa cztery“ obłąkany Ryszard, w „Kościele Ś. Michalskim“ obłąkana Marya).

Główne w każdym razie rysy są te same co u Sterne'a i u Skarbka. A naprzód zauważmy cechę, która odróżniła powiastki Skarbka od ogółu powieści polskich jemu współczesnych, a która polegała na tém, że za bohaterów i ich towarzyszków brał ludzi najpospolitszych, najzwyczajniejszych, nie będących nawet czémś szczególnie w swoim nader ograniczonym kółku. Niema tu mowy o ludziach niepospolitej potęgi umysłowej albo silnych namiętności, albo wielkiej mocy charakteru; nie; są to jednostki, jakich się tysiące spotyka, nie zwracając na nie najmniejszej uwagi. Toż samo i u Kraszewskiego. Kierunek ten tworzenia sformułował on sam bardzo wczesnie: „Kiedy wszystkie wielkie, patetyczne, dziwne, czule, na tysiące stron wycisowano przypadki, przyszło nakoniec do tego, iż do *małych* się wzięto. Dawniej więcej pisano historyj o ludziach, dziś więcej o sercu i uczuciach; dawniej bawiono wystawiając człowieka, jakimby mógł być; dziś lubią spoglądać na takiego, jakim jest“<sup>1)</sup>. „Wielkich tylko ludzi zajmować mogą opisy dzieł wielkich, które człowieka w niskim urodzonego stanie i żyjącego pod starą ojców swych strzechą na przodków zagonie, oślepiają niejako wielkością swoją i bardziej mu upokarzający stan czuć dają, niżeli wznoszą i poprawiają jego skłonności i umysł. Dla takich ludzi trzeba pisać

<sup>1)</sup> „Wielki świat m. m.“ I, 14.

biografie mężów, na widok których powiedziecby mogli sami o sobie: *Jesteśmy im równi, lub niemi być możemy* <sup>(1)</sup>). Takiego-to rodzaju ludzie zapełniają scenę powieściową w „Panu Walerym“, „Wielkim świecie małego miasteczka“, „Dwa dwa cztery“. Jest ich ilość bardzo znaczna; ale wyliczanie ich imienne i bliższa charakterystyka byłaby zbyt obszerna; są to bowiem postaci bez cech wybitnych, wyraźnych i dlatego w małym tylko zakresie jedynie określić się dają.

Wprowadzenie takich osób i odpowiednich sferze ich wypadków uważał sobie Kraszewski za zasługę i w prospekcie, podpisanym 18 czerwca 1830 r. pseudonimem Kleofasa Pakunda Pasternaka, na „Kilka obrazów towarzyskich“, które miały zawierać „Pana Walerego“ i „Wielki świat małego miasteczka“ wystąpił zbrojnie przeciw tym, co nadzwyczajnymi awanturami wyobraźnię czytelników dręczyć chcieli! Pomimo natężonych usiłowań — czytamy tu — niektórych owszych z powołania, a raczej z rzemiosła pisarzy powieści, którzy chcą w nas wmówić, że jedynie zdziczałe imaginacy

zarówno Skarbkowi jak Kraszewskiemu. Kraszewski nawet poszedł dalej od Skarbka, gdyż prawie zupełnie w początkowych utworach nie malował uczuć albo je zbywał bardzo płytko i bardzo pobieżnie. W „Panu Walerym” żadnej intrygi miłosnej niema; przesuwiają się wprawdzie trzy postaci kobiece, ale o ich uczuciach dowiadujemy się bardzo mało. W „Wielkim świecie małego miasteczka” istnieje już wprawdzie osnowa miłosna, lecz w porównaniu z innymi przedmiotami, które tam autor opisuje, zajmuje ona miejsca jak najmniej i właściwie w trzech tylko scenach się przejawia. W „Dwa a dwa cztery” miłość Malwiny wyraża się jedynie rumieńcem, a miłość Ryszarda — wejrzeniem. W „Majstrze Bartłomieju” Hersylia lubo energiczna w innych sytuacjach, mówi bardzo mało, wzdycha tylko, gdy się z Tobiaszem razem znajduje; Tobiasz zaś, chociaż napomyka o ciągłym połączeniu dusz, w muzyce głównie, a nie słowach, zapala swój wyraz; miłość ich przemawia biciem serca, „wzrokiem czułym, obłąkanym”.

Chęć wydrwienia dawnych patetycznych uniesień poprowadziła zarówno Skarbka jak Kraszewskiego do przeplatania scen poważnych trywialnie komicznymi. Potykanie się wskutek niezgrabności, wywracanie stołów i nakryć do herbaty, spadnięcie peruki i tym podobne wypadeczki, przedstawione nieraz w karykaturze, przerywają zazwyczaj jakąś rozmowę albo przeszkadzają zabawie, których opis w tonie poważnym jest trzymany. Takie sceny miały na celu rozśmieszenie czytelnika; rzadko jednak kiedy cel ten osiągały, gdyż po prostu znać w nich było naumyślną kombinacją autorską a nie przebieg rzeczywistych wypadków.

Zamieszanie piękności natury zarówno u Skarbka jak i u Kraszewskiego było teoretyczne tylko. Autor mówi często o widokach przyrody, mianowicie o lasach, ale nigdy ich szczegółowo nie maluje; napatrzył się ich dosyć w stronach swego pierwotnego wychowania i wykształcenia, lecz się nie przejął jeszcze miłością dla nich, lub nie umiał ję wyrazić.

Weźmy przykład z „Pana Walerego“, gdzie autor tak mówi o tytułowym bohaterze: „Z przyjemnością błędził po lasach, a jakto prawie zawsze się zdarza, kiedy umysł niczem ważniejszym nie był zajęty, wpatrywał się dumając w czerwieniejące listki osiny, żółtkłą topolę lub brzozę i posępnie zieloną odłę. Przyrodzenie albowiem mało tych zwykło zajmować, których życie jest nieprzebraniem pasmem zdarzeń silnie na umysł działających i porywających z sobą wszystkie władze człowieka; ono tym tylko skarby swe i piękności odkrywa, którzy w niem szukają pociechy i oddać mu się mogą. Dusze do ziemi przykute najmniej ziemskich przyrodzenia powabów kosztują; gdy tymczasem mała liczba ludzi, żyjących w przyszłości i umiejących czuć przyjemności umysłowe, napawa się wdziękiem natury, jako godnym zastanowienia człowieka“<sup>1)</sup>. Przykład ten charakteryzuje sposób traktowania natury w początkowych powieściach Kraszewskiego; przemaga tu rozumowanie, wmawiające poczucie piękna przyrody nie tylko w czytelników, ale i w samego autora; istotnego atoli, głębokiego



cych osoby powieściowe w różnych pozycjach: oto przeważne staranie autora, któremu nie idzie bynajmniej o zogniskowanie tych wypadków ani o rozwój charakterów. Stąd często osnowa się zrywa, a autor robi zupełnie luźne uwagi, nie mające nieraz żadnego związku z treścią opowiadania. Niejednokrotnie też spotykają się zwroty do pracy autorskiej; — powieściopisarz uskarża się przed czytelnikiem, że mu pisanie ciężko idzie, że się już znudził gryzmoleniem, że mu to i owo przeszkadza w tworzeniu. Takie przenoszenie czytelnika ze sceny powieściowej do gabinetu pisarza, częste u Sterne'a, u Jean Paula i Skarbka, jest ulubionym tematem w pierwszych powieściach Kraszewskiego. Stąd takie np. zwroty spotykają się tu nieraz: Plan mój pozwala mi przerywać lub łączyć nic mojej powieści według żądania; a zatem opuszczam mego rywala i kochankę, a o czém inném zacznę uwagi<sup>1)</sup>.

Pod wymienionemi tu względami powiastki Kraszewskiego nie stanowiły nowości w literaturze polskiej; były w nich jednakże i takie strony, którychbyśmy napróżno u Skarbka szukali. A najprzód: Kraszewski daleko chętniej przebywa wśród mieszczan niż wśród szlachty wiejskiej; daleko częściej prowadzi nas do małego miasteczka niżli do stolicy. Burmistrzowie, doktorowie, aptekarze, księża, organiści, pocztmajstrowie, traktyernicy, piekarze, szewcy, krawcy, szynkarze, kapitaliści drobni, są to osoby występujące wyłącznie w dwu powiastkach: „Wielki świat m. miasteczka“ i „Dwa a dwa cztery“; — tak dalece, że szlachta albo wcale się w nich nie pojawia, albo też chwilowo tylko i jakby przez mgłę jest widziana. Kraszewski w jednym z najpierwszych utworów wyraził zdziwienie, dlaczego żaden z autorów nie pisze *dla niższych klas ludzi*; <sup>2)</sup> sam chcąc zapewne brak ten wypełnić, zaczął wydawać swoje dziełka. Patrzy on na ten swój światek ironicznie, czuje swoją nad nim wyższość, upatruje w nim wszędzie śmieszność i tylko ze strony śmiesznej go przedstawia. Tłem, na którym postaci te się rysują, są to

<sup>1)</sup> „Wielki świat m. miasteczka“, I, 100.

<sup>2)</sup> Tamże I, 102.

dobrze znane autorowi miasteczka: Biała, Świsłocz, Lublin; wiele rysów pochwylił bezwątpienia autor z ludzi, których niejednokrotnie widywał<sup>1)</sup>; ale wiele też dodał z przeczytanych książek zagranicznych i z własnej imaginacji. Ponieważ zaś nie przedstawiał ludzi całkowitych, ale jednostronnie śmieszego w nich pierwiastku się dobadywał, wpadał częstokroć w karykatury, zmieniające fizygnomie do niepoznania, tak że jeden z krytyków powiedział wprost, że ton ogółu powieści zupełnie fałszywy, gdyż „w naszych miasteczkach nigdzie nie ma takiego towarzystwa, jakie autor wywiódł na scenę (w „Wielkim świecie małego miasteczka“), że jestto jakieś niedołężne naśladowanie bytu miasteczek zachodniej Europy“<sup>2)</sup>. Sąd to trochę niesprawiedliwy, gdyż Kraszewski rzeczywiście brał wiele z obserwacji; ale ponieważ był zdania jednego z rosyjskich pisarzy, że „chcąc ludzi widzieć, jakimi są, trzeba więcej patrzeć przez okna i dziurki niżeli oko w oko“<sup>3)</sup>; przeto obserwacje jego ściągały się bardziej do powierzchowności, aniżeli do wnętrza duszy. Przez okna i dziurki od kluczów można wiele ujrzeć tajemnic; ale wtedy jedynie ta-

miotu w otoczeniu ludzi, o którymby nie wzmiankował. Rysy wprawdzie, i w jednym i w drugim wypadku użyte, są blade, tak że opis jest nieraz suchy i że tak powiem, urzędowy, ale w każdym razie odznacza się dokładnością i szczegółowością. Jeden przykład wystarczy za najbardziej nawet drobiazgową analizę. Mamy przed sobą człowieka siedzącego w traktynie, którego raz tylko w powieści widzimy, który nie gra żadnej roli w jej osnowie; autor przecież zajmuje się i ubiorem jego i zewnętrznymi rysami tak pilnie, że dostrzega i podszewkę floransową surduta z pięknego sukna i lśniące długie palone buty i kosztowny pierścień na palcu i chustkę w kraty buchasto zawiązaną, podtrzymującą szeroki podbródek, i nos garbaty, polyskujący „jak od lakieru“, i usta szerokie a „utłuszczone“, i sposób w jaki siedział przy stoliku zastawionym pieczenią cielecą i parą butelek marcowego piwa, i jednozgłoskowe jego odpowiedzi na zapytania spółbiesiadników<sup>1)</sup>. Mógłby kto pomyśleć, że ta fizygnomia z szerokimi i zatłuszczonymi ustami miała jakiś szczególny urok dla Kleofasa Fakunda Pasternaka i pobudziła go do fotograficznego rysunku. Ależ nie; na tém właśnie zasadza się skłonność jego, że wszystkie osoby i wszystkie przedmioty miały dla niego ten interes szczególny, iż każdą rzecz poczytywał za godną dokładnego opisu i uwiecznienia za pomocą artyzmu. Jestto dowodem nadzwyczajnego rozwinięcia „zmysłu plastycznego“, który tak rzadko się zdarzał u dawniejszych naszych powieściopisarzy, a który u młodego Kraszewskiego występował tak jawnie, choć w formie jeszcze bardzo pierwotnej. Nie trzeba podobno dodawać, że zmysł ten był jedną z najwyraźniejszych przepowiedni przyszłego zawodu powieściopisarskiego i wskazówką niewyczerpanej płodności autora. Kto tak szczerze a nawet marnotrawnie wzbogacał zbiór osób i miejscowości w swoich pismach; kto stworzył tak ludny światek na samym zaraz wstępie: ten usprawiedliwiał przypuszczenie, że wyobrażenia jego, ciąglem doświadczeniem zasilana, nie wyczerpie się nigdy.

---

1) „Wielki świat m. m.“ II, 36—38.

W powieściach historycznych też same znajdujemy cechy. Kraszewski nie poszedł w ślady Waltera Scotta a nawet nie-  
był entuzjastycznie o tym „kulawym bożku“ Szkocyi się  
dzywał; témbardziej zaś lekcewał sobie jego naśladowców  
polskich, tak dalece, że nawet „Pojacie“ znaczenia artystycz-  
nego odmawiał. Zdaje się także, iż nie znał ówczesnych ro-  
mansopisarzy francuskich, a między innemi Bibliophila Ja-  
cob (Pawła Lacroix), którzy ironicznie na przeszłość pa-  
rzyli<sup>1)</sup>. W powieściach więc swoich, na tle dziejowém osnu-  
tych, nie ulegał on, według wszelkiego podobieństwa do  
prawdy, żadnemu specjalnemu wpływowi; lecz zastosował w ich  
opisaniu metodę, jakiej się trzymał w „obrazach towarzyskich“,

Najpierwszą próbką w tym kierunku był, wedle zezna-  
nia samego autora, „Ostatni rok panowania Zygmunta III,“  
którym w parę lat po ogłoszeniu mówił ze wstrętem: „Będę  
cię miał długo do wyrzucenia, żem go drukował; na co się  
nie zdalo, kiedy niezabawne i nienauczające“<sup>2)</sup>. Istotnie trudno  
modyfikować sąd autora. Od pierwszej do przedostatniej  
stronicy dwutomowego „obrazu“ Zygmunt III kona a sko-

dysławowi królewiczowi, wysyłają o. Grothusa, ażeby udając mowę jego zniewolił Anastazją do wyjechania. Królewicz tymczasem nadbiega, odkrywa zdradę i wiąże o. Grothusa, któremu jezuita wyprawiają wkrótce pogrzeb dla honoru zakonu. O jezuitach nie mówi inaczej Kraszewski tylko jak o kuglarzach, nie tylko państwu lecz i religii szkodliwych, a najbardziej efektowna scena opiera się na przedstawieniu zaślepienia ich fanatyzmu. Król leży w ostatniem osłabieniu; lekarze nakazują ciszę, a jezuita obąpiwszy łożę wołają z całego gardła na bezprzytomnego i konającego prawie Zygmunta, aby za grzechy żałował.

— „Królu! — wołał schylony nad łożem ks. Marquart — królu! żałuj za grzechy żywota swojego, abyś był zbawionym!

— „Panie! — krzyczał głośniejsze jeszcze drugi nad uchem — myśl o niebie i sercem módl się Bogu.

— „N. Panie! — wrzeszczał trzeci, chcąc w gorliwości obudwu przewyższyć — bij się w piersi, bo będziesz potępiony“<sup>1)</sup>...

Drugim z kolei utworem historycznym była powiastka o przygodzie Józefa Poniatońskiego p. n. „Imieniny“. Jest to żywo opowiedziana anegdota o dwu rywalkach do serca księcia, które, pogodziwszy się chwilowo, chciały mu zrobić niespodziankę i zupełnie odnowić jego apartament zarówno co do mebli jak i co do sprzętów podręcznych. Upatrzywszy odpowiednią chwilę, dokonały swego zamiaru, i ukrywszy się w sypialni, czekały przybycia kochanka. Książę zmęczony i znużony towarzystwem usznurowanem w etykietę, lubiąc płęć piękną, chociaż „gardził nią w duszy“, pojechał do tancerki i przepędziwszy z nią długie chwile w Łazienkach, zaprosił ją na kolacyą do siebie. Gdy ją spostrzegły wchodzącą z ks. Józefem rywalki owe, z furią zakrzyknęły na solenizanta i rzuciły się do psucia mebli, tłuczenia luster, porcelany, szkła...

---

<sup>1)</sup> „Ostatni rok panowania Zygmunta III“, r. 1833, tom II, 122, 123.

gdy się burza ta uspokoiła i rozgniewane hrabine oddaliły się, książę zasiadł spokojnie do wieczerzy ze swą tancerką<sup>1)</sup>...

W „Kościele Ś. Michalskim“<sup>2)</sup> wraca Kraszewski do ulubionego wtedy tematu wystawiania jezuitów jak intrygantów, podstępnych bójek w sprawie religii, ale przydaje do tego jako równoważnik głupotę i pijackie życie przewodników duchownych wyznania kalwińskiego. Na jedną i na drugą grupę patrzy drwiąco, ironicznie, kreśli karykatury, zwiedza winiarnie, wałęsa się po ulicach, ale zagląda także do grobów i fanatyzuje w obliczu trupów. Akademików owoczesnych przedstawia jak zgraję bandytów, którym idzie jedynie o rabunek. Poetę, a raczej okolicznościowego rymokletę odmalowuje nam jako pieczeniara: „Nie darmo — powiada — miał on poetyczną minę, twarz długą, nos orli, oczy czarne i wielkie, złoł wysokie, rumieniec i uśmiechające się oblicze“. Wszyscy w owych czasów poeci — objaśnia następnie autor — „tak jak u nas wyglądali; bo wówczas nie znano jeszcze literatury, coby tak dziś zbledziła, schudziła i zubożyła człowieka. Dawniej nie było u nas prawie poetów z profesyi; przy szklance, przy

wieścią fantastyczną<sup>1</sup>. Majster Bartłomiej jest to bogaty, lecz wielce chciwy na złoto mieszczanin krakowski, zajmujący się niby alchemią, ale setnie głupi, gdyż całą swą mądrość wykazuje tylko w inwersjach frazeologicznych, a we wszystkich innych sprawach wodzony jest za nos przez dwu szczwanych łotrów Ruprechta i Suchego, będących fizycznie dwiema karykaturami grubości i chudości. Przerobienie starca na młodego wojewodzica, który się następnie wdał w niefortunne konkury do córki majstra Bartłomieja, stanowi główną ośnowę, a spalanie na stosie kula słomy zamiast czarnoksiężnika — dziwaczne zakończenie powiastki.

Szlachetnych lub mądrych osób niema w tych powieściach prawie wcale: przed oczyma naszymi przewijają się głupcy, skąpcy, pijacy, waryaci, zbrodniarze, a co najmniej jeszcze samoluby. Ani dla wyższych stanów, ani dla ludu nie znajdujemy sympatii. „Nie było sprawiedliwości u góry; lud sam ją sobie, ile mógł, wymierzać musiał, a wiadomo, jak wygląda *sprawiedliwość demokratyczna*, kiedy zemsta i miłość własna obrażona sędziami kierują<sup>2</sup>). Sarkazm pesymistyczny widnieje w słowach Suchego: „Jeden się przywiązuje do kobiety — głupiec! łapie cię znikomy! Drugi oddaje serce rozpuście i rozkoszom — to mija! Inny chwytą się dostojeństw — serce jego siedzi w pokłonach — to ślepy! Ów zaś nakoniec chwytą złoto — jest to jedwabnik owijający się nicią kosztowną, której cenę życiem przyplaci. . . Bądź martwy na wszystko, a ta oziębłość, to uspienie lepszym ci będzie, niż drażnione ustawicznie, odzyskiwane i tracone szczęście<sup>3</sup>).

Upodobanie w kreśleniu bójek, w przeplataniu poważnych scen trywialnie komicznymi odnajdujemy i tutaj w zwiększonym jeszcze stopniu. Autor ścina głowy ludziom jak makówki, maluje często rabunki, napaści, sceny topienia z nagrażaniem; w opisie zburzenia zboru kalwińskiego szczegółowo wymienia każde natarcie. To znów każe poważnemu rektorowi

<sup>1</sup>) „Kościół Ś. Michalski w Wilnie“ I, 140.

<sup>2</sup>) „Majster Bartłomiej“ str. 108—110.

by ze strachu wpaść w kominek z żarzącymi się węglami niemódtz się podnieść itp. Majster Bartłomiej wracając z wyrawy czarnoksięskiej musi się przespać pod domem, gdy mczasem na jego łóżku wylegiwał się złodziej. Muzyk Tomasz raz gra na arfie, a dwa razy popisuje się siłą swych ęści wpychając jednego rywala do szafy, a drugiego wyrzućając na schody<sup>1</sup>).

Uwydatniłem tu głównie wady powieści historycznych raszewskiego, bo rzeczywiście one w nich przeważają nad zaletami; jakkolwiek bowiem autor nie traci i tutaj ęci ni zdolności do szczegółowego przedstawiania zewnętrznych stron ludzi i rzeczy, trudniej mu to przychodzi, bo wyobraźni jego nie zasila obserwacya bezpośrednia, tylko fantazyja i w części dokumenta historyczne. Do malowania czasów minionych wziął się młody pisarz bez dostatecznych studiów i dziwacznie ją przedstawił, widząc w niej tylko stronę nieszną lub zbrodniczą. Przyklepienie maski blażeńskiej do oblicza przeszłości wstręt tylko i estetyczny i moralny budzić ogło.



pień. Za staraniem rodziny, uznano go w końcu za chorego i przeniesiono do szpitala księży pijarów. Rewolucya skończyła się klęską. Nastąpiły srogie kary na uczestników pozostających w kraju. I Kraszewski był w obawie, że powędruje w dalekie kraje. Pod datą 18 (30) grudnia pisał do matki list pełen czułości i smutnych myśli, donosząc, że jeszcze żyje i jest w mieście do czasu, że nie wie, kiedy mu w podróż jechać wypadnie i to w podróż, której się nigdy nie spodziewał. Oznajmiał, że cały „ogrom“ jego myśli uległ zmianie od czasu, gdy go owo „niespodziane nieszczęście“ uderzyło. Sądził jednak, że ono posłużyło do „rozwinęcia ducha, do ustalenia charakteru“. Na radę matki i babki, żeby o Bogu nie zapominał, tak odpowiada: „Ach, któż kiedy w nieszczęściu o nim zapomniał! W pomyślności wielu ludzi o nim zapomina, ale nieszczęśliwy nigdy. On ku niemu ręce podnosi, bo w nim tylko dla nas nadzieja“. A na napomknienie, że może o rodzinie pamięć utracił, wylewa potok zapewnień: „Gdybym mógł pokazać choć na chwilę stan mego serca i duszy, nie możnaby mnie nigdy obwiniać o obojętność lub zapomnienie. Zapomnieć rodziców, sióstr, braci, krewnych niepodobna temu, kto umie czuć, bo w nich polegają najmiłsze nam, najdroższe i najtrwalsze uczucia.. Nic tak serca nie rani jak prośba matki do syna, aby o niej nie zapominał; kto zapomni o matce, ten nie wart, aby Bóg o nim pamiętał“. Jako jedyną pociechę swoją w tym stanie wymienił książki: „rzuciłem się teraz — mówił — na drogę zupełnie suchą, marzę sobie o filozofii, śmieję się z nieszczęść, dumam, czasem płaczę, ale najwięcej czytam. Nazwałbym największym moim nieprzyjacielem tego, ktoby mi książki odebrał; byłoby to może więcej niż życie odebrać, bo ja dziś tak mało życie cenię, iż nawet się nie staram, aby je przedłużyć... Ja już zginąłem dla was i dla siebie. O, kochana matko, nie płacz nade mną! ja wszystko wycierpię i zniosę, jeżeli będę wiedział, że nikt po mnie nie płacze, bo wiedząc, że drugich nieszczęśliwymi czynił, podwójnie cierpieć będę... Może to jeszcze nie osta-

list ode mnie... ale żegnam was, kochana matko, ojcze, bratki, siostry, bracia...“

List ten nie był oczywiście ostatnim; ponure przeczucia tegoż więźnia nie sprawdziły się. Ze szpitala nie udał się w podróż daleką z karabinem na ramieniu, ale za staraniem matki swojej, Dłuskiej, mającej wpływy u jenerał-gubernatora wileńskiego, księcia Dolhorukowa, mógł pozostać w kraju, i nie musiał zamieszkiwać w Wilnie. Decyzya ta nastąpiła 19 marca 1832 roku. Miłą wiadomość zakomunikował ojcu i matce: „Dziś dla mnie dzień pomyślny na całe życie. Prawdziwie teraz powiedzieć można, że Bóg i opieka boża nade mną niezasłużonym jeszcze spoczywa. Starość i troski na łono rodziny, do której serce moje wzdychało, nie będę się starał otrzeć łzy ich i na przyszłość zasłużyć na ich przywiązanie. Jedno tylko pozostaje mi do życzenia, ażebym jaknajprędzej przestał być ciężarem im i mógł kiedykolwiek, choć w milionowej części, odwdziaczyć łaski najukochańszych rodziców“<sup>1)</sup>.

kowaną roślinę lub nieznaną przedpotopowe zwierzę, wpatrywał się w towarzyszkę śpiącą. Obrazek ten śmieszył zabawną fizygnomią naszego ojca, zdającego się wedle wyrażenia nie których, nie wiedzieć, czy klaniać się, czy prosić siedzieć! W pośrodku sali od pułapu zwieszał się stary, szklany, złożony, gruby pajak okryty pyłem i zdawna już do niczego nie służący, o którego tylko nieraz podniesiony cybuch zawadzał. Drugi pokój, który służył za *salon de reception*, małeńki, ciasny, dość ciemny, znacznie był od sali porządniejszy. Kilka mahoniowych krzeseł, stolik takiż, Psyche nieco nadtluczona i ryciny wyborne, historią Pawła i Wirginii wyobrażające, składały całe umeblowanie. O przyjemnościach tego mieszkania i o swém życiu ówczesném tak pisał do matki: „O kilka kroków Glücksberg [księgarz-nakładca], a woda sławna z doskonałości, świętojańska, przed mojami oknami... A co się tyczy stołu, ten jest dobry i, że ja niewiele jadam, bardzo mi wystarcza. Za złoty na dzień żyję wyśmienicie! Mam sobie najczęściej rosół dobry z ryżem z cielęciny, pieczone lub kotlety. Alboż to nie dość? Zrana piję herbatę i w wieczór zamiast wieczerzy. Właśnie teraz rozmyślam, jakby tu co innego sobie przybrać, bo cukier drogi i wiele go wychodzi, — może będę pił mleko“. Wogóle w listach do rodziców przedstawiał się zadowolonym z przymusowego pobytu w Wilnie: „Jestem tu wprawdzie w swoim żywiole — pisał — żyję, jak chcę, wstaję, o której chcę, — o której chcę się kładę, robię, co chcę, i cóż mi brak?... tylko mamy, papy i Dołhego“<sup>1)</sup>. Czytał w domu, chodził do bibliotek i archiwów, szczęśliwy, że mu dostępu dozwolono, zbierał materiały do historii Wilna, w głowie „wirowały i przewracały się najzuchwalsze plany“; — ale pociągało i życie, a młodzieniec nie umiał oszczędzać wcale. To, co przychodziło z domu, nie wystarczało, robiły się długi, a wówczas podejmował się tłumaczenia powieści Kocka „Dom biały“ po 20 rubli od tomu, lub układania słownika polsko-rosyjsko-francuskiego za 30 dukatów.

---

<sup>1)</sup> Wyjątki z listów Krasz. przytoczone przez A. Pługa, XXIII.

Glücksberg „nieoszacowany“ dawał czasem zaliczki do wysokości jednego rubla srebrnego... Z tych zarobków trzeba było kupić sobie elegancki tużurek, zegareczek za dziesięć blisko dukatów, a przytém jeszcze nabyć jaką starą książkę, bo bibliofilstwo rosło.

Pomimo zapewnień przesyłanych rodzicom dla ich uspokojenia, pomimo młodości łatwo i wesoło nawet znoszącej wszelkie niewygody i cierpienia, nastrój Kraszewskiego w gruncie rzeczy optymistycznym być nie mógł. Zbyt dużo było powodów i w ogólnych stosunkach ówczesnych i w usposobieniu młodego autora, ażeby taki nastrój nim opanował.

Wilno, jak i wszystkie miejscowości w kraju, znacznie po r. 1831 opustoszało. Statystyka urzędowa wykazywała tu na r. 1832 około 35,000 mieszkańców, a Michał Baliński domyślał się nieurzędowo, że było ich około 50,000, ale pomiędzy nich odliczał na żydów 30,000. Nadzwyczajne przepelnienie miasta ludem żydowskim, „a bardziej jeszcze jego azyatycki ubiór i odrażliwe nieochędństwo“ — jak się wyraża ten

bardzo źle oświetlone latarniami olejnymi, że kupy błota i śmieci zalegały boki większej części ulic.

Po zniesieniu uniwersytetu rojna młodź akademicka nie napelniała już ruchem i gwarem swoim ulic Wilna. Literatura była w uśpieniu; ledwie jakieś dzieło szkolne, gospodarskie, lub „kucharz dobrze usposobiony“ (1833) i „kucharka oszczędna“ (1835) Szytlera znajdowały chętnych nakładców. Nawet „Pan Podstolic“ Massalskiego, z dążnością całkiem utylitarną, lubo w formie powieściowej, musiał się z Wilna przenieść do Petersburga. „Kuryer Litewski“, jedyne przez lat trzy piśmko peryodyczne, stał się po r. 1831 gazetą urzędową, wychodzącą trzy razy na tydzień, w której dział literacki zapełniały jedynie reklamy księgarzów.

Życie towarzyskie było bardzo słabo rozwinięte i pełne przesądów. Można o niém stąd brać miarę, że Kraszewski zaraz po wydrukowaniu „Kościoła ś. Michalskiego“, widział się zmuszonym napisać 13 stycznia 1833 r. i wydrukować list <sup>1)</sup>, w którym się starał oczyścić z zarzutów, jakoby chciał szkalować społecznych mieszkańców Wilna wyznania helweckiego, chociaż o zarzutach tych, robionych prywatnie, zasłyszał tylko. Musiał się tu autor uciec aż do tak heroicznym argumentów, że minęły wieki fanatyzmu, że czwarte pokolenie nie powinno się obrażać za wystawione błędy przodków, że kto wie, czy nie więcej w swoim obrazie wyniósł kalwinów „nad zapędne pospólstwo“, wykazując wyższy u nich stopień oświaty w wieku dość ciemnym jeszcze. „Co do mnie — kończył swoje usprawiedliwienie — będę się starał, abym nie brał przedmiotów do powieści z czasów, w których podobne religijne waśnie na scenę wychodzą i zapewniam najmocniej, że o nich więcej nie wspomnę. Nie jest albowiem w charakterze moim, abym komukolwiek przykreść umyślną miał wyrządzać, a tém bardziej ludziom, którzy mnie bynajmniej nie zawinili“. Możliwość mniemać, że autor przesadził tutaj obawy swoje; w rzeczywistości jednak nie mylił się; bo w parę

<sup>1)</sup> W „Tygodniku Petersburskim“, 1833 N. 9.

nieściecy potem w surowej recenzji „Kościoła ś. Michalskiego“, w której niejaki R. W. (może znany literat Ignacy Szydłowski, podobno inicjały swoje nieraz w krytykach przemieniający), zarzuciwszy Kraszewskiemu „same niewczesne koncepta w rzezy poważnej, żarty przytoczone nie w miejscu, charaktery niedokończone i słabe, wypadki dziwaczne lub nic nie znaczące sam nawet, gdzie czytelnik koniecznie spodziewa się sceny patetycznej lub przerażającej, obrazy blabe i dziecinne, epizody bez sensu, rozwiązanie bynajmniej nie zajmujące i brak nauki“, — nie omieszkał też dodać, że „ewangelicy“ mieli racją się gniewać, gdyż „nazwa kalwinów wyrażała pogardę“<sup>1)</sup>.

Kraszewski więc zamiast żyć *takiem* życiem towarzyskiem, wolął przebiegać ulice miasta wieczorem, gdy padał mrok nocny, a wpatrując się ciekawie w przesuwające się postaci, starał się odgadnąć, dokąd, po co, z jaką myślą dążyły?... Wprawdzie i przechadzki wileńskie dla wielkoświatowca nie przedstawiały żadnego powabu. Któryś z nich n. p. z obrzyzieniem wspominając próżniactwo i pijaństwo wileńskie, tak mówi o jednym z ulubionych miejsc tych niekłopotliwych pe-

o zmroku, jak myśl młodego, gdy ją co daleko od świata rzeczywistego uniesie“<sup>1)</sup>.

Przechadzki te nie mogły zostawić zbyt estetycznego wrażenia na tak wrażliwym na zewnętrzne kształty umyśle jak Kraszewskiego; nie mogły nasuwać mu myśli o harmonii i spokoju artystycznym, tém bardziej, że rozczytywanie się w utworach Jana Pawła Richtera, Hoffmanna i romantyków francuskich w zupełnie innym ducha jego zwracały kierunku. Nie harmonia kształtów, ale *siła* jakimibądź środkami zdobyta stała się odtąd jego hasłem literackim; brak tej siły wyrzucał wszystkim pisarzom polskim. Uwielbiając Hoffmanna jako gieniusz całkiem oryginalny, twierdził, że „z małej liczby próbujących u nas nikt, ale to nikt nie tylko fantastycznie, ale w jakimkolwiek innym rodzaju *oryginalnie* nie napisał“. I nie odnosił tego zuchwałego wyroku do powieści jedynie, lecz do całej działalności umysłowej Polaków. „Proszę przewrócić — pisał — cały katalog Bentkowskiego i dodatki do niego wileńskie i lwowskie i wszystkie świeższe katalogi — i proszę z tego mnóstwa książek wszelkiego rodzaju *choćby jedną* pokazać, któraby miała wartość rzeczywistą to jest europejską, któraby w jakiejkolwiek nauce, sztuce, w rzeczach smaku i imaginacji nadała ruch myślom i wpływała na epokę... Prócz oryginalnego gieniuszu Kopernika, któż więcj stanie? — może *jeden*, może *żaden*“<sup>2)</sup>.

Tak surowego a pod pewnemi względami całkiem niesprawiedliwego sądu o wartości utworów umysłowych swoich do owego czasu nikt u nas nie wygłosił. Jak widzimy, Kraszewski porzucił ton dobrodusznie drwiący i uganianie się za łatwym dowcipem, a natomiast, bystrzej zaczął spoglądać w głąb rzeczy i nabierał siły zarówno w sądach jak i w ich wypowiedaniu. Pogoń za siłą myśli, obrazów i słów powiodła go do wyszukiwania tematów nadzwyczajnych, do używania

---

<sup>1)</sup> Przedmowa do 2-go wydania „Pana Karola“ datowana 12 sierpnia 1840 r.

<sup>2)</sup> „Wędrowki literackie“ I, 102.

równań jaskrawych, do niezważania na dobór wyrazów, ale te najdobitniej malowały myśl, jaką miał wypowiedzieć.

Pierwszym z tej nowej fazy utworem był „Pan Karol“, raz „fantastyczny“, który się zrodził, jak mówi autor, „ze światła w oknach na Skopówce, z przechadzki na Antokol, z przjranych śmiesznych figur kilku w traktyerze“. Ułożył go Saszewski, napisał i przepisał we trzy tygodnie, wśród których inne miał jeszcze zatrudnienia<sup>1)</sup>. Przedstawia tu Don Jana wileńskiego, któremu długo żadna kobieta oprzeć się nie mogła, ani mieszcza, ani nawet hrabianka, który przecież był wreszcie na skąpą, doświadczoną, choć wcale niewyuzdalaną Żmudzinę, starą pannę Hermenegildę Twardowską<sup>2)</sup> — utracił nazwę niezwykłego. Obraca się tu jeszcze Saszewski w świecie mieszczańskim, ale już nie z małych pasteczek, tylko z Wilna; przebywa często w restauracjach; nie zagląda nigdy do grona rodzinnego, chyba wówczas, gdy już zastaje przy żonie kochanka; nie szafuje już jak dawniej wódmianem, ale wybiera kilka i te starannie skreśla; lubi rozmawiać i medytować i teraz jeszcze nie dostaje: pamięć



zupełnie tak, że mamy przed sobą postaci obiektywnie przedstawione w *rozmowie* najczęściej, rzadziej w działaniu, bez żadnych autorskich osobistych rekomendacyj. Jako najważniejszego środka zrobienia efektu używa autor *kontrastu*, którego poprzednio śladu nawet nie było. Tu kochanek dostawszy od kochanki pierścionek, chce go sprzedać jój małżonkowi; tam znów, tenże sam kochanek pieści się z inną, gdy pierwsza w trumnie przy śpiewie księży i świetle pochodni przejeżdża koło tego domu na wieczny spoczynek; gdzieindziej znów małżonek, chcąc wylać żonę za schadzki z „trupią główką“, jak Pana Karola zwano, za utratę obrączki ślubnej, przekonuje się ze zdziwieniem, że sam jój nie ma na palcu, za co musi rozgniewaną połowicę na klęczkach przeproszać. W wyrazach Kraszewski wtedy nie przebierał: najgrubszy, najtrywialniejszy, najniesmaczniejszy był dla niego dobry, jeżeli siłą się odznaczał.

Odtąd przez lat kilka ten tryb tworzenia zapanowuje w utworach naszego powieściopisarza, i jest stosowany do najrozmaitszych tematów. Sentencye tylko wracają, lecz przybierają odmienny od dawniejszego, o wiele oryginalniejszy charakter.

#### IV.

W połowie roku 1833 mógł Kraszewski odwiedzić rodziców w Dolhem. Wracając tu po latach tyłu, poczuł się niewątpliwie szczęśliwym ściskając matkę, ojca, braci i siostry, oglądając wszystkie kąty, w których kryły się liczne wspomnienia. Lecz radość ta nie trwała długo. I na wieś doszły już drwiące krytyki historycznych mianowicie powiastek Kraszewskiego; ubodły one szczególnie ojca niezbyt chętnym patrzącego okiem na zajęcia literackie syna; robił mu on zapewne wymówki, nakłaniając do porzucenia pióra a chwycenia się pluga, ażeby życie szlacheckie postarodawnemu prowadzić. Synowi przestrogi te i rady nie przypadały do smaku, gdy

marzeniem jego było już wtedy napisanie jakich „dwustu tomów“... Spotkanie przeszkody na drodze urzeczywistnienia tej myśli i to ze strony najbliższej rodziny przejęło smutkiem wrażliwą jego duszę: „Wszystkie piękne marzenia moje o literaturze — pisał wówczas do babki — już się rozwiały; nie mi nie pozostaje, jak oswoić się z życiem wiejskiem, które, pomimo wszelkich przyjemności, niemało jednak do życzenia zostawia. Zawód mój pisarski prawie skończony; rozpoczynając go od utworów słabych, chybionych, doznawszy ostrych krytyk, a zachęty prawie najmniejszej, muszę dziś ubolewać nad tym smutnym początkiem, który już bardzo trudno naprawić“<sup>1)</sup>).

Pisania jednak oczywiście nie zarzucił, bo praca literacka stała się już potrzebą jego życia.

Przedewszystkiem wylał żal swój na krytykę i krytyków, co się stali powodem jego zmartwień i cierpienia. „Litości! litości dla Galileuszów! — wołał — cóż winien ten męczennik własnej wielkości? Nie dość-że dla niego codziennych przykrości życia? Trzeba, żeby krytycy, bracia jego z niepra-

pie, — napisał dla nich gawędę o kaszy gryczanej, będącą zbiorem bzdurstw, i tak ją zakończył: „Ten rozdział przeznaczam dla gospodarzy, a chociaż wiem, że z niego i sam Salomon kropki sensu nie wyciągnie; nic mię to jednak nie obchodzi; dla was, panowie gospodarze, to i tak zanadto dobre, dla was, co urodziwszy się w gryce, pożywacie ją całe życie, siejcie i *nie umiecie myśleć o czém inném jak o kaszy*. Jak wam Bóg da rozum do czytania, i mnie go do pisania dla was użyćy“<sup>1)</sup>.

Na tém się jednak nie ograniczył. Wystawił on satyrycznie szlachtę wiejską i księży w „Czterech weselach“ (1834), powieści najlepiej z jego doówczesnych wykończonęj, zawierającęj najwięcej dobrze nakreślonych charakterów i najdosadniejszą napisanęj mową. Główną osobą tego utworu jest kobieta, Julia, będąca niejako przeciwwagą Karola. Jestto uosobienie energii w szczupłym zakresie ziemiańskiego żywota, a zarazem upostaciowanie popędów zmysłowych. Zdaniem Julii miłość jest tylko pragnieniem rozkoszy, a mąż najczęściej parawanem, za którym ukrywa się kochanek. I nie jest to taka miłość zmysłowa, jaką w obsłonkach lubili przedstawiać powieściopisarze francuscy, Dumas lub Sand; nie, ona ma ten trywialny charakter, jaki u Pawła Kocka spotykamy. Julia nie rozumie innęj, a jęj natura jest tak wrząca, tak w materializmie pogrążona, że właściwie nie doznaje nawet wyrzutów sumienia, gdy męźów i kochanków luzuje. Autor nie unika scen najbardziej nawet nagich, ażeby tylko z ekspresyą ten charakter wystawić. Trzy razy wychodzi ona za mąż, a ciągle bałamuci Adolfa, stanowiącego najzupelniejszą z nią sprzeczność pod względem tęgości charakteru; jest on bowiem uosobioną słabością, do potwornych posunięta granic. Ażeby mieć wyobrażenie o Julii, trzeba wiedzieć, że z powodu jęj płochości, mąż jeden, fałszywém uniesiony podejrzeniem, własną żonę koniem na śmierć roztratowuje, że ta Don Juanka idzie potém za niego i w noc ślubną swemi wyznaniem przyprawdza go do zażycia trucizny. Szarpany bólami usiłuje zadławić żonę,

---

<sup>1)</sup> „Improwizacye dla moich przyjaciół“, 1834 str. 25.

miera wszakże, a Julię odrętwiała ledwo zdolano do przytomności przyprowadzić. Przygoda nie odstręczyła jednak odważnej awanturnicy od ślubów; poszła po raz trzeci za męża, a niedolegę, który podczas weselnego obchodu zadługo zabawiwszy się z przyjaciółmi, musiał noc przepędzić w skrzyni, gdy żona z kim innym wczasu używała... Głupota, samobójstwo, szachrajstwo, podłość przedstawił Kraszewski w postaciach szlacheckich wchodzących w skład powieści (Dyonizy, Aleksy, Salezy), a nie zapomniano też zmateryalizowanych sięży<sup>1)</sup>, którzy będąc na pogrzebie i widząc smutek na twarzy Adolfa i obłąkanie w obliczu męża, powiadają sobie: „Pan Bóg nie zapomina o nas, zapomaga potrosze sług swoich: rzeci to już pogrzeb tak bogaty tego roku w naszej parafii“; — mechanicznie odczytują brewiarz, śpiewają pieśń pogrzebową, przeplatając ją gawędką o swoich dochodach, o psach, o powożeniu; powtarzają sobie plotki o zmarłej... W całej galerii obrazów i obrazków, dwie tylko postaci są uczciwe (prezes Matylda, żona Adolfa), ale te właśnie postaci zupełnie w cieniu zostawione. Autor, przejmując się tém, co kreślił,

Takięj powieści, z taką ekspresją w szczegółach, z taką jaskrawością w barwach, z takim realizmem w traktowaniu stosunków towarzyskich, nie mieliśmy wówczas w literaturze naszej. Poezyi nie było tam prawie zupełnie; panowała wszędzie proza nieraz bardzo trywialna; tragiczne sytuacje nawet (ojciec obłąkany, niepoznający syna) zostały umieszczone na takim poziomie, że uczucia grozy nie budzą; — istniała tam jednak siła, brutalna wprawdzie często, ale zawsze siła.

Rozgrzany tworzeniem, a zrażony do towarzystwa codziennego na wsi, chcąc wykazać swą moc i oryginalność, młody autor zaczął wyszukiwać tematów niezwykłych i dobrać barw jaknajjaskrawszych. Opowiadał więc, jak jeden zapaleniec, pragnąc doznać uczuć niewieścich, zaprzedał się dyabłu, ażeby mógł zostać kobietą; jak ten Leon, w Leontynę przemieniony, jednodniową tylko znalazł miłość i kochanków swoich zmuszał do samobójstwa; jak go wreszcie na stosie spalono (było to w Hiszpanii) i jak z tego stosu czart we własnej postaci wyskoczył <sup>1)</sup>. To znów kreślił sylwetki całego szeregu waryatów i waryatek, utrzymując, że najszczęśliwsi i najzdrowsi są głupcy, że wiara, ślepa wiara jest drogą do spokojności i szczęścia, i że umysły gorętsze, oryginalniejsze dopóty spokoju nie zaznają, póki nie zwaryują <sup>2)</sup>. Kiedyindziej znów snuł historią żebraka, który na to przez lat pięćdziesiąt głodził się, rękę po jałmużnę wyciągając, ażeby sprosić na ucztę najznakomitsze osoby, opowiedzieć im swoje życie i wypić truciznę <sup>3)</sup>.

Pomysły tego rodzaju roily się wówczas tłumnie w głowie młodzieńca, który sądził, że w tym kierunku zdoła utworzyć rzecz znakomitą. Dzieje biedaka który pracą lub zrządzeniem losu zostaje bogatym i może cisnąć słowo pogardy tym, co nim dawniej gardzili, były tematem ulubionym wtedy

---

<sup>1)</sup> „Wędrowki literackie“ I, 143—172: „Leon-Leontyna, powieść waryata“.

<sup>2)</sup> Tamże: „Bedlam“ I, 173—211.

<sup>3)</sup> Tamże: „Uczta żebraka“ I, 212—224.

z przyczyny, że przedstawiały wyborną sposobność do efektownego kontrastu. Jeden z takich biedaków, obrzydliwy z natury i zeszepecony nędzą, kładzie się w rynsztok, ażeby po jego grzbiecie mogła przejść panienka; później tenże sam żebrak, znalazłszy wór złota, każe sobie owę dziewczynę przyprowadzić i pomimo swojej brzydoty dostaje uśmiech — za pieniądze. Taki żebrak jest filozofem-cynikiem i rozprawia o śmieciach, o prawdziwych śmieciach, jakby o najpiękniejszym przedmiocie. Chcąc poznać jaskrawość wyrażen i tę żądzę stworzenia kontrastu, trzeba odczytać choć jeden ustęp. Garbaty, oszepecony, ołachmaniony zamiatacz ulic ujrzał piękną dziewczę i pomyślał, że i on równy jęj człowiek, że może ją posiadać. „Dumną myśl moję zabiła myśl druga: — opowiada on — wspomniałem na twarz moję oszepeconą, spojrzalem na ręce, na garb, na bosc i pokaleczone nogi i wyznałem, że w moich objęciach ten aniol byłby jak brylant w błocie... Rzuciłem miotłę, uderzyłem głową o mur kościoła; chciałem się zabić, skaleczyłem się tylko; krew polala się z rany; muchy obsiadły spiekle me skronie, słońce palilo czoło, w usta

za nic w świecie romantykiem zostać nie chciał, teraz stawał się zwolennikiem teorii romantycznej: w utworach swoich nie dbał ani o moralność, ani o ideę, mając *cel jedynie artystyczny* wywoływania efektu na względzie. W sposobie tworzenia, w kompozycji i stylu nie pilnował ład estetycznego, o umotywowanie wypadków się nie starał: wszystkie braki zastąpić musiała *fantazyja* i siła wyrażenia. Wśród bladych, inspekto- wych tworów owoczesnej belletrystyki naszej był-to skandal, który rozbudzał umysły, a przynajmniej wyobraźnię, który życie nieporządne, wyuzdane, ale bądźco bądź życie istotne wprowadził na scenę powieściową.

Równocześnie jak został romantykiem, wystąpił też Kra- szewski jako poeta w formie wierszowej, choć poprzednio nazwy podobnej przyjmować stanowczo nie pragnął <sup>1)</sup>. Na wzmożenie w nim nastroju poetyckiego wpłynęło silniej roz- budzone uczucie.

## V.

W lutym 1834 donosząc babce o pracach swoich, pisał między innemi, że usłuchawszy jej rady, zabrał się do „Hi- storyi miasta Wilna“, i że ma zamiar pojechać na Wołyń, to jest właściwie na Polesie Wołyńskie do Horodca, ażeby ze znajdującą się tam znacznej biblioteki wyciągnąć dla swęj pracy możliwe korzyści.

Horodec był własnością Antoniego Urbanowskiego, ła- godnego, serdecznego, cichego oryginała, który się kochał namiętnie w książkach, obrazach, rycinach, muzyce zwłaszcza poważnej, religijnej. Biblioteka jego liczyła do 20 tysięcy to- mów a zawierała najrzadsze druki i najpyszniejsze wydania. Niepośledniego znaczenia była i galerya obrazów, do 500 sztuk obejmują a „wyróżniająca się tém od innych zbiorów naszego kraju, że lichych płócien nie znalazłeś tu zgoła“. Nie brakło

---

<sup>1)</sup> „Wielki świat m m“ II, 108.

tu i zbioru numizmatycznego, „celującego oddziałem monet, medali greckich, rzymskich i polskich“. Właściciel tych skar-bów „mały, suchy, z lysiną, którą od natrętnych poleskich komarów pod chusteczką zwykł był ukrywać, gwarnych zebrań nie lubił i tylko z wrodzonej gościnności na nich się ukazy-wał“, znaczną część dnia spędzając w gabinecie i bibliotece, zajęty przepisywaniem i wyciągami z dzieł drukowanych. „Wykształcenia niewielkiego, dziwną miał słabostkę do uczo-ności“, a z niej wypłynęło jego gorące zamilowanie do zbie-rania wszystkiego, co było w związku z nauką i sztuką. „Aniołem dobroci, który czuwał nad nim“, była żona jego Elżbieta, z domu Kruszewska, córka pułkownika wojsk pol-skich. Odnaczała ją „bogobojność, wysokie, najdystyngowań-szym tylko sferom wówczas dostępne wykształcenie i coś, co ku niej wszystkich pociągało, co chyliło przed nią najsędziwsze, najdumniejsze czoła, co ją jakąś niewysłowioną aureolą opro-mieniało“. Ona to była „duszą domu, najjaśniejszą gwiazdą tego Horodca“, do którego wszyscy Wołyniacy garnęli się skwapliwie. Dom Urbanowskich pelen był zawsze sierot, pod-



sal jeden wiersz w Ossowój („Dumanie nad Horyniem“); ale to pewna, że poczynając od zapust r. 1835 cały prawie post i święta wielkanocne spędził w Horodcu, na dni parę tylko wydalając się do Ossowój, że mu tam wszyscy byli radzi i „psuli go“ swoją dobrocią, że dzień imienin jego obchodzono muzyką i sutym obiadem i różne podarunki na wiązanie mu ofiarowano, że sam Urbanowski, któremu on ułożył po francusku katalog jego biblioteki, ani chciał słyszeć o jego powrocie do domu, że nietylko pozwalał mu korzystać z swojej biblioteki, lecz sam wyszukiwał dla niego dzieł potrzebnych, dzięki czemu już zebrał pięć seksternów wypisów do Historji Wilna.

Pobyt ten w Horodcu był niewątpliwie bardzo ważnym i wpływowym pod względem zarówno historycznego jak artystycznego wykształcenia powieściopisarza, który teraz dopiero naprawdę po raz pierwszy się zetknął z arcydziełami pędzla, i poznał towarzystwo wyższego rzędu, odznaczające się nauką, zacnością i pewnym wykwinem życia. Atoli obok tój strony umysłowój była tu jeszcze i sercowa. W Horodcu poznał jedną z Woroniczównien, pannę Zofię, pokochał ją, ponieważ zaś wszystko robił pędkiem, oświadczył jój swą miłość, a gdy panna odesłała go do rodziców, pojechał do nich do Prawutyna i powrócił z dobrą otuchą. Szło teraz o zezwolenie własnego ojca i matki; a tu ogarnęła go obawa. Starał się listem naprzód przysposobić ich do przyjęcia jego zamiarów przez wystawienie zalet związku z Woroniczami; pisał więc do matki: „Osoba, którą-m wybrał, jest najlepszego wychowania, urodzenia, najzgodniejszego wieku, bo ledwo lat 18; . . . najbezsronniejszém uważając okiem, nie można odmówić jój najslodszego charakteru, najlepszych skłonności, talentów, słowem wszystkiego, czego się tylko wymaga. To, co ja mówię, potwierdzą wszyscy. Przytém, co dla mnie niebogatego bardzo wiele znaczy, jest bardzo skromnych gustów, może nadto skromnych, i bardzo, ale bardzo gospodarna i lubiąca wieś, zajęcia domowe i ciche życie, jak nasze. Dodaję jeszcze, że familia jest najsliczniejsza, nietylko co do rodu (boć to i ja, i pewno papa

mama mało cenią), ale i co do wychowania, obyczajów, tonu i przykładniejsza, a wzorowa co do téj miłości i zgody, której nigdzie podobnej jak tutaj nie widziałem. Gdyby ich mama poznała, kochałaby, jak ja kocham, bo to sama cnota i dobroć prawdziwie chrześcijańskie. W takim domu, przy takich przykładach, moja panna Zofia wyrosła, i jest taką, jak się po tém można spodziewać<sup>1)</sup>.

Rodzice jednak nie bardzo dowierzali trwałości tak nagle wrodzonego afektu i jakkolwiek nie mieli nic do zarzucenia matce, na małżeństwo syna w tak młodym wieku zezwolić nie chcieli. Powróciwszy w maju do Dolnego napróżno ich namagał, napróżno starał się użyć pośrednictwa babki; kazali mu czekać. Część lata r. 1835 przepędził więc w domu, w sierpniu pojechał do Wilna, mając tam jeszcze zbierać materiały do jego historyi, którą się ciągle zajmował, i odebrać znowuż atmosferę literacką, której przez dwa lata był pozbawiony. Bawił tu kilka miesięcy, od sierpnia do listopada, odwiedzając biblioteki i archiwa i uczestnicząc w wydawnictwach czasowych.

Ignacy Szydłowski, słynący w Wilnie jako wytworny poeta i cięty krytyk, znalazłszy w księgarzu Zawadzkiem nakładcę, zaczął z początkiem r. 1834 wydawać tomikami *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, złożone z samych przekładów z nader drobnymi wzmiankami bibliograficznymi o literaturze krajowej. Artykuły były tu wogóle treści poważnej; redaktor brał je z najznakomitszych miesięczników i kwartalników angielskich i francuskich; zaznajamiała one ze stanem piśmienictw obcych i z kwestyami estetycznymi.

Młodzi trudny do „Wizerunków“ mieli dostęp, gdyż Szydłowski, jak powiadali, zrażał pedantyzmem. Nie mogli oni marzyć o trwałszém jakiémś wydawnictwie; porzestali więc na zbiorku pomniejszym, który zamierzali co rok ogłaszać, choć spotykali ciągle trudności. Trzeba było zbierać prenumeratę, a chętnych do jęj składania nie było, jużto dlatego że książkę poczytywano wciąż jeszcze za rzecz niebardzo potrzebną, już téż dlatego że kilku spekulantów zawiodło nadzieje publiczności i, zebrawszy pieniądze, nie myśleli ogłaszać za nie obiecanych dziełek <sup>1)</sup>.

Kraszewski jeszcze za pierwszego pobytu w Wilnie w ścisłej był zażyłości z literatem Józefem Krzczkowskim i muzykiem Wiktorem Każyńskim. Otóż jeden z nich, a mianowicie Krzczkowski, podjął się trudów wydawnictwa i zdołał zebrać podpisy 231 prenumeratorów, w których liczbie znajdowały się nazwiska: znanego męża „Maryli“ Wawrzyńca Puttkamera i sławnego Jędrzeja Śniadeckiego. Nietylko młodzi, ale i starsi literaci nie odmówili swego, naturalnie bezpłatnego, spółudziału w dostarczeniu artykułów. Znajdowały

---

<sup>1)</sup> „Tygodnik Petersburski“ mówiąc w r. 1836 (N. 55) o prenumeracie na książki, tak się odzywał: „Publiczność *zdawna* już jest zrażona tym środkiem, który tylekroć i tak *bezczelnie* był nadużywany. Nierzetelność większej części autorów dzieł prenumerowanych poszła w przysłowie i zaiste, jeśliby zaginione tym sposobem dzieła kiedykolwiek wyjść miały, możnaby z nich sobie porządną złożyć bibliotekę“. Niewątpliwie w téj charakterystyce faktu było dużo przesady, ale sam fakt zaprzeczony być nie może.

ę tu urywki z poezyj Mickiewicza, Odyńca; Józef Jarosze-  
wicz dał obszerną rozprawę o „Stanie Litwy do przyjęcia  
religii chrześcijańskiej“, Michał Baliński zebrał szczegóły sta-  
tystyczne o Wilnie. Zbiorowi nadano napis: „Znicz“, który  
był symbolem zogniskowania uczuć i dążeń młodzieńczych,  
o nikt jeszcze wówczas istnienia „znicza“ na Litwie nie  
zakwestyonował.

Rozumie się, że i Kraszewski stanął w rzędzie współ-  
pracowników, i to zarówno w prozie jak i w wierszu. Z ar-  
tykułów prozą znajdujemy tu, prócz przekładu z Jean Paula  
„Śmierć anioła“), dwa zupełnie różne pod względem wykona-  
nia obrazy; jeden („Podróż po mojej szkatulce, dziwactwo“<sup>1)</sup>),  
opisany jeszcze w grudniu 1831, przypominający chwilę nie-  
świadomości strasznej w życiu autora, ale wyrażający smutek  
w sposób widocznie pożyczony z Werthera, a skomplikowany  
manierą Jean Paula w traktowaniu uczuć; drugi zaś pisany  
później („Majster i czeladnik“<sup>2)</sup>), a przedstawiający cechy  
innej fazy twórczości Kraszewskiego, kiedy ulubionymi  
rodzkami artystycznymi były siła i kontrast. — Wiersze za-

na grób matki i kochanka; w końcu rwie je dla siebie, ażeby mogiłę jej pokryły. Stan przyrody, zawsze tu zgodny z usposobieniem dziewicy, kreślony jest ogólnikowemi a zwyklemi u romantyków rysami. Jesień n. p. tak się nam przedstawia: „Mgły niebo i ziemię pokryły; Wichry północne zawyły; Drobne listki, drobne kwiatki, Oderwane z łona matki, Uleciały z wiatrami, jak jedyne człowieka w nieszczęściu nadzieje“. Najpiękniejszy jest początek:

Tęcza po niebiosach płynie!  
Mgliste słońce odsłania oblicze splakane,  
Niebo chmury strząsnęło i nad wschodem ginie,  
Groźne burz czoło z obłoków utkane.

Świat teraz cały jak oblubienica,  
Która łzami zalawszy czarne swoje oczy,  
Wkrótce szczęścia uśmiechem maluje swe lica  
I błyska złotem rozwitych warkoczy.

Mimowolne przypomnienie z Mickiewicza („Muskając sploty swych złotych warkoczy“) znalazło tu miejsce, gdyż sfera pomysłów była ta sama.

W drugim wierszu, który Kraszewski nazwał „melodyą“, p. n. „Duchy“ (z datą 12 lipca 1833 r.) niejasność myśli przeszkadza dobremu wrażeniu, jakie wywołują harmonijniejsze niż w „Wieńcach“ wiersze. Zachęca tu poeta Alinę, żeby spojrziała na gwiazdy, niebo i każe jej żalować tych ludzi, których powieki nazawsze już zamknięte; objaśnia, że matki, kochanki, żony próżno posyłały wzrok za mogiły, i dziwi się, że płaczą po umarłych, kiedy tylu żywych zostało; kończy na tém, że gdyby nawet ktoś wywołał ducha, to oczy téj ziemi nie obaczyłyby go zapewne: „Naprawdę goni powieka; Próżno uścisk oczekuje; Żona z uścisku ucieka, Serce go jedno czuje“. I znowu mimowolna pewnie reminiscencya z „Romantyczności“, kiedy dziewica sercem czuje obecność kochanka, którego dojrzeć nie mógł starzec ze szkielekiem w oku.

Odtąd przez lat dwa tworzenie w prozie ustąpiło miejsca wierszowanemu. W „Zniczu” na r. 1835 spotykamy tylko jedną „fantasmagoryą historyczną”, napisaną prozą p. n. „Raj piekło”, gdzie odnajdujemy stale cechy wtórej fazy powieściopisarskiej; ale natomiast mamy trzy dłuższe poezye: „Zawsze razem”, „Dwa słowa” (1 lutego 1834, Dolhe), „Dumanie nad Horyniem”, gdzie miłość, smutek, tęsknota i pesymizm splatają się w wieniec poetyczny. Na rok 1835 przypada obszerny dramat historyczny „Halszka” a prawdopodobnie także fantazya: „Szatan i kobieta”<sup>1)</sup>.

W „Halszce” połączył się realizm powieściowy (w pierwszych dwu aktach) z pesymizmem i bajronizmem poetycznym (w akcie trzecim). Samolubstwo i zepsucie moralne w jejnych charakterach, a filozofia pesymistyczna lub uczucie do najwyższej podniesione potęgi w drugich — służą tu za czynniki, mające z siłą kontrastu na czytelnika uderzyć. Dymitr, z początku lękliwy, czasami brutalny, staje się w końcu bajronista, nie wierzącym w przyjaźń, marzącym o śmierci i poradzającym ludzi, o których powiada, że „ich dusza głę-

postaci nie mają nic wybitnego. Kompozycja jest bardzo luźna i nie wykazuje w autorze zdolności dramatycznej.

„Szatan i kobieta, fantazyja dramatyczna w XI nocach“ już nie ma tego pesymistycznego nastroju; a uwielbienie dla czystej duszy kobiecej może jest w związku z uczuciami zbudzonemi w sercu autora pobytem w Horodcu. W prologu Lucyfer wysła jednego z szatanów do „dzikiej strony, gdzie nowości nie doszły“, ażeby skusił cnotliwą dziewczynę; szatan przechwala się, że ich 10 sprowadzi piekła, — ale się zawodzi. Przybywszy do biednego dziewczęcia strzeżonego przez anioła, szepce mu przewrotne myśli, lecz widząc bezskuteczność własnej wymowy przybiera ku pomocy: śmierć, aby dziewczynę pozbawić rodziców; babę, filozofa, aby zachwiać jej pojęcia moralne; kralkę żołądną przedajną zalotnicę, aby ją rozbawić, podarkami oszołomić, miłością udaną zachwiać jej czyste przywiązanie do Aleksiego, rzucić nań i na nią podejrzenie zmiennictwa. Wprowadza ją potem w świat wielki pelen zepsucia i obłudy, ale i tu Aniela, lubo zawiedziona, pozostaje cnotliwą; nie udaje się nawet marzycielowi poecie rozkołysać jej wyobraźni i żądz. Umiera zgnębiona, wespółobląkana, ale uczciwa i śmiercią swą pociesza anioła, w złość wprawia szatana. W epilogu chór powiada, że „dusza kobiety, co wieniec cierpień niesie u czoła, jest większa od duszy mędrca i poety, że jest tak wielka jak dusza anioła“. Pomysł ten w zasadzie przypomina epizod Małgosi w Fauście tylko rozwinięty inaczej. W wykonaniu wady są nader wielkie: rozwlekłość, gadatliwość, brak oryginalnych wyrażen, czasem niepoprawność. Zastanawia po raz pierwszy u Kraszewskiego zjawiające się przeciwstawienie cnoty biednych samolubstwu, zepsuciu, nikczemności bogatych. Lekkie drwinki z księży i mnichów znajdują się tu i owdzie.

W miarę jak Kraszewski oddawał się poezyi, i w miarę jak doznawał przeszkód w miłości, ulegał coraz bardziej działaniu ówczesnej atmosfery literackiej przejętej smutkiem głębokim, często prawdziwym, ale częściej udanym, a brzemieniem oczekiwaniem i upragnieniem rychłego zgonu. Nie zdi-

wimy się więc, gdy 23-letni młodzieniec napisze swój „Testament“ z mnóstwem długich kresek i podwójnych wykrzykników. W tym testamencie znajdziemy takie samo narzekanie na książki jak u Gustawa z „Dziadów“, potępienie piarskiego zawodu:

Księgi w głowie pożar rozdmuchają zradny,  
Zbrzydzą pokój i rolę i wiejskie zacisze.  
O! nieszczęsny, kto czyta, szalony kto pisze!!

Radzi więc bratu Lucyanowi, żeby książki rzucił w ogień, bo cała mądrość zamknięta w słowie *kocham*: Poeta sam nie miał nigdy siły rozstać się z temi zradnemi księgami, które go zabijały, choć on je tak kochał. W zamian za nie ofiaruje mu rysowane przez siebie Widoki miejsc, gdzie przeżył szczęście wielkie, przetrwał żal głęboki, gdzie spoczęła po smutkach skłopotana głowa, pod dachami Horodca, Dolhego, Romanowa:

Jest tam nasza kaplica i luźna Ossowa  
I wiele, wiele jeszcze miejsc, gdzie moje życie



roku z Ossowy doszedł do wiadomości publicznej w r. 1837, gdyż pomimo najpilniejszych starań nie udało się Krzeczowskiemu wydać „Znicza“ na r. 1836 z powodu nader szczupłej liczby prenumeratorów. „Znicz“ więc zagasł, a po dwu latach zasiadła u spopielałego ogniska piękna wedle podania „Biruta“. W tym noworoczniku również Kraszewski przeważnie podaje wiersze, umieszczając z prozy piękny opis „Pożaru zamku Wileńskiego w r. 1610“. Pomijając poezye egotyczne, znajdujemy tu utwór na tle historycznym osnuty p. n. „Biruta“ i po raz pierwszy wiersz z tematu *ludowego* p. n. „Czy powróci?“. Wybór tematu historycznego zawarunkowany był z jednej strony studjami dziejowemi Kraszewskiego a z drugiej tytułem noworocznika. Wybór zaś tematu ludowego świadczy znowuż o wielkiej wrażliwości autora na wpływy zewnętrzne. W tym bowiem czasie właśnie najgorliwiej i najskrzętniej zbierano pieśni i podania gminne we wszystkich okolicach kraju, upatrując w nich najsilniejszy i najtrwalszy żywioł poezyi narodowej. W r. 1830 Kraszewski, choć poprzednio, jeszcze w gimnazyum, pisał rozprawę o przysłowiacz polskich, niezbyt wysoko przecież cenił podania ludowe do okolic pewnych lub budynków przywiązane, uważał je za mało zajmujące <sup>1)</sup>. I teraz wprawdzie surowo się wyrażał o podaniach. Krytykując bowiem tradycją przywiązaną do Bekieszówki, wzgórza pod Wilnem, i wykazując jej bezzasadność, tak się odzywał: „Niech to podanie tak powszechne, że je nawet z ust światlejszych ludzi słyszeć często wspominane można, nauczy tych, którzy dawniejsze dzieje z błędnych odgłosów *pospólstwa* budować myślą, ile się na nich opierać można. Dość było ludowi góry, pomnika i głuchego odgłosu wojennej sławy, aby z nich zrobić bajkę dość poetyczną, lecz zato zupełnie bezzasadną. Takimi często bywają gminne podania“ <sup>2)</sup>. Mimo to przecież pod wpływem owego powszechnego zajęcia się poezją ludu zaczął tworzyć

<sup>1)</sup> „Wielki świat m. m.“ I, 20.

<sup>2)</sup> W 2-jej części „Biruty“ 1838, str. 123—133.

duchu poezji gminnej, jak tego dowodzą piosenki: „Czy wróci“, „Rozmowa“, „Posłaniec“ (z illiryjskiego), „Biedny łopiec“, „Monomachia wiatru z chmurą“.

Poezje Kraszewskiego same w sobie niewielką posiadają wartość; nie wniosły one z sobą żadnego nowego żywiołu poetycznego; ale w ukształceniu powieściopisarskim autora odegrały rolę dość znaczną. Obok świata ludzi głuchych, samolubnych, zmateryalizowanych musiał Kraszewski zostawić świat ducha, świat uczuć i myśli podnioślejszych, prozaiczne swoje obrazki technieniem marzycielskiej poezji rozmaicić; bo jakkolwiek i w wierszach niejednokrotnie poeta wpadał w trywialność, strzedz się jej przecie musiał, ponieważ nie harmonizowała ona z wyższym nastrojem, jaki ówczesnej liryce panował. I w samym wyrażeniu nawet trzeba było unikać słów zbyt jaskrawych, zbyt grubych; trzeba było odznaczać kontrast subtelniejszymi niż w prozie wierszami. Wiersze Kraszewskiego, jakkolwiek pod względem kompozycji i formy wierszowania zazwyczaj słabe, wyróżniały

dziwnie się tu brata z subtelnością pomysłu, a ironia z samego siebie idzie w parze z uczuciami podniosłemi. Któż to są ci dwoje? To *on* i *ona*; zapewne; ale ta *ona* jest marzeniem tylko, które zaledwie chwilkę jedną na ziemi gościło, a potem wzniosło się do nieba, skąd było rodem. Po zniknięciu marzenia tego, *on* pozostał bez serca i napróżno chciał nowe sobie sprawić, kupić u ludzi, skraść z gabinetu anatomicznego, znaleźć u zwierząt, zrobić z cukru. Ani na balu w pałacu, ani w chatce ubogiej, ani w domku szlachcica nie znalazłszy serca, zapukał do drzwi klasztoru, chcąc u bogomyślnych ascetów nabyć je sobie, lecz i tu powiedziano mu: „wszystkie nasze odesłaliśmy do nieba; jest tylko jedno u ojca Dominika, ale go zastawił gdzieś w sklepie“. Przekonywa się wreszcie, że serce póty jedynie jest sercem, póki jest młode, i żyje już jedynie nadzieją połączenia się z lubą w niebie... Takie wszelako zakończenie wydawało się autorowi zbyt powszedniem, musiał więc użyć dysonansu... „O moja luba, czekaj tam na mnie; a ja tymczasem pójdę na obiad i upiję się sobie, bo cóż robić, kiedy serce takie zwiędłe i stare“...

Daleko piękniejszą pod względem artystycznym jest powiastka „Tatarzy na weselu“, a zwłaszcza legenda „Jako Satan kusił pustelnika na puszcze“<sup>1)</sup>. W legendzie tej korzystając ze swoich studyów historycznych i lingwistycznych, z wielkiem powodzeniem naśladował Kraszewski mowę staropolską i styl Reja, tak że potrzeba filologa, ażeby poznał podrobienie i odkrył niektóre formy językowe niezgodne z dawną morfologią. Pod względem estetycznym odznacza się ona nadzwyczajną prostotą. Autor ściśle się trzyma obrębów, które dobrowolnie sobie zakreslił, i nie wychyla się poza nie ani razu; charakter świętego, jego myśli i uczucia, jego ludzkie skłonności, których nie potrafiło zabić długoletnie ascetyczne

---

<sup>1)</sup> Obie zamieszczone w „Bojanie“ części I, 1838 str. 93 - 102; 167—180. Powiastkę o „Tatarach na weselu“ włączył następnie autor do „Wspomnień Polesia, Wołynia i Litwy“, 1840, t. II, 123—140.

cie, naturalność w doborze środka, za pomocą którego  
atan przywiódł go do grzechu: wszystko to tak dobrze  
st utrzymane w ciągu powiastki, że tworzy z niej całość  
der udatną, a z pomysłami wieków dawniejszych, do któ-  
ch treścią się odnosi, wielce zgodną.

---

## ROZDZIAŁ III.

Osiedlenie się na wsi. — Dzierżawa w Omelnie.

I. Konkury ożywione nadzieją otrzymania katedry literatury polskiej w uniwersytecie kijowskim. — Zawód pod tym względem. — Rzucenie się ponowne do pracy literackiej. — Położenie ówczesne Kraszewskiego. — Artykuł o romansopisarzach polskich — II. „Tygodnik Petersburski“ i jego znaczenie dla Litwy i Rusi. — Kraszewski zaczyna pisać do niego i zyskuje w nim niebawem silne stanowisko. — Korespondencya wierszowana z Krzeczkovskim — Artykuł o kradzieży literackiej i „Asmodeusz“. — Chwilowe słowianofilstwo Kraszewskiego. — Brak wyraźnej myśli przewodniej; walka wewnętrzna — III. Osiedlenie się w Omelnie. — Kontrast pomiędzy marzeniami poety a otoczeniem. — Poczuciu tego kontrastu daje Kraszewski wyraz w powieści „Świat i poeta“. — Chęć uporządkowania poglądów, sprowadzenia ich do jakiejś zasady. — IV. Znajduje te zasady w poglądach religijnych, ale nie przejmuje się nimi w zupełności — Przyczyną tego jest jego wrażliwość nadzwyczajna na wpływy zewnętrzne. — Odwiedziny Warszawy w r. 1833. — Smutne w niej wrażenia. — Wynagradza je uznanie w innych stronach kraju. — Zgłaszanie się nakładców. — Praca historyczna: „Wilno“. Tworzenie w duchu ludu: „Witolorauda“, „Mistrz Twardowski“. — Powoli zaczyna się wdzierać tendencya do powieści Kraszewskiego: „Całe życie biedna“, „Historja o bladłej dziewczynie“. — Zawiązanie stosunków z konserwatystami. — Zjazd w Cudnowie.

### I.

Pod koniec r. 1835, oddawszy pierwszy tom swojego „Wilna“ <sup>1)</sup> do cenzury, wyjechał Kraszewski na wieś do rodziców, rozstając się z życiem miejskiem na bardzo długo.

<sup>1)</sup> Data pozwolenia cenzury „Wilna“ w pierwszym wydaniu (podp. Leon Borowski) jest: 23 stycznia 1836 r.

Na nowy rok 1836 za zgodą rodziców pojechał do Horodca, gdzie znowuż zastał Zofią. Przepędził całą resztę zimy i część wiosny <sup>1)</sup> najczęściej tutaj, czasami tylko do Ossowy zaglądając. Po swoim powrocie do Dolnego, znowu wpadł w smutek, martwiąc się i biadając, że nie posiada własnego majątku i że wskutek tego nie może miłości swojej uwiecznić małżeństwem, bo za nic w świecie nie chciałby osiąść na kartuszku żony. Jedyną nadzieję widział jeszcze w osiągnięciu katedry literatury polskiej w świeżo natenczas założonym uniwersytecie kijowskim. Ogłoszony był na nią konkurs, a ponieważ od dawna już przygotowywał Kraszewski materiały do historii języka polskiego, postanowił je teraz zużytkować dla napisania rozprawy, którą rzeczywiście wykończył i wysłał do Kijowa, mając niejaką otuchę otrzymania zwycięstwa w punkcie ogłoszenia konkursowego opiewającym, że pomiędzy kandydatami *autorowie* będą mieli przed innymi pierwszeństwo <sup>2)</sup>.

Tymczasem ojciec, widząc stale uczucie syna dla wyranki serca, pojechał osobiście zapoznać się z jej rodziną, nietylko niewątpliwie zachońciami serdecznościami i gospodarno-

uznana została za najlepszą. Wrócić więc musiał do Dolhego, ażeby zgromadzić i wyprawić do Kijowa dokumenty wymagane od tych, co mieli zająć posady profesorskie. Ale jak tylko załatwił się z tą sprawą, poleciał w początkach r. 1837 do Prawutyna, gdzie cztery teraz spędził miesiące, zapoznając się coraz dokładniej z sąsiedztwem, coraz to nowe poznając miejscowości. Chwile te zasepione zostały w końcu bolesnym ciosem, śmiercią ojca narzeczonej; — a nadto osiągnięcie posady w uniwersytecie kijowskim okazało się niemożliwem, gdyż myśl założenia tu katedry literatury polskiej, wskutek nowego rozporządzenia władzy, została zaniechana. Spełnienie zamiaru ożenienia się z ukochaną Zofią trzeba było znowu odroczyć.

Na pociechę miał pracę literacką, której się oddał na powrót z zapalem. Już nazwisko jego nie budziło wśród ówczesnych krytyków szyderstw samych, już zaczęto się z nim liczyć, jako z autorem płodnym i czytany. Oprócz wzmiankowanego już T. B., który wiersz „Dwa słowa“ tak wysoko postawił, znany literat Franciszek Salezy Dmóchowski w świeżo przez siebie założonem r. 1835 tygodniku obrazkowym, p. t. „Muzeum domowe“ zwrócił uwagę czytelników na powiastkę „Majster i Czeladnik“ (w N. 1), a następnie dał wyciąg z „Czterech wesel“, przyznał autorowi „piękny talent“, chociaż mówiąc wogóle o ówczesnych powieściach jego zarzucał mu zły układ całości, brak należytego zastanowienia się i dobrego ogólnego pomysłu. Z życzliwością dla jego „pięknego talentu“ dawał mu rozsądną przestrożę: „Przy łatwości jaką posiada, — pisał o Kraszewskim — przy pięknym stylu, mógłby ozdobić literaturę naszą, gdyby nie wprzódził zasiadł przy stoliku, dopóki zupełnie i dojrzałe nie ułoży dzieła swego, gdyby nie rzucał na papier tego wszystkiego, co z rozbujanego pióra wypłynie, gdyby nareszcie więcej dbał o swoją wziętość literacką“<sup>1)</sup>.

Dmochowski wypowiedział publicznie to, co wielu nie

---

1) „Muzeum domowe“, 1835, N. 9, str. 72.

wątpliwie natenczas myślało, a co w części sam autor odczuwał, kiedy w liście do babki z r. 1834 donosił jęj, że już więcej uwagi do pisania“ przykłada. Zajęty dalszym ciągiem swego „Wilna“ przywykał do pracy poważniejszej, do głębszego zastanawiania się nad ludźmi i wypadkami; życie wzbogacało jego wyobraźnię coraz większym zasobem rysów prawdziwych, z natury zdjętych; ufność młodzieńcza w swe siły, pobudzana chęcią odznaczenia się zarówno ze względu na rodziców i sąsiadów, jak na bohdankę, zagrzewała do tworzenia, a powodzenie czyniło go coraz śmielszym.

O szerokich stosunkach literackich nie było natenczas ani mowy; żaden redaktor nie żądał jeszcze utworów pióra Kraszewskiego; żaden księgarz nie napraszał się o nakłady. Z jednym Wilnem tylko łączyły go pewne znajomości i to naturalnie w kółku młodzieży, której wydawnictwa, na prenumeracie oparte, nie bardzo się powodziły.

Do *Wizerunków i roztrząsań naukowych* przystęp nie był bardzo łatwy dla młodego literata, naprzód, że nader



miał znaczny zapas, jak się przekonujemy z „Wędrówek literackich“. W r. 1836 znów jedną tylko znajdujemy tu jego rozprawkę: „O polskich romansopisarzach“ (tomik II, str. 94—122), nieporównanie śmieliej napisaną, aniżeli poprzednia, i będącą wyrazem ówczesnych poglądów 24-letniego autora na tę gałąź literatury, co przy jego pracy miała kiedyś tak ogromne przybrać u nas rozmiary. Robi tu najprzód spostrzeżenie, że jest to rodzaj pisania bardzo trudny do zdefiniowania jako najmniej uległy prawidłom estetycznym, „błędny“ i nieokreślony; decyduje się przecież na takie określenie: „W najprostszym znaczeniu romans i powieść są obrazem jakiegokolwiek epoki świata, życia, widzianej nie wielkiem skupiającem okiem historyka, ale drobnostkową, flamandzką, mikroskopową źrenicą“. Za reformatorów romansu poczytuje Cervantesa, Fieldinga, Lesage'a. Od ich czasów rozróżnia romanse *wypadkowe* i *obrazkowe*. Sterne oddzielił się od poprzedników i stanął na czele *egotystów*. Wielbicielem Waltera Scotta, jak już wiemy, Kraszewski nie był. „*Popularność* W. Scotta — powiada — dowodzi zapewne, że nie był jednym z najoryginalniejszych gieniuszów, ani Hoffmannem, ani Jean Paulem, ani Rabelais'em, ani Sternem; wszakże nie idzie za tém, żeby każdy to, co on, potrafił. Bezwątpienia prędkiej znajdzie się sto dobrych naśladowań W. Scotta niż jedno Richtera lub Sterne'a, bo na to trzeba smaku, talentu, nie fantazyi twórczej, ognistój, lub szczypiącego, ostrego humoru; ale smak ten tak jest trudny do schwycenia, tak doczesny, tak nieokreślony, że nabycie go równie prawie wrodzoném jak tamtych dwu przymiotów nazwać się może“. Utrzymuje następnie, że chcąc pisać dobrze, dziś *koniecznie* trzeba być *jednostronnym*, — co łatwo się wyjaśnia ulubioném wówczas przez Kraszewskiego hasłem romantyków *žadających nade wszystko siły*. W kraju naszym spostrzega osobliwy fenomen, że jak w inszych rodzajach tak i w tym nie mamy żadnego *gienialnego* pisarza, któryby niezależnie od smaku wieku i przykładów obcych wystąpił z dziełem mogącym mieć jakikolwiek wpływ na ducha literatury, któreby albo w formach albo

w materji zupełnie od otaczających było różne. Po surowym przeglądzie powieściopisarstwa polskiego, przy ocenie którego przewodniczy mu myśl pisania *tylko dla celów artystycznych* wyłączeniem wszelkiej idei użytecznej, porównywa to ubogie piśmiennictwo z nadzwyczaj bujnie rozwiniętym romansopisarstwem Zachodu, a mianowicie Francji, kończy zaś smutnym zwrotem do praktyki. Zastanowiwszy się bowiem nad talentem i liczbą utworów powieściowych francuskich, zwraca się do nas samych: „W stosunku, choć piątą część ich mieć powinniśmy, i mamy nawet: ale nasi pisarze tłumaczą tylko cudze, bo któż chciałby czytać jakiegoś *ski* lub *wicz*, kiedy może mieć Balzaca, Sue i Hugo? A ci, którzy czytają naszych *ski* lub *wicz*, czyliż ich rozumieją? Niestety! wiele wody upłynie, nim będziemy mieli właściwie swoich i oryginalnych pisarzy; cieszymy się tymczasem *Podstolim* i *Janem Tęczyną!* Oóż robić!“.

Widzimy tu również pesymizm w zapatrywaniu się na naszą literaturę, nie tak wszakże stanowczy, jak dawniej, kiedy *jednego* tylko i to z wielkim zwątpieniem widział pi-

podług skali europejskiej: „Aby się prawdziwie zasłużyć wiekowi — powiedział — rozumieć go potrzeba; a rozumieć niepodobna, nie dotrzymując mu kroku“. Pogodzenie indywidualności narodowej i plemienną z ogólnym europejskim wykształceniem, utrzymanie węzła „plemiennego pobratymstwa“ ze Słowianami, a mianowicie z Rosyanami, o których dotychczas — jak się wyrażał — „najwięcej wiedziliśmy przez pośrednictwo niemieckich uczonych“: oto zadania, których rozwiązanie miało stanowić treść „Tygodnika“, co od roku 1831 zaczął już dwa razy na tydzień wychodzić. Zadania te spełniał redaktor dosyć powierzchownie, niewiele bowiem zajmował się literaturą polską, dając po większej części w oddziale literackim same przekłady; ale przekłady te zaznajamiały istotnie z kwestyami bardzo ważnemi, zapoznawały ze światem pojęć estetycznych, filozoficznych i historycznych, który u nas wówczas jednostkom tylko wyżej wykształconym był dostępny. Od 1832, wskutek artykułów politycznych pomieszczonych w roku poprzednim, „Tygodnik“ został gazetą urzędową dla Królestwa Polskiego, a więc pismem potrzebnym dla wszystkich obywateli, z powodu ogłaszania tu najpierw rozporządzeń władzy... Powoli wydawca zaczął jakoś zapominać o skali europejskiej i literatura polska zaczęła znaczne zajmować miejsce w szpaltach jego „Tygodnika“; część mianowicie krytyczna, jakkolwiek przez bardzo słabych recenzentów zapełniana, dawała przecież choćby zawiadomienie o tém, co téż-to w piśmiennictwie krajowém się ukazywało. Z r. 1834 zaczął od czasu do czasu nadsyłać prace swoje wielce poważany wtedy krytyk zamieszkały na Ukrainie, Michał Grabowski, prze-rwawszy kilkoletnie, od chwili wyjazdu z Warszawy (1830) trwające milczenie.

Wśród takiego stanu „Tygodnika“, Kraszewski przesłał mu z Dolhego (10 lipca 1836 r.) obszerną krytykę pierwszego tomu „Dziejów starożytnych narodu litewskiego“ przez Teodora Narbutta. Artykuł ten napisany dosyć spokojnie, ale surowo, wytykał zarówno drobne błędy w dziele zawarte, jak i fałszywe pojęcie zadania historyka. Krytyk, który, jak wiemy,

pracował sam nad historią Wilna, i pierwszy jej tom już ukończył, uważał pracę Narbutta za „materiał historyczny i pracowitą kompilacją“, odmawiał autorowi nazwy historyka i zalecał mu jako ideał dziejopisarza — Caefigue'a; etymologią jego zestawiał z cudackimi wywodami Dembołęckiego, przyczém sądził, że „porównanie języków nie z podobieństwa słów, ale z *ich ducha* wywodzić się powinno“, dziwił się „szczególniej prostoduszności i łatwowierności“ Narbutta, a w końcu dostrzegł, że „odrzucając rzeczy obce, niepotrzebne rozwlekłości i cytacye zbyteczne, a dodawszy nieodbitnie potrzebne, których brakuje, byłby *tomik* z tego tomu wielce zajmujący“. — Wydawca „Tygodnika“, Józef Emanuel Przełowski, umieścił krytykę, ale nie omieszkał dać nauki i recenzentowi, zarzucając mu, że nie rozważył, jak mało ludzi pracowało dotąd nad dziejami litewskimi, że mierzył pracę Narbutta *skalą cudzoziemską*; dalej zrobił spostrzeżenie, że Caefigue jest raczej politykiem niż historykiem i za wzór krytyka dziejowego postawił Heerena; wreszcie nie poskapił uwag ogólnych: „Nie przyjdziemy nigdy do ładu z naszą kry-

szy w Wilnie, oddał się cały poetycznym rojeniom i pisał 18 października 1836 r. do Kraszewskiego:

Dziś mię chęć sławy takim rozpala pragnieniem  
I coraz szerszą podasyca ochotą,  
Iżbym go marnie w dawnym chciał przygasić stoku.  
Dziś wzrok mój licznym rozstrzelon promieniem  
Sięga daleko; dziś mojemu oku  
Mało i mało rodzinnego nieba.

Na zachętę przyjaciela, żeby się przeniósł na Podole i ożenił, odparł z poetyczną emfazą, że „drobiazgu wrzask głuszy“ a przy „posielance, mniej tklivěj od skały, możeby jego pieśni nieznanne zmarniały“.

Z odpowiedzi Kraszewskiego (5 stycznia 1837 r.) na ten list poetyczny poznajemy, w jak smutnym stanie duszy się znajdował. Tak się czuł zmordowanym, choć w tak krótkiej podróży, że chciałby, zasiadłszy przy kominku, „spać duszą, ciałem, rękoma, oczami i o niczym nie myśleć, o niczym nie wiedzieć tak jak mieszkańcy mogiły“. Największymi jego wrogami są nerwy, których nie może uspić ani opium, ani z laurocerasu krople wyciśnięte, ani wszystkie te leki, któremi im grozi:

Drżą mi w głowie, drżą mi w sercu, w piersiach, w całym ciele

Ogień z nich płynie,

Ale w głowie, aj! w głowie jakże tam ich wiele!

A gdy się rozigrają w wieczornój godzinie;

Próżno im na dobranoc nudne książki czytam,

*Gram w karty*, lub gazetę bibulastą chwytam,

By z niéj usypiające silnie wyssać soki:

Próżno. Jak owa młodzież, gdy rozpocznie skoki,

A skrzypce grać przestaną i świece pogasną,

Jéj bez skrzypców wesoło i bez świecy jasno,

Z temi nerwami jestem — wåtpliwości niéma —

Tak jako koń na młynie, co sam poruszył kolo

Ale kola nie zatrzyma.

Ze wsi żadnych wieści nie pisze, bo dla wieśniaków „świat pusty i niemy“, ale prosi natomiast Krzeczkowskiemu, ażeby mu o nowinach z Wilna doniósł. Pyta ironicznie:

Kto tam u was co pisze ? nad czém prasa stęka ?  
Przed jakim nowém głupstwem świat wasz mądry klęka ?  
Czy *kalendarz* Zymela, czyli *Słownik* nowy  
Wyszedł jak promień z waszych literatów głowy !  
Kto na rok nowy piórem w *wodzie* umoczoném  
Co nowego *przetłómaczył* ?

Kto teraz, panowie moi,  
U was na świeczniku stoi ?

Krzeczkowski, któremu z wydaniem *Biruty* szło nie  
ego, odpisuje mu 13 marca 1837 r., że mówcy, literaci chwałą  
ganią w miarę, jak im kto zapłaci, że bez stosunków za  
każdą pracę można się w Wilnie spodziewać nagany. W końcu  
z powodu owój krytyki dzieła Narbutta, powiada :

I ty, luby Józefie, skosztowałeś grzechu,  
Do skorych przyganiaczy mieszając się cechu.

Ta właśnie korespondencya poetyczna dostała się do  
*Tygodnika Petersburskiego*, a jego wydawca, nie odznaczający  
się wybrednym smakiem estetycznym i pomieszczający w pi-

strony się nie spostrzegły, że były się omackiem i nie wiedząc o co. Mgła przeszła i zgoda nastąpiła. To tylko istotnie dobrego z tych sporów wynikło, że *ożywiły nieco* literaturę, zmusiły do badań, rozpraw, roztrząsania teorii, że sprostowały szkolarski sposób krytyki tutejszej, czepiając się tylko w dziełach strony języka, a nigdy strony ducha<sup>1)</sup>.

I ten jednakże artykuł nie wzmocnił jeszcze stanowiska Kraszewskiego w *Tygodniku*. Zdania w nim zawarte sprzeciwiały się poczęści temu, co dawniej sam wydawca lub też jego współpracownicy wypowiadali, choć w głównych zarysach nie były zupełnie oryginalnemi, gdyż zarówno lekceważenie działalności „Szubrawców“ jak i surowa krytyka romantyzmu już od trzech lat wygłoszone były przez Seweryna Goszczyńskiego w „Nowej epoce literatury polskiej“. Wyrażenia Kraszewskiego, jakkolwiek bardzo śmiałe na owe bezbarwne czasy literackiej ospałości piśmiennictwa w *kraju*, nie raziły przecięż wielką jaskrawością i nie odznaczały się ogniem. Dopiero pomieszczony w Nrze 38 z r. 1837 artykuł p. t.: „Jak się robią książki nowe ze starych książek, rzecz o kradzieży literackiej“ z mottem: *ex rapto vivimus*, (napisany 26 kwietnia w Dolhem) z taką werwą, z jaką autor nasz pisał powiastki swoje z wtórej fazy, a druzgocący od jednego zamachu wszystkie niemal znakomitości literackie, sprawił tak silne na wydawcy *Tygodnika* i na czytelnikach jego wrażenie, że odtąd nie mogło się już pismo to obejść bez współpracownictwa tak dzielnego literata.

Odróżnił tu Kraszewski trzy rodzaje książek: 1) ciągnięte z siebie, a więc: literatura egotyczna, niektóre poezye, romanse, 2) książki z żywego świata: podróże, historia współczesna; 3) książki robione z książek — tych najwięcej: historia cała, wszystkie dzieła erudycyi na odgrzewaniu i zszywaniu cudzych myśli, starych lachmanów zasadzone. „Pisarze młodzi — według autora — zaczynają od tego, że chcą pisać z głowy, i sądząc, że piszą z głowy, piszą tylko z serca; po-

---

<sup>1)</sup> „Tyg Petersb.“ 1837 Nr. 30.

em gdy ostygną, a serce się wypróżni, i gdy trudno klepać jedno i jedno coraz tylko inaczej, szukają materyalów na wicie, a tu znajdują wiele rzeczy, które już z serca wprzódy wzięli. Znudzeni idą do książek, a że tu najsztuczniej jest się coraz inaczej, jak w kalejdoskopie, powtarza, z książek ciągną najdlużej... Gdy pisarz raz źle czy dobrze swoją rolę żelazną sobie odleje; gdy raz z prób przejdzie w dzieła; charakter jego pism ustala się i dalej, o ludzka słabości! już nie innych lecz siebie okrada i powtarza! Jeśli zaś w ciągu tego zawodu zmieni formę, swój sposób widzenia, cóż jest tego przyczyną? Przeczytanie cudzej książki, naśladownictwo, słabość. Jako przykład tego psychicznego procesu, przytacza Kraszewski Lamartine'a, Janina, Lacroix, Sanda, Dumasa, Hugo. O tym ostatnim mówi: „Pisał naprzód ody podobne do elegij, potem elegie podobne do ód, potem romanse w pół elegie w pół ody, potem to jest teraz zestarzały naśladuje sam siebie. Jego dramata są odgrzewane także, materyal w nich często gorszy od jarmarcznych turlupinad świeci się w nowej wylszczającej oprawie i do każdej niemal nowej książki nowa



storyi; ale co téż ona warta! Jaka kusa, jaka biedna!... Naruszewicz trawił cały tydzień, co zjadł u króla we czwartek. Trembecki zrobił poemat z Zofijówki, gdzie Pelej i Tetyda, barany i filozofowie i piękna Zofia razem sobie siedzą. Przybylski całe życie nicował, Dmochowski gładził i naprawiał, Szymanowski zjadł najnudniejszy kawałek Montesquieu'go, Węgierski był słabym cieniem Pirona. „Dziś — powiada Kraszewski, dalej przechodząc do literatury sobie społecznej — co robim? Naśladowaliśmy Niemców, tłumaczym Francuzów; może, jak się nauczymy po angielsku, będziemy Anglików nicować, a jak trochę poduczymy, zaczniemy nieznaczenie okradać i przerabiać. Bo zawsze naprzód idzie tłumaczenie, potem przerabianie, a nakoniec kradzież“. O zwrocie romantycznym wogóle wygłasza słowa zgryzliwości pełne: „Precz! precz! — zawołali wszyscy, widząc [starożytnych] obnażonych i odartych; chodźcie tu średnie wieki. A te średnie wieki tak barbarzyńsko poetyczne, przyszły pokornie na rozkaz i stanęły pod pręgierzem. Nuż tworzyć ballady, sonety; na plac — mnichy, krew, mordy, zamczyska i wieże, cały aparat obyczajów feudalnych, cały świat rycerski, który już raz zabił żartem Cervantes i pogrzebał go, stawiając (!) mu nad grobem krzyżyk z włóczni Don Kiszota i kijów Sancho Pansy“. Spółczesną sobie literaturę europejską przezwiał „wyrobniczą, plagiatorską“, mówiąc, że nie może uwielbiać Wiktora Hugo, który ma 20 tysięcy franków dochodu i co kilka lat zmienia teorye literackie i polityczne, ani Dumasa, ani Balzaca, ani Scribe'a, ani Lamba, ani Bulwera, że wielbi tylko Homera, Camoensa, Chattertona, Gilberta, Cheniera, „którzy padli ofiarą swojej wyższości, którzy ze swęj duszy tworzyli nieśmiertelne dzieła, nie wzywając pochwały, nie wyciągając ręki“.

Ten wybryk dumy młodzieńczej, zbyt ufnęj w swe siły, a więc lekceważącej wszystko niemal, co się jęj przedstawia jako stare i zużyte, wybryk, który siedm replik wywołał<sup>1)</sup>,

---

<sup>1)</sup> Zob. „Tygod. Petersb.“ 1837 Nr. 46.

podobał się niezmiernie Przeclawskiemu, lubiącemu jaskrawe wyrażenia i oryginalność poglądów. Odtąd już przez czas długi nie napotyka się artykułu Kraszewskiego w „Tygodniku“ protestującym lub karcącym przypiskiem wydawcy, a natomiast bywają często przypiski pochwalne, bywa usprawiedliwianie i obrona zdań przez dzielnego współpracownika wypowiedzianych, chociaż one najmocniej różniły się od tego, co sam Przeclawski dawniej wygłaszał. Co więcej Kraszewski o setkę mil odległy od Petersburga, zaczyna wyręczać redaktora w odpowiedziach, w których potrzeba było ciętego pióra. Dostało się też naówczas dawniejszemu krytykowi jego powieści w „Tygodniku“, panu T. B., z powodu zdań o poezyi<sup>1)</sup>, dostalo się księgarzom<sup>2)</sup>, wydawcom Magazynów, encyklopedyj, Wizerunków<sup>3)</sup>. Kraszewski był wtedy wyrocznią na szpaltach „Tygodnika“, a jego wydawca w zęcznie zredagowanym frazesie zupełnie utożsamiał artykuły przezeń pisane z duchem swego pisma, mówiąc, że one są „rozwinieniem, z nie- skończenie większym talentem, pierwiastku, który stale prze-

świadcstwo ówczesnego krytyka, Michała Grabowskiego, który znał dobrze rozwój literatury polskiej od czasów romantyzmu i który sam będąc współpracownikiem i czytelnikiem czasopiśma petersburskiego, mógł doskonale ocenić wpływ artykułów Kraszewskiego na publiczność. Otóż warto poznać jego o tém zdanie. „Chociaż da się to z wielu względów wymówić — powiada on — pewna jednak, że *potoczna* literatura polska szła ospale; mieliśmy albo ludzi gruntownie uczonych, którzy pracując w ciszy i dostatku czasu, stali opodal od popularnego bieżącego piśmiennictwa; albo przygodnych belletrystów, w większej połowie naśladowców i wielbicieli modnych pisarzy cudzoziemskich, niżeli przedstawiciele swojskiej umysłowości; jedni jak drudzy odzywali się do swojej publiczności z rzadka, przerywanie, nieotwarcie, uroczyście; rzec więc można, że nie było żadnego *ruchu*, ani śladów obecnego życia w takiej literaturze. Stało się dopiero inaczej, przynajmniej w naszych prowincjach, od czasu wystąpienia p. Kraszewskiego w *Tygodniku Petersburskim*. Przedmioty uczone, historyczne, erudycyjne zaczął on traktować *poufale* jako rzeczy, których wiadomość dochodzić powinna *całej publiczności*; bo one być mają treścią rzeczywistej narodowej literatury; wyjawiał zdanie o kwestyach literackich i moralnych, do jakiego go położenie tych kwestyj w obecnej chwili u nas i w Europie wiodło; słowem, wystąpił w naszej literaturze jako człowiek młody, uczony, śmiały, czynny, pracowity i zajmując się z upodobaniem literackimi rzeczami, nas do zainteresowania się nimi zachęcił. Raz pierwszy ujrzeliśmy w nim pomiędzy nami czynnego i pełnego talentu *literata*“<sup>1)</sup>).

Z mnóstwa artykułów, jakie Kraszewski od roku 1837 drukował w „Tygodniku“ żaden po owej rzeczy o kradzieży literackiej, nie narobił takiej wrzawy jak „Asmodeusz w roku 1837“, gdzie z młodzieńczą bezwzględnością wystawił pod pręgierz objawy całej cywilizacji społecznej. Zaraz w pier-

---

<sup>1)</sup> „Tygod. Petersb.“ r. 1838 Nr. 79.

z tym wieczorze w żartobliwej z don Kleofasem rozmowie <sup>1)</sup> śmiejąc się nad odkrycia, wynalazki i ulepszenia w XIX wieku, przesadzając naumyślnie rzeczy wielkie z drobnymi, ażeby je na równym poziomie umieścić. Mówi się więc tutaj o kolejach żelaznych, oświetleniu gazowem, frenologii, pigułkach Perroy, nowych systematach we wszystkich naukach; a tym wszystkim, z których się stulecie przechwalało, przeciwstawia się nędzę, samobójstwa, zagmatwanie w pojęciach, a zwłaszcza niechęć moralną. „Wasza popularna oświata — powiada smodeusz — bez systematu i porządku rzucona na niższe klasy, pośle ich dużo do piekła, połowa waszych cudnych wynalazków nie potrwa długo; obali je doświadczenie; z początku są one wielkie na małą skalę; użyte obszerniej zawiodą“. — (wieczorze drugim <sup>2)</sup>) prowadząc rozmowę na temat „człowiek i zwierzę“ uważa zdanie Rouss'a, że człowiek jest z natury zły, za prawdę, wyrzuca ludziom egoizm, że każdy o sobie tylko piszą, lekceważąc swych młodszych braci, szydzi tytułu pana stworzenia i z astronomów, którzy nie mogą żyć, aby bez powietrza żyć na Marsie i Wenerze

szczególniej na romanse Sanda; a następnie wyszydza sceptycyzm, brak idei, parlament angielski, banki oszczędności, ubezpieczenia, zakłady dobroczynne, przeciwstawiając im pobożne fundacye XVI i XVII stulecia. — W wieczorze czwartym <sup>1)</sup> już wyraźnie i bez ogródki wyśmiewa „wiek progressu“, za przedstawicielkę jego główną podając Francją i objawy jęj życia cywilizacyjnego potępiając. Zarzuca jęj mianowicie frymark nauką ujawniający się w biurach ogłoszeń, reklamach leczniczych, handlu książkowym, bankach oszczędności. — Podczas wieczoru piątego <sup>2)</sup> mówi głównie o rozpowszechniającej się zarazie samobójstw, jako wyrazie cywilizacji bez żadnej idei i zasady, której literatura wpływa zabójczo, szczepiąc w duszy przesyt i zwątpienie. — Wieczór szósty <sup>3)</sup> poświęcony został widowiskom, naturalnie francuskim; Asmodeusz wyraża szkaradę tańców, figlów, oper; twierdzi, że Wiktor Hugo i Aleksander Dumas przedstawiali najplugawsze sceny życia i historii.

Na tym ostatnim artykule przerwał Kraszewski swego „Asmodeusza“; niewątpliwie przyczynił się do tego Michał Grabowski, który w 10 numerze „Tygodnika“ z r. 1838 odzywając się z wielkimi pochwałami o jego autorze, zwrócił uwagę publicystry naszego na to, że nie określiwszy jasno, czy francuskie czy ogólne stosunki w „Asmodeuszu“ maluje, może wprowadzić czytelników w wielkie błędy, może zniechęcić do czytania. Kraszewski niebawem odpowiedział, że uwagi swoje tylko do Francji stosował, chcąc pokazać, że to, co my tak wysoko cenimy, jest wewnątrz próżne lub zepsute; dalszego jednak ciągu „Asmodeusza“ nie nadsyłał. Nie poskutkowała nawet zachęta wydawcy „Tygodnika“, który w N. 31 pomieścił list otwarty, gdzie oświadczywszy, iż obowiązkiem redaktora jest wstępny bojem zwalczać przesady i uprzedzenia swojej epoki i swego kraju, tak pisał do Kra-

---

<sup>1)</sup> „Tygod. Petersb.“ r. 1838, N. 1 i 3.

<sup>2)</sup> Tamże, N. 6.

<sup>3)</sup> Tamże, N. 12.

zewskiego: „Pańskie artykuły są właśnie w tym duchu. Dążą one już do wytrzeźwienia nas ze zbytowego uwielbienia dla pewnych imion i rzeczy, już do sprostowania błędnych sposobów widzenia, już наконец do pokazania rzeczy we właściwem świetle i zachowania przeto od umysłowych wybożeń, któreby z obcych krajów wtargnąć do nas mogły. Pisma pańskie są prawdziwą i wielką przysługą dla ogólnej masy narodowego myślenia; gdzieindziej zjednałyby autorowi słuszną wziętość, u nas *ściągnęły niechęć*; ale to rzecz bardzo naturalna; trzeba być na to przygotowanym; my nie lubimy, żeby nas ostrzegano i odczarowywano“. Kraszewski na ten list odpowiedział w numerze 46-ym, dając niby wstęp do dalszego ciągu „Asmodeusza“. Dowiadujemy się tu, „że burze i nieporozumienia“ ścigają wszystkie prawie artykuły Kraszewskiego, że żadne pismo nie ma tak ustalonej sławy popularności jak „Tygodnik“ i że Kraszewski życzy sobie jaknajdłużej zostać z tém pismem i jego redaktorem w stosunkach przyjaznych. Ja — mówił autor — burzy się nie boję, równie jak o porode nie proszę: w literaturze martwy stan słuchaczy jest

smach; ogólny zaś pogląd na wielką doniosłość misji Słowian nie był właściwością samych tylko słowianofilów; wypowiedali go już wtedy różni ludzie niezależnie od siebie. U Kraszewskiego pierwszy ślad tego słowiańskiego kierunku znajdujemy w artykule p. n. „Myśli o gramatyce historyczno-porównawczej języków słowiańskich“<sup>1)</sup>, gdzie mówiąc o potrzebie metody porównawczej w slawistyce powiada: „Kto wie, czyli podobne zbliżenie, pojednanie, zrównanie nie byłoby jednym krokiem do zjednoczenia, które leży w łonie czasu. Niechybnie, cywilizacja łączy ludy tysiącem stosunków i potrzeb wzajemnych, ustanawia handel płodów umysłowych; wpływy częstsze, terminologie wspólne, powoli nieznacznie ogniwami łączą najrozmaitsze języki; czemużby bratnich kiedyś ściślej nie związała wspólność ukształcenia i losów tak, jak rozłączyły wypadki, różne i odmienne koleje... Co czas rozłączył, czas złączyć może; co rozdzielił odróżnił, połączenie zjednoczyć!“ Ale przeciwstawienie słowiańszczyzny cywilizacji zachodniej, nawoływanie do samoistnego rozwoju ukazało się dopiero właśnie w owiej odpowiedzi na list Przeclawskiego. „Nam, Słowianom — pisał tu Kraszewski — nie wypada naśladować, bo naśladowanie zawsze jest dowodem słabości. Znać obce kraje, rozumieć ich byt, oswoić się z literaturą, naśladować nie w procederze życia, lecz w siłach, jakie się u nich rozwijają, potrzeba; lecz razem potrzeba strzedz się umysłowego zlania, któreby nam Słowianom odebrało oddzielny charakter rodzimy“. Chwilowo wprawdzie patrzył Kraszewski trzeźwiej na to upragnione tylko, ale bynajmniej nie urzeczywistnione marzenie, i poddał krytyce<sup>2)</sup> zapatrywania Maciejewskiego, „zagorzałego słowianofila“, który Słowian „odmalował jako najdoskonalszy naród, daleki od wszelakiego barbarzyństwa, wyższy od wszystkich sąsiadów uprawą nawet umysłową“; — lecz niebawem znowu się do téj idei zapalił i wołał<sup>3)</sup>: „Wszyscyśmy Słowianie

---

1) „Tygod. Petersb.“ 1837 N. 57.

2) Tamże r. 1839 N. 94.

3) Tamże r. 1841, N. 26.

wszystcy piszemy po słowiańsku, choć jedni ruskim, drudzy polskim, trzeci czeskim językiem; kiedy Słowianin z nas który wyda co doskonałego, poklaskujemy zarówno wszyscy, ręce nasze biją, oczy się zapalają, piersi podnoszą i oglądamy go na Niemców, na Francuzów, na Anglików, dumnie ku nim mówiąc: Patrzajcie, patrzajcie, słuchajcie! — tak, przyszedł czas na Słowian, przyszedł na nich czas pochwycenia oświaty, nauk, cywilizacji steru w ręce silne i zdrowe, w piersi gorące, umysły jasne i silne prostotą swoją; przejdą do nas nauki, przejdzie do nas życie umysłowe, a na Zachodzie zostaną... przemysł i gwary *dogasającego* żywota na sporach o mydlane bańki reform socjalnych! Bóg z nimi! Klaniamy (!) wielożnym nauczycielom, którzy *dziecinnie ze starości zaczynają*, gdy my dorastamy młodzi i silni. Cóż za dziw, że pedanci powiają nas barbarzyńcami! To zazdrość w nich gada, to *przecucie upadku* i duma zraniona“...

Jednakże to przeciwstawienie słowiańszczyzny oświacie zachodniej, gdyby nawet było u Kraszewskiego myślą trwałą (taka bynajmniej się nie przedstawia) w najlepszym razie



epoki burzy i wrzenia (*Sturm und Drangperiode*) w literaturze niemieckiej.

Jeżeli wielkie pragnienia i wzniosłe myśli nie mogą być urzeczywistnione, wówczas powstaje niesmak, rozczarowanie, zwątpienie. A od czegoż urzeczywistnienie zależy? Najprzód bez wątpienia od zdolności tego, który takie pomysły tworzy; a powtóre od najbliższego otoczenia i od stosunków czasowych. Poznajmy to bliższe otoczenie, jak się ono samemu Kraszewskiemu przedstawiało, a zrozumiemy, choć w części, że umysł marzycielski, fantazja żywa, serce niezmiernie wrażliwe nie mogły przyłgnąć do niego; odrazu musiały z nim walczyć i w téj walce słabnąć na chwilę i wątpić o własnych siłach.

### III.

W drugiej połowie roku 1837 Kraszewski przygotowując już dom, w którym spodziewał się życie rodzinne na własną rękę prowadzić, wziął za zezwoleniem ojca, dzierżawę Omelna na Wołyniu, w powiecie łuckim. Trafił niezbyt szczęśliwie; grunta i budynki znajdowały się w stanie oplakany; dworek — to rudera zupełna, którą przerabiać było potrzeba od drzwi i okien poczynając; właściciel był twardy i krętacz, a czasami zajeżdżał do dzierżawcy swego, naprowadzał gości objadających szczuple zapasy i nie dających spokoju autorowi; w domu zamieszkiwanym przezeń zajmowała jeden pokój jakaś lokatorka otoczona kupą starych pijaków, psów, bachorów i brudów. Z wysiłkiem niesłychanym urządził gorzelnię, nakupił wołów, myśląc o przysporzeniu sobie grosza, którego literatura nie dawała. Miał nadzieję, że z czasem potrafi „nagiąć swój umysł do pracy w nowym rodzaju” <sup>1)</sup> smutnej i żmudnej, ale bynajmniej nie rozkoszował się sielanką, nie podnosił gospodarowania na wsi do ideału. Mamy z tego czasu jego wiersz napisany (we wrześniu 1837 r.) do Józefa Krzeczковского, p. t.

---

<sup>1)</sup> A. Pług w „Życiorysie“ XXXIII.

„Zal przeszłości“, w którym zawiadamiając przyjaciela, że pierwszy raz się u niego zaczęło, wzdycha za dawnym swoim życiem i wcale niewesołą widzi przed sobą perspektywę. Odtąd — powiada — odtąd trzeba

W pocie czoła jak Kain obrabiać to pole  
*I wygnanemu z raju młodości i marzeń,*  
Straconemu bez skrzydeł zapału pocie  
Wieść życie uplecione z drobnych losu zdarzeń —  
*Życie mierzwy i snój na przenudnym świecie.*

Widocznie jego fantazyi ruchliwej i niespokojnej ciążyło życie rzeczywiste, uregulowane wymaganiami gospodarstwa, obowiązkami prozaicznymi, nieraz nużącymi i nudnymi. A chociaż dawniejsza droga życia nie była usłana listkami róży, wzdychał przecież za owymi chwilami „sennego dumania“, które go w swobodny świat pomysłów poetyckich wprowadzały. Teraz, gdy myślami i uczuciami chciał się podzielić, kogóż wkoło siebie znajdował? Oto ludzi, dla których książki, jeżeli je wreszcie kupią, są po większej części czémś w rodzaju sprzętu domowego, przymanem dla przyzwoitości w wielkiem posza-

tami. Dla chęci bawienia się, dla wyzysku poświęcają honor, pozbywają się ludzkości względem chłopów, których za robotę bydło poczytują, choć „często życiem przyplacają“ swoje srogie z nimi postępowanie.

Tak się przedstawiało autorowi życie w najbliższém otoczeniu, na Wołyniu<sup>1)</sup>; nie lepiej było według niego na Litwie: „Litwa żyje brzuchem, nie głową... Przyszłe zatem roczniki niech będą na wzór *Almanach des gourmands*, a niezawodnie się udadzą; przyszła gazeta niech ma tytuł „Żarłoka“, przyszły romans niech opisuje najobszerniej niestrawność i jej skutki poetyczne; przyszła historia niech będzie historią żołądka, zaczawszy od całych wołów Mendoga i uczyty łuckiej 1429 r. aż do nowożytnych kremów i galaret: wszystko to wydrukuj się i doskonale sprzeda... Z innymi dziełami poczekaćcie!“<sup>2)</sup>).

Jakże tu żyć z takimi przedstawicielami patryarchalnej prostoty i patryarchalnego barbarzyństwa, albo z wypolerowanym egoizmem lekceważącym wszystko, co tylko do użycia rozkoszy nie posługuje? Człowiek mniej wrażliwy i mniej uzdolniony byłby naturalnie urobił się na ich obraz i podobieństwo. Człowiek mniej wrażliwy, chociaż uzdolniony, byłby spokojnie obserwował ciekawe okazy z rodzaju: „człowiek“. Potém Kraszewski tak zrobił; ale w początku poczuł jedynie straszny przedział pomiędzy sobą a swoim otoczeniem, poczuł głęboką różnicę życiowej prozy od wymarzonej poezyi: i zabolął strasznie nad tém rozdwojeniem. Znał on już dawniej ten kontrast, tak obfity w poetyczne motywy, bodaj z pism Jean Paula, który lubował się zawsze w przedstawianiu sprzeczności pomiędzy umysłowem a praktycznym życiem; ale dawniej nie przemawiało to do niego tak żywo, tak dobitnie, tak wyraźnie, jak teraz, gdy sam na sobie doznał skutków owego kontrastu, gdy sam stanął w kolizyi ze swymi sąsiadami. I jak zwykle, nie zaniedbał tych świeżych wrażeń

---

<sup>1)</sup> „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy“ 1840, t. II, str. 98—112.

<sup>2)</sup> „Tygod. Petersb.“ 1838, N. 7.

opisać i podzielić się nimi z ogółem czytającym. A chociaż w teorii potępiał wciąż jeszcze romantyczność, w praktyce tworzył dzieła, mające najznamienniejsze cechy romantyzmu.

Opowiedział tedy najprzód „Życie sieroty“ tak smutne, że choćby lez rozczulićby mogło, gdyby temu tkliwemu wrażeniu nie przeciwstawiły się inne wprost przeciwne, bo komiczne, i to oczywiście dla kontrastu przez autora wywołane. Edward jest marzycielem, duszą poetyczną; ujmuje go prostota i niewinność dziewczęcia bez wychowania i bez wykształcenia; podejmuje się opieki nad niemi; ale gdy przyszła proza życia, gdy w domu zaczęto pieluchy rozścielać, gdy jego ukochana bardziej stała się czułą na krzyk dziecięcia niż na rozmowę poety: on rozczarował się i znudził, a skutkiem tego dokuczał biednej sierocie. Scena kończy się tragicznie: sierota wzięwszy za siebie swoją biedną sukienkę, w której przyszła do Edwarda, wpi się w rzecę. Można ją było jeszcze uratować; ale mieszkanin, który widział tonącą, pożałował swojej nowej kapoty zanim rzucił się do wody, zaczął się rozbierać...

Ten marzyciel wyszedł zwycięsko, lecz kosztem życia

tylko do utworu, który miał skupić w sobie cały ówczesny świat marzeń, myśli i uczuć młodzieńca, i przeciwstawić go światu rzeczywistemu, to jest ściśle mówiąc, takiemu, jakim go ten młodzieniec sobie wyobrażał. Utwór ten napisany z taką werwą, z taką śmiałością i swobodą a zarazem rozległością myśli, jakiej poprzednie powieści w tém skupieniu nie posiadały, był najświetniejszą improwizacją o tych potęgach duchowych, co napępniały piersi młodzieży i zapalały ich serca nieokreślonymi, lecz uroczeni pragnieniami, był streszczeniem tych walk bolesnych, jakie jednostka ukształcona a wrażliwa musiała staczać z prozaicznymi przedstawicielami życia codziennego. Nie było w nim ani kompozycyi artystycznie przeprowadzonej, ani nawet silnie narysowanych charakterów, ani wreszcie téj obfitości fizyognomij z natury portretowanych jak w dawniejszych utworach; ale była natomiast siła porywającego słowa, był liryzm przejmujący serce, spotęgowany *ironią* dotkliwą, choć niby spokojną, był nastrój poetyczny, rzadko zakłócony a częściej wzmocniony dysonansem. Kraszewski wypowiedział wtedy całego siebie, jakim był w danéj chwili; a ponieważ dużo już przeżył, przemarzył, przemyślał; więc to, co tu odmalował, nie mogło nie obudzić największego zajęcia w czytelnikach. Łatwo się domyśleć, że mówię o powieści: „Poeta i Świat“.

Gustaw jest sierotą. Już ta okoliczność zjednywa dla niego nasze współczucie. Dzieciństwu jego brakło czulego serca i miękkiej dłoni matki. Wychował się u krewnych. — Stryj jego byłto samolub najbrzydliwszy, epikurejczyk, któremu imponowała jedna tylko potęga: potęga złota. Jego brat stryjeczny a więc najbliższy towarzysz, to miniatura ojca. U stryjenki i siostry znajdował pewne pobbżanie, pewną przychylność. W jaskrawo zarysowanym kontraście ukazują się jego marzenia dziecięce o duszy kwiatów i ich miłości. Wokolo niego albo serca twarde i prozaiczne, albo miękkie i prozaiczne. Czuje się osamotnionym; w dodatku doznaje niesprawiedliwości; za przekroczenie brata stryjecznego, a raczej za niezadowolone żądze stryja zostaje wypędzonym z jego

omu... Wstępuje do uniwersytetu; zraża go pedantyczna nauka, reszkiem przejmując materialistyczne wyobrażenie o duszy i sercu, ucieka z lekcyi anatomii. Była to tak delikatna organizacja nerwowa, że najlżejsze nawet zetknięcie się z rzeczywistością wprawiało ją w drżenie gorączkowe, w obłęd niemal. On marzył o wszechświecie, a tu trzeba było zdobywać sobie wiedzę o nim krok po kroku, kawałek po kawałku, w odmieńionych odstępach, z odznaczonemi miejscami spoczynku wytchnienia...

A potem obudziły się w nim namiętności. Własne jego marzenie wystąpiło do walki z jego duszą; poziome pragnienia walczyły z jego wysokim polotem duchowym. Marzył o miłości, ale rzeczywistość marzeń było nowym zawodem. Pierwszą jego żoną Marya była to serdecznie, namiętnie kochająca istota; ale niestety! nie rozumiała go; gdy on chciał się przechadzać przy świetle księżycy i dumać zapominając o wszystkiém; bo gdy się unosił nad jakim pięknym miejscem w poemacie: ona przerywała mu marzenia wzmianką o obiedzie, koci, albo bieliźnie. Z ognistej miłości wykradł ją, bo to

sieli się rozstać: Łucya nie wstrzymywana, wyjechała za granicę i nie wróciła...

A jak z temi dwiema wybranemi istotami, które doprowadziły go do aksjomatu, że dla poety małżeństwo jest zabójcze; tak i tém bardziej z innemi ludźmi Gustaw nie może przyjść do ładu. Nie dlatego oczywiście, żeby ich znał z gruntu i żeby ta znajomość przekonała go o ich nicości. Nie. Tacy ludzie jak Gustaw, zamknięci w sobie, nie umieją patrzeć bezstronnie na swoje otoczenie, lecz każdą mimochodem spostrzeżoną wadę doprowadzają do olbrzymich w swęj wyobraźni rozmiarów i zamiast ludzi rzeczywistych z błędami i zaletami widzą tylko albo samych nikczemników albo tóż, i to najczęściej, karykatury godne jedynie śmiechu. Gustaw nie znał ludzi, bo z niemi nigdy nie lubił rozmawiać; książka i wyobrażenia wystarczały mu najzupełniej; przynajmniej tak mu się zdawało. Kochał samotność, unikał tłumnych zebrań, a jeżeli szukał gawędy, to tylko we dwoje. Towarzyskiej rozmowy nie umiał nawet poprowadzić; był nią tak umęczony, jakby największym ciężarem. Lekcewał wszystkich, gdyż mniemał, że uikt go zrozumieć nie potrafi. Powtóre, Gustaw nie był zdolny do pracy ciągłej, ustawicznej. Kiedy był młody i musiał zarabiać na utrzymanie, podejmował się wprawdzie każdej roboty; ale zostawszy bogatym, polubił próżnowanie. Nie widzimy go nigdy przy zajęciach gospodarskich, na wyborach szlacheckich, na zjazdach: on nie próbuje nawet apostołstwa wśród obywateli, tylko zgóry jest przekonany, że ono na nic się nie zda. Marzenie i czytanie, to główne jego zajęcia; czasami jakiś wierszyk napisze bardzo smętny, bardzo mglisty i bardzo niepoprawny. Nawet szlachetność jego, którą tak często sam przeciwstawia egoizmowi innych ludzi, — to skarb zaklęty, z którego nikt, ale to nikt nie korzysta: jedyny jego czyn z czasów młodości, wyratowanie staruszki, wynagrodził mu się obficie, bo zapewnił byt niezależny. Tacy ludzie jak Gustaw nie spostrzegają nawet, że ich postęпки nie są bynajmniej urzeczywistnieniem ich szerokich planów, gdyż oni uważają się za istoty wyższe, dla których zwykła logika

etyka są rzeczami zbyt poziomemi, ażeby ich obowiązywać miały... A więc ten człowiek nie cierpiał naprawdę, a więc nie zasługuje na nasze współczucie?... O, nie! Bo nietylko te cierpienia są dotkliwe, które najobojętniejszy nawet widz uznaje za takie, ale i te także, które nam własna przygotowanie wyobraźnia. Tém one są dotkliwsze, tém silniej dojmują sercu, że je niewiele odczuć i zrozumieć potrafi. Za ideał poety ustaw naturalnie uchodzić nie może, ale był on wyobraźni- celem tych „gieniałnych“ natur, mających w sobie wiele pier- niastku sympatycznego, których atmosfera romantyczna i gdzie- gdzie i u nas dużo natworzyła.

Jakiż koniec takiego człowieka? Jeszcze w r. 1832, zatem mając lat 20, napisał Kraszewski słowa następne: Goethego Werther jest sławnym typem, typem równie naro- owym, jak dzieła Richtera. Niemiecki Werther się zastrzelił, rancuski zakopałby się w jakim klasztorze z miniaturą swój ottchen i plecionką jej włosów; angielski, jeśliby nie naśla- owal literalnie Niemca, toby pojechał przynajmniej do Szwaj- ari spaść z jakieś skały, lub głodem-by się zamorzył; hi-



Tworząc „Poetę i Świat“, czcił Gilberta i Chattertona, a kiedy powieść tę oddał do druku, nazwał ich szalbierzami, mówiąc: „Gdy Gilbert, Chatterton lub kto inny się zabija, to trudno wytłómaczyć inaczej, jak nierozumną rozpaczą lub podłym tchórzostwem, lub wreszcie nienasyconą czczością umysłową, której wina na wiek spada“, — przyciem surową dał naganę poetom i artystom, których pierwsze niepowodzenie do grobu wpędza <sup>1)</sup>.

Ta zmiana w sądzie o tychże samych zjawiskach duchowych zostaje w związku z inną ogólniejszą zmianą w poglądach naszego autora, zaczynającego je porządkować i do jakiejś *zasady* odnosić.

#### IV.

Uczucia religijne, wyniesione przez Kraszewskiego z pierwotnego wychowania, utraciły swą żywość w czasie pobytu w uniwersytecie, zarówno z powodu wykładów prowadzonych przez wychowawców „wieku oświeconego“ jak i z powodu stosunków studenckich, w których zazwyczaj narzucone a niewypływające ze szczerych pobudek przepisy władzy wywołują opór dla samego im sprzeciwienia się; ponieważ zaś duch nauki w uniwersytecie był wolnomyślny, a reguły wymagały spełniania *obrzędów* religijnych, niepodobna się było spodziewać wyniku pomyślnego pod względem ugruntowania wiary w sercach młodzieży. Dalsze zajęcia literackie naszego pisarza nie mogły go naprowadzać na tor myśli religijnych, gdyż rozwijały tylko usposobienie satyryczne i pesymizm. Zapoznanie się z domem Urbanowskich i Woroniczów podziałać musiało niewątpliwie na wskrzeszenie wspomnień dzieciństwa, na złagodzenie ostrego sądu o stosunkach ludzkich wogóle i na przypomnienie sobie praktyk kościelnych; ale teoretycznie, na razie przynajmniej, nic w umyśle konkurenta panny Zofii nie zmieniło. Dopiero współpracownictwo w „Tygodniku Peters-

---

<sup>1)</sup> Porównaj „Tyg. Petersb.“ r. 1837 N. 38 i r. 1838 N. 1 i 3.

arskim“, pilniejsze niż dawniej rozczytywanie się w publicy-  
cyce francuskiej, gdzie między innymi i katolicyzm miał  
świetnych apologetów, wreszcie pisma Michała Grabowskiego,  
który był wtedy u nas najgłośniejszym rzecznikiem reakcyi  
katolickiej przeciw wolnomyślności, sprawiły, że Kraszewski  
 zaczął szukać *zasady* do zgrupowania rozpięchłych poglądów.  
Wzбираjąc jeden z artykułów Grabowskiego <sup>1)</sup> w początkach  
1838, wyraził wogóle swą zgodę na poglądy jego, w szcze-  
ślności zaś wypowiedział te znamienne słowa: „Powrót ze  
ceptycyzmu do idei religijnych daje się czuć w drgających  
konwulsyjnie członkach całej ludzkości, pozbawionej odjęciem  
wilowem wsparcia religii — celu swojego i punktu oporu.  
Francya, która zaraziła tym duchem całą prawie Europę,  
daje się teraz sama dawać przykład powrotu\*. Gdzieindziej  
aż tak malował potęgę wiary i smutne skutki jój braku:  
Wystawmy sobie człowieka, któryby żył nie światem i dniem  
zisiejszym, ale Bogiem i wiafą, wiarą cały... jakaż filozofia,  
jaka nieczulość, jaka pociecha zewnętrzna wyrówna téj tarczy  
serca, która obronę nieuczestniemu się staje? Nieszczęściem

albo pomijanie pierwiastku religijnego albo nawet szydercze i sarkastyczne docinki względem księży i zakonników. I tak w „Żakach krakowskich“, <sup>1)</sup> gdzie przedstawiony został w sposób żywy, rysami grubemi, przypominającemi „Cztery wesela“, zatarg akademików krakowskich z władzą w r. 1549, — spotykamy sarkazm wymierzony przeciw mowie ks. Maciejowskiego do studentów, a w scenie sądowej — drwiący obrazek głównego sprawcy awantury, Tomasza, który na zadawane sobie pytania powiada, że nie wie, czy jest chrzczony, że trudno mu określić, ile jest bogów, bo w każdym kościele widział ich mnóstwo itp. W innej znowu powieści, jednej z najślabszych, p. n. „Ostatnia z książąt słuckich“, <sup>2)</sup> wystawił jezuitów, podobnie jak niegdyś w „Ostatnim roku panowania Zygmunta III“ w charakterze nikczemnych intrygantów, co „siłą, zdradą, namową, pieniędzmi walczyli bez wyboru“, dla których „wszelki oręż, wszelki sposób był dobry, byle ich do zwycięstwa prowadził“ (I, 69), a jednego z bazylianów, księdza Prokopa, wprowadził jako narzędzie w rękę Radziwiłła do przeprowadzenia celów poziomych.

Z zestawienia tych różnorodnych objawów można wyciągnąć ten wniosek, że Kraszewski szukając zasady, któraby spójność poglądom jego nadała, znalazł ją wprawdzie w katolicyzmie, ale nie przeniknął się nią w tym stopniu, ażeby ją stosować nietylko w razach wyjątkowych, ale wogóle w myśleniu i tworzeniu swoim. Wpływy zaś zewnętrzne przyczyniały się do utrzymania go w tym stanie.

Dnia 10 (22) czerwca 1838 roku Kraszewski doczekał się spełnienia życzeń najgorętszych, przez lat cztery blisko żywnionych, ożenił się z Zofią Woroniczówną. Na ślubie odby-

---

<sup>1)</sup> Powieść ta a raczej „prosta kronika“, drukowana dopiero r. 1846 we Lwowie, gotowa już była w r. 1838, p. n. „Strelimussa“, jak się dowiadujemy z „Tygodnika literackiego“, wychodzącego w Poznaniu (t. I, N. 42 z 14 stycznia 1839).

<sup>2)</sup> Ten utwór wyszedł z datą roku 1841, ale był znany w kołach literackich w końcu r. 1838 jako rękopism p. n. „Kasztelan i wojewoda powieść z roku 169C“. (Tygodnik Literacki, jak wyżej).

n w Prawutynie znajdowało się liczne rodzeństwo panny  
odój oraz ojciec i brat pana młodego. Po osiedleniu się  
stępnie w Omelnie zaczęli Kraszewscy odwiedzać krewnych,  
zedewszystkiém zaś pojechali do Dolhego, ażeby Zofia mo-  
poznać matkę męża, potem do Romanowa, gdzie i sam  
sz autor oddawna już nie był i swoich pierwszych wycho-  
wczyni, babki i prababki, nie widział <sup>1)</sup>. Z Romanowa udali  
do Warszawy.

Oprócz chęci przypatrzenia się zblizka miastu, w którym  
raz pierwszy oczy na świat otworzył, ciągnęły tu Kra-  
wskiego dwie sprawy: potrzeba zajęcia się losami najulu-  
ńszej swój powieści ówczesnej i pragnienie zaznajomienia  
z techniką malarstwa, miał bowiem pociąg do rysunku  
niejedno sam już narysował, ale dotąd z farbami olejnymi  
podobno jeszcze nie poczynał.

Przed kilku miesiącami wysłał był „Poetę i Świat“ do  
arszawy, gdzie do owój pory nie jeszcze nie drukował <sup>2)</sup>.  
prosił ciotkę swoją Moraczewską, z domu Malską, osobę  
ższego wykształcenia, ażeby na utwór ten poszukała na-

przeciw jego arcydziełom, ten jest poprostu pies. Jeżeli mi nie wierzysz czytelniku, weź „Tygod. Petersb.“ z r. b. a znajdziesz całe ładne wierszyki, w których p. Kraszewski przeciwników swoich delikatnie nazwał psami; siebie zaś, suadź przez skromność, do księżycy porównał<sup>1)</sup>. Wobec takich opinij rozszerzanych w Warszawie, długo zapyłony rękopism leżał u Moraczewskiej. Nakoniec ta zwierzyła się z kłopotem swoim Katarzynie Lewockiej, u której bywały w owym czasie zebrania piątkowe, gdzie postna herbatka zostawiała zgromadzonej inteligencji dosyć chwil swobodnych do rozprawiania o losach piśmiennictwa i pisarzy. Korzystając z tej sposobności postanowiono oddać utwór 26-letniego pisarza pod sąd światłych mężów, których zdanie mogłoby zalecić rękopism do druku i uczynić choć trochę pokupniejszym. Sąd, niestety, wypadł niepomyślnie. Do odczytania rękopismu wybrano F. S. Dmóchowskiego, który przed laty udzielał w swoim „Muzeum Domowém“ życzliwych rad autorowi „Czterech wesel“. Przerzucając rękopism napadł on na jakąś scenę jaskrawą i zaczął ją odczytywać głosem ironicznie nastrojonym, co oczywiście autora i utwór dyskredytowało. Jedna z pań znajdujących się na zebraniu, nazwała powieść niemoralną; jej głosowi zawtórowali inni i czytania zaprzestano<sup>2)</sup>.

Czy całej tej historii swego rękopismu wysłuchał autor dopiero w Warszawie, czy też znalazł ją już poprzednio, nie wiem; ale to pewna, że Kraszewski posłał swą powieść do Poznania, gdzie ją wydrukowano w roku następnym (1839). Równocześnie „Przyjaciel ludu“, czasopismo obrazkowe niemalżej wartości wychodzące wtedy w Lesznie, pomieściło z niej wyjątki, dodając dwa rysunki samego Kraszewskiego, przedstawiające odwiedziny wzbogaconego Gustawa u Wernerów,

---

<sup>1)</sup> „Magazyn Powszechny“ r. 1838, str. 150, 151. Wzmiankowany tu wiersz Kraszewskiego znajduje się w „Tygod. Petersb.“ r. 1838 N. 22 p. n. „Do A, B, C, D, E, F itd. pierwsza i ostatnia odpowiedź“; datowany jest z Omelna, 12 lutego.

<sup>2)</sup> Szczegóły powyższe przedstawiam według ustnych opowiadań F. S. Dmóchowskiego i H. Skimborowicza

órzy go tak zimno i odstręczająco przyjęli, gdy był białym, a przykrém nadskakiwaniem płaszczyli się, gdy go ujeli w karecie.

Wspomnienie o tych rysunkach prowadzi nas do wzmianki drugim celu odwiedzin Warszawy: o chęci uczenia się malarstwa.

O samėj nauce niewiele mam do powiedzenia; wiadomo tylko, że przewodnikiem naszego autora w badaniu tajników koloru i barw był niejaki Bonawentura Dąbrowski, o którym zresztą dokładniejszych szczegółów nie posiadamy. Niewielką tym zresztą strata; ważniejszym dla nas jest list, pisany przez Kraszewskiego z Warszawy w październiku r. 1838 do „Tygodnika Petersburskiego“ (N. 94). W liście tym zapoznał czytelników z pracownią Januarego Suchodolskiego i skreślił zarazem swoje własne usposobienie podczas odwiedzin tej pracowni i po nich.

W usposobieniu autora listu przebija się smutek głęboki i jakieś, oczywiście chwilowe, rozczarowanie. Idąc do Suchodolskiego przez Ogród Saski, ogolony z liści, zazdro-

dwu lat do kraju i zaczął nabierać sławy swemi obrazami historycznymi; o młodym pisarzu nie zapewne nie slyszal.

Kraszewski wraz z „przewodniczką“, której nazwiska nie wymienia, (może Moraczewską), wszedł w bramę domu niepozornego wprawdzie, ale czystego, a mijając drzwi konsulatu austriackiego, kierował się wyżej jeszcze; u progu przyjął gości brat artysty i śliczny pies duński, faworyt dzieci i ich obrońca zapewne. Potem ujrzeli Suchodolskiego. Był-to człowiek średniego wieku (liczył wówczas lat 42), blady; „miał coś wojskowego w twarzy i ruchach, wąsy tępo ucięte, uśmiech smutny i spokojny, ułożenie ujmujące i miłe, ubiór poufały i wygodny“, zaniedbany; twarz przedstawiała jeden z typów często w Polsce spotykanych. Zaledwie wprowadził gości do pracowni, usiadł do roboty. „Myśmy nie śmieli mu przeszkadzać — uskarżał się Kraszewski — tak krótkie dni zimowe!! tak drogie są chwile pracy! a obcy ludzie tak często nudni!! Ja byłem obcy“. Goście więc sami oglądali obrazy i sami je sobie tłumaczyli. Całe ściany malarni okryte były szkicami maleńkimi, widokami okolic włoskich, gór, chmur, nieba chwytanego w kilku chwilach; różne prócz tego drobne obrazki, które są jakby dziennikiem życia malarza i miłym wspomnieniem: był tam i osiołek, co jego żonę nosił po górach, i wieśniacy włoscy i głowy i drzewa i domki...

Kraszewski opisywał następnie szczegółowo i z zachwytem malowidło stojące „na kozłach“: *Wzięcie Achałcyku*, jedno z najmocniej zajmujących dzieł artysty. Suchodolski, z fajeczką wojskową w ustach, spokojnie kończył wściekłego Turka, wspominając sobie może, iż niejednej podobnej walki sam był uczestnikiem i świadkiem. Potem krytykował bitwę pod Grunwaldem, a właściwie obraz *Po bitwie*, wskazywał kilka innych malowideł, z pomiędzy których wyróżnił pracownię Horacego Verneta, którego Suchodolski był uczniem. Obraz przedstawiał ogromną izbę bez sufitu, nieporządną; w niej kilku uczniów pracujących, a w środku samego Verneta dziwacznie ubranego, z bębniem na szyi zawieszonym, na który psy szczekają... „Któżby się domyślał — objaśnia

Kraszewski — że ten bęben stanowił ulubioną rozrywkę marza!... .

Przyjrawszy się temu, co było na wierzchu, chciałby Kraszewski zajrzeć do szuflad, zobaczyć pierwsze rysy pomysłu, tak ciekawe dla każdego myślącego człowieka, a témbardziej dla artysty... . Przyznawał się nawet otwarcie do pełnej chętki: oto zapragnął na chwilę ściągnąć jakiś obrazek, jak ktoś jedynego Rafaela z Wilanowa, — ale uczciwość przeogła i nie wyniósł. Pragnąłby być mieć po „naszym bernecie“ jakąś pamiątkę — „obcy i natręt, musiał wyjść“... . Gdyby mi na pociechę — mówił — został był choć kawałek papieru zarysowany i podjęty z podróży! — ale nawet ni tego“.

Gdy powrócił do siebie, znowu smutne myśli zajęły jego głowę, znowu nastąpiło narzekanie na pióro, które nigdy nie jest tém, czém pędzel. „Pióro bardzo jest zimne, gdy walczy z pędzlem, bo pióra tak nadużyto, że dziś wszystkie wyrazy wypłowiały, wszystkie zdają się słabe i naginane nie do myślenia, lecz do frazesów, straciły władzę, sparaliżowały się, znik-



Za-to nie brakło mu bynajmniej uznania w innych stronach kraju. W Warszawie spotkał się i zaznajomił z zapalonym radykałem z Poznania Antonim Wojkowskim, który zamówił sobie współpracownictwo Kraszewskiego w świeżo przez siebie założonym „Tygodniku literackim“. Ludwik Zieliński ze Lwowa prosił go usilnie o artykuły do „Lwowianina“. W „Tygodniku Petersburskim“ śpiewano hymny na cześć jego z powodu ogłoszonych właśnie wtedy z portretem dwu tomów jego „Poezji“ (N. 66, 79, 80, 81; r. 1839 N. 83). Wydawcy-księgarze, którym nie szczędził poprzednio najdotkliwszych wyrzutów, „że oni spokojnie żyją mózgiem pisarzy, ich duszą, zapalem, nie czując ani iskry wdzięczności, ani odrobiny czucia“, i których zawód nazywał niegodnym frymarkiem, a ich zakłady „domem podrzutków i zaprzedańnych“; teraz zwrócili się ku niemu sami. Józef Zawadzki, najbogatszy księgarz w Wilnie, umarł w końcu r. 1838, a syn jego Adam, człowiek ukształcony, zawiązał bliższą znajomość a bodaj i przyjaźń z autorem „gieniałnym“ i okazał chęć podjęcia się nakładu dzieł jego chociażby bardzo kosztownego. Za tym przykładem poszedł drugi księgarz wileński, Teofil Glücksberg. Kraszewski mógł być teraz pewnym, że jakkolwiek honorarya literackie będą szczupłe, żaden jego utwór nie może długo w tece spoczywać.

Ponieważ kierunek interesów materyalnych wzięła na siebie żona, mógł się Kraszewski oddać pracy literackiej, ażeby uczynić zadość licznyim zamówieniom. Dokonywał jej zazwyczaj nie w Omelnie, ale w Horodcu gdzie miał obfitą bibliotekę na zawołanie i w Kisielach, pięknym położeniem ujmujących. Dawniej już napisany i ocenzurowany pierwszy tom „Wilna“ ogłosił drukiem dopiero w r. 1838, a ponieważ ukazały się surowe krytyki, wytykające dużo w nim błędów, zabrał się do przerobienia go, zyskawszy nakładocę na całe dzieło w Adamie Zawadzkiem. Pracował bardzo usilnie, podżęgnięty myślą szlachetnego spółubiegania się z Michałem Bałińskim, który w tymże czasie swoją „Historją miasta Wilna“ ogłaszał. Raz już napisane rozdziały przelewał nanowo nieraz

kowicie, starając się o zebranie jaknajwiększej liczby szczegółów. Całe dzieło rozłożył na trzy części: w pierwszej części zawierającym uwagi o położeniu geograficznem Wilna, gruncie, o temperaturze, o pochodzeniu Litwinów, języku i piśmie litewskim, skreślił „chronikon“ czyli dzieje ogólne miasta do r. 1750; w drugiej opowiedział „dzieje miasta szczebowe i stan jego wewnętrzny“, od kościołów poczynając, kończąc na herbie Wilna; w trzeciej wreszcie przedstawił historią zakładów naukowych, bibliotek, księgarni, archiwów i dodał bibliografią druków wileńskich aż do r. 1799. Układ dzieła nie jest oczywiście wzorowym; część trzecia obejmuje część należącą do drugiej; w szczegółowym przeprowadzeniu także częściej zadawałnia; niepodobna nieraz zdać sobie sprawy jakiego a nie innego następstwa rozdziałów. Kraszewski nie był historykiem metodycznie wykształconym; krytyka jego nie sięgała zazwyczaj gruntu, a źródłami posługiwał się bez użytego ich rozklasyfikowania pod względem wartości; nowych dróg w historyografii nie torował, szedł dawnymi, ubiemy przez erudyty. Zasluga jego główna było wydobyć

tolorauda“, poemat napisany wierszem białym 11-zgłoskowym, czasami rymowanym, z wplecionymi pieśniami lirycznymi rymowanymi. Poeta mówi o treści jego, że „pieśni-to z mlekiem macierzyńskiem ssane“, zapewne stając na stanowisku barda litewskiego, nie zaś spółczesnym sobie; gdyż nas, ludzi dzisiejszych, nic już nie łączy z tym światem fantastycznym, z którym w poemacie się zapoznajemy. Żadna myśl wyższa, przemawiająca do ducha pokoleń obecnych nie spaja szeregu luźnych obrazów, mających odmalować nieokreśloną co do czasu przeszłość Litwy pogańskiej. — Litwin Romois pokochał boginię miłości, Mildę. Widywali się z sobą w jęj gaju u brzegu Niemna; ostatnie ich spotkanie podpatrzyła Aussra (Jutrzenka) i doniosła o niem Perkunowi, który zesłał na ziemię jednego z dwu duchów u stóp jego siedzących, Grajtasa, ażeby zabił tego śmiertelnika, co wszedł w związku z boginią; długo trwała walka, aż Romois widząc, że nie pokona Grajtasa, sam się przebił. Zglądzić téż chciał Perkun i owoc owęj miłości, Witola, ale starszy od niego Pramżu przypomniał mu wyrok przeznaczenia na kamieniu w Dungusie (niebie) wryty, iż Witol żyć ma do zamierzonego kresu. Milda chcąc ukryć syna, oddaje go pod opiekę bogini piekła, która znowuż powierza to dziecię matce swojéj, Litwince Krumine, a ta wieśniakom. Wychowany przez ludzi prostych, Witol rwie się do boju młodo, wyprasza u przybranego ojca, że go powiedzie na łowy. Tu w epizodzie poznajemy 9 Park litewskich, śpiewających różne pieśni, między innymi ładną baśń o żonie wężowéj, poddaną im przez Grajtasa, ażeby zmotać przedzę życia Witola. Na pierwszych łowach Witol zabija niedźwiedzia, potem zapędza się za jeleniem i znajduje się wśród puszczy nieznanéj, nie wiedząc co robić; straszą go widziadła leśne — to znowu sprawka Grajtasa, z którym odtąd ma walczyć Witol. Autor niezawsze wprowadza wprost tego ducha, najrozmaitsze przybierającego postaci, owszem częstokroć po dokonanyu boju dopiero objaśnia, że tu szło nie o zwykłe ziemskie starcie, ale o walkę z wysłańcem Perkuna. I Witol także doznaje pomocy nadziemskich od matki;

atka-to wyrywa go z puszczy spośród zasadzek Grajtasa, dla wykształcenia jego umysłu oddaje na naukę krewę-krewęjcie, który mu w długim, suchym, zupełnie dydaktycznym wykładzie przedstawia podania odnoszące się do początku emi, dziewięciu pokoleń Litwy, świąt uroczystych itp. Po dowoluém spaleniu się na stosie tego arcykapłana, przy-ém dowiadujemy o nieharmonizującym z ogólnym nastrojem czególe, że wajdeloci na wezwanie jego przyszli „z nieszczera ludników twarzą“, Witol idzie w świat bez żadnego oznaczonego celu, z podarowanym przez krewę-krewęjtę mieczem downym, w kierunku, w którym liść-przewodnik leciał. Na drodze spotyka się najprzód z przebranym za żebraka Grajsem i stacza z nim walkę zwycięską; potem odbywszy bój rozbójniczym kunigasem Raudonem, wypuszcza niewolników zymanych przez tegoż, rozdarowuje dobra, sam zaś bierze lko cudownego konia Jodzia, który z początku nie mówił, e później mowy jakoś nabrał; głowa tego zwierzęcia przenienia się na pałac wspaniały, do którego Witol się chroni ekiedy przed Grajtasem... Ponieważ Jodź tęskni do klaczy,

przemienione w parę orłów żyje ono jeszcze, z wyroku przedwiecznego, aż do urodzenia się dziecięcia, któremu nadano imię Lizdajkona; wtedy przybrawszy nanowo kształty ludzkie Witol i Romussa ulatują w krainy wschodnie.

Współcześni literaci, mianowicie na Litwie i Rusi, byli zachwyceni „Witoloraudą“, podziwiali w niej oryginalność, zestawiali ją to z poematami Aryosta, to z sagami skandynawskimi, nazywali ją jedyną naszą epopcją (widocznie nie znając jeszcze „Pana Tadeusza“ wydanego r. 1834, lub też go lekceważąc), podnosili z zachwytem ogólne i szczegółowe jej piękności <sup>1)</sup>. Jeden tylko Aleksander Tyszyński, młody naówczas autor „Amerykanki w Polsce“, nie podzielił entuzjizmu powszechnego i słowami surowej krytyki go chłodził <sup>2)</sup>. I my dzisiaj musimy bardziej ku jego zdaniu się przychylić. Podziwiamy pełne plastyki obrazy; widzimy w nich wpływ zajęcia się malarstwem; ale trudno nam dojrzeć w „Witoloraudzie“ jako całości artystycznej coś więcej nad chęć zapoznania z mitologią i podaniami litewskimi. Witol jako bohater sprawia najprzykrejsze wrażenie, bo nie ma celu w życiu i sam to wyznaje; jestto senna postać chodząca omackiem po świecie, zwalczająca smoki i królów chyba tylko dla spełnienia wyroków przedwiecznych; w nim samym nie widzimy wybitnego ludzkiego uczucia, któreby go nam zrozumiałym lub sympatycznym czyniło, jego bowiem bezinteresowność, wobec możności dostania wszystkiego cudem, nie robi wrażenia; dopiero przy końcu poematu na jedną chwilę budzi się w nim miłość. Bohaterem narodowym nie jest, bo nie walczy dla dobra ludu; raz go tylko do wojny powołuje i to w sprawie czysto osobistój. Losy jego ani zajmują, ani nauczają. Ponieważ zaś przygody, rozważane już tylko jako igraszka fantazyi, opowiedziane są jednostajnie, bez zapалу i polotu,

---

<sup>1)</sup> Zob. w „Tygod. Petersb.“ r. 1840, N. 94, artykuł Henryka hr. Rzewuskiego i przypisek Przeclawskiego; w r. 1841, N. 8—10 obszerny rozbiór Michała Grabowskiego.

<sup>2)</sup> Zob. recenzję „Witoloraudy“ w „Bibliotece Warszawskiej“ r. 1841, t. I, str. 166—169.

po zawsze plastycznie, pamięć o nich nie utrwała się w wy-  
raźni i nie stanowi tego nabytku estetycznego dla duszy,  
kim prawdziwie piękne poemata bywają. Kilka ustępów  
ko, najbliżej trzymanyh w tonie piosnek lub baśni ludo-  
ch stanowi pod tym względem wyjątek.

Drugą próbą, mniej jeszcze od „Witoloraudy“ szczęśliwą,  
orzenia w duchu podań ludowych, był „Mistrz Twardowski“.  
raszewski nie chciał spółzawodniczyć z „Faustem“, ale też  
e chciał być prostym opowiadaczem; nie przejął utworu  
tego myślą jakąś głębszą, ani zachował w nim prostoty  
inną. Stąd powstała mieszanina dość dziwaczna. Sztuczki  
abla i Twardowskiego są dziecinne; zarówno dyabeł jak  
wardowski nie utrzymują się w jednym charakterze; raz się  
azują wszechwiedzącami, to znów wypytują ludzi o szcze-  
ły jakiegoś wydarzenia; zlanie wierzeń gminnych z przesą-  
mi wyrobionemi wśród erudyków średniowiecznych psuje  
lnolitość kolorytu. Ukazanie cienia Barbary królowi opowie-  
iane nudnie; odmłodzenie burmistrza Słomki — naiwnie,  
opoty Maćka, który na wzór pana swego chciał się zaba-

jedynie z charakterami występującymi w „Panu Karolu“ i „Czterech weselach“. Widocznie autor jeszcze się nie otrząsnął z dawniejszego trybu tworzenia, lubo rozumiał, że potrzeba nadać utworowi jakiś cel dodatni. Myśl moralna odbiła się w całości, lecz w szczegółach poznajemy tylko zmęźniałego, pewnego siebie malarza „Czterech wesel“, nie lubiącego refleksyj, lecz przedstawiającego rzecz w akcji i dyalogach. — Wyraźniejszą dążność religijną i idealistyczną znajdujemy w „Historji o bladėj dziewczynie z pod Ostrėj Bramy“, w której przedstawiona jest miłość szlachetna i czysta, ukształcenie sieroty przez poddawanie książek do czytania, przez obudzenie uczuć religijnych. Powstała ona z „Życia sieroty“, lecz w myśl tendencyi zmienił autor nie tylko wiele szczegółów, ale i zakończenie; sierota nie topi się, ale żyje z Edwardem szczęśliwie, choć z własnej woli i z miłości dla Edwarda nie chciała pętać jego ruchów. Wykonanie téj „Historji“ bardzo słabe świadczy, że autor gwołi dążności teoretycznej wyszedł z właściwego sobie trybu malowania stosunków ludzkich a nie mógł się zdobyć jeszcze na nowy.

„Historja o bladėj dziewczynie“ jest pierwszą powieścią Kraszewskiego, w której występuje żywioł religijny jako dźwignia życiowa. Zdaje się, że ten nacisk na tendencyę moralną położony był przez autora pod wpływem zbliżenia się do ludzi o wybitnych poglądach katolickich, a nawet ultrakatolickich.

Mieszkał wtedy od lat kilku na Wołyniu, w Cudnowie, człowiek niepospolitych zdolności, niemałego doświadczenia, towarzysz Mickiewicza w wycieczce do Krymu i podczas pobytu w Rzymie, Henryk hr. Rzewuski. W r. 1839 wyszedł właśnie w Paryżu pierwszy tomik napisanych przezeń „Pamiętek Imci Pana Seweryna Soplicy“, przyjęty z zapalem jako mistrzowskie odtworzenie czasów Stanisława Augusta. Autor ich odrazu urósł na olbrzyma nie tylko w swojej wyobraźni, ale w przekonaniu całej inteligencji polskiej. Zapra-  
gnał wziąć czynny udział w ówczesnym ruchu umysłowym

sprosil bliższych i dalszych literatów<sup>1)</sup> oraz ludzi znanych zamilowania w literaturze do Cudnowa; zapewne w myśli bliżenia ich do siebie, poznamienia osobistego i związania pewną grupę, którójby mógł przewodniczyć jako mistrz. Ujechali się na dni kilka do miasteczka nad brzegami Tetewa położonego: wielbiony krytyk Michał Grabowski, ks. Howiński, profesor uniwersytetu kijowskiego, znany już jako ómacz Szekspira (pod pseudonimem Kefalińskiego), świeżo racający z pielgrzymki do ziemi świętej, panna Regina Koeniowska, autorka atlasu historycznego, Jaroszyński przyjaciel Zygmunta Krasieńskiego, dwu Budzyńskich i inni. Zaproszony przybył także Kraszewski, który niedawno właśnie złożył był w „Tygodniku Petersburskim“ (r. 1839, N. 58, 64, 68, 82, 83) swe wyznanie wiary społecznej bardzo zbliżające do takich konserwatystów jak Grabowski i Rzewuski, znawał bowiem byt arystokracji za „fenomen niepokonany w życiu ludów“; wyrzekał wymownie przeciwko filozofii XVIII wieku i rewolucyi francuskiej; odrzucenie od siebie wszystkich tak zwanych uprzedzeń, usunięcie na bok wszy-



której Rzewuski miał stać się najwybitniejszym u nas aposto-  
lem. „Okolica prześliczna, humory dość szczęśliwie nastrojone,  
gospodyni domu, Julia z hr. Grocholskich, nader uprzejma,  
dzieci (dwie córki) rozweselające domek nowy, świeży i w po-  
łożeniu uroczym na skałach nad rzeką... wszystko zdawało  
się sprzyjać zbliżeniu serc i umysłów. Dni parę przeszło we-  
soło na rozmowach i przechadzkach“. Rozjechano się w naj-  
lepszym porozumieniu. Kraszewski, Grabowski, Rzewuski  
i Hołowiński już stanowili kółko, które wzajemnie popierać  
się miało. Działalność jego uwidoczniła się zaraz na szpal-  
tach „Tygodnika Petersburskiego“. Kraszewski podawał ob-  
szerne a wielce pochlebne recenzje przekładów Hołowińskie-  
go<sup>1)</sup> i podnosił pomysły Grabowskiego, Grabowski ze swój  
strony z przejściem roztrząsał nowe utwory Kraszewskiego,  
Rzewuski, tak wybredny w ocenie twórczości innych ludzi, na-  
pisał wielce pochlebny rozbiór „Witoloraudy“.

Gdyby związek ten, do którego przyłączył się natural-  
nie wydawca „Tygodnika“, potrwał był długo, mógłby był  
silnie zaciążyć na rozwoju idei wolnomyślnych; na szczęście  
tym razem, wrażliwość Kraszewskiego na wpływy różnorodne  
przeszkodziła ustaleniu się i zwartej działalności koła zacho-  
wawczego a poczęści wstecznego.

Zanim jednak rozpatrzmy dzieje tych stosunków, trzeba  
się rozejrzeć w nowym położeniu materyalnym Kraszewskiego,  
który doczekawszy się w Omelnie pierwszego dziecka (córki  
Konstancyi) powziął myśl rzucenia dzierżawy i nabycia ma-  
jątku na własność.

---

<sup>1)</sup> „Tygod. Petersb.“ r. 1840 N. 2, 40, 41, 58—60, 79.

## ROZDZIAŁ IV.

Życie w Gródku. Kraszewski wobec zachowawców  
1840—1843.

---

Położenie Gródka. Zajęcie się gospodarstwem i ludem. Stosunki  
warszawskie, rodzinne i literackie. — II. Wydawanie „Athenaeum”.  
Na początku jest ono bezbarwném, potem na chwilę staje się organem  
partei katolickiej przeciw wolnomyslności, a potem znowu składem  
niekierunkowych artykułów. Oziębienie stosunków z Rzewuskim. Za-  
wzięcie się dyplomatyczne Przeclawskiego wobec Kraszewskiego. Kry-  
tyka warszawska, lubo lekceważona pozornie przez Kraszewskiego, nie

140000 złp. kupiona siedziba przedstawiała ze strony malowniczej i dziejowej samemu Kraszewskiemu, poznajemy z następnego opisu; skreślonego już po 3 letnim tu osiedleniu się<sup>1)</sup>. „O kilkanaście wiorst od Łucka, w pagórkowatej, gajami dębów, osin i brzoź ubranj okolicy, na pochyłości wzgórzy, ponad zieloną łąką, przez którą srebrzystą wstęgą wiję się rzeczulka, leży Gródek. Samo nazwanie miejsca zwiastuje już starą siedzibę... Tysiące tu odwiecznych śladów ludzkiego przejścia, ludzkich walk dawnych, skończonych próchnieniem w ziemi czaszek przeбитych i strzał pordzewiałych... Na jednym końcu ku rzece, walem otoczona jest stara sadyba grodecka, zapewne Bolesławowskich czasów sięgająca; w drugiej stronie nad błotami u téjże rzeczulki, drugie, starsze może jeszcze zamczysko, porośłe starami dęby, zapomniane i dziś nazwane Lisuchą. Oprócz tych dwóch gródków jest jeszcze na wysokich pagórkach mnóstwo sterczących mogił, a gdzie pługiem zaorzesz, gdzie się rydlem dotkniesz, wszędzie pokłady ludzkich kości napotykasz, leżące pod ziemią, jak nasienie zgniłe, z którego nic nie zeszło. W lasach dęby porośłe na kurhanach odwiecznych; — wytrzebiwszy zarośłe dębowe, znajdziesz na polu mogiły, mogiły i kości wszędzie; na ostrowach ponad rzeczką, kupami, orząc, wyrzucają czaszki ludzkie, wyorują pęki strzał z trzciny, z trójkątnymi żelazcami zerdzewiałymi... Dwa razy już ludzie kopiący sadzawkę i fundamenta budowli, stanęli zadumani, oparci na rydlach przed ogromnemi kośćmi, które w prostoduszności swojej pocztytywali za resztki olbrzymich skieletów ludzkich, a które są wistocie szczętami mamutów i wołów kopalnych... Na pagórkach, nad łąką i rzeczką rozsypana wioska, okryta od północy daleko rozpierzchnionemi gajami i wzgórzami. Doliny zielone, pola, laski urozmaicają śmiejący się świeżością kraj-obraz. Na ostatniem, ku dolinie nad rzekę schodzącem wzgórzem, schowany w drzewach ogrodu, jest domek słomą pokryty,

---

<sup>1)</sup> „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku“, Wilno, 1845, t. I, 7—11.

...kolo niego zielone trawniki i kląby, a przed nim łąka i rzeka kręto płynąca... Jak ten widok umie się urozmaicić wdzięczyc w maju, w czerwcu, w pogodne dni i noce letnie, piękne wieczory jesieni, kiedy mgły jak morzem zaleją dołgi, a księżyc je posrebrzy! Jak pięknie na cichój brzoźowej linie; na górze, co z niej widać bielejącą cerkiew korszowską, w Podberezia i daleki kościółek w Nieświczu! Jak tu wesoło, wesoło, cicho, spokojnie i zielono! A z tamtej góry, starém zamczysku na Lisusie jak piękny u stóp widok się ściela!<sup>4</sup>

W takim-to „raju gdyby malowanym“<sup>1)</sup> przepędził nasz autor lat dziewięć.

Majątek nowo nabyty miał pod względem ekonomicznym wiele: liczył 130 dusz, rozumie się męskich, leżał o jeden dzień drogi od spławnego Buga, rodził wyborną pszenicę, posiadał wielki dostatek pastwisk i znaczną bardzo przestrzeń w czarnego, doskonale zachowanego; przy „nieosobliwém gospodarstwie“ poprzednika przynosił 8500 złp. dochodu<sup>2)</sup>.

Kraszewski, mając już teraz pracować na swoim, spo-

nie obeszło się bez przeświadczenia, że życie literata na wsi jest „istnym poświęceniem, męczeństwem“<sup>1)</sup>; dużo upłynęło czasu, zanim autor przylgnął serdecznie do otoczenia szlacheckiego; bądźco bądź jednak wieś wydała mu się teraz najmilszym i najodpowiedniejszym miejscem do pracy umysłowej, a gospodarka mimo kłopotów nie przedstawiała się już tylko jako życie mierzwy i znoju, lecz także jako rodzaj pracy mający swoje powaby.

Niewątpliwie w duszy jego przemykały teraz te uczucia, które znacznie później odtworzył znamienicie: „Każdy posiew tak go zajmował gorąco, jakby dramat namiętnego widza. Co będzie ze wschodem ziarna? A nuż posucha? a nuż chłód? nuż się zaostrzy? nuż spóźni? nuż wybuja? A tu pogoda nigdy taka nie przyjdzie, jakiej się gospodarz spodziewa... Zeszły oziminy dobrze, ruń piękna... nadchodzi zima. Tu dopiero, co Pan Bóg da. Śnieg może paść na niezmarzłą ziemię — wyprzeje. Przez całą zimę myśli się, co to wyjdzie spod śniegów. Nareszcie skowronek zaśpiewał... Kotki na wierzbach, leszczyna kwitnie... Wiosna! Złazą powoli skowrony śniegowe... czarno. Każdego dnia co rana w pole się leci: zielenieje czy nie? W niektórych miejscach zboża ani znaku — odorywać czy nie? Czekać jeszcze? Siać nanowo? Później czy pójdą pogońce na rzadkiem życie? Czy pszenicę skosić czy nie? nuż wylegnie?... Dramat urodzaju rozwija się powoli. Posucha! — nieszczęście! Moczy — liście żółkniją. A co będzie na kwiat? Nuż chłody albo wiatry i ulewy... Lada burza może sypnąć gradem. W jednej godzinie całego roku praca wniwecz idzie. Wreszcie wszystko się przetrzymało... Kłos nabrał, schyla się, złoci... Co to będzie we żniwa? Czy się to da zebrać sucho? A tu o robotnika trudno. Pszenica już w kopach, ale i w nich porosnąć może... Dwa, trzy dni słoty, i czapki zielenieją! Zwieziono ją do stodoły? — jaki będzie wydatek? jakie ziarno? dalej, jakie ceny? czy sannę Bóg da na dostawę?... Wszystko to zara-

---

<sup>1)</sup> „Tygod. Petersb.“ 1841, N. 21.

n płące się i miesza. Ledwie zebrane jedno, drugie się  
siej. Serce trzeba podzielać między rolę a stodołę, mię-  
y tokiem a zagonem. Podobne historye z sianem na łąkach,  
jarzyną, z ziarnem. Wydarło się kosztownie kawał pola  
od lasu, wykarczowało, wypaliło, posiało len albo proso —  
czy one zapłacą robotnika?... Z końmi też jest czém się  
roskać, żeby tego parobcy nie pomarnowali, z bydłem, aby  
przezimowało, z owcą, aby motylicy na moczarach nie  
stała; naostatek z domową czeladzią, aby się ani do zbytku  
ściła, ani nadto nie kochała<sup>1)</sup>.

Wszystkiego naturalnie sam doglądać nie mógł; musiał  
nieraz zdawać na pomocników „choćby na złodziei“, niu-  
l nieraz kończyć interesa „zapłaciwszy, dla spokojności,  
za razy jedno“... zrozumie to łatwo każdy, co zaprzątnięty  
dąc myślami i pracą umysłową zmuszony bywa do załatwia-  
a spraw drobnych, potocznych.

Względem ludu, względem owych „dusz“ poddanych  
go władzy i pracujących nań, usposobiony był Kraszewski  
brożliwie. O zmianie ich położenia nie mógł myśleć przy

Z sąsiedztwem mało ukształconém nie mógł Kraszewski utrzymywać stosunków ciągłych; ani on ani jego żona nie smakowali w odwiedzinach i zabawach. Musieli mu oni po osiedleniu się w Gródku oddać wizyty obowiązkowe, a te wywołały rewizyty, może powtarzane nieraz, które autorowi zajętemu wykonaniem dzieł przeróżnych, wymagających conajmniej spokoju, podobać się nie mogły. W chwili złego humoru, na początku r. 1841 przesłał on do „Tygodnika Petersburskiego“ list o nieprzyjemnościach życia literackiego na prowincyi, malując tu w dosadnych barwach tych natrętów sąsiedzkich, co pod jakimkolwiek pozorem lub bez żadnego. zabierali czas drogi, nie dawali chwili wytchnienia, a w dodatku wyśmiewali się z człowieka, co dnie i noce trawi nad książkami, sąsiadom uchybia, bo u nich nie bywa... „Ci panowie — pisał Kraszewski — uważający literaturę za rozrywkę, książkę — za słaby surrogat wista; te panie, które śmiechu tylko szukają wszędzie, dowcipu na każdej karcie; młodzież uasza rozpróznowana; starcy, literatów po większej części na jednej szali z komedyantami kładący: jakże mają seryo pojąć takie poświęcenie i zrozumieć, że ono egzystuje, gdy, przekonani nawet o niem, nie potrafią go nazwać chyba szaleństwem i obłąkaniem“. Po takim oświadczeniu publiczném nic dziwnego, że się sąsiedzi pogniewali na autora, że mu wypominano je nieustannie, że wreszcie ominął go z tego powodu „niejeden gość mily“ <sup>1)</sup>, któregooby był przyjął z radością.

Usunąwszy się dobrowolnie od towarzystwa sąsiadów, zawarł Kraszewski swe życie w szczupłym kółku rodzinném, powiększoném przyjściem na świat dwu synów i córki. Zimą przepędzał zazwyczaj u Urbanowskich w Horodcu, skąd wybierał się na kontrakty do Dubna, lato w Gródku. Krewni rzadko wprawdzie go nawiedzali, gdyż odległość miejsc zamieszkania była dość znaczna przy ówczesnych środkach komu-

---

<sup>1)</sup> List do H. Skimborowicza w „Pamiętniku naukowym“ 1847, t. I, str. 119.

cyjnych; listowanie jednak utrzymywało związki serdeczne. On nasz pomimo swych zajęć przysyłał rokrocznie do babki, matki, obu braci, a szczególnie do Kajetana po kilka lub i więcej listów: a z tych, które znamy, widnieje gdzie głęboka cześć i miłość dla starszych w rodzie, wielka życzliwość i serdeczność dla braci. Każde odwiedzenie babki lub rodziców przepelniały serce jego niewysłowioną miłością, a będąc już dojrzałym mężczyzną i ojcem rodziny stał się przed nimi jak dziecie, spełniał ich polecenia, żądania i zachcianki z radością wielką<sup>1)</sup>. Poszanowanie związków rodzinnych wypływało u niego nietylko z przekonania filozoficznego o konieczności utrzymania téj potężnej spójności społecznej, ale z pełnego miłości przyzwyczajenia, z potrzeby serdecznej.

Koło znajomości literackich zwiększało się z rokiem ka-  
m. Kraszewski, uznany już za jednego z najznakomitszych  
pięty naszych, za autora „gieniałnego“, lubo mu krytyki nie  
władzono, zwracał na siebie uwagę; udawano się do niego po  
wskazówki lub szukano z nim wymiany myśli. I pod



niu naszego autora drugie miejsce miał w r. 1840 Michał Grabowski, powszechnie jeszcze wtedy za najwyższego i najwytrawniejszego sędziego w sprawach literatury uważany. Uczuciem przyjaznej poufalości łączył się następnie z ks. Placydem Jankowskim (John of Dycalp), który lubo niedawno przestał być unitą, nie utracił ani rozgłosu utalentowanego humorysty ani szacunku znajomych. — Obok tych trzech, z którymi stosunki dawniejszych sięgały już czasów, świeżo, od zjazdu w Cudnowie, przybyli dwaj nowi: Henryk hr. Rzewuski, który zachwycił wtedy Kraszewskiego talentem i zdumiewał nauką, oraz ks. Ignacy Hołowiński, ceniony przezeń jako tłumacz Szekspira i uprzedzającej uprzejmości człowiek.

Łączyła wtedy tych ludzi, jak się wydawać mogło, jedność zasad naczelnych, to jest uznanie potrzeby ugruntowania uczuć religijnych w społeczeństwie, przekonanie o konieczności i zbawienności istnienia arystokracji jako naturalnej narodów przewodniczki, — a przytém wspólnie zamilowanie w literaturze. Niebawem wszelako uwydatniły się różnice w sposobie pojmowania i szerzenia tych zasad, a gdy do nich przyłączyły się urazy osobiste, grupa rozbiła się niebawem i nastąpiły stosunki, w których Kraszewski ujrzał się zupełnie prawie osamotnionym.

Dzieje lat 1840—1845 przedstawiają nam stopniowe rozluźnianie się tych węzłów, jakie łączyły Kraszewskiego z tą grupą, a to rozluźnianie ma nietylko interes jednostkowy lub koteryjny, lecz jest w ścisłym związku z rozwojem przekonań i poglądów, które zajmowały ogół inteligencji ówczesnej. Wytworzyły się bowiem wtedy częścią pod wpływem emigracyjnym, częścią pod działaniem nowych prądów filozoficznych, dwa stronnictwa: zachowawczo- lub nawet wsteczno-ultramontańskie i demokratyczno-postępowe; a ścieranie się ich na tej szczupłej i mnóstwem przeszkód najeżonej arenie, jaka naticzas dla spraw narodowych była otwarta, jest objawem głównym ruchu umysłowego, gdyż wszystkie wydatniejsze siły brały w nią udział. Określenie stanowiska, jakie Kraszewski

Od tego ruchu zajął, da nam możliwość wglądnięcia w duszę, wykaże nam te sądy i mniemania, które najlepiej wnętrza nasze charakteryzują.

## II.

Po osiedleniu się w Gródku, Kraszewski, lubo zajęty gromadzeniem powieści dawniejszych w szeregu „Szkiców obyczajowych i historycznych“<sup>1)</sup>, zbieraniem w jedną książkę „Wydawnictw literackich“, które w czasopiśmie były rozproszone<sup>2)</sup>, przerabianiem i przepisywaniem historii „Wilna“<sup>3)</sup>, miał mimo to śmiały zamiar redagowania pisma zbiorowego, któreby stać się mogło „składem najciekawszych płodów współczesnych i pamiątek dawnych“. Istniał wprawdzie w Wilnie zbiór tego rodzaju p. n. *Wizerunki i rozprawy naukowe*, ale zajęty przeważnie sprawami religijnymi i opisaniami historycznymi kaplic i kościołów, tracił comiennie interesy i ku uwadze publicznej nie

baniom chwilowym, ile ważnych powszechniej sprawie literatury“.

Na takie wydawnictwo znalazł się nakładca w osobie Teofila Glücksberga, księgarza wileńskiego, który wydawał wtedy właśnie „Wspomnienia Polesia, Litwy i Wołynia“, skreślone przez naszego pisarza. Za wszystkie trudy redakcyjne, jak nie mniej za artykuły redaktora płacił rocznie 100 dukatów. Przyszli współpracownicy, zwyczajem ówczesnym, mogli tylko liczyć na sławę, ale nie na honoraria.

Kraszewski, mając już w ten sposób zapewnioną możliwość wydawania „Athenaeum“, napisał prospekt (17 lipca 1840 r.), w którym nie wyrażając ani słowa o kierunku pisma, przedstawił tylko główne działy i wezwał gorąco imiennie wyliczonych autorów, ażeby współpracownictwem poparli jego usiłowania. „Nie sądzim — mówił — aby u nas powszechna a wstyd nam czyniąca obojętność na sprawę literatury i nauk do tego doszła stopnia, aby literaci i uczeni nawet nią zarażeni być mieli, i śmiało poczynając, pewni jesteśmy, że oni przynajmniej nie odmówią nam czynnej pomocy“.

Nie poprzestał jednak na tej ogólnej odezwie drukowanej. Wiedząc, że zwrócenie się bezpośrednio do osób najdzielniej może na ich ofiarność podziałać, rozpiisał listy do znajomych bliższych i dalszych. Wynik tych usiłowań był świetny, i Kraszewski mógł się, kończąc pierwszy oddział „Athenaeum“, pochłubić, że „żadne u nas pismo zbiorowe w tak krótkim czasie nie zebrało tylu współpracowników tak znakomitych, nie przyniosło tyle nowych i oryginalnych pomysłów“. Przesada w epitetach danych autorom i ich rozprawom łatwo tłumaczy się chęcią zatrzymania już zdobytych i pozyskania nowych sił literackich. W rzeczywistości „Athenaeum“ w pierwszym swoim roczniku pomieściło dużo surowego materiału historycznego, który zajmującego czytania stanowić nie mógł, kilka rozpraw krytycznych lub sprawozdań ze stanu sztuki i literatury zarówno obcej jak swojskiej, pisanych już-to przez samego redaktora, już to przez Michała Grabowskiego, kilka

ysów belletrystycznych Edwarda Tarszy (pseudonim tegoż abowskiego), Henryka hr. Rzewuskiego, wiele wiadomostek rackich i artystycznych zebranych przez Kraszewskiego, eszcze trzy rozprawy filozoficzne. Te ostatnie nie były objęte rwtotnym prospektem; jeszcze bowiem w połowie r. 1840 aszewski nietylko sam się nie zajmował filozofią ale wogóle o na przedmiot ten zwracał uwagi. Dopiero pod koniec o roku, musiał uleść prądowi, który w innych częściach lski a mianowicie w ks. Poznańskim już od lat kilku nie się rozwijał. Pobudkę Kraszewskiemu dał, jak się zdaje, ewuski, nadsyłając wyjątek z dzieła swego „O prawidłach wilizacyi narodów“. Rękopism ten miał już redaktor w rękę listopada 1840 r. a po odczytaniu go był nim zachwycony t, iż przeznaczając go do IV tomu „Athenaeum“, dodał zypisek, w którym zapewniwszy, że dzieło Rzewuskiego i historyi pojęć ludzkich o dziejach stanowić będzie *epokę*\*, wiadł: „Nietylko u nas, lecz wszędzie, gdziekolwiek tak boko pomyślana rozprawa, tak dobitnie tłómacząca prze- ość, ukazała się, wszędzie z podziwieniem i uwielbieniem

siebie odkrytą ideę". Filozofowie — zdaniem autora, powtórzo-  
ném za jakimś pisarzem, są to *des fripiers des pères de l'église*.  
Wniosek zaś z wywodów swoich kapłan katolicki zamknął  
w tych słowach, że „każdy pojedynczo występujący w szranki  
polemiki lub krytyki w jakimkolwiek przedmiocie, jeśli za-  
mierza otrzymać plac boju, powinien, nie spuszczać się na  
oręż i zasób pojedynczego swego światła, stanąć pod wysoko  
powiewającą chorągiew światła i prawdy, którą Bóg zatknął  
pośród obszarów ludzkości“.

Sprzeczności pomiędzy temi rozprawami nie w szczegó-  
łach, ale w duchu i dążeniu odbijały od siebie zbyt rażąco,  
ażeby je można było milczeniem pominąć; należało zająć  
jakieś wyraźne stanowisko; a to témbardziej, że się o wyja-  
śnienie jego natarczywie dopominano. To też Kraszewski je-  
szcze przed umieszczeniem „Kilku słów“ kapłana katolickiego,  
napisał 21 lutego 1841 roku, drukowany w V tomie „Athe-  
naeum“, rodzaj nowego prospektu, mającego wyjaśnić „barwę  
właściwą“ tego pisma. „Athenaeum“ — czytamy tu — na  
pierwszym względzie ma i będzie miało zwrócenie umysłów  
na drogę *idei religijnych zdrowych*, starać się będzie ostate-  
cznie wytepić błakające się jeszcze niedobitki wyobrażeń,  
przekonań XVIII wieku; stanie, o ile mu siły pozwolą, do  
walki z niewiarą, materyalizmem, sceptycyzmem i nowszym  
panteizmem młodej Europy. Nie zapełniając się wyłącznie  
przedmiotami religijnymi, zwracać będzie uwagę, aby wszystko,  
co w niém umieszczonóm zostanie, widziane było z punktu  
religijnego, pisane w duchu religijnym. Nie przyjmie ono nic,  
ooby trąciło albo zbutwiała filozofią szkoły francuskiej XVIII  
wieku, albo opiniami nowymi a szkodliwymi, które uchodząc  
tylko za nowe, są pobielanym grobem XVIII wieku... Sta-  
rać się będziemy umieszczać takie artykuły, któreby zwracały  
uwagę na wałną sprawę *pobratania filozofii z katolicyzmem*,  
sprawę dopelnioną w naturze rzeczy, ale niewyjaśnioną może  
dla wielu, mianowicie u nas“.

Te wyrażenia prospektu były jasne i stanowcze; wypo-  
wiedziano w nim walkę wszelkiej filozofii niezależnej; sprawa

„pobratania“ królowej nauk z katolicyzmem równała się zemianie jej na katechizm wyrozumowany; — lecz oświadczenia były zachwiane inném, w którém Kraszewski wyraził, że „Athenaeum“, co do ducha wewnętrznego, „będzie odbiciem opiskładających się na nie pisarzy“. Gdyby ci pisarze byli sobą jednomyślni, toby i pismo miało barwę jednolitą; ale tak się wcale nie stało. Sam Kraszewski narazie nie zdecydował się jeszcze na studia filozoficzne i musiał pozostać zależnym od tych, co mu artykuły z zakresu filozofii nadsyłali. Gdyby Rzewuski lub Chołoniewski zasilali ustawicznie „Athenaeum“, byłoby ono pod względem filozoficzno-religijnym spełniało zadanie wyrażone prospektem, ale Chołoniewski mało pisał i chorował często, a z Rzewuskim stosunki się wkrótce pogłębiły.

Przyczyną tego oziębienia były sławne „Mieszaniiny Jaszka Bejły“, będące pamfletem napisanym w duchu wstępnym, z niewiarą w żywotność narodu, z pogardą i lekceważeniem dla tych wysiłków, jakie podejmowano celem dźwignięcia go z upadku. Kraszewski, poznawszy ten utwór w rękopiśmie,

się względem Rzewuskiego rozczarowywał. W początkach października r. 1841 wyrażał się jeszcze bardzo ogólnie: „W Mieszaninach są kwestye, które nie dadzą się rozbiierać w druku, kwestye, które poruszać, korzystając z okoliczności czasowych, wiedząc, że nie mogą być refutowane, było *niedelikatnie*. Ja znając osobiście i *kochając* Rzewuskiego, wiedząc, że to wszystko, co w Mieszaninach jest tak dziwném, jest wbrew przeciwném pospolitemu jego sposobowi widzenia, nie *mogę się wydziwić*, skąd mu przyszło napisać takie rzeczy, które malują go *dla nieznanomych w sposób niekorzystny*. Z Mieszanin powstało zamieszanie, bo Przeddziecki napisał o nich artykuł w *Tygodniku*; stąd gniewy, że się porwać śmiano na *olbrzyna naszego*, a domysły, że Grabowski stronę jego trzymać będzie, że między Przeddzieckim a Rzewuskim zajdzie, jeśli nie wojaczka, to przynajmniej oziębienie i t. p. Ale ja jeszcze tych skutków nie widzę i nie wierzę, aby tak rozumny człowiek jak Rzewuski miał się gniewać za to, że ktoś inaczej myśli od niego. Wistocie Bejła jest *trochę zarozumiałym o sobie*, ale ma przyczynę, bo i *nauka jest i zdolność wielka*, a przyjaciele nabili mu uszy gienuszem... Bejła też nie daje sobie powiedzieć, że cokolwiek źle zrobił, lub tylko niedoskonałe. Niebawem przekonał się Kraszewski, że przewidywania co do Grabowskiego były słuszne, gdyż ten rzeczywiście w „Tygodniku Petersburskim“ (N. 93, 94 z r. 1841) podzielił „ogół wyobrażeń i ducha“ Mieszanin. Z tego powodu pisał Kraszewski do Jankowskiego słowa następne, zawierające sąd znacznie już obniżający wartość nauki i talentu Rzewuskiego: „*Zdziwiłem się tą absolutną, prawie bez restrykcji, pochwałą dzieła; ale w Grabowskim to było przewidziane. Grabowski jest un homme de système quand même; wszystko, co wchodzi w jego system, przyjmuje, co nie wchodzi — absolutnie odrzuca. Wypadło więc z systematu Mieszaniny pochwalić, bo realnie, rozpatrzywszy się w zasadach Grabowskiego, niepodobna nie widzieć, że one dążyły do rezultatów takich, jakie przyjął za swoje w Bejle, śmielszym tylko od niego w posuwaniu się do ostatecznych wniosków. Ale*

tém-wszystkiém, gdy Rzewuski jest czlekiem dowcipnym, złośliwym, *miłym gadułą*, sofistą niepospolitym, a razem zrewersy czlekiem *bez zasad i przekonań* (żadnego nie ma własnego); Michał Grabowski, choć jednej z nim myśli, najmądrzejszy, najpocziwszy, najstarszy w swym raz powziętym systemacie (który ma za jedynie dobry). Ten *zręczny* pierwszy *szukacz*, drugi sumienny apostoł; jednemu o rehabilitacji, ilustracją imienia, o rozgłos, a może i o *wzniesienie* *bylejaki* chodzi; drugi (zda mi się) goręcej żąda dobra powszechnego i zapalem szczerym ulepszenia swych braci. Mimo to wszystko oczy mi się powoli otwierają; widzę, czemu dotąd nie chciałem widzieć, że *ja jestem oszukany*, i teraz pozornie ze mną hr. Rzewuski będąc niby dobrze, knuje przeciw mnie, chce mi szkodzić. Gdy następnie Rzewuski żądał od Kraszewskiego obrony, a ten mu jej odmówił, tak sprawę Jankowskiemu opisał: „Ocukrowałem tę odmowę, jak mogłem, i ozdobiłem; a jednak się pogniewał i grozi mi następstwem od *Athenaeum*! Między chęcią utrzymania tego słowa na najlepszej stopie, a potrzebą nieklócenia się z su-



śbę odpisał Kraszewski hrabiemu Henrykowi „grzecznie i słodko“; a donosząc o tém Jankowskiemu wołał: „A Bóg z nim i z dumą jego i ze wszystkiém, co jego jest!“

Stosunki pozostały na stopie zimnej grzeczności, ale w mściwej duszy Rzewuskiego zagnieździła się chęć ściągnięcia Kraszewskiego z tego stanowiska, którego talentem i pracą wytrwałą się dobił. Prac swoich do „Athenaeum“ oczywiście już nie nadsyłał; a Kraszewski w roku 1842 pomieścił dwa artykuły Tytnsa Szczeniowskiego („Parafrazy Hegla z jego wstępu do historii filozofii“, „O prawach konieczności“), otwarcie głoszące sympatyę dla myślicieli niemieckich i ujmujące się za filozofią wieku XVIII. Obok nich jednak znalazł się także „Fragment filozoficzny“ podpisany literami W...z — Z., wyrażający myśl pojednania filozofii z religią. Gdy mu z powodu zamieszczenia pierwszego artykułu Szczeniowskiego robiła wymówki Eleonora Ziemięcka, żarliwa przeciwniczka wtedy Heglizmu w Warszawie, redaktorka „Pielgrzyma“ mającego na celu propagowanie filozofii katolickiej, odpisał jój Kraszewski w te słowa: „Niech go [artykułu] pani nie bierze za nową profesją wiary; niéma on tego znaczenia. Myślałem tylko, a może być bardzo, że myślałem fałszywie, iż dla naszych czytelników poznać się z Heglem, o którym prawią, często nie wiedząc, co on jest, byłoby pożyteczną. Nie żeby go sercem przyjąć mieli, ale by im nie był obcy. Artykuł więc ten w pewien sposób miał tylko znaczenie historyczne i wielki mój błąd, żem o tém nie ostrzegł czytelników, błąd, z którego się chętnie poprawię“<sup>1)</sup>). Nie poprawił się jednak narazie; a gdy mu przyszło publicznie wobec czytelników wytłómaczyć się z tego, że sprzeczne z sobą jak dawniej artykuły pomieszczał, zasłonił się wymówką, że „pismo przeznaczone na to, aby wystawiało ruch nasz umysłowy, musiało tam i sam odbić nieco różne opinie, dziś więcej niż kiedykolwiek w każdym indywiduum odrębną fizyonomię przybierające“.

<sup>1)</sup> Wyjątki z listów Kraszewskiego przytoczone przez A. Pługa.

<sup>2)</sup> List do Ziemięckiej z 9 czerwca 1842 r. (rękopism).

Ta właśnie różnorodność opinii, spotykanych na kartach „Athenaeum“ posłużyła niechętnym do szykan krytycznych, które drukował redaktor „Tygodnika Petersburskiego“, zarozumiany o każde wydawnictwo, mogące mu odjąć choćby kłódkę tylko prenumeratorów, — ale dawał równocześnie odpowiedź Kraszewskiemu odpowiadania na nie, gdyż nie chciał być tak czynnego współpracownika <sup>1)</sup>. Kraszewski bowiem mimo zajęcia się wydawnictwem własnym, bynajmniej nie przestał przysyłać znacznej liczby artykułów do „Tygodnika“. Artykuły te wprawdzie były bez porównania słabsze od najlepszych; nie dotyczyły ani tak palących kwestyj, ani tak ważnych, choćby jednostronnie; pisane pośpiesznie, bez przemyślenia i przetrwania przedmiotu traktowanego, do czego przy braku czasu nie było czasu, miały zazwyczaj charakter informacyjny tylko o nowych książkach lub dziełach sztuki; ciągła zaś dalej charakterystyka „Chorób XIX wieku“ (tytuł oryginalny czyli skołowacenie, Gorączka paskwiliczna, Zatrzymanie umysłowe) zawierała powtórzenie uwag poprzednio już wypowiedzianych. Mimo to wyróżniały się one bądź-

skiem „Siewiernaja Pczela“ pomieścił pełen uniesienia artykuł o Kraszewskim jako o wielkim poecie, historyku, romansopisarzu, humoryście i filozofie, a potem rzecz tę w tłumaczeniu wydrukował w swém piśmie (N. 34 z r. 1841). Swoją jednak drogą, ubocznie, ujmując się na pozór za Kraszewskim, jako redaktorem „Athenaeum“, dawał mu do zrozumienia, że się o większą jednolitość kierunku starać powinien. „Pismo peryodyczne — pisał w *Tygodniku* (N. 90 z r. 1841) — powinno mieć dwojaką fizyonomią: z jednej strony jako materiał historyczny ma ono wyrażać społeczną epokę, ale z drugiej powinno mieć własny sposób myślenia, opartą na stałych zasadach pewną dążność do wyższego postępu bez względu na przemijające gusta“.

Niemile-to zapewne były dla Kraszewskiego napomknięcia, lecz zmieszane z nadzwyczajnymi pochwałami nie mogły działać zbyt drażniąco. Inaczej rzecz się miała z ciosami krytycznymi zadawanemi Kraszewskiemu w Warszawie. Tu ruch umysłowy ożywił się znacznie, gdy z początkiem r. 1841 zaczęło wychodzić czasopismo, oparte na trwałej posadzie materialnej a redagowane przez ludzi zdolnych, posiadających wyższe, uniwersyteckie nieraz wykształcenie, którzy zjednoczyli się w celu dostarczania światlejszemu ogółowi pokarmu posilniejszego, niż go mogły dostarczyć ówczesne dzienniki i tygodniki. Czasopismem tém była „Biblioteka warszawska“. W niej od pierwszego już zeszytu pisma Kraszewskiego świeżo wtedy wyszłe stały się przedmiotem rozbioru. Pojawiła się najprzód krytyka „Witoloraudy“ poprzedzona ogólnym rysem dotychczasowej działalności jój autora. Krytyk uznawał wielki talent Kraszewskiego, ale bolał nad tém, że wskutek nadmiernego pośpiechu nie wydaje on takich dzieł, jakichby się było można po nim spodziewać. Charakteryzując utwory Kraszewskiego, tak je przedstawił: „W głównym pomyśle — efekt, w wykładzie — popis, w celu — brak wszelkiej strony użytecznej, w obrazach — strojność, w słowach — powszedniość, z serca — igraszka, w uczuciach — nicość; w budowie zewnętrznej brak sztuki, cześć mowy a wzgarda sztuki; język czysty, styl

oy“<sup>1)</sup>). W następnych zeszytach skrytykowano „Mistrza kardowskiego“, zarzucając mu mączenie podań ludowych i brak kolorytu dziejowego, a z powodu „Historii o bladej ewczynie“ i „Stańczykowej kroniki“ porównano go do fakanta tandety, robiącego z starych sukien nowe, a styl kroniki do „wybladłego Francuza, co rogatywkę włożywszy, nie podrygiwać polskiego, ale miasto ruchów swobodnych poważnych, sadzi kontradansowe piruety“<sup>2)</sup>). My dzisiaj wiec, że autorami tych krytyk byli tacy ludzie jak Tyszyński, Szabrański, Wójcicki, wierzymy najzupełniej, że w formułowaniu swych sądów nie kierowali się żadną niechęcią osobą, ale względem na dobro literatury, i że uwagami swemi chcieli powstrzymać płodnego autora od wypuszczania w świat dzieł słabych; ale Kraszewski całkiem wtedy inaczej to nie wyobrażał i głównie z powodu wspomnianych recenzyj, zystając z tego, że były podznaczone tylko pojedynczemi imionami lub pseudonimem, opisał w „Tygodniku Petersburmskim“ (r. 1841, N. 55) jako jedną z chorób XIX wieku „gozłkę paskwiliczną“, gdzie między innemi takie pomieścił

### III.

Nowy ten poemat obmyślał autor, jak sam twierdził, przez dwa lata, ale napisał go w ciągu dni kilkunastu <sup>1)</sup>. Donosząc Jankowskiemu o jego ukończeniu w grudniu 1841, tak się wyrażał: „Jestto wedle mnie, com najlepszego zrobił w życiu, i po tém mówię już: *nunc dimitte*, bo na tém koniec, bo więcej po mnie nie można się spodziewać... Ach! ciągnąłem je z wnętrzości moich, z serca mego... gdyby krwią pisząc, lepiej się pisało, pisałbym krwią moją. A jeśli nie udało się, nie wina chęci, — wina talentu, którego niema, a i krwią go nie zastąpić” <sup>2)</sup>.

Wielu krytyków społecznych podzieliło uznanie samego twórcy dla swego najulubieńszego naówczas dziecka; Tyszyński nazwał go „brylantem“ wśród twórców Kraszewskiego; Grabowski był nim zachwycony i mówił, że Mindows *stanowieć będzie epokę* w literaturze naszej, a nawet ogólnie słowiańskiej. Co do mnie przyznaję się, że nie mogłem odnaleźć powodów, któreby „Mindowsowi“ zapewniały pod względem poetycznym pierwszeństwo nad „Witoloraudą“. Prawda, że mityczne podania Litwy nie mogą w dzisiejszych czytelnikach obudzić dla siebie spółczucia i zajęcia, bo nie ich z niemi prócz nici fantazyi nie łączy; ale też wypadki, myśli i uczucia z epoki Mindowsa bardzo małe z natury swojej wywołują zainteresowanie, jeżeli go sposób przedstawienia rzeczy nie wymusi. Grabowski za główną zaletę nowego poematu pożytywał, że „pomyślany jest z jednością“, że tworzy całość, „czego żaden prawie utwór Kraszewskiego dotąd nie pokazywał“; — mojem atoli zdaniem jedność artystyczna „Mindowsa“ nie jest bynajmniej wyższa od jedności „Witoloraudy“; bo jak tu postać Witola służy za spójnię dla szeregu obrazów mających przedstawić wierzenia i obrzędy Litwy pogańskiej; tak tam postać Mindowsa, traktowana biograficznie,

---

<sup>1)</sup> „Korespondencya literacka M. Grabowskiego“, t. I, str. 90.

<sup>2)</sup> Wyjątek z listu przytoczony przez A. Pługa, str. LXI.

ęczy z sobą mnóstwo scen malujących położenie Litwy wśród taczających ją wrogów i waśni wewnętrznych. Ani postacie, ani idea żadna nie nadają utworowi większego znaczenia nad życiorys, przedstawiony w szeregu mniej lub więcej udatnych obrazów i obrazków i to życiorys z zewnętrznej głównie strony odmalowany. Piękna scena początkowa, gdzie w chwili zgonu Svingolda poznajemy Mindowsa, „w którego oku błyszczała żądza boju, krwi pragnienie, nienasycona duma, wzgarda ludzi\*, zapowiadała więcej, niż ciąg dalszy dotrzymał. Autor przyzwyczajony dotychczas do kreślenia drobnych wypadków życia powszedniego, nie zdobył się i teraz na malowidło szerskie, w którymby za pośrednictwem kilku potężnych rysów wydatniły się postacie i idee dziejowe, ale wolał się trzymać metody kronikarskiej, rozwijając obrazki zdarzeń w ich następstwie chronologiczném, bez żadnego artystycznego ugrupowania. Stąd każdy prawie ustęp wzięty odrębnie może się odobać dla téj lub innéj zalety, ale każdy następny nie przyczynia się do spotęgowania wrażenia, tylko do jego zatarcia. To zamordowaniu braci następuje przerwa siedmioletnia; po-

W obrazie ścierających się dwu prądów religijnych: pogańskiego i chrześcijańskiego panuje mrok jakiś dziwny. Dodanie znaczenie chrześcijaństwa zaledwie wskazane w osobie Chrystyana, pragnącego nawracać łagodnością i nauką; ujemne zaś uwydatnione jaskrawo w postaci mistrza krzyżackiego, który mieczem, gwałtem i podstępem nie tyle do wiary ile do uznania swój władzy przymusza. To téż przyjęcie chrześcijaństwa przez Mindowsa nie stanowi w poemacie punktu zwrotnego; autor jakby przez tajną sympatyę dla dawnych bogów litewskich, daje odnosić bohaterowi swemu zwycięstwa wtedy właśnie, gdy do czi ich powrócił. I to stanowisko było możebne, gdyby się poeta jako pieśniarz starolitewski nam przedstawił, gdyby w zupełności się przyznał do swych sympatyj; ale połowiczność w tym względzie była całkiem nie na miejscu, bo żadnego uczucia religijnego nie zadawała.

Forma poematu była dość staranna, ale daleka od świętości i blasku; styl jasny, obrazowy, ale nie obfitujący w przenośnie świeże i oryginalne; wiersz 11-zgłoskowy, zazwyczaj biały tj. bez rymu ni rytmu; częściej wszakże ale nie w lepszym rodzaju pojawiają się tu rymy niż w „Witolaudzie“. Ostatni ustęp (XLV) pisany jest wierszem 13-zgłoskowym; kilka pieśni — krótszemi wierszami.

Z takim to utworem, dla siebie bardzo drogim, wybrał się Kraszewski, zachęcony przez ks. Hołowińskiego, w początkach roku 1842 na sławne kontrakty do Kijowa, dokąd zarówno dla załatwienia interesów majątkowych i gospodarskich, jak dla rozrywek wszelkiego rodzaju zjeżdżała się tłumnie szlachta wołyńska, podolska i ukraińska. A że wśród niej znajdowali się także ludzie nie gardzący książką, piórem, pędzlem i touem, miały te kontrakty powab artystyczny i literacki. Kraszewskiemu uśmiechała się myśl, że tam spotka odrazu całą inteligencyą, z którą jako autor i redaktor „Athe-naeum“ zabrał znajomość osobistą lub listowną.

Przybywszy do Kijowa, stanął w mieszkaniu ks. Hołowińskiego, który przyjął go jak prawdziwy przyjaciel, dzieląc się, czém miał: „końmi, stancyą, wszystkiém“. Szlachta chciała

ę zapoznać z rozgłośnym autorem, obiady następowały po obiadach, wieczory po wieczorach, toasty po toastach. Trzydziestoletni powieściopisarz, poeta, publicysta, historyk był oszolomiony temi objawami uznania, cieszył się nimi z całej duszy. Oprócz licznych zebrań towarzyskich, na których mógł Kraszewski gromadzić rysy do przyszłych obrazów obyczajowych, odbyło się kilka posiedzeń literackich, gdzie rozprawiano o piśmiennictwie, czytano utwory nowe w rękopiśmie jeszcze będące. Rzewuski dał poznać część swego „Listopada“, Grabowski — urywek z powieści „Tajkury“, Kraszewski całego „Mindowsa“. Czytanie tego poematu zajęło dwa wieczory, najprzód u ks. Hołowińskiego, potem u Konstantego Swiżińskiego, znanego zbieracza dzieł polskich. Oprócz gospodarzy do audytoryum należeli: Gustaw hr. Olizar, Tomasz hr. Potocki, Aleksander hr. Przeździecki, Konstanty Podwysocki, Karol Drzewiecki. Ci wysłuchali całości utworu; później przy czytaniu wyjątków byli obecni Rzewuski, Michał Reziński i książę Henryk Lubomirski, kurator zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Zgromadzenie to zachowało się



nie z tém przyjechał, aby prosić o zgodę i mir, na co przystałem, bom nie rozpoczął kłótni i zwad i pierwszy jestem do podania ręki, nie pamiętając na urazy osobiste. Nie wiem, czy tak nisko jestem, czy tak wysoko, ale dość, iż języki tych panów nie dosięgły mnie i nieobrażony pozostałem, a oni sami sobie zaszkodzili<sup>1)</sup>).

To zaszkodzenie recenzentów z „Biblioteki“ samym sobie istniało zapewne w wyobraźni tylko Kraszewskiego, nie mamy przynajmniej żadnych śladów, któreby nas na podobne mniemanie naprowadzały; bądźco bądź jednak ważną jest rzeczą to podmiotowe przekonanie o odniesieniu zwycięstwa, to zadowolenie ze znaczenia własnego i doznawanego poważania, gdyż te czynniki w połączeniu z hołdami doznanymi w Kijowie wśród najbliższych współobywateli i kolegów po piórze stały się nowym dla płodności jego bodźcem. Fantazja, zasilona spostrzeżeniami porobionemi i nad przyrodą świeżo poznaną części kraju i nad różnobarwnem towarzystwem, którego licznych przedstawicieli i przedstawicielki miał sposobność obserwować podczas kontraktów, zaczęła pracować ze spotęgowaną żywością, a pewność powodzenia nadawała jej śmiałość. Poznawszy już znaczną część kraju, starał się jako powieściopisarz ogarnąć ogół społeczeństwa i główne jego warstwy. Dokonał tego przedewszystkiém w „Latarni czarnoksięskiej“ i w „Ulanie“.

#### IV.

Pierwszy oddział „Latarni czarnoksięskiej“ napisany był w roku 1842. Pod względem budowy i użytych środków artystycznych nie przedstawia on różnic od ostatnich powieści, jakieśmy poznali. Jestto szereg obrazków luźnie ze sobą połączonych przygodami Stanisława, wychowańca filozofii niemieckiej, człowieka wykształconego i niby szlchetnego, ale po-

---

<sup>1)</sup> Wyjątek z listu Kraszewskiego u Pługa XLVI.

wionego woli i nie widzącego celu w życiu. Obrazki kreślone dosadnie, nawet jaskrawo; opisowości w nich niewiele, mów natomiast bardzo dużo. Nastrój ogólny jest również wniejszy — satyryczny, tylko że satyra ta jest rozleglejsza i głębsza. Postaci dodatnich spotykamy tu mało, ale są lepiej uwydatnione niż poprzednio.

Rozpatrzył tu autor wszystkie niemal strony życia szlachty: stosunki rodzinne, towarzyskie i społeczne. Ogólny wynik z rozpatrzenia się wielostronnego był wielce dla klasy przedniczącej niepocholeby. W streszczeniu przedstawiał się tak:

Szlachta ma serce najlepsze, ale brak jój wychowania, brak wyrobionych gładkich form życia towarzyskiego, jest to, zbyt mało na swe potrzeby ukształcona i o obowiązkach swoich obywatelskich nader słabe ma pojęcie: wybory na urzędy honorowe, jedyny cień dawnego samorządu, traktuje jak zabawę lub jak interes. Do arystokracji, do „państwa“ żywi niechęć, ale niechęć ta nie jest bynajmniej rezultatem jakiejś zasady, któraby się wyrobiła na podstawie sto-

dobro ogółu. Z uraz szlacheckich śmieją się półgębkiem, ale lubią bardzo, gdy się im składa oznaki uszanowania i czci, gdyż sądzą, że jako potomkowie zasłużonych w kraju rodzin niezaprzeczone po temu mają prawo. Kraszewski, zapominając o zgodzeniu się swoim na zasady Grabowskiego i Rzewuskiego, prawu temu przeczy. „Arystokracja każdego kraju — mówi on — gdy przestanie brać udział w rządzie; gdy ją okoliczności odsadzą od dawnych prerogatyw i przywilejów: powinna wybrać sobie cel jakiś, starać się działalność swoją zwrócić w inną stronę; inaczej nigdy jęj nawet nie pojmą; egzystencja jęj zostanie niczém nieusprawiedliwioną, co więcej arystokracja taka nie wyżyje długo. Jakiś czas cherlać będzie życiem nabraném z dawnego, resztkę sił przyzbieranych w czasach czynności, ruchu, działalności swojej; potem obumierać zacznie, poniży się, zbecześci, straci szacunek publiczny i egzystencję nawet. Nie mówimy tu o wszystkich w szczególności panach, gdyż wielu a wielu obrali cel swojemu życiu, wzięli się do przemysłu, gospodarstwa, handlu, literatury... <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Nawiasowo nadmienić winienem, że może na rok przed napisaniem tych słów Kraszewski w „Obrazach z życia i podróży“ (t. II, str. 113—145) nakreślił sylwetki rozmaitego rodzaju panów, a między niemi „spekulatora“, „popularnego“ i „literata“ i każdego z nich wyszydził, bo pan spekulator „zakrawa na naszego bogatego żyda“, pan popularny „jak kokietka, która dla wszystkich ma słowa, spojrzenia słodkie, gięsta obiecujące, on dla wszystkich także ma grzeczności, ukłony, uśmiechy, pochlebstwa“, a pan literat, to kawka w cudze pióra ustrojona, to człowiek mający sobie za obowiązek „karmić jednego wierszokletę ciągle, a kilku przypadkowo“. Najbardziej zaś nie lubił wtedy nasz autor pana, który idąc za duchem wieku, popisuje się ze zużytemi anti-arystokratycznymi rozprawami. W całej tęg galerji panów, jedną tylko postać księcia (II, 171 i d.) jest dodatnia. W powieści zaś p. n. „Milion posagu“, wydrukowanej w Warszawie r. 1847 dopiero, ale przypominającej pod względem manieri pisarskiej nietylko „Latarnię“, lecz nawet „Cztery wesela“, znajdujemy obok wybornie odmalowanej szlachty drobnej z pretensjami do wielkopaństwa, jaskrawy obrazek dworu hrabiego Huberta, bogatego próżniaka, otaczającego się blaznami ze spodłonych rezydentów, lubującego się w płaskich conceptach, żyjącego z metresa wywiezioną z Wiednia, Teklą Drolling, wypędzającego ją za podsze-

ększość jednak gorszącym sposobem próżnuje i bawi się tylko, wyobrażając sobie zapewne, że życia celem najwyższym wie się, śmiać, jeść, pić i spać... Tego jednak, aby się zwać człowiekiem, zamało". („Latarnia“ Oddz. I, t. III, z. 1).

Takie było ówczesne zapatrywanie się Kraszewskiego na szlachtę, arystokrację i ich do siebie stosunek. Nie okazywało ono żadnego stronniczego uprzedzenia na jedną lub drugą stronę. Kraszewski zetknawszy się bliżej, lubo chwilowo tylko, licznymi okazami hrabiów i książąt na Wołyniu, czuł się do nich pociągniętym przez ich wykształcenie, takt towarzyski i zachowanie form wykwintnych; wydali mu się poufalszemi i przystępniejszemi od niejednego z braci szlachty; przyznał, że „nie sposób nie szanować i nie cenić ich znajomości“; że nie dorównywając im majątkiem, nie mógł się z nimi być poufale, nie mógł ich interesów uznawać za swoje; przykłady nikizemności widziane lub słyszane nie dozwalały przenosić wrażeń z osobistego stosunku wynikłych na całą klasę. Musiał zatem zachować się wzeledem téj klasy ostrożnie

polujących na miłostki, trawiących się w bezcelowej wegietacji, wybitnie tu osobistość Ukrainki Natalii, panny ukształconej, piszącej poezye i powieści, dumnej, ambitnej, nie zważającej na konwenanse, lubo postępującej zawsze z taktem tak, że osoby światowe nic jej zarzucić nie mogły, idącej śmiało naprzód z hasłem „prawda i szczerłość“. Z rysów szczegółowych widać, że figura ta nie wylęła się w wyobraźni powieściopisarza, ale schwycona została z życia i daje ubocznie świadectwo piękne ówczesnemu nastrojowi kobiet naszych na Ukrainie.

Z charakterystyk ogólnych zwracają na siebie uwagę sylwetki przedstawicieli szlachty ze wszystkich prowincyj dawniej Rzeczypospolitej. Sylwetki te powstały oczywiście ze spostrzeżeń robionych głównie podczas kontraktów kijowskich, gdzie się równocześnie znaleźli obywatele z różnych stron kraju, a dopełnionych uwagami, jakie się autorowi usuwały przy czytaniu czasopism i książek, pochodzących z rozmaitych dzielnic. Poznajemy tu najprzód Podolaka i Galicyanina, których zdaniem autora łączy żyłka do „państwa“, ale podczas gdy Podolak kontentuje się hrabiostwem tylko na listach, Galicyanin ma je formalne, kupione, opieczetowane, na pergaminie. Podolak więcej czyta i umie, Galicyanin więcej się zna na winie. Galicyanin jest chępliw i próżny, często nawet dozwala sobie naddatków w opowiadaniu o sobie, swoich stosunkach, majątku i t. d. Podolak jest skromniejszy, ale ma wszystkie skłonności brata Galicyanina, tylko nierozwinięte, jeszcze w pieluszkach. Literatura w Galicyi nie jest powszechnym zajęciem, uprawia ją kilku chudych literatów i kilku wielkich panów, co zbierają książki, wydają swoje i nie-swoje dzieła, formują zbiory artystyczne, może trochę przez próżność. Mało się u nich wydaje, niewiele się czyta i kupuje książek. Podole w tym względzie przewyższa Galicyę, chociaż niebardzo. Wyżej daleko stoi Ukraina. Tu obywatele są w rzeczy samej panami, gdyż są zamożni a nawet bogaci, a przecież nie mają do pańskości pretensyi; pracują nad powiększeniem majątku z pewnym rodzajem zapału; majątku nabytego uży-

wają jak ludzie prawdziwie ucywilizowani. Na Ukrainie piszą wiele, zajmują się literaturą, czytają i kupują książki. Zamożność i zapewniona niezależność pod względem materialnym utworowały może drogę wykształceniu umysłowemu. Ukraina żyje prawdziwie głową. — W charakterystyce Wielkopolanina znać najwięcej świeżych wrażeń powieściopisarza, który może z jednego okazu widzianego zrobił wnioski ogólniejsze. Uwydatniona tu naprzód zarozumiałość, wysokie wyobrażenie o kulturze swojej prowincyi i wyższości nad braćmi; a potem wzgarda dla herbów, wyrzucie się z wiary a hołdowanie Heglowi, uważanie czci obrzędowej oddawanej Bogu za dzieciństwo dowodzące w nas zacofania umysłowego. Wielkopolanin — mówi dalej Kraszewski — nie jest bogaty, ale nie jest też ubogi, najczęściej skrzętny i rachujący się dobrze; nie ma też czem szumić, bo od swojej głowy i tytułu dziedzictwa płaci, jak powiada, tysiąc talarów. Jest on trochę humanitaryusz, gdy w dobrym humorze zwłaszcza, — socyalista. — W Koroniarzu nie znalazł Kraszewski nic wybitnego, nic prawie charakterystycznego prócz uwielbienia dla Warszawy, w któ-

życie umysłowe nie upowszechniło się jeszcze, ledwie tam czytać zaczynają, kupować książki i myśleć, że się literatura na coś zdać może. — Wołyń, jako najlepiej sobie znany, scharakteryzował Kraszewski najobszerniej ale najniepochlebniej. Wielkich panów — powiada — i pnących się do nich, pałaców, wykwintu jest tu więcej niż gdzieindziej; ale stan majątkowy jest niemal w ruinie. Ucisk chłopów dla wydobycia z ziemi jak największej intraty — nadwyzwyczajny. Zarozumiałość przy braku rzeczywistego wykształcenia — ogromna. Próźnowanie, wśród młodzieży zwłaszcza — epidemiczne; przez czas jakiś królował nad nią bałagula z biczem furmańskim w rękę... Zamiłowanie obczyzny może większe niż w Warszawie. Jeżdżąc do wód, wielki świat wołyński przywozi z sobą najświeższe pańskie mody do kraju. Była chwila na panów za granicą, że się wyrzekali państwa i grali rolę demokratów — zaraz ta moda przeszła na Wołyń i wszczepiła się doskonale, lubo na chwilę tylko. Nadeszła potem pora wzmożenia się wyobrażeń arystokratycznych — panowie wołyńscy zostali zawziętymi arystokratami: Za granicą mają herby, popisują się z nimi — na Wołyniu robią toż samo. Za granicą przyjęli obserwancyą religijną ścisłą; tak samo robią na Wołyniu, udając wiarę, gdy jéj w sercu nie ma; z religii uczynili sobie modę. I ci co w nią wierzą, żyją nie wiedzieć pojakiemu, nie pojmują wiary i obowiązków, jakie wkłada, udają nabożnisiów, stawiają kaplice przy pałacach i codzień słuchają mszy, czytając modlitwy z pięknie oprawnej książki, na gotyckim opartéj kłęczniku... W najdrobniejszych nawet rzeczach arystokracja wołyńska naśladuje zagraniczną: aż do kroju liberyi, aż do listowego papieru, aż do sposobu zaczesywania włosów, aż do manij spekulacyjnych. Stopniem niżéj ci, co nie są panami a chorują tylko na państwo lub pod imieniem półpanków są znani, udają i małpują całych panów we wszystkiém. Niżéj stopniem jeszcze, naśladują półpanków. Szlachta, prawdziwa szlachta, wrzeszcząc nieustannie na panów, chwytą co może od nich, studyje ich obyczaje, stara się im zrównać wystawą, wy-

worem. Na kilku chatach męczący się biedak, jak może nowu, udaje zamożnego obywatela. Ostatni pan rządca, ekonom, pisarz małpują szlachetkę i tak dalej a dalej wszystko udaje, gra komedię, siebie oszukuje i nikogo więcej. Wolą być śmieszni, niżby się mieli stopniem zniżyć w oczach świata... Wszyscy śmieją się ze wszystkich a nie poprawia się (ikt 1)...

Streszczając to, cośmy tu z „Latarni“ dla charakterystyki przywieśli, można powiedzieć, że, wedle ówczesnego porządku Kraszewskiego, świat szlachecki, z małymi wyjątkami, nie mając wyższego celu życia nad jego uprzyjemnienie, będąc samą do życia umysłowego wdrożonym, ażeby mógł zasmakować w literaturze i sztuce, zabijał czas z dnia na dzień, tenił więcęć pozór i blichtr nad wartości istotne, zbierał grosz, ażeby go rozproszyć, o obowiązkach obywatelskich seryo nie myślał, o lud nietylko nie dbał, ale go eksploatował, czasami w sposób oburzający; w beczynności i bezmyślności wegiętował i marniał.

Dopełnienie obrazków z życia szlachecko-magnackiego



*neokatolika, emancypantki, stoika*, nie szcędząc barw najjaśniejszych dla napiętnowania wieku „progresu“. Wydawało się wtedy Kraszewskiemu, że ów okrzyczany postęp, ku któremu lgnęła młodzież, „jest jazdą w kółko błędzącego w nocy podróżnego, śladem swoim kręcącego się, sądząc, że jedzie coraz dalej i do celu się przybliża“. Przyznawał wprawdzie wyznawcom jego, że są szczerzy; ale dodawał, że są zmienni, bo zależą od mody. „On wierzy istotnie — powiada o postępowcu — w swojego Boga postępu i gotów ochrzypnąć dowodząc supremacji wieku XIX nad ośmnaście poprzedzających (nie licząc już od stworzenia świata). Nie zbywa on dyskusyi miłozieniem, wzgardą, przyjmuje ją i z zapalem walczy (językiem) więcej głusząc swym krzykiem, niż przekonując dowodami. Zapalony stronnik równości, wspólności, ubolewając nad nierównym podziałem dóbr ziemskich, któren uważa za rzecz nie z natury ludzkiej, ale z natury instytucyi wynikłą, stara się jednak o dobry byt materyalny dla siebie bardzo pracowicie i skrzętnie... Posłuszny nietylko smakom wieku, ale grymasom, zmieni teorye, gusta, przekonanie w miarę jak jego kraj-wzór zmieniać je będzie. Nie zakłopotuje się zmiennictwem w żadnym rodzaju, bo raz na zawsze zasłonił się postępem, a każda zmiana wygodnie postępem zwać się może... Myśli swoje wyraża gotowemi frazami wyuczonymi, które zawsze jeszcze, jak odłamki w kalejdoskopie, składają się na rozmaite dziwacznych postaci idee, w gruncie zawsze z jednych złożone pierwiastków. W literaturze uwielbiając reformę, szalejąc za nowościami, czytając tylko co najnowsze i najlżejsze, gardzi zupełnie wszelką starożytnością, klasykami i ich językiem, śmieje się, że w szkołach jeszcze połączynie uczą, zowiąc to absurdem. W sztuce jest partyzantem teoryi *de l'art pour l'art*, to jest sztuki bez moralnego celu, dążenia, bez myśli i znaczenia. W dziesięć lat nie ręczę, żeby ten zapalony opowiadacz ewangelii postępu nie został arierowa-

---

<sup>1)</sup> „Pielgrzym“ 1843. t. I, 161—170, t. IV, 36—49, r. 1843, t. I, 305—312.

...m i zardzewiałym; wiek pójdzie jeszcze dalej, a przynajmniej w inną stronę, on pewnie zostanie w miejscu, jak owi...  
...dzie, co zatrzymawszy się umyslowie na pewnej epoce (najwyższego swego rozwinięcia), zawsze myślą, że są jeszcze...  
...śródmiejscu, wśród świata, którego tylko zostali relikwią...  
...próbką ciekawą“. Obok tej charakterystyki postępowca, która da się sprawdzić na tej lub owej jednostce, ale nie może być poczytywana za trafną odnośnie do całości, Krausowski jeszcze z większym ferworem i wyraźniejszą niechęcią nakreślił postać kobiety postępowej, emancypantki, mając na uwadze nie stosunki polskie, ale ogólnoeuropejskie, jak tłumaczył Ziemięcki, gdy ta mu doniosła, że takich nie ma u nas niema. Według niego kobieta postępowca pojęła swoje wyzwolenie jako zrzucenie wszelkich pęt krępujących...  
...niechęci, jako zaniechanie wszelkich obowiązków. „Patrzcie — pisał — jak śmiało i bezczelnie patrzy na świat, który przed nią się otworzył, jak podniosła głowę w górę, jak nauczyła się nigdy oczów nie spuszczać, nigdy lica nie rumienić, jak silna, jak odważna, jak litościwie na niewiasty inne po-

czną rozmowę, pozwalając ci za to, nie zdawać nikomu, nawet sobie, sprawy z czynności swoich, puszczać się swobodnie, gdzie wszędzie samolówki na ciebie stoją: między przepaści i niebezpieczeństwa, między wszystko zaraźliwe i smolące, pozwala ci skosztować wszystkiego i za nic się nie wstydzisz... Patrzcie, jak biedna przy swojej swobodzie i szczęściu mniemaném, jak twarz jój straciła wdzięk właściwy, wdzięk niewieści, niewinny, dziewiczy, anielski, jak brwi się jój ściągnęły, jak czoło sfaldowało, jak oczy zapadły, jak usta spaliły, jak pierś wyschła, jak nieustanna gorączka ją pali... Patrzcie, jak niespokojna, napróżno chce się zagłuszyć, mamici. Ciągłe jój coś szeptem: — zeszaś z prawdziwej swój drogi“. Rozumie się, że *takięj* emancypacyi, jaką widzimy przedstawioną w tym obrazku, niktby sobie nie życzył; ale nie można się zgodzić z Kraszewskim, że tylko taka istniała, że innéj nawet być nie może od czasu, gdy chrystyanizm postawił kobietę obok męża jako drugą jego połowę. Wybryki wyuzdanéj fantazyi i zmysłów zawsze karcieć należy, ale zważać przytém potrzeba, ażeby nie podciągać pod kategorię takich wybryków tego, co jest w położeniu kobiet konieczném do zmienienia lub téż co jest dobrém i zbawienném w dążności do pogłębienia ich umysłu oraz rozszerzenia zakresu wiedzy i pracy. Do takich kobiet, które rzeczywiście pragną nauki naseryo i które pracować muszą, ażeby żyć, nie mogą się odnosić potępiające słowa autora: „Niepodobna wyrachować, czémby się stała społeczność, gdyby dwa pokolenia emancypowanych kobiet przeszły przez nią. Ziemia byłaby bez uroku, bez wdzięku, bez poezyi, bez duszy; wszystko zrównane, zczernione, smutny całun nad ludzkością, a w łonie świata szal gorączkowy“.

I sam Kraszewski w swojej niechęci do postępu nie mógł wytrwać długo. Wpływ Rzewuskiego osłabił wskutek nieporozumień, wpływ Ziemieckiej nie był silny, tak iż lubo pochwalał dążność jój czasopisma, oświadczył jój 13 lipca 1842 roku, że nie potrafiłby być dla niego użytecznym. Odwiedziny ks. Choloniewskiego w końcu września tegoż roku

były dla niego nad wyraz mile, zwał on je „złotą nitką w życiu przeplataném częściej frasunkami niż weselszemi chwilami“; <sup>1)</sup> spowodowały one pewnie szereg rozmów, które nie mogły nie poruszyć kwestyi religii i filozofii, konserwatyizmu i postępu; ale Kraszewski, lubo myśli godzenia filozofii z religią nie zaniechał, nie czuł się przecież usposobionym do czynnego w tym względzie wystąpienia. A tymczasem oddziaływały z konieczności na wrażliwą jego duszę wpływy postępowe, które w Warszawie wytworzyły z początkiem r. 1842 nowe ognisko literackie w formie dwutygodnika p. n. „Przegląd Naukowy“. Redaktorami jego i wydawcami byli: Hipolit Skimborowicz, dobry znajomy Kraszewskiego z czasów wileńskich, i Edward Dembowski, rzutki, namiętny agitator, łatwo zapalający się myśliciel, gorący zwolennik wyzwolenia ludu. Kraszewski czytał to pismo, a lubo go pracami swemi nie zasilal, <sup>2)</sup> ze Skimborowiczem korespondował i dążności jego znał. Jedno z haseł kierunku reprezentowanego przez „Przegląd Naukowy“, to jest zajęcie się dolą wieśniaków przyczyniło się do umocnienia Kraszewskiego w myśli przed-

miodu, chmielu, orzechów, oprócz osypów żyta i owsa — składać jeszcze musieli czynsze pieniężne. „Jest-że podobna — pytał — aby na małym kawałku pola siedząc, wydołał temu wszystkiemu wieśniak i pobogacial? A dodajmy uwagę, że dziedzice, sami rządzący dobrami, wcale się jeszcze nie ograniczają starym zwyczajem, lecz bezkarnie nadużywają, wymagając darmo transportów i różnych usług. Zaiste sprawiedliwość być powinna wszędzie i nie wiem, jak pogodzić oświatę, o którą się staramy, ze zdzierstwem nieludzkiem, widném prawie wszędzie. Mianowicie niepodobna się nie oburzać na tych, którzy, zawsze potrzebni pieniędzy przez nierząd, najmują swoich ludzi żydom do transportów wodą, lub dalekich robót, nie im za to nie strącając, rzadko nawet opłacając za to podatki... Kto czyta po francusku, gra w wista, lubi literaturę i myśli, że na tém dosyć, aby zyskać imię ucywilizowanego człowieka, człowieka dobrze wychowanego, dobrego tonu i towarzystwa; ten nie rozumie, co to jest cywilizacya, co to jest ten progres, który ciągle mając na ustach, sądzi, że on przyjdzie sam bez żadnych ofiar“.

Po tém zaznaczeniu swego oburzenia na nadużycia we **wz**zględnie materyalnym, przeszedł do zobrazowania szkód, **ja**kie wyrządza samowola dziedziców w życiu moralném **wie**śniaka. Na tle krajobrazu poleskiego, skreślonego przepysznie, **roz**grywa się dramat obyczajowy w pierwszej chronologicznie **po**wieści ludowej Kraszewskiego, <sup>1)</sup> w „Ulanie“. Rozpróżnia **cz**ony dziedzic Tadeusz, nudząc się na Polesiu z powodu **br**aku wszelkiego zajęcia, znalazł sobie rozrywkę, bodaj chwilo **wą**, gdy ujrzał piękną swą poddaną, boso, w siwej świtce, w białej chustce na głowie, i rozgorzał względem niej wyobraźnią i zmysłami. Od pierwszego ujrzenia Ulany, żony Oksenia Hończara, powiedział sobie, że ten „zaniedbany piękny kwiat wśród chwastów od wielu naszych oranżeryjnych

---

<sup>1)</sup> Że tak jest, wykazał to A. Pług str. LXI. przytaczając szczegół z listu Kraszewskiego do Jankowskiego w lutym 1841 o „Polezance“.

ylby piękniejszy, gdyby tylko na grządce ogrodu zeszedł  
yl, a nie w lesie“. I zapragnął przesadzić go na grządke  
wego pałacowego ogrodu. Ulana nie była do zdobycia la-  
wą; zepsucie czy obojętność moralna, która według Kra-  
zewskiego była cechą kobiet poleskich, w duszy jęj nie miały  
edliska; kochała swe dzieci i gotowa była natrętnie zaloty  
derzeniem noża odeprzeć. Ale jest w nięj natomiast skłon-  
ość poetycka czy marzycielska; jeszcze w dworze będąc na-  
uchala się i napatrzyła „kochania pańskiego“ to jest zape-  
ne takiego, o jakięm pisały książki; utkwilo ono w jęj wyo-  
rażni, jako „bardzo piękne, trochę smutne, a choć smutne,  
mle“. Za tę nitkę marzycielską pochwycił Tadeusz i obie-  
ując Ulanie urzeczywistnić jęj ideał „kochania pańskiego“,  
ociągnął ku sobie. Kobieta całą swą istotność wlała w to  
owe uczucie, a poetyczną swą duszą codzien lepiej pojmo-  
ala i rozumiała Tadeusza przemawiającego do nięj językiem  
amietności ognistym. A i na niego, z początku, padł urok  
epojęty, poprzez który nie już rzeczywistości nie widział,  
egzaltował się tylko urzeczywistnieniem tak cudownęm je-

w duszę Ulany namiętności wyjątkowej nasuwał myśl, że podobny stosunek mógł się wydarzyć przy każdym inném urządzeniu społeczném, na swobodzie opartém; ale kreśląc obrazki dowolnego, kapryśnego rozrządzania czasem i osobą wieśniaka, ażeby go z chaty oddalić i bez przeszkody z żoną jego gruchać, a dalej przedstawiając w pobocznych figurach (Ułasa i kumoszek wiejskich) zobojętnienie na nieraz trafiające się miłości pańskie i wyrobioną pod tym względem filozofią fatalistyczną, — nasuwał bacznemu czytelnikowi myśli o konieczności zapobieżenia takim nadużyciom, takiemu szerzeniu zepsucia — przez usamowolnienie włościanina.

Postępowcy ówcześni <sup>1)</sup> uznawszy piękność artystyczną utworu i oddawszy hold talentowi pisarza, który obrazy życia ludu nanowo do piśmiennictwa wprowadził, zarzucili mu tylko, że własną myśl o całym przebiegu wypadków w „Ułanie“ nie dość dobitnie wyraził, i wypowiedzieli z tego powodu wątpliwość, czy Kraszewski porzucił stanowczo tor „zapełniających idei“, na którym go poprzednio widzieli, kiedy się przyznawał głośno do zasad Grabowskiego i Rzewuskiego.

Z wyraźniejszym już celem publicystycznym napisana była „Historja Sawki“ pomieszczona osobno w „Athenaeum“ z r. 1842 a potem zamieszczona w „Latarni czarnoksiężskiej“. Tu mamy przed sobą obraz cierpień, jakich doznaje wieśniak od przyjścia na świat do zgrzybiałej starości. Nędza, zaniedbanie, praca przedwczesna towarzyszą latom dziecinnym; wyzyskiwanie czasu, sił i nawet marnych zasobów pieniężnych, pomiatanie, wżgarda, kary wszelkiego rodzaju splatają się codziennie z jego życiem męskim, w starości nie zaznaje ani szacunku ani politowania. „O! bo naszemu chłopkowi — woła Kraszewski — po kilku latach swawoli dziecinnéj, ciężkie życie; i nie dziwcie się, gdy widzicie, jak się spokojnie kładnie na śmierć, jak zimno żegna swoich, jak obojętnie mówi: — już mnie dziś umrzeć! Nie dziwcie się, śmierć im wesola, śmierć im, to spoczynek pod brzozą, na zielonym

---

<sup>1)</sup> W „Przeł. nauk.“ Dembowski 1843, t. IV, 317—318.

mentarzu, spoczynek, za którym wzdychają, bo go nie mieli  
życiu całym". Sawka doznał tych różnorodnych goryczy.  
e wsi, w której przyszedł na świat, nie było dziedzica,  
ko rządcą i ekonomowie ciągle się zmieniający, ale ani  
zu nie lepsi. Jeden był strasznym łapownikiem, drugi był  
emilosiernie, srodze, aż za pobicie na śmierć, oddany zo-  
ł pod sąd; przyszedł trzeci uganiający się za dziewczętami.  
go Sawka, gdy się natrętnie zalecał Naści, zbiwszy, mu-  
ł się skrywać, ażeby ujść nieodwołalnej zemście ekonoma,  
óry go w rekruty chciał oddać. Naścia była ze wsi nale-  
cej do szlachcica, „który cały majątek, pałac fajkę i sie-  
jąc pod piecem, niewiedzieć pojakiemu stracił“, ale który  
iał żonę umiejącą wyciskać z chłopów grosz ostatni. Gdy  
wka przyszedł prosić o pozwolenie ożenienia się z Naścią,  
ni zażądała pięćdziesięciu rubli. Trzeba się było targować;  
trzydzieści srebrnych, „uzbieranych w pocie czoła... osta-  
ch, zaklętych“, które ojciec Naści wyliczył, otrzymano po-  
wolenie. Popu trzeba było także wedle zwyczaju opłacić „ku-  
ę“, zapłacić ślub. Na wódkę, jedzenie, skrzypki i cymba-



ma prawa odepchnąć męża, ile razy staje na zawadzie miłośnikom? Kto nie ma prawa sponiewierać małżonka w oczach żony, żonę w oczach męża? Każdy swobodniejszy od nich, każdy się biednej kobiecie wyższém czémś od jój współtowarzysza wydaje; a za krok na drogę występku wszakże płacą względami, ulgą w pracy, pieniędzmi; wszakże jest zachęta do występku, pobłażanie dla niego, a razy, a prześladowanie, a przemoc nawet dla upornej cnoty? Biednej kobiecie trudno być nawet cnotliwą. Nie śmiecie się z zepsucia w niższych klasach, wy je sami robicie, rzucając ziarno, z którego wyраста; wy je sami podsycacie“... I Naścia uległa pokusie, a Sawka zemścił się srogo na nięj i na jój gachu, „pańskim dziecku“, sam zaś musiał wioskę opuścić i ujść za kordon.

„Historya Sawki“, lubo pod względem artystycznym o wiele słabsza od „Ulany“, była wyraźniejszą od nięj wskazówką nienormalności położenia wieśniaków, gdyż nienormalność tę ukazał autor palcem. Wymowny ten głos w obronie uciśnionych miał niewątpliwie donioślejsze znaczenie w procesie wytwarzania się pojęć o usamowolnieniu chłopów, aniżeli cały szereg rozpraw uczonych, bo przemawiał do wyobraźni i serca, bo był zaprawiony i gorącą miłością ludu i talentem słowa.

„Historya Sawki“ łącznie z „Ulaną“ wzmocniły nanowoci sympaty nadwątlone przez czas krótki pomiędzy młodzieżą postępową, demokratycznie nastrojoną a Kraszewskim i to w chwili właśnie, gdy z obozu przeciwnego spadł nań całkiem niespodziewanie postrzał bolesny.

## V.

Redaktor „Tygodnika Petersburskiego“, który dotychczas politykował, zyskawszy w Ludwiku Szyrmerze, rozslawionym naówczas kilkoma powieściami satyrycznymi, stałego współpracownika w dziale krytyki, pozwolił mu wypróbować

strza dowcipu na stałych do tej pory kollaboratorach swoich między innymi i na Kraszewskim.

W końcu r. 1842 w N. 88 „Tygodnika“ pojawił się List z Polesia przez Gerwazego Bombę“, który wywarł istotnie wrażenie kuli armatniej ciśniętej wśród gronka Tygodnikowego. Wychodząc z założenia, że literatura nasza jest w stanie dzieciństwa“, autor powstał dowcipnie przeciw przewadze belletrystyki, zbyt wielkiej płodności i pośpiechowi pisaniu, co uważał za gatunek choroby umysłowej. W ocenie krytyki „Tygodnikowej“, którą, jak wiemy, najobficiej zalał Kraszewski, pochwalil jednego tylko Hołowińskiego, gdy ani chorowali według niego na admiracją, ustawiczne powonywania między sobą pisarzy żyjących, przesadzoną tolerancją dla ludzi znanych, przedwczesne dzięki, pochwały i nadzieje, na pośpiech w sądzeniu, na brak konkluzji, na nierówność sądu. Imiennie zaś krytykując „Stanicę Hulajpolską“ Grabowskiego, „Chwilę“ Jankowskiego, wreszcie „Obrazy życia i podróży“ Kraszewskiego, najwięcej wpadł na ten statni utwór, posadzając w końcu autora wśród wielu sar-

więcej, niż włożyłeś, a może się sumiennie nie godziło tak pisać *pour faire de l'esprit et de l'effet*. Na ten raz dosyć; boję się i w liście *nadto* już pisać... Dziwi mnie, jak to ja jeden i ja najwięcej szkodzę literaturze. Chcecież mnie z niej koniecznie wypchnąć?? Nie spodziewam się, ale na Boga, szeroko miejsca zostało i nikomu go nie zajmuję... Nie gniewaj się za ten list i odpisz, a nie wypieraj się, bo na-próżno<sup>1)</sup>.

Przekonał się niebawem Kraszewski, że w domyśle pomylił się stanowczo; tymczasem wyszło w „Tygodniku“ wyjaśnienie wydawcy, przyznające wogólności słuszność wywodom Gerwazego Bomby, a potem i drugi „list z Polesia“. Wówczas wpadł na myśl Kraszewski, że autorem tych listów jest Szyrmer i w liście do księdza Hołowińskiego, który już wtedy bawił w Petersburgu jako rektor akademii duchownej, uzalał się na autora „Pantofla“, szczególnie zaś na Przecławskiego. Przyznawał autorowi listów rację w niektórych punktach co się tyczy krytyki, „która u nas przeszła w jedno *ach!*“ ale zarzucał mu, że „nadto chce dowcipkować i rozbijać mgły swoją jasnością, a położenia naszego i stanu względnego naszej literatury nie widzi zupełnie“. O Przecławskim zaś pisał: „Tygodnika wydawca rzucił mnie na pastwę; wszystkich bronił potrochu, mnie nie wcale i dokonał tego, że upokorzony, postrzegłem się, iż nie mogę się wciskać gwałtem, gdzie mnie nie żądają i ze mną nie sympatyzują. Unikając zaś nadal zarzutów admiracyi (do których podobno ja sam najmniej dałem powodów), nie będę odtąd wcale pisał do pism peryodycznych, a zwłaszcza o nowo wychodzących dziełach“<sup>2)</sup>. Fałszywe jednak mielibyśmy wyobrażenie o powieściopisarzu naszym, gdybyśmy sądzili, że pogniewał się na Szyrmera i zerwał z nim stosunki. Korespondował on z nim dawniej jako Eleonora, autorką „Pantofla“ i „Pamiętników oryginalnie wychowanój kobiety“, prosił o współpracownictwo do „Athenaeum“;

<sup>1)</sup> Z rękopismu.

<sup>2)</sup> Z rękopismu.

rięce gdy w „Tygodniku“ zobaczył obronę swoją, przez Ho-  
łowińskiego skreśloną, odpowiadając, lubo późno, na list do  
siebie wystosowany ciągle jeszcze od pseudonimu, zerwał tę  
maszkę, połączył w jedno Eleonorę i Gerwazego Bombę, po-  
chwalił dowcip, przyznał, że krytyka nasza „nie nie warta“,  
dwołał się do opinii „oświeconego ogółu“ jako najwyższego  
sędzię w sprawie literatury, zachęcał usilnie do ciągłego  
pisania, odpierając zarzut Gerwazego co do zbyt wielkiej  
produkcyjności wyjątkowością naszego położenia, które zmusza  
do zachęcania ku tworzeniu, gdyż u nas „mało jest prawdzi-  
wie utalentowanych pisarzy, a ilaczej nie wyrobi się smak do  
czytania rzeczy poważniejszych, aż będziemy mieli rzeczy na  
wzór lekkie, formą pociągające, a myślą głębokie“<sup>1)</sup>. Na ten  
list odpisał Sztyrmer, tłumacząc swoje wystąpienie gorliwością  
na dobro literatury, a szczególnie zajęcie się Kraszewskim w „Liście  
z Polesia“ tém, że Kraszewski najsilniejszy wpływ na ówczesne  
piśmiennictwo wywierał i przykładem swoim mógł innych  
pociągnąć. Kraszewski nie zaniedbał odpowiedzi i teraz, a w niej  
nacześnie już z pierwszego wrażenia ochłodłszy, zawarł wyrazy

i ostrożniejszy. Do „Tygodnika“ widzę potrzebę, widzę konieczność pisania i pisać nie przestanę, ale czy posyłać mogę to, co nazywamy krytykami, o tém jeszcze dziś wątpię. Gdyby jednak nikogo na moje miejsce nie znaleziono, coby z nowo wyszłych dzieł sprawę zdawał, będę musiał i tém się przysługiwać. — Nie potwierdzasz Pan mojego zdania o jedynie sprawiedliwym sądzie mas czytelników, o sankcyi, jaką dobroci dzieła nadaje opinia o niém publiczna, ja jednak stoję przy tém, że nietylko w Anglii, Niemczech, ale i u nas, sąd ogółu jest sądem ostatecznym i nieodwoalnym. Ogół nie rozumuje, ale czuje i instyktownie, że tak powiem, sądzi. Nie wie, dlaczego co jest dobrem, ale wie, co dobre, odpycha złe, nie umiając zdać sobie sprawy ze wstrętu, jaki w nim wzbudza. Częściej może niż kto inny mam zrzęcnosć badać zdania ogółu i uważam je bacznie i zawsze prawie, choć niewyrozumowane, choć zbytecznie absolutne (*entiers*), są w gruncie sprawiedliwe. Prawda, i w tém masz Pan zupełną słusznosć, że w tych zdaniach cieniowania wielkiego niéma, ale one przynajmniej ziarno od plewy oddzielają. Nasz ogół czytający nie jest dziś takim, jakim był przed kilka, kilkonastą (!) laty; niezmiernie się wykształcił, poznał, o co chodzi literaturze, i przestał ją uważać za zabaweczkę. Wierzę w rozum zbiorowy i uczucie zbiorowe ogółu, jako sąd większości; zresztą może się mylę, ale mi się zdaje, że dalej, dalej opinia publiczna coraz się stanie pewniejszą miarą, a krytycy poniewierający ją i mający za nic pójdą drogą błędną. Co do lat, pozwałam na słowa pańskie, że literatura nasza jest dzieckiem, dodajmy: dzieckiem Opatrzności boskiej. a według mnie niepospolitych nadziei dziecięciem. Rozumie się, że siebie ekskluduję z téj kwestyi, jakby *mnie* w niéj całkiem nie było. Spójrzmy na resztę, co się robi, pisze, sposobi, począwszy od Trentowskiego, mimo jego obłędów filozoficznych, głębokiego myśliciela, aż do Bejły, ks. Ignacego [Hołowińskiego] itd. itd. Znajdziemy dzieła mogące zastanowić ludzi, nie naszą już tylko literaturę znających, a co więcej znajdziemy postęp ciągły, rokujący na przyszłość postępy. W jedném tylko W. X. Poznańskim obja-

Wzrost i wspaniałe życie umysłowe na niczym pełną  
rozrodziły w zatargi smutne, najdziwaczniejszej treści, bo po-  
tycznych reform i pojęć historycznych o przeszłości. Stron-  
ictwo progresistów i zapaleńców najsilniejsze tam; ale całą  
jego czynnością jest jątrzenie namiętności bezpożytecznie, co  
bardziej szkodliwie. Jego tłómaczenie przeszłości sensu najmniej-  
szego niema i ducha partyi tylko objawia. W Galicyi mało  
piszą, ale czytają i pracują i rzucili się więc do nauk  
właściwych niż literatury. Jest jednak zawsze umysłowy ruch  
i potrzeba zajęcia. U nas podobno, mimo rozprężenia, rozsy-  
pania pracujących, prace wogólności przedstawiają najpozor-  
niejszą całość, największą rozmaitość, jakiś ciąg, jakąś jedyną  
ciągłość. Tą jest literatura jako cel, nie jako środek. U nas  
prawia się ona dla niej samej, dla języka. Może być, że je-  
zycze zechcesz Pan uważać to wszystko za ruchy *dziecka*, ale  
może być inaczej? A chcesz-li Pan przekonać się, że to nie  
jest *dziecko*, porównaj je z tém, co egzystowało przed jego  
narodzeniem, kiedy publika unosila się nad tłómaczeniem

pomieszczonych w „Tygodniku Petersburskim“ (r. 1843, N. 33, 41) nie odmawiając zalet utworom jego, traktował je lekko, trochę ironicznie, trochę drwiąco. I Szyrmer nie pozostał mu dłużnym i odróżniając umyślnie pisarza od dzieła, dotkliwie go chłostał. Właśnie w początkach r. 1843 wyszło piśmko Kraszewskiego, rzeczywiście bardzo słabiutkie p. n. „Akta babińskie“, gdzie się zawierało dużo pobieżnych uwag za rozumem i przeciw rozumowi (głównie przeciw filozofii heglowskiej i jej adeptom u nas). Ponieważ na tenże rok wyszło kilka pism zbiorowych, gdzie i artykuły Kraszewskiego się znajdowały, dało to Szyrmerowi sposobność wydrwienia tej „literatury szpargalikowej“ w nowym „Liście z Polesia“ („Tyg. Pet.“ 1843, N. 60–64). Raz tu jeszcze wyśmiewa pochopność do pisania, mając oczywiście Kraszewskiego na widoku. „Tylko naśladować młyn parowy — pisze tu ironicznie — można zasłużyć na imię znakomitego pisarza, a kto tego nie umie, liczy się do ciurów literackiej falangi“. Nie poprzestając na ogólnikach, powiedział bez ogródki, że Akta babińskie to „mały szpargalik wielkiego pisarza i może pierwsza u nas *spekulacya literacka* człowieka z talentem“.

Tego sądu dotyczącego już nietylko zdolności ale i charakteru pisarza, Kraszewski na razie nie odczytał, gdyż znajdował się naówczas na wypoczynku zdala od gwaru własni literackich; znaczenie tego zdania odbiło się dopiero później, w połączeniu z innymi, na stosunkach Kraszewskiego z „Tygodnikiem Petersburskim“.

## VI.

Przesławszy dwa tomy „Nowych studyów literackich“, oraz tom „Powiastek i obrazków historycznych“, do Warszawy, a „Powieść składaną“, napisaną do spółki z Placydem Jankowskim, jako też pięć tomów „Athenaeum“ do Wilna, Kraszewski dla zwiedzenia nowych stron i dla kąpieli morskich wybrał się w czerwcu 1843 r. z ciotką Urbanowską

paru innemi osobami do Odessy. Przejechał ogromny kawał kraju, zatrzymując się dłużej lub krócej w Tajkurach, Prutynie, Kisielach, Litynie, Tulczynie, Balcie, na stepie szajewskim, w Sewerynowce, wszędzie zdejmując widoki, kreśląc charakterystyczne postaci, zwracając baczną uwagę na szczegóły etnograficzne (ubiory, budowle i t. p.). W Odessie wychwytał się morzem, brał kąpiele, oglądał zbiory towarzystwa archeologicznego, pałace, wille, spożytkowywał każdy dzień w jaknajszerszym zakresie; a ta zmiana zajęć stanowiła dla niego istotny wypoczynek. Zabrał znajomość z całym szeregiem uczonych mężów, (Włodzimierzem Linowskim, E. Jacom, Grigorjewem, Murzakiewiczem), z którymi o przeszłości i teraźniejszości Odessy rozprawiał, z Bulgarem Bazylim Aprywem mówił o wielkiej przyszłości Słowiańszczyzny, od pollona Skalkowskiego i dr. Siezienieńskiego jego szwagra dowiadywał się wspomnień o Mickiewiczu, z dr. Karolem Łaczkowskim, Hołowińskim, muzykiem Kozłowskim przepędzał czas przyjemnie na rozrywkach towarzyskich; w po-



co mu wspomnienia osobiste i gadanie o byle czém zarzucali. Wydawca „Tygodnika“ z właściwą sobie dyplomacją, wiedząc, że i Michał Grabowski zraził się wystąpieniem Gerwazego Bomby, nie chciał jeszcze zrywać stosunków z Kraszewskim i dlatego w przypisku do jego listu sypnął mu kilka komplementów. Autor nasz dał tu niebawem artykułek o nowo wyszłych dziełach, ale potem, może zrażony pochwałami wydawcy dla Bomby, zaprzestał przesyłek, zajął się nowemi powieściami, poematem, oraz zredagowaniem „Wspomnień Odessy, Jedyssanu i Budżaku“ i swoim „Athenaeum“.

Wskutek wrażeń przykrych, doznanych od końca zeszłego roku, nadwątlila się chwilowo w Kraszewskim dawniejsza rzutność młodzieńcza, śmiało, bez oglądania się na nikogo krocząca naprzód, a rozdrażnienie i idące za nim przygnębienie odbiły się widocznie w listach do rodziny, gdyż spostrzegł to ojciec i wspomniał mu o tém. Kraszewski w listopadzie odpisał: „Dziwuje się papa, że we mnie dawnego życia nie widzi, żem ostygł. Nie wiem prawdziwie, jak i to, co jest, utrzymało się we mnie. Praca nieustanna, ciężka, nieraz kłopotów wiele, potrzeba ciągłego myślenia: co będzie? jak sobie dać radę? Do tego zdrowie liche... Trudno być przy tém wszystkiém młodym. Każda rzecz mi teraz szkodzi, nerwy osłabia, lada wrażenie daje ból głowy, można od tego zmarznąć. A powoli, powoli, człek się *starzeje*; ja to do siebie *bardzo czuję*, ale to naturalne i konieczne przejście. Z moimi pryncypałami-księgarzami nic zrobić, nic począć, a tymczasem pracować trzeba, a praca ta tylko tą trochę sławy się płaci, która ani grzeje, ani karmi“<sup>1)</sup>.

Mimo to poczuwanie się do osłabienia pracował Kraszewski ciągle i owocem pracy jego z r. 1843 oprócz luźnych artykułów, były: drugi tomik „Aktów babińskich“, równie słaby jak pierwszy, z jaskrawym artykułem przeciwko krytykom, drugi oddział „Latarni Czarnoksięskiej“, „Maleparta“,

---

<sup>1)</sup> Urywek z listu Krasz. przytocz. p. Pługa LXIII.

ramat „Tęczyńscy“ i znaczna część poematu „Witoldowe  
pje“.

W drugim oddziale „Latarni“, autor spostrzegłszy, że  
pierwszym zbyt wyłącznie pewne tylko klasy (lud, szlachtę  
wiejską i panów) przedstawił, chciał dopełnić to malowidło  
poleczeństwa obrazami klas innych, ale przyznawał zgóry, że  
przedmiotu nie wyczerpał. Zwracają tu głównie uwagę opo-  
wiadania o stosunku żydów do reszty narodu oraz sylwetki  
teratów i mieszczan warszawskich.

Kraszewski pojmując teraz wielkie znaczenie przemysłu  
handlu, chciałby był, ażeby ludność rdzenna, zarówno mieszcz-  
nie jak szlachta zajęli się temi gałęziami gospodarstwa naro-  
owego, ale widział, że nieopatrzność, brak dbałości o jutro,  
brak wytrwałości, chęć błyszczenia i życia nad stan czynią to  
wyczenie do urzeczywistnienia albo niemożliwem albo bardzo  
trudnem; wystawił jasno przeszkody w rywalizacyi z żydami,  
nie w samych ujemnych właściwościach téj klasy je upatrując,  
ale także i w przymiotach dodatnich: oszczędności, zapobie-

zacyjnego w Warszawie i w kraju. Szydercza żyłka autora, który na Warszawiakach zapragnął pomścić swe urazy do krytyki, źle mu tutaj usłużyła. Podobnież i klasy rzemieślnicze, z którymi się zetknął ów niby-bohater Staś za pośrednictwem kochanki swój Karusi, zostały w ohydnyém wystawione świetle: matka i bracia Karusi spekulują na jój cnocie i prowadzą bezwstydne ze Stasiem targi w słowach pełnych nietylko grubijaństwa, trywialności, ale i wyuzdanego cynizmu.

Oddział drugi, z wyjątkiem owych uwag ekonomicznych, bez porównania mniej posiada i artystycznej i myślowej wartości aniżeli pierwszy. Rozdrażnienie szukające pastwy w obrazach jaskrawo ujemnych odbiło się tu niekorzystnie.

Podobny skutek znajdujemy i w powieści historycznej. Idąc za teorią wyciągniętą z romansów Waltera Scotta i Michała Grabowskiego (E. Tarszy), a wypowiedzianą przez siebie w „Nowych studyach literackich“<sup>1)</sup>, nie chciał on w obrazowaniu przeszłości wybierać dziejowych postaci wielkich ani wypadków znajomych, z którymi mając do czynienia autor nieustannie płać-by się musiał między historią a wymysłem, uwięziony i skrępowany wyznaczoną mu przez historię drogą, z której zejść nie może, aby w fałsz nie popadł, — chciał wystawiać „typy, obyczaje“, postaci, któreby tylko „piętnem swych czynności“ historycznymi były. Spróbował tedy najprzód opowiedzieć na wzór Waltera Scotta i Tarszy historię nienawiści Podkomorzego do Ruszczyca za czasów rokосу Zebrzydowskiego w rozpoczętej zaledwie w „Athenaeum“ r. 1843 powieści p. n. „Bannita“, wyróżniającej się od poprzednich prób Kraszewskiego ciągłością opowiadania w miejsce kalejdoskopowo zmieniających się obrazków; — ale gdy mu część rękopismu zaginęła, „nanowo rzecz tę odtwarzać zdało mu się zupełnie niepodobnym“<sup>2)</sup>, i dlatego jój zaniechał

---

<sup>1)</sup> T. II, str. 177—187: „Słówko o prawdzie w romansie historycznym“.

<sup>2)</sup> Zob. „Athenaeum“ z r. 1845. t. II, 184.

W szczególności, że robiono wówczas „powszechnie i dość słuszne uwagi” literaturze na Litwie i Rusi, iż „się powieścią bożyczą, lekkimi wyroby ogranicza zbyt znacznie”. Istotnym powodem było, jak się zdaje, przekonanie, że w raz roz- czętym sposobie powieści kończyłby nie mógł. Zwrócił się tedy do innéj epoki, do czasów Stanisława Augusta.

W przedstawieniu obyczajów tego czasu miał Kra- wski poprzednika w osobie wychwalanego wtedy ponad wszelką miarę autora „Pamiętek Soplicy”. Pójść jednak za tym modelem nie dozwalało mu zaognienie stosunków z Rzewuskim, którym teraz widział zalet coraz mniej i przeciwko któremu nieścisł był artykuł Tytusa Szczęniowskiego w „Athenaeum”. Wszem wiedząc, jak wielki wpływ wywierały na Kraszewskiego sążnienia chwilowe, łatwo pojmujemy, że w obrazie czasów Stanisława Augusta uwydatnił strony życia wprost przeciwne tym, jakie odmalował Soplica. Istotnie, co cześnik parnawski stawiał jako dobre: trybunał lubelski, panów, szlachtę zwłaszcza domowników i tak zwanych „przyjaciół”, to

ciszskowi Moor w Zbójcach, postaci ofiar, wyznaje swe zbrodnie świeżo pojętej żonie, o ambicyi zapomina, gra rolę potulnego męża; lecz znowuż nagle budzi się w nim zazdrość, wchodzi niby tragicznie a w gruncie śmiesznie, z szablą do komnaty małżeńskiej, tnie żonę, jej kochanka, księcia Kazimierza L.; żona udaje go za waryata, trzyma w więzieniu, z którego oswobodzony wreszcie, przystaje do bandy zbójców i przez trzy lata szuka zemsty; — gdy żona straciwszy majątek wraca na wieś, napada ją, lecz chybia; uwięziony znowu, mając być uwolnionym przez swych towarzyszy zbójców, wskutek ukazania się mar traci napowrót energię, błaga żonę, by mu pozwoliła odejść i zostaje pustelnikiem... Jestto powieść sensacyjna i awanturnicza, zaprawiona tu i owdzie zwrotami o potrzebie wiary, bez której ludzie zwierzętami się stają. Stan polityczny kraju zupełnie usunięty z obrazu; mówiąc o Stanisławie Auguście, widzi w nim Kraszewski tylko lekkomyślność i żądzę miłostek coraz świeżych a zawsze łatwo zaspokajanych, gdyż wszystkie kobiety same mu się nastęrczały, tak społeczeństwo było z gruntu zepsute. Autor uganiając się za nagromadzeniem szeregu przygód wstrząsających, nie prowadził opowiadania tokiem naturalnego rozwoju, nie rysował charakterów, które znał, ale tworzył poczarne lub niedorzeczne postaci z wyobraźni na tle ciemném, namalowaném według ogólnikowego wyobrażenia o strasznej zgniliźnie obyczajów tego czasu, kiedy, jak powiada „posunięto wstręt ku przesądom do tego stopnia, że poczciwość i cnotę nazwano przesądem, a biorąc przekupny pieniądz, śmiano się z przesądnych, co go odrzucali; religia — przesądem, cnota parafianstwem ochrzczona — i dziwnoż, że ten czas takie wydał owoce!“ Łatwo zauważyć, że nie jest to wizerunek przeszłości, ale pamflet na nią. Jak Rzewuski idealizował pewną stronę życia szlacheckiego w tej epoce, wynajdując doskonałość tam, gdzie częstokroć była tylko prywata, poczciwa głupota, albo nieunoszona fantazyja; tak Kraszewski gwoli tendencyi zohydzał epokę, którą wtedy znał bardzo jeszcze powierzchownie.

Toż satyryczne wejrzenie na przeszłość i taż skłonność do malowania scen jaskrawych występuje także w nieszczęśliwej próbie dramatu historycznego p. n. „Tęczyńscy“, skreślonego w powrocie z Odessy „w stepie pod Ananiewem“, jak objaśnia data pod nim położona 31 sierpnia 1843. Bohaterka Dorota Tęczyńska, której dzieje skreślił już dawniej Praszewski w „Powiastkach i obrazkach historycznych“, przedstawiająca się w pierwszym akcie jako osoba energiczna, walcząca dla kobiet większej swobody uczuć, myśli i czynu, świadcząca się sama Nawojowi, biednemu szlachetce przytemu przez Toporczyków do herbu i służby, w drugim akcie okazuje się bardzo pospolitą bohaterką z romansów sentymentalnych, idącą za mąż dla ochrony życia swego Nawoja za pośrednictwem kłamstwa i przeniwierstwa. Gdy Nawoja zabił stryj Żegota, Dorotka szaleje i puszcza się pozornie na urząd dla zniesławienia rodu Tęczyńskich: jest to jój zemsta. Osadzona w więzy Masława, rzuca się z niej i zabija. Zytelnik widzi w niej tylko niewiastę chorującą na satyrię — tym wstrętniejsze im sympatycznieli chce ją autor wy-

„Witoldowe boje“ były już w maju 1844 roku wyprawione do druku, a 17 czerwca ocenzone. Więcej tu niż w poprzednich poematach z dziejów Litwy ustępów rymowanych; <sup>1)</sup> a wśród ustępów wierszem białym pisanych dość często zdarzają się rymy; wiersze są rozmaitej długości. Niepoprawność składni i form językowych trochę większa niż w Mindowsie. W samym wstępie odzywa się fałszywa nuta, gdy autor, który tyle obrazów i obrazków teraźniejszości nakreślił, mówi jakby stary rapsod o przeszłości tylko marzący: „Dlaczego duch mój nie pójdzie z żywymi, Życiem dzisiejszym serca rozweselać?... Dlaczego w górę zwracam tęskne oczy... W kraj nieśmiertelny, smutny a uroczy. Dlaczego z niemi i w nim żyję cały?“ Prawdą to było tylko na tę krótką chwilę, kiedy pisaniem poematu był zajęty, ale nie mogło się bynajmniej odnosić do całego nastroju poety. Natomiast trafnie zauważył Kraszewski, który trzy poemata swoje opatrzył ogólnym wyrazem *Anaficlas* (nieistniejącym zresztą w języku litewskim), który miał oznaczać górę wieczności, że nie znajdowały one sympatyj szczerzej wśród czytelników: „Czemu sam jeden na Anafiel leczę, Napróżno ciągnąc zimny lud do siebie, Wskazując przeszłość stary ogień niecę, Sam tylko, Litwo, mając lzy dla ciebie?“ Pomylił się tylko, wyobrażając sobie, że istotnie rozniecał „stary ogień“, gdyż właśnie tego żywiołu najzupełniej brakło szczególniej „Witoldowym bojom“. Autor mając zamiar przedstawić tylko dzieje Litwy pogańskiej, dla której większą tu jeszcze okazuje sympatyę aniżeli w „Mindowsie“, odmalował jedynie szereg wydarzeń od załotów ojca Witoldowego względem pięknej Biruty aż do osiągnięcia przez Witolda tytułu wielkiego księcia litewskiego w r. 1392; resztę zaś jego życia wspominał w raudzie, kończąc poemat, ogólnikowo i to tak dalece ogólnikowo, że o wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem nie natrafił ani słówka. Witold przedstawia się tu nam, oczy-

---

<sup>1)</sup> Takimi są: I—IX, XIII, XVI—XVIII, rauda w XIX, XXII, XXV, początek XXVII, XXXI, część XXXII i XXXIII, XLXV, XLI.

ście wbrew zamiarowi poety, jak półgłówek; znaczna część jego przedsięwzięć, podjęta nierozważnie, skutku nie osiąga; politykami jego postępowania — duma, żądza władzy tak jak u Mindowsa; dopiero w końcowej raudzie słyszemy jego polity wyrażoną chęć działania dla całości Litwy; pozostaje on przesztą bardzo, aż zanadto często w cieniu; przez połowę tematu zasłania go ojciec Kiejstut, potem Jagiello, Skiriello, Hanul i inni. Poeta nigdzie nie usiłował nawet stworzyć jakiegoś wielkiego, wspaniałego, prawdziwie bohaterskiego obrazu; przedstawił tylko lik obrazków drobnych, w których tylko małą wistocie cząstkę zajmują; ostatnie tylko w poeacie oblężenie Wilna przy pomocy krzyżaków szczegółowiej nie bez wielkiego talentu odmalowane. Szereg zrad, otruc, przeszań, pożóg, utarczek i bitew, zrad, fałszów, przy drozgowym chronologicznym sposobie przedstawienia rzeczy; melka a wstrętne jednostajność, brak obrazów życia wewnętrznego, zabaw, obrzędów, rolnictwa itp. czynią czytanie poematu nużącym i „starego ognia“ rozniecić nie mogą. Niema żadnego skupienia efektów artystycznych: pieśni idą lu-



Pisanie „Witoldowych bojów“ zwróciło autora znowuż na tor dawniejszego sposobu tworzenia za pomocą luźnie szeregowanych obrazków. Odnajdujemy go również w „Zygmuntowskich czasach“, napisanych według wszelkiego prawdopodobieństwa <sup>1)</sup> w ciągu roku 1844. Władysław Nehring nazwał tę powieść „wykończonym romansem historycznym, pierwszym, który Kraszewski napisał“ <sup>2)</sup>. Z tym atoli aż nazbyt pochlebnym sądem trudno mi się zgodzić. Jako obraz mający przedstawić „Zygmuntowskie czasy“ jest ta powieść jednostronną w wysokim stopniu. Mamy tu przed sobą kalejdoskop przedstawiający kilka stron ówczesnego życia, a mianowicie i głównie sylwetki przekupek, żaków (otrząsiny, koguty ś. Gawła, jaselka), dziadów, klechów, dworzan innych w Krakowie, innych w Wilnie, alchemików (Pudłowski, Gronovius, Duranus, żyd Hahngold). Obok tych obrazków, kreślonych żywo, barwnie na podstawie broszur z XVI i XVII stulecia, widzimy tu jeszcze opustoszone po zarazie morowej Wilno, utarczki z Tatarami, szczegóły niewoli tatarskiej. Ze stosunków politycznych nie spotykamy tu nic prócz głołosłownych wzmianek; a wizerunek Zygmunta Augusta w Knyshynie, zbiedzonego, otoczonego nikczemnymi ulubieńcami (Kniaźnik, Mniszech), ladacznicami (Gizauka, Anna, Witowa, Zuzanna), czarownicami, uwydatniony jaskrawo na tle owych powszednich lub też wyjątkowych stosunków, daje całkiem fałszywe wyobrażenie okresu, który Zygmunto夫斯基i czasami nazywamy. Tak ważny czynnik ruchu ówczesnego, jakim był reformacya, przedstawiony został ze strony tylko najgorszej w postaci lichego awanturnika. Sylwetki wielkich panów: Firleja, Sapiehy, Radziwiłła są zaledwie naszkicowane, a rozmowy ich albo puste albo dziwaczne, bez najmniejszego kolorytu czasowego. Księżna Beata-Anna Solomerecka tylko

---

<sup>1)</sup> Powieść ta była posłana do Warszawy; tu cenzura odrzuciła ją; musiano ją wyprawić do Petersburga, gdzie trzy tomy ocenowano 25 sierpnia a jeden (pierwszy) 19 grudnia 1845 roku; oczywiście zatem musiała być napisana w 1844.

<sup>2)</sup> Książka jubileuszowa str. 199.

sielance miłosnej z Czuryłą jest ponętą, później i postać i dzieje zupełnie zajmować przestają zarówno z powodu nieprawdopodobieństwa wydarzeń jak i jej zachowania. Ślub jej został zaprzeczony przez brata jej męża, dziecko nane za nieprawę; a ona wysławszy do Rzymu księdza po dokumenta, przez lat 15 czy więcej nie przedsięwzię nic, by położenie jej wyjaśniło, tylko oczekuje owych papierów, krywa siebie i dziecko i dopiero po upływie owego czasu krok jakiś się zdobywa. Powracający z niewoli tatarskiej Czuryło przypadkowo przyniósł dokumenta, które mu ów biskup, przed laty do Rzymu wysłany, umierając powierzył. Staś Solomerecki, niby bezinteresowny, bo odrzuca ofiarowany majątek, a tylko dla dumy rodowej (?) chcący zgładzić dziecko brata, przedstawia się nam jako maniak gorączkowy, bo gdy mu dowiedziono, że ślub Beaty był zupełnie słuszny, pozornie uznaje fakt, ale mścić się chce za upokorzenie. Staś Solomerecki, syn Beaty, pobożny, serdeczny i dość szlachetny, przyjmujący jako żak, jest następnie zupełnie bierną istotą w ca-

mów z młodziutką Anną-Beatą. Takiego nastroju nie spotka-  
liśmy aż do tej pory w utworach Kraszewskiego; były w nich  
wyrażone smutek, boleść, rozpacz, ironia, sarkazm; ale tego  
łzawego, tęsknego rozrzewnienia, które się rodzi w duszy  
przy rozpamiętywaniu szczęśliwych chwil minionych, kiedy  
się wie, że one już wrócić nie mogą, tego miłego bólu, co  
jest łagodnym a trwałym i wywołuje w sercu uczucia mię-  
kie, sympatyczne, Kraszewski aż do „Zygmuntowskich cza-  
sów“ nie malował wcale. Żywiol ten nowy jest jeszcze tutaj  
w bardzo skromnej mierze użyty, ale już istnieje. Co go zro-  
dziło? Oczywiście istniał on w duszy Kraszewskiego i da-  
wniej, ale zwycięski pochod naprzód w rozwinięciu talentu  
i wpływu na społeczeństwo nie dawał mu sposobności do  
wydobycia się na jaw; przykrości i zawody były przemija-  
jące, a poczucie siły wielkie; nic jeszcze nie zmuszało po-  
wieściopisarza do szukania pociechy w przeszłości, bo mu  
się ciągle uśmiechała przyszłość. Ale ostatnie półtora roku  
dostarczyło tak przykrych wrażeń w zawodzie autorskim, że  
zaczął już się zwracać do lat młodzieńczych z tym przekona-  
niem, iż w nich jedynie był szczęśliwym. Zdobyte już, jak  
się zdawało, stanowisko w literaturze, zostało zakwestyowa-  
ne i to wśród tych, w których uznanie autor wierzył najsilniej.  
Mogły również do spotęgowania uczucia tęsknoty przyczynić  
się jakieś zawody rodzinne lub towarzyskie, których nie  
znamy; dość że, jak widzieliśmy, Kraszewski poczuł, iż się  
starzeje, a jakkolwiek to poczucie nie było wyrazem istotnego  
stanu co do siły twórczej, wskazywało ono jednak początek  
zwrotu tęsknego do chwil życia minionych jako piękniejszych  
i lepszych od terażniejszości. A raz wszedłszy na taki tor  
myśli, gdy zwłaszcza stosunki zewnętrzne do utrwalenia ich  
się przyczyniały, łatwo się było żywiolowi tęsknemu spotęgo-  
wać, jak to zobaczymy niebawem.

Kraszewski czuł się coraz bardziej osamotnionym; Rze-  
wuski coraz wstrętniejszym mu się wydał; z „Tygodnikiem  
Petersburskim“ w bardzo chłodnych zostawał stosunkach;  
a w drugiej połowie roku 1843 przyszło mu zaniechać zna-

omości z Michałem Grabowskim, który zamierzając wydawać w Kijowie czasopismo p. n. „Słowianin“ wypowiedział głośno swe panslawistyczne tendencje, w duchu dobrowolnego jednoczenia się z najpotężniejszém państwem słowiańskiem. O sławnym liście Michała — pisał z tego powodu Kra-  
zewski do Choloniewskiego 1 listopada 1843 r. — niestety, wiedziałem dawno; klęska to okropna, zabił mnie tém, długo nie wiedziałem, co począć z sobą, teraz oswoilem się. Wiem, że Michał żałował swych niewczesnych wynurzeń, że zakrzy-  
gnięty upadł na duchu, że gryzie się, że tłumaczy, ale takie albrzymie głupstwo (mówię jeszcze delikatnie) zrobiwszy, *ex inferno nulla redemptio*. Dla mnie to ciekawy widok; pa-  
rzyłem na tego biednego człowieka, jak się stopniowo mienił od początku swój karyery, walcząc z ochotą postawienia się tam, gdzie dziś jest. U niego to tylko żądza *d'être conséquent avec ses principes*. Jestem pewien, że sam nie wie, jak do-  
szedł do rezultatu tego, powoli sobie rozumując, że jego za-  
rady wymagają takich opinij<sup>1)</sup>.

jętego jako kierunek „anti-nowatorski i ultra-konserwatywny“, gdy Kraszewski pojęcie takie za fałszywe poczytywał, bo — jak powiedział — „katolicyzm nie potrzebuje do siebie ciągnąć i krajać wszystkiego pod swoją miarę; on jest tak wysoki, że niema niczego, z czémby się porównania lękał, a jako absolutna prawda wszelką prawdę w świecie politycznym, socyalnym miał już, jako pierwiastki, w sobie“<sup>1)</sup>.

Tak szeroko pojęta zasada katolicyzmu, w przeciwstawieniu do szczupłego, zamkniętego kółka myśli Grabowskiego, dozwoliła Kraszewskiemu, bez obrazy uczuć religijnych, wchłaniać prądy umysłowe najnowszej filozofii, które dotychczas głównie na wiarę swoich przyjaciół-konserwatystów traktował lekceważąco. Chęć zgłębienia i téj gałęzi wiedzy w duszy tak wrażliwej i ambitnej obudziła się teraz z całą siłą i stała się tarczą przeciwko szyderstwom Bomby z jego wielostronności. Artykuł pomieszczony w N. 45 „Tyg. Petersb.“ z r. 1844 był jakby ugruntowaniem się w téj chęci i uboczną odpowiedzią na dawne i przyszłe zarzuty. Zaznaczywszy tu, że wiek nasz jest „specyalny“, twierdzi, iż jakkolwiek myśl specyalizacji ma swe uzasadnienie rozumowe, w skutkach jednak okazuje się nieplodną; — narzekają mianowicie na mnogość nowych faktów w naukach przyrodniczych. „To rozdrobnostkowanie nauki — na fakta — powiada — jest dowodem *największej bezsilności, słabości*“. Podobnie rzecz się ma i o do artystów; Kraszewski drwiąco przepowiada chwilę, kiedy artysta będzie wypisywał na kartach: *N. N. artiste-peintre des légumes, section des choux*. „Dla mnie przeciwnie — mówi Kraszewski — ten tylko, kto pojmuje wiele, ciągle i w najrozmaitszych gałęziach, kto się kształci tém samém wielostronnie i patrzy na świat z wielu punktów, zdaje się daleko prawdopodobnieć doskonalszym, o ile biedne ludziska doskonałemi być mogą“.

Gdy do tego przekonania własnego dodamy jeszcze mo

---

<sup>1)</sup> Wyjątek z listu Krasz. do Podwysockiego przytoczony przez Pługa LXXI.

liwy wpływ zarzutu zrobionego mu w „Orędowniku Naukowym“ poznańskim (r. 1844 N. 12), że w „Latarni Czarnosięskiej“ podjął się kreślić obraz stanu narodu „mało się troszcząc o rezultaty, chociażby też już tylko rodzimój filozofii, głównie podobno istotę narodu dziś badającej;“ oraz rosnącą ciągle głośność Trentowskiego: to zrozumiemy zwrot naszego autora do poznania zasad nowój filozofii.

## VII.

Właściwych studyów filozoficznych Kraszewski do owój pory nie przedsiębrał. To, co na ławie uniwersyteckiej słyszał o Locke'u i Kartezjuszu, było niewątpliwie bardzo pobieżnym i powierzchownym. Dziedzina zatem ta była dla niego pojętna przedewszystkiém swoją nowością. Już w sierpniu r. 1844 był *en plein* Hegel, a dla lepszego wbicia w pamięć nowych poglądów tłumaczył, dla siebie tylko, logikę mistrza berlińskiego. Tak zajęty był „absolutem“, że o niczém wieciej

Świadczy o tém zdanie o lekcjach Schellinga w liście z 22 listopada 1844 r. do Jankowskiego: „Dziwo dziwów! — woła — Schelling pisząc w katolickiej Bawaryi skatoliczał i co jeszcze dziwniej, jeżeli nie też wziął zasadę, to przynajmniej na jednym wyrazie spotkał się w nowym systemacie ze sławnym abbate Rosmini, o którym pewnie słyście, co funduje filozofię katolicką. Schelling stary, aj, aj! jaki stary! jak mu się w głowie trzęsie! Nauczyciel Hegla, ale terazby go Hegel, gdyby żył, mógł na rękę nosić“.

Zajęcie się atoli filozofią było krótkie; trwało może cztery miesiące, pociągnąć go nadlugo i pochłonąć nie zdołało; brakło bowiem naszemu autorowi na istotnym głębokim zamilowaniu do tego rodzaju pracy umysłowej; a uzdolnienie rwało go w innym kierunku. I wpływ też tych studyów nie był znaczny; oddziałal tylko chwilowo i nie odbił się silniej ani na nastroju umysłowym ani na sposobie tworzenia. Skutek swojego czytania i uczenia się streścił Kraszewski w liście do przyjaciela bardzo charakterystycznie: „Strasznie te mądre rzeczy zajmują, ale jakoś — przyznam ci się — człowiek zamiast uczyć się czegoś, to o *wszystkiem wątpi*“<sup>1)</sup>.

Bezpośrednim wynikiem studyów tych było przetłomaczenie dwu rozpraw z dzieła A. Otta po francusku napisanego, a mianowicie: „Idea systematu Hegla“, „Rys Historii filozofii Hegla“ oraz streszczenie „Filozofii natury“ według Encyklopedyi filozofii Hegla wydanej przez Micheleta. Trzy te rozprawy wydrukował w „Athenaeum“ na r. 1845. Z owego zaś projektowanego dzieła o stosunku Trentowskiego do Hegla powstała książka, wydana w Lipsku z datą r. 1847 p. n. „System Trentowskiego treścią i rozbiorem analityki logicznej okazany“. W gruncie rzeczy jest to dokładne streszczenie jednej części „Myśli“, opatrzone tu i owdzie krytycznemi

---

<sup>1)</sup> Ten i inne w powyższym ustępie wyjątki z listów Kraszewskiego znajdują się w pracy H. Struvego: „J. I. Krasz. w stosunku do filozoficznych dążeń naszego czasu“ (Książka jubileuszowa str. 294—295.)

wagami, częstokroć bardzo trafnymi, ale nieujętemi w żaden kształt. Porównyując to dzieło naszego filozofa z Logiką Hegla wszędzie przyznaje Kraszewski wyższość mistrzowi berlińskiemu pod względem ścisłości i wynikliwości rozumowania. W ogólnym sądzie nie odmawia jednak zasług Trentowskiemu: „Jako pierwszy może polski filozof oryginalny — pisze — jeśli to synkretyczne systematyzowanie oryginalnością zwać się może), jako potężny myśliciel, jako biegły dyalektyk, jako uczony zasługuje na imię, na szacunek. Dodajmy, że ścisłości wywodów chociaż często braknie, wszędzie ogólna myśl dzieła najściślej się przesnuwa i rozwija“. Jako działaczowi społecznemu robi Kraszewski główny zarzut z jego krytyceczek przeciwko „katolicyzmowi i wogóle chrześcijańskiejauce“, utożsamiając widocznie gromy rzucane przez Trentowskiego na hierarchię i hierologię z nienawiścią do religii.

Atoli obok tych bezpośrednich wyników zajęcia się filozofią, były jeszcze i pośrednie, które się objawiły w twórczości powieściopisarskiej Kraszewskiego z r. 1845 i następnych. Można by przypuszczać, że studia te pogłębia analizę psycho-



zwrócił jedynie uwagę na głębsze zagadnienia życia, na poszukiwanie jego celu, oraz na coraz silniejsze uwydatnianie takich postaci, które potężniejszym umysłem obdarzone mogły na sprawy cywilizacyjne dobroczynnie oddziaływać w przeciwieństwie do tego mrowia ludzkiego, co się pracą na chleb powszedni i na uciechę powszednią zajmowało.

W fantazyi: „Pod włoskiem niebem“ spotykamy pierwszy wyraźniejszy ślad oddziaływania studyów filozoficznych na twórczość powieściową Kraszewskiego. Przedewszystkiem mało tu chodzi autorowi o wypadki; zewnętrzna strona ludzi traktowana pobieżnie, mimochodem; plastyka, tak dawniej wybitnie w twórcach naszego autora występująca, nie znikła wprawdzie, ale się w oczy nie rzuca; natomiast takie zagadnienia jak: co to jest życie, co to miłość, co to szczęście, jak godzić zadowolenie własne z ogólnem wydobywają się na plan pierwszy i one istotny w czytelniku budzą interes, jakkolwiek z powodu braku głębi w ich traktowaniu nie mogą w nim zaspokoić silnie zaostrzonej ciekawości. Jan sierota, bez bliższego określenia losów i stanu, ale widocznie zamożny, kiedy mógł swobodnie podróżować po zagranicy i rozrzucać pieniądze, — utraciwszy wiarę, zmęczony zagadkami sprzeczności życiowych, nie ma już innego celu przed sobą nad pragnienie miłości gorącej, namiętnej, bezbrzeżnej, jakiej mu Polka Emilia, chłodna niby, zwyczajna panienka, dać nie mogła. Naczytawszy się Dantego, pojechał do Rzymu, gdyż w klimacie południowym spodziewał się znaleźć urzeczywistnionem swe marzenie. Spotkał tu prześliczną, ale prostą, niewykształconą Pepitę, wychowankę Paola, który ją na sprzedaż hodował. Jan zapoznawszy się z nią ukradkowo, stoczył bój na sztylety z zalecającym się do niej Lazarem, lecz nagrody zwycięstwa nie otrzymał narazie, gdyż Paolo uwinąwszy się szybko sprzedał Pepitę bogatemu skąpcowi Maledetto, który posiadał obfity i cenny zbiór obrazów. Przy pomocy malarzy Francuzów, z którymi się w Rzymie zaprzyjaźnił, Jan potrafił wykraść Pepitę i przepędził z nią w ustronnej willi kilka chwil rozkosznych. Niebawem atoli kochanka zatęskniła za gwarem

zrymu, następnie za karnawalem. Jan, który pragnąc miłości  
amiętnój, chciał być zdala od ludzi, musiał uczynić zadość  
wzroku Pepity. Podczas karnawału odwiedzili pałac Male-  
tetta rzęsiście oświetlony, gdyż skąpiec po ucieczce Pepity  
zalał, swojego skąpstwa zapomniał, i oczekując powrotu jój,  
zgotowywał nadzwyczaj wspaniały obrzęd ślubny... Widząc,  
Jan męczy się wrzawą karnawalową, Pepita zadała sobie  
zrymus, nie wyszła z domu przez jeden dzień i drugi, ale  
reszcie spostrzegłszy, że jój ukochany, widocznie znużony  
wałtowną miłością, spał, kiedy ona wrzała, skusiła się urokiem  
bawy, wybiegła na ulice Rzymu, spotkała się z ognistym  
ucio, który o nią zwiódł bój z Paolem, jak dawniej Jan  
Lazarem, oddała mu się, chociaż ciągle niby kochała Jana.  
sz poszukiwacz miłości zrozpaczył, zmarniał; w okropnym  
anie ducha znalazł go leżącego w Koloseum mnich jakiś,  
óry chciał go dźwignąć duchem i wskazać mu cel wyższy  
życiu. Gdy mu Jan oświadczył, że stracił wiarę, mnich zauwa-  
ł, że „w braku jój, samo pojęcie wskazuje człowiekowi cel  
dyś wyższy, drugi, bo na cóż ta żądza doskonalenia, to

w „Wędrownkach“ z dodaniem atoli szczypty tęsknoty, która „Pod włoskiem niebem“ występuje równocześnie z wprowadzeniem tego żywiołu w „Zygmuntowskich czasach“. Dla charakterystyki tej miłości zaznaczyć należy, iż nie może tu być mowy o „idealizmie“, jak chce Kraszewski. Może Jan pragnął miłości idealnej, ale ta, którą nam powieściopisarz urzeczywistnioną przedstawił w stosunku Jana do Pepity, na taką nazwę nie zasługuje wcale. Słusznie bowiem zauważył już zdolny a młody natenczas publicysta Albert Gryf (Antoni Marcinkowski), że była to „rozpasana, materyalna namiętność bachantki, za którą, mówiąc prawdę, niewarto było w tak daleką puszczać się drogę; taką miłość snadnie można było znaleźć i u nas, na łonie naszych czarnobrewek, bo dla niej wcale niepotrzebne moralne ukształcenie“<sup>1)</sup>.

Więcej gruntu realnego, lubo wyzyskanego w sposób idealistyczny, znajdujemy w „Ostapie Bondarczuku“<sup>2)</sup>. Myśli o położeniu włóścian splotły się tutaj z wygórowanem pojęciem godności człowieka i wytworzyły postać napół rzeczywistą, napół fantazyjną. Ostap, dziecię ludu, wykształcony nakładem hrabiego w towarzystwie jego synowca Alfreda, skończywszy medycynę w Berlinie, przejęty wielkimi filozoficznymi zagadnieniami, po powrocie do wioski rodzinnej doznaje bolesnego upokorzenia ze strony tegoż hrabiego i najbliższych sąsiadów, a jakkolwiek Alfred wiernym mu pozostał przyjacielem, nie może mu przecież fałszywego w jego mniemaniu położenia osłodzić. Zamiast jąć się pracy, do której wykształceniem był powołany, a w której mu, o ile z powieści widzieć można, nikt ostatecznie przeszkadzać nie mógł, rezonuje tylko podoktrynersku, sarkastycznie, nie chcąc przyjąć od Alfreda łaski wykupienia go wraz z rodziną, bo dla niego rodzina to wieś cała... A gdy do tej goryczy, powstałej częścią wskutek stosunku poddańczego, częścią wskutek nadzwyczaj-

<sup>1)</sup> „Gwiazda“ N. 2, str. 214.

<sup>2)</sup> Powieść ta wyszła z druku z datą 1847, ale napisaną był jeszcze w r. 1845.

drażliwości Ostapa, przyłączyła się miłość do córki hrabiego, Michaliny, miłość odwajemniejsza, lecz bez przyszłości, małżeństwo Michaliny z Alfredem oddawna już było uprosztowaniem, — marnuje się jedna z sił społecznych, bo Ostap ucieka ze wsi i wdali od rodzinnej wioski, zapomniawszy że ona cała familią, osiada w zapadłym kącie, żyjąc już tylko swoją boleścią. Na dnie opowiadania o losach Ostapa nie było jasnej myśli ani społecznej ani psychologicznej; nie wiem nie zmuszało do takiego zagrzebania talentu, który mógł być ludziom pożyteczny; jedynie ekscentryczność charakteru i chęć jakniemniej romantyczne przekonanie autora o druzgociej potędze namiętnej miłości, kazały tak a nie inaczej prowadzić dzieje utalentowanej jednostki. Ostap marzył tylko o czynie, o działaniu społecznym, ale nie posiadał wyraźnego programu postępowania i wyolbrzymiał we własnej fantazyi trudności swego położenia.

Na wyższej skali moralnej postawić musimy życie Jusza w „Pamiętnikach nieznanego“. Jest to człowiek, którego z początku poznajemy ufnym we wszystko, entuzyastą

ników w bardzo wysokim stopniu. Był on, co prawda, wątły jeszcze, ale wobec ówczesnych kreacyj Kraszewskiego, w których strona duszy ludzkiej czarna występowała najwydatniej, musiał blaskiem swym i jasnością odbić się sympatycznie. W „Pamiętnikach Nieznajomego“ rozlaną była już szeroko rzewność, melancholia, tęsknota, ból skrywany, które chwytają za serce i każą pobłażliwie patrzeć na dzieje Juliusza. Wyrażniona w nim została właściwie tylko czułość, miękkość, nadzwyczajna wrażliwość, szlachetne uniesienia, żądza wiedzy; życie zaś jego czynne, udział w wypadkach r. 1831 zaledwie wzmiankowane, a co do późniejszego jego zawodu same ogólności, że pracował, że spełniał obowiązki obywatelskie, ale autor nie pokazał w sposób artystyczny przykładów tej pracy; tak że ów obowiązek poświęcenia się dla dobra bliźnich, który Juliusz za hasło postępowania ogłasza, zjawia się tylko jako postulat etyczny, nie daje nawet bohaterowi zadowolenia wewnętrznego, bo nie jest u niego wynikiem życia, lecz rozumowym jedynie wymagalnikiem, przedstawiającym się wprawdzie nie tak luźno jak w fantazyi „Pod włoskiem niebem“, nie posiadającym jednak cechy ścisłego, organicznego związku z dziejami głównej osobistości. Dlatego też całość utworu nie może wyrzucić na czytelniku tego wpływu pokrzepiającego, jaki Kraszewski niewątpliwie zamierzał. Dużo uwag pięknych, rozumnych, personal składający się przeważnie z osób uczciwych, zacnych, nastrój wszędzie szlachetny, wyrzeczenie się prawie zupełne szyderstwa sprawiają, że czytanie „Pamiętników nieznajomego“ pozostawia jeżeli nie uspokajające to przynajmniej miłe wrażenie. Filozofia ujawnia się tutaj nie tylko we własnych refleksjach Juliusza, ale i w rozmowie innych osób; a jakkolwiek nie znajdujemy zazwyczaj w tych dyskusjach i myślach dowodów głębokiego zastanowienia nad zagadnieniami życia, daleko one przecież pozostawiają poza sobą większość dawniejszych Kraszewskiego uwag w powieściach i do myślenia pobudzają. Lubo powieściopisarz nasz ze studyów filozoficznych wyniósł przeważnie pogłębienie uczuć religijnych, to przecież mimowoli uległ wpływowi doktryn,

z którymi się zapoznawał i w obrazie ostatnich chwil życia Juliusza, teorię Trentowskiego o nieśmiertelności duszy powtórzył: „Wiara i sam rozum mówiły mu — powiada — że rozwinienie człowieka, który z siebie doskonalszą czyni istotę, niżej był w początku; że życie postępu nie może się kończyć nicością, zgonem. U wrót śmierci każdy jest tém, czém się uczynił przez życie; a kto nie powie w sercu swém, że zdobył stanowisko wyższe, *kto nie może ani myśleć, ani czynem usprawiedliwić swych praw do innego żywota, ten zapewne nie posiedzie go*“<sup>1)</sup>).

„Pamiętniki Nieznajomego“ mają charakter wybitnie subiektywny, tak dalece, że nawet rozmowy są nim nacechowane. Wszystko, co jest powszedniem, codziennem, trzymał autor w ogólnikach; tak Cesia gospodarna, z którą się Juliusz pożenił, traktowana od początku do końca jako istota niższa z pewną ironią; tak ojciec jój, poczciwy gospodarz zreumatyzowany, zapalony polityk; tak rodzina kochająca się poangielsku w łowach. Tylko dwie postaci nakreślone żywiej; każda z nich jest oryginałem w swoim rodzaju. Wrzosek, jako wy-

Marcelego (Ezopem przezwanego) na entuzyastę Rafaela, który zostawszy sceptykiem rzucił się w kalużę rozpusty <sup>1)</sup>).

Już nie tylko rozmyślającego i rozpaczającego, ale także usiłującego działać człowieka o niepospolitym umyśle i szlachetném sercu, odmalował Kraszewski w „Sfinksie“. Na utworzenie téj powieści złożyły się jako pobudki: z jednej strony ówczesne ożywienie w zajęciu się dziełami i teoryjami malarstwa, a z drugiej idące z nié m w parze zamiłowanie samego autora w zbieraniu zabytków sztuki <sup>2)</sup>, oraz filozoficzne rozpatrzenie się w jej zadaniach. Kraszewski był wówczas pod bardzo silném wrażeniem entuzyastycznych nad artystami zachwytów, posuwając się tak daleko, że twierdził, iż „dla nich materya w fenomenach swych objawów (!) nie ma tajemnic“, iż „oni ze strony prawdziwej pojęli życie“ <sup>3)</sup> itp. — a przeciwstawiając im świat prozaiczny, bezduszny, nie umiejący się poznać na gieniuszu aż dopiero po śmierci. Świat zwykle zadawalnia się robotami partaczy, umiejących wyzyskać brak prawdziwego ukształcenia artystycznego i działających na chwilowe usposobienia; ci co umieją mu się narzucić, odbierają w nagrodę holdy i pieniądze; ale biada umysłowi wyższemu, któryby chciał służyć ideałowi sztuki; zmarnieje on wyszydzony, zginie z nędzy, lub musi uciekać zpośród gwaru, chroniąc się do celi klasztornej. Symbolem prawdziwej natury artystycznej jest sfinks: „Głowa ludzka to duch wielki, to cząstka bóstwa w piersi jego; ciało bydlęca to zwierzęcej natury więzy, co nas pętają; rozwite skrzydła, to zapal, który przecież nie uniesie kamiennego potworu od ziemi obrzydłej! Kamienny, żelazny, nigdy żywy; to artysta, którego nie stwo-

---

<sup>1)</sup> Pod napisem: „Rafael i Ezop“ drukowany był w „Roczniku Literackim“ Podbereskiego na r. 1843.

<sup>2)</sup> W N. 54 „Tygodnika Petersburskiego“ z r. 1846 prosił o nadsyłanie materyałów do „Słownika artystów polskich“. Prócz tego świadectwem tego zajęcia się są liczne artykuły o sztuce i artystach pisane przez Kraszewskiego dla „Athenaeum“, tłumaczenie „Złotéj legendy artystów“ z angielskiego.

<sup>3)</sup> „Pod włoskiem niebem“ str. 62 wyd. z r. 1872.

zyla natura, ale potrzeby cywilizacyi, ale ręka i umysł ludzki! Dlatego zawsze w świecie, nie dla świata, pogodzić się z nim nie umie, i dobrze mu być nie może<sup>1)</sup>. Nie było też dobrze Mahowi, który przeszedłszy ciężką szkołę wykształcenia w Wilnie, Warszawie i we Włoszech, za powrotem do kraju znalazł się wśród społeczeństwa, najdziksze mającego wyobrażenia sztuce, wśród współtowarzyszów zawodu po większej części ograniczonych, zawistnych, chciwych partaczów. Ciernistą była droga jego życia, a on sil do walki z przeszkodami niewielki posiadał zapas; wcześniej się też rozstał ze światem, poszukał przytułku w klasztorze, znalazł go i oddał się malarstwu religijnemu, nie o sławę się ubiegając, ale o wypełnienie życia ucieleśnianiem ideałów.

W „Sfinksie“ jedna połowa zadania t. j. przedstawienie trudności rozpowszechnienia się zamilowania do sztuk plastycznych w kraju naszym dokonana została znakomicie; sceny analujące stosunek publiczności do artystów i ich utworów są pełne prawdy, widocznie pochwycone z natury; sylwetki malarzy-rzemieślników (Szyrko, Mruczkiewicz, Perli) nakre-



wości; przeciw malowaniu ich w powieści nic-by powiedzieć nie było można, gdyby nie zamiar autora przedstawienia ich jako męczenników cierpiących niewinnie, na co czytelnik zgodzić się nie może widząc ich wady, które na nich bóle i zawody sprowadzają. Jan ma więcćj stron sympatycznych aniżeli Gustaw w „Poeście i Świecie“, ale daleko mu jeszcze do ideału dodatniej postaci artystycznej; patrzymy nań z politowaniem, ale nie ze współczuciem. A jednak miał Kraszewski wpogotowiu charaktery tęższe, dzielniejsze, takie jak żyda Jonasza, malarza zrezygnowanego, serdecznego, szlachetnego, jak Tytusa Mamonicza, rzeźbiarza pełnego zapалу, energii, wytrwałości, chociaż w równie smutnych jak i Jan znajdował się okolicznościach życia. Autor te postaci wolał usunąć na plan drugi, stawiając na pierwszym — miękkiego, niezaradnego Jana, który jest raczej igraszką losu niż człowiekiem samoistnie myślącym i działającym — a uczynił to gwoli przeprowadzenia tezy, że artyście nie może być dobrze na świecie.

Pojęcia artystyczne, do których Jan w ciągu wędrówek swoich dochodzi, są-to poglądy nie z końca XVIII wieku, jakby oczekiwać należało, ale z chwili Kraszewskiemu społecznej, kiedy estetyka idealistyczna wszechwładnie panowała. Estetyka ta nie była w zgodzie z tym sposobem tworzenia, jaki w większości swych utworów Kraszewski rozwijał, ale ponieważ sam on nie doszedł do żadnych szerszych uogólnień, któreby mógł przeciwstawić wywodom estetyków niemieckich i ich naśladowcy, Józefa Kremera, co około tego czasu (r. 1843) wydał był pierwszy tom swoich „Listów z Krakowa“, przyjęć je musiał *teoretycznie* i splótł je z opowiadaniem dziejów Jana, rzucając tu i owdzie spostrzeżenia całkiem niezgodne z głoszonymi ogólnikowo zasadami. Kierunek religijny, któremu w końcu złamany życiem Jan się oddaje, wpływa w „Sfinksie“ poczęści z nastroju religijnego autora, poczęści zaś — i to w znaczniejszej mierze — jest skutkiem wielkiego rozgłosu, jakim się cieszył w owych czasach Overbeck i wogóle szeregu malarzy, czerpiących natchnienie i wyraz w ascezie

edniowiecznej. Z tego też źródła wynikła obrona życia klaternego i narzekanie na „czasy industrializmu i teoryj dobrego tu“, pomieszczone w przedmowie do drugiej części „Sfinksa“, będące w pewnej sprzeczności z uznaniem dla przemysłu handlu, jakie mało co przedtém Kraszewski w „Latarni zarnoksiężskiej“, we „Wspomnieniach Odessy“ i we wzmiankach w „Athenaeum“ wyznawał.

---

## ROZDZIAŁ V.

Pobyty w Gródku i Hubinie: Kraszewski wobec postępców. — 1846—1850.

I. Niechęci między Rzewuskim a Kraszewskim kończą się waśnią, która pociąga za sobą zerwanie z „Tygodnikiem Petersburskim“ i jego koterią. Z powstałą wtedy opozycją demokratyczno-liberalną Kraszewski nie związał ściślejszych stosunków; chciał zachować środek między ostatecznościami. Ogólnikowe sformułowanie tego programu nie mogło zadowolnić postępców, ani też porwać za sobą ogółu ukształconego. Wśród gorącej walki o poglądy, Kraszewski nie zajął wydatnego miejsca. — II. Podróż do Warszawy w r. 1846. Przyjęcie tu doznane. „Łza w niebie“. Osłabione zdrowie zmusza Kraszewskiego do odwiedzenia Druskiennik r. 1847. Kąpiele okazały się bezskutecznymi. — Ubolewanie nad tępym, że pojednawczego charakteru „Athenaeum“ nie uznawano. „Budnik“. Nowa choroba Kraszewskiego w r. 1848. Sprzedaż Gródka. — III. Osiedlenie się w Hubinie. Chwilowe zajęcie się gorliwem gospodarowaniem. Ochłonięcie z tego zapału i ponowne zwrócenie się do literatury. Wpływ ruchu europejskiego w r. 1848. Kraszewski wierząc w postęp a nie znajdując w chwili sobie społecznej silnych dowodów na poparcie tej wiary, zwraca swe uwielbienie ku przeszłości, albo też kreśli ideały, mające wyrobić w społeczeństwie lepsze jutro. „Ostrożnie z ogniem“. „Pan i Szewc“. „Dziwadła“, „Jaryna“, „Tomko Prawdzic“. Wypowiedziane w tych utworach myśli zbliżają Kraszewskiego znowu do stronnictwa zachowawczego, a oddalają od postępców — IV. Powrót do „Tygodnika Petersburskiego“ w r. 1849. Zdziwienie powszechne z tego powodu. Niejasne położenie Kraszewskiego. Chęć dowcipkowania prowadzi go zadaleko, wywołuje oburzenie w obozie postępczym: „Effekt hubińskiej krytyki“ Zofii Klimaińskiej. Zachowanie się Kraszewskiego świadczy o nadzwyczajnym rozdrażnieniu. Przyczepka do Korzeniowskiego. Bychłe oziębienie stosunków z „Tygodnikiem“; ustają one w połowie r. 1850. — V. Kraszewski sam łoży na „Athenaeum“ przez trzy lata

1849—1851; nie umie jednak i teraz nadać mu wybitnego kierunku. „Litwa za Witolda“ i inne prace Kraszewskiego tu pomieszczone. Charakterystyka ogólna wydawnictwa i jego znaczenie w dziejach naszego czasopiśmiennictwa.

## I.

Jaskrawe odmalowanie zawodów malarza Jana w „Sfin-  
sie“ zostaje w ścisłym związku z niepowodzeniami doznanemi  
tym czasie przez autora.

Niechęci pomiędzy nim a Rzewuskim poprowadziły  
następstwie do walki. Kraszewski pomieszczał w „Athe-  
neum“ ostre krytyki zarówno „Mieszanin“ jak i „Pamiętek  
oplicy“; mianowicie w r. 1845 pojawiły się tu dwa artykuły,  
które drasnąć mogły hrabiego dotkliwie, jeden napisany przez  
Karola Kaczkowskiego, drugi przez Ambrożego Wejlę. Dru-  
żąc ten drugi dał redaktor dopisek, w którym wyraził, że  
„Pamiętki“ pełne są omyłek wyrzeczonych z taką pewnością,  
ledwie się kto znajdzie, co się ich domyśli, i że niefortunnych

*działanie*, iż śmiemy powiedzieć, że *prawdziwego Kraszewskiego* jeszcze nie znamy. W kolebce wrażliwy ten gieniusz kolysany przez Paul de Kocka, po wyjściu z niej niańczony przez Hoffmanna i Jana Pawła, w wieku pierwszej młodości znalazł się w złém towarzystwie Sue, Soulié, Dudevant... Co dalej będzie? Teraz, kiedy jest w pełném kwitnieniu, czy nie pochwyci go swym wirem i nie zwarzy oddech jednego z przemożnych naszej epoki dążeń, ubarwionego uroczém imieniem filozofii? — są-to nader ważne dla literatury naszej pytania. Miejmy wszakże dobrą otuchę; powiedzmy sobie, że już p. Kraszewski *sowicie wypełnił dług młodości* i że następny okres rozwijania się będzie pożądanym *samoistności* okresem“. Wkrótce jednak stracił widać tę otuchę, bo w N. 76 wydrukował list l'etroniusza Tetery t. j. Rzewuskiego złośliwie przedrwiwający artykuł Kaczkowskiego w „Athenaeum“ a mimochodem doradzający Kraszewskiemu, żeby napisał biografią do dzieł zbiorowych swojego współpracownika, używając „tój nadzwyczajnej erudycyi, której dał dowody w Studiach i Wędrowkach literackich, tój sumiennosci, którą się odznacza Historia m. Wilna, tój twórczości i życia tak hojnie rozlanych w Mindowsie i Witoldowych bojach, tego interesu i świadomości wyższego towarzystwa, które uwielbiamy w Księżniczce Sluckiej i Czterech weselach; tój soli attyckiej, która tak uprzyjemnia czytanie Latarni Czarnoksięskiej; nakoniec tój oryginalności, cechującej Świat i Poetę, Błądą dziewczynę i Podróż do Jedyssanu“. W parę tygodni później w N. 100 pomieścił „Niektóre uwagi szczególnie pod względem stylu“ nad Witoldowemi Bojami, przesłane przez znanego dobrze z początków romantyzmu naszego Jana Czeczotta, ale skrócone i zmienione przez siebie wraz z tym dodatkiem, że prócz innych stron dobrych mogą być one „przestroga dla młodych pisarzy, żeby nie naśladowali błędów znakomitego autora“. Recenzja była surową i drobiazgową; wytykała niejasność i niepoprawność wyrażen, błędy gramatyczne, obliczała, że autor opuścił w poemacie zaimek *się* 169 razy zamieniając słowa zwrotne na czynne, zaznaczała ironicznie dwa uprzywilejowane

w poemacie czasowniki: *jeść* i *szeptać*, niepoprawność w rytmowaniu, brak godności i szlachetności stylu, przeladowanie obrazami brzydkimi, powtarzania, gadatliwość itp. W końcu ujawnia się (widocznie już sam wydawca albo Rzewuski) z wykazywania błędów gramatycznych w „Listopadzie“ i naśladowanie stylu Kraszewskiego z Mindowsa i Witoldowych bojów, gdzie w rzeczy przypadek rzeczowników męskich w sposób rażąco bywał kończony na *u*, a zaimek *się* opuszczany, takim zamykał dyatrybę frazesem: „Łatwiej *autoru* krytykować, niż samemu ustrzedz (*się*) błędów i *kręcąc gęstwiną* na szczyt Paradyksu (*się*) dostać“.

Po takim zachowaniu się „Tygodnika“ niepodobna już było Kraszewskiemu zachowywać z nim dalszych stosunków; wystosował więc list do jego wydawcy napisany w tonie bardzo ceremonialnym, wyraził szczerze wdzięczność za tak szczególne zajęcie się „Witoldowemi Bojami“, lecz porzucając natychmiast ironię, zaznaczył, że żartobliwy krytyk popełnił „niesumiennosc“, której wydawca „Tygodnika“ został uczestnikiem drukując recenzję. Przeladowski oceniając ten

Kraszewski zerwawszy z „Tygodnikiem“ zerwał zarem z tém kółkiem wsteczników, co teraz wyraźniej niż poprzednio pod imienną Przeclawskiego a istotną Rzewuskiego komendą nienawiść swą dla myśli rozbiorczej i reform wygłaszać zaczęło.

Nie złączył się atoli ze stronnictwem przeciwném, złożoném po większej części z ludzi młodych, którzy przejąwszy się poglądami świeżo w uniwersytecie nabytemi, byli entuzyastycznymi wielbicielami filozofii niezależnej i Trentowskiego, silnie wierzyli w postęp, pragnęli zmiany stosunków poddańczych, upajając się myślą wolności i równości politycznej, religią chrześcijańską wysoko cenili, lecz chcąc ją widzieć w ewangelicznej czystości, przeciwko nadużyciom hierarchii i hierologii wrogo byli usposobieni. Niewątpliwie autor nasz i z właściwego sobie usposobienia i ze studyów filozoficznych nie miał w gruncie rzeczy nic do zarzucenia takim zapatrywaniom; ale z powodu stosunków rodzinnych oraz wskutek serdecznej znajomości swojej z ks. Chołoniewskim, zbyt ściśle spajał sprawę religii ze sprawą hierarchii i zbyt wielką przywiązywał wagę do form religijnych, twierdząc że ktoby zniszczył „praktyki zewnętrzne, które są objawem religijnego ducha“, ten zniszczyłby razem z niemi i ducha, <sup>1)</sup> — ażeby mógł się pisać na jawną i bezwzględną swobodę krytykowania tych stron życia społecznego, co właśnie owi postępowcy mieli za jeden z punktów swego programu. To też gdy Zenon Fisch (Tadeusz Padalica) przy pomocy Jurkiewicza i Marcinkowskiego (Alberta Gryfa), nie mogąc swoich opozycyjnych artykułów przeprowadzić w „Tygodniku“, zamierzali wydawać książkę zbiorową p. n.: „Gwiazda“, Kraszewski nie usunął się wprawdzie od współpracownictwa, ale z nowém stronnictwem się nie zjednoczył. Do pierwszego zaraz numeru przesłał artykuł p. n. „Dowcip“, gdzie najprawdopodobniej wskutek satyrycznych wycieczek przeciwko sobie w „Tygodniku“, ostro napadł na ten przymiot umysłu, nazywając go „mydlaną bańką, świetną a rozplywającą się

<sup>1)</sup> „Athenaeum“ 1846, t. I, str. 15.

w trochę (!) brudnej wody\*. Powstawał szczególniej na dowcip zapożyczony od cudzoziemców, mianowicie od Francuzów, a kończył alluzją, która wprost niemal wskazywała „Tygodnik“ i Rzewuskiego oraz stosunek do nich autora: „Z dowcipnym, bardzo dowcipnym człowiekiem, który całe życie fejerwerki puszcza i racami strzela, dobrze jest być pół godziny; dłuższy stosunek nigdy nie ujdzie ci na sucho: *odpokutujesz na sławie, na spokoju, a nie daj Boże na sumieniu*“<sup>1)</sup>). Do drugiego numeru „Gwiazdy“ przesłał obrazek obyczajowy p. n. „Zagroba“, w którym wyśmiał manię dumy rodowej wogóle a w szczególności w zubożałej szlachcie, która gotowa zatruć szczęście swych dzieci, byle tylko uczynić zadość przesądowi.

Na tém się jednak urwał współdziałal Kraszewskiego w organie zawzięcie przeciw koteryi Tygodnikowej walcącym. W przedmowie do „Sfinksa“ podpisanój 3 listopada 1846 roku dobitnie wypowiedział, że do żadnego literackiego stronnictwa nie należy i należeć nie chce. Nie tail, że „nieszcze-



chłodu ani na skwaru biegunie, ale w pośrednich umiarkowanych strefach. Jedni... chcą wyrzucić wszelką wiarę i wszystko co stare dlatego tylko, że im się zdaje, iż nagle przerobić potrafią świat cały i uczynić zeń eden doskonały (szkoda, że w program nie wchodzi przerobienie natury ludzkiej, bo bez tego za nic reszta); drudzy uczepili się tego, co jest, nie wierząc, aby co lepszego być mogło. Lecz można nie wierzyć w postęp ludzkości, a wierząc weń, nie opierać go jedną stopą na przeszłości, aby drugą wuijść wyżej, posunąć się dalej? Obu dziś walczącym stronnictwom powiedzieć-by można: Nie macie słuszności, a nie macie jój i mieć nie będziecie, dopóki nienawiść dzielić was będzie, dopóki wzajemnie nie poznacie się lepiej. Bez miłości braterskiej, tej spójni powszechnej, nic się nie rodzi i nie trwa. Dlaczegoż nie chcecie okiem prawdziwej filozofii z jednej strony, z drugiej okiem chrześcijan prawdziwych spojrzeć na siebie? Dlaczego nie przyznacie sobie wzajemnie prawdy, gdzie jest prawda, aby razem wytepić fałsz zastarzały, kędy on jest? Dlaczego, miasto klócić się o słowa, nie dobijacie się myśli? Wypadki filozofii, które wyraża socjalizm, nie są wypadkami ewangelii? Chcecie braterstwa, miłości, dobra dla wszystkich a zwłaszcza dla tych, co cierpią wieki przez odwieczne niedbalstwo lub samolubstwo? Czegoż innego żąda i co innego nakazuje ewangelia? cóż przyszedł opowiadać Chrystus? Wielkie i za nowe dziś uważane słowa: ludzkości, postępu, braterstwa, miłości, pierwszy raz prysnęły ze krwią krzyża Golgoty. Wyście je przyswoili i uczynili wypadkiem własnych myśli, gdy wistocie one są tylko zapomnianém prawem Chrystusa. O cóż więc chodzi? — o słowa. A potrzebaby było? — czynu. Tak jest nie rozprawiać tyle o filozofii niemieckiej i katolicyzmie, a filozoficzniej i bardziej po katolicku żyć i działać. Uznać braćmi tych, których Chrystus braćmi nazwał, i kochać, jak on przykazał. A kochać nie słowy, ale uczynkami. W czynie miłości, braterstwa pojednałyby się może zwaśnione stronnictwa. Dziś spór zajątrza, rozżarza niepotrzebny ogień i z obu stron ściele trupem żywotne prawdy,

z korzyści dla tego postępu i ludzkości, o których tyle  
mamy...”

Wypowiadając takie myśli mógł niewątpliwie Kraszew-  
ski znaleźć sympatyczny odgłos w umysłach i sercach ukształ-  
owanego ogółu, który jak dziś tak i wówczas nie był zwolen-  
nikiem poglądów i dążeń krańcowych i dlatego zdanie sław-  
nego już powieściopisarza gotów był przyjąć za własne.  
Aby takie umiarkowane zapatrywanie się na stosunek  
zasad postępowych do zachowawczych posiadało znaczenie ha-  
dania działania praktycznego, potrzeba było wydobyć na  
wzrost i sformułować owe prawdy wspólne jednym i drugim,  
nie zadawalniając się wzmianką przykazania miłości i nauk  
ewangelicznych, boć przecie to przykazanie i te nauki istniały  
od 18 wieków a w zastosowaniu najrozmaicij tłumaczone  
były, tak że obok poświęcenia dawały miejsce stosom inkwi-  
zycyjnym, a obok uznania równości i wolności ludzi wobec  
Boga nie miały przeciw poddaństwu słabych i ubogich  
żadnym i bogatym. A co do wołania o czyn, to przedewszyst-  
kiem należało ten czyn dobrze rozważyć i roztrząsać jeżeli

skim. Wśród najgorętszej walki pojęć Kraszewski po wyrzuceniu się i jednego i drugiego stronnictwa, zachował się biernie i utracił w chwili niezmiernie ważnej sposobność zostania nietylko żywicielem umysłowym, ale także przewodnikiem społeczeństwa. Dowodziło to, że pochłonięty olbrzymią pracą piśmienniczą, nie potrafił sobie wyrobić jasnych, dokładnych, szczegółowych zasad w zakresie spraw społecznych oraz poglądu na środki praktycznego ich urzeczywistnienia; posiadał tylko ogólnikowe, w sferze teorii abstrakcyjnej głównie krążące pojęcia, które nie mogły się stać dobrymi wskazówkami czynów, jakich się domagał; i dlatego nie możemy uznać za słuszne narzekania na nieuznanie swego przewodnictwa, wyrażone r. 1846 w liście do Hipolita Skimborowicza: „Kto posiadał u nas takie zaufanie, aby mu *quand même* zawierzyć chciano, aby mógł śmiało odważyć się na wszystko, co uzna potrzebném, silny zaufaniem, jakie posiada, aby mógł wyrazić bez oglądania się każdą myśl swoją, nie lękając się fałszywych tłumaczeń i iść do celu swojego nie obawiając się ukamienowania? Poświęcenie długie, niezbite dowody wylania się dla dobra powszechnego nic tu nie pomagają“ <sup>1)</sup>. Jako człowiek książkowy przeważnie, nie był on uzdolniony do śmiałej inicjatywy w sferze czynu, przepędził czas najgorętszy walki umysłowej na zwykłej swjej pracy, na zbieraniu materyałów do słownika malarzów polskich, na malowaniu, muzyce, pisaniu powieści, sprawozdań, dziejów Litwy itp. Za wymówkę wobec siebie i innych miał obawę, żeby go nie uważano za narzucającego się ze swoją „misyą“, wymówkę wszystkich tych, co się lękają wielkiej odpowiedzialności. O wpływie nań doniosłych wypadków owoczesnych jak np. strasznej katastrofy galicyjskiej r. 1846 nie powiedzieć obecnie nie możemy, gdyż brak po temu zupełny materyałów; to tylko pewna, że na razie nie oddziaływały one bynajmniej na jego opinię o sprawie włościańskiej.

---

<sup>1)</sup> „Przegląd Naukowy“ 1847, str. 114, 115.

II.

W listopadzie r. 1846 przyprowadził Kraszewski do skutku dawny projekt ponownego odwiedzenia Warszawy. Wybrał się najprzód do Romanowa, a stąd z ojcem i bratem Kacyanem pojechał do stolicy królestwa. Zabawił tu od połowy listopada do świąt Bożego Narodzenia. Przyjęto go nieentuzjastycznie wprawdzie, ale serdecznie: „wrywano go sobie — jak mówi Paulina Wilkońska <sup>1)</sup> — bo i nie mógł wszystkim zaprosinom podolać. Obiady, wieczory gonily je po drugich. To proszono, by oblubienicę powiódł do śluzowego ołtarza, to znowu, żeby chrzestnym był ojcem, i tak ony wiązał się łańcuch“. August Wilkoński, głośny jowialista-ramotkarz, wesoły i serdeczny, znający osobiście ojca Kraszewskiego, a z nim samym już wtedy od lat kilku korespondujący, był niezmiernie uradowany tym przyjazdem; wędrował ciągle do hotelu angielskiego, gdzie autor nasz zamieszkał, a charakteryzując tę chęć poznania Kraszewskiego, jaka panowała w Warszawie, napisał o tém ramotce, pełna dowcipu.

Jako pamiątkę przyjęcia w „Bibliotece Warszawskiej“ zostawił jój Kraszewski napisaną 1 grudnia 1846 fantazyę p. t. „Łza w niebie“, zawierającą w sobie naukę wyrozumiałości i pobłażania dla błędów ludzkich, oraz myśl o kruchości i zawodności wiedzy, nieoświeconej wiary, przyczem jednak i alluzję do ówczesnych ciosów przeciwko sobie wymierzonych miał autor na widoku. Oto anioł, dla próby wytrwania w cnocie, schodzi na ziemię, doznaje zawodu w miłości; chcąc nauczać ludzi i dobrze im czynić, cierpi prześladowanie i rozpacz; wzmocniony pocałunkiem niebieskim, uznany zostaje chwilowo za dobroczyncę ludzkości, więc wzbija się w dumę, porównywa się z Bogiem; i znowu opuszczony, za pośrednictwem modlitwy otrzymuje wreszcie przebaczenie i wraca do nieba...

Kraszewski zabawił w Warszawie dłużej od ojca; zjechał do Romanowa na Boże Narodzenie, ostatnie dni roku 1846 i początek następnego spędził u rodziców, a potem wybrał się na „przekłête kontrakty dubieńskie, od których wyłamać się nie mógł“<sup>1)</sup>.

Kłopoty gospodarskie, ogrom pracy, nieprzyjemności doznane w zawodzie literackim od tych, z którymi był najbliżej, nadwątlili zdrowie autora tak, że dla wyleczenia się z nieustannego bólu gardła, z artrytycznych cierpień w nogach a wreszcie ze straszego rozdrażnienia nerwów, musiał się wybrać do Druskienik. Dziewięć dni trwała podróż z Gródka do téj miejscowości kąpielowej w gubernii grodzieńskiej. Przez parę miesięcy tu przepędzonych ani na zdrowiu nie doznał polepszenia, ani na humorze, towarzystwo bowiem tamtejsze dalekie było od przejęcia go uczuciem zadowolenia. W szkicu literacko lekarskim, który tu wspólnie z doktorem Wolfgan-giem napisał p. t. „Druskietiki“ bardzo jaskrawo odmalował ułomności i wady tego towarzystwa, a w listach do rodziny kreślił wcale niepokojące obrazki swojego pożycia: „W Druskienikach dosyć nudno — donosił — a ja znajomo-

---

<sup>1)</sup> List Jana Krasz. przytoczony przez Pługa str. XLVIII.

i robić nie chcę i nie mogę, bo doprawdy zdrowie nie pozwala. Potrzebuję spoczynku; towarzystwo zaś nie bawi mnie, a męczy — muszę go unikać. Czas mi upływa przy stoliku, przy rysunku i fortepianie. Rzadko kogo widuję; czasem, jeśli pogoda służy, udaję się na przechadzkę nad Niemen, jakkolwiek długi dzień, bo o piątą wstaję, a o jedenastą już kładę, jakoś go zająć umiem, najwięcej rysunkiem. Pisać nie mogę, ani mi się chce, a wistocie takie mam jeszcze trochę humorów przy tych kąpielach, że i to nie daje mi niczym się mocniej zająć<sup>1)</sup>. A to unikanie towarzystwa nie było teraz skutkiem stałego usposobienia, jak dawniej w latach młodszych, gdyż około tego czasu obok uroku samotności zrozumiał Kraszewski i potrafił ocenić wartość stosunków z ludźmi, chociażby najmniej odpowiadających nam ukształtaniem. „Lubię nadewszystko — pisał w końcu r. 1846 do Kimborowicza — samotność z książką, pędzlem, piórem lub muzyką, z pięknym widokiem lub myślą powolnie się w głośnie rozwijającą; są to pewnie najmiłsi towarzysze. Ale człowiek potrzebuje ludzi, nie obejdzie się nigdy bez nich, lepszy

Powróciwszy do domu, pomimo że nie czuł się pokrzepionym, wziął się do pracy przedewszystkiém nad „Athenaeum“. Były wtedy próby namówienia Kraszewskiego, by wpływem swoim oddziałał na stronnictwo postępowe grupujące się około „Gwiazdy“, ażeby się w wycieczkach przeciwko „Tygodnikowi“ miarkowało i ażeby mogło nastąpić pojednanie walczących. Kraszewski, lubo był za zgodą, do pośrednictwa nie bardzo się kwapił, tak odpisując jednemu z tych, co się tą sprawą zajmowali: „Nie ja waśni począłem, anim ich podżegał i nikt lepiej nie czuje nade mnie, ile one nam szkodzą. Na tę nieszczęsną *Gwiazdę*, pomimo pozorów przeciwnych, umyślnie jój nadanych, najmniejszego wpływu nie miałem, anim wiedział, co się w niej drukować ma. Gdyby mój wpływ mógł się zdać na co, nie wahałbym się go użyć na ten cel z całym zapalem, jaki mi jeszcze pozostał dla sprawy literatury... Czemuż to dobre chęci tak są dziś bezsilne?! Wszędzie rozprzężenie, nienawiść, nieufność, znużenie i ostygłość, lub bój bez celu i myśli. Jest bój, co żywi, jest bój, co zabija, a nasze literackie boje już przeszły w ostatni. Był czas, gdy życie dawała walka, ale czy on powróci? Żądałem i ja nieraz jój w literaturze, bom był przekonany, że cisza — to śmierć, że ruch, chociażby był wojną — to życie. Dziś widząc, co się dzieje, poradzić nie umiem. Zdaje się, że jakieś prawo fatalne nad losami naszej literatury cięży i gna ją ku jój zgubie. Ostatek rozbitków na deskach okrętu roztrzaskanego nie zlepia desek, aby budować nowy statek, ale się niemi tłucze i zabija. O! gdyby w mojej było mocy to zmienić! Czémże jest *Athenaeum*, od początku aż do dziś dnia zapoznane, jeśli nie tém ogniskiem, w którym skupiać się miały i *pojednać najsprzeczniejsze literatury naszej żywnoły*. Ale ani tłumaczyć się z tego celu, ani go jaśniej ukazywać nie mogłem, i nikt go téż, krzycząc na bezbarwność tego zbioru, dotąd nie wyczytał. Literaci petersburscy sami ponieważ nadużyciem siły, którą im dawało *monopolium* ich publikacyi, byli powodem wielkim do rozżarzenia wojny. Nie chcę jednak w ten sposób bynajmniej tłumaczyć *Gwiazdy*,

święte są słowa pańskie, że cudze błędy usprawiedliwiać i do grzechu popychać nie powinny. Bądź Pan pewien, gdyby słaby wpływ mój mógł tu się na co przydać, ca- go bym użył i użyję na odwrócenie *Gwiazdy* od niekato- kiego kierunku; ale czy mi się uda? — wątpię, po sto- zy wątpię<sup>1)</sup>.

Czy rzeczywiście próbował przemawiać do stronników *Gwiazdy*, nie wiadomo, ale że ich od ostrój opozycyi nie odwrócił, to pewna. Sam w „*Athenaeum*“ nie poruszał téj sprawy, zapelniając je już to belletrystyką, już to rozprawami i lukowemi, dalekiemi od wzbudzania drażliwości, gdy n. p. powodu pracy Sobieszczańskiego ogłoszonej w Warszawie 1847 napisał obszerny artykuł: „*Materyały do historii sztuki*“, które były dowodem bardzo obszernych w tym przed- iocie wiadomości i gorliwego nim zajmowania się. Tylko pieranie się z Rzewuskim nie ustawało, zwłaszcza gdy Waleryan Wróblewski zaczął nadsyłać obszerne rozbiory jego utworów.

Powieściowym owocem twórczości Kraszewskiego z r. 1847 jest jeden tylko ale prześliczny obrazek p. n. „*Budnik*“ dru-



raz drugi, ale i teraz niewiele zaznał szczęścia; ta druga żona była próżną, a żądną lepszego bytu; pasierbicy swojej Julusi kładła w uszy, że potrzeba skorzystać z nadarzających się zalecanek pieszczonogo panicza. Gdy wskutek posądzenia o kradzież koni Bartosz dostał się do więzienia, lekkomyślny panicz osiągnął cel swych życzeń. Biedny Bartosz już samém posądzeniem owém i więzieniem znękany, wyprowadził z chaty, mającej teraz pozory dostatku, Julusię, podpalił skalaną siedzibę, uszedł w las, a gdy córka umarła, poszukał zemsty na uwodzicielu, ranił go, i tą raną przywiódł do upamiętania; panicz po przejściu choroby powstał innym człowiekiem. Budnika, uwolnionego z więzienia jego staraniem znaleziono raz „skrzepłego na żółtym usypie, obok krzyżyka, który oznaczał grób córki“. Pod względem artyzmu: rysunku charakterów, zgodności rozmów z usposobieniem i stopniem oglądy towarzyskiej, zużytkowania światła i cieni, należy „Budnik“ do najlepszych utworów Kraszewskiego wogóle, a w okresie gródeckim jedynie z „Ulaną“ zestawić go można.

Z początkiem pamiętnego w dziejach obudzonemi żywo a rozchwaniami rychło nadziejami poprawy bytu politycznego i społecznego roku 1848 Kraszewski musiał się położyć do łóżka i przebyć w niém niemal do czerwca <sup>1)</sup>. Zaledwie przyszedł do zdrowia, widział się zmuszonym do sprzedania ukochanego Gródka, okazało się bowiem, że miał „zbyt mało ornęj ziemi“ i był „wzgórzysty nadto, ażeby się mógł nazwać dobrym pod względem gospodarskim“. Rodzina przyjęła wieść o sprzedaży niechętnie, ale ponieważ rzecz już była skończona, radzono mu nabyć schedę ciotki w Romanowie i przenieść się do Królestwa; ale Kraszewski pomimo że pragnął zbliżyć się do rodziców, nie chciał się przecież rozstawać z Wołyniem; z pobudek takiego postanowienia nie tłumaczył się jasno, natrącał tylko ogólnikowo, że „są w życiu smutne a nieuchylone konieczności; obwiniać za nie może się nie godzi, gdy kto sam pierwszy nad nimi ubolewa“. Uśmiechało mu się

---

<sup>1)</sup> „Biblioteka warszawska“ 1848 zeszyt lipcowy.

pienie od dobrego znajomego, doktora Karola Kaczkowego, Medwedówki w powiecie Starokonstantynowskim, ale miał dostateczną gotowizny. Musiał poprzestać na czémś prostniejszym, wybrał Hubin, o dwie tylko mile od Gródka (żony<sup>1)</sup>).

### III.

Hubin nie zalecał się bynajmniej pięknymi widokami jak Gródek, dworek był ciasny i liche; żonie powieściopisarza podobał się, ale on sam zrazu nie patrzył teraz na ładne położenie, tylko na dogodności gospodarskie, które mu się bardzo dobrze przedstawiały strony. „Jest to najlepszy folwark w kraju, gdzie wszystkie są dobre — pisał do rodziców na początku stycznia 1849 r. — Ma na 121 dusz 113 włók ziemi w lanach a około stu korcy pszenicy; na gruntach w części szlachecką, płacącą czynsze; 35 włók lasu, 50 sążni wód, zabudowania gospodarskie dobre... Wszyscy mi wiu-

nią nie zabawię... Alem się zapędził, staję... Czekają mnie rachunki, spisy, rejestra, układy i t. p. W téj atmosferze żyję od kilku miesięcy. Wszystkie książki w pakach; wszystkie rękopisma w pudłach, obrazy powiązane, papier odesłany do Hubina; a ja na stosie śmiecia, téj nieuniknionej pozostałości wszelkiego życia, na kulawym stoliku piszę tych kilka słów do ciebie i wzdycham... Gdybym nie miał trojga jasnych główek dziecinnych przy sobie, zrzekłbym się interesów i wszystkiego, co truje dni tak drogie; ale dla nich — potrzeba!“

Za przybyciem do Hubina i osiedleniem się, dostrzegł niebawem Kraszewski, że gospodarstwo było ciężkie i pracowite: „swoje konie, brony, pługi trzymać potrzeba, dom budować, ogród zasadzać“, brak wody uczuwać się dawał. Zamiłowania do tego rodzaju zajęć nie wyrobił w sobie i teraz jeszcze powieściopisarz, ale chciał się przymusić do spełnienia obowiązku. „Ja — pisał do brata Lucyana 17 marca 1849 r. — ja już na nowém gospodaruję i biorę się szczerzej do gospodarstwa nie z upodobania, ale z potrzeby. Rąk mam mało, więc gospodarstwo trudném będzie, ale obiecuje być korzystném. Kupiłem sobie trochę owiec i folwarczne konie, bez których się tu nie obejść. Wydatki ogromne mam, a jeszcze i młocarnia i poprawa budowli mnie czeka; nie wiem, jak temu podolać“.

Zapalił się jednak do gospodarki i zabrał się do niej z niepospolitą gorliwością; w każdym nieledwie liście do ojca, matki i braci najwięcej odtąd o gospodarstwie rozprawiał, został „prawie ekonomem“, sam wszystko „dysponował, objeżdżał, obchodził“. Żonie jego bolesném było to oddanie się interesom, pisała więc do jego matki: „Może to być z dobrém naszém; lecz jak nie dla niego takie zajęcia, jak go utrudzać muszą! Dzięki Bogu, że przynajmniej zdrowie jego teraz znacznie lepsze, lecz pracy nad siły. Do gospodarstwa kłopotliwego zaprowadzającego się przybyły jeszcze i literackie niemalé zajęcia; chwili jednéj nie ma biedak do odetchnienia. Inny jużby uległ pod ogromem ich lub je od-

uczył; a on jak mrówka krząta się i garnie wszystko do siebie“<sup>1)</sup>.

Długo atoli wysiłki takie trwać nie mogły; gospodarstwo szło ciężko i niepomyślnie; skłonności literackie odrywały powieściopisarza od roli, a pobudzały do twórczości spółdzielcu w żywszych a tak rychło mających zaniknąć objawach ruchu dziennikarskiego na Litwie i Rusi.

Ważyły się natenczas losy stronnictwa postępowo-demokratycznego, które tak wielu i tak gorliwych miało wśród ludziny zwolenników. Rok 1848 zdawał się z początku powiadać dla niego zwycięstwo w Europie, a więc przez siebie i u nas; ale niebawem zamroczyły się nadzieje entuzjastów rewolucyjnych i socjalistycznych; zasada utrzymania dawnego porządku rzeczy zaczynała powoli przeważać.

Kraszewski tak nadzwyczajnie czuły na zwroty opinii, órój sprzeciwienie się uważał „za najwyższy naszych czasów heroizm“<sup>2)</sup>, nie sympatyzujący z opozycją postępową wyrażającą się naprzód w *Gwiazdzie* Benedykta Dołęgi, potem *Lewiatanie* Alberta Gryfa, uczuł, że teraz przyszła pora

tam tak i tu rysy brane są z fantazyi, nie zaś z obserwacji. Na sposób przedstawienia wpłynęły częściowe opisy ruchów rzemieślniczych podczas rewolucyi paryskiej, wywołując w umyśle autora oddziaływanie w przeciwnym kierunku. Marek Porębski, przytulony niegdyś przez poczciwego szewca, sam zostawszy rzemieślnikiem, uczy słowem i przykładem, żeby nie zazdrościć ludziom bogatym, w *zaburzeniach ulicznych* powstrzymuje jak może od krwi rozlewu, używa pieniędzy, które mu z niespodzianej sukcesyi spadły, na pożytek dla siebie, bo kupuje dom, ale i dla bliźnich, bo w tym domu wypuszcza czeladnikom mieszkania tak tanio, że cena miała jedynie zasłonić upokarzającą jałmużnę; pomimo z bogaceniam w niczem nie zmienia trybu życia; choć dowiedział się, że jest szlachcicem z urodzenia, nie rzuca rzemiosła, mówiąc: „Teraz ci już przecie nie czas gardzić rzemieślnikiem, co w pocie czoła na chleb zarabia; wszelka praca — uczciwa, a występek tylko kala szlachectwo“. Jest to wzór w sposób dydaktyczny skreślony, ale nie obrazek z rzeczywistości; dowodzi on zacnych myśli Kraszewskiego, ale artystycznie jest słaby. O wiele lepszym jest pod tym względem obraz świata pańskiego, do którego wchodzi brat Marka Jan, wzięty na opiekę przez starościnę. Widzimy tu wprawdzie tylko cienie; wszyscy nurzają się w życiu epikurejskiem i rozpuszcie lub gonieniu za groszem wszelkimi drogami; ale sylwetki osób skreślone są żywo, plastycznie: czy-to będzie chciwy i ostry, dla chłopów okrutny, względem dziedziców niesumienny rządca Dracz, czy popędliwy zawadyaka Lutyński, nie dozorujący postępowania swych córek, ale zmuszający uwodzicieli do ożenienia, czy szuler wielkoświatowy baron von Hintenfeld, czy wykrętny jurysta Śliwicki, czy starościna Elżusia, która z prostej szlachcianki wyszedłszy na damę salonową, ubiegała się za coraz nowemi miłostkami, ale nigdzie nie znajdując zadowolenia, skończyła na wykwintnych śniadaniach, obiadach i kolacyach, czy wreszcie wśród takiego otoczenia wychowany, wcześniej zepsuty i do wszelkich szkarad zaprawiony Jan, który łotrując i oszukując wszystkich, oszukał i brata w sprawie sukcesyi,

z zmarnowawszy w krótkim przeciągu czasu i zdrowie i majątek, umarł w rozpaczy a pochowany został kosztem brata, niewca.

W obrazie sielanki rzemieślniczej wskazywał tedy Kraewski możliwość załatwienia kwestyi tak gwałtownie r. 1848 postawionój, a przygotowanój licznemi pracami publicystycznymi i beletrystycznymi zwłaszcza we Francyi. Środek jedyńy, ażeby sielanka taka mogła być urzeczywistniona, widział w wychowaniu religijném, jakie odebrał Marek Porębski od realnój pary swych opiekunów. Religijność ta przedstawiała się jako utwierdzenie w poczuciu obowiązku, w modlitwie wyrażającój się uczynkami bez krępowania się zbytecznego obrządkową, a z potępieniem bardzo jaskrawém obłudy; czém znowu autor wprowadził, lubo na chwilę jedynie, lekką odyfikacyę w swoich pojęciach religijnych.

„Ostrożnie z ogniem“ w wątku niewiele ma spólnego z tendencyami czasowemi. Jest-to powiastka popisowa pod względem obfitości i żywości rozmów; dla osiągnięcia tego celu poświęcił autor nieraz prawdopodobieństwo. Blondynka

autora, i w figurze pobocznej, przedstawiającej ojca Darskiego. Człowiek ten, posiadający niegdyś znaczny majątek, wydawszy go na potrzeby kraju, żyje godnie wśród ubóstwa, z czeladką swą postępuje jak ojciec, lekarstwo na niedolę widzi w życiu prostém, sarkając zlekka na cywilizacyą. „Świat musi się odmienić — mówił on. — To, co dziś u was cywilizacyą, dobrą edukacyą i wyborném towarzystwem się nazywa, całkiem inne będzie. Wasze pierzyny, wasze cacki (!) drogie, co wam potrochu serce kradną, wasze nałogi, które i czas biorą i niewolnikami czynią, wasza miękkość pieszczona, czułość w fraszkach, a obojętność w rzeczach prawdziwie wielkich, — wszystko zmienić się musi“. Dawniej, zdaniem jego, było lepiej; świat staropolski, „choć go tam teraz obrzydzą jak mogą i piększą nedorzeczy, daleko był wart więcej, bo w nim był duch Chrystusa Pana. Występki były jak zawsze i wszędzie, lecz ogół i co rządziło ogółem, ten duch wieku, jak wy zowiecie, wiał jeszcze wiarą, braterstwem, nadzieją“. Kiedy tak było, Darski nie określa wcale; sam zaś powieściopisarz, który podzielał te zapatrywania swego ulubieńca, kreśląc epizodycznie pochwałę kobiet staropolskich, widział ów wiek złoty przed XVIII-ém stuleciem. Wtedy to „pobożność, męstwo, dobroć niewyczerpana, powaga cnoty, czystość dziecienna“ odznaczały niewiastę naszą. „Nikt o niej poza domem nie wiedział, lecz wszyscy czcili i błogosławili, ktokolwiek zbliżył się do niej. Nie była to zalotności pełna Francuzka, której życie trwało tyle co piękność, ani marząca Niemka, więcej w dumaniach niż na ziemi zrosła, ani sztywna Angielka, dla której przyzwoitość droższą jest od samej cnoty: żywa, choć poważna, łagodna i surowa, bo pani siebie samej; w sercu miała skarby poświęcenia i dobroci, choć usta była milcząca. Życie jej więcej było czynem niż słowem i myślą. Usta modliły się, ręce pracowały, serce kochało w Bogu i Boga. Nigdy myśl nawet nieczysta nie sprowadziła majestycznej matrony w kałużę ziemi, nic ją skalać, nic świętego jej spokoju zachwiać nie potrafiło. Życie całe było dla niej dobrowolném, miłym spełnianiem obowiązku, czystą ofiarą,

nieustanném poświęceniem wśród zapalu religijnego, który świecał i ogrzewał na każdym kroku. Wiara zbroiła ją na wszystkie wypadki życia: w szczęściu dziękowała Bogu lekkością, nie dowierając pomyślności, bo była ziemską, azatem niepokorną; w przeciwności rosła, męźniała, olbrzymiała, nabierała sił niespodzianych, wznosiła się do heroizmu. Wówczas matka nie nużąc ją (!) zdawała się podsycać w niej życie. Dla swoich kochała bez granic i dla nich mogła grzeszyć zbyt wielką przywiązaniem, które niezawsze objawiało się dla ich przydatności zbawienném, pobłażała im, pieściła, usiłując ozłocić ich życie, ubezpieczyć przyszłość; — dla obcych, nieszczęśliwych i ubogich, była nietylko datkiem, nietylko chlebem, ale współczuciem, duszą, braterską pieczą i litością serdeczną. To, co my zowiemy światem, a co jest wrzawą i zgiełkiem potrzebnym dla tych, co spokój stracili lub cenić go nie umieją, nie śmiechało się jój wcale, nie nęciło, straszło raczej dla siebie i innych, niżeli pociągalo. Dnie jój płynęły jednostajne, od olebki do grobu nieznacznie wiodąc, bez wielkich wstrząśnień, bez zmian nagłych, wolnym i równym krokiem. Na tej



przeciwstawiać ją chwili sobie społecznej, jakkolwiek w lepsze jutro wierzył. Było to bowiem właśnie znamieniem chwilowego nastroju pisarza, iż wierząc w postęp, nie umiał znaleźć w objawach społecznych potwierdzenia tej wiary i dlatego albo wielbił przeszłość, albo starał się kreslić wzory do naśladowania.

W „Dziwadłach“ znajdujemy dowód tego dążenia do przedstawienia wzoru dla sfer ziemiańskich, jak w „Panu i Szewcu“ był wzór dla klasy rzemieślniczej. „Szczerze“ zajęcie się gospodarstwem, a przytém doniosłe wypadki takie jak rzeź galicyjska, jak rewolucya europejska w r. 1848 zwróciły myśl naszego powieściopisarza do rozważania z różnych stron położenia ziemian i do wskazania ich zadań. Gdy socyalizm i komunizm zakwestyonowały własność indywidualną, starając się wykazać, jak ona dla niewielu prawdziwie jest użyteczną, należało we własnym nawet interesie zejść ze stanowiska ironicznego w poglądzie na znaczenie szlachty, jedynej naówczas posiadaczki ziemi na Litwie i Rusi, i złożyć dowód jej żywotności. Interesującą jest rzeczą widzieć, jak autorowi nasuwają się pod pióro wyrażenia o ucisku chłopów, o nienormalnym stosunku do dziedziców i jak te, narzucające się wskutek poprzedniego zajęcia się dolą ludu frazesy stara się osłabiać za pośrednictwem nawiasów, że ucisk dział się wyjątkowo, że w sprawie tej bolesnej winna głównie służba pośrednia między panem i chłopem, jak tę służbę pośrednią, ekonomów i rządców w nader ujemném przedstawia świetle nie tylko w „Dziwadłach“, ale w całym szeregu późniejszych powieści, jak w „Jarynie“, „Komedyantach“, „Starym słudze“. Oczywiście było rzeczą, że Kraszewski nie stracił swego społecznego dla ludu, ale równocześnie, lubo współbraciom swym szlachcie nie darował ich wad, chciał przecież im jako klasie społecznej uznanie zapewnić i jako szlachcic uskarżał się na służbę. I dlatego na tle ulubionego Polesia, wśród tłumu obywatelstwa bezdusznego, ceniącego marszałków nie według głowy i charakteru, ale według kucharza i piwnicy, nie znającego innej przyjemności nad karty lub pijatykę w miaste-

ku, wystawił kilku pocziwych oryginałów, ku którym lgnie  
rce, a ponad nimi typ dobrego i rozumnego obywatela,  
cnego człowieka i dzielnego gospodarza w osobie pana  
raby. W tej postaci górującą myślą jest służba dla społec-  
eństwa, służba, która jedynie może usprawiedliwić choć  
części te przywileje, jakimi obywatel ziemski nad resztą  
as społecznych wówczas przewodził. Graba występuje slo-  
em i czynem w obronie godności i wolności osobistej ponie-  
eranych „chamów“, zakłada dla nich szkółki, w których  
ytanie i pisanie podrzędne mają znaczenie, główne zaś —  
aktyczne, jasne zaznajamianie z religią „jako pierwszym  
awem życia“, ze „światem fizycznym“, z „działami ludzko-  
i“, trochę medycyny popularnej, ogólne zasady fizjologii  
lownika i zwierzęcia, wiadomości o gospodarstwie i o tém,  
z niém najbliższy ma związek, o dziejach człowieka; —  
lój, zakłada ochronki, warsztaty rzemieślnicze, bank, sklepy,  
pędza żydów z karczem, wódkę pozwala brać tylko do  
mów, tym sposobem wykorzenia u siebie pijaństwo. Jest  
głęboko religijnym, choć nie lubi o religii rozprawiać,

dość słabo się przedstawia, ale myślowo najważniejszym jest w całym utworze, lubo wcale nie wybiega poza kres tych projektów, jakie Massalski w „Panu Podstolim“ (roku 1830—1833) nakreślił. Ale że kwestya stosunku panów do chłopów nie posunęła się faktycznie od owego czasu na Litwie i Rusi, stąd Graba mógł się uważać za ideał i na owę dobę, zwłaszcza że dążność radykalniejsza chwilowo osłabła. Ideał ten był oczywiście wzięty z fantazyi a nie z rzeczywistości i dlatego się nie mógł oblec u Kraszewskiego w istotne szaty aryzmu, gdy przeciwnie mniej doskonale i ujemne postaci odmalowane zostały o wiele świetniej. Osnowa powieści przedstawia historią lekkomyślnego szaloputa Jerzego, który straciwszy majątek na hulankę w Warszawie, przybywa na Polesie do dziadka, starego myśliwca, pana koniuszego, oryginała będącego w ciągłej kłótni, a zarazem w ciągłych serdecznościach z drugim oryginałem, panem kapitanem (coś niby Asesor i Rejent z „Pana Tadeusza“). Zapoznanie się z Grabą i miłość do Ireny, zarekomendowanej przez autora jako piękność i doskonałość wcieloną, lecz w wykonaniu dość zwykłą kobietą czytaną, niezbyt zręczną, niezbyt dowcipną, popisującą się kilkoma uwagami nie świadczącymi o nadzwyczajnych jej zdolnościach, — przeobrażają Jerzego, czynią z niego statecznego i rozumnego gospodarza.

W „Jarynie“ obok silnego uwydatnienia jednej strony gospodarstw wiejskich, tj. niesumienności rządców, którzy postępowaniem swym wywołują bunt chłopów, Kraszewski raz jeszcze wyraził swe przekonanie, że „cywilizacya ta tylko dobra, która związku człowieka z prostym życiem i prostymi uczuciami nie zrywa“ i dlatego dawniejszemu bohaterowi swe mu Ostapowi Bondarczukowi, wyciągniętemu z samotni przez Alfreda, zmuszonego uciekać za granicę, każe ożenić się z prostą dziewczyną, ażeby postawić przegrodę między sobą a gorąco ukochaną Michaliną. Postępek ten niedorzeczny i nie dowodzący téj szlachetności, jaką autor w Ostapie uwydatnić pragnie, gdyż Jaryna zostaje dla niego tylko służką właściwie a serca jego nie posiada, — potrzebny był autorowi, ażeby wska-

..., iż dla chłopca, choćby wykształconego, przyrodzoną sferą  
t wieś i życie proste. Ostapa „niewidzialna siła pociągała  
temu stanowi, z którego wyszedł tak wcześnie; jemu lżej  
to ze swymi i długie godziny spędzał z nimi rozkosznie,  
każde tętno życia wiejskiego żywo w nim odzywało się je-  
ze“. W uczuciu religijném i w prostych życia stosunkach,  
cierpie Ostap pociechę w swym bólu serdecznym i po krót-  
m wydaleniu się dla uregulowania interesów Alfreda, po  
cierci Michaliny, wraca do swojej zagrody, ażeby w niej zo-  
ć nazawsze.

„Tomko Prawdzic“ akcentuje najsilniej potrzebę zwrotu  
religii ze względu na niepewność wiedzy ludzkiej. Rozpo-  
yna się ta „wierutna bajka“ od drwin z heraldyków i ze  
możonej wówczas na Wołyniu mody na herby; a mówiąc,  
jeden z przodków rodziny Prawdziców za Zygmunta III  
owę sobie pierwszy podgolił, robi uwagę, iż „to miało ogro-  
ne znaczenie, że już za Zygmunta III trochę czuba różniło  
s od mieszkających u bonifratrów“. Po takich i tym podo-  
wch spostrzeżeniach, w których widoczna była chęć ośmie-

zaś Tomka, przedstawiający tu myśl samego autora, podaje jako wynik ostateczny studyów filozoficznych, uwagi natury moralno-praktycznej: „W *nauce* prawdą jest, że nic spełna nie umiemy; że na najwyższym szczeblu umiejętności ludzie upokorzeni wołają: wiemy, że więcej jest daleko nad to, co umiemy i rozumem naszym dojść możemy. Głupcy tylko mieniąc się mędrkami, wołają: myśmy posiadli wszystko, pojęli wszystko! Są to umysłowi Chińczycy, którzy poza granicą Chin swoich nic już nie wiedzą. — W *świecie moralnym* prawdą jest poświęcenie siebie dla ogółu, życie cząstki w całości, spojenie z jej losami... Pojedyńczy człowiek znikomy jest i nikczemny; cała ludzkość ze swą rozmaitością i wielkością i całą przeszłością i polami przyszłości stanowi dopiero ideał człowieka... Winienes wiedzieć, że ludzkości całej szczęście — celem każdego z jej członków najświętszym, że cała ludzkość twym bratem, a miłość bliźniego nietylko obowiązkiem, nietylko cnotą, ale prawem jest twojego bytu. Szczęście całe jest w niebie; obłamki jego leżą dokoła; a nie trzeba ich zbyt głęboko szukać; nie trzeba się spodziewać całego i pełnego szczęścia, jakie pojmujemy, bo tu go nie znajdziemy. Nie szukaj go w dobrym bycie, bo ten jest i być musi tysiącom zmian uległy; nie szukaj nadewszystko w sobie i siebie jak zwierzę nie czyń celem stworzenia, a ogniskiem wszystkiego... Za poświęcenie nie szukaj nagrody, ani chluby, ani pragnij, aby się na niem poznano, ani mów o niem; poniżaj się, boć wistocie małym zawsze, póki wielkim się sądzisz, boś znikomy, słaby, drobny w obliczu Boga, w obliczu ludzkości nawet“. — Tak szczupłym był plon prawd zebranych przez Kraszewskiego na polu dociekań filozoficznych; ograniczał się do bardzo pięknych wprawdzie, ale wcale nie nowych ogólników moralnych, które jako zasada są cenne, lecz nie mogą służyć do rozwiązania wszystkich zawilości świata ani fizycznego ani moralnego. Tomek charakteryzuje niewątpliwie znaczną większość tej młodzieży o temperamentie porywczym, co to niecierpliwie pragnie otrzymać pojęcia gotowe bez zadawania sobie wielkiego mozółu w ich dochodzeniu, co to łatwo

strzeżę sprzeczności i niedokładności wiedzy ludzkiej, ale d żadną rzeczą gruntownie zastanawiać się nie lubi, do dy i przeciwdowody z równą pochohnością przyjmuje i la o w zwątpienie popada. To, co Kraszewski przytacza na korzyść studyów filozoficznych, jest w przeważnej części zorném tylko, ale dla Tomka wystarcza najzupełniej, ażeby zachwiać w przekonaniach. Niestety! trzeba wyznać, że ta tkość w pojnowaniu wielkich zagadnień właściwą była est jeszcze umysłowości naszej; a ów okres tak żywo filo- ią się zaprzatający oprócz kilku głębszych myślicieli, wy- l daleko więcej takich Tomków, co entuzjazmując się do dań niezależnych przez chwilę, walcząc zapalczywie w ich ronie, przeszli niebawem na wyznawców kornéj wiary i krzy- eli na niebezpieczeństwa myśli rozbiorczej. Kraszewski nie iknął głębiej w istotę tego objawu, ale fakt zewnętrzny chwycił z właściwą sobie lotnością myśli, a lubo nie potra- go prawdziwie artystycznie odtworzyć, zaznaczył go prze- ż z tego punktu widzenia religijnego, ku któremu się co- silniej przechylał.

w N. 19 z 15 marca. Tłomaczył się w nim autor przed czytelnikami z powodów rozstania się z tém, „pierwszém i jedyném“ na Litwie i Rusi pismem oraz z pobudek, które go do powrotu skłoniły. Wiemy, że ostateczną przyczyną zerwania z „Tygodnikiem“ były względy czysto osobistej natury; podnosić ich autor oczywiście nie chciał, a że nie mógł wymienić żadnego motywu dotyczącego zasad, wołał wskazać różnice w zapatrywaniu się na sposób prowadzenia czasopisma. „Zdało się nam — mówił tu Kraszewski — że *Tygodnik* wskutek swego stanowiska wyłącznego, poświęcić był winien swą barwę indywidualną i jako jedyny przedstawiciel życia duchowego w naszym kraju odbić sobą wszystkie jego momenta. Przeciwnie wydawca, zostawując przy sobie prawo odrzucania artykułów i surowy czyniąc w nich wybór tych tylko, które jego sposobowi widzenia rzeczy odpowiadały, zapragnął pismu swemu dać wybitny, odrębny, właściwy charakter“. Kraszewski ani słówkiem nie wspomina, czy pod tym względem nastąpiło już porozumienie pomiędzy nim a wydawcą, tylko wzmiankuje, że owém surowém ograniczaniem się w wyborze artykułów, wydawca wywołał „wojnę żwawą“, tj. opozycją młodzieży, na którą Kraszewski spoglądał „z boleścią tylko“. Ta walka i wrzawa przekonała go ostatecznie o „wielkiej ważności jedynego naszego pisma peryodycznego“, a „zobojętniając wielu“, wlała weń „pragnienie powrotu do *Tygodnika*“. Opuścił to czasopismo, gdy „ruch umysłowy trwał i trwać obiecywał“, ale teraz wraca, gdyż „znacznie położenie się zmieniło; chwilowe zajęcie literaturą ostygło, publiczność znowu zobojętniała, księgarstwo płynie na mętnych falach tuzinkowych tłumaczeń“. Gdy wielu zapaśników co z nim razem występowali „do użytecznej walki, dającej życie literaturze“, zamilkło „w gnuśnym spoczynku, w grzesznej obojętności“; on staje do pracy żywo „z weselem na czole i pogodą w sercu“, wyzywając choćby do walki, bo „życie jest walką, walka użyźnia pole“. Przewidywał, że może wywołać na siebie krzyki, hałasy i najdziksze postępowania swego wykłady, ale to go nie zraża. Obiecywał, że

lody wszystkich stronnictw — jeśli u nas są stronnictwa to imię zasługujące — z równie zimną krwią, chłodną zwagą i *braterskiem sercem* przyjmować i rozbierać będzie „w imię języka i dobrych chęci, co je powodowały“; nie ul bowiem w sercu dla nikogo niechęci, „a najzjadlejsze ciski nigdy jeszcze nie potrafiły dać mu uczuć pragnienia msty i odwetu“.

Wszystkich zdziwił ten powrót Kraszewskiego do „Tygodnika“. Przed przyjaciółmi tłumaczył go nasz autor tém, wcale nie z własnego popędu, ale na wielkie prośby ks. polwińskiego, wtedy już biskupa-koadjutora, oraz *samego wydawcy* zgodził się „ratować“ to czasopismo, i że miał nadzieję artykułami swemi zmusić je choć powolnie do pójścia na drogą <sup>1)</sup>. Atoli w samym „Tygodniku“ zupełnie inaczej rzecz przedstawiała. Przeclawski wydrukował w N. 21 słówko objaśnienia z powodu listu Kraszewskiego, w którym komplementując go obficie, zaznaczał z naciskiem, że powrót p. Kraszewskiego następuje z jego własnego popędu, on, wydawca „Tygodnika“, nie ze swój strony nie zrobił



usunięcie głównych twierdzeń Kraszewskiego, co mianowicie w oczach najbliższych znajomych, którym tenże co innego donosił, musiało go w fałszywem postawić świetle, nie odpisał na to objaśnienie nic, nadsyłał „listy ze wsi“, a co gorsza, zaraz w drugim z kolei (N. 24 „Tyg. Pet.“) w taki sposób skrytykował „Rocznik Literacki“, którego wydawca Romuald Podbereski nie był miłym Przecławskiemu, jakby się chciał przypodobać wydawcy „Tygodnika“. Obietnicy uczynionej w 1-szym liście dotrzymał tu ledwie w połowie. Roztrząsał wprawdzie to wydawnictwo z chłodną rozważą, ale bez braterskiego serca, a folgując popędowi do dowcipkowania, przeciwko któremu w „Gwiazdzie“ tak słusznie przed kilku laty narzekał, gdy o niego samego chodziło, — wydrwił bez litości i „wierszyki Kamilli Narbutt niezmiernie postępowe, bo się znęcają nad arystokracją“ i zbyt długą przedmowę i spis prenumeratorów i to, że aż czworo Podbereskich umieściło w „Roczniku“ swe nieudolne prace. Gdy przypomnimy, że ta złośliwa krytyka pisana była i drukowana w chwili, gdy Podbereski puszczał w świat pierwsze zeszyty nowego zbiorowego pisma w Wilnie p. n. „Pamiętnik naukowo-literacki“ w duchu demokratycznym i że Kraszewski, zawiedziony przez Glücksberga, podejmował na własną rękę wydawnictwo dalsze „Athenaeum“; to nie zdziwimy się, że to wystąpienie powieściopisarza obudziło niechęć w obozie postępowym i wywołało przypuszczenie o nienajchwalebniejszych pobudkach piszącego do „Tygodnika“. Wyrazem tego oburzenia był list Zofii Klimañskiej do redaktora „Gwiazdy“, drukowany najprzód w 4-ym jój numerze p. t. „Effekt hublińskiej krytyki“ a później osobno w Wilnie przez Podbereskiego p. n. „List Zofii K. z Brzozówki do Benedykta Dołęgi“ (1850). Był to pierwszy głośniejszy objaw niezadowolenia młodziej gienieracyi z utworów znakomitego autora, pierwszy rozdzwięk wyraźny i przykry pomiędzy pojęciami postępowemi nowego pokolenia pisarzy a zdaniem tego, który już od lat 20 na niwie literackiej pracował. Oczywiście w głosie oburzenia nie można szukać nietylko sprawiedliwej oceny ta-

tu i znaczenia Kraszewskiego, ale nawet stosownej miary sędzie o jego zachowaniu się względem „Rocznika“; nie-  
łobna wszelako nie przyznać słuszności temu wymaganiu,  
re z obietnicy samego autora „Listów ze wsi“ wypływały,  
tóre Klimañska ujęła w tych słowach: „P. Kraszewski  
winien, jakby zasłużony doktor, zachęcać świeżo praktyku-  
ych i balsamem *bratniego współczucia* polewać ich mózgi  
opatrzyć w obfitość ich serca; — a on przeciwnie leje  
ryol z żółcią — i chce być miany za przyjaciela postępu  
dzkości“. W sądach szczegółowych o artykułach zawar-  
n w „Roczniku“ Kraszewski miał po większej części słu-  
ość, ale było rzeczą wielce niewłaściwą drwiąco je formu-  
ać zwłaszcza w „Tygodniku“ i to wtedy, gdy się miało  
iar spółzawodniczyć z nowo powstającym pismem. Może  
ł to sam autor i dlatego nie odpisał wprost na „Ef-  
hubińskiej krytyki“, ale Podbereskiemu nie darował.  
przód w „Athenaeum“ (1850, V, 239, 250) opuściwszy z na-  
tanęj korespondencji zdanie o „Pamiętniku naukowo-lite-  
kim“, tłumaczył się w przypisku tém, że „sa żoładki słabe,

zyka; nie będąc pisarzem, poświęcał się dla literatury; nie mając grosza, był wydawcą; nie mając talentu, *pożyczał go u drugich* i na swój przerabiał. W *stolicy* narobiwszy długów, okazawszy zbyt jasno i wyraźnie, nie czém chciał być, ale czém był, popasać dłużej nie mógł i wysunął się na prowincję *czmucić* poczciwych wieśniaków, którzy święcie wierzą w słowa a jeszcze bardziej w rzeczy drukowane. Tu postrzegł zaraz, że *provincia potrzebowała organu*, jak się wyrażał; wezwał ludzi skromnych a daleko wyżej usposobionych od siebie do współpracownictwa, i obowiązał się, *byleby mu dostarczano pieniędzy i artykułów*, pracować nad redakcją, to jest układać *okładki, przedmowy, moty i bilety prenumeracyjne*, a zabierać dochody. Ile razy choiał co napisać sam, chociażby notę lub przedmówkę, myśli sobie gdzieś pożyczał, rozwałkował ją i podlał swoją zarozumiałością, osolił konceptem wykradzionym i potrawa była gotowa... Był-to literat, niezmiernie misyą swoją nadęty, niesłuchanie pewien, że był mocarzem, stąpający, jakby nim ciągle miotało natchnienie, decydujący o wszystkiém zgóry, rozprawiający najczęściej o *stolicy*, wspominający co chwila imiona magnatów, *których się tytułów wyuczył w litografii na wizytowych kartach*, oryginalnie oszczadowany, próżniak, frant, wykpigrosz i głupiec jakich rzadko. *Wszystkim mniemał się równym* i traktował cały boży świat na stopie równości lub niższości, bo wyższych nad siebie dojrzec nie mógł, jestto zwykle stanowisko *zakamieniałej głupoty*. Nic nie lubiąc namiętnie prócz wygod życia i zbytku, pracował nad utworzeniem sobie aureoli, spodziewając się z aureolą ożenić bogato i chapnąć majątek, na który nie pracował<sup>1)</sup>.

Nie dosyć na tém; jakby chciał dać dowód wyraźny, że pragnienie „odwetu“ nie było mu obcém, w „Starym Słudze“ znowuż drwiąco zapisał koncept, który uchodził w listach poufnych, ale był rażącym w druku o „Pamiętniku *nieukowoliterackim* pana Podbereskiego“<sup>2)</sup> a w „Powieści bez tytułu“

<sup>1)</sup> „Komedycanci“ 1851, t. II, str. 132—135, wyd. z r. 1874.

<sup>2)</sup> „Stary Sługa“ 1852, t. I, 213.

rólniwszy swą niechęć, nakreślił cały szereg sylwetek przedstawiających zwolenników dążności postępowych — w katurze.

Wszystkie te drwiny można jednak zrozumieć, nie uniewinniając ich, ponieważ odnoszą się do ludzi bez nauki, bez szerszej i bez większego talentu; ale usposobienie szyderskie prowadziło Kraszewskiego jeszcze dalej, bo do lekceważącego traktowania utworów takiego pisarza jak Józef Korzeniowski. Zostawał on z nim przed kilku laty w stosunkach przyjacielskich, gdyż pomieszczał w *Athenaeum* niektóre mniejsze jego utwory („Po latach trzydziestu“, „Okno na pierwszym piętrze“); ale później przerwały się one, a Kraszewski także miejsca w „*Athenaeum*“ poświęcał rozbiorem powieści Korzeniowskiego, że nie znalazł go dla oceny „*Spekulanta*“ i „*Kollokacyi*“. Dopiero teraz w r. 1849, kiedy wyszły *Wędrówki oryginalne*“, pośpieszył przesłać do *Tygodnika* list z oceną. W jakim tonie ocena ta była trzymana, da najdosłownsze wyobrażenie sam jej początek szyderski: „Cnota zawsze waga na świecie wynagrodzoną, występki odbiera zasłużoną

wszystkie *co i mi*, jakie się nam w życiu wymknęły, przyciśnijmy *który* do piersi i starajmy się żyć w zgodzie z gramatyką, a może i nam jaki nieznamy autor przysłał co podobnego. Dla każdego byłoby to bardzo pożądanym, nadewszystko dla mnie, jako redaktora *Athenaeum*<sup>1)</sup>. Po takim zagajeniu przebiega treść powieści z drwiącemi uwagami o nieprawdopodobieństwie, niewłaściwości znalezienia się towarzyskiego, nieznamomości stosunków, a w końcu dodaje, że te wszystkie zarzuty dotyczą drobnostek; wspomnienie zaś o nich usprawiedliwione tém, że krytyk nie miał się „do czego większego ucześcić“.

Po tym wylewie sarkazmów musiał jednakże uczuć Kraszewski, że go można było posądzić o zazdrość autorską, gdyż wkrótce potem przesłał nowy „list ze wsi“<sup>2)</sup>, spokojnie już i z pewnym uznaniem rozbierający dwa tomy „Powiastek i opowiadań“ Korzeniowskiego. Robi im głównie dwa zarzuty; najprzód ten, że wrażenie ogólne, jakie sprawiają, może jest „zbyt pieszczotliwe, miękkie, niewieście“, powtóre ten, że osoby w nich wyprowadzone pochodzą tylko z wyższych klas społecznych. Rozwijając ten drugi zarzut, Kraszewski zwraca się do autora i mówi: „Jako artysta sam to uzna z nami, że łaćman choćby go nie Murillo czarodziejskiem oblał światłem, więcej jest malowniczy od gładko wyprasowanej i wysznurowanej sukienki; życie swobodnie, silnie rozwija się na niższych społeczności szczeblach, i nie dlatego, żeby hołdować smakowi wieku, pisarzowi powieści potrzeba koniecznie wniść wszędzie, zobaczyć wszystko, wszystko uczuć. Świat wielki, mamyż go w swoim kółku zamykać?“

Taż myśl, a zarazem chęć zatarcia wrażenia niemiłego, jakie pozostawiła po sobie ocena „Wędrówek oryginała“, spowodowały Kraszewskiego, że swoją „Jarynę“ drukowaną w r. 1850 poświęcił Józefowi Korzeniowskiemu.

---

<sup>1)</sup> „Tygodnik Petersb.“ r. 1849, N. 37. (List podpisany 2 maja 1849 roku).

<sup>2)</sup> Tamże, N. 42.

Inne listy ze wsi — było ich ogółem 14 tylko, ostatni opublikowany w „Tygodniku“ z r. 1850 w N. 52 — dotyczyły głównie nowości literackich, po większej części blagiego przesłania, — albo téż malarstwa i malarzy. Nie poruszył ich Kraszewski żadnej myśli mającej znaczenie społeczne, aby dążyła do tego, co sobie zamierzył autor wchodząc w „Tygodnik“; to chyba podnieść należało, że stanął tu w obronie kobiet przeciwko złośliwym wycieczkom Klemensa Sasza, mówiąc, iż „one zawsze i zawsze, ogółem wzięte, są jeszcze od nas zepsute“<sup>1)</sup>; co więcej, wyróżniwszy szersze, powierzchowne uganie się panien za emancypacją, zaprotestował przeciw wyśmiewaniu się z takich, które w sercu czerpią nadzieję postępu ludzkości, w miłości ludzi do walki, w chrześcijańskim uczuciu gotowość do poświęceń“ i u których „postęp jest pochwytem ku ideałowi, wzniesieniem w niebo, wiarą w cnotę i ludzkość“<sup>2)</sup>.

Najważniejszą pracą Kraszewskiego pomieszczoną wtedy w „Tygodniku“ były „Dziwadła“. Autor uważał ją za rodzaj dramy i sądził, że dażność téj powieści musi za sobą

i poglądy Graby, — znajdowały się w części już wydrukowanej; musiały tu zatem działać względy uboczne.

Nie wiadomo również, jakie pobudki skłoniły Kraszewskiego w połowie r. 1850 do zaniechania współpracownictwa w „Tygodniku“, ale zdaje się, że musiały tu także wchodzić w grę względy osobiste, może niechęć do równoczesnego figurowania obok Rzewuskiego, może jaki odrzucony artykuł. Na takie myśli naprowadza mianowicie „Korespondencya literacka“ pomieszczona w „Athenaeum“ z roku 1850 (t. V, str. 231—254) podpisana 29 lipca literami X. Y. Z. mówiąca swobodnie i o samym Kraszewskim, ale jakoś bardzo wyglądająca na to, że ją utworzył sam redaktor. Mowa tu kilkakrotnie o „Niebajkach“ i Rzewuskim ze złośliwością wielką, mowa o niekończeniu „Dziwadła“, mowa o tém, że rozdział od rozdziału dzieli często przestrzeń półroczna, a wreszcie jest tu charakterystyka „Tygodnika“ bardzo przypominająca 1-y „List ze wsi“, gdyż mu zarzuca, że zbyt zamasztyło gospodaruje u siebie w domu a gościom swoim nie chce dać swobody. „Od kilku lat — czytamy tu dalej — część literacka „Tygodnika“ jest zupełnie nieznaczącą; powieści w niej, żeby najlepsze, nie zastąpią krytyki, nie dadzą życia, a słodkie buraki, których wylóczynami karmi nas Tygodnik często dwa tygodnie, nie w smak ogółowi publiczności — zostawićby to należało piśmom specjalnym. Z burakami, Niebajkami, Dziwadłami, z przepisami lekarstw od wścieklizny na przemiany, Tygodnik trupem trąci. Jego godłem dziś, aby dalej! aby dalej! Ani pan hrabia (Rzewuski), ani pau (Kraszewski) nie potrafiacie go podźwignąć, bo *co umarłe to umarłe*, galwanizowany straszniej tylko oczyma przewraca“...

Po umieszczeniu takiego sądu niepodobna już był oczywiście być dalej współpracownikiem galwanizującym trupa — i Kraszewski, po tej nieszczęsnej próbie pogodzenia się z Przecławskim, musiał znowu zwrócić się do wyłącznie swego „Athenaeum“, zanim mu okoliczności otworzyły szerszą widownię.

V.

Od r. 1845 przemyślał Kraszewski nad zrzczeniem nakładu Glücksberga na „Athenaeum“, gdyż wydawca wbrew jego zapewnienia wszystkie mu plany mieszał; ale podobna mu było zebrać nawet kilku ludzi, coby jako konaryusze chcieli zostać nakładcami pisma zbiorowego. To gdy księgarz nie dotrzymał umowy zawartej na r. 1849 odstąpił się wydawnictwa „Pamiętnika naukowo-literackiego“, i ten krok ten wywołał w nim uczucie oburzenia, lecz zmusił go do kontynuacji prowadzić pismo dalej, choćby bez prenumeratorów. Wziął pożyczkę od Józefa Drzewieckiego, Adolfa Dobroszyńskiego i Daryuszowej Poniatowskiej, i w d. 5 kwietnia 1849 r. przesłał do „Tygodnika Petersburskiego“ prospekt<sup>1)</sup> nowego oddziału „Athenaeum“, mającego odtąd wychodzić koło redakcyi. W prospekcie tym nie rozwinął żadnego programu filozoficzno-społecznego, zapewnił tylko, że powierzysz się „znanej z sumiennosci“ drukarni Zawadzkiego, starać się



zbiorem rozpraw i powieści rozmaitej wartości, nie zjednoczonych jakąś wybitną myślą przewodnią. Sam redaktor pomieścił tu oprócz nowej powiastki „Pan i Szwec“, obszerne opowiadanie historyczne p. n. „Litwa za Witolda“.

Opowiadanie to było właściwie dopełnieniem pracy, p. t. „Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.“, której tom pierwszy ukazał się r. 1847, a drugi r. 1850 w Warszawie. Zajęcie się historią Litwy było naturalnym wynikiem studyów nad dziejami Wilna. Przy tych studyach nagromadził autor mnóstwo materiału, który żał mu było zmarnować; uporządkowawszy go i dopełniwszy, wydał jako osobne dzieło, mające za cel odtworzenie bytu i przejść dziejowych Litwy pogańskiej. Stan ówczesnej wiedzy o języku, mitologii, etnografii i historii Litwy, oraz stopień przygotowania naukowego, jakie Kraszewski posiadał, nie dozwoliły mu dokonać pracy, mającej trwać wartość. Jego rzecz o Litwie, a mianowicie tom jej pierwszy wobec dzisiejszych wymagań naukowych musi się przedstawiać jako bezkrytyczna kompilacja wiadomości, wówczas dziełami Voigta i Narbutta rozpowszechnionych<sup>1)</sup>. Tom drugi, w którym opowiedziano dzieje od wieku XIII do chrztu Litwy, sposobem kronikarskim, mniej zawiera takich twierdzeń nieudowodnionych jak pierwszy, ale ani w szeregowaniu wypadków ani w wyjaśnianiu ich nie odznacza się ścisłą metodą; talent zaś autora objawia się głównie w opisach i charakterystykach. Bądźco bądź „Litwa“ jako utwór popularyzujący wyniki ówczesnych badań miał znaczenie ważne, gdyż przystępną formą zjednywał sobie czytelników liczniejszych, niż ich mógł pozyskać Narbutt. „Litwa za Witolda“ rozpoczyna się od tego r. 1386, na którym zakończył autor dzieło poprzednie, a ciągnie się do śmierci bohatera. I tu sposób opowiadania jest kronikarski; i tu korzystał Kraszewski przeważnie z drugiej ręki,

---

<sup>1)</sup> Zobacz ocenę „Litwy“ przez Jana Karłowicza w „książce jubileuszowej“ str. 331—333.

zaś wprost ze źródeł; ale szerszy sposób traktowania przedmiotu przyczynił się do uwydatnienia zalet literackich<sup>1)</sup>.

„Litwa za Witolda“ drukowała się w „Athenaeum“ przez rok 1849, „Pamiętniki“ Drzewieckiego, „Wspomnienia podróży do Syberyi“ Ewy Felińskiej, powieści A. Pługa, powieści Syrokomli, sprawozdanie z Pamiętników pogrobowych K. Steubrianda przez redaktora nadawały piśmie charakter historyczno-belletrystyczny z zupełnym pominięciem nauki, chociaż na kartkach tytułowych czytano ją wymieniać, jako jeden z przedmiotów, którym „Athenaeum“ było poświęcone.

Z początkiem r. 1850 pisze Kraszewski nowy prospekt, w nim nie spotykamy również żadnej wybitnej myśli spostrzeżonej, prócz wymownej zachęty do wytrwałości. Redaktor wyraził do zdania o celu swjej publikacyi, jak je wyraził w 1842, że chce reprezentować życie umysłowe prowincyj wschodnio-ruskich, że z tego powodu stoi ona otworem „dla wszystkich, coby z myślą, badaniem, natchnieniem, wiadomością do niej pragneli. Nie zamykamy się — pisał

i spowodowanego nią rozgoryczenia obustronnego, — z *Pamiętnikiem naukowo-literackim* ze względu na osobistość redaktora Podbereskiego i artykułów krytycznych przeciwko Kraszewskiemu polemicznie tylko mógł się zetknąć. Wyrazem roznamiętnienia względem tych sił literackich, co obniżyć znaczenie naszego powieściopisarza usiłowały, są słowa pełne niechęci i żółci, wydrukowane w „*Athenaeum*“ r. 1850 (t. V, str. 254): „Dzisiaj sypią laury i grzmią oklaskami, jutro cisną kamieniem, potwarzą, i poszept głupi, cichy w początku, domysł czyjś zmienia się w odgłos powszechny, w przekonanie, w pewność. Nuż rzucać błotem, nuż obelgą na nieszczęśliwego; a nuż go zrozpaczycie i na tę drogę, na którą nie wszedł jeszcze, popchniecie sami? Mało jest tak wytrwałych, tak z wysoka patrzących i pojmujących rzeczy i ludzi, którzy prawi w sercu, czyści na sumieniu, pewni siebie, nie zważają na hałasy uliczne i idą dalej a dalej drogą, którą sobie wytknęli, z przekonaniem, że ich do uczciwego wiedzie celu; — więcej biednych, słabych, co onieśmieleni, zniechęceni, rzucają pióro, lub użyją go na złe. A naówczas winni i oni, ale winni i *bezmózgowi podżegacze*, krzykacze owi, co żyją potwarzą, co karmią się złem, jak plugawe zwierzęta, i chodząc szukają po śmietnikach brudu, by się nim pożywić. *Takich zwierząt, niestety! jest dosyć i w literaturze naszej, a że płci obojęj się trafiają, rodzaj ich nie zginie*“. Te ostatnie wyrażenia będące alluzją do Zofii Klimañskiej i Adolfa zpod Bielska, drukujących artykuły w *Pamiętniku naukowo-literackim*, częściowo przeciw powieściopisarzowi naszemu wymierzone, stanowią wymowny dowód, jak trudno było nawet takiemu jak Kraszewski człowiekowi zapanować nad rozdrażnieniem; a wychodziły one w świat wówczas, kiedy już *Pamiętnik* istnieć przestał tak, iż „*Athenaeum*“ było znowu jedynym pismem literackim na Litwie i Rusi.

Wobec takiego stanu rzeczy wypadało zająć stanowisko jakieś wyraźniejsze, ażeby nietylko narzekać na bezradne społeczeństwo, ale też dopomagać do wyrobienia sobie jasnych poglądów na sprawy najważniejsze. Zachęcał ku temu reda-

a jeden z najdawniejszych i najwytrwalszych współpracowników „Athenaeum“, znany teoretyk demokracji szlacheckiej, wielbiciel swojszczyzny, Waleryan Wróblewski, który na koniec roku 1850 przesłał artykuł p. n. „Czego życzymy sobie i czytelnikom naszym na nowy rok“, lecz Kraszewski, odpowiadając mu, zawiadując go, zaznaczył tylko, że nie we wszystkiém trafia do jego przekonania, i zapowiedział, że wątpliwości, zarzuty, uwagi na później odkłada, ale wcale tego w „Athenaeum“ w roku 1851 nie spełnił, czując się znużonym i zniechęconym.

A jednakże w artykule Wróblewskiego były trzy myśli programowe, bardzo wybitnie sformułowane, z których dwie Kraszewski podzielał i przeprowadzał w swoich utworach późniejszych i późniejszych, a co do jednej tylko mogły być jaśniejsze różnice. Wróblewski wołał: „Unikajmy szaleństw socyalityzmu, bo one w niczém nie przypadają do naszego *umysłu* i *rozumienia* *uważanego w zdrowiu* i własném historycznym doświadczeniu — a mogłyby nam przyćmić nasze dobre u ludzi imię! Nie wiermy w naukę filozofów niemieckich, bo nudna, ciemna,

stawiania programu, że „Athenaeum“ i w ostatnim roku swego istnienia było zbiorem całkiem luźnych rozpraw i utworów belletrystycznych. Dla urozmaicenia i dania karmi nietylko historycznej i powieściowej, sam redaktor oprócz tłumaczenia obszerniej powieści Méry'ego „Chenier“, podjął się przejrzenia *Roczników gospodarstwa krajowego* wychodzących w Warszawie od r. 1842 i w obszernym sprawozdaniu <sup>1)</sup>, przedstawił treść wybitniejszych artykułów i wyjaśnił wielką doniosłość tego wydawnictwa dla umiejętnego gospodarowania, zwracając uwagę na to, jak dalecy byliśmy i pod tym względem od zagranicy. Następnie podał treść dzieła Bécharda, przedstawiającego dzieje rodziny i występującego z krytyką poglądów socjalistycznych <sup>2)</sup>. Spółpracownicy zaś dostarczyli mu artykułów treści ekonomicznej (o Drozie, Sismondim) i technicznej („Mosty rurowe do kolei żelaznej w Anglii“). Dział historyi, powieści i poezji był i teraz najobfitszym; zapelniali go głównie: sam Kraszewski, ogłaszając „Listy Kazimierza Nestora Sapiehy“, „Listy z przeszłego wieku“, „Dwa listy Jerzego Lubomirskiego“, A. Plug, T. Tripplin, E. Felińska, W. Syrokomla, A. Sowa. Sztuka reprezentowana była przez Kazimierza Komornickiego, który teraz dopiero dokończył rozpoczęty jeszcze w r. 1844 „Przegląd dziejów malarstwa“.

Jakkolwiek znaczna część tego rocznika „Athenaeum“ składa się z tłumaczeń lub streszczeń, zawierał on przecież dużo rzeczy interesujących, ale już to ze względu na brak upowszechnienia zamilowania do rozpraw poważniejszych, już to z powodu braku wyraźniejszej barwy, pismo nie miało poparcia; na rok 1851 zaledwie w stu kilkunastu rozchodziło się egzemplarzach płatnych. Ponosić wydatków na druk i papier nie mógł już dalej Kraszewski, który i tak zadłużył się na „Athenaeum“; po jedenastu latach pracy musiał się wyrzec myśli pobudzania na tej drodze do ruchu umysłowego. W „Zamknięciu“ podpisaném 14 lutego 1852 r. „nie bez jaskiegoś żalu i tęsknoty“ pożegnał się z czytelnikami swemi,

<sup>1)</sup> „Athenaeum“ 1851, IV, 40—80.

<sup>2)</sup> „Athenaeum“ 1851, IV, 81—133.

mutkiem spoglądając dokola „na wielką zmianę ludzi, mygorliwości“, jakie zaszły w ciągu istnienia „Athenaeum“. o zasługę pisma swego wymienił tę, że „wywiodło na pole rskie wielu a wielu ludzi, co dziś są jego chlubą lub najją, lub byli ozdobą“, oraz że „każda niemal myśl bieżąca, le zaprzątnienie, *każdy kierunek* odbił się słabiej lub niej w tym zbioru“ z 66 tomów złożonym. Niewątpliwie, czynnik pobudzający do zajmowania się sprawami litera- tycznymi, „Athenaeum“ spełniło swe zadanie lepiej aniżeli inne czasopisma wydawnictwa na Litwie i Rusi (*Rubon, Gwiazda, Więtnik naukowo-literacki*), bo dostarczyło obfitszej karmi- ni i zachęciło do pracy więcej talentów; ale nie może to liczyć do jego zalet, że *każdy kierunek* znajdował w nim odbicie, gdyż w takich czasach ruchliwych i burzliwych, takich wychodziło, koniecznym warunkiem szerszego wpływu na społeczeństwo, koniecznym warunkiem żywotności pisma było obranie jednego stałego kierunku; — wszelki bowiem brak jednolitości, wszelka połowiczność, wszelka niejasność pod tym względem szkodziła wydawnictwu bardziej niż mierność lub

## ROZDZIAŁ VI.

Pobyty w Hubinie i Żytomierzu. — Czasy reakcyi  
1851—1856.

---

I. Upadek czasopism na Litwie i Rusi. — Ruch prasy peryodycznej skupia się w Warszawie, gdzie dziennikarstwo znacznie się podnosi. — Spółpracownictwo Kraszewskiego w „Gazecie Warszawskiej”. — Podróż do Warszawy w 1851 r. — Podróż do Odessy w 1852 r. — Zrzeczenie się gospodarstwa. — II. Charakterystyka twórczości Kraszewskiego w 1850—1853 r pod względem artystycznym i treściowym. — Wpływ doświadczenia i oddziaływanie manieri artystycznej Korzeniowskiego: obszernie opisy i szczegółowa charakterystyka. — Różnica od tej manieri w liryzmie i podmiotowości. — Pogląd Kraszewskiego na tendencję w powieści. — Dodatnie charaktery ze sfery ziemiańskiej, chłopskiej, i mieszczańskiej w przeciwstawieniu do sfery arystokratycznej. — W przewodnich myślach nacisk na uczucia religijne i swojszczyznę („Ładowa Pieczara”). — III. Pierwsze lata pobytu w Żytomierzu. — Otoczenie. — Śmierć Urbanowskić. — Uczucia religijne prowadzą za sobą wiarę w cudowność („Czercza mogiła”). — Ponowne odtworzenie stosunku poety do świata w „Powieści bez tytułu”. — Znaczenie i wartość tego utworu. — Wystąpienie przeciwko naśladowictwu w powieściopisarstwie polskiem. — Polemika z Korzeniowskim. — Najdosadniejsze streszczenie poglądu na stosunek magnatów do szlachty w „Dwu światach”. — IV. Odwiedziny Warszawy w 1855; wycieczka do Częstochowy. — Spotęgowanie uczucia religijnego i zamięłowanie swojszczyzny w przeciwieństwie do cywilizacji zagranicznej. — „Abracadabra”, „Choroby wieku”, „Metamorfozy”. — Przedstawianie ideałów w tym duchu: „Wioska”, „Jermoła”, „Staropolska miłość” — Niedostatki tych ideałów. — Smutek i ból uważane za czynniki udoskonalenia: „Hymny boleści”.

I.

Wraz z upadkiem „Athenaeum“ czasopiśmiennictwo zamknęło na Litwie i Rusi aż do r. 1857, kiedy się ukazała „Gazeta Wileńska“. Wszelkie poprzednie próby wydawnictw, równo projektowane przez Stefana Buszczyńskiego organ polski przemysłowo-gospodarczo-literacki, jak i „Kwestarz“ Piotra Pietkiewicza (Adama Pluga) nie mogły się urzeczywistnić z powodu przeszkód, stawianych przez cenzurę. Wskutek tego zatamowania możliwości wypowiedzenia swych myśli na miejscu, gdy przytém „Tygodnik Petersburski“ przestawał już mieć siłę przyciągającą, pisarze z Litwy i Rusi musieli się zwrócić do prasy warszawskiej.

Do Warszawy przeniósł się naówczas najbardziej utalentowany z koteryi „Tygodnika“, najotwartzszy wstecznik, Henryk Rzewuski, i znajdując poparcie w zamku u księcia Piotra Pietkiewicza, zaczął wydawać od 31 marca 1851 roku nową gazetę polityczno-literacką p. n. „Dziennik Warszawski“. Ze-



łęga, Albert Gryf, który teraz Antonim Nowosielskim się przewał, i Zenon Fisch (Tadeusz Padalica).

Niewątpliwie pragnął redaktor pociągnąć do swego piśma i Kraszewskiego; dlatego też w początkowych miesiącach kokietował go pochlebnymi wzmiankami w „Dzienniku“, ale nie zdołał go zjednać sobie. Kraszewski, który zresztą łatwym był do zgody, kiedy, jak już widzieliśmy, nawet z Przeclawskim wszedł w stosunki, zachowywał się względem Rzewuskiego wyjątkowo ostrożnie, czując w nim człowieka niebezpiecznego a przeciwnika zacieklego. A gdy się autor „Listopada“ artykułem „Cywilizacya i religia“, sprzęgającym jak najściślej katolicyzm ultramontański z dziwacznym u nas legitymizmem, utracił resztki popularności mianowicie w Warszawie, nie mogło już być mowy o żadnym porozumieniu, tém bardziej, że w tym właśnie czasie zabiegliwy i zręczny redaktor „Gazety Warszawskiej“, Antoni Lesznowski, stając do spółzawodnictwa z „Dziennikiem“, zaczął dbać o powieść oryginalną i sprawozdania z ruchu umysłowego, i z propozycją zarówno w pierwszym jak w drugim względzie zwrócił się ku Kraszewskiemu.

Autor nasz miał wtedy wcale inną propozycyą, która mu prawdopodobnie wielce uśmiechać się musiała: błysła mu po raz drugi w życiu nadzieja zostania profesorem uniwersytetu. W Krakowie, niedawno przyłączonym do Austrii, rokowano dla wszechnicy jagiellońskiej po objęciu ministeryum oświecenia przez Leona hr. Thuna możliwość świetnego rozwoju; Pol, Helcel, Kremer podali się o katedry, a wskutek inicjatywy Pola, wydział filozoficzny powołał Kraszewskiego do wykładu literatury polskiej, która od czasu usunięcia się Wiszniewskiego, po daremném wezwaniu Mickiewicza, zastępczo tylko była tu reprezentowana <sup>1)</sup>.

Gdy jednak niebawem nadzieje urzeczywistnienia tego projektu rozwiane zostały, bo w Austrii powiał prąd silnie reakcyjny, Kraszewski musiał porzucić na zawodzie litera-

---

<sup>1)</sup> Zob. list Wincentego Pola do Kraszewskiego druk. w „Kłosach“ 1887 N. 1139.

... i zgodził się na stałe współpracownictwo w „Gazecie  
warszawskiej“. Nadesłał jej najprzód powieść p. n. „Stary  
...“, a od połowy roku 1851 rozpoczął seryę „Listów do  
...“, mających dawać żywy przegląd wszystkiego, co na  
... zasługiwało uwagę w dziedzinie literatury, sztuki i nauk  
... oryginally-filozoficznych głównie w Polsce, ale w części także  
... granicą. Listów tych miało być rocznie dwanaście; lecz  
... wsza tylko serya była kompletna<sup>1</sup>). Przez cały ten czas Kra-  
... wski był prawie wyłącznym sprawozdawcą z działalności  
... rackiej i artystycznej w owęj chwili (z wyjątkiem natural-  
... teatru warszawskiego); a jakkolwiek przystępował do  
... z pewnym oziębieniem względem owoczesnej produ-  
... umysłowej, narzekając na zubożenie publiczności do  
... ratury, rozgrzał się następnie i rzeczywiście spełniał zada-  
... sprawozdawcy dzielnie i świetnie. Nie chodziło mu o kry-  
... gruntowną, gdyż tę, w kwestyach naukowych mianowi-  
... przekazywał wyraźnie badaczom specjalnym, ale głównie  
... charakteryzowanie danych utworów, o zainteresowanie nimi  
... elników — i cel ten osiągał w zupełności.

wysockiego, w którym nazwisko autora Soplisy powtarza się kilka razy. Spotkali się na wieczorze u Niny Łuszczewskiej; osób było około 60, Rzewuski nie miał do kogo mówić. „Powitał mię — pisze Kraszewski — odpowiedziałem; a widząc, że się cofam, uszedł i już więcej go nie spotkałem — na żadnym z wieczorów i obiadów nie był... Rzewuski, chcąc mi zaszkodzić, na samo moje przybycie wydrukował jakiś artykuł, dość zły, przeciwko mnie; zrobiło to efekt przeciwny i na obiedzie, który dla mnie dano w resursie, zebrało się około półtorasta osób, manifestując. Ten obiad był ciekawy; każdy toast poprzedzała mowa lub improwizacye wierszem — zupełnie jakiś bankiet opozycyjny. Byłem jak odurzony i ledwie teraz przychodzę do siebie. Gdybym był prózny (niestety! nie jestem nim), mógłbym się nasycić kadzidłem do woli“ <sup>1)</sup>).

Opuściwszy Warszawę i zatrzymawszy się w Romanowie dla spędzenia z rodziną świąt Bożego Narodzenia nowego stylu, wyprawił stąd zaraz list do redakcyi „Gazety Warszawskiej“ rozpoczynający się od serdecznych za przyjęcie podziękowań i lekkiej przymówki dla tych, co się boczyli, — to jest dla redakcyi „Dziennika“.

Do Hubina przybył na święta starego stylu i wysłał stąd pod datą 31 grudnia (rozumie się s. s.) list do „Gazety Warszawskiej“ wymownie malujący położenie krytyka, nie mogącego zadowolnić drażliwości autorów nietylko naganami ale i pochwałami nawet, i nastający tak dobitnie jak nigdy przedtém ni potém na potrzebę surowej oceny działalności pisarzy zwłaszcza wpływowych. Utrzymywał, że najjadowitszym krytykom tych, coby go byli zabić chcieli, winien i życie i późniejsze rozwinięcie. „Jestto — utrzymywał — probierzym kamieniem prawdziwego powołania, gdy pisarz polyka to gorzkie lekarstwo mężnie i nie wzdryga się potém sam iść przeciwko niemu. Słabi tylko i niepewni swoich przeznaczeń kru-

---

<sup>1)</sup> Wyjątki z listu do Podwysockiego przytoczone przez A. Pługa LXX.

... pióro dlatego, że się niestety! wszystkim podobać nie mogli, że w nich odkryć śmiano wady, że nie są nieomylni, skonali, i świat nie okrzyknął ich odrazu geniuszami“. Te ślone określenia odnosiły się oczywiście do całego szeregu ludzi, których dzieła sprawozdawca oceniał lub miał oceniać; i jeden ustęp zmierzał prawdopodobnie do osoby Rzewuskiego. Brzmiał on tak: „Są nawet ludzie, skądinąd bardzo dłuźeni, których drażliwość na krytykę do takiego stopnia dochodzi, że jój skutkiem nigdy prawdy posłyszeć nie mogli, znając te ich słabości, nikt nie chce być dla nich przyrzną ciężkiego zmartwienia i wywołać ich nieprzyjaźni. Stąd przez całe swe życie skazani są na jednostronne tylko *widzenie samych siebie*, że tak powiem, i śmierć ich dopiero ustworzy, ponad mogiłą dopiero słowo prawdy, którego za żyta pozbawieni byli, wyrzeczone zostanie“. Takie położenie rzeczy uważa za złe i szkodliwe, bo kto występuje przed ślmem i może wpływ wyrzeć, powinien być sądzony jaśnie. Drażliwość na krytykę poczytuje za „wielkie nieszczęście“, bo „skąd dla nas przyśnie światło, jeśli to, co je wznie-

wsi kończąc pierwszą seryę listów do „Gazety“, poskarżył się na przeciwników swoich, a redakcyja umieściła dopisek ostro karcący niechętnych znakomitemu autorowi.

Listy do „Gazety“ przerwane zostały chwilowo; Kraszewski czuł się trochę zniechęconym i osłabionym, potrzebował odpoczynku i wzmocnienia, wybrał się tedy po raz drugi w życiu do Odessy. Dnia 22 czerwca 1852 ruszył z domu, nie żegnając nikogo, prócz strzechy słomianej, gdyż jechał ze „wszystkimi swojemi aż do Kisiel, gdzie pozostawiwszy rodzinę, sam inną drogą niż pierwszym razem, bo na Beresteczko, Kozin, Krzemieniec, Stary Konstantynów, Krasilów, Lanckoroń, Rychtę, gdzie serdecznie przyjęty przez Konstantego Podwysockiego, z zajęciem niezmiernem oglądał zbiór sztychów i rysunków Germana Hołowińskiego, do czego od dawna wzdychał, następnie na Kamieniec Podolski, Dunajowiec, Kurylowce, Mohylew, Bałtę i step, przybył do Odessy 27 lipca i ulokował się „fatalnie drogo“ w hotelu Paryskim. Znalazł wielkie zmiany w mieście zaszele w przeciągu lat dziesięciu. „Co tu nowych gmachów! — pisał — ile magazynów zaawansowało na domy mieszkalne, ile budowli piętrzy się, wygrzewa na słońcu i chwali, że oczekuje... najęcia... Jak wykwintne, jak wspaniałe i nieskończenie długie kamienice powyrastały z ziemi! ile tu przybyło życia i ruchu! Pamiętam, że pomimo znacznie większej liczby napływowej ludności letniej, przeszłą razą uważałem, iż głównym ogniskiem życia był róg Richelieu'go ulicy ku teatrowi i Palais-Royal; dziś z tego środka rozsunęło się ono daleko i znacznie powiększyło. Ulice pełne są ludu, a Odessa liczy już przeszło sto tysięcy mieszkańców, dzięki podolskiej i ukraińskiej pszenicy, a szczególnie morzu, pod którego opieką stanęła“. Niezmienione pozostały tylko morze cudowne i bruk szkaradny. Lato na kąpiele było złe, bo zimne; kuracya niewiele pomagała, a nawet na gardło oddziaływała szkodliwie. W towarzystwie znalazł kilku ludzi, dawniej znanych jak Apollon Skalkowski — i kilku, z którymi się zaprzyjaźnił teraz; byli to mianowicie: Adolf Dobrowolski, jeden z tych, co istnienie

„Athenaeum“ pożyczką wsparli, Jan Sowiński, autor „Uczonych Polek“, Aleksander Wicherski, poeta, malarz i muzyk, respondent niegdyś „Tygodnika Petersburskiego“, Blumenfeld pedagog zający i rozumny z rodziną, wśród której mile wile autor nasz przepędzał. Prócz tego uczniowie liceum cheliengo wydali dla niego ucztę i „wyprowadzenie z podniami“ w czasie pobytu i na pożegnanie.

W powrocie z Odessy zatrzymał się w Tulczynie, gdzie okradziono. Zawiadomiony przez gońca Antoni Pietkiewicz tym pobycie popędził do swego „mistrza“ i „ojca z ducha“, chcąc poznać tego, co pierwsze jego poezye i powieści „Athenaeum“ drukował i życzliwemi radami wspierał. Przywszy do Tulczyna, rozrzuwniony był „niezrównaną uprzejnością, skromnością, dobrotliwością“ Kraszewskiego, a zdumony talentem zastosowania się do różnorodnych usposobień, y w towarzystwie Franciszka Kowalskiego, tłumacza Morra, zajmującego się naówczas porządkowaniem archiwum biblioteki tulczynieckiej, oraz Józefa Gluzińskiego, rządcy teralnego dóbr tulczynieckich, baraszkował wesolo śmiejąc

stwem i literaturą razem, złożył swe rządy w ręce bardziej fachowego człowieka. Nie zapobiegło to wprawdzie klęskom gospodarczym, które między rokiem 1850 a 1853 trapiły Hubin i majątki sąsiadów, ale uczyniły autora swobodniejszym cokolwiek. Tymczasem dzieci dorastały, potrzeba było pomyśleć o ich wykształceniu; a że na wsi trudnym i kosztownym przedstawiało się spełnienie tego zadania, wypadło puścić Hubin w dzierżawę i przenieść się do miasta. Z początku marzył Kraszewski o Warszawie, lecz rychło się rozmyślił; wstrzymało go przekonanie o drożyznie stołecznej oraz o „koteryach, intrygach i plotkach“, jakich w Warszawie było pełno jego zdaniem, tak że musiałby się wyrzec „albo głoszenia świętej prawdy albo pokoju“. Później zwrócił uwagę na dobrze sobie z czasów szkolnych znany Lublin, mający tę dogodność, że zbliżyłby go do rodziców; ale ponieważ wyszło rozporządzenie, „niepozwalające młodzieży udawać się do innych okręgów naukowych nad ten, w którym stale była osiadłą“, musiał i ten projekt zarzucić i ostatecznie postanowił zamieszkać w Żytomierzu. Zamiar ten osnuty już był w maju 1853 r. ale nierychło mógł być urzeczywistniony. Kraszewskiego dotknęła właśnie w końcu maja bolesna strata babki i siostry, które w dwu kolejnych dniach umarły. Musiał więc najprzód pośpieszyć do Romanowa dla pocieszenia rodzeństwa. Powróciwszy, wybrał się z Hubina w pierwszych dniach lipca wraz z rodziną; zatrzymano się w Kisielach dla przeczekania grasującej na Wołyniu cholery. W połowie sierpnia sam Kraszewski pojechał do Żytomierza; rodzina zaś stanęła tu dopiero w drugiej połowie września.

## II.

Zanim udamy się za powieściopisarzem naszym do nowej siedziby, potrzeba się nam rozpatrzyć w jego twórczości z lat 1850—1853, mającej właściwe sobie cechy zewnętrzne i wewnętrzne. W tym przeciągu czasu napisał on osiem po-

ści: „Ostatni z Siekierzyńskich“, „Kordecki“, „Stary sługa“, „Ładowa pieczara“, „Interesa familijne“, „Złote jabłko“, „Cyabel“, „Chata za wsią“. Wszystkie one ze względu artystycznego i treściowego zasługują na baczniejszą uwagę.

A naprzód co do arcyzmu.

Kraszewski porzucił teraz dawniejszy sposób szkicowego przedstawiania ludzi i rzeczy, rozwijając szeroko stronę opisywczą i charakterystykę, z prawdziwem zamiłowaniem malarza detalicznego, który każdym szczegółem, każdym drobiazgiem, nawet, mogącym znamienne przedmiot jakiś odtworzyć, interesuje się gorąco i wzbogaca nim swój obraz. Widzieliśmy, już w samych początkach zawodu swego, w „Wielkim świecie małego miasteczka“, Kraszewski okazywał ten popęd do zbierania rysów choćby najdrobniejszych, ale czynił to jeszcze bardzo nieudolnie, mieszając rysy ciekawe i ważne z nieznaczącymi, kreśląc swój opis sucho i niemal urzędowo. Później lubił uwydatniać tylko strony jaskrawe i dla tego poprzestawał na opisie zwięzłym, dobitnym, na charakterystyce krótkiej, jedyniej. Obecnie powrócił do swego pier-



Opisy z tego czasu dochodzą niekiedy do mistrzostwa; pełno ich we wszystkich wymienionych powieściach. Charakterystyki wyborne są o tyle, o ile dotyczą ludzi z mało skomplikowanymi właściwościami duchowymi, o ile przejrzyć ich można na wylot, a więc chłopci, oficyaliści, drobna szlachta, panowie próżni a zarozumiali. Natur głębszych unikał powieściopisarz, a postaci dodatnie, ideały swoje malował zbyt jednostajnie i ogólnikowo jako zacnych, lubiących książkę, miękich, poetycznych bohaterów, którzy rzadko kiedy zdobyć się umieli na czyn jakiś stanowczy, jak to jest w „Starym słudze“. Pogłębienia psychologicznego wogóle brak jeszcze i w tym czasie Kraszewskiemu; zewnętrzne natomiast cechy oddane są tak świetnie, z taką prawdą, z takim dowcipem i śmiałością, że pod względem artystycznym istotną rozkosz sprawiają.

Jak wytłumaczyć ten zwrot w sposobie tworzenia? Niewątpliwie doświadczenie i obserwacja przyczyniły się wiele do wzbogacenia ruchliwej niezmiernie wyobraźni zasobami, które domagały się u powieściopisarza odtworzenia. Życie się ze wsią, zrozumienie coraz rozleglejsze interesów ziemiańskich, poznanie praktyczne łączności otoczenia z charakterami ludzi skłaniały autora do artystycznego oddania w szczegółach tych wrażeń i spostrzeżeń, jakie miał sposobność doznać i zrobić. Przykład powieściopisarzy zagranicznych, którzy szkicowe kreślenie scen porzucili, działał także na Kraszewskiego, ale ponieważ przykład ten istniał już i dawniej, gdyż Balzac tworzył swe znakomite powieści głównie między r. 1830 a 1845, nie możnaby sobie było wyjaśnić, dlaczego dopiero od r. 1850 nasz powieściopisarz poszedł za nim, gdybyśmy nie przypuścili ogniwa pośredniego, któreby chronologicznie związało nam działanie wpływów zagranicznych z objawem ich u Kraszewskiego. Ogniwem tém jest według mnie twórczość Józefa Korzeniowskiego, mająca właśnie od samego początku w powieściach większego rozmiaru, jak „Spekulant“, „Kollokacya“, „Wędrówki oryginała“, „Emeryt“, „Tadeusz Bezimienny“ właśnie tę cechę bardzo szerokiego traktowania

... i zgodził się na stałe współpracownictwo w „Gazecie  
warszawskiej“. Nadesłał jej najprzód powieść p. n. „Stary  
...“, a od połowy roku 1851 rozpoczął seryę „Listów do  
...“, mających dawać żywy przegląd wszystkiego, co na  
... zasługiwało uwagę w dziedzinie literatury, sztuki i nauk  
... historyczno-filozoficznych głównie w Polsce, ale w części także  
... granicą. Listów tych miało być rocznie dwanaście; lecz  
... wsza tylko serya była kompletna<sup>1</sup>). Przez cały ten czas Kra-  
wowski był prawie wyłącznym sprawozdawcą z działalności  
... rackiej i artystycznej w owej chwili (z wyjątkiem natural-  
... teatru warszawskiego); a jakkolwiek przystępował do  
... z pewnym oziębieniem względem owoczesnej produ-  
... umysłowej, narzekając na zubożenie publiczności do  
... ratury, rozgrzał się następnie i rzeczywiście spełniał zada-  
... sprawozdawcy dzielnie i świetnie. Nie chodziło mu o kry-  
... gruntowną, gdyż tę, w kwestyach naukowych mianowi-  
... przekazywał wyraźnie badaczom specjalnym, ale głównie  
... charakteryzowanie danych utworów, o zainteresowanie nimi  
... elników — i cel ten osiągał w zupełności.

wysockiego, w którym nazwisko autora Soplicy powtarza się kilka razy. Spotkali się na wieczorze u Niny Łuszczewskiej; osób było około 60, Rzewuski nie miał do kogo mówić. „Powitał mię — pisze Kraszewski — odpowiedziałem; a widząc, że się cofam, uszedł i już więcej go nie spotkałem — na żadnym z wieczorów i obiadów nie był... Rzewuski, chcąc mi zaszkodzić, na samo moje przybycie wydrukował jakiś artykuł, dość zły, przeciwko mnie; zrobiło to efekt przeciwny i na obiedzie, który dla mnie dano w resursie, zebrało się około półtorasta osób, manifestując. Ten obiad był ciekawy; każdy toast poprzedzała mowa lub improwizacye wierszem — zupełnie jakiś bankiet opozycyjny. Byłem jak odurzony i ledwie teraz przychodzę do siebie. Gdybym był próżny (niestety! nie jestem nim), mógłbym się nasycić kadzidłem dowolnie<sup>1)</sup>).

Opuściwszy Warszawę i zatrzymawszy się w Romanowie dla spędzenia z rodziną świąt Bożego Narodzenia nowego stylu, wyprawił stąd zaraz list do redakcyi „Gazety Warszawskiej“ rozpoczynający się od serdecznych za przyjęcie podziękowań i lekkiej przymówki dla tych, co się boczyli, — to jest dla redakcyi „Dziennika“.

Do Hubina przybył na święta starego stylu i wysłał stąd pod datą 31 grudnia (rozumie się s. s.) list do „Gazety Warszawskiej“ wymownie malujący położenie krytyka, nie mogącego zadowolnić drażliwości autorów nietylko naganami ale i pochwałami nawet, i nastający tak dobitnie jak nigdy przedtém ni potém na potrzebę surowej oceny działalności pisarzy zwłaszcza wpływowych. Utrzymywał, że najjadowitszym krytykom tych, coby go byli zabić chcieli, winien i życie i późniejsze rozwinięcie. „Jestto — utrzymywał — probierczym kamieniem prawdziwego powołania, gdy pisarz polyka to gorzkie lekarstwo męźnie i nie wzdryga się potém sam iść przeciwko niemu. Słabi tylko i niepewni swoich przeznaczeń kru-

---

<sup>1)</sup> Wyjątki z listu do Podwysockiego przytoczone przez A. Ptuga LXX.

da wada — chłostę. Powieść, która pochlebia namiętno-  
m, głaszczę tylko złe popędy i przemawia do zwierzęcych  
z człowieka, jest, gdyby jęj forma była najdoskonalszą,  
worem poczwarnym“. Dla osiągnięcia jednak tego celu po-  
eba się ściśle opierać na rzeczywistości, idealizując ją, ale  
, ażeby ideały ciosane były „nie z obłoków i mgły, ale  
ywego ciała“ społeczeństwa. Za równie prawie złe i szko-  
we, jak powieści, pochlebające pasynom, uważał Kraszewski  
wory, które zamiast idealizować rzeczywistość tworzą cze-  
aly, dając zupełnie fałszywy obraz świata“<sup>1)</sup>).

Tak silne zaznaczenie potrzeby celu dodatkiego w powieści  
azywało, że autor, zżywszy się z otoczeniem, odnalazł już  
vne ideały ponętne dla swego serca i wyobraźni nietylko  
sferze ludzi wyjątkowych, jak dawniej, ale także i w życiu  
vszedniém, że dalej ustaliły się w jego umyśle pewne my-  
przewodnie, zasadnicze, które mógł jako wskazówki postę-  
wania dla społeczeństwa rozpowszechniać. Porzucił więc  
łącznie satyryczny nastrój, jaki panował prawie bezpodziel-  
w jego twórczości powieściopisarskiej do r. 1845, zanie-

lach“, „Latarni Czarnoksiężskiej“, „Milionie posagu“, i wielu innych powieściach. Teraz lubo wcale nie zamykał oczu na ciemne strony życia współziemian, nie tylko przecież zrozumiał, bo wiedział o tém i dawniej, lecz przejął się głęboko tą myślą, że wszyscy zepsuci, źli, głupi być nie mogą, że doskonałości zupełnej wprawdzie na ziemi nie szukać, ale że ludzi uczciwych i rozsądnych nie brak. To też w powieściach jego z każdym rokiem poczynając od 1850 coraz więcej takich nie-wyjątkowych, powszednich, a jednak zacnych, chwytających za serce postaci. Jeszcze czuć w nim autora „Latarni“, gdy towarzystwo wołyńskie w połowie naszego stulecia maluje; jeszcze gorycz przemawia z takich n. p. jego zarysów: „Rozmowy zwiastują dziwną czczość umysłową, straszną, bolesną: są-to plotki polityczne, dowodzące, że ci panowie od arendarzy swych uczą się jeszcze dyplomacyi; są-to plotki gospodarskie, dowodzące, że gospodarstwo u nas rutyną bezmyślną i chybił-trafił pocieszném; są to plotki towarzyskie, objawiające brak serca często, częściej brak zupełny głowy. A co za sądy o przeszłości, jakie terażniejszości pojęcie, jakie rzuty oka na przyszłość: Boże zmiłuj się nad niemi! Dwóch czy trzech szepcze, czego nie śmie powiedzieć wobec tłumu, boby ich zakrzyczano; a ten szepc kilku, niesłyszany, niesłuchany jest jedynym głosem godnym uwagi... Szczęśliwy-to kraj, gdzie dość kilka słów cudzych a szumnych a jaskrawych, by zyskać opinią wielkiego człowieka, najpochlebniejsze przyjęcie i najgorętsze współczucia oznaki. Często nie trzeba więcej, tylko mówić tak, aby nas nie rozumiano, i słowa ogromnemi, a odur, którego doznają, biorą wszyscy za działanie geniuszu... Dziś nawet u młodzieńskich panienek, któreby dawniej za skarby świata nie zaślubiły starca, jedyna modlitwa, jedyne życzenie znaleźć bogatego a schorzałego paralytyka, i sprzedać się, byle drogo. Serca nie ma! Są głowy i rachuby, poczynające się w latach 15-u, gdy samo serce bićby tylko powinno“<sup>1)</sup>. A jakież to obrazy sobkostwa, przewrotności, zepsucia, zgan-

---

<sup>1)</sup> „Komedjanci“, I, 161, 162, 164 wyd. z r. 1873.

powania w „Interesach familijnych“!.. Lecz obok znajdują nie przeciwważące wprawdzie, ale bądźcobądź jasne i pięknym obrazki téj szlachty, i chłopów poczciwych, serdecznych, oddanych na poświęcenia i spełniających je, gdy się zdarzy potrzeba. Nie błyszczą oni na pierwszym planie, nie zabierają wiele miejsca w powieści, ale tak przecież jest w życiu, gdzie egoizm, próżność, zarozumiałość, chytrych i przewrotność umieją się postawić na stanowisku wydatnym, i przykrywają na siebie oczy, krzykliwie narzucają się ogółowi. W starszym wiekiem z pomiędzy tych dobrych ludzi są o wiele szlachetniejsi od młodszych; znajdujemy w nich rozwagę, doświadczenie, rozumiałość, trzeźwe zapatrywanie się na zadanie życia, i chociaż z czasem trochę dziwactwa i śmieszności lub drobna słabostka, ale są tym podobniejszymi ich czyni do żywych osób. Młodszy wiek jest w całej swój wyższości duchowej są to istoty słabe, bierne, niezdecydowane, niezawione zazwyczaj, zbyt mało hartowne w stosunku do życia, jakie ich w świecie czekają; w każdym jednak razie nie są oni jeszcze (Wacław Dendera w „Komedyantach“, Bolesław Prus w „Starym Słudze“) tak wątlami, jakie niebawem

wyższych dążności, marnotrawienie sił, ojcowizny, zarozumiałość i buta: wszystko to znajduje się w tej rodzinie pasorzytniej, ciągnącej soki z wielkiego pnia narodowego. Wobec niej jakże uroczko się przedstawia i ten rotmistrz jeszcze z konfederacji barskiej, uniżony powierzchownie względem magnata, ale czujący swą godność, rozumny, twardy w sprawach honoru i majątku; i ta córka jego Frania, dziewczę proste, całkiem nieuczzone, ale z cudownym instynktem piękna, dobra i rozsądku; i ta nawet podżyła Brzozosia, gadatliwa niezmiernie, wierząca święcie w kabałę, nie znająca świata wyższego, uczciwa i praktyczna.

W spółczuciu tém atoli dla warstwy szlacheckiej nie mieści się bynajmniej uznanie dla jej przesądów. Dzieli wprawdzie powieściopisarz wraz z nią niechęć do oficyalistów, którzy stale występują w charakterze szubieniczników, ale całkiem nie hołduje herbom, lub przekonaniu, że praca inna, nie rolnicza, szlachcicowi ubliża, lub jest poniżającą. W „Ostatnim z Siekierzyńskich“ wystawił siłę ale zarazem i barbarzyństwo zakorzenionego przesądu szlacheckiego, który nie dozwalał herbowemu dziedzicowi zająć się łokciem i miarką bez zelżenia klejnotu; młody Siekierzyński, który potajemnie, ukrywając się z nazwiskiem, na handlu dorobił się majątku i odkupił wieś ojczystą, nie może odnieść korzyści ze swjej pracy, zaznać szczęścia i żyć, bo wykrycie jego zawodu kupieckiego czyni mu niemożliwem ożenienie i działanie pożyteczne wśród szlachty. W „Złotém jabłku“ znowuż pocziwy gorączka Bal, kupiec bogaty z Warszawy, który zapalił się do podszeptej sobie myśli o pochodzeniu szlacheckim od Balów z Balogrodu, i pragnąc zająć odpowiednie stanowisko wśród ziemian, kupił na Polesiu dobra, doznaje całego szeregu niegodziwości, upokorzeń, oszustw ze strony tego ziemianstwa, które sobie pełnem cnót wyobrażał; a zacnością swoją, serdecznością stanowi wraz z rodziną najsympatyczniejszy obrazek na tle wielkopańskich lub szlacheckich próżnostek, dumy, chciwości, zawiści, szachrajstw. Rodzina tych Balów znajduje się tu w położeniu takim, jak rodzina Krajczego

„Milionie posagu“, tylko jest ono tutaj rozwinięte wielo-  
nniej; Kraszewski bowiem, który na dwu majątkach swoich  
Łódki i Hubinie dożył niejednego rozczarowania, chciał  
„Złotém jabłku“ odmalować cały szereg kłopotów, jakie  
łączą z posiadaniem ziemi, oszukanie się przy nabyciu,  
gatunek gruntu, brak inwentarza, stosunki z ekonomami,  
lcamy, plenipotentami, zajęcia z wieśniakami, spory o gra-  
e, procesy, układy, rywalizacye sąsiedzkie w kupnie i sprze-  
y, na wizycie i w kościele, plagę pokątnych doradców,  
nie, pojedynki. Ale to wszystko opowiada i przedstawia  
matycznie w sposób pełen wesołości i dobrego humoru,  
lko kiedy tylko zamąconego sarkazmem i goryczą. Osta-  
nie kłopoty się załatwiają; niesłuszne pretensye upadają  
ć w części; Bal stary i syn jego zostają na wsi a córka  
szedłszy za uczciwego komisanta jedzie do Warszawy,  
by tam dalej prowadzić handel w sklepach korzennych,  
rych dobrym instynktem żony kierowany ojciec nie sprze-  
dla opłacenia kosztów cieszenia się Złotém jabłkiem.

Nie należy jednak temu przeciwstawieniu nadawać wie-



muszki i ogromnego sępa“, to „czemużby powieściopisarz nie miał téż prawa opisywać drobnostkowo życia jednej z tych liszek, które pelzną po czarnej ziemi, zdeptane nogą niebaczna, giną niepostrzeżone i niepożalowane“; — ale postąpił mniej stosownie, że téj drobnej liszce nadał rozmiary zbyt wielkie i że ją otoczył sympatją trochę zbyt sentymentalną, odbierając ją tym, którym się ona więcej należała, to jest wieśniakom; z pomiędzy nich tylko upośledzeni fizycznie, bezdomni, jak mianowicie świetnie nakreślony Janek, czują litość nad wyrzutkami społeczeństw. Mimo takiego wysokoju niepodobna przecież powiedzieć, że autor naprawdę ukochał cyganów, żeby naprawdę miał dla nich więcej spólcucia niż dla chłopów i spółbraci ziemian. Nie, przywiązanie do tych rodzimych żywiołów pozostało w jego duszy, tylko fantazyja polubowała się chwilowo obrazami życia bezładnego, wichrowatego.

Taka była sfera, w której Kraszewski głównie teraz poszukiwał swoich „bohaterów“. Co do myśli zasadniczych, które miały społeczeństwu służyć za drogowskazy, najważniejsze są dwie: potrzeba przeniknięcia się uczuciami religijnymi i silne zamiłowanie swojszczyzny. I jedna i druga nie pojawiły się oczywiście świeżo w umyśle autora, ale obie teraz dopiero wcielały się w kreacye powieściowe, służyły do tłómaczenia różnorodnych zjawisk, zapanowały nad duszą.

Pogląd religijny na sprawy świata rozwijał się w myśli Kraszewskiego conajmniej od r. 1838, kiedy znajdujemy pierwsze jego wyraźniejsze ślady; — pod wpływem obcowania i listowania z ks. Hołowińskim, ks. Choloniewskim, hr. Rzewuskim, Ziemięcką, wzmagał się ciągle, ale był zachwiewany z jednej strony studyami filozoficznymi, z drugiej zastosowaniem krańcowo-wstecznym, jakie mu nadawał Rzewuski; nie zniknął on z duszy autora, ale pozostawał w niej jako teoria, nie wcielając się w żaden kształt plastyczny. Jeszcze w „Dziwadłach“ nawet zapatrywania religijne Graby są tylko wypowiedziane, a nie uplastycznione, a w motywach mających pobudzać do zachowywania praktyk kościelnych przemaga wzgląd praktyczny. „Społeczeństwo bez wiary —

tamy tu — w krótkim przeciągu czasu materializuje się  
y największym wykształceniu; najpośledniejsza cywilizacya  
wstrzyma go od zbestwienia i upadku. Filozofia nie za-  
kuje wiary. Człowiek bez wiary biedny jest i zgubiony;  
nim duchowna (!) część sparaliżowana, żyje ciałem tylko;  
razmy się więc przykładem naszym także szczepić wiarę.  
l na nas patrzy i naśladuje... Niejeden, co w piątek jadł  
nięsem, stał się powodem, że jego sługa został złodziejem  
zbójcą. Gdybyśmy w sercu nie mieli wiary, jeszczebyśmy  
vinni ją w drugich szanować. Tymczasem popolicie mając  
rę, wstydzimy się i popełniamy największą podłość, jakiej  
człowiek dopuścić może<sup>1)</sup>. Są to niewątpliwie silnie wy-  
one myśli, ale tylko myśli, nie zaś kształty plastyczne.  
piero w „Kordeckim“ (pisanym r. 1850) starał się Kra-  
wski, lubo ułomnie jeszcze, odmalować wielką postać księ-  
, który cudowną obroną Częstochowy wlał otuchę w znękane  
ca narodu i zagrzał je do zwycięskiej walki z wrogiem —  
ezdcą. Kraszewski w opowiadaniu swoim poszedł wiernie  
dzielem Kordeckiego „Nowa Gigantomachia“, które jeszcze

chwałę bożą; ale tu poznajemy tylko umysł człowieka żyjącego zdala od gwaru światowego, nie zaś czyny tego człowieka w stosunkach z ludźmi. Takiego wzorowego kapłana odmalował Kraszewski w księdzu Warelu („Komedjanci”) nie tylko głoszącego, ale też wykonywającego cnoty ewangeliczne z zupełnym zaparciem się siebie a z całkowitą wyłączeniem dla bliźnich. Jest to prototyp wszystkich poczciwych i zacnych księży, jakich Kraszewski, różnie modyfikując pierwotnie nakreślony charakter, w późniejszych powieściach przedstawiał.

W związku także z nastrojem religijnym jest tłumaczenie faktów za pośrednictwem działania lub braku wiary. Brak wiary był według Kraszewskiego głównym powodem tej orgii obyczajowej, jaką tak jaskrawie odmalował w „Dyable” przedstawiając ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Brak wiary wytworzyć miał wstrętą postać kasztelanica w „Interesach familijnych”, będącą wynikiem materializmu i epikureizmu XVIII stulecia. Brak wiary ma być także powodem głównej wady narodowej, niewytrwałości („Motyl” w „Typach i Charakterach”). Jednym słowem bez wiary człowiek nikczemnieje, kraj ginie; co teoretycznie wypowiedział w „Dziwadłach”, to teraz w szeregu świetnych artystycznie kreacyj wcielił. Przeciwnie zaś wiara działa cuda; ona n. p. sprawia, że taki szalierz jak Jan Bracibor hr. Sulimowski (w „Złotém Jabłku”), który przez całe życie obdzierał ludzi zachowując zawsze wobec złupionych minę dobroczyńcy, przy zgonie, pod działaniem sakramentów, nawraca się, usiłuje nagrodzić poczynione krzywdy i umiera świętobliwie.

Co do zamilowania swojszczyzny, to dawniej już w „Athenaeum” wypowiedział Kraszewski walkę gallomanii, ale miał głównie na względzie język i literaturę; obecnie powrócił mu młodzieńczy wstręt do cywilizacji zachodniej, w „Asmodeuszu” wypowiedziany, powrócił też silnie wzmożony a gotowy do przeciwstawienia jej ideał samorodnej jakoby, naszej własnej kultury i oświaty. Poglądy słowianofłów, wskutek zajęcia się Kraszewskiego w tym czasie archeologią

jowa, przeniknęły do jego umysłu, a podbudzone przez Kłeryana Wróblewskiego, który w rozbiorach utworów Rze-  
skiego, pomieszczanych w „Athenaeum“, ciągle podnosił  
akcentował hasła swojskości, słowiańskim pierwiastkiem  
arwionej, przejawily się wyraźnie po raz pierwszy w „Ła-  
wój pieczarze“, pisanėj pod koniec 1851 i w początkach  
52 r. Kraszewski, który dawniej sam malował bolesne po-  
nienie wieśniaków, oddanych w zupełności samowoli dzie-  
ców, który jeszcze w „Dziwadłach“ mówił o ucisku i po-  
dzie chłopów, lubo już tylko jako o czémś wyjątkowém;  
az w obrazie wsi Stare stosunki wieśniaków do panów  
edstawił jako idyllę patryarchalną, jako organizacyę, którą  
bec Zachodu poszczycić się możemy. Wykształcony kosztem  
iny Hryć Soroka, powróciwszy do wsi rodzinnej i żyjąc  
em ze spółbraćmi swymi, uważa przytwierdzenie chłopca  
ziemi za „całkiem dobrowolne“ ze strony ludności wiej-  
ej; a poddaństwo czyli jak on eufemicznie nazywa „za-  
ność“ — za „dobrodziejstwo raczej niż przymus“. Społe-  
ność nasze dawną wyobrażał sobie jako coś idealnie dosko-

a żeśmy wielkie mały, gdy tam poczęto użalać się na ucisk włościan, musieliśmy i my to echem powtórzyć u siebie. Tymczasem u nas nigdy nie było takiej nędzy, takiego upodlenia, jak gdzieindziej... U nas i teraz jeszcze włościanin idzie do pana codzień *swobodny* w każdej ważniejszej okoliczności i przyjmują go *jak brata*, witają dłonią i sercem, dzielają strapienia i zabawę... Po wioskach naszych nieznanne były nigdy wielkie klęski głodu, niedostatku; dopóki pan mógł im zaradzać, śpichlerz zawsze stał otworem, worek otworem dla wieśniaka... W grubej chodzący świecie kmieć nasz nie pomieniałby się na cienkie suknie i cienki chleb angielskiego lub francuskiego proletaryusza; lachman ten nie ogrzałby go, a strawa nie nakarmiła... Tamci wyrobnicy i wieśniacy kupują swoje suknie po miastach, stare i śmieszne, my z własnego sukna odwieczną, poważną, ciepłą i dostatnią prądziadowską mamy świtę. Zdaje mi się też, że poddasza nędzne Londynu i Paryża, nędzne klétki irlandzkie nie są wygodniejsze i zdrowsze od chat naszych. A jednak każdy przejeżdżający cudzoziemiec ma sobie za obowiązek na widok czarnej chałupy wieśniaka, jego prostej siermięgi i razowego chleba krzyknąć na północne barbarzyństwo! My zaś, jak skoro powie co wyrocznia nasza na Zachodzie, pokornie spuszczaamy głowę\*...

A jak tu, z uwielbienia dla swojszczyzny, nie chciał już Kraszewski myśleć o reformie stosunków włościańskich i gdy w „Złotém jabłku“ mieszczech Bał odezwał się z potrzebą zamienienia pańszczyzny na czynsze, uznał to za rzecz bardzo piękną i szlachetną, lecz niewykonalną; — tak też w odniesieniu do przeszłości ganił reformy podjęte przez sejm czteroletni (w „Dyable“) dlatego, że były za radykalne i wzorowane na cudzoziemszczyźnie.

Ten szowinizm narodowy, sprzężony mocno z nastrojem religijnym nie był tylko właściwością umysłu Kraszewskiego w tym czasie, ale znajdował zwolenników licznych wśród inteligencji. Zawiedzione wielkie nadzieje ogólnego odrodzenia, powrót rządów absolutnych w wielkich państwach Europy

tyntentalnej, sprzymierzenie się władzy świeckiej z duchową, spowodowały zmianę kierunku umysłowego. Nauka niechętna, jako podejrzana o budzenie namiętności demagogicznych i socjalistycznych, straciła dawniejsze znaczenie; miejsce zajęła wiara. Żarliwe spory o zasady arystokratyczne i demokratyczne ustaly; mieszczaństwo lub szlachta, stosownie do narodnych stosunków w różnych państwach, wystąpiły jako ten środek pomiędzy sprzecznymi żywiołami. Idee wolności wszechnej, braterstwa ludów, pomocy wzajemnej zanikły, każdy naród zaczął myśleć tylko o sobie, dążąc do wzmocnienia się i osiągnięcia pomyślności. — Wśród naszych szerszych stosunków dzieje się tożsamo tylko na mniejszą skalę. Zwrot religijny objawia się mnóstwem przekładów dzieł logicznych lub pisanych w duchu kościelnym (Gaume, Schmidt, Guillois, Cantù) oraz prób oryginalnych, takich jak Kubowskiego „Filozofia chrześcijańska“, Ziemięckiej „Zarysy filozofii katolickiej“, Tyszyńskiego „Początki filozofii krajowej“, Serwatowskiego „System chrystyanizmu“ itp. Bez wątpienia wielu było szczerze wierzących lub prawdziwie nawró-

uważano za główny czynnik materialnego, a zwłaszcza moralnego odrodzenia narodu.

Kraszewski jeden z najpierwszych z właściwą sobie lotnością myśli pochwyił ten zwrot ducha i w twórczości swój powieściopisarskiej dał mu wyraz, który z latami potęgował się jeszcze, póki nie został doprowadzony do krańców. Te właśnie krańcowe objawy zarówno prądu religijnego jak i szowinistycznego znajdujemy w twórczości naszego powieściopisarza z pierwszych lat pobytu w Żytomierzu, dokąd za nim podążymy.

### III.

Żytomierz, w prześliczném położeniu nad Teterowem i Kamionką, był miastem niewielkiém, jakie 30 tysięcy mieszkańców najwyżej liczącém, cichém, spokojném, mało mającém komunikacyj ze światem, nieulegającém wpływowi zzewnątrz, nawet z prowincyi. W pośrodku miasta można było widzieć ogrody, folwarczki; a „spokojnie orzący pług obok piętrowej kamienicy“ nie był rzadkością.

Życie tu prowadziło się wiejskie potrosze, zabawy publiczne odbywały się rzadko i nie zbliżały do siebie ludzi, którzy w gronach tylko oddzielnych skupiać się i rozweselać lubili, jakby się kryjąc ze swemi przyjemnościami. Umysłowe potrzeby mieszkańców zaspakajała jedna-jedyna księgarnia, której właściciel ledwie że nie umyślnie zrażał od nabywania książek, tak apatycznie fachem się swoim zajmował, — oraz kilka egzemplarzy *Tygodnika Petersburskiego*, mieszczącego naówczas już tylko rozporządzenia rządowe i wiadomości polityczne. Muzykalne wykształcenie było niewielkie, lubo w każdym niemal domu jeżeli nie dwa to jeden przynajmniej znajdował się fortepian, tak że „idąc ulicą więcej się gam niż żydów nawet“ spotykało, a tych przecież było sporo, bo oprócz nich trochę tylko kupców Rosyan, trochę urzędników i trochę szlachty mieszkającej dla wykształcenia dzieci lub weselszego

na wsi przepędzenia karnawału składało się na ludność sta<sup>1)</sup>).

Mimo ten napół wiejski charakter miasta, dla Kraszew-  
go, nie lubiącego liczniejszych zebrań, przywykłego do ci-  
Gródka i Hubina, z początku życie w niém przyjemném  
było. W domku położonym w środku miasta a przedzie-  
m od ulicy ogródkiem, od rana do wieczora przetwierali  
goście pragnący poznać znakomitego autora, który radby  
mieć trochę chwil spokojniejszych, ażeby mógł uczynić  
ość coraz rozszerzającej się sferze swój działalności, gdyż  
y wzrastającym ruchu literackim, przy spółubieganiu się  
n, starano się ze wszech stron pozyskać jego współpracow-  
wo. „Gazeta Warszawska“ z początkiem r. 1854 zwięk-  
a format, w jój ślady poszła „Gazeta Codzienna“. Wzór  
pierwotny „Dziennik Warszawski“, który dla wzmagają-  
się niepopularności przestał podpisywać Rzewuski, do-  
wszy się w ręce Wacława Szymanowskiego, chciał się pod-  
mać współudziałem Kraszewskiego. Czasopisma ubiegały  
o powieści jego; musiał je przyrzec i dla „Nowin“ lwow-



młodszeo i córki uczył Kraszewski w domu. Wstawano nie tak rano jak na wsi, o 8—9 była herbata, o 12 — 1 śniadanie dla młodszych dzieci, około 3 lub nawet później, gdy student wrócił ze szkoły, obiad; potem całe grono rodzinne pozostało razem; czytano, przyjmowano gości, których na herbacie wieczornej nigdy nie brakło; sam Kraszewski grał często na fortepianie lub fisharmonice, czasem urządzał duety z nauczycielem muzyki Czechem Czapkiem lub z ukształconym muzykalnie obywatelem Moczulskim.

Pracy literackiej poświęcał zazwyczaj godziny przedpołudniowe; służący i żona czuwali nad tém, ażeby mu odwiezdający nie przeszkodzili w téj porze. Dnie splywały jednostajnie, rzadko przerwane jakimś wypadkiem poruszającym duszę głębiej, jak np. śmierć pani Urbanowskiej, która przybyła w odwiedziny do Żytomierza, zachorowała tu i w początku roku 1854 umarła, pozostawiając majątek swój Kisiele Kraszewskim, z obowiązkiem splacenia spółspadkobierców i legatów. Strata téj „drugiej matki“, jak ją autor nasz nazywał, głęboko wstrząsnęła jego duszą; przy skonaniu jęj dostał „długiego serdecznego śmiechu“ i położyć się musiał do łóżka. Nastąpiły potem kłopoty ze spadkiem; szwagrowie domagali się gotówki; Kraszewski musiał zaciągać pożyczki, żona jego sprzedawała klejnoty, byle się uścić z zapisów <sup>1)</sup>).

Mimo jednakże tych cierpień i dokuczliwych interesów, autor w ciągu roku 1854 potrafił, obok listów literackich do „Gazety Warszawskiej“ wykończyć cztery powieści. Są-to: „Trapezologion“, „Czercza mogiła“, druga serya „Komedyan-tów“, „Powieść bez tytułu“ <sup>2)</sup>).

„Trapezologion“ i „Czercza mogiła“ są utworami mniej-szego znaczenia i artystycznego i treściowego. W pierwszej powiastce zaznaczył Kraszewski ówczesną manię stolików wi-rujących i prorokujących za pośrednictwem stukania nogami;

---

<sup>1)</sup> Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa LXXV.

<sup>2)</sup> O komedyjce „Portret“ napisanej także w r. 1854 powiem później w związku z dalszą twórczością dramatyczną Kraszewskiego.

zial w niej palec boży, wskazujący potrzebę wiary; nigdy  
niem — jak powiadał — „ludzkość bardziej upokorzona  
została, nigdy srożej ukaraną za wiek niedowiarstwa i swa-  
tę, nigdy z piersi zbolalęj nie wyrwał się téż mimowolnie  
tejszy dowód potrzeby wiary i nadziemskiego świata“. Ten  
moralny poparty jest ubocznie opowiadaniem o smutném  
u Jana Potockiego i Kajetana Węgierskiego, którzy skoń-  
i nieszczęśliwie wskutek braku wiary, wyschnięcia źródeł  
leczyńnych. Ale całość utworu składająca się z kilku opo-  
dań niby duchów przemawiających z różnych kątów stolika  
ma w sobie nic cudownego; opowiadania te bowiem, na-  
sem mówiąc, przechodzące zwykłą miarę umysłu rezydenta  
gnackiego, wygłoszone są przez brzucho mówcę Nieklasze-  
za, który użył téj sposobności, by ciemne strony magnac-  
go życia i swoje upokorzenie odsłonić. Inaczéj się rzecz  
z „Czerczą mogiłą“. Tu na tle sporów sąsiedzkich o gra-  
posiadłości, na tle psot i krzywd wzajemnie wyrządza-  
h, nakreślił autor historię mieszczanina Hawnuła, który  
szywwszy się pod szlachectwo, porwawszy córkę szlachecką,

kratyczny, niby zręczny, ale w gruncie całkiem głupi, polując na posag, żeni się z córką owego zagadkowego barona, hysteryczką Ewelina, która wprost i wyraźnie oświadcza narzeczonemu, że daje mu tylko rękę a nie serce, gdyż kocha księcia, który ją pierwszy posiadał, a przez podobieństwo do tego księcia kocha Wacława, synowca Dendery, szlachetnego, łzawego sierotę. Tu się nam odkrywa istotny charakter Sylwana jako wielkopańskiego nieponia, szulera, będącego na utrzymaniu żony; szkoda, że jest tylko szkicowo w tej roli odmalowany. Hormayer i Ewelina są to, jak się zdaje, figury z fantazyi, z romansów francuskich, co najwyżej z posłuchów nie zaś z obserwacji wzięte. Są to postaci nowe u Kraszewskiego, ale nakreślone słabo i bez wewnętrznej konsekwencyi.

„Powieść bez tytułu“ przyjęta była przez społecznych prawie jednomyślnie jako arcydzieło. Na takie określenie jej wartości zgodzić się jednak trudno. Prawda, że zarówno pod względem treści jak i obrobienia wyżej ona stoi od „Poety i świata“ i od „Sfinksa“, że więcej w niej prawdy życiowej, więcej trafnych i rozumnych poglądów, że pisana z większą rozwagą, a mimo pewnego rozczarowania z nieporównanie gorącym kolorytem; że posiada mnóstwo wybornych figur podrzędnych; — ale w kompozycyi jest luźność wielka, historia poety aż zanadto jednostronnie obraca się w sferach literackich jakby na jakiejś wyspie, do której zrzadka tylko zaglądnęli ludzie z innego świata, a pojęcie charakteru poety, ocenienie jego stosunku do ludzi nie może być poczytane za trafne i słuszne. Społeczeństwo cenili w tej powieści wysoko jej dążność wszczęcia w społeczeństwo zamilowania do życia umysłowego, podniesienie postaci lekceważonej przez ludzi praktycznych, wykazanie, że ona jest wyższa, szlachetniejsza, więcej warta od tych, co ją lekceważąco potrącali. Zapewne i my dzisiaj nie możemy sobie nie życzyć, żeby życie duchowe pozyskało równouprawnienie z życiem materyalnem w przekonaniu jaknajliczniejszych gromad; ale nie możemy się już zgodzić na bezwzględne uwielbienie dla takich poetów jak Szarski. Jest on szlachetny, dobry, gotów do poświęceń, ma da-

więcej cech sympatycznych aniżeli Gustaw lub Jan, posiada on nawet większą od nich wytrwałość i oporność; ale jest zbyt miękkim, zbyt słabym, zbyt wrażliwym, zbyt drażliwym, nadmiernie ulega wpływowi miłości, a raczej poprostu wdzięku niewieściego, a w jego uczuciu dla gościnnej, namiętnej, niekonsekwentnej, ale tém niemniej prawdziwej z życia pochwyconej Sary jest poprostu maniacka chorobliwość. W jego zatargach ze światem, czy to koleżeńskim, księgarskim, czy towarzyskim, wina jest nie tylko po stronie świata, ale i po jego własnej, gdyż jego niezaradność jest nie wie dziecięcą, jego ufność w ludzi jest dobrowolnym zaniewaniem, a brak charakteru — winą jego organizacji umysłowej. Spółżycie z takim człowiekiem można, lecz go czcić i męczennika idei niepodobna, gdyż nie żadna idea gubi go, to zbyt szybkie i nieogłędne wyszafowanie zasobów życia. W jego dziejach jest bardzo wiele rysów z życia i działalności samego autora, który wskutek nadzwyczajnej wrażliwości i drażliwości widział w społeczeństwie więcej ujemnych aniżeli dodatnich żywiołów, pomimo zapewnienia, że jest inaczej; —

gronka w karykaturze, zbierającego się u filozofki Lidzkiej (tj. Klimańskiej), jakby na dowód, że „Effekt hubińskiej krytyki“ nie został przez autora zapomniany.

Niebawem po napisaniu „Powieści bez tytułu“, Kraszewski rozdrażniony niedołatwem swoich naśladowców, po przyjrzeniu się karykaturze swoich złamanych gieniuszów w „Laokoonie“ Niewiarowskiego, przesłał do „Gazety Warszawskiej“ list uskarżający się na brak oryginalności i pomysłowości w powieściopisarstwie polskim, na zaniedbanie w niém formy, na potop powieści zaczynający zagrażać literaturze, na bliźniące podobieństwo utworów pojawiających się w takiej masie, że Kraszewski nie wiedział co z niemi począć. „Literatura powieściowa — pisał — zaczyna chorować na tik nerwowy, powtarzający się w jeden sposób i o jednej godzinie... Któż już nie przesycił się temi hrabiami i książętami karykaturalnemi, którycheśmy tyle napłodzili (*mea culpa*), artystami długowłosemi niepojętymi (*mea culpa*), trzydziestoletniemi paniami na wzór Balzaca, dowcipnemi panienkami, ekscentrycznemi aktorkami itd. itd. Czasby poszukać nowęj drogi, jeśli nie nam starym, to młodszym zapaśnikom. Zapomnieliśmy, że dzieło *więcej formą niż myślą żyje*, bo myśl jego staje się zaraz własnością ogółu i przestaje być wyłącznością dzieła, które ją wyraziło, a temu tylko rzeczywiście forma sama pozostaje. To główny powód — mijając wrodzone uczucie potrzeby piękna — dla którego żadne dzieło bez stylu, bez formy i ciała wdzięcznego nie potrafi zyskać trwałego w literaturze znaczenia; a dziś co chwila język, styl, strona artystyczna bardziej się zaniedbuje... Jeśliśmy kiedy mimowolnie dali zły przykład, po raz trzeci bijemy się w piersi, wołając *mea culpa* i odsyłając nie do pism naszych, ale do usilnych nalegań o poprawę.. Wszyscy dziś piszą z talentem powieści, nawet ci, co nigdy nie więcej nie pisali i pisać nie będą; wiemy już na palcach reguły tego rodzaju, ale czytający niedługo zaspakając się będą temi ładniutkiemi bodaj, a do nieskończoności powtarzającemi się obrazkami, choćby je świeższy nieco barwił koloryt. Potrzeba myśli, potrzeba

ylu, poezyi, potrzeba we wzorach wyboru, potrzeba zastu-  
ać do piersi własnej i z niej dobyć coś świeżego, coś cze-  
oby jeszcze ucho nasze nie słyszało a usta nie wyrzekły. To  
owe, którego się domagamy, jest więcej w nas, niż w przed-  
iocie obranym, bo go mozolnie wyszukiwać nie potrzeba:  
ębiój tylko zajrzeć w serce, więcej od innych być sobą,  
czterzej wypowiadać się ze swego człowieczeństwa, i przez  
ę samemu poznać otaczającą społeczność<sup>1)</sup>.

Na tę żwawą wycieczkę przeciwko naśladowniestwu, od-  
owiedział zaraz „zdąsanemu mistrzowi“ Józef Korzeniowski  
tęże *Gazecie* (N. 271) siedmioma oktavami, uderzając na-  
zód na gniewne narzekanie, że powstało tyle talentów,  
którymi niewiadomo co począć:

Cóż złego, że tak wielu chce swych sił próbować?

Mamyż siebie i drugich spychać na bezdroże?

Znikły ody, nikt bajek nie śmie już rymować;

Tak i nasze powieści przejdą kiedyś może.

Na cóż dziś psuć ochotę i zapal hamować!

Ten mlócić będzie słoma, inny zmłóci zboże:

Kraszewski obstawał przy swoim, ale w nowym liście do „Gazety“ (r. 1855 N. 60) nie potrafił wyrazić jaśniej, czego żądał, mówił tylko, że wszystkie powieści nasze są-to waryacje z jednego tematu, że potrzeba być nowym, nawet napisawszy „Kollokacyę“ i „Tadeusza Bezimiennego“, a cóż dopiero gdy się ich nie napisało! że druga „Kollokacya“, drugi „Tadeusz“ muszą być już słabsze, a odbitki tych pierwowzórów, zrobione przez mniej utalentowanych, wyglądają, jak kompozycye sławnych malarzy litografowane na chustkach od nosa.

W praktyce utarczka ta nie miała donioślejszego znaczenia; Kraszewski nie wynalazł nowej formy, starał się tylko o osiągnięcie większego niż dawniej spokoju w wykonaniu artystycznym, o pozbycie się gorączkowości widocznej mianowicie w „Powieści bez tytułu“. Najbliższy chronologicznie utwór: „Dwa światy“ (napisany w końcu 1854 i początkach 1855) ma cechę głębszego przemyślenia w kompozycyi i rysunku charakterów, lubo pod względem idei jest krańcowym tylko przeprowadzeniem myśli, które w duszy powieściopisarza od r. 1850 osiadły, o stosunku arystokracji do szlachty. Nie mamy tu do czynienia z kompletnie zlemi przedstawicielami pierwszej, jak to było w „Komedyantach“, ani z idealnie doskonałemi wyobrazicielami drugiej; ale widzimy, że w panach soki żywotne już się wyczerpały tak, iż oni czują to sami, gdy tymczasem w szlachcie istnieje świadomość swęj siły, psutęj tylko i łamanęj zatrutym wpływem atmosfery arystokratycznęj. Główny reprezentant wyższego świata, Julian Karliński, wywnętrzając się przed kolegą swoim uniwersyteckim, szlachetką z rodu i majątku, Aleksym Drabickim, powiada: „Myślisz, że ja nie czuję, nie znam choroby całego plemienia, do którego należę... Dziś my niedobitkami tylko jesteśmy pułku, który wiódł niegdyś do zdobycia cywilizacyi i przewodniczył w szeregach, pierwszy krew przelewając za nią; aleśmy zapomnieli podań, które wiodły jak gwiazda, i przerobili się w beczynne istoty, których żywota celem użycie, spokój, próżnowanie“. Inny znów przedstawiciel rodu, żyjący

ż nie w wielkim świecie, ale w zaciszu leśnym, obznajmiwszy  
uliana z całym szeregiem dzielnych przodków, co głową  
ręką krajowi służyli, starając się w każdej ofercie, w ka-  
dém poświęceniu być pierwszymi, wskazuje, jak stopniowo  
marły postaci, paczyły się charaktery, psuły dusze, aż do-  
zły do rozkładu. W końcu téj długiej, przykładami objaśnia-  
jącej mowy, powiada: „Nie sądz, żeby historia ta rodziny  
Karlińskich była im wyłączną; mniej więcéj tak upadli *wszy-  
cy* zapomnieniem wielkiego i świętego celu, egoizmem i roz-  
wieszczeniem. Powoli wygasł duch stary, stygły serca, od-  
wywały się pragnienia zwierzęce, mial człowiek i sobie tylko  
ył samemu... Jak długi i szeroki spojrzuj na kraj nasz...  
*ruiny, same ruiny* tylko; gdzieniegdzie na zwaliskach zam-  
zyska dymi komin cukrowni lub gorzelni... potomkowie  
setmanów warzą syropy i pędzą truciznę dla swoich podda-  
nych, a grosz wyciśnięty z buraka i zboża na co używają?  
pytaj! Nie! nie pytaj już lepiéj... boby się rozplakać po-  
rzeba... Posłannictwem ich, misją jest kuć pieniądz, by go  
żyćwać bezmyślnie, bawić się, śmiać i w niewiadomości prze-



być nieposzlakowanąj ucziwości, wielkich cnót domowych; ale nie dosyć na tém; — chybiają celu, gdy *sobie* tylko żyją. Zgnuśniliśmy i stracili to uczucie potrzeby poświęcenia, które jak gwiazda świeciło niegdyś i na wyżynie trzymało... *Upadek nieuchronny*“. Karlińscy w powieści nie upadają wprawdzie materyalnie; ale ratunek znajdują kosztem uczuć szlachetniejszych. Julian, słaby, do pracy nieuzdolniony, używać tylko umiejący, łamie kochające go serce namiętnój sieroty Poli, a żeni się z bogatą dziedziczką. Jego siostra, piękna, niby z gruntu szlachetna istota, pełna litości dla nędzarzy, nie widzi ani cierpień Poli, ani miłości Aleksego, bo jęj duma arystokratyczna przesłania wzrok; wychodzi za lalkę salonową, błyszczącą pożyczanym blaskiem, w tém mniemaniu, że będzie bogatą, że ród swój poratuje. W całym zresztą tym świecie widać osłonięte ładnemi pozorami, udaną lub rzeczywistą niedomyślnością gonienie za pieniędzmi, nie dla nich samych naturalnie, lecz dla tych wygódek, które one dają, dla podtrzymania tradycyjonalnej świetności domu. Wszyscy jego członkowie wyzyskują serce, czas i mienie innych, ażeby tylko nie utracić ze swego znaczenia, ażeby nie zejść ze stanowiska, <sup>1)</sup> lubo zadania swego w narodzie nie spełniają — Inaczéj jest w światku szlacheckim. Nie ma on wykwinnych obyczajów, ani mówiąc wogóle, ogłady i wykształcenia, pracuje ciężko, a wskutek ciągłej pracy, przebywania z ludem, staje się rubasznym, szorstkim, posiada swoje śmieszności i uprzedzenia; ale z niego wychodzą ludzie, którzy mogą się stać przewodnikami narodu, gdy się oświecą i sprawy kraju lepiej poznają. Takim człowiekiem mógłby zostać Aleksey Drabicki, ukształcony w uniwersytecie, zamilowany w nauce, czujący głęboko, zdolny do poświęcenia czasu i pracy na usługi bliźnich, nieprzyjaciół próżnowania. Na jego drodze atoli staje ów świat wyższy. Wciągnięty do niego, wszystkich sił używa, ażeby rodzinę Karlińskich podźwignąć z ruiny. Usługi jego

---

<sup>1)</sup> Por. podobne myśli w „Wieczorach Wołyńskich“ 1859, str. 38—40, 155.

przyjmowane są jakby obowiązkowo należne; a w końcu od-  
dane zostały wymówkami i upokorzeniem. Pokochał pię-  
ną hrabiankę, ale ta udawała, że uczucia jego nie spostrze-  
ła, a może nawet dotyla zaślepiona była dumą, że istotnie,  
imo zwykłej przenikliwości kobiecój, nie dostrzegła nic wię-  
j nad towarzyskie hołdy w słowach i postępowaniu Ale-  
ego. Zawiedziony w uczuciu, upokorzony w dumie szlachcica,  
prównywającego wykształceniem i ogładą tój sferze, w którą  
stał wciągnięty, zmarnował siły, stał się niezdolnym do dal-  
ej użytecznej pracy i musiał już nadal... wegietować tylko.  
Bólina pasorzytna wyssała z niego soki.

Tak ostatecznie w tój dobie twórczości swojej sformuło-  
wał Kraszewski zapatrywanie swoje w duchu demokracji  
szlacheckiej, najpopularniejszej natenczas, zarówno na wyczer-  
nie sił żywotnych wśród rodów arystokratycznych, jak i na  
kodliwe ich oddziaływanie w stosunkach ze szlachtą. Uje-  
ną stronę swego obrazu odtworzył świetnie, ale w malowi-  
e dodatniej przedstawił tylko szlachetną słabość tak samo  
k w stosunku poety do świata.

paulinom, za przysłany sobie jeszcze w marcu tego roku przywilój dla całej rodziny, mocą którego przypuszczona była do łask, które „zakon pauliński ma u Boga i zaskarbia codzień“<sup>1)</sup>. Nie mamy żadnych świadectw o wrażeniach doznanych na Jasnej Górze, ale pamiętając o silnym nastroju religijnym, w którym ciągle natenczas pozostawał, niepodobna wątpić, że były one żywe i głęboko utkwily w duszy powieściopisarza, wzmagając ów nastrój i potęgując go.

Widać to z utworów, które powstały w końcu 1855 i początkach 1856 roku, mianowicie w „Abracadabrze“ i „Chorobach wieku“, gdzie idealizm autora, datujący od czasów przejęcia się prądem romantycznym, zasilany potem studjami filozoficznymi, zabarwiony wreszcie religijnie znalazł niezbyt udatny artystycznie, lecz jaskrawy i wybitny wyraz.

Kraszewskiego, który zawsze szedł więcej za sercem i wyobraźnią niż za chłodnym rozumem, uderzył przedewszystkiém boleśnie charakter religijności owego czasu reakcyjnego: dopatrzył w niej cech udania, rachuby, obłudę. „Wyschliśmy od rozumu! — wołał przez usta Abracadabry, człowieka niepospolitego charakteru. — Przychodzimy do wiary nie tą drogą, którąśmy do niej przyjsć byli powinni, nie sercem, ale głową; wyrozumowaliśmy sobie jój potrzebę, tak jak pożyteczność pewnych pokarmów: doktorowie ludzkości przekonali się, żeśmy nadto już karmili się strawą mięsną, poradzili jarzyny, i żywiol nowy, w czysto higienicznej myśli. Zaczęła się *propaganda na zimno*; arystokracja uczuła się powołaną do protegowania wiary, i tak to sobie idzie jak gdzieindziej handel towarów lub entrepryza komercyjna. Ja nie wierzę w tę religię waszę, którąście wzięli jak płaszczyk modny skrojony przez najlepszego krawca, bo dla mnie niema religii, gdzie niema łez, ofiar i zaparcia się siebie... Pięknie poumierane panie chodzą na strych nawracać i uczyć dzieci katechizmu, ale wieczorem tak samo jadą na teatr, gdy moda zawoła, i mówiąc o braterstwie w Chrystusie, pieczętują się

---

<sup>1)</sup> Wyjątek z listu przytoczony przez A. Pługa XCIII.

bami swemi i noszą ze szlachectwem jak paw z ogonem...  
na zimno obrachunek ze strachu proletaryatu, którego się  
ją, więc mu dają ochładzające lekarstwo, z próżnowania  
różności zajmując się jego dystylowaniem... Za czasów  
XVIII wieku modą było mieć d'Alemberta, Diderota, Hel-  
iusa w salonie, korespondować z nimi i przetwarzać ludz-  
ść ostrząc nóż na własną szyję; więc się nóż zaostrzało  
filotyńską stawiła rękami markizów i baronów, paliło perga-  
ny i wocyferowało o równości pod prawem natury; —  
ś moda wiary, drukują się więc książeczki dla ludu i hra-  
wie piszą nowe ewangelie dla braci w Chrystusie, ale  
czyj w tych panów i poszukaj iskierki w ich piersiach  
ostniałych... Są to zimni handlarze, spekulanci, potajemne  
aki, beznóżgie małpeczki, tłuste bydlatka... tylko czło-  
ka między nimi ani slychn... Ofiary, które robią, nigdy  
dochodzą nawet do zakatarzenia, a kieszeniowe nie przejdą  
esiątąj części tego, co przegrywają w karty i wyrzucą na  
oje". Naturalnie, że źle widzi Abracadabra nie tylko wśród  
h „fryzowanych apostołów“ żyjących jak tłuste bydlatka.

mogły uchodzić za wyraz poglądu jednostronnego, lubo mającego wiele słuszności za sobą; otóż jakby dla zsolidaryzowania się z niemi powieściopisarz dał wprost od siebie obraz społecznego mu zmateryalizowania się kraju własnego. Zrobił to w studyum patologiczném p. n. „Choroby wieku“<sup>1)</sup>.

Nie jako wytrawny publicysta, znający dokładnie potrzeby chwili, ale jako wrażliwy artysta oraz duchem religijnym i szowinistycznym przejęty apostoł wystąpił tu Kraszewski przeciwko tym nieco żywszym objawom ruchu na polu ekonomiczném, jakie się po r. 1850 u nas ukazały. Podjął młodzieńcze swe wybuchy na zepsucie cywilizacji zachodniej, a w ruchu tym upatrując tylko bezmyślne naśladownictwo owej cywilizacji, chciał wykazać jego zgubność zarówno dla narodowej jak i moralnej strony społeczeństwa, dowodząc, że zajęcie się sprawami materyalnemi ostudza i rozprzega stosunki rodzinne, zabija ducha, nie daje szczęścia, bo czyni ludzi wyrachowanymi egoistami lub machinami. „Niech mi nikt nie dowodzi — wołał — że można być najlepszym gospodarzem, agronomem, spekulantem, przemysłowcem i najczulszym i najpoetyczniejszym z ludzi. To są podobno żywioły, które z sobą w parze nigdy chodzić nie będą. Przerobi się świat na wielki kantor gospodarsko-industrialno-komercyjny, ludzie na komisantów, książki na rejestra, życie na rachubę podwójną przez *habet* i *debet*... i zapewne... komuś z tém będzie dobrze... Powiadają, że już tak jest wszędzie, u rozumniejszych braci na Zachodzie... musimy więc naturalnie iść za przykładem cudzym i popróbować sobie także tego szczęścia... czas wreszcie i nam zostać ludźmi rozsądnymi, zimnemi, praktycznemi... Naówczas niktby nic od nikogo nie potrzebował, uczucie nie przydałoby się na nic, bo na wszystkie wypadki stowarzyszenia i asekuracja musiałby wystarczyć; szłoby wszystko jak w zegarku, przywykliby wszyscy do dobrego bytu... do niezłamanej formuły... i ziemia stałaby

---

<sup>1)</sup> Pierwodruk w „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych“ r. 1856 A. 141—180.

się domem pracy... klasztorem bez religii <sup>1)</sup> i wiary... rodzajem falansteru czy fabryki... Nie! to coś okropnego! ten świat naszym być nie może... czegoś więcej potrzeba człowiekowi nad strawę bydłęcia i grosz żydowski". Kraśzewski nie przeczył, że dobrobyt materyalny wywiera „wpływ przeważny“ na wykształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale twierdził, że cywilizacja nasza obecna nie dozwala nam rozpoznać granicy, na której się kończy „rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny“, a rozpoczyna „szal handlariski, spekulacyjny i zupełne zmateryalizowanie“. Sądził, że gromadzenie bogactw stało się powszechnie celem a nie środkiem, i stąd ciskał gromy na zestarzałą i zbydlęconą Europę. „Cywilizacja dzisiejsza — pisał — całkiem i wyłącznie materyalna, wartość człowieka mierzy jego praktycznością, wartość wynalazku — zastosowaniem; i dlatego niema w niej ani bohaterów i istotnie wielkich ludzi, ani wielkich prawd zasadniczych. Znajdzie się jakiś Cobden, zrobi się stearyna, wygotuje kauczuk i wyrośnie Ludwik Napoleon, ale z tych zasad, w jakich żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani

*sprowadził za sobą rozwinienia i spotęgowania moralnego — chleb będzie, ale serc nie stanie*“. A więc nie robić, tylko usiąść z założonemi rękoma i zamrzeć w nędzy, płacząc nad rzekami Babilonu?... Nie, na taką ostateczność autor „Chorób wieku“ się nie zgadzał; praca, oszczędność rozumna są to rzeczy potrzebne a nawet konieczne; ale chodziło mu o to, ażeby naród nasz nie szedł ślepo torami Zachodu. „Nikt mi nie zaprzeczy — pisał — że narody, jak i indywidua, nie wszystkie jednakie mają charaktery, posłannictwo i przeznaczenie; że najfalszywiejby poczynął, ktoby ludzi, nie bacząc na ich usposobienia, na jedno kopyto chciał przerabiać, a występny-by był, zamierzający toż samo uczynić z narodem. Przecież najpilniej nam naśladować tych, których charakter, losy i posłannictwo całe od naszych są różne. Może w widokach Opatrzności, Zachód ze swą cywilizacją materialną jest potrzebnym przykładem i *gra rolę pijanego Iłoty (!)*... zacóż my szaleć z nim mamy? zacóż ślad w ślad iść za nim? Jest wiele i u nas do uczynienia, ale na *pierwszym* celu chleba i dobrego bytu kłaść nie potrzeba, bo ten cel *pierwszy* stanie się wkrótce *jedynym*... Ten błąd u innych *przegniłych* narodów ani zadziwia ani smuci; ale szczepić sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ohotnie, z zapalem, jak my dzisiaj czynimy, to przynajmniej nierozumna i niepostępowa. Krzyczeliśmy dawniej na naśladownictwo w literaturze... ale czémże ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku, to — *upadek moralny niepodźwigniony*, przetworzenie nas na istoty bez charakteru, bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla téj odrobiny zarobku wyrzeczem się siebie, i za lat sto nikt nas od żydów, od Niemców i od całej rzeszy handlarskiej kosmopolitów nie pozna“.

Niewątpliwie, w téj gwałtownej napaści na dążenie do dobrobytu materialnego miał Kraszewski najzacniejsze zamiary, a w wykazywaniu złego wpływu, jaki wywiera na społeczeństwo *wyłączone* gonienie za groszem — dużo słuszności;

wyznać potrzeba, że głos jego był i jednostronnym i przed-  
esnym, że wtedy, gdy przemysł i handel zaledwie pierw-  
potężniejsze kroki u nas stawiał, nie było rzeczą wpły-  
wego pisarza zniechęcać i zrażać do imania się i tego ro-  
u pracy, zwłaszcza kiedy się rozumiało wielkie znaczenie  
actwa w sprawie zarówno moralności jak i utrzymania  
i narodowego. Wstręt do cywilizacji zachodniej, który nie  
l u Kraszewskiego tej cechy, jaką u wielkiego poety na-  
to Mickiewicza pod wpływem klęsk narodowych a na-  
nie mesyanizmu przybrał, ale się raczej jako echo ze  
chodu przedstawiał, mógł prowadzić do zgubnego uwiel-  
nia samych siebie, a więc i zaniechania środków prowa-  
yech do głębszej wiedzy i do umiejętności rozumnego go-  
darowania zasobami materialnymi. Jakoż Kraszewski sam  
podobnej konsekwencji doszedł i w „Metamorfozach“ na-  
lil przeciwstawienie zagranicy i kraju w słowach pełnych  
zmu, lecz uludnych: „Przebywszy granicę, czujesz przy-  
wszdej stacyi, żeś porzucił spokojną dziedzinę historyi,  
wszedł w świat żywego czynu... U nas wszystko żyje



wiednie, przyszło królestwo Izraela i bankier stał się panem świata... Pełno grobów postaci olbrzymich, zdobywców, bohaterów, męczenników, świętych, a wnuki ich wszyscy... żydzi. Jedno jest tylko, co ten świat wielki rozdziela na dwa olbrzymie pokolenia, wybitnie się od siebie różniące; jedno jak żyd w dorobku skąpi obrzydliwie i brudno, drugie jak żyd bogaty nadyma się, używa, zbytkuje i popisuje zdobyczą... Cóż zrobisz z ewangelią wśród tego żydostwa?... Chrystusa ukrzyżowaliby raz drugi, gdyby to mogło podnieść kurs papierów na giełdzie... W naszym kraju, przy mnóstwie wad, są jeszcze niestrwonione zapasy, które nagromadziła przeszłość... jest z czego zbudować coś na jutro; — tam *wszystko zabite i wyczerpane*. U nas nie czcém słowem braterstwo, prawdą choć chwilową; — tam już o nie i nie pytaj!... O, gdybyśmy nasze skarby znali i cenić umieli, jakby dla nas ta uludna cywilizacya materyalizmu nic uroczego nie miała! jakbyśmy jasno w niej ujrzeli ziarno grzechu i pochodzenie pogańskie! Ale wielu z nas powraca zachwyconych geometrycznym ładem Europy, przemysłem dokazującym cudów, suchemi zjawiskami *rozumu żydowskiego*, a nie widzi, że u nas, nie tam, *jest życie jutra*, że u nas siły jeszcze, gdy tam starość niedołężna, co się poi i pobudza, aby żyła potrosze, durzy się i szaleje<sup>1)</sup>.

W szlachetném oburzeniu przeciwko czci cielca złotego i żądzy używania, Kraszewski nie widział naówczas wspaniałych dzieł Zachodu w sferze nauki, sztuki, dobroczynności publicznej, a chcąc naród swój ochronić od potopu „teoryj pogańskich“ nie zwracał uwagi na ścisły związek, jaki od przyjęcia chrześcijaństwa łączył nas z tym Zachodem i był dźwignią główką całej oświaty naszój. Mimowoli zupełnie stawał on na tém stanowisku, jakie zajął Rzewuski w artykule o cywilizacyi i religii, tylko nie wygłaszał poglądów swoich z tą konsekwencyą paradoksalną, jaka cechowała wystąpienie

---

<sup>1)</sup> „Metamorfozy“ t. III, str. 17—20. — Por. w „Gazecie Warsz.“ r. 1857 list VI Krasz. o zmateryalizowaniu społeczeństwa.

biego. Rozbrat z Zachodem toć przecie w gruncie rzeczy  
rzeczenie się całkowite rozwoju cywilizacji, który wytwa-  
ly i wytwarzają szczęśliwiej uposażone i położone narody.

co Kraszewski mówił o wyższości naszej nad narodami  
chodnimi, streszczało się ostatecznie w jednym tylko pier-  
astku — w uczuciu, a jakkolwiekbyśmy pierwiastkowi  
nu potężne przyznali znaczenie w życiu społeczeństw, nie  
że on być przecież kierownikiem wszystkich czynności,  
yż zarówno prowadziłby drogą szlachetnego heroizmu, jak  
drożynami błędnymi i zgubnymi. Wśród zwiklanych stosun-  
w społecznych niepodobna iść za samém sercem, trzeba  
koniecznie, pod karą popelnienia niedorzeczności i zgu-  
ych omyłek, poradzić rozumu, a więc nauki teoretycznej  
tosowanej; chcąc zaś jój nabyć, należało pozostać i nadal  
związku z Zachodem, owszem zjednoczyć się z nim jeszcze  
ślej. Zresztą sam Kraszewski miał umysł zbyt krytyczny,  
by mógł długo i uparcie trwać w przesadnym uwielbieniu  
tego, co wyższością narodu swego nazywał. Znal on do-  
tego, co wyższością narodu swego nazywał. Znal on do-

bogi rządzą kapłanów i starców skinieniem“. A po przyjęciu nowej wiary, po ustaleniu się nowych stosunków, staje przed nami widok stosunku patryarchalnego poddanych do dziedzica: „Wielką rodziną sioło, bratem młodszym kmiotek; dwór izbą jego radną, śpichrzem na złe lata; jeden we wsł i dworze warczy kołowrotek, jedna ich dola wiąże, jedna ziemia brata, jeden obyczaj, odzież i język i chata“. — W przeszlicznej zaś sielance p. t. „Jermoła“ dopóty przy najcięższej pracy, przy ubóstwie panuje szczęście i zadowolenie, póki nie pojawia się pierwiastek niszczący z tak zwanego wyższego świata, który wyrzekłszy się obowiązku, chciałby przecież mieć udział w rozkoszy. — A w „Bożej czeladce“ podobnie dzieje z ludźmi bogatymi, wielkiego rodu. I oni żyją szczęśliwie, spełniając obowiązki najbliższe, urzeczywistniając przepisy ewangeliczne, póki zatruty oddech namiętności przyniesionej przez stosunki z cywilizacją zagraniczną nie naruszył pokoju duchowego. — Cofając się w przeszłość obok orgii stołecznej za Stanisława Augusta wskutek wpływów francuskich rozwiniętej, widzimy w „Staropolskiej miłości“ przykłady wiary, dobrego pożycia panów ze sługami, uczucia statecznego, gorącego, ale nie szafującego ani frazesami ani lekceważeniem życia, bo ujętego w karby przez religię, przez poszanowanie węzłów rodzinnych.

Zauważyć należy, że te wszystkie ideały były bardzo szczupłe, wystarczały dla jednej rodziny, dla jednej wioski; ale nietylko nie wywierały wpływu na dalsze i szersze kręgi, lecz co gorsza same w sobie nie posiadały dosyć hartu, ażeby istnieć i rozwijać się. Do nich zastosować można to, co autor w „Pieśni życia“ jako charakterystykę bytu ludzkiego wogóle podał, że zawiera się on w ciągłym myśleniu, pragnieniu, mówieniu, *dążeniu* do czynu i — upadku. Takie ideały, mimo swe znakomite piękności cząstkowe, nie mogły natchnąć otuchą nikogo, nie mogły przekonać o naszej wyższości nad Europą zachodnią, nie potrafiły też zadowolnić całkowicie i samego ich twórcy. Cierpiał z tego powodu, nie mogąc w sobie i społeczeństwie odnaleźć wielkiego słowa, coby

kazówką czynu być mogło, i powtarzając skargę przed laty powiedzianą, iż lepsza pieśni jego połowa w piersi mu zostaje; bo wyrazy są „zżute, starte tysiąc razy, blade, bez życia i chłodne“, wyśpiewał „Hymny boleści“, najpiękniejszy ój utwór wierszowany, gdzie malując katusze wewnętrzne i zewnętrzne, starał się i siebie i naród przekonać, że ból jest wielkim udoskonalenia czynnikiem. O sobie powiedział, że wycierpiawszy wiele, znów jest „młody, silny, żywy“, „całą się oddycha całą“; a do społeczeństwa wołał:

Śpiewajmy hymn wesela wśród stosu płomieni,  
Męczarnią nieugięci, bólem niezmożeni;  
Niechaj więzy katuszy męstwo nasze targa,  
A modlitwą dziękczynną drży konając warga...  
Krzyż nasz nieśmy z uśmiechem i twarzą pogodną,  
Bo jedna boleść cicha jest boleścią płodną.  
Skroni nie posypujmy czernią i popiołem,  
Męczennicy, z obliczem umrzyjmy wesołem.

Nie chodziło atoli o śmierć, gdyż na tę prawie zawsze się idzie, ale o życie pożyteczne, rozumne i szlachetne i to nie-

## ROZDZIAŁ VII.

Działalność publiczna Kraszewskiego na szerszą skalę w Żytomierzu i Warszawie, r. 1857—1862.

---

I. Stan umysłów po pokoju paryskim. — Kraszewski wybrany i zatwierdzony na kuratora szkół wołyńskich. — Zajęcie się czynne kwestyami żywotnymi: „Wieczory wołyńskie“, Memoryał w kwestyi włościańskiej r. 1858. — Nieporozumienie ze szlachtą wołyńską załagodzone. — Pierwszy wyjazd za granicę. — Dalsze prace w kwestyi włościańskiej. „Historja kolka w płocie“, „Stare dzieje“. — Ponowny zatarg ze szlachtą wołyńską załagodzony również. — II. Objęcie „Gazety Codziennéj“ przez Kraszewskiego. Myśli programowe. — Przyjazd do Warszawy. — III. Nastrój Warszawy w r. 1860. — Nieprzyjemności położenia redaktora Gazety pokonane. — Charakterystyka publicystycznej działalności Kraszewskiego w tym roku — Powtórny wyjazd za granicę. — Cząsy manifestacyj — A Wielopolski. — Określenie stanowiska Kraszewskiego względem tego statysty i względem ówczesnego ruchu wogóle. — Chwiejność zdań, uleganie opinii rozgorączkowanej, ale stałe występowanie przeciwko bierności politycznej. — Trzeci wyjazd za granicę w 1861. — Broszura Kraszewskiego p. n. „Sprawa polska w r. 1861“. — Założenie „Przeglądu Europejskiego“ 1862. — Rozstanie się z „Gazetą Polską“. — Wyjazd do Saksonii w początkach 1863 r.

### I.

Po pokoju paryskim (30 marca 1856 r.), kończącym krwawą wojnę krymską, inny rozpoczął się okres w życiu narodów pod panowaniem rosyjskiem. Nowy cesarz, Aleksander II, kłeską nauczony, uznał potrzebę gruntownych reform w państwie. Hasła liberalne rozległy się, po długim przytłu-

mieniu, donośnie wśród olbrzymich przestrzeni. Powiew swobody ożywił umysły, zagrzeł je do pracy, roznamietnił do dyskusyj. Palilo się w głowach; w sercach brzmiała pieśń wesela.

I na położenie nasze zmiana ta oczywiście wpłynęła. Zaczęto się starać o zaprowadzenie wyższych zakładów naukowych, których kraj po r. 1831 był pozbawiony; podniesiono nanowo kwestye doniosłego znaczenia przygluszone przez reakcyę; krzątano się okolo zużytkowania tych środków rozwoju umysłowego i materyalnego, jakie istniały dawniej, ale wobec apatyi nie mogły być należycie wyzyskane. Do kraju wskutek amnestyi wróciła spora gromadka wygnańców politycznych, którzy przeszedłszy szkołę cierpienia, nauczyli się w przeważnej części patrzeć jaśniej i trzeźwiej na zagadnienia społeczne i narodowe. Ozwały się nowe sily, między którymi najdzielniejszą stanowił niewątpliwie T. T. Jeż (Zygmunt Milkowski). Sprawa oświaty i doli ludu zajęła w umysłach naczelne miejsce.

Obywatele wołyńscy jeszcze w r. 1853 na wieść o tém,

manie uczniów, starał się o dopomożenie najuboższym „choć tyle, żeby głodni nie byli“. Parokrotnie musiał odbywać po drodze do Kijowa, dla przedstawienia się kuratorowi uniwersytetu i innym władzom. Podczas egzaminów codziennie po cztery godziny zrana i tyleż po obiedzie przysлуchiwał się im a samą obecnością swoją niewątpliwie pobudzał do gorliwości zarówno nauczycieli jak uczniów. Wspierał młodzież ubogą, zaopatrując ją w książki, odzież, płacąc nieraz wpisowe; u siebie w domu miał zawsze na utrzymaniu jeśli nie dwu, to przynajmniej jednego wychowanka jako towarzysza dla synów. W marcu r. 1857 przy pomocy słynnego wirtuoza Apolinarego Kańskiego urządził koncert na dochód uczniów, a ten przyniósł dwa tysiące. Miał sobie polecone ułożenie nowego programatu szkół... A robił to wszystko ochotnie, choć nie przywykły do pracy tego rodzaju, nieraz dużo na nią czasu tracił. Cieszył się, że z téj roboty, ciężkiej dla niego, mogła wyniknąć jakaś korzyść dla ludzi. „Fraszka literatura! — pisał do brata — gdzie chodzi o ulżenie nędzy, o oświatę i ważniejsze dla społeczności zadania“... Kto wie, co jest demon pracy twórczej, i jak mu niemiłe są zatrudnienia drobnostkowe praktyczne, ten potrafi ocenić należycie te słowa Kraszewskiego, wynikłe z poczucia obowiązku obywatelskiego<sup>1)</sup>.

A nie zadowolniono się włożeniem nań tego jednego obowiązku; u nas idą one zazwyczaj gromadą; wybrano tedy Kraszewskiego na dyrektora klubu szlacheckiego, na dyrektora towarzystwa dobroczyńności zawiązanego w r. 1857, na naczelnika komitetu statystycznego, na dyrektora teatru wreszcie, zdudowanego kosztem obywateli wołyńskich.

Niezmordowaną ruchliwością swoją czynił nasz autor zadość tym obowiązkom, pozyskał powszechne uwielbienie dla siebie i uznanie zasług; a ta praca publiczna, przy ogólném ożywieniu myśli nad sprawami narodowemi, pobudziła go do

---

<sup>1)</sup> Adam Plug w Życiorysie Krasz LXXVII—LXXIX.

roztrząśnięcia położenia ówczesnego i udzielenia rad i wskazówek krajowi.

Uczynił to przedewszystkiém w „Wieczorach wołyńskich“ napisanych r. 1857. Niewiele tu jeszcze zebrał uwag praktycznych, mogących znaleźć zastosowanie istotne w życiu rzeczywistém; ciągle jeszcze krążył w sferze ogólników idealistycznych; lecz wpływ myśli trzeźwiejszych już się bądźco bądź objawił i tutaj. Wprawdzie mówi tu aż zanadto często o zepsuciu i zmateryalizowaniu Zachodu, ale przyznaje równocześnie, że ten „Zachód ma *mnóstwo* dobrych stron, na które my nie zwracamy uwagi, które na nas nie działają“<sup>1)</sup>. Wprawdzie narzeka na zbyt pochopne rzucanie się do przemysłu, handlu, spekulacyi, ale powoli cofając się ze stanowiska zajętego dawniej, przyznaje, że „w duchu swoim własnym i w stosunku możności powinniśmy myśleć o sobie i brać się do czegoś“. A określając bliżej to imanie się pracy i jakby odpowiadając ubocznie na zarzuty z powodu „Chorób wieku“ powiada: „Nie uważam za najpierwszy obowiązek bogacić się, ale nie sądzę, by *uczciwie* zdobyta *zamożność* grze-



mady, od pana, postawić o swojej sile i zmusić do opiekania się samemu sobą: oto zadanie wieku\* (str. 118). Przejęty atoli ideą, że wszelka reforma zacząć się winna od ducha, za najpilniejsze uważa „religijne podniesienie wieśniaka“, oblanie go „nowym chrztem duchowym“, i sądzi w entuzjastycznym omamieniu, że potrafiłby dokonać tego „jeden człowiek natchniony, rozgrzany, namaszczoney wielkością swego powołania“. O własności ziemi mającej się udzielić wieśniakom jest tu głuche tylko napomknienie (st. 52), szerzej się mówi jedynie o zarobku, przysporzonym pracą (str. 117). — Mówiąc o stosunkach politycznych, Kraszewski zastanawia się szeroko nad potrzebą zachowania godności narodowej, wiary i języka, a z dziwną u niego stanowczością uderza w punkt, którego dotknięcie przed laty 17 Rzewuskiemu nienajmniej zaszkodziło, to jest w spiski i tajne stowarzyszenia. „Spisek, zmowa potajemna — pisał naówczas — są to środki zabójcze, wycieńczające zawsze, dające się najłatwiej sparaliżować, najmniej niebezpieczne dla tych, przeciw którym są wymierzone, najzłobniejsze dla nas samych. Jest coś w naturze tych stowarzyszeń potajemnych, przy najszlachetniejszych celach, poniżającego: człowiek uczy się kłamać, musi pokrywać, stawia się w położeniu fałszywem, upokarzającym, a ogólny wpływ takich towarzystw na moralność nie jest korzystny“ (str. 171). Wraz ze spiskami potępiał też powstania. „Dość było — wołał — rozpaczliwego miotania się i porywów bezsilnych... Upadek dzisiejszy winniśmy nie tyle prześladowaniom i uciskom, jak raczej świętym, poczciwym, bohaterskim, ale nieopatrznyom pokuszeniom, w które nas boleść rzuciła, a cierpienie nad siły popchnęło... W pokuszeniach rozpaczy samiśmy najdroższe skarby nasze na łup oddali, i zostaliśmy bezsilni“ (str. 147, 152, 153). Jako środek działania wskazywał otwarte i uczciwe bronienie „w granicach legalnych“ tego, co dla nas najdroższem (str. 147, 148). Takie odrzucenie siły a powołanie się na ducha było u Kraszewskiego w ścisłym związku z jego pojęciem o misji naszego narodu, które wyrobił sobie widocznie pod wpływem „Ksiąg narodu“

Mickiewicza i „Przedświtu“ Krasieńskiego. „Słowem“ całej przeszłości polskiej, które się w dziejach nie mogło w pełni, ale musiało ułomnie i po ludzku wyrazić, była zawsze, jak powiada, „idea wprowadzenia w czyn ewangelii i Chrystusowej prawdy“ (str. 159); a upadek polityczny tłumaczy zamiarem Boga, byśmy byli narzędziem odkupienia, ziarnem poprawy i przykładu, gdyż Bóg „wlał nas jako żywioł zbawczy między obcych i rozkazał spełnić męczeńskie posłannictwo apostołów słowa swojego“ (str. 163). Sprawa tedy nasza jest całkowicie ze sfery duchowej i dlatego to „ilekroć uciekliśmy się do pięści, zgnieciono nas mimo olbrzymich wysiłków, traciliśmy ludzi przenajdroższych dla przyszłości a nie zyskiwaliśmy nic oprócz mogił, które dziś łzami oblewać musimy“; należy więc zupełnie inną chwycić się drogi: „w sprawie ducha, na duchu się zbroić i wzmacniać, duchem waleczyć, olbrzymieć i dźwigać się i działać“ (str. 152), aby „obudzić poszanowanie, cześć i rozbroić cnotą i wielkością męstwa i rezygnacyi“ (str. 163). Chcąc to posłannictwo dzisiejsze dobrze spełnić, „otwórzmy ewangelię, a w niej znajdziemy

Właśnie wówczas, gdy „Wieczory Wołyńskie“ drukowały się w „Dzienniku literackim“ lwowskim, przyszło Kraszewskiemu już zupełnie na drodze praktycznej rozwinąć jeden z punktów tam poruszonych, to jest kwestyę położenia ludu. Wskutek rozporządzenia władzy najwyższej, utworzyły się na Litwie i Rusi komitety obywatelskie, mające przedstawić swoje uwagi co do sposobu przeprowadzenia reformy w stosunkach dziedziców do poddanych. Komitet gubernii wołyńskiej pod przewodnictwem swego marszałka zebrał się w Żytomierzu w początkach roku 1858. Kraszewski, któremu, według słów jego, dano do zrozumienia, że się go obawiają, jako „niebezpiecznego marzyciela i utopisty“, nie chciał wziąć udziału w naradach i wyjechał do Kisiel, ale na ręce marszałka swego powiatu, Wincentego Korwina Piotrowskiego, przesłał 29 stycznia 1858 r. memoryał, zawierający pogląd jego na sprawę włościańską, znacznie szerszy niż w „Wieczorach“.

Nam dzisiaj wydaje się on aż zanadto oględnym i nieśmiałym z powodu lęku o interesa szlachty, ale dla ówczesnych obywateli wołyńskich okazał się zbyt swobodnym jeżeli nie co do rzeczy samej, to co do niektórych wyrażań. Kraszewski wychodzi w nim z założenia, że „wszelka reforma gwałtowna, rewolucyjna rzadko bywa pomyślna“, że więc i „przejście ze stanu patryarchalnej podległości do usamowolnienia powinno i musi być w samym interesie włościan stopniowe i oględne“. Ostrzega następnie, żeby teoretycznemi nie uwodzić się zasadami, ale mając do czynienia nie z abstrakcją lecz z żywym człowiekiem, rozpatrzeć się w sposobach, jakimi przeprowadzono kwestyą włościańską w W. ks. Poznań-

---

do obrabiania jakichś kwestyj społecznych używano. Ja szczerze w duszy katolikiem jestem, ale katolicyzmu takiego jak poznański nie rozumiem, bom zawsze sądził i sądzę, że miłość powinna być jego podstawą i podwaliną, a gdzie jój niéma, tam i katolicyzm być nie może. Właśnie prace pani wielką być mogą pomocą w téj wojnie domowej, w której z boleścią przychodzi chwytąć za pióro przeciw tym, którzy napozór jednej z nami sprawy bronią“.

iem i Galicyi, oraz działać w porozumieniu z przedstawicielami prowincyi litewskiej. Przystępując zaś do samej kwestyi, widzi w niej dwie „odrębne i udzielne“, jedną jest wolnienie włościan, drugą — ułatwienie im nabycia własności. Pierwszą uważa za już dokonaną *de jure*, bo wątpi, ażeby się coś znalazł coby konieczności usamowolnienia włościan przeciw; ale i tu jest za stopniowém tylko uwalnianiem: „Dla własnego jego dobra — pisał — włościanin z opieki wypuszczonym być nie może, a opieka ta najwłaściwiej powierzona być musi tym, którzy wyżej odeń stoją oświatą, a starego tryarchalnego z nim związku nie zerwali. Zależy bardzo nam w przyszłości, aby stosunek przyjazny dworu z wioską nie został nadwreżony, aby opieka, jakiej dotąd doznawała, nie uchyliła się od niej; stąd zda mi się, że lepiej jest przyjąć na siebie ciężar i odpowiedzialność wiejskiej policyi, niżeli z powodu małych niedogodności w cudze oddawać ją ręce“. — Co do ułatwienia nabycia własności, autor memoriału stwierdza, że „ziemia jest własnością dziedzicą, a włościanin wolnym na jej pracownikiem“, wynurza obawę względem przyszłości ma-

darstwo postępowe. Ale to co przejdzie do włościanina, ma być, „po kilku lub kilkunastu latach opieki i dozoru“, jego rzeczywistą własnością nie zaś dożywotnim udziałem. „Wynika stąd — dodawał Kraszewski — że zawczasu obmyśleć potrzeba, aby własności tej nie pozbył się w ręce przychodniów, żydów i ludzi obcych, aby jej na małe części nie rozdziałał, gdyż na tém rolnictwo szkodzi“. Wreszcie zwrócił uwagę szlachty na obowiązek kształcenia i umoralniania ludu. „Niewiele potrzeba rolnikowi; — pisał — ale religijnej oświaty, wykształcenia chrześcijańskiego, wiania weń ducha miłości, pracy i poświęcenia nagle i pilno pragnąć musimy. Lud jest poczciwy, ale ciemny, półpogański; szkółki, proste nauki ustne ale poczciwe i chrześcijańskie, wpajające wiarę i pojęcie obowiązków, są najpierwszą potrzebą. O tych pomyśleć należy, choćby na niełożyć przyszło“. W końcu polecając te uwagi zebranemu obywatelstwu, wyraził przekonanie, że nie są one „samém marzeniem“ i „że ogół naszych obywateli znajdzie środki, by spełnić powinność, ocalić przyszłość, uspokoić sumienie i nie splamić się niedarowanym egoizmem wobec dzieła, na które patrzy świat cały“<sup>1)</sup>.

List ten Kraszewskiego był oczywiście odczytany na posiedzeniu zebranych obywateli wołyńskich.

Jaki był przebieg obrad na tej pierwszej sesyi, nie wiadomo nam, to tylko pewna, że większość nie była skłonna do pójścia za wskazówkami Kraszewskiego, a to w wysokim stopniu podrażniło jego uczucia obywatelskie, tak że pisał do Konstantego Podwysockiego: „Teraźniejszy stan umysłów w chwili tak ważnej, gdy bez szkody dla siebie możemy uczynić, co sumienie i rozum każą, przeraża mnie. Dużośmy gadali, a gdy zrobić przyszło, najpoczciwsi nawet uciekają się do sofizmatów najdziwaczniejszych. Serce mi się zakrwawiło; była chwila, żem pomyślał wyprzedać się i kraj

---

<sup>1)</sup> Memoryał ten nie był dotychczas drukowany; udzielił mi go za pośrednictwem p. A. Pietkiewicza do użytkowania p. W. Piotrowski, niegdys̄ marzałek, na którego ręce był przesłany.

puścić. Teraz nieco się opamiętali, zawsze jednak instynkt chowawczy przeważa i zaślepia“.

Zatarg ten nie popsuł narazie stosunków Kraszewskiego z obywatelstwem wołyńskim; tak że gdy miał urzeczywistnić dawno marzony zamiar wyjazdu za granicę, by obejrzeć szkoły meczne, a przede wszystkim przypatrzeć się zblizka tej cywilizacji, przeciwko której tyle pisał, szlachta w imieniu całej gubernii wyprawiła mu obiad pożegnalny w sali klubowej, 21 kwietnia (3 maja) 1858 r.

Wkrótce potem, w towarzystwie malarza Rodziewicza i towarzysza w koncertach domowych Moczulskiego, opuścił Łomżę, zabawił dni kilka wśród rodziny w Romanowie, pojechał do Warszawy wraz z bratem Kajetanem, a 22 maja pojechał do Krakowa. Miasto wydało mu się jak „relikwiarz rzeźbiony“ a ludzie nadzwyczaj mili. Towarzystwo przyjaźni Nauk z prezesem swoim kasztelanem Wężykiem zajmowało niedoszłego profesora uniwersytetu jagiellońskiego i z wielkimi honorami. Zaniechawszy pierwotnego zamiaru zwiedzenia Tatr, udał się stąd do Wiednia, gdzie

z boleścią, drugich z litością innych ze współczuciem spotykając, jak między innymi Hipolita Klimaszewskiego, który pierwsze jego prace w „Noworoczniku litewskim“ pomieścił i do tworzenia otuchy dodał. Wszędzie mu „z nimi i od nich dobrze było“<sup>1)</sup>.

Łatwo wyobrazić sobie, z jak podbudzoną, gorączkową ciekawością jechał Kraszewski sprawdzać własnymi oczyma te wrażenia, jakich poprzednio doznawał czytając opisy, przypatrując się obrazom obcych krajów. Ogólne wrażenie nie odpowiadało nadziejom. Znajdował wszystko szczuplejszém, mniej świetném, niż wyobrażał sobie. Fantazya „pracowała nad obrazami wyrytymi w głębi duszy, nadawała im rozmiary wielkie, nakładała barwami świetnemi“, a porównanie z rzeczywistością „wszędzie prawie dawało w rezultacie — zawód. Nadzwyczaj rzadko i tylko w dziełach sztuki nieznanach trafiła się znaleźć coś przerastającego oczekiwanie“. Uderzony ogromną różnicą świata obcego od swojego ukochanego i zrozumiałego, „więcej się zdumiewał, podziwiał, starał wytłumaczyć niż mógł nasycić i upajać. Co chwila spotykało się zagadki... praca zabijała entuzjazm. Natura tylko, krajobrazy, nieporównany wdzięk i urok południowego klimatu, wegietacyi obudzały zachwyty; — ludzie, stosunki, nawet dzieła sztuki nie wszystkie się dawały odrazu ocenić i zrozumieć“. Włochy były jeszcze wtedy rozbite i podarte; niekiedy w jednym dniu „paszport trzy razy wizować było potrzeba, co chwila nową przekraczając jakiegoś księstwa granicę. W Neapolu panowali jeszcze Burbonowie, a jedyną fizyognomii ówczesnej tego kraju charakterystyczną cechą była niezmierna ilość więzień i ludzi pozbawionych swobody. Na drodze do Sorrento spotykało się całe regimenta skazanych do robót, łupiących skały i budujących gościńce... Wszędzie potrzeba się było mieć na ostrożności; śledzono jakieś spiski; niewinna ciekawość, niebaczne słowo mogło wzbudzić podejrzenia. Nadzieja

---

<sup>1)</sup> Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa LXXXVIII, LXXXIX.

wyswobodzenia i zjednoczenia Włoch, żywiona potajemnie, nie śmiała się objawiać dobitniej: Włosi milczeli ostrożnie, na wiele pytań nie odpowiadając, lecz gdy ich niespodzianie uderzyło coś ściskającego serca, wybuchali gwałtownie<sup>1)</sup>. W Rzymie doznał osobiście bardzo bolesnego uczucia. Księża zmartwychwstańcy, prawdopodobnie przez redaktorów „Przeglądu Poznańskiego“ pobudzeni, uprosili Piusa IX, ażeby przy audyencji napomniął powieściopisarza o niewłaściwy religijno-moralny kierunek pism jego; Kraszewski, jak wiemy, wskazywał narodowi ewangelię jako księgę, z której czerpać należało siłę, cel, środki i nadzieję; zmartwychwstańcom zaś i redaktorom „Przeglądu“ wydało się to zdrożnym, że autor nie odsyłał wprost do katechizmu, tylko prawil „niebezpieczne ogólniki o nowój erze i braterstwie wszystkich stanów“. Bacząc na popularność Kraszewskiego w kraju i wiedząc, że jest szczerym katolikiem, użyli aż pośrednictwa papieża, żeby go na zbawienną według swoich wyobrażeń drogę naprowadzić. Po pierwszej audyencji bardzo dla Kraszewskiego bolesni namawiali go zmartwychwstańcy na drugą zapewniając



go wypracował, zwrócił się napowrót do rozpatrywania spraw bieżących życia publicznego w kraju.

Kwestya włościańska ciągle jeszcze zajmowała umysły, ale na Wołyniu nie rozwijała się w duchu uwłaszczenia, jakiego pragnął Kraszewski. Pobudzony tém napisał znowuż dwa utwory mające na celu obudzenie spółczucia dla chłopów i skierowania umysłów do polepszenia ich doli. Były-to: „Historya kolka w płocie“ i „Stare dzieje“.

„Historya kolka w płocie według wiarogodnych źródeł zebrana i spisana“, to równoległe opowiadanie o losach dąbczaka i chłopca wiejskiego Sachara, rosnących wśród zawiści, niechęci, lekceważenia i zaniedbania Dąbczak wycięty, został wbity jako kół w nowo postawionym płocie; Sachar z usposobieniem artystycznym, tęskny, rozczarowany, w chwili gdy go miano oddać w rekruty, uszedł z wioski, spotkał grajka, powędrował z nim w świat, zdobył sobie graniem kawałek chleba, ale z tęsknoty wrócił do wioski, a wtedy państwo Rogalowie, dziedzice, wzięli go do dworu na lokaja i muzykanta dla rozrywki; wychowanica ich córki Natalia pokochała go, parę lat wierną mu była, później uległa namowom dziedziczki, zaręczyła się z kim innym, a gdy się do tego przyznała Sacharowi, ten oszalał i — grał rozpaczliwie wesolo, jak nigdy przedtém. Kolek, wyjęty z plotu, obrócony na laskę, wyrzeźbiony przez Sachara, już wtedy waryata, który wyrobił w nim prześlicznie głowę śmiejącą się do rozpuku, został malém arcydziełem. „Otóż na czém to prosty kolek dębowy skończyć może, kiedy mu los nieco dopomódz zechce“ mówi w końcu powieściopisarz robiąc aluzję do dziejów biednego Sachara. Niewątpliwie, Sachar mógłby być zostać artystą może nawet znakomitym, ale w gruncie rzeczy nie stosunki poddańcze przeszkodziły mu ku temu, gdyż w powieści uwolnił się od nich ucieklszy; do wioski nie ściągnęła go przemoc, lecz tęsknota; własne jego miękkie, łzawe usposobienie było główną przyczyną jego zawodów. Nie w całości zatem utworu szukać należy tendencji, ale w ustępach ubocznych, malujących ironicznie nastroj szlachty w stosunku do

chłopów, wyzyskiwanie przez nią ich pracy. „Było zawsze — opowiada tu autor sarkastycznie — zapewne niezmiernie słuszną zasadą gospodarstwa naszego, że z chłopą, który sobie czemkolwiek własnym sprytem dochodu przymnożył, ciągniono delikatnie większy przychód dla dworu... to go musiało zachęcać do pracy... Niezmiernie to rzecz była słuszną, gdyż wychodząc z zasady głębokiej, że wieśniak należał kośćmi i skórą do swojego pana, czemużby, jak wół tłuściości i loju, nie miał dać części swego zarobku panu, który go utuczył lub paść się dozwolił“. Słowa takie i tym podobne drażniły boleśnie szlachtę zwłaszcza wśród ówczesnego niepokojenia umysłów o przyszłość, a nie rozwijając właściwych myśli programowych, nie mogły wywrzeć kierowniczego wpływu.

Te myśli programowe mieszczą się w „Starych dziejach“.

Była to pierwsza komedia Kraszewskiego przedstawiona na scenie (w Żytomierzu 1 stycznia 1859 r.), ale nie pierwszy jego utwór tego rodzaju wogóle. Jeszcze w r. 1854 skuczony został, jak sam żartobliwie opowiada, <sup>1)</sup> przez Wacława

stryju Bogusława, osiąga cel zamierzony tj. pogodzenie z nim synowca.

„Stare dzieje“ pod względem budowy i skupienia akcyj wcale nie zaznaczyły postępu w artyzmie; rzecz na cztery akty zbyt szczupła, a rozmaitości sytuacyom brak; lecz znajdujemy tu już próbę stworzenia osobistości komicznych, mianowicie we wzbogaconym kradzieżą i uciskiem chłopów Jaczeńce, który się potrafił wylegitymować w heroldyi i ma porywy śmiałości wobec dziedzica, tłumione zaraz nalogiem służbiisty — oraz w jego synu Bolesławie, elegancie prowincjonalnym, zarozumiałcu, śmiałym i napastliwym wobec niższych położeniem, ale śmiesznym i lęklwym wobec wyższych. Wyjąwszy te dwie postaci komiczne, mamy zresztą do czynienia z dramatem nasyeryo. Hrabia Zawolski, szlachetny, wykształcony, zajęty książkami i obrazami, spuszcza się w zarządzie gospodarstwa na rządcę (dziwna rzecz, iż nie spostrzegł przez długie lata całej nikczemności Jaczeńki), ani poczuł, jak stanął nad brzegiem przepaści. Jaczeńko skupiwszy długą sam chce nabyć jego majątek, i proponuje ożenie syna swego z jego córką. Ta córka Amelia (rozumie się szlachetna, dobra, wykształcona) choć kocha zacnego ale biednego Adama, gotowa się poświęcić dla ojca i przyjąć ofiarowaną rękę ratunku; lecz do téj ofiary nie przychodzi, gdyż włościanie kochający całą rodzinę składają się na wykup dóbr. Hrabia wzruszony przyjmuje ten dar, który uważa naturalnie za pożyczkę i oddaje a raczej sprzedaje włościanom grunta, przez nich uprawiane. „Nie ma i nie będzie z nich pańszczyzny... — powiada wyrażając myśl samego autora. — Ocenimy je i porachujemy się po bożemu... Zostanie mi kawalek ziemi jeszczce, na którą *za miły grosz* po starój przyjaźni pomożecie mi gospodarzyć... Jesteśmy od dziś dnia sąsiedzi! niéma pana i poddanych... ale *opieka zostaje i serdeczny związek nazawsze!*“

Ukryty w górnej loży teatru żytomiarskiego, śledził Kraśzewski wrażenia publiczności; niestety, widział na twarzach nawet tych, co mu przychodzili winszować, zachmurzenie, zniecierpliwienie, oburzenie prawie za to, że „śmiał pana,

achcica, ekonomia i chłopą razem wszystkich na deski po-  
stać *sine discrimine*; byli, którzy wolali: czerwony! inni  
zyczeli arystokratą; większa część widocznie cierpiała nad-  
to, że żywo kraj swój i siebie widziała na theatrum!<sup>1)</sup>

Takie objawy podczas przedstawienia, rozpatrywane oczy-  
ście w świetle nieprzychylném dla publiczności składającej  
z obywateli, uczyniły na autorze bardzo przykre wrażenie,  
obelnily serce jego goryczą. W tém usposobieniu będąc usu-  
się od udziału w czynnościach Towarzystwa dobroczyn-  
ci, opieki dalszój nad ubogimi uczniami odmówił, do Spółki  
dawniczój, mającój na celu rozpowszechnianie tanich ksią-  
żek polskich a zawiązanój przez dobrego niegdyś znajomego  
jego doktora Karola Kaczkowskiego, poetę Aleksandra Grozę  
obywatela Lipkowskiego, należeć nie chciał<sup>2)</sup>. A tak odoso-  
wszy się znacznie od obywatelstwa, przetrawiając w sobie  
przyjemne wrażenia, osądził, że wszystko źle idzie w jego  
wincyi, porównał stan jój apatyczny, jak mu się zdawało,  
budzoném życiem na Litwie, i napisał list do „Gazety  
warszawskiej“ (1859, N. 54) pełen oburzenia na szlachtę wo-

rzeczy, ofiarował się cierpieć za prawdę, domagał się, prócz tego, co w pierwszym liście natrącił, jeszcze szkół rolniczych, dróg i zaradzenia tysiącu naglących i pilnych niedostatków; a wspominając o zawiązanej 15 stycznia Spółce nakładowej wyraził — trzeba wyznać, zupełnie przedwcześnie — życzenie („a daj Boże!“), by ci, co jęj przewodniczą, „umieli dobrze użyć powierzonego im mienia publicznego“. W trzecim zaś liście, pisanym po zwiedzeniu Kijowa podczas kontraktów, odmalował stan Ukrainy pod względem umysłowym i społecznym znowuż jako wzór dla Wołynia.

Listy te wyglądały na wyzwanie rzucone szlachcie całej gubernii. W jęj imieniu wystąpił marszałek gubernialny Karol Mikulicz i w liście do „Gazety Warszawskiej“ (N. 129 z 16 maja) zbijał kategorycznie zarzuty Kraszewskiego co do kościołów, seminaryów, teatru, zajęcia się sprawą ludu, dowodząc, że obywatele nie skąpili grosza na sprawy publiczne, że o szkołkach ludowych w projekcie uregulowania stosunków włościańskich nie zapomnieli, że się „zasadą dorobkowiczowską i żydowską“ nie kierują. Przytęm winiąc Kraszewskiego, iż od działania publicznego się usuwał, iż „w ciągu trwania komitetu włościańskiego nie chciał ani razu zaszczyścić bytnością swą posiedzeń“; zrobił mu wymówkę, że „przecież jako człowiek kochający dobro ogólne do tyła, iż na *męczeństwo* zań pójść gotów, wszędzie nie usuwać się, lecz na czele stać chętnie powinien, i nie krzykiem niesprawiedliwym z boku, lecz czynem, radą i trudem dźwigającym się pomagać“. Odpowiedź tę, wogóle trzymaną w tonie bardzo umiarkowanym, zepsuł marszałek przy końcu insynuacją, jakoby autor listów kierował się tą dążnością, aby „uprzedzając zjazd wyborowy, gdy tam co się zrobi podług przygotowanych chęci szlachty wołyńskiej, o częm p. Kraszewski jest świadom, nie przypisać to jęj samęj, lecz wziąć na rachunek uprzedniego swojego napomnienia“.

Równocześnie prawie z marszałkiem wystąpił z podobnemi zarzutami Karol Kaczkowski w broszurze objaśniającej zadanie Spółki nakładowej p. t. „Sprawozdanie, złożone sto-

zyszeniu księgarsko wydawniczemu w Żytomierzu d. 23  
etnia 1859 r.," które nietylko rozeslano wszystkim akcyo-  
yuszom Spółki, ale ją sprzedawano nawet podczas zabawy  
adzonej na dochód towarzystwa dobroczynności<sup>1)</sup>.

Na te wystąpienia przeciwko sobie nic już Kraszewski  
odpowiedział; natomiast wielbiciele jego powstałi w jego  
onie i w listach krążących rękopiśmiennie, nadsyłanych do  
ółki nakładowej, ujmowali się za cześć jego. Publicznie  
charakterze pojednawcy napisał Szymon Konopacki, zacny  
rwatel i literat, list do „Gazety Warszawskiej“ (N. 143).  
zsuwał on, że nie tak źle jest na Wołyniu, jak to Kra-  
wski przedstawił, a podnosząc zarzut Mikulicza, iż autor  
arzający się na bezczynność szlachty, sam od współdziała-  
się usuwa, starał się go słowami pojednania załagodzić:  
„Władźmy się tylko — mówił — oburzenia za wytknięcie bra-  
ących nam chwalebnych zakładów; szukajmy z pełną ufno-  
ją jego w tém pomocy, planów i przykładu, a on nie sło-  
ni tylko, ale czynem przekona o bratniej ku nam przy-  
lności“.

już być długą. Zamierzał wprawdzie powrócić do Hubina i zbudować „fabrykę oleju wielką, parową“, to znów projektował założenie dziennika z funduszków obywatelskich; ale ani jedno ani drugie nie przyszło do skutku; otworzyła się przed nim sposobność szerszego publicystycznego działania w Warszawie.

## II.

W maju r. 1859 istniejącą już od lat wielu „Gazetę Codzienną“ nabył jeden z najenergiczniejszych i najrozumiejszych finansistów warszawskich, Leopold Kronenberg, i pragnął uczynić z niej wielki, poważny organ propagujący dwie głównie dążności: podniesienie materialne kraju i uobywatelenie żydów, którzy właśnie wtedy srodze zadraśnięci zostali przez „Gazetę Warszawską“. Chodziło o wynalezienie człowieka, któryby wziętością i wpływem górował nad ogółem pisarzy ówczesnych i zgodził się dążności te w dzienniku przeprowadzać. Nikt popularniejszym wtedy nad Kraszewskiego nie był, ale zdawało się z pozoru, że autor „Chorób wieku“, przestrzegający przed przemysłem i handlem jako przed żywiołem, który ma nas uczynić Niemcami i żydami, nie nada się ku popieraniu przekonania o potrzebie przemysłu i handlu oraz o uobywateleniu żydów. Kronenberg nie podzielał tych obaw i licząc na głęboką miłość kraju, z pism Kraszewskiego widną, spodziewał się, że znakomity pisarz zrozumie doniosłość położenia i że uprzedzeniom swym nie będzie folgował, gdy mu się kwestya przedstawi ze strony dobra ogólnego. I wydawca nie zawiódł się w swych nadziejach. Kraszewski najprzód nie odmówił współpracownictwa w *Gazecie*, w której już wyraźnie była zaznaczona tendencya pracy organicznej i nadał jej swoje studjum obyczajowe: „Dziś i lat temu trzysta“, zestawiające obraz życia przodków naszych z XVI stulecia, jak je znalazł w dziele Reja *Żywot człowieka poczciwego*, ze stosunkami dzisiejszemi. Następnie porozumiewszy

z Kronenbergiem, przyjechał do Warszawy, objął redakcję  
dniu 16 sierpnia (z N. 214) i w prospekcie zapowiedział  
zaznaczania w dzienniku wszystkich bez wyjątku obja-  
w życia narodowego w połączeniu z rozwojem ludzkości,  
traktowaniu ich bezstronność jaknajwiększą. Z zasad,  
re miały kierować wszystkimi krokami gazety, wymienił  
: „przywiązanie do świętej wiary naszej, poszanowanie  
szłości, ufność w pracy mającej przyszłość zgotować“.  
szeregu artykułów wstępnych wyjaśniał zastosowanie tych  
d do kwestyj poszczególnych, a przede wszystkim wytló-  
zył się (w N. 219) z tendencji „Chorób wieku“ powia-  
e, że nie miał bynajmniej zamiaru zniechęcania do prze-  
lu i handlu, lecz wskazywał jedynie niebezpieczeństwo  
ęcia pogoni za groszem za cel sam w sobie, nie zaś za-  
dek do osiągnięcia celów podnioślejszych. A ułatwiwszy  
e w ten sposób przejście do określenia doniosłości społe-  
ej bogactwa, już w N. 328 mówił z oburzeniem o „krzy-  
zach“, co nas straszili „widmem materyalizmu“. Dowodził  
to potrzeby związku z postępem ogólnoeuropejskim, któ-



a kończoną podczas owej podróży p. n.: „Resztki życia“; a Kirkorowi w Wilnie „Sztukę u Słowian“ wynik długoletnich zajęć archeologiczno - artystycznych; — powrócił Kraszewski na Wołyń dla uregulowania interesów, był na przedstawieniu najlepszej swojej komedyi p. t.: „Miód Kasztelański“ i dopiero w lutym 1860 roku przeniósł się na stałe mieszkanie do Warszawy, rodzinę zostawiwszy w Żytomierzu.

### III.

W „serdecznej Warszawie“ silnie wówczas tętniało życie; „każdy wypadek ważniejszy, ukazanie się ciekawej postaci, młodego talentu, zajmującego pod jakim bądź względem człowieka rozbudzało wszystkich i wprawiało w pewien rodzaj gorączki; dobijano się, aby być u Łuszczewskich, u pana Leona Łubińskiego, gdy ktoś przybycie cudzoziemca, znakomitości lub choćby ekscentryka zwiastował. W teatrze na przedstawienie artysty, w resursach na uczyty wesole dawane na cześć przybyłych, docisnąć się nie było można. Miasto potrzebowało żyć i szukało karmi chciwie. Tak samo po domach prywatnych, gdzie kogoś zobaczyć, pomówić z kimś było można, goście proszeni, wpraszający się i nieproszeni napływali“. W każdej sprawie, w której idea szlachetna była pokrzywdzoną, brano udział serdeczny z zapalem; wszyscy się rozgorączkowywali „dla uciśnionego człowieka, dla heroizmu czynu“, stawali „w obronie sprawiedliwości“ i głośno poświęcali, „że miłują prawdę i cnotę“; nawet ci, dla których one były obojętne, „posłuszni prądowi powszechnemu, wtórowali masom, śpieszyli z głośnem spółczuciem i datkiem“<sup>1)</sup>).

Przy takim nastroju ogólnym w mieście łatwiej było Kraszewskiemu znieść przykrości połączone z zawodem dziennikarskim, zwłaszcza gdy się miało działać przeciwko zakorzenionym przesądom a więc narażało się na niepopularność wśród tej warstwy, wśród której się wyrosło i żyło. Kraszewski doznawał ciągle wymówek i wyrzutów ze strony szlachty;

<sup>1)</sup> „Czarna Perelka“ 1871, str. 250, 161.

istach bezimiennych, których tom cały zebrał i na pamiątkę  
nowal<sup>1)</sup>), dopiekano mu obelgą, że się oddał na posługi  
okracji żydowskiej, wbrew tak niedawno jeszcze gloszonym  
ądom<sup>2)</sup>); zmuszano go tym sposobem do marnowania sił  
ciagle zastrzeżenia w *Gazecie* przeciwko różnorodnym po-  
zeniom, na wyjaśnienia i skargi, że go nie rozumiano; ale  
żcobądź nie dał się nasz dziennikarz pożyć tym zamachom;  
zem, poparty współczuciem rozumnych obywateli, z energią  
uchą brał się do dzieła; z radością zaznaczał wzięcie się  
przemysłu i handlu, rozwijające się fabryki, ulepszające  
hiny, rozpowszechniające się przekonanie, że przyszłość  
e być owocem „tylko spokojnej, wytrwałej, żelaznej pracy“:  
w 1 numerze z r. 1860 pisał: „Jeżeli pomimo tych oznak  
rmy zbawienniej, odzywają się jeszcze głosy ludzi zastalych,  
fanych, wołających, że odrętwienie i bezwładność są na-  
n stanem normalnym, nie sądzimy, by kraj na ich zna-  
iu się nie poznał. Wywołuje je w jednych upadek moralny  
zdolność do czynu, w drugich osobiste widoki, dla któ-  
schlebianie i potakiwanie słabostkom zdaje się jedynym

dynanda Trentowskiego, oraz współpracowników z Galicji, Poznania, Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy i miejscowych, spełniał istotnie gorliwie zadanie obznajamiania czytelników z objawami polityki, nauki, poezji, sztuki, rolnictwa, przemysłu i handlu za pośrednictwem artykułów pisanych zazwyczaj przez specjalistów. Odcinek zapełniał albo rozprawami historycznymi, ekonomicznymi, krytyczno literackimi, albo komediami (Chęcińskiego, Szymanowskiego, Bliźnińskiego, Korzeniowskiego) albo powieściami. W tym ostatnim dziale prócz pomieszczonych w początkach r. 1860 szkiców Miniszewskiego („Hypoteka szczęścia małżeńskiego“), drukował własne tylko utwory, a mianowicie piękne „Jaselka“, mające na celu wykazanie potrzeby hartowania woli oraz możność dorobienia się w kraju naszym majątku, kto tylko chce tego naprawdę, i „Kopciuszka“ malującego w nader żywy sposób różne strony, głównie jednak ujemne, życia warszawskiego. Przytém w odcinku r. 1860 dokończone zostało studyum „Dziś i lat temu trzysta“, rozpoczęte „Kartki z przejażdżki po Europie w r. 1858“ (od N. 21) i „Odczyty o cywilizacji w Polsce“<sup>1)</sup>.

Artykuły wstępne, pisane przeważnie przez samego Kraśzewskiego, dotyczyły po większej części kwestyj moralnych, takich np. jak odwagi i szczerości w wypowiedaniu sądów (N. 33), niegodziwości posługiwania się złemi środkami dla osiągnięcia niby-to dobrych celów (N. 189) itp. Od czasu tylko do czasu zwracały się ku sprawom szczegółowym, gdy np. mając na widoku żydów zachęcały do zjednoczenia, pokoju i pracy (Nr. 47), lub gdy zaznaczyły chęć wzniesienia się „nad drobne względy dla położenia, urodzenia, majątku i znaczenia“ i otrząśnięcia się „zarówno z przesądów i czci za i przeciw imionom“ a ceniienia tylko czynów, tylko zasług rzeczywistych (N. 102), albo gdy oburzały się na nadużycie wyrazów poświęcenie, ofiara, praca dla ojczyzny, przeciwko zszarganiu słowa narodowość zastosowywanego do rzeczy najtrywialniejszych (N. 121).

---

<sup>1)</sup> „Kartki z podróży“ wyszły w całości dopiero w r. 1866 i 1874 (2 t.).

Gdy rodzina Kraszewskiego w końcu sierpnia przybyła Warszawy i zamieszkała w świeżo nabytym domu przy ulicy Mokotowskiej, głowa jej zabrawszy starszego syna dla dania go do szkoły politechnicznej w Gandawie, wybrał się podróż. Zwiedził Wrocław, Berlin, Bruksellę, Paryż, Marsylię, Tulon, Cannes, Nizzę, Mentonę, San Remo, Oneglio, Genewę, Turyn, a wrócił na Chambery, Bruksellę i Wrocław 12 listopada. Z tej półtrzecia - miesięcznej bliskożejażdżki napisał 66 listów do „Gazety Codziennéj”, zajmując się w nich głównie wypadkami politycznymi; umieszczano na miejscu naczelném zaraz po wiadomościach urzędowych. W powrotem, na tém samém miejscu, jakby dalszy ciąg owych listów, drukował artykuły poświęcone wydawnictwom książkowym, sztuce, teatrowi, ciągle pełen otuchy ze zdrowych wyjawów życia społecznego, ciesząc się z rozwoju spółek i stowarzyszeń jako dowodu, że naród bierze się seryo do pracy wszystkich polach (N. 318).

Niebawem po powrocie Kraszewskiego do Warszawy, 29 listopada rozpoczął się czas manifestacyj, odrywający

jeszcze wnosić, że manifestacyj był wrogiem; wiemy, że dążył do wszczęcia w naród poczucia potrzeby pracy wytrwałej, ale trudno stąd wywnioskować, czy ją w owej chwili za ważniejszą nad głośny objaw uczuć narodowych poczytywał. To tylko pewna, że po bolesnym wypadku z 27 lutego 1861 r., wszedł w skład delegacyi miejskiej, której rząd powierzył utrzymanie porządku w mieście, i że skreśliwszy w *Gazecie* prześliczny opis pogrzebu 5-ciu poległych (w N. 58 i 59), dodał te znamienne wyrazy tak doskonale odtwarzające ów czesny nastrój ogólny nie znoszący jasno wyrażonych myśli, tylko mgliste ogólniki: „Nie siła dłoni naszych jest siłą naszą, ale siła dusz i umysłów, ale hart ducha, głęboka wiara w potęgę sprawiedliwości, w nieodzowne spełnienie się tego, co prawdą jest, gdy się nań zasłuży dojrzałością i wewnątrz nas wyrobioną mocą ducha“. Zaszle wskutek oddziaływania atmosfery ówczesnej i starań delegacyi miejskiej objawy bratania się żydów z chrześcijanami, mianowicie zlanie się zgromadzeń kupców, postanowienie zgromadzeń rzemieślniczych co do przypuszczania żydów do rzemiosł, witał Kraszewski z radością i uwielbieniem (N. 74, 77), słusznie przyznając sobie w duszy, że i on do sprowadzenia tych objawów niemało się przyczynił.

Po oddaleniu Muchanowa, kuratora okręgu naukowego, dyrektorem oświecenia i wyznań religijnych został najznakomitszy mąż polityczny owoczesnej doby Aleksander Wielopolski; a nominacya jego przychodziła wraz z ukazami, nadającymi królestwu radę stanu, rady powiatowe i miejskie, oraz zapowiadającymi stanowcze rozwiązanie kwestyi włościańskiej i zupełną reformę wychowania publicznego. Zmiany te w duchu autonomicznym były przeróbką projektów Wielopolskiego.

Teraz nadeszła chwila, w której potrzeba było zdecydować się stanowczo, czy należało szczerze i wytrwale popierać działalność Wielopolskiego, który rozwijał program pracy legalnej, powolnej, wytrwałej, czy pójść za opozycją bierną stronnictwa białych, czy wreszcie uznać słuszność robót gorączkowych, manifestacyjnych, które prędkiej lub później mu-

y do wybuchu doprowadzić. Kraszewski, o ile dotąd wiado, nie potrafił się dostroić do wysokich a surowych wymagań chwili, nie umiał zużytkować swęj popularności i nadczajnej liczby abonentów swojej *Gazety* (7500) choćby o na zamiar przechylenia szali na tę lub owę stronę. Jak mniej w chwilach ważnych, tak w téj, niewątpliwie najważniejszej, jaką przeżył w latach dojrzałych, chciał on jakiś bliźnieokreślony środek zachować, środek, na który przy naczonych stosunkach wcale miejsca nie było. Zrobiwszy krok ały, cofał się zaraz, starając się zatrzeć wywołane nim żenie; na objawy opinii, pomimo twierdzeń przeciwnych, zwyczaj był wrażliwy, a ponieważ czasy były niesłychanie go, ponieważ paliło się w głowach i sercach, ponieważ zmiany opinii zachodziły nagle, i on się im poddawał, od czasu o do czasu czując potrzebę zaprotestowania przeciwko goce. Nie on jeden, ale większość ludzi wybitnych odegrała nczas tę wahadlową rolę, która na dalszy rozwój wypadnie mogła pozostać bez wielkiego a niezdrowego wpływu. W samych początkach wystąpienia Wielopolskiego na

(N. 89) wyznanie wiary politycznej. Mówiąc o wielkich ludziach politycznych i mając oczywiście Wielopolskiego na widoku w przeciwstawieniu do biernego zachowania się Andrzeja Zamojskiego, pisał nadzwyczaj śmiało słowa: „Dyktatura moralna w wielkich chwilach przesilenia nie daje się, lecz bierze potęgą ducha; nadana lub narzucona zawodzi, uzurpowana częściej prowadzi do celu, bo jest dowodem prawdziwej energii i siły... Prawdziwie wielkie postacie dziejowe nigdy się nikomu powodować nie dają, ale wszystkiém, co ich otacza, umieją zawładnąć. Ujarzmienie żywiołów przeciwnych, wywołanie walki, śmiałość i *zuchwalstwo nawet* znamionują jenuisz; — rozum i umiarkowanie, ostrożność, wstręt od kroków stanowczych są cechą pospolitych ludzi“. Ale zaledwie ta drukowana apoteoza ludzi śmiałych a nawet *zuchwałych*, nie oglądających się na opinię, w świat poszła, nastąpiło nazajutrz zniesienie Towarzystwa Rolniczego, najdobitniejszego wyobraziciela interesów szlacheckich, potem katastrofa 8 kwietnia i prawo o zbiegowiskach 9 kwietnia; — Kraszewski poczuwszy zmianę w opinii, uważał za potrzebne wydrukować komentarz do swego artykułu o mężach politycznych, komentarz, którego — jak zapewniał — łatwo się było domyśleć, ale który w gruncie rzeczy mazał to, co ów artykuł w sobie mieścił. Powiedział tu bowiem, że „charaktery podobne muszą czerpać siłę swą w miłości kraju, w związku z pragnieniami i potrzebami narodu, *muszą się opierać na opinii* i zachowując swą niezależność w środkach, cel mieć jeden z ogółem;... jeśli znamieniem siły jest stanowczość działania, oznaką wielkości jest harmonia z krajem; przeciwko niemu iść jestto zapoznać *niemylną trafność jego instynktów*, której dowodzą dzieje“ (N. 91 z 9 kwietnia). Niedosyć na tém; zaraz w następnym numerze (92 z 10 kwietnia) wydrukował obok mowy Wielopolskiego, już wtedy dyrektora głównego komisji sprawiedliwości, o „ocalonym w krwawém, niestety, starciu porządku“, artykuł entuzjastycznie przeciwstawiający, naturalnie bez wymienienia nazwisk, Wielopolskiego — prezesowi zniesionego Towarzystwa Rolniczego, Andrzejowi Zamojskiemu, z całą dla tego

giego sympatyą. „Milość narodu — pisano tu — jego  
aly -zacunek i głębokie uznanie zdobywają się tylko du-  
w której spoczywają: gotowość do poświęceń, wiara  
noty przodków naszych. Nie ten odbiera hold, kto o niego  
stara; nie tego czczą, kto czczonym być pragnie, lecz  
*niek wielkiej pokory a czystych celów* otrzymuje wieniec  
eciony ręką bliźnich i tych nawet, którzy tylko zdala pa-  
tli na czyny prawego męża. Taki hold, taka cześć — to  
ęga najświetniejsza, to siła do rządzenia, której jednak nie  
będzie ten, co *wierzy tylko w środki ziemskie i w moc*, jaką  
knął w swęj dłoni; ręką, tylko ręką zwyciężysz słabych lub  
łodusznych, lecz nie poprowadzisz tych, co silni w duszy,  
tam, gdzie *matki iść kazaty, gdy krzyż, znak męczeństwa,*  
*łyły na szyi niemowlęcia...* Nie ten uczciwie służy naro-  
wi, kto z ręcznie go usypia i zmusza, by *w niedołęstwie*  
*u tylko ślepo wierzył*, lecz ten, kto trudem swoim pozwoli  
zekać mu chwili, w której jedną żywą piersią wyda okrzyk  
ału i uwielbienia; nie ten spełnia posłannictwo naczelnego  
ża, *kto daje uczuć swą władzę i zmusza karki do schylania;*



lub drugie wyobrażenia, z powodu zmieniających się okoliczności; w każdym jednak razie wynika z nich, że Kraszewski był przeciwny *bierności* politycznej. W N. 96 mówiąc o położeniu Austrii natracono o potrzebie szczerości między narodem a władzą, o potrzebie praw stałych, o niebezpieczeństwie pokątnych spisków. W N. 99 wspominając o obraniu Leona Sapiehy marszałkiem, wyrażono cześć dla Krakowian za zrozumienie tej myśli, że „gdzie chodzi o losy kraju, o jego przyszłość, o wyrobienie mu instytucyj, które tylko ludzie z Iona kraju wzięci pojąć i w życie wprowadzić mogą, tam znikają wszelkie uprzedzenia, osobistości, niechęci, *uczuciowe powody* i wstręty indywidualne“. Potem nastąpiła długa przerwa w artykułach wstępnych odnoszących się do stosunków krajowych; dopiero 26 czerwca (N. 153) po zatwierdzonej organizacyi rad gubernialnych i rad powiatowych odezwał się Kraszewski znowuż, konstatuując ważność zdobytej w „ostatnich czasach“ prawdy, że „powolnym a stałym i wytrwałym chodem ku postępowi ludzkość i narody pojedyncze idą pewniej i bezpieczniej, niżeli *nagłemi ruchy*, czasem szczęśliwemi, często niebezpiecznemi, zawsze prawie okupowanemi drogą“. Zachęcał następnie do skorzystania z tych urządzeń, jakie Królestwo otrzymało: „Powinniśmy siły, jakie nam Bóg dał, nie zużywając ich na drobnostki, skierować całe do poważnej i stałej pracy; powinniśmy, nie wzdragając się żadnej, która użyteczną być może, *przyjąć, jaką nam daje czas i doba*; i jąc się tego, co najpilniejsze. Zupełne usunięcie się od udziału w życiu czynnym jest i byłoby grzechem przeciwko przyszłości, a ciężar zadania lub *niestosowność jego do życzeń naszych* zwiększa tylko zasługę, nie uwalniając od obowiązku... Idąc tylko dojsć można; stojąc wprawdzie upaść trudniej, ale i celu doścignąć niepodobna“. W parę zaś miesięcy potem, 6 września (N. 213) wrócił do tej myśli, powiadając, że praca musi poprzedzić „szczęśliwą epokę usamoistnienia narodu“ i twierdząc, że „odwrócenie na dłuższy czas umysłów i rąk od pracy jest zawsze osłabieniem kraju, z jakichkolwiek ono płynęło powodów, jest zwichnięciem naturalnej, najpew-

szej drogi postępu“. Ażeby pogląd ten utrwalić w umyśle, przemówił do uczucia: „Jeżeli powiesiwszy lutnię nad brzołgami rzek Babilonu naród rozplacze się wielkim psalmem ści, może go uratować Bóg, ale nie dźwigną ręce własne; — cięży zawady, jeśli walczyć będzie wytrwale i powolnie, pracą tylko zolbrzymieć można w potęgę... Każdy człowiek, co ręce założył, jest już żebrakiem w społeczeństwie“. Chcąc przykładem przyświecać, pomieszczał w *Gazecie* dużo spraw o kwestyi włościańskiej, o małej i wielkiej własności ziemskiej, o wychowaniu elementarném (był za przymusem obowiązkowym), o zakładach edukacyjnych niższych i wyższych, o równouprawnieniu żydów; zachęcał do wzięcia udziału w wyborach do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich: „wybijmy ludzi serca, energii, męstwa, charakteru, pracy i odwagi, a nie troszczmy się, że za mało mieć będą do czytania; to co się u płytko widzących drobném i małym światłem, w żywotnym z najważniejszymi życiami społecznymi stoi związku“. (N. 222). Z powodu dokonywanych w Warszawie w końcu września wyborów do rady miejskiej

bowiem 11 stycznia r. 1862 przybył do Warszawy. I wtedy jak poprzednio pisywał „Listy z podróży“ (ogółem 60), dotykając w nich wyłącznie prawie polityki zagranicznej.

Ten dość długi pobyt za granicą w czasie niesłychanie ożywionym pod względem politycznym dał poznać Kraszewskiemu zbliżka ówczesne usposobienia a poglądy i pobudził go do wypowiedzenia swych pod tym względem przekonań. Brak jasności i stanowczości w głoszeniu poglądów politycznych za pośrednictwem *Gazety* możnaby mieć za wytłómaczony w znacznej mierze niemożnością wyrażenia myśli całkowitej ze względów cenzuralnych; ale że to nie był powód ani jedyny ani główny, że Kraszewski rzeczywiście nie miał wyraźnego programu, któryby mógł podać do urzeczywistnienia narodowi, przekonywamy się właśnie z jego broszury, ogłoszonej wówczas bezimiennie w Paryżu p. n. „Sprawa polska w roku 1861“. Rzecz ta była pisana w listopadzie r. 1861, a jakkolwiek imię autora kryło się w wielkiej tajemnicy, tak że tylko mała wówczas garstka ludzi wiedziała o niém, później zaś bibliografom nawet było nieznane; to przecież jako dotycząca spraw nader żywotnych a kreślona z uczuciem gorączkowym niemal, znalazła dość szerokie rozpowszechnienie i doczekała się niebawem drugiego wydania<sup>1)</sup>. Poznajemy tu Kraszewskiego z całą jego szlachetnością serca, kochającego kraj gorąco i pragnącego najświetniejszej dla niego doli; poznajemy bardzo wiele zdań rozumnych i pięknie wyrażonych; dowiadujemy się, czego nie chce; ale gdy się zapytamy, czego chce, co poleca narodowi w téj tak niesłychanie ważnej chwili, znajdziemy ogólniki same niemal idealistyczne z nader szczupłą miarką wskazówek istotnie praktycznych.

---

<sup>1)</sup> Że jestto rzeczywiście broszura Kraszewskiego, znajdujemy przyznanie się samego autora w „Rachunkach“ z r. 1867, część II, str. 225. Tytuł wprawdzie brzmi tu „Polska w r. 1861“, ale przytoczył go tak autor przez skrócenie. Poglądy zawarte w broszurze „Sprawa polska w roku 1861. List z kraju“ z mottem *Bona fide* (str. 72 w wyd. 2-m), są właśnie takie, o jakich mówi Kraszewski w *Rachunkach*, a styl, sposób opracowania, nawet błędy stylistyczne wyraźnie wskazują jego jako autora.

dwu tylko sprawach wyraża się jasno, stanowczo, bez ódki: odwodzi od powstania, do którego pchał już wówczas erosławski, gdyż uważa je za niewczesne i niemożliwe; które zaś radzi przeprowadzić jaknajrychlej uwłaszczenie ścian, nie takie lęклиwe, jakie w memoryale z r. 1858 ponował, ale całkowite, uważając je za „spełnienie aktu poczucznego największej wagi, bo podniesienie milionów ludzi do w obywatelskich“ (str. 44) — i starać się o ich oświatę „cooby kosztem ostatniej naszej koszuli“ (str. 45). W jednej rugiej kwestyi, autor powracający do nich kilkakrotnie, razu sobie nie zaprzeczył, ani razu zapatrywania swego osłabil. Te dwie wskazówki, jedna negatywna, druga pozywna były niewątpliwie nadzwyczaj wielkiej wagi, ale, jak dy widzi, dalekie były od ogarnienia całości ówczesnego ania. Nasuwało się pytanie natrętne co robić?.. Kraszew- ci nie okazuje się tu zwolennikiem postępowania Towarzy- a Rolniczego i jego prezesa Zamojskiego, gdyż jako cznik braterstwa oraz zjednoczenia stanów i warstw, uwa- je za wynik wyłącznie szlacheckiego stanowiska i zbyt

uznany, pojawiają się u Kraszewskiego myśli o potrzebie połączenia sił pod jedną władzą, myśli, którym w *Gazecie* przed 8 kwietnia dał wyraz: „Władzy jednej, silnej, choćby z poświęceniem przekonani, poddać się jest obowiązkiem“ (str. 54), choć zaraz niebawem protestuje przeciwko uzurpowanej dyktaturze (str. 59). Niektóre myśli są jakby zgodzeniem się na program Wielopolskiego: „Wszystko lub nie jest maksymą rozpaczy; weźmy, co da los, aby dorobić się reszty. Nie pragnąc za wiele i za prędko jest zasada, którą głęboko wpoić w siebie musimy“ (str. 46, 47); ale przyznania się do tego autor unika. A gdy mu przychodzi sformułować swą dążność ogólnie, powiada, że trzeba „starać się żyć, trwać i dawać oznaki życia, nie gwałtowne i konwulsyjne a wyczerpujące, ale poważne, uroczyste, spokojne“. Jakie to mają być te oznaki, nie dowiadujemy się, gdyż publicysta mówi ogólnie o potrzebie łączenia się, raz jeden wzmiankuje gołosłownie „o pracy organicznej“ (str. 70), — ale obok tego — rozwodzi się szeroko o przykładzie pierwszych chrześcijan, o wyznawaniu prawdy jawném, o znoszeniu cierpień — słowem o rzeczach pięknych i podniosłych, ale nie dających wskazówki praktycznej, jak się wobec reform wprowadzanych przez Wielopolskiego zachować; a przecież wskazówka taka w broszusze politycznej była konieczną.

Przechodzimy do roku 1862.

Od czasu przybycia do Warszawy następcy po Fijałkowskim, ks. Szczęsnego Felińskiego, który szczerze przyłgnał do programu Wielopolskiego, teraz już naczelnika rządu cywilnego, Kraszewski nanowo zaczął w *Gazecie* popierać jego dążności, lubo trwało to krótko. Dnia 14 lutego pomieścił artykuł o szkodliwości przedwczesnych sądów (N. 37): „Jeśliśmy winni być ostrożni w ubóstwianiu, które zawodzi, stokróć bacniejszymi nam być potrzeba w potępianiu, które padając na niewinnych jest niedarowanym występkiem. Im większe, cięższe, wyższe powołanie człowieka, im ważniejsza chwila, w której się ono spełnia; tém ułamkowe słowo, czynność poczęta, domysły nieuzasadnione surowiej odpychane być

winny. Wielkie a trudne dzieła dokonywają się powolnie i cierpliwie, nie oglądając się na to, co po drodze wywoła gniew i nienawiść, czy przytyk lub niechęć. Ale *opór i uprzedzenie odwieleka i opóźnia*, a *miłość i współczucie przyśpieszyć i ulżyć mogą*. Tam gdzie *ten człowiek stoi za tysiące* a w ich imieniu i dla ich dobra, trzeba, by *wszyscy uzbroili go swą siłą i podpartli jego siłę*. Prości żołnierze w szeregu iść powinni, *nie sądzić i nie rozprawiać*. A myśmy przecie wszyscy niemal tacy żołnierze w chwilach najcięższych przełomów! A w dwa dni temu (N. 39) wrócił do myśli wyrażonych przed rokiem w „Wielkich mężach politycznych”: wielbil te potężne charaktery i myśli, których „cechą jest, że nie ulegają naciskowi ani groźbom, ani żadnej przez nich nieuznanej sily”. Tacy ludzie — „czerpiają męstwo i stałość w przeciwnościach, które dla nich kamieniem probierczym; stają wyżej nad te prądy i strąty ludzkie, które unoszą tłumy nie mające woli i kłoniące się przed władzą powiewu, gotowi są i na gwałtowne męczeństwo i na długie cierpienie, na nieuznanie i potwarze, w głębi duszy mając doświadczenie i doświadczenia, które nieprzebrane na dni pragnienia i boleści“.

traktowany tylko był z uznaniem plan reorganizacji wychowania publicznego. Dopiero 16 sierpnia (N. 186) z powodu zamachu na Wielopolskiego przez stronnictwo rewolucyjne napisał Kraszewski artykuł, bardzo sympatyczny dla męża, co „wytrwałości, energii i niezłomnego charakteru tyle dał dowodów“, ale zarazem świadczący, że redaktor zwątpił o skuteczności oddziaływania prasy na opinią, i że, co gorsza, nie oryentował się dostatecznie wśród ówczesnego położenia, które wymagało wielkiej stanowczości. „Myśl zwątpiała — pisał — szuka wokół siebie obrazu, który ją napawał nadzieją... Jestli to ten sam nasz kraj poświęceń, heroizmu, gotowości do czystych ofiar, rozplamienia uczuciami szlachetnymi? Jestli to kraj nadziei, jakim był przez kilka wieków, czy kraj rozpacz, jakim go uczynili fabrykanci fałszywych doktryn? Nie rozumiemy, pojąć nie możemy, co się dokoła nas dzieje. Jesteśmy na tej niebezpiecznej spadzistości, po której potoczyć się możemy w przepaść. Słowo rozsądku — bezsilne; zaklęcie na ojczyznę — odepchnięte; wyrazy próżne rozbijają się o kamienne jakieś osłupienie; najświętsze mowy wiatr roznosi... Zostaje, co przedtém było, rozpacz... Dzień po dniu przynosi tego dowody, które przerażają i obalają nawet najwytrwalszych; niepewność ogarnia umysły, zwątpienie mrozi serca. Ludzie teoryj i doktryn przewrotnych wiodą łącną do obłąkania młodź, która w sercu nie w rozumie szuka przewodnika; dajemy się ślepo prowadzić takim, co sami nie śmiejąc czynić, bez litości i czci używają narzędzi, na których nierozwite władze rachują“.

Tak więc zamiast jasnej wskazówki postępowania, publicysta malował tylko rozstrój powszechny, zamiast energicznego powołania społeczeństwa rozumnego do walki z „ludźmi teoryj i doktryn przewrotnych“ wygłosił tylko lament. W tém wystąpieniu Kraszewskiego odbiło się wyraźnie zniechęcenie do pracy publicystycznej, które w listach do rodziny wcześniej się już przejawilo, kiedy pisał, że „gra świecy nie warta“ pod względem moralnym.

Inne działy *Gazety* były zapełniane równie starannie jak wniej. Odcinek mieścił nietylko powieści (między innymi „Wędzników“ Wiktora Hugo w przekładzie E. Sulickiego F. Faleńskiego), ale i rozprawy naukowe jako to: opowiadanie historyczne o „Upadku rodziny Sobieskich“ K. Hofmana, rozbiór kwestyj ekonomicznych itp.

W połowie r. 1862 założył Kraszewski pismo miesięczne p. n.: *Przegląd europejski*, w którym zgodnie ze swym posobieniem mógł się zajmować spokojniejszą niż polityka dziedziną literatury i rywalizować z *Biblioteką Warszawską*.

Sprawą oświecania ludu, gorąco naówczas podniesioną, zajmował się gorliwie, i sam naginał swój talent, ażeby przywrócić dziełek przydatnych dla klas mało ukształconych. W tym kierunku pracy winniśmy dwa tomiki „Biblioteki dla ludu“ (zamierzonej na większą skalę) a mianowicie: „Świat i człowiek“, „O pracy“.

Dnia 6 września dla nieznanego nam przyczyn przestał podpisywać swe nazwisko jako redaktor *Gazety Polskiej* (od N. 205), lubo redakcją się zajmował. *Gazeta* od N. 209,



staje za tysiące, trzeba, by wszyscy uzbroili go swą siłą i podparli wiarą“ . . .

W następnym numerze (295) żegnał Kraszewski czytelników *Gazety*, zaznaczając, że nie różnica zdań, „ale czysto osobiste okoliczności, chęć powrotu do zatrudnień właściwszych powołaniu“ spowodowały jego ustąpienie. Redakcya zaś ze swęj strony, ubolewając nad rozstaniem, zapowiedziała, że programu w niczém nie zmienia i że zaleca pracę organiczną na każdém polu <sup>1)</sup>.

Kraszewski pozostał w Warszawie, zajmował się dalej *Przeglądem europejskim*, gdzie pomieścił piękny życiorys Syrokomli; wygotował dla *Gazety* powieść z czasów Stanisława Augusta, p. t.: „Dola i niedola“ <sup>2)</sup>, a dla *Tygodnika ilustrowanego* obrazek z życia ks. Józefa p. n.: „Pomywaczka“ <sup>3)</sup>, ale pod koniec stycznia 1863 roku otrzymawszy radę z ust dyrektora komisji oświecenia, Krzywickiego, ażeby opuścił Warszawę i kraj, musiał i zajęcia swe przerwać i kraj pożegnać. Obecność jego uważał Wielopolski za równie niepożądaną jak poprzednio obecność Andrzeja Zamojskiego.

Z początkiem lutego był już publicysta nasz w Saksonii.

---

<sup>1)</sup> W N. 5 z r. 1863 „Gazeta Polska“ pomieściła artykuł wstępny, w którym wyraźnie zapowiedziała, że głosić będzie nietylko zasady pracy organicznej, ale i praw już zyskanych doniosłość, gdyż „w chwili obecnej całą działalność narodu zwrócić należy na rozwój stosunków wewnętrznych, społecznych“.

<sup>2)</sup> Druk tój powieści rozpoczął się w „Gazecie Polskiej“ r. 1863 od N. 199, a ukończony został r. 1864 w N. 14. Była ona zapowiedziana pod innym tytułem: „Człowieczek“ (r. 1863 N. 139).

<sup>3)</sup> Wyszła tu ona w ciągu r. 1863.

## ROZDZIAŁ VIII.

Wychodźcy w Dreźnie. Działalność Kraszewskiego jako  
wychodźcy, r. 1863—1872.

Nastroj chwili ówczesnej. — Ciche Dreżno. — Niepokój Kraszew-  
skiego i pragnienie ruchu. — Wychodźcy w Dreźnie r. 1864. — Komi-  
tobroczynny; udział w nim Kraszewskiego. — Oddziaływanie róż-  
norodnych wyobrażeń i poglądów na jego twórczość. — II. Pierwsze  
„prace współczesne“; ich cechy artystyczne i nastrój wewnętrzny. —  
Charakter poglądów politycznych w „Dziecięciu starego miasta“, „Szpiegu“,  
„Prze Czerwoną“ i stopniowy wzrost entuzjazmu. Oziębienie go w dal-

obozowi demokratyczno-postępowemu. — VI. Powolne rozczarowywanie się względem szlachty i pokładanie nadziei w stanie średnim. — Założenie drukarni w Dreźnie 1868 r. — „Biblioteka podróży i pamiątek”. — „Tydzień” 1870—1871. Jego stanowcze i ostre występowanie przeciwko ultramontanom — Odwiedziny Krakowa w r. 1871 i odczyt „O postępie”. — Spółpracownictwo w „Kraju” krótkotrwałe. — Myśli polityczne streszczone w „Programie polskim” z r. 1872 i ich wartość. — VIII. Powieściopisarska działalność Kraszewskiego od 1866—1872. Jój silnie zaznaczona tendencyjność i mała dbałość o artyzm. — Pierwsza grupa: powieści polityczne — Druga grupa: powieści społeczne. — Trzecia grupa: powieści historyczne. — Wpływ powieści francuskich na sposób przedstawienia scen u Kraszewskiego. — Utwory dramatyczne.

## I.

Wyjeżdżając z Warszawy, Kraszewski był przekonany, że oddala się na niedługo, ani pomyślał nawet, że puszcza się na tulactwo, które ma trwać aż do śmierci. Synowie byli na nauce za granicą, żona wraz z najmłodszą córką i dwiema siostrzenicami pozostała w kraju i czuwać musiała nad rozstrojonemi znacznie stosunkami majątkowemi. Autor nasz, który zaczął rok 51 życia, widział, że mu potrzeba było pracować tak, jakby dopiero zawód swój rozpoczynał, jeżeli chciał zapewnić utrzymanie rodzinie. Wypadki w kraju, rozpoczynające się przy blasku złudnych nadziei, nabawiały go niepokojem. Chwila owa pamiętna przedstawiała mu się jak sen dziwnej fantazy: „słowiki śpiewały nadzieją, liście szeleściły odrodzeniem, słońce pośpieszyło ogrzać chłodne powietrze dla rozpierchłych dzieci téj ziemi... i po całej przestrzeni... przebiegało drżenie, jak owo gdy człowiek z długiego się snu przebudza... starcy, niewiasty, dzieci czuli w sobie ten ogień święty, choć wiedzieli, że wielu w płomieniach jego śmierć znajdzie... ażeby przeżyć chwilę pokusy téj, każdy chętnie stawil życie<sup>1)</sup>. Czém się miał skończyć ten sen dziwnej fantazy, tego zarówno jak inni tak i Kraszewski wiedzieć nie

---

<sup>1)</sup> „Dziadunio“, Poznań, 1869, str. 270, 271.

ogł; z powodu nadzwyczajnej wrażliwości swojej niezmiernie  
wo poddawał się wpływowi okoliczności chwilowych, prze-  
odząc od nadziei do zwątpienia; nie będąc ani zaślepionym  
muzystą, widzącym wszystko różowo, ani głębokim statystą,  
śle obrachowującym dane możliwe, témbardziej odczuwał  
lesne skutki niepewności i niepokoju.

Za miejsce chwilowego, jak mniemał, pobytu, obrał sto-  
ę saską, oddawna już ściągającą ku sobie Polaków, czy to  
wychowania dzieci, czy dla studyowania sztuki, czy dla  
paw i rozrywki. Drezno, zbudowane na ziemi słowiańskiej,  
poczzone niemal szczątkami ludności, w bardzo blizkim z nami  
epniu pokrewieństwa rodowego będącej, wydawało mu się  
doskonalszym obrazem cichego niemieckiego grodu. „Ze  
z wszystkich stolic Giermanii — pisał on niebawem po osiedle-  
tu się tutaj — jestto może najsympatyczniejsza dla nas, bo  
ch niemiecki stworzył ją w chwili szczęśliwej z tego, co  
sobie miał najczystszeń i najlepszeń... Życie tu płynie  
dlniej i poczeiwiej; ani wielkich zbrodni, ani cnot nadzwy-  
ajnych, — czyściuteńka proza życia przy najpoetyczniejszej

formy. W gruncie jest ono tu może więcej jakąś obojętnością niż moralną zgnilizną; namiętność nie ma w niem najmniejszego udziału“...<sup>1)</sup>).

W tém spokojném, „pełném zieleni, ogródków, alei i cienia“, mieście Kraszewski po gwarliwém, gorączkowém, wyczerpującém życiu warszawskiem czułby się być niezłe, gdyby go nie pożerała tęsknota i ciągła trwoga zarówno o najbliższych krwią jak i o kraj cały. W początkach pobytu, nagle w inne warunki przerzucony, nie poznawał siebie: był ciągle chory, śpiący, chciało mu się umrzeć; Brodziński spoczywający na cmentarzu drezdeńskim pociągał go ku sobie: „byłby honor położyć się przy nim“ — mówił Kraszewski. „Z przyszłością nieodgadnioną na karku — pisał do brata Lucyana — jakby z kamieniem u szyi, położenie moje nie do zazdrości. W jakiej trwodze o was, o ojca, o Kajetana jestem, wysłowieć nie mogę! Jeszcze dzień jak dzień; ale przyjdzie noc, to te pokoiki, w których ja sam, i sny, i marzenia, i przywidzenia... zasnąć straszno! Niczem tu uzyskany chwilowo spokój, chyba wyrzutem, gdy się tam zostawiło ojca, braci, żonę, dziecko, a zresztą tysiące braci i tysiące matek“...<sup>2)</sup>).

Ta niepewność, nienormalność położenia, to rozerwanie myśli dla człowieka przywykłego do ciągłej, systematycznej pracy stanowiły niewątpliwie wielką męczarnią, obrzydzały mu ciche i „puste“ Drezno, zmuszały do szukania środków zajęcia duszy czémś nowém. Kraszewski zamierzał pojechać do Szwajcaryi lub Anglii, „żeby coś widzieć“. Rzeczywiście w końcu lipca 1863 roku wybrał się do Genewy, odbył następnie pieszo wycieczkę na Mont-blanc, ale długo w Szwajcaryi bawić nie mógł z powodu, jak pisał do brata Lucyana, „niewygody i drożyzny wielkiej“. Udał się tedy do Genui, ale przepędziwszy tu czas jakiś i odbywszy wycieczkę do Paryża<sup>3)</sup> wrócił do Drezna, które w porównaniu z innymi mia-

<sup>1)</sup> „Moskal“, Lipsk 1865, str. 385—388, por. „Wieczory drezdeńskie“, Lwów, 1866, str. 43—82.

<sup>2)</sup> List Kraszewskiego, przytoczony przez A. Pługa, CI.

<sup>3)</sup> Zob. „Z roku 1867 Rachunki“ t. I, str. 494.

ni zawsze najdogodniejszym dla piszącego mu się wydało. Żuność powrotu do kraju coraz mniej prawdopodobną się zrywała; swoboda zaś zupełna, z jaką mógł teraz poglądy rozwijać, zachęcała go do pozostania poza jego granicami.

Do Drezna, dokąd z początkiem r. 1863 chroniły się rodziny bogate, nie chcące brać udziału w wypadkach krajowych i ponosić ofiar, już w pierwszych miesiącach r. 1864 zaczęli napływać rozbitkowie o twarzach bladych i znękanych. W ciągu tego roku zebrano się ich tutaj około 6000. Zajęto ich losom; powstał komitet dobroczynny dla udzielania kółek pieniężnych potrzebującym. Hojnych dawców z początku nie brakło; szczególną, wyjątkową ofiarnością odznaczała się jedna z najzaśniejszych matron polskich, hr. Janowa sasko-berlińska, zwana wśród wychodźców „świętą niewiastą“. Wójcikowski był niezmiernie czynny we wszystkich kółkach dobroczynnych; „wszystko co żyło bez różnicy odcieni oddawało mu hołd należny i skupiało się koło niego. Starzy i młodzi, biali i czerwoni, ludzie zapалу i ludzie zimnej rozwagi,

komitetu tak się rozniosła, że z sąsiednich Prus i innych stron próżniaki i żebraki, podszywając się pod firmę emigrantów, podążali do Drezna jedynie dla wyzyskania grosza. Ujrzawszy złę w oku biednego, nie miał już Kraszewski siły odmówić mu wsparcia, póki grosz jeszcze w kasie był do rozdania<sup>1)</sup>.

Wychodźtwa to miało zupełnie inny charakter aniżeli po r. 1831. Dawniej obok młodzieży i szeregowców udawali się na tułactwo także starcy, mężowie dojrzali, wojewodowie, kasztelani, generałowie, pierwszorzędni poeci i historycy; teraz przybywali młodzieńcy przeważnie od książki lub warsztatu oderwani; zbiedzeni głodem, niewygodami, często osłabieni na duchu, zrozpaczeni. Trzeba ich było pocieszać, wlewać w ich serca choćby odrobinę nadziei, wskazać im na przyszłość drogę postępowania. Kraszewski nie należał do zwolenników tłumnego wynoszenia się za granicę i pozbawiania kraju sił, których nie było zawiele, stąd też doradzał, mianowicie w początkach wychodźtwa, żeby wracał każdy, kto tylko mógł bez narażenia się na wielkie cierpienia; tym zaś, którzy w żaden sposób zrobić tego nie mogli, wskazywał konieczność kształcenia się, ażeby z czasem, przy zmienionych warunkach, przynieść do kraju owoce pożyteczne przymusowego w obcych ziemiach pobytu, dowodząc jak i dawniej, że wszelkie spiskowanie polityczne jest marnowaniem czasu, zdolności i mienia.

W poglądach atoli zarówno na ruch krajowy jak i na zadanie wychodźtwa niezawsze Kraszewski pozostawał wiernym sobie. Obcowanie z przeróżnymi przedstawicielami poglądów na kierunek spraw narodowych nie mogło się obejść bez silnego a widocznego wpływu na tak wrażliwy umysł. Niewątpliwie, Kraszewski ulegając przyrodzonemu usposobieniu, obserwował przedewszystkiém tych, z którymi się stykał, ale uczuciowy jego nastrój, przejęcie się losem biedaków,

<sup>1)</sup> „Półwieku pracy. Rys życia i zasług J. I. Kraszewskiego“, przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, wydanie 2-gie. Kraków 1879, str. 40—44.

śl o położeniu kraju nie dozwalały mu przy obserwacji tej  
chować się całkiem przedmiotowo; musiał on wchłaniać ta-  
kie myśli i wzruszenia, których był słuchaczem i świadkiem.  
Że nieodbita konieczność jego natury wymagała wylania się  
zewnątrz w piśmie, dawał autor wyraz chwilowym stanom  
swej duszy w obrazkach powieściowych i artykułach publicy-  
cznych. Bardzo trafnie zauważył on sam, że w nich „znajdą  
się sprzeczności, koloryt różny, pogląd niejednaki, namiętniej-  
sze i chłodniejsze sądy... znajdzie się oddźwięk tego, cośmy  
dożyli, przecierpieli, nasze boleści i troski, nadzieje i nada-  
wane podzwignienia próby, nasze zniechęcenie i zwątpienie”.  
Właśnie trafnie objaśniał przyczynę takiego charakteru swoich  
wyborów, mówiąc: „Autor w nich jak najmniej był i chciał  
być sobą; starał się być wiernym tłumaczem tego, co go ota-  
czało, i wziął sobie za główne zadanie, nie wyrokowanie  
na spoce, ale odwzorowanie jej wierne“...<sup>1)</sup>.

Na tak ogólnym jednak oznaczeniu cechy działalności  
Mazewskiego w tym okresie czasu poprzestać nie możemy;  
chcemy się postarać o nakreślenie główniejszych przynajmniej



nie chciał zagradzać sobie drogi powrotu, pisząc wśród tak palących stosunków jak ówczesne do dzienników zakordonowych. Konieczność usposobienia zmuszała atoli do pisania; musiał tedy autor nasz wynaleźć sposób zadośćuczynienia jej bez narażania swego nazwiska na wywołanie: w tym celu obrał pseudonim Bohdana Bolesławity i pod jego zasłoną zaczął od r. 1863 wypuszczać w świat „obrazki współczesne narysowane z natury“, przedstawiające sceny i charaktery wzięte zupełnie z innej sfery, aniżeli to wszystko, co do owego czasu stanowiło wątek jego twórczości powieściopisarskiej. W początku zwłaszcza, nowość materiału i poczucie zupełnej swobody w wypowiedaniu swych myśli olśniły i upoiły autora. W sposobie wzięcia się do dzieła, w sposobie jego opracowania widać, że materiał pochłania artystę, zmusza go do zapomnienia o przyzwyczajeniach literackich, o manierze, którą sobie ostatecznie wyrobił, a powierzenia się instynktowi twórczemu. Na mocy prawa psychologicznego o względnej sile wrażeń i nałogów, wraca Kraszewski do tego szkicowego traktowania charakterów i scen, jakie charakteryzowało jego utwory przed r. 1850; długie opisy, szczegółowe określenia postaci nikną, osobistości przesuwiają się przed oczyma czytelnika jak sylwetki. Różnica zachodząca pomiędzy owymi szkicowymi powieściami z przed r. 1850, a obrazkami współczesnymi narysowanymi z natury, polega tylko na odmiennej barwie i na większej obfitości wypadków, jakie autor maluje; a różnica ta wynika właśnie z samego wątku wziętego przez artystę do obrobienia, wątku przedstawiającego daleko więcej pierwiastków ruchu i działania, aniżeli zwykły tryb życia naszego wśród stosunków powszednich. Kraszewski przejęty był do głębi myślą, żeby nic z tego, co przeżył sam lub o czém od innych się dowiedział, nie zmarniało w zapomnieniu, więc skrzętnie notował zarówno ważne i doniosłe jak nawet drobne

po przypatrzeniu się krajobrazom, ożywionej rozmowie o sztuce, opowiadają sobie wypadki swego życia; najwięcej zajmujących szczegółów podała hr. Żywska — o intrygach świata arystokratycznego.

zenia, dyskusye, sytuacje, mało dbając o ich artystyczne uzyskanie i niezbyt się troszcząc o nakreślenie wykończonych, pełnych w sobie charakterów. Pospolicie w pierwszych rozdziałach współczesnych\* występują tylko trojakiemu rodzaju charaktery: zapaleńcy szlachetni gotowi na ofiarę krwi; ważni widzący niebezpieczeństwa ruchu zbrojnego, oraz duszni, samolubni eleganci i karyerowicze. Dopiero po pewnym czasie kiedy się powieściopisarz oswoił z nowym materiałem, kiedy obok przejęcia się uroczystością i poważną chwilą dziejową zaczęła się pojawiać w umyśle jego podniejsza refleksya, obrazki przemieniały się na obrazy, których musiał artysta zwrócić baczniejszą uwagę na postaci niż na wypadki, gdyż te w repertoarze jego pamięci już wyczerpywały. Wówczas w malowaniu niektórych scen odwołał się Kraszewski do takiej siły, jakiej napróżno szukamy w powieściach z powszedniejszych chwil życia naszego; ale całości, którąby znakomitą, do arcydzieła choćby żoną tylko nazwać było można, nie utworzył. Co do podłoża na sprawy krajowe, był on w „obrazkach współcze-

znał się do niemocy słowa dla odtworzenia téj żalobnej uroczystości, jednością i zbrataniem wszystkich warstw pamiętnéj. Strona téż obrazowa, zewnętrzna pochwycona została przez autora nadzwyczaj trafnie i pięknie; wewnętrzna natomiast zarysowana mglisto, w sposób niepewny i wahający się. Działalność delegacyi, układanie adresu — ledwie tu wzmiankowane; o projektach zaś i programach działania politycznego ani słowa. Jako reprezentanta Towarzystwa rolniczego wprowadza jedynie głupiego salonowca Edwarda, rzucając nawet cień na jego patriotyzm, i dodając, że „wszyscy biuraliści Towarzystwa mieli wówczas jedną głowę, której gotowe aksjomata karmiły wielką część ciżby jak ów chleb na puszczy“<sup>1)</sup>. Komitetowi Towarzystwa, podobnie jak w owéj broszurze politycznéj, zarzuca i tu, że nie zrozumiał ruchu narodowego, że „przedstawiał tylko siłę ostrożną bezwładnego oporu“<sup>2)</sup>, że dbał jedynie o swe istnienie. Ale równocześnie obok takiego ujemnego, a nieraz uszczypliwego przedstawienia działalności Towarzystwa, po jego rozwiązaniu, podobnie jak niegdyś w „Gazecie Polskiej“ zjawia się u autora nagła sympatya dla niego i dla Zamojskiego. O zachowawcach, którzy w imię utrzymania porządku społecznego byli przeciwni manifestacyom i łączyli się z rządem, wyraża się z ironią, mówiąc z entuzjastycznym uniesieniem o tém, że po 27 lutego „porządek robiły dzieci, starsi słuchali“<sup>3)</sup>. Lubo rozumie i uznaje bezskuteczność a nawet zgubność spisku, nie śmie wraz z ogółem zaprzeczać jego „prawowitości, potrzebie, konieczności“<sup>4)</sup>. Względem Wielopolskiego, nie wspominając jego nazwiska, obszedł się uadzwyczaj surowo i niesprawiedliwie, posądzając go o współdziałanie w „krwawém starciu“ 8 kwietnia: „w rządzie — pisał o nim — zjawiał się nowy żywioł despotyzmu, z naszych własnych wyjęty wnętrzości, człowiek,

1) „Dziecię starego miasta“ 1863 str. 96.

2) Tamże str. 95.

3) Tamże, str. 190.

4) Tamże, str. 52.

...y tak się nie wahał przelać krew cudzą, jak drudzy wy-  
...ć własną“<sup>1)</sup>.

Myśli jasnej, trzeźwej, mogącej służyć za wskazówkę  
...powania, a przynajmniej dopomagającej do należytego  
...entowania się w ówczesnym położeniu politycznym, niema  
...le w „Dziecięciu starego miasta“; autor był jakby zahipno-  
...wany blaskiem objawów ocknienia narodowego.

Podobnież w drugim z kolei obrazku p. n.: „Szpieg“.  
...wuż przedstawioną tu mamy Warszawę w r. 1861. Po-  
...ciopisarz przekazuje przyszłości dalszej odmalowanie cie-  
...j części obrazu; jemu wydaje się on „tak jasnym i złoci-  
...m, purpurą krwi i lazurami nadziei ubarwionym jak owe  
...owne wizerunki, które natchniona ręka błogosławionego  
...oła z Fiesole kreśliła w chwilach zachwycenia;“<sup>2)</sup> — więc  
...cały jest w uwielbieniu zapału i bohaterstwa młodzieży,  
...rzejaniem opisuje mustę jej na kije i drewniane karabiny,  
...ie szpiegów w bawaryi na Granicznej, gorąco przedstawia  
...ost ducha w porównaniu z r. 1830, maluje bohaterstwo  
...etniej Rózi, która idąc na posłuchanie, gdzie cześć jej na

z piękności, dowcipu, energii i ekscentrycznych zamiłowań, ma tłumy wielbicieli zpośród arystokracji, ale sercem łąnie do demokratów. Zpomędzy arystokratów jedyną szlachetną lubo chłodną postacią jest wielki zwolennik angielszczyzny hr. Albert; inni są albo głupcy, tchórze i mimowolni denuncjanci jak Edward, wprowadzony tu nanowo z „Dziecięcia starego miasta“, albo nikczemnicy jak Juliusz, który korzystając z tego, że raniony przypadkiem 27 lutego 1861 znalazł przytułek w mieszkaniu Jadwigi, ośmiela się dać towarzyszom do poznania, że miał z nią bliższe stosunki. Z demokratów poznajemy samych czerwonych, z łona ludu wyszłych, odznaczających się uczciwością, szlachetnością, bohaterstwem, jako to budowniczego Karola, którego Jadwiga całym sercem pokochała i przezeń weszła w stosunki ze stronnictwem ruchu, biorąc czynny udział we wszystkich jego obrotach, dalej dzielnego Młota i wichrowatego Berdysza. Karol nietylko słowem, ale i czynem daje się nam poznać jako bohater. Sympatya autora jest całkowicie po stronie czerwonych i dochodzi tak daleko, że nawet skrytobójstwo polityczne, niegdyś z niezwykłą stanowczością w „Sprawie polskiej“ potępione, teraz — naturalnie chwilowo tylko — znajduje pobrażanie jako konieczność wojny. Obóz paniczyków został tu schłostany; Towarzystwo rolnicze uznane za ciało, które przed śmiercią już się z sił żywotnych wyczerpało; Wielopolski zaś napiętnowany w sposób pamfletowy jako człowiek słaby, polityk nieudolny, nieznający kraju, a dbający jedynie o władzę, jako „Don Kiszot siły, który się o to tylko troszczy, aby mu przyznano tak szeroką energię jak szerokie ma barki“<sup>1)</sup>.

„Para Czerwona“ — to szczyt rozegzaltowania uczuć u Kraszewskiego; zaraz po niej, niewątpliwie pod działaniem prądów przeciwnych rewolucji i bolesnego jej końca w rzeczywistości nastąpiły obrazki, w których coraz chłodniej zaczął się na cały przebieg sprawy zapatrywać. W „Moskalu“

<sup>1)</sup> „Para Czerwona“, 1865, Lipsk I, str. 96, 110, 111, 165—172, II, 98.

sanym około połowy r. 1864 znajdujemy jeszcze ślady  
cia się przeciwnych poglądów w umyśle powieściopisarza;  
cze przedstawicielowi czerwonych, Henrykowi, wkłada  
sta energiczne i śmiałe argumenta na korzyść ruchu zbroj-  
o, jeszcze wielbi bohaterstwo, ofiarność młodzieży; — ale  
potępia skrytobójstwo polityczne, już znowu widzi w spi-  
waniu piętno zarazy moralnej, już nie maluje tak nieprzy-  
ie białych. „Nie plujmy — powiada — na szlachtę i ary-  
tracya, zadając im sobkostwo i zbytek rachuby, dlatego,  
oni rewolucyi nie chcą; połowa ich może czyni to isto-  
z rachuby, przez zniewieścianość, z obawy utraty mająt-  
; ale jest instynkt i w nich... i oni czuć umieją, co  
dliwe, a wołają o pracę organiczną“ (str. 116). Wielopol-  
go nawet oczyszcza z zarzutu, który mu zrobił w „Dzie-  
iu starego miasta“, lubo i teraz winnym go uznaje, że  
nieowości władzy wziął na siebie część odpowiedzialności  
fakt okrutny (str. 143). W tym téż obrazku powraca nasz  
or do idei „rewolucyi duchowej“, którą w „Sprawie pol-  
ej“ polecił, a której przedstawicielem jest tu Kuba, wska-

szkodliwy wpływ wywierają na ekonomią całej społeczności... Przyszłość pójdzie powolniej, ale bezpiecznie, bez tych konwulsyj". W oznaczeniu drogi tej przyszłości autor powrócił do swoich dawniejszych poglądów, wypowiedzianych w „Wieczorach wolyńskich“, „Metamorfozach“ i artykułach do „Gazety Codzienniej“. Przeniknął się jeszcze głębiej niż poprzednio tą myślą, która go znowu mimowoli do Rzewuskiego teoretycznie zbliżała, że forma rządu jest rzeczą obojętną, że można pod każdą zachować życie narodowe, byleby zaszła w masach reforma wewnętrzna, byleby jednostki dbały pilnie o swe udoskonalenie. Ponieważ nas uważał za „wycywilizowanych do erdredonu, zepsutych zbyt, rozmiękłych rozpustą wszelaką, półskrobanych, niedouczonech“<sup>1)</sup>, pierwszy warunek dźwignienia się widział w zahartowaniu duszy i ciała, w spokoju pełnym godności, rozumie, szlachetności, wytrwaniu przy swoich przekonaniach, jawnym wyznawaniu prawdy i gotowości cierpienia za nią. I równie jak w obrazku poprzednim za wzór do naśladowania podawał pierwszych chrześcijan, przenikając duchem religijnym cały utwór<sup>2)</sup>.

To znaczne ochłodzenie względem bohaterstwa gorącej młodzieży, oraz połączona z niem krytyka ruchu zbrojnego, jak niemniej nastrój religijny w przedstawianiu sprawy i nadziei na przyszłość popchnęły Kraszewskiego — na chwilę — ku obozowi białych, którzy po upadku ruchu tryumfując zamierzali wystąpić w Galicyi czynnie dla pochwylenia steru spraw krajowych. Wprawdzie dzieliła go od nich jeszcze nieścisła ortodoksyjność katolicka, zdaniem bowiem jego ewangelia codziem bardziej stawała się martwą literą, a kościół, co ją miał tłómaczyć, zeszedł „na świętokradzki komentarz litery“<sup>3)</sup>; wprawdzie biorąc od Mickiewicza hasło, wołał, że potrzeba „nowych apostołów, coby naukę ewangelii krwią ogłosili nie ludziom już, ale ludom, ale panującym i rządóm“,

<sup>1)</sup> „My i oni“ str. 8.

<sup>2)</sup> Tamże; zob mianowicie wyrażenie na str. 11.

<sup>3)</sup> „Moskal“ str. 118

... sam już nastrój religijny przy pokrewieństwie poglądów  
... ycznych mógł służyć za spójnię. Nastąpiło tedy zbliżenie  
... alerym Wielogłowskim, który zamierzał pod koniec r. 1864  
... muchać nanowo swoje „Ognisko“ zagasłe przed dwoma  
... i przy jego ogniu wyświecić zpośród społeczeństwa ży-  
... y burzliwe<sup>1)</sup>. Wprawdzie w samym „Ognisku“, które tlić  
... nietrwale poczęło z r. 1865, ażeby niebawem zagasnąć  
...ownie wśród powszechnego na nie oburzenia, nie Kraszew-  
... nie drukował, zrażony zapewne bezwzględnością sądów  
...chu, tam wygłaszanych; ale wszedł natomiast w stosunki  
...ownym dziennikiem Krakowa „Czasem“, i przesłał mu jedną  
...gkniejszych powieści swoich, napisaną w końcu r. 1864 p. t.:  
...ym za Nerona“, gdzie myśli o położeniu własnego społe-  
...stwa przybrane zostały w szatę artystyczną starożytności  
...awili pierwszego prześladowania chrześcijan. Utwór ten  
... przez się czystością rysunku charakterów, podniosłością  
...li i sytuacji, spokojem artystycznym, rozwagą, prostotą  
...owy przy znacznej staranności wykonania mógł w wysokim  
...niu zainteresować czytelników; ale nabral jeszcze i znaczenia



jątki są dla uprzywilejowanych, tu niema ich dla nikogo: ani swobodniejszym jest najwyższy kapłan od najmizerniejszego prostaczka; co grzechem jest dla niewolnika, grzechem dla najważniejszego: najzupełniejsza równość moralna panuje; patrycyat daje rozum, cnota i miłość; dobijając się go potrzeba czynem; nie obleka nim ani ludu okrzyk, ani dekret cezara, ale męczeństwo, stałość, zasługa, wyższość rzeczywista; z pośredka tego tłumu w chwili natchnienia wynijdzie głos z ust na których żelazo rozpieczone niedawno upadające kładło piętno; ozwie się niewolnik nieznan — a słowo wielkie czyni go przewodnikiem drugich, czyn miłości jedna szacunek, powagę, posłuszeństwo... wielu rozdaje swe mienie między ubogich, sami zapragnawszy ubóstwa jako próbierza cnoty i wytrwałości; inni codziennie się dzielą tém, co posiadają, — z bracią\*. Takie było życie wewnętrzne u pierwszych chrześcijan i takie ma być w przyszłości; a jak się oni zachowywali względem nieprzyjaciół i jak mają zachowywać się ci, co postępując według ich wzoru, chcą zwyciężyć stary świat samolubstwa i fałszu, to słyszymy z ust kapłana i widzimy z postępowania wiernych. Na jedném z zebrań chrześcijańskich nakreślił Tymoteusz sposób postępowania względem Rzymu pogańskiego w słowach będących parafrazą rad dawanych przez Kubę i Jeremiego w obrazkach współczesnych. „Nie godzi się nam — mówił — ani rozpaczać, ani uciekać. ani kryć się i trwożyć sobą; winniśmy życie nasze prawdzie. Jakżebyśmy inaczej dali o niej świadectwo? Słowy! Słowami wojują poganie; wiara nasza nie jest wiarą reform ani ziemskiej mądrości, ale ofiarą“. Gdy zaś jeden z chrześcijan, Notus, będący tu reprezentantem żywiołu burzliwego, jak Młot, Berdysz, Władysław w „obrazkach współczesnych“, podniósł myśl walki z Rzymem, Tymoteusz zgromił tak myślących, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, jesszczeście z siebie skóry starych pogan nie zwlekli! Azali myślicie jak oni, że wszystko na świecie dokonywa Oręż i Siła, a nie Duch i Słowo? Mylicie się, mylicie... Chrystus miecz do pochw schować nam przykazał i wyrzekł, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

leżyć będziemy, ale nie tą bronią, jaką nam radzicie i po-  
ecie — jedno cierpliwością, męstwem, pokorą, świętością,  
ercią chwalebną, odwagą wobec boleści nieustraszoną. Gdy-  
my nawet mieli siłę przeważną i mogli słowem jedném  
aszyć tysiące wywołując zemstę, rzeź i wyrót tego zgni-  
Babilonu nieprawości, godziłoby się czynić to nam,  
czy jesteśmy głosicielami pokoju i miłości? Gdybyśmy na-  
mieli otrzymać chwilowe zwycięstwo, byłoby ono upad-  
u naszym, świadczyłoby, że nowymi ludźmi nie jesteśmy,  
nie nową przynosimy wiarę, ale starą chęć panowania  
cisku. Nie podbijać mamy, ale rozbierać ludy; nie mno-  
bezprawie, ale prawo utwierdzać... Nie w spiskach moc  
za: w pokorze i cierpieniach. A jeśli by kto napadł na  
ona, stańcie i zasłońcie go piersią waszą, bo wszelkie mę-  
ójstwo zakazane nam jest. Nikt z was nie wie, azali on  
jest biczem bożym, nikt nie wie, azali ten, co nas zabija,  
pomaga nam; czy ten, co męczy, nie żywi; czy ten, co  
śladuje prawdę, nie służy jój mimo swój woli... Niech  
kują ci, co wierzą w siebie; kto w Boga wierzy, niech

waszą, aby wam wydarła nie została; bo komu pilno do bitwy, ten często pierwszy z niej ucieka. Gdy przywiodą was przed ołtarze fałszywych bogów, a każą składać ofiarę, wówczas klękajcie i módlcie się, szyję pod miecz oddając... ale nie wyzywajcie śmierci“. Na zarzut, że ze śmiercią wszystkich zginie i wiara nowa, która świat odrodzić miała, odpowiada Tymoteusz: „Nie trwożcie się ani troskajcie tém, co boże jest; kto zasiał ziarno, ten je uchwaja; wasza rzecz nie osłabnąć i nie upaść“<sup>1)</sup>).

Te wzniosłe wzory i wskazówki postępowania, z wielką powagą i namaszczeniem podane, mogły oczywiście mieć tylko najogólniejsze znaczenie ideału życia, ku któremu zbliżać się należało, ale nie mówiły jeszcze bynajmniej, co w danej chwili robić wypadało poszczególne, gdyż sam wątek opowiadania nie nastroczał ku temu sposobności. Autor jednak rozumiał, że takie szczegółowe rady są potrzebne i że do udzielenia ich był uzdolnionym, a nawet obowiązany. Zrezygnowawszy z myśli powrotu do Królestwa, postanowił zgodzić się z losem i starać się działać dalej dla dobra narodu nie tylko jako powieściopisarz, ale i jako publicysta, zwłaszcza że w Austrii rozpoczynał się właśnie wtedy nowy okres życia dziejowego, który i dla Galicyi obiecywał większą swobodę rozwoju na podstawie pierwiastków narodowych. Otrzymał obywatelstwo miasta Krakowa, zamyslał o osiedleniu się w Galicyi i oddaniu się nanowo pracy publicystycznej. Szło teraz naturalnie o organ, w którymby poglądy swoje mógł rozwijać. Z „Czasem“, pomimo zbliżenia, w zupełności pogodzić się nie mógł, gdyż w dzienniku tym zaczynały się już silnie przejawiać ultramontańskie i arystokratyczne dążności, wypowiedane zbyt jaskrawo, ażeby się z nimi Kraszewski mógł pogodzić. Redakcyja „Czasu“, lubo drukowała „Rzym za Nerona“, protestowała przeciwko porównywaniu losu Polski z losem pierwszych chrześcijan, nazywając porównanie takie myślą fałszywą; prócz tego napadała na poetów, co męczęń-

---

<sup>1)</sup> „Rzym za Nerona“ list 13 i 11.

wo okrywali aureolą świętości<sup>1)</sup>). Choć w niektórych patrywaniach była zgoda między redakcją „Czasu“ a Kraszewskim, nie dochodziła ona jednak do tego stopnia, żeby nasz autor nie czuł skrępowanym w tym dzienniku. Trzeba było obejrzeć za innym. Jakoż niebawem nastęczyła się Kraszewskiemu sposobność zużytkowania swych sił w zupełnie nowym i, jak się z początku zdawało, na dość silnej podstawie materialnej opartym organie.

### III.

Kilku obywateli galicyjskich w myśli stworzenia poważniejszego dziennika, któryby „mógł wpływać na zdrowe porządowanie opinią kraju“, złożyło fundusz i wezwało Kraszewskiego do sterowania gazetą, trzy razy na tydzień we Lwowie wychodzącą mającą, pod tytułem „Hasło“. Niewątpliwie, z bieżem czasu musiałby się nasz publicysta przenieść do stolicy galicyjskiej, jeżeli chciał skutecznie działać; narazie musiał pozostać na przesyłaniu artykułów i wskazówek z Drezna. Redaktorem odpowiedzialnym, podpisującym gazetę, został

żyć się musi albo wychowanie albo jakiś nagły przewrót społeczny.

Rozpoczyna autor swój program od zaznaczenia lichego stanu, w jakim zostawały dzienniki ówczesne i powołania do ich reformy. „Wypadki kilku lat ostatnich — powiada — roznamiętnienie tych godzin walki nie dały u nas podnieść się dziennikarstwu do téj wysokości, powagi, umiarkowania, do téj godności kapłańskiej, którą się przyoblec powinno. Odboleć potrzeba było w milczeniu pierwszą chwilę znękania; ale dziś wreszcie czas się zabrać do pracy i odrodzenie dziennikarstwa krajowego jest powszechnie pocutym obowiązkiem, bo ono do nowych trudów służyć musi za przewodnika i wskazówkę”. Rozwija następnie zasadniczą myśl wspólną mu z Mickiewiczem o konieczności zastosowania prawd chrześcijańskich nie tylko do prywatnego ale i do publicznego życia, oraz o większym, potężniejszym znaczeniu przemiany ducha nad reformę instytucyj. „Zastosowanie prawd chrześcijańskich — mówi — do społeczeństwa, jego wewnętrznej organizacyi i życia, jak było tradycją i hasłem narodowym polskim, tak niemi pozostać powinno. Do najmniej uznanych prawd społecznych, których wprowadzenie w życie jest posłannictwem naszego wieku, należy ta ważna i niezaprzeczona, iż przyszłość, pomyślność i potęga narodów nie tyle od instytucyj, ustaw i praw, jakim ulegają, zawisły, jak raczej od stopnia wykształcenia i podniesienia moralnego jednostek ogół składających. Instytucye i ustawy są ową lupiną owoc okrywającą, która sama przez się pęka i rozpada się, gdy ziarno w niej zawarte wzrośnie i dojrzeje. Zbytnią też przypisując im wagę, nazbyt wiele wyszafowano sił na gwałtowne obalanie tych instytucyj, które zdawały się stać na przeszkodzie dalszemu swobodnemu rozwijaniu się społeczeństw; gdy narody samą pracą wewnętrzną, przetwarzającą je, do usunięcia wpływów szkodliwych przyjść mogły daleko pewniej i bezpieczniej. *Spółeczność pracująca nad umoralnieniem, ulepszeniem jednostek najskuteczniej pracuje, aby złe instytucye uniemożliwić*”. Ostatnia ta rada jest bezwątpienia bardzo słuszną dla tych

oleczeństw, które nie mają żadnego wpływu na rządzenie państwem, lecz byłaby dobrowolnym zrzeczeniem się praw tam, gdzie wpływ ten, jak naówczas w Galicyi, choćby w ograniczonej bardzo mierze był zapewniony. Kraszewski chciał oczywiście odciągnąć kraj od namiętnego politykowania a zwrócić do prac wewnętrznych, organicznych, lecz wypowiadając tę myśl w programie dziennika, który z natury swojej musiał być przeważnie sprawami politycznymi zajmować, odejmował ją zatem w mniej właściwym miejscu. Dalsze wywody zawarte w programie są wynikiem chęci utrzymania się w złomnym środku pośród walczących obozów, a mieszczą znowuż te same ogólniki, lubo już obok dążności do umoralnienia zapadają obronę praw przysługujących narodowi. „Hasło“ miało być równie dalekiem od obojga ostateczności szkodliwych: od zacofania i od szalu, opanowujących narody po wielkich zawodach i próbach dotkliwych. Celem jego było ogólne, nie na chwilowém dogadaniu namiętności oparte, ale na zdrowém pojęciu tego, co pomyślną zaręcza przyszłość, na

piliśmy chlubne miejsce, z którego tylko własną winą strąceni być możemy“.

Niejakiem dopełnieniem tego programu, lubo także ogólnikowém, jest list Kraszewskiego do redakcyi „Hasła“ napisany 29 maja 1865, a drukowany w drugim numerze gazety. Stara się w nim określić stanowisko, z jakiego zapatrywać się będzie na sprawy europejskie i krajowe. „Dziś — powiada — bardziej niż kiedykolwiek jawném a otwartém wyznawaniem prawdy walczyć z fałszem i podstępem powinniśmy, odrzucając pokątne szermierki, którym sama ich natura siłę odbiera. Po 30-kilkoletniej pracy miałbym prawo powołać się na nią, aby świadczyła o charakterze przekonań całego życia, lecz okoliczności, w jakich mi pracować przyszło dotąd, nigdy całemu człowiekowi głośno wynurzyć się nie dały. Mając więc stanąć do nowej walki, nie pierwszej w życiu a może ostatniej, jestem obowiązany jak owi średniowieczni rycerze wyspowiadać się przed nią. Nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa, choć liczyłem mnogich przyjaciół prawie we wszystkich i niemało niechętnych w każdym z obozów, na jakie kraj nasz się dzielił; przeszedłem różne koleje, zawsze będąc za czerwonym dla białych, a za białym dla czerwonych. Takim, jak byłem dotąd, człowiekiem przekonań umiarkowanych, szukającym szczerze prawdy, pozostanę do końca. Kocham kraj mój nie mniej gorąco nad innych, co mnie nie zaślepia do tyła, bym błędów jego nie uznawał, lecz boleść nad niemi nie zasłania mi ani wielkiej przeszłości, ani blasku męczeńskich dni dzisiejszych, ani zachwieje wiarę w lepszą, sprawiedliwszą przyszłość. Zależy ona od nas i w nas jest cała; bądźco bądź, jakkolwiek bezsilni i maluczcy, piastujemy ją w dłoniach drżących i przyszłym pokoleniom oddamy. Ani rozpaczy, ani mrzonek chwila dzisiejsza nie dopuszcza; obowiązki ję są wielkie, trudności przerażające, lecz wola i praca przezwyciężyć je powinny. Tęj pracy zadanie jest bardzo łatwém do skreślenia. Nie porywajmy się na rzeczy wielkie, na przedsięwzięcia olbrzymie; każdy w swém kółku spełniajmy jak najmniejsze, nie słowy ale czynem. Sądzę, że naj-

szewski nadzorować z Drezna, musiał ją pobienia i krytyki stale we Lwowie zamieszkom. Z takiego stosunku wynikały niepszewski niezawsze mógł być zadowolony znia dziennika i skarżył się, że ci, co uLwowie stali, lubo bardzo zaci ludzie, byli obeznani „z mechanizmem dziennikarżywi, często niezręczni“. Przym i zasobycieli okazały się stosunkowo niewielkimi, zbyt żywymi: „chwytano się co chwila no coraz nowych ludzi, zawsze rachując na a nie na powolne zdobywanie sobie stanowiem się nigdy nie bierze“ <sup>1)</sup>. Kraszewski, Polskiej“ rozporządzał niedawno wielkimi nemi, niecierpliwił się oszczędnością, jak „Hasła“ stosować było potrzeba, nie pozwagłośnych współpracowników, zamówienie w i tym podobnych ulepszeń, któreby mogły na czele prasy politycznej nietylko galicyjwogóle. „Hasło“ nie miało telegramów, tylko tłómaczoną z dzienników wiedeńskich. Korenych stron kraju mieści o wprawdzie bardzo znały się one szczególnym talentem pisarslcyj zaś zagranicznych miewało nader ma



skiego, występowały tu tylko: Zacharyasiewicza i Szujskiego. Choć według programu nie miało „Hasło“ należeć do żadnego obozu, stało się jednak z biegiem czasu przedstawicielem oświeconego stanu średniego i gorąco popierało kandydaturę Agnora Gołuchowskiego na posła ze Lwowa. Sprawami miejscowymi zajmowało się gorliwie, roztrząsając w artykułach wstępnych jużto stanowisko sejmu i wydziału krajowego wogóle jużto kwestye poszczególne gospodarskie, przemysłowe, edukacyjne. Z Rusinami starało się dojść do porozumienia i zgody na zasadzie przyznania równości praw obu narodowościom: polskiej i ruskiej. O zachowanie godności słowa dbało dosyć, lubo nie unikało polemiki mianowicie z „Gazetą Narodową“, którą traktowało zwysoka, pogardliwie, wytykając jej błędy, zmianę opinij, karczemność wyrażeń itp.

„Hasłu“ nie powodziło się w pozyskaniu prenumeratorów. Przyczynę niepowodzenia upatrywał Kraszewski w braku wytrwałości nakładców i w niezręczności redakcyi lwowskiej. Trudno jest pod tym względem wyrobić sobie zdanie stanowcze, ale zauważyć należy, iż artykuły Kraszewskiego nie były tego rodzaju, ażeby budzić mogły wielkie zainteresowanie w czytelnikach gazety politycznej. Od 8 do 11 numeru pomieścił tu on swoje „Listy drezdeńskie“, mogące mieć znaczenie jako „obrok moralny“, ale bardzo mało zawierające praktycznych wskazówek postępowania w sprawach politycznych. Są one jakby zastosowaniem „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“ do stosunków społecznych. Przedstawiają wymownie straszny obraz społeczeństw europejskich pod panowaniem idei siły materyalnej, pytając boleśnie: „jest-li jedna niezaprzeczona zasada, nieobalona prawda, niewieńczony fałsz, nieobryzgana cnota, niespotwarzone poświęcenie?“ i odpowiadając z goryczą: „Począwszy od Chrystusa i jego nauki, którą obrzucają błotem i usiłują uczynić małą a niewystarczającą — chociaż części nawet prawd ewangelii w czyn nie wprowadzono — aż do szatana, którego apoteozę głosi rozpaczliwe szaleństwo, wszystko z kolei obłocono i oplwano, aby ostatecznie skończyć na zupełnym zwątpieniu i chaosie. Niéma już, czego by

słowem i czynem nie zaparto. Kupa gruzów została z przeszłości; na przyszłość ani planu gmachu, żadnej idei jasnej, lnego trwalszego systemu. Nawet wybujałym utopiom ponano głowy. Natomiast panuje zwątpienie, apatya, przestraszenie i bezwładność. Najpotężniejsze umysły z trwogą poglądają te głębie, cofają się od nich przerażone i czekają promienia słońca, usypiając w występny fatalizm. W tym tonie lantacyjnym dotyka Kraszewski różnych stron życia cywilizyjnego, występując przeciwko ideom rewolucyi francuskiej, przeciwko zbytowi swobód i głosowaniu powszechnemu, równocześnie przeciwko nadużyciu władzy zarówno duchowej jak i świeckiej. Z jednej strony, powiada, że „narod dorosły, jak dziecię trucizną, zabić można swobodą przedzesną, ale z drugiej twierdzi, że utrzymując dojrzały naród w więzach, „które do pieluch porównać się dają, paraliżuje się go na wieki“. Oczywiście widzimy tu znowuż ową tendencję Kraszewskiego do złotego środka, ale jak dawniej bez słęgo określenia, gdzie go szukać. Zakres swobód należnych obywateli i narodom ma według niego odznaczać ich „wytękalenie moralne“, ale nie powiada, bo powiedzić nie

w „Hasle“, a nie mogąc opuścić Drezna bez zapewnienia bytu pisma nadlugo; wolał zrzec się kierowania gazetą. W N. 34 po raz ostatni znajdujemy jego podpis jako „głównego współpracownika“<sup>1)</sup>; równocześnie z nim znika także podpis Wład. Zawadzkiego, a zjawia się na krótko (N. 36—38) nazwisko Władysława Czerwieńskiego, a od N. 39 Tadeusza Nowakowskiego; do składu redakcji wchodzi: Ludwik Powidaj i Juliusz Starkel. Od 1 października (wraz z N. 52) „Hasło“; zaczęło wychodzić codziennie. Imienia Kraszewskiego pod artykułami nie spotykamy odtąd wcale aż do upadku „Hasła“ ale w N. 75 (z 28 października) redakcja na zaczepkę „Gazety Narodowej“ oświadczyła, iż Kraszewski ani życzliwości ani stosunku swego do tego pisma nie zmienił. To zapewnienie redakcji powoduje nas, obok podobieństwa stylu i poglądów, do przyznania pisarzowi naszemu „Listów z wygnania“ podcyfrowanych literami X. Y. Z., a rozpoczynających się w N. 68 „Hasła“ (z 20 października). Listy te z wygnania inny mają charakter aniżeli poprzednie „Listy drezdeńskie“. Tam Kraszewski przemawiał uroczyście, z namaszczeniem, tu opowiada lekko, feljetonowo; tam poruszał zagadnienia ogólne, tu mówi o sprawach i sprawkach bieżących, czasami nawet o drobnostkach, kiedy - niekiedy tylko zaczepiając o kwestye ważne. Pierwszy list rzuca pewne światło na powody, dla których cofnął swój podpis z „Hasła“. Mówi w nim drwiąco o ludzeniu się dziennikarzy, że coś znaczą w sprawach świata, o wysnuwaniu kombinacyj politycznych z lada głupstwa, o upadku dziennikarstwa, które, jak powiada, albo się zaprzedało, albo jest organem partyi, a apostołstwem idei i prawdy się nie zajmuje. Z pewnym rozdrażnieniem doradza „Hasłu“, żeby zaniechało polityki a zapełniało dziennik „czémś

---

<sup>1)</sup> Oprócz „Listów drezdeńskich“ z pod pióra Kraszewskiego wyszły w tym czasie dwie tylko, jak się zdaje, korespondencye; jedna w N. 19 (17 lipca) „Z Niemiec“ mówiąca o różnych zjazdach, uroczystościach, wogóle objawach skupiania się Niemców, oraz bardzo niepoehlebnie o literaturze niemieckiej; druga w N. 23 z Drezna — o zjeździe śpiewaków.

...ona go ostatecznie do kiero  
a w dodatku nasunęła mu myśl o małej sk  
nia za jego pomocą. Rozumie się, że ta ost  
lową tylko miała w przekonaniach jego gości  
jednak o jednej z dźwigni literatury pocię  
sobą — również chwilowo — mniemanie o  
nictwa najprzód w Galicyi, a potem i w  
w 5-ym z kolei liście wypowiada prorocstwo, :  
wogóle „ostatnia wybiła godzina“, bo w życiu  
miejsca, a w sercu upodobania. Ta znowuż  
dawniejsze jego rozjątrzenie, podczas redag  
Polskiej\* przyciszzone, przeciwko cywilizacji n  
wołującej kradzieże, zabójstwa, oszustwa dla za  
ci używania. Poza temi myślami ogólnemi no  
równy polskie jak i obce, objawy ciekawe w  
cyjnym Niemiec i Francyi, jak np. stowarzysze  
i nowa religia obmyślona przez dra Löwenthal  
ców, nawet wieści i plotki polityczne dosta  
wskiemu materyału do tych pogadań o róż  
które stanowiły początek owych licznych późni  
cyj do dzienników i tygodników polskich. Odz  
żywością stylu, nieraz dowcipem gryzącym, cz  
ale trwalszego znaczenia mieć nie mogą.

#### IV.

kwie w rozgoryczeniu spowodowaném klęskami ogólnemi, ich jako sprawców głównych unikać zaczęli niby zapowietrzonych. Składki na wsparcie biednych, z początku dość hojne, zmniejszały się z miesiącem każdym. Jak było gdzieindziej, tak i w Dreźnie. Należało pomyśleć o zasileniu wyczerpanej kasy wygnaćczej. Kraszewski, jako skarbnik komitetu dobroczynnego, zachęcony przez znanego dobrze w owych czasach księgarza Aleksandra Nowoleckiego, postanowił wystąpić z odczytami publicznemi, przeznaczając dochód na pomnożenie funduszów komitetu. Obrawszy za temat „Życie i obyczaj w dawniej Polsce“, potrafił uzyskać, lubo z niemałą trudnością, pozwolenie rządu saskiego na poruszenie publiczne kwestyj z polityką bieżącą w najmniejszym nie będących związku a témbardziej zatargu. Otóż znaleźli się trwożliwi, którzy lękali się chodź na odczyty téj treści; a trwoga ta ujawniła się nawet publicznie, zanotowano ją w dziennikach<sup>1)</sup>. Wprawdzie mimo tych obaw odczyty doszły do skutku; było ich wszystkich 12, trwały od 16 listopada do 29 grudnia 1865, wywołały żywszy ruch w kolonii polskiej, przyniosły dochodu około 2000 talarów<sup>2)</sup>; — ale mimo takich rezultatów pozostało w duszy prelegenta bolesne wrażenie, że znaleźć się mogli ludzie tak upadłego ducha lub zimnego serca, iż śmieli zachwiewać przedsięwzięcie mające na celu przyniesienie ulgi cierpiącym współbraciom.

Bolesć jego spotęgowała się, gdy odczytał wydany w tym czasie „List do księcia Jerzego Lubomirskiego“, napisany przez Pawła Popiela, gdzie wypowiedziany został program

---

<sup>1)</sup> Zob. „Masło“ 1865 N. 86 (cytata z „Dziennika poznańskiego“).

<sup>2)</sup> W dalszych latach Kraszewski niejednokrotnie jeszcze w tym samym celu z odczytami występował; w r. 1866/7 mówił o wiekach katakumbowych, w 1868 — o poezji polskiej XIX wieku i Zygmuncie Krasieńskim, w 1869 odczytał swą powieść świeżo napisaną: „Przygody pana Marka Hińczy“, w 1872 miał dwie prelekcyje o pamiętnikach polskich, w 1874 również dwie — o galerji Dreźnieńskiej. Zob. „Omnibus“ Bolesławity, r. 1869 zeszyt I oraz „Notatki Dreźnieńskie od roku 1869—1879“, wydawane przez Wawrzyńca hr. Engeströma.

kształceniem, stanowiskiem i majątkiem“ trąceni“ być mieli tacy, co „przodkowa ostatniemu ruchowi. W programie tym zna zdrowe i rozumne, na które każdy jasno położenie zgodzić się musiał, ale kryły się i dążności, mogące przejąć wstrętem i oburzeniem gwarancję pożytecznego dla kraju działania stanowiskiem i majątkiem, ponieważ i majątkiem utożsamiał wykształcenie; pragnął i na obwodzie“ arystokrację rodową lub pieszny lęk, żeby się do steru lub choćby dostała „zrewolucjonizowana klasa średnia“, ona, posunął lojalność swoją dalej nawet, stryacki chciał i mógł wymagać, „odtrącał“ wychodźców, którzy z samej Galicyi byli rościć praw autonomicznych, chciał się pozbyć liwszych i energiczniejszych pod pozorem, że klęsk byli, zapominając o téj prawdzie, iż odpowiadać musi całe społeczeństwo i że „nie jest czynnością ani chrześcijańską, ani powet konserwatywną, bo wytwarza nienawiści miał przyczyniać się do budowania gmachu chwiewa go i niszczy w podstawach.

Kraszewski, jak wielu innych, oburzony  
Ponieważ

że Popiel chce go zaliczyć do stronnictwa tworzącego się w Galicyi, które, „nie bez przyczyny za wsteczne mają ludzie“ i pragnie ze strony księcia — uspokojenia i objaśnienia pod tym względem. Sam zaś z powodu że od zachowania się obecnego Galicyi wiele zależy w przyszłości, występuje przeciwko listowi Popiela a mianowicie przeciwko tym jego częściom, w których znalazł „zaparcie stanowiska prawnego naszego, jakbyśmy byli na łasce świata, narzucony nam obowiązek poświęcenia teraźniejszości, wyrzeczenia się przeszłości, potępienia tych, co cierpią, zerwania z tymi, co upadli“, wytykając jego autorowi, iż idzie mu „o uchronienie własnej skóry“. Protestuje przeciw polityce utylitarnej, każe trzymać się tego, co uczciwe i obowiązkowe, zapewniając, że to się zgodzi ze zdrowym i zimnym rozsądkiem; bo „zdrowa polityka każe korzystać z położenia, ale o tyle, o ile zdrowa cnota i poczciwość dopuszczają“. Odtrącanie ludzi politycznie skompromitowanych, proponowane przez Popiela, piętnuje słowy: „Nikt pewno rewolucyi dla rewolucyi nie kocha, choroby społecznej nie pragnie, ale gdy rodzony brat na ospę choruje, może politycznym jest pójść od jego łóżka, aby siebie ocalić, ale nie zupełnie chrześcijańskim zapomnieć o jego cierpieniu“. Wkońcu zaznaczywszy, że Polska żyła postępowem, twierdzi, iż kraj nie chce rewolucyi, ale również głośno się oświadcza przeciw reakcyi i wsteczniectwu, nie myśląc zawrzeć się w „ciasnym kółku niby obronnym, wistocie grobowym“.

List Kraszewskiego nie roztrząsał szczegółowo wywodów Popiela, nie zastanawiał się nad położeniem Galicyi względem monarchii austriackiej; był tylko uczuciową protestacją przeciwko zimnemu i bezlitosnemu programowi opętanego legitymistyczną doktryną rozsądku; — ale doskonale malował ówczesne usposobienie większości inteligencji względem stronnictwa, które z każdym rokiem w siłę odtąd rósć miało. Znamienną jest rzeczą, że jeden z najdzielniejszych później wodzów tego stronnictwa, Józef Szujski, zaliczający się wtedy „z zadowoleniem własnym“ do zrewolucjonizowanego stanu średniego, daleko silniej i szczegółowiej niż Kraszewski natarł

„Haśle“ na Popiela, którego program nazwał anti-społecznym, zamachowym, pełnym zjadliwego ostracyzmu. „Tylko uokratyczna przewrotność — pisał tu — lub zamknięte czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzić o chęć łnowienia anormalnego stanu, o knowanie i dążenia rewocyi... Nie możemy jak zawołać biada po tym głosie, który aję wbrew powszechnemu żądaniu, aby pozbawieni praw politycznych, wskutek ostatnich wypadków, powrócili do aw, zwiększyli szereg pracujących i myślących o dorze wszechném, który chce, aby spodziewaną amnestyę rządu zeżyło prześladowanie własnego społeczeństwa!... Mamyż dzie ich srożej od sądów wojskowych, mamyż na nich zwać winę, która na wszystkich jednako cięży, mamyż publicznymi czynami objawić im, że ich rany, ich włosy posiwiałe, a cierpienia nie mają wartości, ale są grzechem przeciw szemu społeczeństwu — mamyż to uczynić, aby tym sposobem zyskać sobie zaufanie rządu? Nie! rząd takich nie pozebuje gwarancyj. Dzisiejsze usposobienie tych ludzi, owem, lepszą mu jest gwarancją od téj, którą mu p. Popiel ć zamierza. Ludzie ci poczuli osobiście, doświadczeniem ubność ruchu, który ich mimowoli zagarnął; ludzie ci z tą



a przyszedł czas spólnej pracy i spólnego szanowania się po-  
dług zasług i zdolności. Droga p. Popiela wiedzie ich między  
politycznych hipochondryków i między powolnych słuźalców,  
a stawia ich w antagonizmie z życiem świata średniego, z któ-  
rym jako z potęgą rachować się muszą; droga nasza zapewnia  
im poparcie, przyjaźń i szacunek ogółu, zapewnia pożytek i roz-  
wój krajowi<sup>1)</sup>.

Ten wymowny protest popularnego naówczas autora  
„Dziejów Polski“ był oczywiście znany Kraszewskiemu jako  
zamieszczony w dzienniku, do którego sam pisywał; nie po-  
został on bez wpływu na późniejsze jego stosunki z Szuj-  
skim gdyż widział w nim nasz autor wyznawcę zasad bardzo zbli-  
żonych do swoich; na razie zaś przyczynił się niewątpliwie do  
ozębienia powieściopisarza względem doktryny konserwatywnej  
i legitymitycznej i do zbliżenia go z wychodźcami postępo-  
wymi. Utkwiła w nim myśl główna o zaślepieniu lub słuźal-  
czości tych, co doradzali „odtrącanie“ ludzi, a gdy niebawem  
rząd austriacki przez amnestyą powrócił prawa polityczne  
wielu wmięszanym w wypadki owoczesne i otworzył drogę do  
słuźenia krajowi, gdy faktycznie kilku z takich mężów zajęło  
głosne stanowiska; wzrosło w nim oburzenie na ziomków, co  
surowszymi od rządu być chcieli i pobyt wychodźcom w Ga-  
licyi wszelakimi sposobami utrudniali. Walka z takim usposo-  
bieniem sfer konserwatywnych, w myśli wyjednania dla spól-  
wychodźców prawa zabierania głosu w kwestyach narodowych  
oraz umożliwienia im działania w kraju stała się odtąd je-  
dnym z głównych motywów działalności Kraszewskiego. Z mo-  
tywu tego wypływało przeważnie branie udziału w wydawni-  
ctwach emigracyjnych, robienie „Rachunków“ z życia publi-  
cznego, i zakładanie własnych organów.

## V.

Z końcem r. 1865 pojawił się w Dreźnie p. Mięczyślawn  
Dzikowski, którego dziś znamy jako przemysłowca literackiego,

---

<sup>1)</sup> „Hasło“ 1865, N. 83 (z 9 listopada).

który wówczas nie miał jeszcze tej reputacji i uważany za ruchliwego i gorliwego pracownika, poświęcającego się awie ogólnej. Zamierzył on wydawać w stolicy Saksonii miesięczne nauce, literaturze i sztuce poświęcone. Krauski, który już z „Haslem“, kłoniąc się ku upadkowi, az rzadsze utrzymywał stosunki a „łysych Talleyrandów“ Czasu“ jak i „bezwąsych Machiawelów“<sup>1)</sup> z pisemek emicyjnych odpychał, przekonany, że w miesięczniku wychocym pod jego okiem znajdzie środek rozszerzenia swój idei oralniania jednostek i kroczenia drogą prawdy i jawności achowaniem czei narodowej, poparł to wydawnictwo swym ywem i dopomógł do jego wychodzenia. Jakoż już w styiu 1866 ukazał się pierwszy zeszyt „Przeglądu Powszech-o“, w którym na czele mieścił się ostatni z 12 odczytów iszewskiego w Dreźnie, p. n. „Niewiasta polska“, będący teozą jój enót obywatelskich. W dalszych zeszytach (było wshystkiego cztery) znajdują się również artykuły Krauskiego (kronika niemiecka, wspomnienie o Henryku hr. wuskim, recenzja opery Dopplera: Wanda); ale o ile on i wpływał na redakcyą, powiedzieć mi niepodobna. W kam razie. „Przeład powszechny“ jako nismo miesięczne.

w czasopismach wydawanych przez kogoś obcego, mało znanego, wolał na własną już tylko robić rękę. Silnie on czuł ważność owej chwili dla społeczeństwa, zwłaszcza gdy Austria po przegranej pod Sadową zmuszona była odwołać się do ludów ją składających a dla zyskania ich szczerego poparcia przyznać im prawa autonomiczne, — nie mógł więc pozostać niemy świadkiem tego, co się działo, musiał zabrać głos w sprawach narodowych, dostrzegłszy, że bardzo poważne i wpływowe osoby na fałszywą je pchały drogę, każąc się zamykać pojedynczym dzielnicom w zakresie interesów lokalnych. Chodziło mu nadto o stwierdzenie faktu, że i wychodźcy są obywatelami, że i ich poglądy w rachubę brać należało. Nie przyznawał on emigracyi prawa mieszania się do robót i prac kraju, ani témbardziej „dziwacznych pretensyj kierowania niemi“, ale oświadczał, że „stojący na stronie“ mogą „czyściej i dalej widzieć od tych, co w kurzawie walki nieco pyłem zasypane mają oczy“ <sup>1)</sup>).

Z takiego poglądu na stosunek wychodźców do spraw krajowych wynikał zamiar pisania „Rachunków“, które miały być „spowiedzią z myśli, zaprzątnień, dzieł, przekonań i faktów ważniejszych“, naród nasz obchodzących. Robiąc aluzyją do swego wycofania się z dziennikarstwa, Kraszewski na czele pierwszego rocznika tych „Rachunków“ z r. 1866, zapowiedział, że ponieważ „zszedł z szeregu walczących do widzów, do inwalidów i niedołęgów, którzy już bić się nie mogą, jeszcze na walczących patrzeć pragną“, chce pisać roczne sprawozdania z objawów życia narodowego, ale *cum ira et studio*, bo „kraj potrzebuje surowego słowa więcej niż uwielbień, któremi sam się karmi do zbytku, słowa mężnego aż do okrucieństwa, ostrego aż do nielitości, chłosty do krwi“. Znając usposobienie Kraszewskiego można było zgóry przewidzieć, że zamiar ten częściowo tylko wykonany być może, że na chłostę do krwi z pewnością się nie zdobędzie; jakoż on sam ostrzegł, iż „pomiędzy myślą i wykonaniem stanie wiele roz-

---

<sup>1)</sup> „Z roku 1866 Rachunki“, 1867, str. 16.

„słów ludzkiej słabości, *homo sum*, ręka zdręży“... W rzeczywistości, pierwszy rocznik „Rachunków“ powstał pod wpływem dwu niezharmonizowanych w umyśle autora poglądów: 1) że w kraju widać wszędzie straszne zubożenie, co gorsza dążność do apostazyj narodowej; 2) że przecież w nim objawy żywotności. Drugi pogląd narzucił się pozegaczowi, gdy rozpatrywał fakta, gdy się zastanawiał nad działalnością wybitnych jednostek i stowarzyszeń; pierwszy i zrodził się w duszy Kraszewskiego pod wpływem bólów ęsknot wychodźcy, który z usposobienia będąc niezmiernie azliwym i drażliwym, wyjątkowe wypadki uogólnia i do irakterystyki ogółu włącza, a pragnąc poprawy doli narodu rąco, niecierpliwi się, że téj poprawy nie widzi i gotów ędź chwili do zwątpienia, że wogóle kiedykolwiek nastąpi. drażliwe usposobienie nie mogło być dobrym przewodnikiem w rozpatrywaniu objawów życia narodowego, bo nie pozwalało dokonać rachunków z całym potrzebnym ku temu pokojem i skrupulatnością. Ono kazało Kraszewskiemu, lubo n przecież był zwolennikiem pracy organicznej i korzystającej z okoliczności dających możliwość choć częściową rozwoju narodowemu, widzieć w zabiegach o ugruntowanie bytu

ale dla tém dosadniejsego napiętnowania niedoleństwa Galicyi, przeciwstawił jój W. ks. Poznańskie, gdzie we wszystkich kierunkach widział tylko dobre, jasne strony, tak że je za wzór innym dzielnicom podawał. A w malowaniu wad galicyjskich użył barw krzykliwych, wyrazów drażniących, zapomniawszy o przestrodze, którą niedawno drukował w „Haśle“ (11 list z wygnania) przeciwko jątrzeniu się wzajemnemu. Tém mniej uzasadnioną charakterystyka ta wydać się musiała, że gdy przyszło mówić o najcenniejszych utworach literackich r. 1866 autor musiał podnieść z uznaniem i pochwałą dzieła wyszłe w Galicyi z pod pióra Maleckiego, Pola, Szujskiego, i że wśród dziennikarstwa galicyjskiego, które surowo ocenił, oddał uznanie świeżo w połowie r. 1866 założonemu przez Stanisława Tarnowskiego, Józefa Szujskiego i Stanisława Koźmiana „Przeglądowi Polskiemu“, który, nawiasem dodać potrzeba, głosił się wtedy zwolennikiem i przedstawicielem demokracji. Ta sprzeczność sądu ogólnego o duchu prowincyi ze szczegółowemi wywodami mogła zachwiewać ufność czytelników do poglądów autora; byłaby jednakże mniejszego znaczenia, gdyby obok narzekań na upadek ducha narodowego znalazła się była rada wyraźna i praktyczna na zapobieżenie złemu. Niestety! Kraszewski dał tylko folgę wezbranemu uczuciu, lecz nie przypomniał sobie przestrogi nieraz przez siebie powtarzanój, że lamentsy nie zbudować nie mogą.

Mimo te wady pierwszego rocznika „Rachunków“, sprawił on głębokie wrużenie, ponieważ usuwał do rozważania sprawy ogromnego znaczenia — przez samo ich zestawienie lub natrącenie tylko. Szczególniej w Galicyi roztrząsano je i dyskutowano poruszone w nich kwestye, często nie zgadzając się na zdania Kraszewskiego, ale zawsze ze czcią je przyjmując. W „Przeglądzie Polskim“<sup>1)</sup> podał recenzyą Józef Szujski, rozwodząc się najdlużej nad ogólną charakterystyką usposobienia narodowego oraz stosunków galicyjskich. Staral się w niej wykazać mylnność zapatrywania Kraszewskiego na

---

<sup>1)</sup> R. 1867, t. III, 495—501.

adek ducha narodowego, brak uwzględnienia przezeń warunków rozwoju Galicji od lat stu, zaprzeczył, żeby wychodźcy mogli jaśniej i bezstronniej widzieć sprawy krajowe, i wytknął autorowi „Rachunków“, że w nich niema „ani wyraźnej rozawy z objawiającymi się kierunkami pracy w narodzie ani rażnego programu na przyszłość“. Co do zaprzątnienia zeważnego podstawami materialnymi bytu robił słuszną uwagę, że „wyzbycie się intelektualnych potrzeb bywa bardzo często skutkiem zupełnego materialnego upadku, że najem materialne podniesienie się rodzi samo z siebie potrzebę intelektualnego zaspokojenia“ i wyrażał ufność w siłę szcżej narodowości, że potrafi pokonać przeszkody i dawniejszy swój idealny kierunek doprowadzi do pożądanój i życiojnój harmonii z realnym.

Wszystkie te atoli uwagi, lubo w treści bardzo dojmujące, ujęte były w formę pełną uszanowania dla niezmordowanego od lat tylu pracownika na polu piśmiennictwa. Toż nie popsuly one na razie stosunków Kraszewskiego z „Przedem Polskim“. Autor nasz dał nawet do tego miesięcznika lną ze swych powieści tendencyą demokratyczną przenikną-

serce. Z Krakowa pojechał Kraszewski do Lwowa dla powtórzenia odczytów na cel podobny. Tu spotykały go wszędzie owacye zarówno od literatów, jak od Rady miejskiej, która mu nadała honorowe obywatelstwo, jak od tłumów, które go uroczyście na dworzec kolei odprowadzały. Ale tu znów podobno namiestnictwo nieprzychylném nań okiem patrzyło i kroki jego podejrzliwie śledzić kazało <sup>1)</sup>).

Z Galicyi udał się Kraszewski do W. ks. Poznańskiego. Spotkało go tu zarówno w Poznaniu jak na prowincyi, mianowicie w Miłostawiu w domu hr. Mielżyńskiego, nader serdeczne i pełne uwielbienia przyjęcie.

To naoczne przyjrzenie się stosunkom tych dwu dzielnic przyczyniło się niewątpliwie do uwyrażnienia wielu szczegółów w sądzie Kraszewskiego o nich, ale nie wpłynęło na zmianę tegoż w całości. To też gdy przystąpił do pisania „Rachunków“ z r. 1867, nieporównanie więcej niż poprzednio nagromadził faktycznego materiału, lecz na jego podstawie uważał się za uprawnionego do zaostrzenia jeszcze swęj niepochlebnęj opinii o Galicyi, której politykę, życie społeczne, dziennikarstwo nader ostremi obarczył zarzutami, znowu jak poprzednio przeciwstawiając jęj rozumne postępowanie W. ks. Poznańskiego oraz świeżo teraz do sprawozdania wprowadzonych Prus Zachodnich. Ogrom materiału sprawozdawczego przywalił takiego nawet olbrzyma pracy jak Kraszewski, nie pozwalając mu, przy znanym pośpiechu w robocie, dokładnie i krytycznie się w nim rozpatrzeć; stąd omyłki faktyczne, niedokładne rozejrzenie się w stosunkach politycznych, brak jasnego zdania o tém, co należało robić a czego zaniechać, sprzeczności w sądach, nieraz bardzo rażące, były koniecznym wynikiem zbyt pośpiesznego rejestrowania faktów i charakteryzowania ludzi. Tam gdzie nie unosiła go niechęć, uprzedzenie, gdzie zresztą miał dostarczone notatki przez mężów dobrze obznajmionych z przedmiotem, jak np. w obrazie działalności W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, „Rachunki“ były i są do-

<sup>1)</sup> „Pół wieku pracy“ przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 59.

czas cennym nabytkiem w sprawie rozjaśnienia naszego życia społecznego; ale tam, gdzie autora porywała niewątpliwa szlachetna w źródle, lecz nierozważna częstokroć w wyznaniu namiętność karcenia zdrożności społecznych albo błę w politycznych i gdzie samemu potrzeba było roztrząsać sy zapisek najróżnorodniejszych, jak w obrazie Galicyi lub charakterystyce ogólnej; tam przesada w sądach a omyłki faktach są, niestety, bardzo częste.

Krytyka galicyjska przyjęła ten rocznik „Rachunków” burzeniem, nie szczędząc autorowi bolesnych zarzutów. Najszerniej, najszczegółowiej i niewątpliwie najdotkliwiej wypił przeciwko niemu Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie lskim“<sup>1)</sup> w świetnie napisanej, ale zjadliwej, naigrawającej recenzji. Ze zręcznością niepospolitą wyłowil on z dzieła bardziej krzyczące omyłki i sprzeczności zarówno w sądach o Galicyi wogóle jak o Szujskim wszczególności, które w pierwszym roczniku Kraszewski wychwalał, a w drugim ostro ganił i to za te same utwory; — i przywołując to na czele „Rachunków” jak i innych pism Bolesławity stawione: *all is true* (wszystko jest prawdą), pytał z gry-



bijaństwa? Znamy dzieje krytyki społecznej nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, której autorów palą, kamienują i wieszają... Bolało go to najwięcej, że wszelka powaga i karność ustaly. „W chorobliwem ciele — wołał — mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności. Nasi wielcy ludzie niemający siły do czynu podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowém narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plu-gawstwo“. Swego krytyka z „Przeglądu Polskiego“ w osobnym traktuje ustępie, robiąc aluzye do jego obrony Szuj-skiego i do zmieszania się z tłumem napastników: „Najwię-kszą karą — pisał — dla utalentowanego pisarza, jak Stani-sław Tarnowski, umieszczenie go w tém towarzystwie, w któ-rém nikt z jego przodków nie bywał, a jemu téż nie życzy-libyśmy drugi raz w niem gościć. Przyjaźń nie zobowiązuje poza prawdę, poza przyzwoitość pewną i poszanowanie wła-snej godności w cudzej. Daj Boże, by szanowny krytyk nie dożył téj chwili, gdy go złamanego pracą *ulicznicy*, wracają-cego z pogrzebu za poly z szyderstwem szarpać będą. Ale jeśli kiedy, kiedyś... zaboli go serce a zapłonie mu twarz, niech sobie przypomni, że mu lekceważenie oddaje lekcewa-żeniem nieubłagany sędzia spraw ludzkich... los, Opatrzność, Bóg“. Zaprawdę, trzeba było wielkiego bólu i rozgoryczenia, ażeby aż do takich posunąć się argumentów.

Kraszewski zwątpił teraz o skutku „Rachunków“, ale nie zwątpił, jak powiada, o obowiązku służenia prawdzie i nie dał się jeszcze odwieść od wytykania wad i zdrożności, w tém przekonaniu, że „nie poraz-to pierwszy zepsuta i zużyta spo-łeczność odtrąca rękę podającą jój gorzkie lekarstwo“. Tego lekarstwa nie brak i w trzecim roczniku „Rachunków“, ale krytyki poprzedniego poskutkowały bądźco bądź o tyle, że rozdzielone zostało trochę równomierniej pomiędzy różne strony kraju. Galicya wprowadzie jak dawniej tak i teraz najsurowszą dostała naganę; zarzucił jój mianowicie, że się ledwie poczuwa do związku z resztą kraju, a w łonie swém jeszcze ma kilka

ębnych świątków<sup>1)</sup>; ale przynajmniej więcej tu znajdujemy domości faktycznych o ludziach i stosunkach, o sejmie elegacyi, a mniej wyroków ogólnikowych. Prócz tego wrażeń nagany zmniejszyło się wskutek npatrzenia teraz stronnych i w życiu W. ks. Poznańskiego, któremu autor wyrażał, że chwalić je można, ale zganić w czémkolwiek byłoby bezpieczniej może niż Galicyę, i z obawą wyraził przypuszenie, „aby to zbytne zamilowanie spokoju nie znamionowało... powolnego niedoleżnienia... zgrzybiałości“<sup>2)</sup>. Zarzuty skierowane ogólnemu, jak sądził, nastrojowi dotyczą dwu głównie punktów: obsunięcia się idealnych dążeń i tamowania swobody słowa. Pierwszy uważa za zgubny i pod względem ogólnoludzkim i pod względem narodowym: „Oblewając naród rozgorączkowany — powiada — zimną wodą, można mu dodać, to prawda, ale zbytek w ochładzaniu tém i choćby też i śmierć sprowadzić może. Szanujemy ludzi wszelkiej pracy, przecież ostatecznie na co się to wszystko zdało, i bogactwo ma nam dać chleb i mięso a uczynić z nas myślnie zwierzęta! Kroplą ideału zaprawić trzeba życie,

Zostawmy świętobliwemu bractwu wydającemu *Czas* nawoływanie stanu obłączenia, cenzury, represyi i pieczętowania gęby... Polska szanowała zawsze każde przekonanie uczciwe i sumienne, a prawdy interesem jest, aby wywalczyła sobie uznanie i w walce zwycięstwem panowanie zyskała<sup>1)</sup>). Wymaganie to i samo w sobie i ze względu coraz wzrastającej nieufności stronnictwa zachowawczego do myśli i projektów przychodzących z wychodźstwa było niewątpliwie zupełnie usprawiedliwionem.

Rzeczywiście coraz bardziej u nas ustalało się wtedy przekonanie, że o tém, co i jak robić należało dla ożywienia i podtrzymania energii narodowej, tylko ludzie żyjący w kraju a więc najlepiej znający zarówno jego potrzeby jak siły i środki do ich zaspokojenia, radzić i rozstrzygać powinni. Stąd też zaczęto coraz silniej nastawać na niewłaściwość, a potem i na szkodliwość rad i wskazówek pochodzących od ludzi, którzy żyjąc na obczyźnie, lubo najgoręcej kraj kochać mogli i życzyć mu jaknajlepiej, z położenia przecieź swego nie mogli się całkowicie przejąć warunkami istnienia, jakie w różnych dzielnicach różnie się przedstawiały, a stąd pochopni byli do stawiania programów fantastycznych, nie mogących być urzeczywistnionemi lub też nawet grożących popsuciem tych nawet skąpych w mierze, a niedostatecznych w treści swój koncesyj, jakie zyskano już w jednej z dzielnic, w Galicyi. A ponieważ prawdziwe siły intelektualne w nowém mianowicie wychodźtwie były nader nieliczne, upadek wpływu emigracyjnego, niedawno tak wielki, łatwo teraz się dokonywał. Jeden Kraszewski był niewątpliwie w możności silnie zaważyć na szali, na której znaczenie emigracyi spoczywało, lecz autor nasz dobrze umiejący wytknąć śmieszności, błędy i zboczenia, nie potrafił równie dobrze a stanowczo nakreślić dodatniego programu, trzeźwego w myśli zasadniczej, jasnego i możliwego w jój zastosowaniu do praktyki. Widzieliśmy już jego chwiejność w takich nawet poglądach, które zasadniczemi każdy

---

<sup>1)</sup> „Z roku 1868 Rachunki“, str. 639.

zwać musi, a chwiejność ta miała pozostać cechą jego umy-  
słu i nadal. Słowa jego wskutek popularności nazwiska i po-  
pularności pism mogły istotnie ogromne mieć znaczenie i wy-  
wierać wpływ na kierunek myśli i dążności wykształconego  
oleczeństwa; ale jak w walce zachowawców z postępowcami

Litwie i Rusi, jak podczas redagowania „Gazety Polskiej”,  
i obecnie nie zdołał stanąć na tej wyżynie, do której po-  
ływało i upoważniało jego stanowisko w narodzie, nie zdo-  
ł jasno, wyraźnie, szczegółowo i stanowczo powiedzieć, jaką  
ogół postępowania uważa za zbawienną, co robić i jak robić  
leży, ażeby uratować byt narodowy, ażeby wśród grożących  
bezpieczeństw umieć się pokierować a wśród następczą-  
ch się sposobności polepszenia bytu nie dać się uwieść po-  
rom. Jak dawniej tak i teraz narzekał głośno na upadek  
moralności i charakterów, na zrzućenie powag i chodzenie samo-  
wola; ale nie wskazywał, czém zapobiegać lub przeciwdziałać  
tych, czém wdrażać do karności. Jak dawniej tak i te-  
raz wyznawał się zwolennikiem umiarkowanego postępu i bo-  
wił, że położenie jego ze względu na to przekonanie jest naj-  
niebezpieczniejsze, bo przez krańcowe stronnictwa napastowanóm  
waga ciągle, a sama zasada zamala liczy świadomych stron-  
niców. lubo ma podstawę w całym narodzie: — ale jak da-

dobijać się w monarchii austryackiej możliwie korzystnego dla narodowości polskiej stanowiska, usiłowało obrzydzić wszelkie zachcianki rewolucyjne i posłużyło się w tym celu bronią ironii i sarkazmu. Niepodobna jeszcze dzisiaj orzec stanowczo, czy wystąpienie to było usprawiedliwione jakimiś istotnie groźnymi objawami, czy też wynikało przeważnie z wyolbrzymionego lękiem konserwatywnym widma rewolucyi. To drugie przypuszczenie możnaby poprzeć słowami jednego z autorów „Teki“, Józefa Szujskiego, który w r. 1865 twierdził, jak już wiemy, stanowczo, że „tylko biurokratyczna przewrotność lub zamknięte w czterech ścianach śledziennictwo może nas posądzać o knowania i dążenia rewolucyi“; — ale nie wiedząc napewno, jakie wpływy podziałały na radykalną w tym względzie zmianę jego pojęć, nie można rozstrzygnąć, czy i o ile wyprawa przeciwko knowaniom i dążeniom rewolucyi w roku 1869 była uzasadniona w Galicyi. W każdym jednak razie, nie zgadzając się nawet na właściwość wyboru chwili ku téj wyprawie, ani téż na sposób drażniący, w jaki została wykonana, przeciwnik rewolucyi a zwolennik pracy organicznej i legalnej musi uznać słuszość samej myśli zasadniczej, z której owa wyprawa wynikła. Kraszewski, jak wiadomo, po krótkiej chwili zawahania się w r. 1864, niejednokrotnie potem jak i przedtém sam przeciw rewolucyi i spiskom występował, a nie dalej jak w „Rachunkach z r. 1868“ doszedł do wyraźnie wypowiedzianego zdania, że powstanie z r. 1863 „niewczesne i nieszczęśliwe“ upadło „zabite samo przez się lekomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, którymi się posługiwało“, gdyż jakkolwiek znajdowali się w niém bohaterowie, ale więcej było „szalbierzy i marnotrawników ducha i zasobów narodu“<sup>1)</sup>. Zdanie to może być mylném lub prawdziwém, w każdym razie świadczy, że w pierwszej połowie r. 1869 kiedy te „Rachunki“ były pisane, Kraszewski należał do przeciwników rewolucyi. Tymczasem po przeczytaniu „Teki Stańczyka“, która się od maja 1869 ukazywać zaczęła, wywołując

---

<sup>1)</sup> „Z roku 1868 Rachunki“, str. 8.

każdym ciągiem nader krzykliwe objawiające się oburzenie, ianowicie we Lwowie, który był w „Tece” jako siedlisko iowań rewolucyjnych przedstawiony, — Kraszewski, lubo e stał się rewolucjonista, lubo do pracy organicznej wciąż chęcał, połączył się przeciw stanowczo z tymi, którzy „Tece Stańczyka” dojrżeli odstępstwo narodowe, nową argowicę. Porównanie jej do pamfletów Miniszewskiego uznał . doskonale; autorów okrzyknął samozwańcami, którym się laje, „że na wielkich ludzi urosną, gdy poczciwszym w oczy plują“<sup>1)</sup>. W „Rachunkach” z r. 1869 poświęcił obszerny stęp secharakteryzowaniu nastroju ducha, którego wynikiem dla „Teka”. Jedną jej tylko przyznał dobrą stronę, mianowicie żądanie karności, ale we wszystkich innych punktach j dążeń widział dowody okropnego zwyrodnienia konserwizmu, „dochodzącego do użycia za narzędzie cynicznego sarnizmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością szawać, tłumaczyć i, oplakując nawet, cześć umieli”. Program ańczyków, zdaniem jego, to nie praca organiczna, ale samojstwo moralne i narodowe, zrzeczenie się najświętszych praw lla spokoju i wypoczynku“ na rzecz religii i legitymizmu. Nim nas poźra obey — wołał Kraszewski — ów konserwa-

i przekonania swoje zmodyfikował. W r. 1869 i kilku następnych powszechnie rozumiano i wykładano dążność Stańczyków jako odstępstwo od idei narodowej; niewątpliwie człowiek przyzwyczajony do ścisłego i stanowczego a zarazem chłodnego formułowania swoich poglądów nie dalby się zwieść opinii chociażby ogólnej, ale szukałby w samym utworze uzasadnienia robionych mu zarzutów; Kraszewski atoli przy znacznej swej wrażliwości takiego skontrolowania zdań przeprowadzić nie zdołał i dopełniał to, co czytał, tém, co słyszał wokół siebie. Nieprzyjazny względem Stańczyków nastrój był wówczas zbyt wyraźny i stanowczy, ażeby nie miał pociągnąć za sobą tak wrażliwego pisarza jak Kraszewski.

Zajęcie takiego stanowiska względem stronnictwa zachowawczego poprowadziło naszego autora do nachylenia się wyraźniejszego ku stronnictwu demokratyczno postępowemu, do podjęcia mianowicie dwu kwestyj obrabianych wtedy gorączkowo: stanowiska szlachty i stanu średniego w społeczeństwie, oraz znaczenia katolicyzmu ultramontańskiego, propagowanego u nas szczególnie w W. ks. Poznańskim i Galicyi pod uludnym ale pociągającym pozorem zachowania i obrony narodowości.

## VI.

Widzieliśmy, jak Kraszewski żywszy się ze sferą szlachecką został jej rzecznikiem, widzącym wprawdzie wszystkie jej wady, ale zarazem i tę wielką zaletę, że była „jedyną przedstawicielką przeszłości, żywiołem cywilizacji i postępu“, tak iż zdaniem jego — jej upadek równałby się upadkowi kraju przynajmniej na lat sto. Bawiąc w Warszawie, miał sposobność dokładniejszego zapoznania się z klasą średnią, z mieszczaństwem ukształconém i patriotyczném, w którym i żydzi ważne i wpływowe osiągnęli stanowisko. Z powodu swego satyrycznego usposobienia musiał on w tej klasie dostrzec wielu śmieszności i zdrożności, i jakkolwiek teorety-

nie wyznawał i głosił potrzebę równouprawnienia wszystkich arstw inteligentnych, sercem zawsze jeszcze lgnął ku warwie, z której wyszedł. To też w imię miłości i zjednoczenia akłaniał do wspólnego działania, odtrącając myśl zapalczywych demokratów, żeby szlachtę jako pierwiastek zużyty poniać w przyszłym ustroju społecznym, a oprzeć się na nowych i zdrowszych, na mieszczaństwie i ludzie. Ale gdy na oczyźnie mieszkając coraz częściej spotykał żywe przykłady wyrodnienia szlachty, uciekającej od twardych obowiązków kraju i marnotrawiącej mienie na uciechy i zbytki w stolicach i kąpielach europejskich; to ulegając natchnieniom swego swego temperamentu, wziął te, bądźco bądź wyjątkowe w porównaniu z całą masą ziemian siedzących na roli i borykających się z ciężkimi warunkami istnienia, rodziny za typ całej szlachty i z rokiem każdym coraz większym, dotkliwszym rzejmował się względem niej rozgoryczeniem, tracąc zaufanie jej żywotność. A gdy przytém zdawało mu się, że ta szlachta natury swego położenia pójdzie ślepo za kozłami stronnictwa ochowawczego i dbając o mienie stanie się serwilistyczną, acil wiarę w jej posłannictwo cywilizacyjne i narodowe, oraz różyl jej sromotny upadek. Jeszcze w „Rachunkach“ z roku 868 zaznaczając wzmożenie się stanu średniego i antagonizm



samém ze stanowiska swego abdykują<sup>1)</sup>); a z okoliczności śmierci Pola zauważył, że „ta starszszlachecka Polska, którą zachwiał sejm odrodzenia, nie żyje, żyć nie może i należy do poematów przeszłości“, że ostatnim jej wieszczem był Wincenty Pol<sup>2)</sup>.

Rzecz naturalna, że takie i tym podobne orzeczenia nie były stanowczymi i ostatecznymi w przekonaniach i pod piórem Kraszewskiego, pochodziły bowiem raczej z wrażeń chwilowych aniżeli z gruntownego zbadania usposobienia i sił szlachty; ale w każdym razie znamionowały w nim zamieranie dawniejszego, średniowiecznego pojęcia o znaczeniu i posłannictwie szlachty, a wyrabianie się nowego, w którym o herbach i przywilejach mowy niema, a za to jest o obowiązkach i czynach. Odtąd nie wchłanianie wszystkich inteligentnych, świadomych siebie pierwiastków przez szlachtę, ale raczej przechodzenie szlachty do warstw inteligentnych stawało się rzeczą pożądaną. Kraszewski nie myślał oczywiście przeczyć szlachcie ani prawa ani możliwości pożytecznego dla kraju działania, lecz dochodził do poglądu, że działanie to nie ma mieć na widoku wskrzeszenia jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska, tylko odbywać się na zasadzie poczucia i zrozumienia obowiązków obywatelskich. Że zaś potrzebował uplastyczyć niejako tę rolę, wskazał stan średni jako wyrosły własnymi zasługami nie w zamierzonych lub odległych lecz w najbliższych nam czasach. Owo też podnoszenie klasy średniej do znaczenia wzoru trwało krótko; ale stanowiło znaczne przejście w dziejach rozwoju umysłu jego i twórczości.

Jakby dla przykładowego stwierdzenia swych poglądów na żywotność klasy średniej, Kraszewski sam się zapisał w jej szeregach przez założenie w Dreźnie drukarni. Nabywszy w Poznaniu zakład Zoerna, przeniósł go do swjej siedziby i otwo-

---

<sup>1)</sup> „Kraj“, Kraków, 1871 N. 211 w rozbiórce broszury: „Dawne i obecne czasy, szkic obyczajowy“.

<sup>2)</sup> „Pamięci W. Pola“ 1872 (odbitka z „Dziennika Poznańsk.“).

l w październiku r. 1868, ogłaszając, że celem jego było wydawnictwo dzieł, piśmiennictwo polskie ożywić mogących, wydruki pamiętników i innych zabytków historycznych oraz wykonywanie powierzonych prac ze szczególnym względem na estetyczną formę i zewnętrzną ich piękność“. Drukarnia ta po skompletowaniu nowemi nabytkami, co do piękności i doboru czcionek walczyć mogła z najpierwszemi tego rodzaju zakładami za granicą. W ciągu krótkiego swego istnienia (2 lata i kwartały) prawie bez przestanku zajęta była robotami dla zagranicy, Warszawy, Lwowa, do Jassy i Liège zamawianemi, między niemi znajdowały się tak wspaniałe wydawnictwa „Wilia i jej brzegi“ Konstantego hr. Tyszkiewicza. Rozszerzyła swą działalność przedrukiem kazania Skargi o miłość ojczyzny, zakończyła książką do nabożeństwa p. t.: „Módl się“; ogółem wydała tomów 74<sup>1</sup>).

Z własnych nakładów Kraszewskiego najważniejsze są: „Biblioteka pamiętników i podróży“, „Omnibus“ i „Tydzień“. „Biblioteka“ zawiera bardzo cenny materiał do poznania przeszłości Polski; w 6-ciu tomach pomieściła przekłady

dlatego, ażeby zrobić niespodziankę czytelnikom, bo w „życiu tém śmiertelnie nudném, zabójczo mdlém i dławiącém może być coś miłszego nad rzecz niespodziewaną“. Rzeczywiście w 6 cienkich zeszytikach mieści się najdziwniejsza mieszanina: poglądów społeczno politycznych, rozbiorów literackich, przepisów gospodarskich, wiadomości z wielkich stolic i małych miasteczek, rozpraw o oświacie ludowej, drwinek z delegacyi galicyjskiej, wyciągów z pism humorystycznych. Niejedna tu znajdzie się uwaga rozumna, myśl zdrowa (mianowicie w kwestyi wydawnictwa książek dla ludu, w sprawie ciśnienia się do dziennikarstwa „halastry literackiej“ bez zdolności ni sumienia); ale toną one wśród zbyt powszednich i niebardzo dowcipnych moralów lub przycinków. Kraszewski chciał sam zapelnąć rubryki programu „Kuryerowego“, chciał bawiąc uczyć; ale usiłowanie to nie powiodło mu się; w każdym zeszytku czuć było znużenie autora, który po pracy nad innymi przedmiotami rzucał przygodnie na papier, co mu na myśl przyszło, i oddawał to następnie do druku, nie myśląc o żadném uporządkowaniu. „Omnibus“ był nieudatném przygotowaniem do wydawnictwa pisma peryodycznego.

Kraszewski po napisaniu „Rachunków“ z r. 1869, postanowił już tę formę sprawozdań zarzucić, a kontrolę spraw krajowych podjąć nie w rok ale bezpośrednio po wypadkach. Chodziło mu o to, ażeby mieć organ własny, w którymby mógł zupełnie swobodnie poglądy swe rozpowszechniać. Tyle porobił innym dziennikom zarzutów w „Rachunkach“, że czuł się obowiązany do pokazania, jak je prowadzić należy. Mając drukarnię własną i papier w Dreźnie tańszy aniżeli w kraju, sądził, że potrafi wytrzymać spółzawodnictwo z pismami wychodzącymi w W. ks. Poznańskiem i Galicyi — gdyż z niemi tylko współubiegać się było można. Wobec publiczności założenie pisma polskiego w Dreźnie tłómaczył tém, że wydawnictwa w kraju wychodzące zajmują się przeważnie polityką, a żadne prawie nie ma na celu życia duchowego, literatury, krytyki, sztuki, świata myśli. „Od lat dziesiątka — pisał w prospekcie na swe pismo — mimo pozornie jeszcze trwa-

tego dawną siłą rzutu ruchu w literaturze, upadek, zaniedbanie się, zubożenie dla prac umysłowych jest z dniem każdym widoczniejsze. A przecież tylko życiem ducha na danym stanowisku europejskiem utrzymać się możemy; ono daje siły do walki z tém, co narodowości naszej jest nieprzyjemne i dąży do jęj zagłady. Nie zaniedbując objawów życia politycznego i społecznego, dziennik nasz głównie nauce, literaturze, sztuce poświęcić chcemy. Ale zarazem i inne czynności życia pominiętemi nie będą, sprawa oświaty ludowej, zedewszystkiem, szkół, ksiąg naukowych, wreszcie gospodarstwo, przemysł i handel\*. O zasadach, które pismu przyświecać mają, nie Kraszewski nie pisał, twierdząc, że jego stanowisko, przekonania i dążenia dla większej części czytelników wyjaśnienia nie potrzebują, rozumiejąc przez to oczywiście głoszoną przez siebie zasadę umiarkowania wobec krańcowych poglądów konserwatywnych i rewolucyjnych. W pierwszym zaś numerze pisma, które p. t. „Tydzień polityczny, naukowy, literacki i artystyczny“ od początku r. 1870 wydodzić zaczęło, zapowiedziawszy wyraźnie, że nie stawia ża-

o kwestyach przez nie poruszanych. Sztuka znajdowała również dość staranne uwzględnienie. Nauka natomiast była zupełnie prawie zaniedbana; gdyż za oryginalny do niej przyczynek można uważać jedynie rzecz o „Szlachcie drobnej na Polesiu“, ułożoną z pamiętników i notat J. Gluzińskiego; a z przykładów i streszczeń zaledwie parę możnaby wymienić rozprawek. Polityka, zwłaszcza od wybuchu wojny francusko-niemieckiej zajmowała w „Tygodniu“, wbrew założeniu, miejsca bardzo dużo; nie tylko bowiem mówiło się o niej w „Przeglądzie dzienników“ (jak w r. 1870), czy w „Kronice tygodniowej“ (jak w r. 1871), ale i w artykułach osobnych p. n. „Listy pustelnika“ podcyfrowanych literami X. X. ale niewątpliwie pióra Kraszewskiego, który przejęty grozą na wieść o zwycięstwach Prusaków, uczuł potrzebę wypowiedzenia swęj sympatyi dla nieszczęśliwej Francyi, a napiętnowania strasznego, barbarzyńskiego upojenia Niemców tryumfem.

Najważniejszą, najbardziej znamieną cechą „Tygodnia“ był jego stosunek do ultramontanizmu. Znamy już z dawniejszych czasów nieprzyjazne względem niego usposobienie Kraszewskiego. Przez czas znaczny w pismach jego nie przebijało się ono jednak, może nie znajdując dostatecznej ku temu podniety zewnętrznej. Co więcej w „Rachunkach“ z r. 1867 bardzo oględnie mówił on o przeciwnych dążnościom narodowym okólnikach arcybiskupa-prymasa Ledóchowskiego, starając się łagodzić rozdrażnienie wywołane niemi, a zwłaszcza artykułami „Dziennika Poznańskiego“, który je potępiał; ganił zaś tych „niepowołanych“, co się wdali w kwestyą władzy doczesnej papieża „dla nas nie będącej żadną kwestyą i o której my przynajmniej rozstrzygać nie jesteśmy obowiązani“<sup>1)</sup>. Lecz już w „Rachunkach“ z r. 1868 wystąpił Kraszewski do walki z ultramontanizmem w imię odrębnych cech katolicyzmu narodowego: ultramontanizmowi zarzucając „niewolę myśli, ograniczenie swobody umysłu, brak tolerancyi, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku, antagonizm z nim, a potem brak

1) „Z r. 1867 Rachunki“ II, 228.

awdziwie chrześcijańskiego ducha<sup>1)</sup>). W „Rachunkach“ zaś r. 1869 oprócz powtórzenia tych i tym podobnych zarzutów zwał „Tygodnik katolicki“, — wydawany przez ks. Kozana w Poznaniu w miejsce dawniejszego „Przeglądu polskiego“ — organem „katolicyzmu rzymsko-pruskiego“, który „więcej z pewnością osób odwiódł od wiary katolickiej, niż na nią nawrócił“<sup>2)</sup>. A gdy w r. 1869 zapowiedziane byłowołanie soboru powszechnego do Rzymu, umieścił w „Omnie“ streszczenie artykułu z pisma liberalnie katolickiego „Korrespondant“, w którym mieściło się upomnienie, ażeby obodne rozprawy na spodziewaném koncylium nie zostały wstrzymane lub uniesieniem stłumione, oraz wypowiedziane duchu opozycyjnym ostrzeżenie, że dogmat nieomyłności pieża, o którym miano rozprawiać, gdyby był uchwalony, dnióslby téż, w oczach nieprzyjaciół kościoła, do dogmatu stensye papieżstwa do monarchii powszechnój i pociągnąłby sobą niechybnie zupełny rozbrat między katolicyzmem społeczeństwem nową<sup>3)</sup>.

Otóż gdy sobór się zebrał, Kraszewski uznawszy go za ten z najważniejszych wypadków nietylko chwili, ale wieku szego, mających o przyszłości katolicyzmu rozstrzygać, za-

soborze przypisywał intrygom i despotyzmowi jezuitów i ultramontanów wogóle, których za żywioł rozkładowy zarówno dla religii jak i dla papieństwa poczytywał<sup>1)</sup>. Listy soborowe, zjawiające się prawie regularnie co tydzień, robiły silne wrażenie i stawały się przedmiotem zjadliwej krytyki w „Tygodniku katolickim“. Kraszewski dawał oczywiście Kulczyckiemu możność odpowiadania na te zaczepki, tak że nie tylko sprawa ogólna kościoła, ale i sprawy miejscowe, związane z kwestią religijną, zostały wciągnięte w polemikę i już nie tylko ultramontanizm wogóle, ale ultramontanizm polski i OO. zmartwychwstańcy jako narośl obca i szkodliwa na organizmie narodowym zostali napiętnowani. Pozwolił wprawdzie redaktor „Tygodnia“ odpowiedzieć przeciwnikom Kulczyckiego w swoim własnym organie, pomieszczając list „Z dekanatu ołobockiego;“ ale uprzejmości téj wkrótce zaniechał, „Tygodnik katolicki“ przezwał z powodu jego grubijaństw polemicznych „opryszkiem dziennikarskim“ i zarówno innym dopuszczał występować z krytyką postępowania stronnictwa klerykalnego („Listy z pustkowie“ przez Hilaryona Glebę, „Ultramontanizm i stronnictwo narodowe“, „Głos kapłana z dekanatu św. Michała“), — jak i sam potępiające o nié m stale wygłaszał sądy. Mianując się wszędzie szczerym katolikiem-Polakiem, nienawidzącym obłudy i kosmopolityzmu, tolerantem, żądającym swobody sumienia i zdania, gwałtownie występował przeciwko Stańczykom, party klerykalnej w W. ks. Poznańskim, zmartwychwstańcom, piętnując ich postępowanie jako zaprzaństwo narodowe. „U Tygodnika katolickiego — powiedział — jest

<sup>1)</sup> „Listy soborowe“, następnie zaś listy z Rzymu w ciągu roku 1870 drukowane były w „Tygodniku“ pod pseudonimem γῆ (tj. ziemia), a autor ich wobec zjadliwych insynuacyj „Tygodnika katolickiego“ i korespondentów „Dziennika poznańskiego“ nastających na to, że nie będąc w Rzymie pisze sprawozdanie z soboru, zaprzeczał swój tożsamości z Kulczyckim; lecz w r. 1871 podpisał imieniem i nazwiskim trzy listy, w których gwałtowniej jeszcze niż w poprzednich powstał przeciwko jezuitom, władzy doczesnej papieża i intrygom ultramontanów polskich.

z na zawsze przyjętą zasadą: osłabiać wiarę w przyszłość, miłość ojczyzny zwać rewolucjonizmem i w każdym awie narodowym przedsięwzięciu demagogicznie widzieć „zaciągnięcia”<sup>1)</sup>. „Kaplani Chrystusowi — wołał kiedyś z powodu napastliwych i jęczących wymyślań w Tygodniku katolickim — bądźcież kapłanami z ducha i serca... a pomnijcie, że Franciszek z Assyżu pokorą, a Franciszek Salezjusz godnością anielską nawrócili więcej, niż patron wasz, święty Adwikt Veuillot, mimo jeniałnych darów, jakei go Bóg darzył”<sup>2)</sup>. „Jakże nietknać tego boju — pisał z powodu targów z ultramontanami — który jest walką polskich tradycji z kosmopolityzmem przebrany w rewerendę? Z jednej strony obskurantyzm, wynarodowienie, niewola ducha i sumienia, z drugiej prawa człowiekowi najdroższe, spuścizna przetości, swoboda umysłu i sumienia. Że w gorącej walce zły przykład gwałtowności i namiętności dali i dają ci, co się tra katolikami być mienia, fakta świadczą. Niezawsze dobra ara im służyła za przewodniczkę, niezawsze godziwych środków używali... nie dziw też, iż nieraz w przeciwnikach wy-



konafi ich, te podżegania i rozterki? — Od czasu jak stronnictwu ultramontanów zdało się, że gwałtem a bałasem uda się i pokaże potęgę. Na komenderówkę zgóry poszli do ataku i ci, co walki chcieli, i ci, co jak barany Panurga idą za drugimi, i uczciwi a słabi, i niepoczciwi a na wszystko dla panowania i zaspokojenia ambicyi gotowi. Kto poczał, kto podsycy, kto jest przyczyną tych walk... nie odpowiadam... niech odpowie sumienie wasze, — ale powiem, co cała uczciwa stara katolicka Polska ze łzami woła: kto sieje między nami niezgodę i bój, niech będzie przeklęty!<sup>1)</sup> Charakteryzując zaś wybory do parlamentu w W. ks. Poznańskiém, agitacyę „stronnictwa zachowawczego i syllabusowego“ przedstawiał jako działanie konwencyi z czasów rewolucyi francuskiej: „Nie brak tu ani terroryzmu, ani pp. Fouquier-Tainville... ani denuncyacyi, ani grubijaństwa, ani podejranych, ani moralnej gilotyny, którą zastępuje skutecznie groza pozbawienia probostwa, chleba itp. Ci panowie nie wahaliby się kraj rozedrzeć, oddać go pierwszemu lepszemu, byle na swojém postawić. Idzie o to, by Polakom wyperswadowawszy narodowe mrzonki, przyprowadzić ich związanych i skruszonych właściwym władzom... Religia ma być tym sznurkiem, który ich spęta. Chrystus dla nich jest pachołkiem... który oprawcom pomoże“<sup>2)</sup>.

Zarzuty-to straszne; — o i'e były prawdziwe względnie do niewymienionych z nazwiska osób, do których się odnosiły, powiedziec niepodobna, lecz jako dedukcyja logiczna z doktryny religii kosmopolitycznej, w której więcej znaczy kościół niż naród, były całkowicie uprawnione. Kraszewski pozostając w duszy katolikiem według staropolskiej modły, mógł je bez obrazy sumienia wymierzyć w walce publicystycznej przeciwko stronnictwu, które ten kosmopolityzm religijny za hasło swe wzięło. Zapewne zważając na zwykle obciosywanie ostrych kantów doktrynerskich przez praktykę, należało zachować róż-

<sup>1)</sup> „Tydzień“ 1871, N. 21.

<sup>2)</sup> Tamże, 4-y „List pustelnika“

ę w sposobie waleczenia pomiędzy doktryną a jej wyznaw-  
ni i tych tylko piętnować, którzy słowem lub czynem teo-  
g rzeczywistość w praktykę zamieniali; lecz we wrzawie  
gorącej walki zwłaszcza gdy przeciwnicy wcale w argumen-  
tach nie przebierali i każdego kto zasad ultramontańskich nie  
znawał, wprost heretykiem nazywali, trudno było najchłod-  
niejszemu nawet utrzymać się w poglądzie przedmiotowym,  
coż dopiero tak wrażliwemu i ruchliwemu pisarzowi jak  
Kraszewski, który większą część swego „Tygodnia“ własnymi  
dobrał pracami już to bezimiennie (np. stałe rubryki prze-  
biegu dzienników, kroniki, rozmaitości), już to pod swym na-  
zwiskiem (powieść, niektóre rozbiory, artykuły o ważnych  
tytułach), już to pod pseudonimem Dra Omegi (większa część  
wawozdań literackich w rubryce: „Nowe książki“).

Spółpracowników miał rzeczywistość Kraszewski bardzo  
dużo. Oprócz bowiem korespondenta rzymskiego i listów pro-  
tanta polskiego (Dra Mazura), których wywody wchodziły  
najściślej z dążnością „Tygodnia“, spotykamy  
tylko mniej więcej luźnie piszących korespondentów z W.

Poznańskiego (Adama Lwa Sołtana, Sieciecha, Wielkopo-  
lina, bezimiennych), obszerny referat małemi kawałkami

Powodzenia materyalnego, jakiego zapewne spodziewał się Kraszewski i jakiego życzyć należało dla rozwoju pisma, „Tydzień“ nie znalazł, aczkolwiek miał więcej prenumeratorów aniżeli którekolwiek z owych czasów pismo literackie w W. ks. Poznańskim lub Galicyi, osiągnął bowiem w ciągu roku 1870 do siedmiuset. Pochodzili oni głównie z Wielkopolski, w Galicyi bowiem, pomimo najusilniejszych starań głównego tu ajenta Aleksandra Nowoleckiego, udało się ich zebrać 51 zaledwie<sup>1)</sup>. Kończąc pierwszy rocznik swego wydawnictwa, uskarżał się Kraszewski gorzko nie tyle na społeczeństwo, ile na dziennikarstwo krajowe. „Dowodów niechęci — pisał — obojętności, nieprzyjaźni doznaliśmy z wielu stron, życzliwości i poparcia skutecznego bardzo mało... Znaleźliśmy chętnych i współczujących czytelników, ale w braterskich dziennikarstwa szeregach, z małemi wyjątkami, powitało nas złowrogie tylko, uparte milczenie i towarzyszyło do końca. Żaden dziennik prawie nie podnosił rzuconych przez nas kwestyj, nie rozpoczął choćby polemiki naseryo, nie przypomniał w swoim kręgu czytelników nawet istnienia naszego. Odzywano się półgębkiem, milczano, lub spotwarzano, aby odepchnąć lub przybić. Zła wola nawet w tych, po których jęć jaknajmniej mogliśmy i powinni się byli spodziewać, była jaknajwidoczniejszą. Dzienniki jednych z nami przekonani i obozu szły prawie wszystkie za taktyką ogólną“.

Niezrażony tém jednak, mając za sobą, jak powiadał, „wybór narodu, mężów, którzy już trudem i poświęceniem zyskali sobie zasługi, zdrową i niestrupieszalą część braci naszej“, postanowił wydawać „Tydzień“ dalej i w r. 1871 obiecując wyzwolić go (o ile się to da uczynić) od polityki, a poprowadzić na pole „pracy wewnętrznej“ zdając sprawę ze wszystkiego, co się w kraju ukaże. Nie szło mu o zyski żadne, ale o to, „by nic więcej przynajmniej nad pracę nie dawał, bo nic więcej nad nią nie ma“. Ażeby mógł rozszerzyć

<sup>1)</sup> „Pół wieku pracy“ przez Wł. Sabowskiego i A. Nowoleckiego, str. 66.

...rokiem ciągnął dalej „Tydzień”. Wyrwał tylko do połowy r. 1871. Zmuszon drukarni drowi Wł. Łebskiemu, który ją pznania z zachowaniem jęj firmy i godel, ponieć czne wskutek niesumienności ludzi, jak np. G w Maryenbadzie, który nabrawszy książek i s krył się lisim ogonem i nic nie płacił<sup>2)</sup>, — m małej liczby prenumeratorów zamknąć „Tydzień” gnaniu z czytelnikami<sup>3)</sup> wyraził pomimo uzn sznych ufność niezachwianą w lepszą przyszłość zachęcał do wytrwania i odrodzenia się, potę idee rewolucyjne, zalecał pracę wewnętrzną na nóm i duchowém dla wyleczenia się z choroby idealizmu, robił zarzuty dziennikarstwu krajowem utraty abonentów zamiast kierować opinią ulegając potężne znaczenie pracy proponował zjazd dla wzajemnego porozumienia się i obmyślenia prawienia jednej z najważniejszych dźwigni życi „głównęj arteryi“ jego, jak prasę nazywał. Dziecystycznęj zaniechać nie chciał, „jakkolwiek gwałtownie domagał się pewnej przerwy w zaję spelną 40“, gdyż chwilę ówczesną uważał za zbyt z obojętnością zamilknąć można było. Nie m „Tygodnia“ zanosił...

Wybrał się on tu dla wypowiedzenia w marcu r. 1871 odczytu w nowo utworzonym stowarzyszeniu pod nazwą „Postęp“. Wyjeżdżając z Drezna wyrażał obawę, czy mu się w Krakowie „po starych kościołach co nie dostanie“<sup>1)</sup> z powodu znanych nam wystąpień przeciwko Stańczykom i ultramontanom; ale nie myślał nic zrobić dla zjednania ich sobie. Owszem mając odczyt „o postępie“, gdzie ideę tę przedstawił jako „żelazne prawo“, któremu dawne wieki nieświadomie, a obecny świat ulega, powstał w końcu gwałtownie przeciw „apostołom, którzy w imieniu życia chcieli nas na śmierć prowadzić, dowodząc, że hańbą krajowi miłość kraju stłumić należy, aby społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów“. Postępowanie to Stańczyków porównał Kraszewski do gaszenia ognia w kuchni z obawy pożaru. „Nie! — wołał — ogień ten to życie nasze. Rzucić nim niebezpiecznie na własną strzechę się nie godzi, to pewna, ale gasić go jest zbrodnią. Wyśmiano poświęcenie, spotwarzono ofiary, szukano płam na tych, co najwięcej dla kraju się poświęcili. Cóż dziwnego, że znaleziono i słabości i wady i — wmieszanych między ofiarników — oszustów i spekulantów, co szatą matki frymarczyli. A gdzież ich niema? W szeregach tych świętoszków, co plwają na groby, podostatkiem ich znajdziecie... Za jedności i wyrodków nie odpowiada żadna społeczność i stronnictwo żadne... Niech się urągają obłąkani i samolubny pracy, łzom i ofiarom naszym... my z drogi naszej, którą sto lat kroczyliśmy, postrachem podległej opinii publicznej zbić się nie damy“<sup>2)</sup>. Wobec tak jaskrawo wypowiedzianych opinij zbliżenie z obozem zachowawczym, lubo z tej właśnie strony wówczas podobno projektowane, nastąpić nie mogło. Przejścia serdecznego doznał prelegent oczywiście w stowarzyszeniu „Postęp“, a następnie w dzień imienin 19 marca w redakcyi „Kraju“, gdzie głośny już wtedy, najznakomitszy

<sup>1)</sup> „Kraj“ 1871, N. 66.

<sup>2)</sup> „O postępie odczyt J. I. Kraszewskiego dnia 16 marca 1871 r.“ str. 12, 13.

...tego uziennika, w zapatrywaniu  
rozwiniecie różnić się z nim nie będzie<sup>2)</sup>). „  
strony, już od 17 czerwca głosił dzień w d.  
spółpracownictwa Kraszewskiego. Jakoż w lipcu  
„Listy drezdeńskie“, w których autor nasz,  
niegdyś w „Haśle“ w „Listach z wygnania“ c.  
najróżnorodniejszych, mówiąc o tém, co się w  
nicą działa, wzmiankując o wieściach polityczny  
osobistościach, o knowaniach ultramontańskich  
słowa, o bankructwach, o literaturze dla ludu  
były zazwyczaj krótkie; w r. 1871 nadesłał ich  
wyjeżdżał do Włoch na kongres archeologiczny  
regularnie co tydzień, jak był początkowo zar  
korespondencyj; w początkach r. 1872 listy te s  
sze tak, że w kwartale pierwszym wydrukował i  
ale w końcu marca spółpracownictwo Kraszewsk  
ustalo. Powody rozejścia się nie są mi znane;  
tylko, że je pewne różnice w poglądach, ora  
w skuteczność politycznych wystąpień swoich.  
Mianowicie na szpaltach „Kraju“ ujawniła się  
pomiędzy redakcją a Kraszewskim co do kw  
ludu<sup>3)</sup>. „Kraj“ sądził, że z oświatą ludu trz  
wzmożenia się dobrobytu u włościan, gdyż wów  
oni zafedaj

bliżej obecnie nieznaną, wzmogło się w autorze naszym pewne zwątpienie co do wpływu swego wywieranego za pośrednictwem dzienników i wydawnictw publicystycznych, zwątpienie tylokrotnie już jawiące się w jego umyśle czy to przy rozstaniu się z „Hasłem“ czy przy kończeniu „Rachunków“ czy w przygodnych różnemi czasy głoszonych wyrażeniach; a to skłoniło go do zaniechania dziedziny politycznej i oddania się właściwszej dla siebie — czysto literackiej.

Chcąc jednak dać krótki niejako summaryusz swoich poglądów na sprawę krajową, jakby dla zaokrąglenia ściśle publicystycznej działalności swojej, napisał i ogłosił w bolesną setną rocznicę, gdy mnóstwo najróżnorodniejszych broszur politycznych się ukazywało: „Program polski — myśli o zadaniu narodowém“, podpisany w Dreźnie 5 sierpnia 1872 r. Pod względem politycznym w jednym tylko ale nader ważnym punkcie — odnośnie do Galicyi — różnił się on od programu Stańczyków, lubo go od nich nie zapożyczył, gdyż wracał w nim w znacznej części do poglądu, wypowiedzianego w r. 1861 („Sprawa polska“), a później rozmaicie modyfikowanego. Pod względem społecznym i religijnym natomiast oddalał się od niego wyraźnie. Zaznaczę tylko główne myśli.

Rewolucye — mówi Kraszewski — wyniszczały nas coraz bardziej. Droga do odzyskania bytu przez nie torowana, okazała się nietylko niemożliwą, ale zgubną. Dziś opinia ogółu skłania się do uznania téj prawdy zasadniczej, iż starać się należy o nowy organizm krzepki, o byt silny, a troskę o polityczną egzystencję zostawić Deo ignoto. Takie są życzenia ogółu na dzisiaj, bez zrzekania się jutra; gdyż wszelkie zrzeczenie nie miałoby żadnej wagi ani znaczenia... Na czele programu stać musi utrzymanie ducha narodu, ukrzepienie organiczne społeczeństwa, zespolenie klas wszystkich, skupienie się ich. Z zasady téj wypływa wpajanie potrzeby karności i ładu, szerzenie oświaty nietylko wśród ludu, lecz wśród warstw wszystkich, podźwignienie bytu materialnego, posiłkowanie rozwojowi swobodnemu klas wszystkich i zupełne ich równoprawnienie towarzyskie i społeczne, usunięcie kwestyj

... największą czią dla wszystkiego, c  
sza cziła i z czém się zrosła. Między radyk  
politycznym a konserwatyzmem ślepym i zacof  
a prawa droga stoi szerokim gościńcem... K  
miała u nas na sobie niezaprzeczenie charakter  
w formach, w jakich się objawiała, w pojęciu  
właśnie, co w katolicyzmie boskiem jest i świę  
ściół wszedł w walkę śmiertelną z wiekiem, do  
wylącnego przywileju kierowania rozwojem duc  
res władzy świeckiej papieża, uważanej za podpo  
zwichnął kierunek kościoła z drogi koniecznych  
przebieżone już gościńce wsteczne. Walka, stąd v  
szła w nieszczęśliwej chwili, gdy my całych si  
obronę własną potrzebujemy — i oderwała nam  
pozorem sprawy religii na korzyść Rzymu. Dro  
pomoc duchowieństwa w sprawie narodowej, lecz  
twu i narzuconemu kierunkowi poddać się nie  
Emigracya, nigdy nie mając racyi bytu, przeżył  
cznie; instytucye polskie z Paryża przenieść  
z bólem serca, do kraju... Jak w innych dzie  
o to, by żyć i trwać, tak i Galicya, długo „bez  
ogromna gęba bez rąk“, powinna by przedewszy  
nizm społeczny nadwątlony, wycieńczony



koniecznie politykować potrzeba, byłoby nie zdawanie się na łaskę rządu austriackiego i popieranie go bezwzględne, ale sojusz z Czechami i wogóle Słowianami austriackimi, z którymi łączy nas interes wspólny... Zużyły się czcze manifestacje, wzgardzone protesty, sztucznych pobudzeń hałaśliwego patryotyzmu czas minął. Życie nasze całe niemal zamyka się w ognisku domowém, u warsztatu, na roli; od kobiety matki zależy dziś niemal cała przyszłość: czystą ona być musi kapłanką, samoistną, panią siebie, nie dającą się sprowadzić z drogi ani fanatyzmowi ani rozprężeniu, musi trwać na stanowisku rodzicielki odnowionego społeczeństwa. Pracujmy na to, by żyć; przyszłość dokona reszty.

W programie tym wszystko, co było myślą ogólną, odznaczało się trafnością, ale nie stanowiło już wówczas nowości, gdyż poglądy takie zarówno sam Kraszewski dawniej już podawał, jako też wypowiadali je inni zachowawcy czy postępowcy nieraz daleko silniej, w sposób dokładniej określony; te zaś bardzo nieliczne wskazówki szczegółowe, jakie się tu mieściły, mogły być zakwestyonowane co do swego pożytku ze względu na stosunki polityczne rzeczywiste, a co gorsza wykazywały niekiedy bardzo rażącą i dziwną, bo nieumotywowaną zmianę w zapatrywaniach autora.

W r. 1868 np. Kraszewski w „Rachunkach“ z roku poprzedniego popierał gorąco myśl, żeby Galicya powołując się na tak zwane akta rewindykacyjne, żądała przyłączenia do Węgier<sup>1)</sup>; teraz zaś o Węgrach odzywając się jaknajgorzej, radził jej iść razem z Czechami i innymi Słowianami pod panowaniem austriackim<sup>2)</sup>.

Takie właściwości programu Kraszewskiego nie mogły go zalecić ogłowi inteligencji; przeszedł on też bez wrażeń; a autor jego zniechęcony do publicystyki, oddał się znów całkowicie czysto literackiemu zawodowi.

---

<sup>1)</sup> „Z roku 1867 Rachunki“, t. I, str. 561—564.

<sup>2)</sup> „Program polski“, str. 36, 37.

## VII.

Śledząc rozwój działalności publicystycznej Kraszewskiego nie zwracaliśmy uwagi na jego utwory powieściopisarskie, dramatyczne i historyczne, których w przeciągu tego tak ruchliwego okresu czasu przybyło dużo, bo 36 powieści, 4 komedye, jedno obszernie dzieło historyczne. Większa część tych utworów łączy się ściśle z działalnością publicystyczną autora będącym bieżącym prądów społeczno-politycznych przepływających przez umysł pisarza; niektóre zaś tylko mają na celu urzeczywistnienie jakiegoś zagadnienia artystycznego lub naukowego. Zejrzenie i zgrupowanie tych utworów jest koniecznym dla wydatnienia całości pracy naszego autora.

Kraszewski, który już po r. 1850, jak widzieliśmy, wprowadził świadomie i z naciskiem dążność społeczno-moralną do powieści, teraz z większą niż kiedykolwiek stanowczością przemawiając o tem, hodoował w praktyce i w teorii. Odpowiadając na zarzuty tendencyjności swoich utworów, przyznał się do nich nie tylko otwarcie, ale z pewną nawet afektacją i w formie listu do pani X. X. tak usprawiedliwiał tę właściwość

pracować. A! pani nietylko nie należę do tych artystów, co swój własny posąg dłutują życie całe, co wołają prawdę zgnieść w sobie, niż ją wypowiedzieć wówczas, gdy wypowiedzenie sławy na nich nie zleje i skroni im nie oblecze laurami, — nietylko nie należę do nich, ale się nimi brzydzę, ale się nad nimi jak nad dziećmi popsutemi lituję... Bojować trzeba dla prawdy swojego sumienia orężem, jaki Bóg dał w dłonie, do zdechu... a nie spekulować talentem i stylem, aby laurami procentował... Niech karty te lecą służąc na zawijanie nabojów, jeżeli one zabić mają fałsze lub wyświecić prawdę. Pismo było i będzie dla mnie orężem; gdy znajdę lepszy, rzucę ten, a wezmę inny<sup>1)</sup>.

Wobec tak jaskrawo publicystycznego pojmowania celu powieści, strona jej artystyczna musiała pójść w zaniechanie; powrót do szkicowego przedstawiania scen i postaci, będący zrazu wynikiem świeżości materiału, natłoku nowych wrażeń, podtrzymywany był następnie przekonaniem, że w utworach powieściowych idzie przedewszystkiēm o myśl, o szerzenie „prawd sumienia“ autora, aniżeli o kompozycję i styl. Stąd układ powieści, który w okresie czasu 1850—1860 r. bywał jeżeli nie doskonały, to staranny, teraz stawał się bardzo luźnym, a wątek opowiadania, lubo nieraz bardzo urozmaicony i ciekawość podsycający, nie był rozsnuwany spokojnie, z rozmysłem artystycznym, ale urywkowo, z pewną niecierpliwą gorączkowością. Stąd myśl autora częstokroć nie wciela się całkowicie i zupełnie w osobistości żywe i działające, ale idzie oddzielnie od nich, bez organicznego z niemi związku. Stąd styl niewykończony, czasami zwikłany, przenośnie niewytrzymane, zwroty nieobmyślane, domyślników pełno. Naturalnie, że przyrodzony talent powieściopisarza, wydoskonalony długoletnią wprawą, przebijał się w każdej niemal postaci i w umiejętności malowania scen; a ponieważ umysł coraz nowemi zasilal się wrażeniami, ponieważ brał pod uwagę ludzi i sprawy, których poprzednio nie tykał, utwory jego zawierały dużo świe-

<sup>1)</sup> Zob. przedmowę do II części „Zagadek“, Poznań 1873.

ści i powabu, dużo scen świetnych i nowych, tylko że nie one obmyślane i przeprowadzone należycie, nie sprawiają tego artystycznego skutku, jakiegoby się po sile i naturze użytych nowych pierwiastków spodziewać było można. Zrytém strona psychologiczna traktowana jest przez artystę bardzo powierzchownie. Kraszewski wybierał teraz chętniej niż poprzednio charaktery bardziej skomplikowane, ale przejść ich i przewrotów wewnętrznych nie potrafił wyjaśnić wobec czytelnika, podając je poprostu tylko jako fakta, gdy tymczasem na podstawie przywiedzionych przez powieściopisarza ryw duchowych nieraz można dojść do zupełnie sprzecznych przedstawionemi przezeń wynikami. Stąd jak dawniej tak teraz najlepszemi jego osobistościami są natury proste na kimkolwiek szczeblu społecznym zostające, gdy tymczasem charaktery głębsze, częstokroć doskonale w pomyśle, słabemi się wydają w wykonaniu. Idea widocznie nie zdołała się przyoblec w żywe ciało ideału; publicysta pokonywał artystę.

Najświeższe wypadki (1860—1863) dostarczały mu jeszcze ciągle wątku do opowiadania; ponieważ zaś zmieniały się pojęcia i autora i ogółu inteligencji na ich znaczenie społeczno polityczne, nosiły i one barwę różnaitą.

ideę zbratania ze społeczeństwem. Utwór ten wogóle ze wszystkich powieści Bolesławity najwięcej ma spokoju, obfituje w największą różnorodność charakterów, przedstawiających żywioł żydowski w kraju naszym na wszelakich stopniach bytu materialnego, ukształcenia, przekonań i dążeń; kilka obrazków i scen należy do najudatniejszych a nawet najświetniejszych u Kraszewskiego wogóle, że tylko przytoczę prześliczną sylwetkę poczciwego handlarza Szmula i rozmowę Jakóba z napółobłąkanym Iwasiem, gorącym patriotą<sup>1)</sup>.

„Na Wschodzie“ (1866) jest obrazkiem przedstawiającym wzmoczenie się żywiołu niemieckiego w Rosyi i jego przewrotne względem Polaków postępowanie. Rzecz dzieje się w r. 1863, ale akcji prawie niema. Przedstawienie stosunków rodzinnych wśród kolonistów niemieckich na stepie w pobliżu Odessy zajmuje przeważną część książki. Najpiękniejszą artystycznie i najświeższą u Kraszewskiego postacią jest Wencel, człowiek uczciwy, ale zgorzkniały wskutek niedoli, który uosobiwszy sobie egoizm i nikczemność bogaczy i możnych w porcelanowej figurce brzuchatego Hanswursta, zwykł był wobec niej wypowiadać swe monologi przeniknięte goryczą, a nie mogąc na kim innym, na nim wywierał zemstę, dając mu prztyczki w nos. On jeden ma odwagę i serce, by nieszczęśliwemu Robertowi Hruszy, śpieszącemu do kraju z jakimś ważnym papierami, przyjść z pomocą w nieszczęściu, ułatwić mu możliwość ukrycia się, a następnie wyjazdu do Odessy, gdzie go generał von Schulze, jeden z przedstawicieli kolonii niemieckiej, aresztować kazał. Autor kreśląc te obrazy nie chciał się kierować żadną nienawiścią międzynarodową, oświadczał się z szacunkiem dla pracy i nauki niemieckiej, ale pragnął wytknąć skrzywiony kierunek polityki współczesnej, która dla idei władzy wszelkie uczucia i popędy szlachetne tłumić kazała.

W „Dziaduniu“ (1869), kreślonym wśród „skwierczenia“ nad tém, co się stało, wśród odzywiania się głosów po-

<sup>1)</sup> „Żyd“, t. III, str. 237—244.

epiających ruch zgubny, Kraszewski nie mogąc cofać słów które sam niedawno w „Rachunkach“ o tym ruchu napisał, gadza się, że był nieszczęsnym, ale modyfikuje poprzednie swe zarzuty, nazywając go „czémś zagadkowym, cudowném“ „ograniczonymi mianując tych, co pochlebiają sobie, iż go pojeli, zrozumieli i zgłębili do dna. Jak niegdyś Kaczkowski we „Wnuczętach“, tak Kraszewski w téj powieści wskazuje że młodsze pokolenia coraz są słabsze. Dziadunio sam jest przedstawicielem ludzi hartu wielkiego, oszczędny, prosty w swoich potrzebach, rozumiejący wymagania wieku, zręczny, doblażliwy w drobnych rzeczach, stały w zasadach. Szymbor żeniony z jego córką, wniósł już do rodziny zepsucie, chęć używania, nieprzebierającą w środkach. Wiadek prawnuk śliżny, rycerski, ale miękki, kochliwy, nie ma siły do przezwyciężania bólu, umiera zawiedziony w miłości ku pięknej, wysoce wykształconej Izie von Stamm. Tylko w osobistościach: ludu wyszłych, jak Antek Siekierka, utrzymuje się siła, żywotność — one są rękojmią lepszej przyszłości. Dziadunio przybiera go do rodziny i żeni ze łzawą Hanną, córką byłego

i wychowanego za czasów cesarza Mikołaja; odkrycie jego miłości ku namiętnej, ognistej a wykształconej i dowcipnej Maryi Pawłowni, rozmowa z nim, w której go prosi o przyczynienie się za bratem stryjecznym, a on ję odmawia nie mogąc jasno wyluszczyć powodu téj odmowy; wreszcie cięta rozmowa Maryi Pawłowny z najnikczemniejszym z nikczemnych Arsenem Prokopowiczem — są wspaniałe, posiadają siłę, nowość, oryginalność. Dalszy ciąg obniża wrażenie wywołane temi scenami; charaktery bowiem nie rozwijają się, lecz owszem tracą pierwotne wielkie zarysy, stają się pospolitemi, a sposób rozsnuwania wątku melodramatyczno-awanturniczy, bez wytłómaczenia, jak osoby dane dokonywają trudnych rzeczy, nie może pozyskać dla siebie umysłu, lubiącego widzieć w rozwoju wypadków związek przyczynowy. Osobistość główna, ów syn pułkownikowej, Stanisław Karłowicz Zbyski, ma to być człowiek potężnej inteligencji i wielkiej szlachetności, ale przejęty fałszywą ideą wallenrodyzmu i dlatego marniejący. Przez cały szereg upokorzeń a przez osłanianie tajemnicą wnętrza swojego, dochodzi po długich latach do posiadania dat i cyfr, które ani jemu ani nikomu na nie się w praktyce nie przydają; zetknąwszy się z Polską rzeczywistą rozczarowuje się do swéj idei, a po przejściu scen bolesnych, wrócony z wygnania staraniem Maryi Pawłowny, zapomina o stosunkach nawet rodzinnych, żyje dla siebie tylko i swéj wybawicielki.

W „Czarnéj Perelce“ (1871) wypadki z r. 1860—1863 nie wchodzą już organicznie w skład całości; są jedynie dodatkiem, bez którego historia dziecka cygańskiego, Lenory Zara, wychowanej przez zacną wojewodzinę a pozbawionę legatu i posadzonę o kradzież klejnotów przez hrabiowską rodzinę swéj opiekunki, mogłaby się obejść prawie zupełnie. Nikczemności w sferze arystokratycznej popełniane, szlachetność zaś demokracji stanowi tu ós istotną, około której wątek utworu się okręca.

Ta właściwość „Czarnéj Perelki“ posłuży nam za przejście do drugiej grupy powieści Kraszewskiego z tego czasu,

rupy, w której spotkamy się z obrazami już nie politycznych wypadków, lecz stosunków społecznych, jakie się wytworzyły w strasznym końcu ruchawki. Pod wpływem przeważnym idei demokratycznej, jako człowiek nowych czasów, pragnął on raz połączyć z sobą i ściśle spoić wszystkie klasy narodu naturalnie po dobrowolnym zrzeczeniu się przywileju stanowiska przez rody historyczne; następnie jednak coraz więcej lostrzegając wad w arystokracji i szlachcie, maluje jej zwyrodnienie i szuka zadatków życia nowego w klasie średniej, w mieszczaństwie, piętnując gorączkę pięcia się do arystokracji jako dążność zgubnie działającą na moralność jednostek stanów.

W „Panu Majorze“ (r. 1866), maleńkiej powiastce a raczej anegdocie, jeszcze tendencyi żadnej nie znać; jest ona prosto wynikiem świeżych wrażeń, jakich doznał autor bliżej poznawszy się z Krakowem, który mu się przedstawił jako miasto żyjące „przeszłością samą, zaczerpniętymi siłami, odkraślionem od niej życiem, tlejącem pod szaremi popioły“. Z takiego pojęcia charakteru Krakowa wyrosła téż postać anty-



tnie postaci są dwie ze sfery arystokratycznej, a dwie z demokratycznej. Baronowa Ewelina Skrzycka, dowcipna, zręczna, przytęm szlachetna, deklamuje przeciwko upadkowi młodzieży męskiej, której wyrzuca brak zapału, zmateryalizowanie, spraktycznienie, egoizm, a zapowiada nową erę — erę kobiet. Hr. Starża, sceptyk niby, szyderca, ale w postępowaniu zacny, serdeczny, rozumny, apostołuje myśl połączenia się arystokracji z mieszczaństwem, prosi niemal mieszczan, ażeby nie odpychali od siebie rodów historycznych i przyjęli je do wspólnej pracy dla kraju. Ze sfery mieszczańskiej poznajemy tu starego kupca Moroza, człowieka uczciwości nieposzlakowanej, który nie dawał drogich win ubogim urzędnikom i szlachcie niezamożnej i nie dozwalał pić dużo w swym sklepie, który dbał mocno o to, ażeby w swoim żyć kole i utrzymać tradycją kupiecką i stąd niechętnym patrzył okiem na miłość swego wydoktoryzowanego syna ku Ewelinie i wtedy dopiero na to małżeństwo, gorliwie przez hr. Starżę popierane, zezwolił, gdy syn przyrzekł, iż stanu kupieckiego nie porzuci, chociaż baronównę weźmie za żonę. Postaci te ze świata mieszczańskiego blade są i ogólnikowe, widocznie nie wzięte wprost z życia, ale dla przeprowadzenia tendencji demokratycznej utworzone. Autorowi brakło dostatecznych danych z obserwacji, ażeby mógł postaci te równie swobodnie i z całą znajomością ich natury i sposobów jej objawiania się malować, jak malował osobistości szlacheckie. Ta cecha pozostała już i nadal w twórczości Kraszewskiego; żaden jego przedstawiciel stanu mieszczańskiego nie jest figurą żywą w całym artystycznym znaczeniu wyrazu.

„Kamienica w długim rynku“ (1868) wydobywa na jaw dodatnie strony cywilizacji niemieckiej, pracę, ład, rzetelność i przedstawia ich wpływ zbawienny na charakter polski; gdy jedna gałąź rodziny polskiej osiadła w Gdańsku nauczyła się oszczędności i porządku, druga, pozostawszy na wsi zdala od działania kultury niemieckiej, marniała w lenistwie, niezarności i długach.

W „Złotym Jasieńku“ i „Dzieciach wieku“ (obie z r. 1869) odejmując myśli rzucone w „Hybrydach“ o wyziębieniu serc łodych pod działaniem doktryny materialistycznej, chłoszczę utor zepsucie, brudne samolubstwo, wyrzekanie się i deptanie uczuć najświętszych dla zdobycia majątku, stanowiska lub zgłosu. Wiek nasz, według Kraszewskiego, jest wiekiem padku i zgnilizny. Podwaliny społeczeństwa są spróchniałe niedługo ono samo pogrzebie się w gruzach. Cielec złoty oi na oltarzu a egoizm i interes osobisty są jego najwyżzymi kapłanami. Uczucia niema, zastąpiła je rachuba. Na gnisku domowém pozostał tylko popiół; nic więc dziwnego, że się nikt przy niém nie grzeje. Gieniusz zniknął, bo jego miejsce zajęła błaga. Pracy sumiennój, wytrwałój ani śladu. ustobrzmiące frazesy jako krwawa ironia czynów panują w życiu i literaturze. Malżeństwa zawierają się nie z miłości zajemnej, nie dla wychowywania przyszłych obywateli kraju, e z interesu, dla powiększenia sumy uciech i rozkoszy. Po ierzchu — szych złocisty, wewnątrz — najpospolitsza glina. ie po to się mówi, ażeby myśli swoje wyjawić, ale ażeby

chu, a mogą się przecież pożytecznymi stać dla kraju. Uosobieniem ówczesnego poglądu autora, który zapowiedział w „Tygodniu“, gdzie się ta powieść najpierw drukowała, że będzie szukał punktów skupienia wszystkich warstw narodu, jest Tatko, przedstawiciel „najczystszych zasad chrześcijańskich, wyśmiewanych przez jednych jako fanatyzm i pietyzm, przez innych jako herezya i marzenia“; z hasłem idealnej miłości i zgody przemawia on do stronnictw nieprzyjaznych, ale rady jego nie idą w posłuch, a apostołowana przezeń miłość najszkodliwsze w zastosowaniu ziemskim wydaje rezultaty, bo ludzie przez nią marnieją, jak poeta egzaltowany Staś Leliwa, który „codzień nowy poemat zaczynał, nie mogąc żadnego dokonać“, wrażliwy niezmiernie na piękno, dziwnie upojony czarem wielkoświatowej komedyantki Elizy, — jak malarz Beppo Czarny, który od hrabianki Cesi ośmielony nie mógł swego uczucia na platoniczne uwielbienie zamienić. Ubocznie wyszydzony tu został, jako rzecz duchowi narodowemu przeciwna i szkodliwa, ultramontanizm, upatrujący ojczyznę w Rzymie, każący poddawać wszelkie zdanie o religii kierownictwu duchownych. W „Hybrydach“ przedmiot ten dotknięty był tylko w uwagach autora <sup>1)</sup>, w „Kochajmy się“ mamy go upostaciowanym w dewotce hrabiance Dorocie i jej ojcu duchownym Polidorze, wykształconym, umięjącym się w salonie znaleźć, pobłażliwym dla niedowiarków, lecz surowym dla katolików, którzy sobie pozwalali sami tłómaczyć słowa i przepisy ewangelii. — Przeciwstawienie dawnego szczerego katolicyzmu powierzchownemu, ultramontańskiemu, który posługuje się tylko religią jako narzędziem, znajdujemy w powiastce „Pałac i folwark“ (1871).

W powieści „Wielki nieznajomy“ (1871) odmalował Kraszewski siłę niedorzecznego przesądu szlacheckiego, nie pozwalającego ocenić pracy uczciwej rzemieślnika, chociażby najwykształcenijszego i z towarzyskimi formami obeznanego. Szlachta zmuszona koniecznością bierze się nawet do roboty

---

<sup>1)</sup> „Hybrydy“ str. 199—201.

akłada, jak matka Elwiry, magazyn mód w Berlinie, ale je się tém upokorzona, kryje się ze swoim zajęciem i gdy to może, znowu dąży do zajęcia pierwotnego stanowiska, niatając takim np. Pilawskim, który pomimo wykształcenia glady nie porzucił zakładu krawieckiego, odziedziczonego po ybranym ojcu.

W opowiadaniu „Z życia awanturnika“ (1872) wystanę zostało znikczemnienie moralne rodów arystokratycznych W. ks. Poznańskiego, dochodzące do fałszowania dokumentów dla utrzymania się na stanowisku poważaném i powierzoną pobożność łączącą najściślej z przewrotnością lotrowską. szerszą skalę a na tym samym gruncie rozsnuwa autor „Ramułtach“ (1872) obraz intryg i niczemności obozu teczego, przez jezuitów kierowanego, którego kilka sylwet: skreślił gorączkowo. Paprzyca, zimny, przebiegły, w mania i sentymentalizmy się nie wdawał, nienawidził opozycy, niał się sile; dla jednomyślnych z sobą był wyrozumiały do pobłażliwości, dla przeciwników — nieublagany i zajac. Lubicz, chłopak ubogi, ale przystojny, wesoly, zabawny,

dział, rzekł sobie w końcu: już mi ta polakierya obrzydła, przyszedł z pokorą do ludzi „dobrze myślących“ i stał się skrajnym konserwatystą; „a że wtajemniczony był niegdyś we wszystkie arkana demokracji i wszystkich jej bąków był czynnym uczestnikiem, miał pole do popisu drwiąc z tego, co wczoraj tak gorąco popierał“. Z takich i tym podobnych osobników złożona klika wsteczna nie przebiegała w walce z ludźmi odmiennego przekonania, posuwała się nawet do denuncjacji, ażeby tylko niemile sobie osobistości, jak np. inżyniera demokrateę Sylwana Ramuła, z kraju wydalić, dlatego że jój przeszkadzał w pozyskaniu milionów Hanny, których użyć chciano na cele propagandy ultramontańskiej.

W drugiej części „Zagadek“ (napisanéj r. 1872) wydawnia Kraszewski obok chaosu pojęć co do środków dźwignienia kraju wyziębienie uczucia patryotycznego w Galicyi i W. ks. Poznańskiem sprawiające, że Polak wyrzucony losami z kawałka ziemi, na którym się urodził, nie doznaje już nietylko braterskiego, ale poprostu ludzkiego przyjęcia wśród współbraci, uważany jest za zapowietrzonego, ścigany podejrzzeniami i potwarzą. Wskrzyszony do życia duchowego Stanisław Zbyski z pierwszej części „Zagadek“ odbywa iście dantejską podróż, chcąc się osiedlić i pracować dla kraju, ale przyjęty zimno a nawet obraźliwie, widząc upadek ducha narodowego, zniechęcony do wszystkiego, rzuca się ze skały w Szwajcaryi i ginie.

W dotąd wymienionych powieściach malował Kraszewski polityczno-społeczny rozstrój wśród téj klasy, która za główną a nawet wyłączną przedstawicielkę narodu uważaną być chciała; nie dostrzegał w niej już przymiotów mogących usprawiedliwić wielkie pretensje, a co więcej dopatrywał znamion wyczerpania sił oraz niewiadomości co robić. Nietylko jednak pod względem duchowym, lecz i materyalnym także klasa ta, zdaniem jego, marniała, nie umiając się utrzymać na ziemi odziedziczonéj po przodkach, ale oddając ją w ręce albo zupełnie obcych żywiołów, albo téż nowych, świeżo wzbogaconych warstw innych. Fakt ten, wskazany już przez pu-

licystów i powieściopisarzy innych, zwrócił także uwagę Kra-  
zewskiego i wywołał w rozpatrywanym okresie czasu dwie  
owiesci: „Mogilna“ i „Morituri“.

W „Mogilnej“ (1871) odmalowana została poczciwa ale  
łaba we wszystkich członkach swoich rodzina szlachecka,  
otknięta wielu nieszczęściami, nie nauczona przecież rozumu,  
ościenna do zbytku a w gospodarowaniu niedołężna, kocha-  
jąca wszystkich, a nie kochająca siebie do tyła, żeby wszel-  
kimi możliwymi środkami zapobiedz ruinie, ochronie od  
rzejścia we wrogie ręce spuścizny ojców, na którą właśnie  
asadził się niejaki p. Larisch, przybysz z nad Renu, speku-  
lant na cudze słabości a przez nie na majątki, człowiek prze-  
ięgły, bez serca. Trzeba aż kuzynka z Ameryki nagle zbo-  
aconego, ażeby Mogilscy nie poszli z torbami. Bezradność  
odzin szlacheckich wobec groźnego położenia trafnie określa  
w twardego spekulanta Larischa, przywykłego do pracy i oszczę-  
ności. „W tych rodzinach — powiada on — tkwi przekon-  
anie jakieś niewyrozumowane, że bogatemi być muszą, że  
n życie winno się tak snuć, jak snuło. Dlatego często aż

To, co w chłodnych słowach wroga mogło się wydawać tylko zgryźliwem uogólnieniem wad tu i owdzie napotykanych, zupełnie już przedmiotowo jako fakta przedstawia się w artystycznie pięknie wykonanych postaciach i w ciągu scen życia pełnych powieści noszącej znamienne napis: „Morituri” (mający umrzeć), opowiadającej dzieje upadku sławnej niegdyś i olbrzymio bogatej rodziny książąt Brańskich. Przedstawiciele tego rodu w osobach: szambelana, generała, sufragana i rotmistrza, posiadając ogromne majątki, nie lubili wglądać w rachunki, pewni, że państwo ich tak wielkie i potężne, iż nigdy-przenigdy nietylko upaść, ale nawet zachwiać się nie może. Przekonani o dostojności swym i ufni, że sama Opatrzność szczególniejszą opieką otacza Brańskich, nosili się wysoko, zostawali niegdyś w poufalach stosunkach z najarystokratyczniejszymi rodzinami w Europie i mieli związki z domami panującymi. A lubo w chwili rozpoczęcia powieści znajdują się jakoby osamotnieni, majątek zaś ich dla obcych przynajmniej oczu wydaje się mocno poderwanym tak, że lada chwila runąć może; — oni sami o tém nie wiedzą, albo wiedzieć nie chcą; gdy się klęska ujawnia, pochopni są poczytywać ją za chwilowe dopuszczenie boże, za pośrednictwem którego Stwórca wszechrzeczy doświadcza wybrańców swoich, ażeby niebawem przywrócić im blask pierwotny. Obok tej wiary w Opatrzność liczą oni także na pomoc obcych, z którymi niegdyś żyli poufale. Nie doczekawszy się ani widomej interwencji Boga w kształcie spadku niespodzianego, ani zainteresowania losem swoim cesarza austriackiego, króla bawarskiego, Esterhazych czy Rotszyldów, zagrożeni wywłaszczeniem przez ubogiego niegdyś szlachetkę, pokojowca w ich rodzinie, obrażonego niesłusznie mu wymierzonym policzkiem, który był jaknajskąpiej, zbierał grosz skrzętnie, by upokorzenie dumnych książąt sprowadzić, — zmuszeni są do obmyślenia środków zwykleszych w ożenieniu księcia Roberta, w sprzedaży kosztowności, w zamażpójściu księżniczki Stelli, ale i te środki zawodzą, gdyż paraliżowane są na każdym kroku skutecznymi zabiegami nielitościwego Zembrzyńskiego.

ak milionowa fortuna „podzielona, rozdarta, posprzedana kawałkami, poszła po rękach“. Książętom został dworzec z ogrodem w Lublinie na przedmieściu, z kilku morgami ziemi, tyłu właśnie ile oni dawniej gracyalistom swoim dali; a z majątności ocalało po sprzedaży klejnotów i z zaczęzionej przez księcia Roberta pensyi może półtorakroćtysięcy, to jest mniej, niż oni dawniej miewali dochodu.

Opowiadając losy książąt Brańskich, Kraszewski umieścił je w połowie naszego stulecia. To cofnięcie się wstecz, odwrócenie się myślą od zatargów i dyskusyj chwili bieżącej oddziaływało dodatnio na stronę artystyczną powieści. Aun z większym niż kiedykolwiek spokojem i rozmysłem uprzyjrzał sobie postaci niegdyś widziane zapewne, przypomniał sobie rozmowy i zdarzenia, i nie czując niechęci do ludzi ni padków, które już dawno przeminęły, umiał otoczyć symfonią osobistości wzięte do malowania, nie zakrywając oczu zasadnicze, z przyzwyczajeniami wiekowemi związane ich dy i słabizny. I tém właśnie poważniejsze wywiera powieść ażenie, iż czytelnik nie widzi naumyślnego gwoli tendencyi



wagę artysty odtworzyć. Byłaby ona arcydziełem, gdyby nie pozbawienie rodziny Brańskich szerszego otoczenia wynikającego z natury stosunków arystokratycznych; wskutek wystawienia jęj jako odosobnionej wydaje się niby żyjącą na idealnej wyspie, na której znajdują się ci tylko ludzie, których artysta do celów powieściowych potrzebował, lubo przecież z rozważenia związku Brańskich z innymi rodzinami w kraju czytelnik spodziewał się odmalowania tych innych jeszcze stosunków, wiążących ludzi w życiu rzeczywistém. Jedném słowem odosobnienie Brańskich nie jest umotywowane, a tym sposobem ważny czynnik całkowitego prawdopodobieństwa sytuacji usunięty.

Powieść „Morituri“, której akcja umieszczona jest w r. 1850 i następnych, zwraca nas ku rozważeniu trzeciej grupy utworów Kraszewskiego z tego czasu, grupy charakteru historycznego. Odwracając się z pewną niechęcią, rozumie się chwilową tylko, od terażniejszości, która według jego wyrażenia „staje ledwie na materyał do rachunku i na temat do karykatury“, zaczął szukać „malowniczego wątku w skrystalizowanej przeszłości“ zarówno swojej jak i swego narodu.

Ze skarbcza własnych wspomnień wydobyl na teraz niewiele, bo wypełnił niemi zaledwie dwie powiastki małego artystycznego znaczenia: jedną p. n.: „Emisaryusz“ (1869), w której przygody wysłańca emigracyi na Wołyniu w roku 1838 opowiedział; drugą p. n.: „Sprawa kryminalna“, w której zabiegi luteranina Daniela Tremmera o córkę prezesa Bormińskiego na Wołyniu około r. 1820 uwieńczone w końcu pomyślnym skutkiem przedstawił.

Cofając się w dalszą przeszłość, zajął się ponownie obrazami z ostatnich czasów Rzeczypospolitej, jużto prywatne wyłącznie, już prywatne i publiczne stosunki malując. Obrazy te były osnute na coraz głębszych studyach historycznych. Kraszewski ogłosił w tym czasie dość ciekawy w niektórych mianowicie ustępach „Pamiętnik anegdnotyczny z czasów Stanisława Augusta“ (1867) i opracował trzytomowe dzieło: „Polska w czasie trzech rozbiorów (1872—1875), w którym na

dstawie bardzo obfitego lubo nie zawsze dość krytycznie zu-  
tkowanego materiału nakreślił dzieje bolesne zapóźnego  
wigania się narodu, malując barwnie i żywo ludzi i wy-  
dki, choć najczęściej w ich ocenie wytrawnego sądu poli-  
znego nie okazywał. W powieściowém traktowaniu tej  
oki odbijają się tu i owdzie tendencye publicystyczne Kra-  
wskiego, w chwili tworzenia umysłem jego władające, ale  
ściżej żywość samych postaci i różnorodność oryginalnych  
arakterów jest ich dźwignią główną. Rozpoczął od powieści  
dujących stosunki rodzinne po większej części na prowincyi  
kończył na nich w tym okresie czasu; w pośredniej tylko  
wili obrabiając stronę polityczną dziejów.

W „Żelidze“ (1865) i „Ongi“ (1867 <sup>1</sup>) wystawione są  
mne stroiny rodzin arystokratycznych w przeszłości; zatargi  
ienawiści wzajemne wynikłe z dumy lub wyścigu celem  
pięcia mniej lub więcej samolubnych zamiarów. Żeliga od-  
kutowuje swe uniesienie, w którym z nożem rzucił się na  
ata, długoletniem życiem w pustelni i pozycją niepozornego  
ydenta u szlachcica, a kończy ożenieniem się z chłopką

ogromny majątek, po zupełnym ogołoceniu wypędzany parokrotnie wracał do nikczemnej, świadom swego upadku; a nie mogąc oprzeć się pociągowi, żeby mieć pieniądze, zaczął grać hazardownie, w końcu oszalał, a zobaczywszy Mirę w powozie z nowym małżonkiem, upadł pod konie i stratoswany zginął.

W „Półdyablęciu weneckim“ (1867) mamy prześliczne opisy morza, ładną postać Wenecyanki Cazyty, doskonały typ wielomównego oberżysty Zanaro i wybornie oddane uczucie tęsknoty za krajem; treść zaś przedstawia pokochanie i poświęcenie mieszczki przez szlachcica polskiego z wieku XVIII oraz nieszczęsny wynik z połączenia dwu usposobień narodowych i indywidualnych, które pomimo miłości nie mogły wytrzymać bez rodzimego otoczenia.

„Tułacz“ (1868—1870) to zamierzona przez Kraszewskiego, ale względnie do obudzonych wymagań słabo wykonana epopeja o losach wygnańców od upadku konfederacji barskiej do upadku rewolucji listopadowej. Prolog w stylu Księga Narodu i Pielgrzymstwa wystawia egoizm pogański narodów świata i boleść Polski napróżno szukającej przytulku. W dziele zaś samém, na 3 księgi podzieloném: 1) Po Barze; 2) Po Maciejowicach; 3) Po roku trzydziestym, — mamy popularne odmalowanie dziejów kraju z oznaczonego tytułami czasu, związane w luźną jedność opowieścią o rodzinie Plutów, uczestniczącej przez swoich przedstawicieli w losach ogólnych. Wszędzie autor unosi się nad bohaterstwem ludzi, chociaż nie tai niezgodności i kłótni, a z żalem wspomina o zmarowaniu sił w legionach. W tomie 3-cim, pisanym po przeczytaniu „Teki Stańczyka“, potępia ultramontanizm i mówi z goryczą o tych, co „na heroizm narodu, choćby szalony patrzeć ironicznie“. Nie przeszkadza to jednak autorowi wytykać błędy społeczeństwu i kreślić wcale nieidealizowane obrazy życia emigracyi w Paryżu, zaznaczając rozstrój, próżną paplaninę w klubach, nieopatrność, lekkomyślność, rzadko pracę wytrwałą, często wynarodowienie. Trafny bardzo jest rys, że

adeusz Pluta po r. 1831 został mistykiem, rad rozprawiał Bogu, ufał tylko w pomoc Opatrzności.

W „Bezimiennéj“ (1867—1869) na tle Kościuszkowskiego powstania i jego wyniku, nakreślił Kraszewski postać łącznika i jego miłość dla sieroty, córki wielkiej pani Czecha Swobody muzyka, pięknej Heli, która pokochawszy lealnie bohatera, w przebraniu męskim uczestniczy w bitwie łaciejowickiej, a potem udawszy się do Petersburga, wszelkich środków, nieraz melodramatycznie przedstawionych, użyła, ażeby Kościuszce dopomódz i z więzów go uwolnić<sup>1)</sup>.

W mozaice z czasów sejmu czteroletniego p. t.: „Stożablów“ (1870) przesuwają się wprawdzie postaci Kollataja, znacznego Potockiego, Niemcewicza, wprowadzone na posiedzenie stowarzyszenia ludowego pod nazwą „Piasto more“; ale charakterystyka ich nie odznacza się wydatnością i ginie wśród obrazków pospolitych, przedstawiających historią biedy później wyniesienia kniazia Konstantego Kurcewicza. Manaterya wystawiona tu jako zgangrenowana; wynikiem jej spucia jest stowarzyszenie hulaków, rozpustników, karciarzy

dopędziła go w Dreźnie i w końcu do upamiętania go przywiodła („Herod-Baba“ 1872), przebiegi zręcznego obieżyświata Krzyckiego, „sukcesora Noego“, który umiejętnym przemawianiem do łaskawości i próżności Radziwiłła Panie Kochanku umiał dla siebie jeden dar po drugim wyludzać („Papiery po Glince“ 1872).

Raz jeden w ciągu tego okresu zwrócił się Kraszewski głębiej w przeszłość, sięgnął wieku XVII, czasów Jana Sobieskiego i wyprawy wiedeńskiej. W „Pamiętniku Mrocza“ (1870), na tle doniosłych wypadków dziejowych, stylem zbliżonym do prostoty pamiętnikarskiej opowiedział historią miłości chudopacholka do dziewczęcia senatorskiego, miłości, przy pomocy poczciwych przyjaciół i króla samego uwięzionej małżeństwem.

Bardzo rozmaita jest wartość artystyczna tych obrazków i obrazów dziejowych; niektóre są tylko prostą anegdotą aż za bardzo może rozciągniętą, inne posiadają powab malowideł rodzajowych. Najgorsze są niewątpliwie te, w których autor chciał na wzór powieściopisarzy francuskich ożywić i urozmaicić akcyę za pośrednictwem natłoku przygód nadzwyczajnych, przejść i skrytek podziemnych i tajemniczych, porywań dzieci, pozornych śmierci, wieszkań, zasadzek, śledzeń kryminalnych i tym podobnych sensacyjnych, wstrząsających nerwy środeczków. Ażeby takie urozmaicenie akcyi mogło się powieść, potrzeba było posiadać nietylko bujną wyobraźnię, żeby coraz to nowe połączenia wydarzeń wynajdować, ale także i dużo sprytu kombinacyjnego, ażeby najniespodziewaniej nawet wikłające się sprawy prawdopodobnemi uczynić dla rozumu analitycznego, jak to robił Gaboriau, który niewątpliwie na zwrot ten w sposobie tworzenia autora naszego oddziałal<sup>1)</sup>. Otóż Kraszewski

<sup>1)</sup> Że Kraszewski miał świadomość tego wpływu, może posłużyć za dowód następne wyznanie uczynione przy opisie uwięzienia: „Nie będziemy obyczajem *nowych powieściopisarzy* dosłownie powtarzać badania protokółarnego, które często, gdy z obu stron w grze jest przebiegłość i zręczność, ciekawym się staje dramatem“ („Czarna Perleka“ 1871, str. 128).

... i nie posiadała dostatecznej cierpliwości, i nawet zawikłaną sprawę, wzięły jęj wobec c wać mozolnie; owszem przeskakiwała chęć do wydarzenia, mało się troszcząc o ściśle związanie. Wynika stąd w umyśle bada w prawdopodobieństwa charakterów i naciąg efektu. Najniesmaczniejsza pod tym wzglę wybrednych czytelników najwięcej dostarcza jest sensacyjna powieść „Bezimienna“, a z częć nosząca osobny napis: „Nowe życie stopniu, ale bądźcobądź nieudatnemi są także „Sprawa kryminalna“, „Bratanki“, „Zemsta“

Pozostaje mi jeszcze słów kilka powieci dramatycznych Kraszewskiego z tego czasu. „Ciepła wdówka“ (1866), „Kosa i kamień“ „Kochanku“ (1867), „Równy wojewodzie“ (1 w gościnie“ (1872). We wszystkich brak j komicznej, brak dramatyczności i w pomysłe prowadzeniu; są to właściwie dyalogi bez sil tego węzła. Charakterystyka usposobień lud wieściach tak i w tych zdramatyzowanych op głównym autora celem, tak że dyalog nie sł: wania akcyi, ile do uwydatnienia właściwości plęj wdówce“ odmalowane są trzy postaci ni kurentów oraz postać d...“

starcie się dwu opornych charakterów, męskiego i kobiecego. W „Panie Kochanku“ i „Radziwille w gościnie“ chciał przedstawić autor dobroduszość i złote w gruncie serce znanego z dziejów gwałtownika i łgarza. W obrazie dramatycznym „Równy wojewodzie“ zarysował Kraszewski znane z jego powieści przeciwieństwo zepsutego świata wyższego za czasów Stanisława Augusta z zacną, ceniącą swą godność szlachtą prowincjonalną, przeciwieństwo załagodzone tutaj rehabilitacją magnata, który strwoniwszy majątek, idzie służyć wojskowo i bić się za kraj.

Spełnienie estetycznego zadania, niestety, nieosiągnięte w pełni, stanowi wyłączny cel tych utworów; a ten ich charakter, będący wynikiem chęci otrząśnięcia się autora z przykrych wrażeń wywoływanych walką publicystyczną, zbliża je z twórczością jego w okresie następnym.

## ROZDZIAŁ IX.

Pobył w Dreźnie. Całkowite oddanie się zajęciom  
czysto literackim. Jubileusz. R. 1873—1882.

I. Usunięcie się od polityki. — Nabycie willi w Dreźnie. — Systematyczny rozkład pracy. — Nadzwyczajnie wzmożona płodność autora. — Publicystyka literacka. — Dramat „Trzeci Maja”. — Dzieła naukowe. — II. Stosunki warszawskie. — Młoda prasa. Zachowanie się Kraszewskiego względem niej. Album młodej prasy z r. 1874. — Wpływ łucha czasu na poglądy Kraszewskiego; godzenie się z hasłami nowemi. — „Roboty i prace”. „Resurrecturi”; przeciwstawienie mieszczan-



tych utworów. — VIII. Chęć uczczenia zasług Kraszewskiego; różne projekty; najglówniejsze z nich urzeczywistnione. — Obchód jubileuszowy w Dreźnie. — Uroczystość w Krakowie w październiku 1879 r. Fundusz na Macierz polską; zajęcie się urzeczywistnieniem téj instytucyi.

## I.

Gdy Kraszewski zaniechał myśli oddziaływania na ogół czytający za pośrednictwem stałego współpracownictwa w publicystyce politycznej, liczył lat sześćdziesiąt. Siły jego wężłego organizmu wydawały się wyczerpane: ciało osłabione, nerwy rozstrojone, rozdrażnienie wielkie. Odtąd corocznie niemal szukać musiał na parę miesięcy klimatu leczniczego czy to w Tyrolu czy we Francyi południowej, czy nad morzem. Ale pokrzepiwszy się na tych „wakacyach“, które zresztą nigdy zupełnym odpoczynkiem nie były, i wróciwszy do Drezna, pracował tak, jakby mu mocy duchowej dziesięćkrotnie przybyło. Ażebym usunąć możliwie wszelkie przeszkody w téj pracy, ażebym uniknąć przedewszystkiém niedogodności i kłopotów połączonych z przeprowadzaniem się, które wobec nader bogatęj biblioteki i obfitości innych zbiorów nadzwyczaj było uciążliwém<sup>1)</sup>, kupił Kraszewski 1873 r. na własność willę w zacisznej ulicy (*Nordstrasse*) Drezna położoną, przypominającą otoczeniem, choć trochę, tak ulubione pisarzowi naszemu stosunki wiejskie. Posiadanie nieruchomości ułatwiło mu otrzymanie obywatelstwa saskiego (r. 1876), co zabezpieczyło go od przycepek policyjnych, tak dokuczliwych dla każdego, kto w zajęciu swoim potrzebuje spokoju.

Jakkolwiek Polaków mieszkających w Dreźnie zawsze jest dosyć; jakkolwiek nie brakło i przejeżdżających, którzy

---

<sup>1)</sup> W roku 1868 mieszkał Kraszewski na Dippoldiswaldergasse, 8; w 1869 na na Seidnitzerstrasse 1 p.; w 1870 i 1871 na Pilnitzerstrasse, 33, I; w 1872 na Forststrasse, 27. — Zob. „Notatki dreźniejskie“, wydane przez Engeströma.

...nadzwyczaj systematycznie urzą-  
dzanie czasu, mógł obok dyletanckich zaję-  
stwem, obok prowadzenia niezmiernie rozg-  
cyi, tworzyć jeszcze więcej aniżeli dawniej,  
powieści poświęcał dziennie tylko 4 do 5 ę  
tywał dzienniki i książki, oraz odpisywał  
tak był skrupulatnym, iż nigdy niczyjój, cł  
spondencyi, nie pozostawił bez odpowiedzi.  
chodził na przechadzkę, wróciwszy przyjm-  
malował, przepisywał niekiedy stare rękopi-  
Dopiero po herbacie wieczornój, od wpół do  
1-ój zabierał się do pracy twórczój. „Zasiadł  
i przygotowawszy zawczasu pewną ilość piór  
bez wytchnienia, pisał nieustannie, nieoderw-  
gnioną szybkością. Na zapelnienie drobnóm,  
ném pismem całej stronicy potrzebowal nie  
minut czasu. Aby zaś nie zatrzymywało  
sał zwykle na kartkach listowego papieru in  
już dostarczano rozcięty“<sup>1)</sup>).

Ta nadzwyczajna łatwość tworzenia w  
stematycznością pracy i pozbyciem się znacz-  
ków zabierających czas sprawiła, że płodność  
w tym okresie urosła do rozmiarów prawdzi-  
Gdy poprzednio od r. 1830 do 1862 na lat  
dało po 22 powieści; od r. 1863—1872 b  
a od 1872—1877

przypiskami, objaśnieniami, że wymienię tylko edycję Pism K. Brodzińskiego (8 tomów), Listów Jana Śniadeckiego i przekładu dramatów Szekspira. Jak dawniej tak i teraz zasilał czasopisma swemi korespondencyami, przedstawiającemi obraz ruchu literackiego i artystycznego, niekiedy też i politycznego w Europie. Owszem korespondencye te w okresie obecnym zwiększyły się ilościowo; do poprzednio już bowiem ogłaszanych w „Tygodniku ilustrowanym“ (od 1866), „Kłosach“ (od 1866) i „Bluszczu“ (od 1868) przybyły „Listy z Niemiec“ w „Gazecie Polskiej“ (r. 1876), „Listy z Zakątka“ w „Biesiadzie literackiej“ (od 1876), a przygodnie także w „Tygodniku Mód i Powieści“, w „Opiekunie domowym“, w „Wiek“.

W rodzaju tylko dramatycznym i ściśle badawczym działalność Kraszewskiego uszczupliła się.

Z utworów dramatycznych oprócz fraszki jednoaktowej p. n.: „Słomiana wdowa“ (1877) i współdziałłu w utworzeniu dramatu „Rodzina“ (1882) wraz z p. Kazimierzem Zalewskim, pochodzi z tego czasu najlepszy dramat historyczny Kraszewskiego p. t.: „Trzeci maja“. I tu jak gdzieindziej autor głównie ma na uwadze charakterystykę czasu i osób. Wypada ona wogóle bardzo niepocholebnie, a dokonana została za pośrednictwem przebranego Żebraka, który z gryzącą ironią maluje wady, zdrożności i zbrodnie spółziomków. Dramatyczność pomysłu polega na stosunku Księżnej do Kierdeja i ambasadora rosyjskiego: Kierdej jest zwolennikiem reformatorskich dążeń sejmu czteroletniego i pragnie wziąć udział czynny w przeprowadzeniu nowej ustawy, ale jest narażony na niebezpieczeństwa i zasadzki przeciwników; Księżna zaś kocha Kierdeja, lecz z powodu ojca swego musi mieć pewne względy dla ambasadora; walka pomiędzy uczuciami córki a kochanki, oddana zresztą słabo, jest kulminacyjnym punktem utworu. Kierdej tajemnie ostrzegany przez księżnę wychodzi zwycięsko z zasadzek i w dniu paniętnym staje na swém stanowisku i skłania mieszczan do okazania swego współczucia dla konstytucyi i gotowości ku jój obronie. Po-

ciami najlepszemi w utworze są: kostyczny Żebrak i gwałtowny Hetman.

Co do utworów ściślej naukowych, oprócz szczegółowego projektu Encyklopedyi starożytności polskich (w r. 1874) wybornego życiorysu Krasickiego opartego na nieznanych danych (w r. 1878) inną rozleglejszą pracę z tej dziedziny Kraszewski w tym czasie nie ogłosił, jakkolwiek niewątpliwie mował się autor gromadzeniem materiałów do kilku prac ważnych, z pomiędzy których już obecnie zaczynają wychodzić ilustrowane „Królów i książąt polskich wizerunki“.

Uwydatniwszy w ten sposób niezmiernie wzmożenie się produktywności naszego pisarza, nie będziemy jednak szczegółowo nad nią się zastanawiali, ponieważ zamiarem naszym nie jest sprawozdanie z każdego utworu Kraszewskiego, lecz zozonowanie przejść jego umysłowości. Otóż w tym okresie czasu bardzo mało przedstawia on nowych, nieznanych nam zjawisk zarówno w sposobie myślenia jak i w artyzmie literatury; a więc i znaczenie nader obfitych powieści pod względem rozwoju umysłu jego stosunkowo szczuplejsze jest niż w innych liczących dawniejszych. Charakterystyka głównych dzieł i wskazanie stosunku Kraszewskiego do budzących się

młodej prasy ze starą, walka pojęć wyrobionych na wynikach nauki nowożytniej z tradycyjnie od lat wielu przekazywanymi nalogami myślowymi, walka krytycyzmu butnego z rutyną pewną siebie. Młodzi rozpatrując się w bolesnych następstwach katastrofy r. 1863, przyszli do tegoż samego przekonania, co Kraszewski w pewnych chwilach i stronnictwo Stańczyków w Galicyi, że ruchy zbrojne były zgubne dla narodu i że potrzeba iść się pracy ciągłej i wytrwałej celem wzmocnienia organizmu społecznego. Do pracy tej powoływali wszystkie stany bez żadnego krańcowego wykluczania; wskazywali w niej właściwe miejsce i duchowieństwu i szlachcie, lecz pragnęli również, ażeby mieszczaństwo i lud zrozumiał swoje wielkie znaczenie, jako podstawa niewzruszona budowy narodowej i żeby pod sterem inteligencji dążył do oświecenia i przejęcia się obowiązkami obywatelskimi. Naznaczając inteligencji tak doniosłe stanowisko w sprawach narodowych i społecznych, musieli oczywiście szczególniejszy położyć nacisk na wiedzę jako przeciwwagę fantazyi i wszelkich dźwigni w niej źródło biorących. Nie byli oni wrogami ani religii, ani tradycyi, ani poezyi, uważanych ze stanowiska czynników społecznych, ale płonęli oburzeniem na ujemne, wsteczne lub ślamazarne objawy tych czynników wśród współczesnych sobie ich przedstawicieli. Ponieważ filozofią pozytywną poczytywali za wyraz uogólnienia rezultatów zdobytych przez wiedzę, przezwali się pozytywistami, nie przywiązując się bynajmniej po doktrynersku i sekciarsku do kursu filozofii Augusta Comte'a, lecz pozostawiając sobie swobodę prostowania jego błędów, uzupełniania jego luk zdobyczami nauki nowożytniej.

Jak zawsze i wszędzie tak i w tym postępowym obozie wyodrębniły się niebawem dwie grupy: radykalna i umiarkowana. Organem pierwszej był „Przegląd tygodniowy“, organem drugiej „Niwa“, „Opiekun domowy“, przez czas jakiś „Przyroda i przemysł“, a od r. 1876 „Ateneum“. Nie było tu właściwie głębszych różnic w pojęciach samych, ale istniały i to dość ważne w zapatrywaniach na sposób ich rozpowszechniania, na stopień jaskrawości w ich formułowaniu.

... wrażliwej naturze zaw  
i możliwość wchłaniania prądów nowych  
użytek własny; w jego poglądach pol  
i społecznych z poprzedniego okresu  
wspólnych z postępowymi dążnościami z  
widzieliśmy, wobec konserwatywnych i ul  
ników, podawał się za postępowca i  
walki starych z młodymi mieszać się nie  
rwał z natężoną działalnością publicysty  
ugodowy charakter mogły razić zbyt nam  
pienia przedstawicieli postępu radykalną  
"Tygodniowym" nie wszedł nigdy w żadne s  
reprezentantów naszego pozytywizmu nie o  
tego obozu brał udział, potrzebę jego  
a w niektórych utworach swoich wpływowi  
wyrażanego dał wyraz dobitny.

W roku 1874 grono młodych naówc  
ratek i artystów warszawskich postępowego  
słało Kraszewskiemu w dzień jego imienia  
oprawne w okładki drewniane, rzeźbione  
i emblemata, oraz ozdobione popiersiem dost  
odlaném z brązu przez znanego rzeźbi  
wewnątrz naokoło 62 fotografii p. Ksawery  
gustowne winietki. Oprócz chęci oddania h  
towi powieściopisarza, pragnęli postaw  
protestacyjne przeciw...

mocodawcami przy tym objawie czci głębokiej i uznania dla wielkiego pisarza.

Kraszewski, prócz odpowiedzi prywatnej przesłanej delegatom, wypowiedział téż publicznie podziękowanie swe ofiarodawcom, zaznaczając wyraźnie swoje sympatyje dla dążności ostępowych.

„Są uroczyste chwile w życiu — pisał 20 marca 1874 roku — na które słów braknie a w mrokach błyskawica olśniewa. Taką błyskawicą wśród dni ponurych był nieoczniony dar Wasz, który dzisiaj mnie doszedł. Nie umiem wypowiedzieć wdzięczności mojej. A nie za siebie tylko wdzięczny Wam jestem; wiąże się z tém myśl pocieszająca, że jest jakiś węzeł, co przeszłość z przyszłością łączy. Ja już więcéj do pierwszej, Wy do drugiej należycie. Zachowałem tylko w sercu wiarę w postęp, uczucia jego obowiązku, miłość nauki i pracy, i to mnie do Was zbliża. Wszystko w świecie ma swój czas i miejsce i przejść musi i być nawozem dla przyszłości. Czuję i ja, że mi sił nie starczy zdążyć za zastępem Waszym, ale duchem nie zestarzałem jeszcze, i pociechą dla mnie Wasze uznanie, bo niém się czuję jeszcze żywym. Dziękować nie potrafię, patrzę, nasycam się, lubuję myślą i mistrzowskiém wykonaniem; dumny jestem i upokorzony razem, ale wdzięczny sercem całym“<sup>1)</sup>.

Jak tu w słowach, wywołanych oznaką czci młodych pisarzy, tak i w pracach twórczych uwydatnił Kraszewski swe tendencye postępowe.

Zaproszony do współpracownictwa w „Niwie“, założonej r. 1872, nie wiedząc jeszcze dokładnie, w jakim duchu ma być prowadzona, przesłał jéj powiastkę z przeszłości pod względem tendencyi zupełnie obojętną („Papiery po Glince“), ale na rok następny, obeznawszy się z wydawnictwem, wygotował dla niego utwór, który był jakby wcieleniem jednej z programowych myśli „Niwy“ — mianowicie podniesienie znaczenia przemysłu i handlu w sprawach społecznych. Przypomnijmy sobie,

<sup>1)</sup> Zob. „Niwa“ 1874 N. 54 i 55.

przed laty Kraszewski w „Chorobach wieku“ piorunował kielkujące zaledwie objawy przemysłu, na rachunkowość geometryczny porządek, a będziemy musieli uznać potężny wpływ nań ducha wieku, jeżeli w „Robotach i pracach“ (1873) przedstawia olbrzymi już rozwój owych kielków i nietylko nie stępuje przeciwko niemu, ale popieranie go, stosowanie najszersze uważa za obowiązek obywatelski. Wypowiadał wprawdzie autor myśli takie już za czasów redakcyi „Gazety codziennéj“ i „Polskiéj“; przyznawał ważność dobrobytu w niektórych powieściach swoich, wprowadzał dzielne osobistości ze świata mieszczańskiego, przeciwstawiając je wyczerpanym sferom arystokratycznym; ale dopiero w „Robotach i pracach“ zaludnił światek swój powieściowy ludźmi mówiącymi głośnie o ulepszeniach gospodarskich, o rozwoju przemysłu i handlu, o szkole jako najlepiej procentującym się kapitale w tym podobnych sprawach, dawniej albo wyszydzanych, albo wcale napomykanych. Wprawdzie i w téj powieści więcej Kraszewski przedstawił ludzi lichego charakteru niż dzielnego, ale z ponieważ to jest cechą ogólną jego twórczości, nie można



utrzymuje skromnie i siebie i rodzinę. Nie zaparła się ona ideału, ale potrafiła ocenić znaczenie niezależności, jakie daje praca samodzielna. Mówi ona do brata: „Nie pracą nas Bóg ukarał — praca jest dobrodziejstwem — ale walką poezyi ducha z prozą powszedniego życia. Poddać się jej, a nie zbrukać nią... dłonią grzebać w ziemi, a duszą i myślą być w niebie — to nasze zadanie!... Patrz, mój bracie: jedni padają w tym boju na błotnistym zagonie, twarzą w kał... i już nad kał nic nie widzą; drudzy idą z oczyma podniesionemi ku niebu i lecą kędyś w przepaści! Nam skazanym na walkę trzeba jedną ręką orać na życie powszednie, drugą na wieczne się modlić<sup>1)</sup>).

W innych powieściach też sama myśl pracy wyrażona jest w ten sposób jak w „Wielkim Nieznajomym“. Np. w powieści „Lalki“ z r. 1874 znowuż mamy przeciwstawienie rozumnego mieszczanina, Adolfa Nieczujskiego, wykształconego garbarza, niezważającego na formy towarzyskie, ale zamilowanego w sztuce i literaturze, zepsutym i słabym, lalkowato wychowanym sferom szlacheckim; ale tu mieszczanin wychodzi zwycięsko w stosunkach towarzyskich, upokarzając szczywanym, lecz bezdusznym salonowców. W powieściach historycznych: „Sceny Sejmowe“ (1875), „Warszawa 1794 roku“, w dramacie „Trzeci maja“ poczciwe mieszczaństwo stanowi jedyny żywioł sympatyczny wobec niecnym frymarów magnackich.

Idea pracy ubocznie przyczyniła się też do modyfikacyi w malowaniu dawniejszym wybrańców powieściopisarza — marzycieli słabych i poetów niezdolnych do czynu.

Dawniej ludzie miękkiego serca, wrażliwego umysłu, niepraktycznego nastroju, byli stawiani przez Kraszewskiego na świeczniku: ich niepowodzenia i cierpienia składane były przezeń na otoczenie, na świat zły, samolubny, ceniący tylko siłę i złoto. Teraz stawało się dla niego rzeczą dość jasną, że tacy ludzie mogą czasami zasługiwać na litość, ale nieraz też

---

<sup>1)</sup> „Resurrecturi“ wyd. 1876, t. I, 208.

g... ..  
w atmosferze wielkiego świata marzyciel,  
życie na wzór poematu czy raczej romansu  
nym wypadkiem pozbawiony został mają  
szczebla na szczebel, gotów jest w końcu do  
niejszych, byleby choć cień dawniejszego star  
byleby bez pracy mozolnej módz się utrzyma  
w których kręcić się przywykł.

W powieści „Na tulactwie“ (1881 r.) F  
ostatni potomek senatorskiego rodu, dobry,  
szlachetną powierzołownością obdarzony, ale  
nowania, lekkomyślny, do rachunku nieprzywy  
trochę grosza, żyje wystawnie, pożycza przy  
com, kocha się i bawi. Gdy to, co posiadał,  
dworuje wzbogaconemu Nababowi, zaleca się  
dze przyjaciółce dyplomaty rosyjskiego. Wy  
z tego błota przez energicznego Jordana Kle  
do Paryża, dostawszy zajęcie jako rysownik  
kocha się znowuż w podzyléj, ale jeszcze ład  
hoteliku, porzuca pracowite obowiązki a przyju  
berajter w cyrku. Złamawszy nogę, byłby osia  
pani Perron, która go w chorobie bardzo piln  
gdyby nie przybycie dawniejszego jój kochan  
i córka wyciągają go z niezdrowej atmosfery  
do kraju. Tu zamierzyszy wziąć dzierzaw  
udzielonej przez stare

dzieć na koniu, kochać się, bardzo pięknie mówić — to Flo-ryan Małdrzyk potrafi, ale do pracy ciągłej, do działania wytrwałego jest niezdolny. Podobnież i profesor Zelazewicz w tejże powieści, uchodzący za powagę naukową; gdy mówi, zdaje się, że wszystkie rozумы zjadł, ale do roboty się nie nadał; nie chce przyjąć podrzędnego stanowiska i woli utrzymywać się z ciężkiej pracy żony, rozwodząc się nad bolesnym losem człowieka o wyższych zdolnościach, niż się pospolitować daniem zwykłych lekcyj. Inaczej pojmuje zadanie życia Julian Klesz, doktor filozofii, uczony prawdziwy, który wyrzucony burzą wypadków ze swego otoczenia, spróbowałszy bez wielkiego powodzenia pisać po francusku, zostaje prostym zecerem, ażeby mieć jaki taki zarobek, i zwolna wychodzi na wspólnika zakładu drukarskiego w Tours.

Samolubstwo a przytém niemoc talentu, czującego w sobie wielkie pomysły, umiejącego o nich marzyć i mówić, tworzącego fragmenty, ale niezdolnego do ich złączenia w wielką całość, znakomicie odtworzył Kraszewski w „Dajmonie“ (1879 roku). Z początku wydaje się, jakoby autor chciał tylko przedstawić samoluba z wielkimi pretensjami do poetyczności, ale potem dowiadujemy się, że Adryan takim się wydawał jedynie „pospolitym widzom z daleka“, a był w rzeczywistości istotnym talentem, który opanowany przez dajmona poezyi na nic już nie zważa i wszystko dla wykonania wielkiego dzieła (historji całej ludzkości w poetycznych obrazach) gotów poświęcić, przyjmując ofiary osób otaczających jako dań sobie należną, czy to ze strony matki, czy Leni rozkochanej, czy starego nauczyciela Sieniuty, czy śmiałej Angielki. Pracą ducha, walką wewnętrzną zmożony, traci siły, mizernieje, krwią pluje, jedzie do Szwajcaryi, potem do Włoch, pisze w gorączce. Przyjaciele a między innymi znudzony hr. Maryan starają się go rozerwać zabawami życia codziennego; chwilowo dla odświeżenia wrażeń poddaje się tym próbom, ale niebawem siłą tkwiącą w nim nieświadomie gnany wraca do swego poematu, nie zważając na smutek i cierpienia najbliższych. Gdy mu energiczna Angielka przypomniała, że wprawdzie

zieniusz jest potężnym władcą, ma prawa wielkie, ale i gienuszowi serca potrzeba“, Adryan uznaje się winnym, pali edokończony poemat, umiera, a dajmon do innej piersi się zeniosi... Adryan jest o wiele podnioslejszą postacią od ustawa z powieści „Poeta i świat“; postępuje mniej dziwanie i ginie szlachetniej; a jednak Kraszewski, obok sympatii, znalazł dla niego słowo surowego sądu, przywiódł go do mania własnej winy, a o winie społeczeństwa ani słowa już e wspomniał.

Podobnie rzecz się ma i w innych utworach malujących opędy artystyczne.

Intrygi świata sztuki, posuwające się aż do wyrachowanego okrucieństwa, znajdujemy przedstawione w „Marynce“ (1881). Mamy tu przed sobą kosmopolityczny żywioł śpiewaków i amatorów śpiewu w Petersburgu z czasów najnowszych. Córka ubogiej rodziny szlacheckiej na Litwie czy na usi, zwraca na swój głos uwagę podróżującego impressaria olant-Volanteo, który, pokonawszy wstręt do zawodu ctorskiego w księdzu Kalikście, Marynce i jej matce, łoży i wykształcenie obiecującej śpiewaczki i wprowadza ją na scenę. mimio zabierów zazdrości Tancu Lacerti i ich sprzymierzeńców

tego przerazili Marynkę swém ukazaniem się w łoży. Środek ten zgniecenia spółzawodniczki nie chybia: Marynka pada bez zmysłów i nie odzyskuje już przytomności. Syn szlachcica zagrodowego, eks-kleryk, nieśmiały Juraś (całkiem świeża postać u Kraszewskiego), kochający Marynkę oddawna, odwozi ją do zaścianka; tu obłąkana powtarza dzień w dzień historję swoją od czasu gdy ją posłyszał Volanti. Po dwu latach takiego stanu dr. Babski, eksperymentujący dla nauki (również postać świeża), chce jęj przywrócić przytomność, działając na jęj umysł za pośrednictwem silnego wrażenia; donosi choręj o śmierci Volantego; Marynce pęka serce.

Tu artystka kończy nieszczęśliwie, ale w walce bądźco-bądź okazała dużo siły i wytrwałości, tak że nawet owo obłąkanie przychodzi trochę niespodziewanie. W „Samęj jednéj“ (1881) energia i wytrwałość doprowadzają bohaterkę po przezwycięzeniu mnóstwa zawał do bezpiecznego i spokojnego schronienia. Ludmiła, pięknie wychowana w znaczeniu salonowém, ale zarazem i do samodzielności nieco zaprawiona, dostała się zbiegiem bolesnych wypadków do domu stryja, uległego żonie, mającęj wstręt do synowicy i uważającęj ją za cichą intrygantkę. Gdy hr. Zygmunt, który poprzednio zdawał się przyjeżdżać dla Cesi, zwrócił się następnie do Ludmiły, stosunki między rodzeństwem się naprężyły. Zmiarkowawszy, że stryjenka pragnęła ją oddać do kanoniczek, Ludmiła potajemnie uciekła do Warszawy z nader szczupłym funduszem, aby się kształcić na malarkę; a lubo ją starano się zrazić do tego zawodu, nie uległa postrachowi i mężnie szła dalej. W Dreźnie zaledwie uniknęła zasadzki utalentowanego malarza, ale beczelnego rozpustnika, Arnolda. Za nią przyjechał hr. Zygmunt, który dowiedziawszy się o smutném jęj położeniu materyalném, nabył dwa jęj obrazki z motywów wiejskich, ale Ludmiła nie chcąc, ażeby ją uważano za awanturnicę balamucącą bogatego pana, usunęła się od jego towarzysztwa, pomimo że go kochała. Potwarz szerzona przez nikczemnego Arnolda zraziła hr. Zygmunta; i on się usunął. Ludmiła przeniósłszy się do Paryża, przechodzi znowuż ciężkie

wile, musi restaurować stare obrazy, malować na porcelanie; nie gardzi jednak temi robotami, bo zrozumiała ważność rzemiosła<sup>1)</sup>. Gdy hr. Zygmunt, przekonawszy się o fałszywości otwarzy, zjawił się w Paryżu, Ludmiła z tegoż co poprzednio powodu opuściła to miasto i ukryła się we Florencji. Dopiero po latach dziesięciu, gdy sobie jako kopistka zdobyła niezależność i gdy w hr. Zygmuncie ujrziała uczucie niegasnące, oddała mu rękę.

Ograniczenie zatem pretensyj do świata, ujęcie w pewne granice romantycznych porywów ku nieokreślonym idealnym celom, uznanie pokrewieństwa między pracą artysty a niektórymi działaniami rzemiosła, liczenie się ze stosunkami rzeczywistości: oto oznaki modyfikacji zaszłych w pojęciu natury artysty i warunków jego działania w społeczeństwie, zmian, które technicznie kierunku realistycznego wywołało w wychowaniu okresu romantycznego. Zmiany te zbliżyły pogląd Krąpieckiego na ten przedmiot do zapatrywań publicystów młodszego pokolenia, którzy od artysty tak samo jak od każdego winowego członka społeczeństwa domagali się spójnej dla ogółu dobra pracy we właściwej mu dziedzinie. To też nawet do krąpieckiego w porównaniu poprzedniego okresu poezji arty-

dzie na swój czas i ludzi, lecz stokroć większy jest wpływ społeczeństwa na nich, tego, co ich zrodziło i wychowało. *Nie są-to istoty spadłe z niebios, ale prości śmiertelnicy, których piersi macierzyńskie karmiły...* Wieszczę są trąbami, w które dmie ruch wieku — posłuszni tłumacze tysięcy, co toż samo czują, a wypowiedzieć nie umieją<sup>1)</sup>.

### III.

Czy oprócz tego nastroju ogólnego i sposobu przedstawiania życia poetów i artystów, przejął też Kraszewski i coś z metody realistycznej? Niewątpliwie. Z natury swęj ugodowęj, dążącęj do zatarcia ostrych przeciwieństw, nie mógł on być oczywiście wyznawcą ekscentrycznych pomysłów i jednostronnych trybów tworzenia, ale sam zamiłowany w obrazach branych z rzeczywistości, nie mógł nie uznać ważności realizmu zarówno w malarstwie jak i w poezyi. Pisząc w r. 1872 o obrazach naturalistycznych zagranicą, oświadczył: „Realizm epoki mówi z płócien, i nie powinniśmy się tém gorszyć; przeciwko konwencyonalnemu krajobrazowi potrzeba było oddziałać, a silna reakcyja musiała się objawić w sposób brutalny nieco. Przyjdziemy do równowagi. Tymczasem są-to płótna stworzone z niczego, z kawałka błota i płota, z suchych gałęzi i szarego nieba, cudowne prawdą, a co więcęj — poezyą. Ten zwrot na łono mamy natury nie szkodzi. Nigdy technika nie stała tak wysoko i nigdy nie było więcęszego niebezpieczeństwa dla sztuki, aby środek celu nie zatarł, — ale — jakoś to będzie! Są pewne prawa, które zawsze ducha ocala, choćby już w niego wierzyć przestano. Naówczas duch wlezie w suchy kolek i z niego będzie mówił do ludzi o sobie<sup>2)</sup>. Na malowanie wstrętnych i potwornych stron przez powieściopisarzy naturalizmu zżymał się, nazywał ich pochlebcamy tłu-

<sup>1)</sup> Zob. Uwagi J. I. Kraszewskiego nad artykułem: „Romantyzm i jego skutki“ w „Kłosach“ 1876, Nr. 569.

<sup>2)</sup> Zob. korespondencyę do „Bluszczu“ 1872, N. 37.

... w pojęciu za główną zas  
najdrobniejszych nawet szczegółów z natu  
stosów materyałów na podobieństwo uczo  
jakiegoś opisu, charakteru, sceny, nie m  
bo Kraszewski żył poza krajem i do bac  
ani sposobności, ani odpowiedniego uzdoln  
swoich obrazów czerpać musiał ze wspan  
świeżanych od czasu do czasu widokiem t  
w Dreźnie, w podróży, w miejscach kurac  
w hotelach spotykał; bystra obserwacya ze  
mu starezyć.

Ale natomiast inną zasadę tworzen  
przedmiotowość tj. wykluczenie swego ja, os  
przyswoić sobie było łatwiej, témbardziej, że  
kiedy i dawniej (np. w obrazku „Całe życie  
bez zdradzania swych sympatyj lub antypatyj  
pod wpływem realizmu, robił to bardzo częs  
nił przedmiotowości hasłem swoim i regułą s  
czasu wracają u niego maksymy, ale i tu zro  
iż bardzo rzadko mają charakter czysto osob  
spostrzeżeniami ogólnymi, aforyzmami, mają  
miotową.

Spółcześnie z większym naciskiem na  
w tworzeniu artystycznym, znika u Krasz  
sentymentalnej trochę tęsknoty, która daw  
z wstawianiem



zaś całości, oraz chłodniejszego i trzeźwiejszego poglądu na życie, który roztkliwianie się łzawe za czynnik tłumiący siły do działania uważać kazał. Niewątpliwie brak tego pierwiastku, co niegdyś pomiędzy r. 1850—1860 szczególnie tak silnie czarował czytelników, odbiera wiele wymarzonej poetyczności a nawet nieco ciepła utworom z obecnego okresu, ale równocześnie pozwala autorowi patrzeć jaśniej na ludzi i malować ich bezstronnie, niż wtedy gdy się im przyglądał poprzez mgłę rozrzewnienia.

Na miejsce owęj tęsknoty pojawia się teraz u Kraszewskiego coraz to częściej, obok dawniejszego żartu i sarkazmu, łagodna ironia, uśmiechająca się pobłażliwie z wyżyn uspokojonego, do pewnej równowagi przyprowadzonego poglądu na zabiegi i starania ludzkie, poczytywane przez interesowanych za bardzo ważne, a przez autora za blahe a nawet dziecinne. Umiejętne użycie tego środka artystycznego, tak świetnie w „Panu Tadeuszu“ zastosowanego, pozwala umysłowi wyższemu zajmować się nader szczegółowo a nawet drobiazgowo przygodami i rzeczami mało znaczącymi, a jednak nie popaść w powszedniość i trywialność. Kraszewski nieraz, mianowicie w krótszych utworach, do mistrzostwa w tym względzie dochodził, że tylko nowelle: „Jak się pan Paweł żenił“ i „Z dziennika starego dziada“ oraz liczne ustępy w „Resurrecturi“, „Sekrecie pana Czuryły“, „Raptularzu Jasienieckiego“ i t. p. zacytuję.

Co do kompozycji realizm, a zwłaszcza naturalizm utwierdził tylko w Kraszewskim przyzwyczajenia dawniejsze do luźnego spajania scen. Różnica jednak w tej mierze między naturalistami a naszym autorem jest znaczna. Naturalizm nie dba o całość kompozycji w dawniejszym znaczeniu wyrazu dlatego, żeby przez wprowadzenie sztucznej intrygi, jaka bywała u romantyków, nie zgrzeszyć przeciwko prawdzie, i to co jest *obok* siebie w naturze, nie przedstawiać jako następujące *po* sobie; Kraszewski zaś nigdy właściwie nie traci z uwagi, że ma pewną zaokrągloną artystycznie osnowę przeprowadzić w swym utworze, ale tylko nie obmyśla porządku scen, nie-

yt się troszczy o rozwój akcji i spuszcza się zazwyczaj na dszepity swobodnego kojarzenia się wyobrażeń, które mu żą nieraz osnowę przerywać, miejsce akcji zmieniać, nowe oby dowolnie wprowadzać i t. p., a to w rezultacie daje ład luźny, rozbity na części, na sceny i scenki. Co u poeściopisarzy-naturalistów jest rezultatem zasady, doktryny ma bądźcobądź jakąś konsekwencyą w sobie, to u Kraewskiego, jako rzecz przypadkowa, staje się wynikiem braku kładnego obmyślenia planu opowiadania. W małych rozmiami utworach właściwości te uczuwać się prawie nie dają, większych przedstawiają się niejednokrotnie jaskrawo i rażąco.

Pod względem wreszeie techniki pisarskiej, realizm weale a autora naszego nie oddziałal. Wiadomo, jak wielkiego, emal przesadnego starania dokładają realiści, ażeby styl zynić poprawnym i świetnym nietylko pod względem wyrań, porównań, przenośni, ale nawet pod względem brzmienia żwiązków obok siebie stojących. Ażeby zadośćuczynić tym ibtelnym nieraz wymaganiom, potrzeba nietylko mieć na amięci przepis Horacego o częstém odwracaniu rylca, lecz o starannie w praktyce wykonywać. Kraszewski, przy nadyuczajnej płodności swojej, tak olbrzymio w obecnym okresie

kiedy ironii gryzącej i sarkazmu, częściej jednak z pewnym chłodem, przedmiotowo rozsuwa same nagie fakta, które skandalicznością, czasami moralną potwornością przechodzą wszystkie rysy ujemne, jakie dotychczas w malowaniu tych sfer autor uwydatnił. Ponieważ po większej części kreśli stan rzeczy w najbliższych czasach, ponieważ boli go zwyrodnienie klasy, która stanowiskiem i majątkiem mogłaby stać się pożyteczną wielce krajowi, a nie jest nią przez samolubstwo i niedołęstwo; maluje więc nie majestat upadku jak w historii rodu Brańskich, lecz tragikomedją zawodów, intryg, upodlenia różnoimiennych indywiduów i rodzin przyzwyczajonych do próżnowania i błyszczenia na świeczniku. Pretensye tych rodów wysmiał dobitnie w charakterystyce jednego z hrabiów, mówiąc: „Pewnym rodom w jego przekonaniu, jako przedstawicielom tradycyi przeszłości, winno było społeczeństwo opiekę, poszanowanie i tę cześć, jaką gdzieindziej oddają białym krowom i słoniom, dla których stawiają się marmurowe żłoby kosztem wszystkich i perłowy obrok im sypie („Lalki“). Nie zapomina wprawdzie Kraszewski, że wśród arystokracji znajdują się także jednostki rozumne, zacne, działające dla dobra ogółu, ale przedstawia ich rzadko i to zawyczaj w poróżnieniu ze sferą, do której urodzeniem należą.

Najwięcej szyderstwa w obnażaniu wstydliwj strony „towarzystwa“ arystokratycznego w Galicyi zawierają w sobie przetłómaczone jakoby z oryginału polsko-francuskiego „Pamiętnik Panicza“ i „Dziennik Serafyny“, skreślone przez nich samych. Nadrujnowany panicz udaje się do Lwowa w celu podreparowania posagiem oplakanych stosunków, próżnuje naturalnie, gra w karty, wyśmiewa patryotyzm, okazuje rażącą nieznajomość literatury polskiej, jedzenie uważa za jedynie poważną rzecz w życiu, skrupulatem w kwestyi pojedynku nie jest, bo jak we wszystkiém tak i w tém idzie mu tylko o zachowanie pozorów. Konkuruje o różne panny, ale niezbyt mu się szczęści; zawiązuje między innymi stosunek z podstarzałą kokietką, swoją kuzynką, która in extremis bierze ślub z biurokratycznym baronem; odbiwszy ją mężowi, włóczy

ę parę miesięcy po Włoszech; opuszczony, gdy już nie miał pieniędzy, zgrywa się w Monaco. — Serafina znowuż lekkomyślna, wcześniej do zachowywania pozorów wdrożona a nauczona nie mieć serca, chce się dobrze wydać za mąż a trafia źle. Raz idzie za idyotę brutalnego i skąpego; poddaną sobie myśl, żeby się ostarzała o potomka, spełnia z pomocą jedynego człowieka, którego pokochała, zbiegłego hrabiego agronoma, poczem dla zachowania pozorów oddala go i przywiązuje się do dziecka. Gdy to umarło, i mąż także, wciągnięta w wir zabaw, wychodzi za oszusta, który wydziera jej brylanty ludząc perspektywę bywania na dworze w Wiedniu; po jego aresztowaniu, zostaje na koszu. W obu utworach uwydatniony, niezbyt bardzo dowcipnie, chociaż niezawsze zgodnie z charakterem omniemyanych autorów pamiętnika czy dziennika, zanik moralności w rodach arystokratycznych; wszędzie w zawieraniu małżeństw bezczelne wyrachowanie, w miłostkach rozpusta, w rodzicach i dzieciach samolubstwo; a wszędzie pozory brońienia religii i zdrowych zasad społecznych, będących w gruncie wstrętem do tak zwanój przez nie „polakieryi“, niechęcią do samowolnego losu emigrantów, objawem ser-

cając nominalnego męża. Zygmunt odchorowawszy ten skandal, zachęcony przez wytrawnego w sztuce życia ojca, stara się ożenić z bogatą Angielką i, stosując w praktyce rady swego rodziciela, oszukuje go, nie wyplacając umówionej sumy za jego pomoc w przeprowadzeniu tego nowego związku.

W „Adzie“ (1877) stosunki między światem arystokratycznym, zrujnowanym majątkowo, żyjącym pozorami i obłudą, a światem szlacheckim przypominają „Dwa Światy“; los głównego bohatera Roberta Jazygi jest zupełnie taki sam jak Aleksego; a niechęć jego ojca do magnatów ma również analogię do wstępu starego Drabickiego. Ale w tej powieści na pierwszy plan wychodzi sama Ada, której charakter składa się z dumy, uporu, chęci panowania, popędów artystycznych, naukowych, religijnych, ale przejęty na wskrós samowolnością i kapryсами, rodzącemi się z powodu braku jasno postawionego celu życia. Przerażona losem matki, która przez uczuciowość cierpiała, chce ją w sobie przytłumić. Raz tylko pozwoliła jej rozwinąć się aż do zamienienia pierścionków z Robertem, młodzieńcem ładnym, zdrowym, nieobytym ze światem. Wstrzymuje się jednak Ada od kroku stanowczego z obawy popadnięcia w zależność od męża i w prozę życia, gospodarkę, wychowanie dzieci itp. Robert zmianę tę w usposobieniu milionowej panny przypłacił tyfusem, po którym zmarniał fizycznie i stępsiał umysłowo. — Z początku opis dziwacznie złożonego dworu Ady, na którym bawi i malarz mający pomysły, a nie umiejący ich wyrazić, i muzyk Czech zakrapiający wódką swój doskonale wyrobiony mechanizm, i ksiądz kosmopolita-arystokrata surowy, przebiegły, działający dla dobra kościoła i własnego wyniesienia się, i intrygantka nie gardząca podsłuchiowaniem, szpiegowaniem, anonimami, — wykonany w tonie poważnym, niemal uroczystym, zapowiadał utwór w rodzaju „Morituri“ pod względem kompozycji i stylu; ale potem autor przeszedł w zwykły sobie sposób szkicowania scen luźnych, słabym węzłem zółwio wlekać się akcyi połączonych.

Jak na Roberta zetknięcie się z arystokracją podziało zabójczo, tak też i na Celestyna Kormanowskiego w powieści

... , związkowi temu niechętny, znaję  
w chwili, gdy młodzi małżonkowie przy:  
gosławieństwo. Było to pierwsze bolesne  
nerwową Jadwigę podziałało odstręczająco  
żem. Spotęgowało się ono wychodzącemi  
różnicami usposobień i poglądów. Lekkom  
Jadwiga nie znosi żadnej opozycji, Cel  
wszystkiem potakiwać, własnego zdania  
stać się poprostu lokajem do wykonywania  
władnej pani; chwilowo budzi się w nim  
własnej godności, staje w roli męża i gość  
ulega znowu; chwilowo dostrzega samolubst  
jak zaślepiony młodzieniaszek widzi w niej  
Odprawiony, zmuszony do przystania na r  
do pracy, otrzymuje nawet korzystne sta  
tylko się dowiedział, że nowy mąż Jadwigi, n  
ze sfery arystokratycznej, zrujnował ją, pośw  
swoją fundusz, potem stanowisko, dla przepr  
z ks. Eustachym, co się nie udaje; pożycz  
niędzy pod obcym nazwiskiem, urzędują po  
matki, łamie nogę, choruje, stara się upor  
Jadwigi; posądzony przez nią o intrygę, zniek  
tego poświęcenia ślepego wprawdzie i nier  
pierającego rozwój nikczemnej strony duszy  
pływającego z pobudek szlachetnych

W „Zygzakach“ (1876) wydatnił Kraszewski pokrywanie wszetecznych stosunków obłudą religijną w świecie arystokratycznym. Tak jest na dworze hrabiny Maryi, kobiety 40-letniej, która po romansie z nauczycielem muzyki Alfredem Zellerem, wyszła za hrabiego a zawiązała występny romans z sąsiadem, Adamem Wilskim, wyznając głośno jaknajsurowsze zasady, przestrzegając moralności, występując przeciw prądom bezbożnym. Po 20 latach wraca Zeller z milionami, które zdobył w Hamburgu przez operacje bankowe, ale i z nienaruszonym dla Maryi uczuciem. Postać jego zesztukowana z różnych nieharmonijnych kawałków (przebiegłość, chłód, coś intryganckiego — dobroć, szlachetność, słabość woli) wywiera wpływ na hrabinę, której interesa na nienajlepszym były stanie. Gdy jej córka Julia, surowo wychowywana, uciekła z domu, ażeby się połączyć z sympatycznym urwisem, hr. Aleksandrem, gdy syn Emil pod kierunkiem księdza, salonowca i obłudnika zostający, zaczął się emancypować zpod władzy matczynéj; gdy Wilski posunął się po rękę Konstancyi, siostry Zellera: zdecydowała się pobożna Marya pójść za Alfreda, osiedlała go, żyła wystawnie, a z Wilskim w dalszym ciągu stosunek utrzymywała.

Tu obłuda występuje biernie, jest płaszczykiem zakrywającym wstrętne usposobienia i myśli; ze strony czynnéj, intryganckiej odmalowaną znajdujemy w „Cichych wodach“ (1878), gdzie na tle dziwacznych, prawie teratologicznych, a swoją drogą skandalicznych scen z życia arystokracji nakreślona została uboga kuzynka domu arystokratycznego, Aniela, cicha intrygantka, obłudnica bez serca, religijna powierzchownie, przewrotna w gruncie, powodująca dowolnie postanowieniami dumnej, rozpaczliwie upartej, nieznającej się na ludziach hrabiny Laury. Przeciwstawieniem jej jest Eliza, córka wielkoświatowej rozpustnicy Julii, śmiała, trochę emancypowana, szyderska, narzucająca się, w wyrażeniach cyniczna, ale w duszy szlachetna, nie znosząca fałszu i obłudy. Wszyscy występujący tu hrabiowie i książęta są bogaci; próżniactwo, płochę miłości, zupełny brak myśli o kraju, gadanina o obowiąz-

... i w tym samym czasie, grupę Falimirskiej, przekwitającej piękności, w której dla podtrzymania swego stanowiska postanowiła napędzić w swe sieci dwu synów wventury Czermińskiego, dorobkiewicza, osobą tajemniczą, nierozjaśnioną w ciągu powieści do jego niskiego położenia i małżeństwa arystokratycznego. Falimirskiej dopomaga księstwo chaneł, teraz opiekun goniący ostatkiem wszystkiemu o wykwiśnięte zaspokojenie żony Felicji, z początku dziewczę naiwne, sprężyste i blasku, potem egoistka bez żadnych zasad z pożądlivością szakali, a bezwstydem się po śmierci Czermińskiego na jego ogromnego syna, Leosia, żeni z Felicją, szalonych wydatków, drugiego Morysia trzywabami Falimirskiej, tak zręcznie manewrującego tylko dostarczycielem pieniędzy na zbytki. w życiu próżniacze polubił sport i karty; miłostkami, o miłość nie dbał; pod względem bojętniał zupełnie. Żona jego z całą swobodą mienia przechodzi z rąk do rąk. Gdy wyjdzie z stan majątkowy, a Moryś upamiętawszy się dostarczycielem pieniędzy; klika owa obmyślenie do skutku układ haniebny — dla ...



chorobę, pokochawszy się trochę w zangielszczonej, energicznej Lucyi, wrócił do nałogu próżniactwa, przywiązał się do siostry chórzystki, dawniejszej kochanki swojej, ożenił się z nią i uległszy całkowicie jej kierunkowi, osiadł na wsi i wegietał, stawiając kabałę po całych dniach.

Okaz zgrubiałego i zdziwaczalego arystokraty znajdujemy w powieści „Na Polesiu“ (pisanéj r. 1882). Autor trzyma nas tu w ciężkiej, zatęchłej atmosferze małego miasteczka i wsi należącej do sknery hr. Kwiryna na Skomorowie, który skrzywdzony przez rodzinę przy podziale majątku, został kpem, według wyrażenia hr. Platery, żeby zrobić fortunę. Gdy już sąsiedzi milionowym go ogłosili, krewni, hr. Flawian i Bernard, marnotrawcy wielkoświatowi, zaczęli się zgłaszać do zapomnianego kuzyna, lecz szorstko zostali odprawieni. Kwiryn, chcąc odebrać zrujnowanym nadzieję spadku po sobie, postanowił, pomimo skąpstwa i przyzwyczajenia do życia raz uregulowanego, ożenić się — oczywiście jak najskromniej. Upatrzywszy bardzo piękną dziewczynę, córkę przewrotnych a zbiedniałych rodziców, daje ją na pensję do Warszawy na dwa lata dla „otwarcia“ jej głowy i przygotowania do przyszłego stanowiska małżonki bogatego, lecz skąpego człowieka. Hrabia po upływie dwu lat i sprowadzeniu Faustyny na Polesie, ciężko zachorował, ale mimo to, gdy krewni dla przeszkodzenia małżeństwu znowu do niego zjechali, ślub przyśpieszył. Faustyna, okazując mu nieklamane spółczucie, potrafiła sobie zjednać jego zaufanie, tak że gdy widział niepodobieństwo wyjścia z choroby, wszystko żonie swéj zapisał, dobrze obwarowawszy testament, gdyż przewidywał, iż chciwi kuzynowie proces wdowie wytoczą. Zrobili to rzeczywiście, ale przegrali. Faustyna wyszła za młodego nauczyciela, który ją jeszcze na pensyi pokochał, ale nie mając zapewnionego utrzymania, nie chciał zagradzać jej możności dopomożenia rodzicom przez małżeństwo z milionowym hrabią.

Dodatnią postać rozumnego arystokraty wedle serca swego nakreślił Kraszewski w „Panu z Panów“ (napis. r. 1880), ale zarazem uczynił go krytykiem surowym postępowania swoich

„wielu jest zgubnym“, że „istnienie ich t  
wiedliwia, gdzie organizm jest pełny i w  
życiem normalnym żyją“. Nie chciał zapisy  
obozu, uważając to za „spętanie osobistej  
nań“, nastając na konieczność wciągnięcia  
gromad całych. „Nas (tj. arystokratów)  
i duchowieństwa do stanowienia społeczeń  
mało; potrzebujemy klasy pośredniej i ludu  
rych każda zdrowa całość się składa. Ni  
ale pociągnijmy ku sobie“. Wobec takiej  
idei odświeżania zatęchłej atmosfery śwież  
kółko arystokratów — papug, powtarzające  
słyszane frazesy, oburzających się na krzewie  
biednych pod pozorem, że się wytwarza tym  
ryat inteligencji, — jedzących, pijących, grając  
intryganckich. Autor powiada, że arystokra  
jąca się za podporę kościoła, walcząca niby  
lizmowi, uwalniała się od wszelkich innych ob  
nawet wcale dobrą rachubą zapisać się w  
tyzmu, aby mieć ustaloną sławę, której nie  
mogło. Bez powszednich cnót, o które inni si  
ażeby być znoszonymi w towarzystwie por  
oni wyśmienie się obyć mogli“. Ci k  
nietwa, to (według słów pułkownika, 1  
sta), „lalki z głów nastami“

Nie zdolawszy pozyskać dla siebie hr. Augusta, bo nawet podstawiona przez nich śliczna złotowłosa kokietka Berta nie potrafiła go podbić, odepchnęli niepoprawnego, ale on na to nie zważał; wszedł do stowarzyszenia ekonomicznego, utworzonego przez demokrację, ożenił się nieświeżnie, żył spokojnie i działał pożytecznie. — Rzecz sama dopraszała się szerszego traktowania, wprowadzenia pierwiastku politycznego; ale autor pochwycił tylko stronę prywatną, bardziej codzienną, a kwestye donioślejsze, ogólniejsze zbył trafniemi, lecz lakonicznemi refleksjami.

Z przedstawionych tu cech arystokracji naszej, jak się one w powieściach Kraszewskiego uwydatniły, widać, że autor wprawdzie otrząsnął się z pesymistycznych zapatrywań okresu wychodźczego względem dawniej uprzywilejowanego prawnie, a dziś tradycyjnie stanu, że dostrzegał i w arystokracji ślady życia nietylko egoistycznego, — ale zarazem, że wielkiej wiary w żywotność całej klasy nie nabrał, bo mu się strasznie, potwornie niemal zwyrodniałą ukazywała. Taki był ostateczny wynik, do jakiego doszedł nasz powieściopisarz po 50 latach działalności literackiej.

## V.

Temata miłosne przybierają w tym okresie pod piórem Kraszewskiego odcień wielce je różniący od zwykłego sposobu traktowania ich przez lat kilkadziesiąt, a zbliżający do pierwocin powieściopisarskiej twórczości naszego autora. Roman-tycznie pojęta miłość, jako wszechwładna pani życia i śmierci jednostek, jako dźwignia najważniejsza i najsubtelniejsza wszelkich innych uczuć i działań, jako uczucie jedyne i wyłączone, które wszystko opromienia i ożywia, gdy jest podzielone, wszystko zaś niszczy i oszpeca, gdy jest zwichnięte, — znika prawie zupełnie z utworów Kraszewskiego téj doby. Powieściopisarz nietylko już wie, ale z naciskiem nieraz uwyrażnia, że taka miłość bywa zjawiskiem wyjątkowem, nie zaś po-

...niezmiennym na żaden sposób nie mo-  
rowany, powściągany być powinien. W  
łości nieopatrznój i sobą tylko zajętej jes-  
resów, wywołanych potrzebą utrzymania  
i że ten świat na objawy uczucia wpływ  
stanowczo. Dlatego pochwała teraz bardzo  
i rachowanie się ze względami praktycznej  
że najniezwyklejsze są małżeństwa z wie-  
rzone, a najlepsze te, które wzajemny pol-  
tego może nie bez bólu ale z mocnym pi-  
wiada aforyzm: „serce jest doskonałe,  
o chleb“ <sup>1)</sup>). O zgodzie dusz, harmonijnym  
niem, wątpi obecnie, mówiąc: „Miłość nie  
sze ubóstwieniem i bałwochwalstwem z jed-  
dnym przyjmowaniem z drugiej?“ <sup>2)</sup>... Narko-  
tnie udanych poczytuje teraz za silniejszą  
woń szczerzej, serdecznej miłości: „Ese-  
z kwiatów — powiada <sup>3)</sup> — mocniej dzia-  
kwiaty: sztuczne i wyuczone sentymentów  
od prawdziwych uczuć. Prawdziwa miłość  
zręczna, nieśmiała, popełnia omyłki... ukryć  
odkryć chciała, zdradza się, gdy się jej tań-  
tonizmie wyraża się sceptycznie. W t...

Wszystkie miłości są zawsze platoniczne w początkach, a gdyby trwałemi i poetycznemi być chciały, powinny by niemi pozostać do końca. Lecz gdzie się Plato kończy, a Eros niepocziwy zaczyna, nadzwyczaj trudno oznaczyć. Należałoby dwie dusze czyste zamykać w dwóch wieżach kamiennych za żelaznemi kratami, dając im tylko okienko do patrzenia i rozmowy ze sobą<sup>1)</sup>.

Naturalnie wstręt do krańcowości nie dozwolił Kraszewskiemu pójść zadaleko w kierunku odzierania uczucia miłości z obelonek idealistycznych, ale bądźco bądź powstrzymał go od przeceniania w duchu romantycznym tego potężnego popędu, a nawet, przy chłodnym coraz bardziej temperamentem, skłonił do zajmowania się malowaniem raczej udanej niż rzeczywistej, szczerzej, naiwniej a głębszej i przejmującej formy objawiania się tego popędu.

W „Sierocych dolach“ (1873) miłość jest czynnikiem przeważnym, ale wpływa fatalnie na moralność osób i ich stosunki. W obrazku „Nad Spreą“ (1873 r.) wystawione są cierpienia i fałszywe położenie Polaka, ożenionego z Niemką wskutek gorącej miłości, która, jak się zdawało początkowo, wszelkie próby przetrwać była zdolna. W nowelli „Klin klinem“ (1875) młody, zapalony Bernard pokochał namiętnie wyrachowaną a ukształconą mężatkę Sewerynę, ale przeszkody rozwodowe, zalotność ukochanej, poznanie się z piękną, młodziutką kuzynką leczy go z owęj gwałtownej namiętności, a jakkolwiek w duszy jego pozostało żywe ję wspomnienie, autor nie robi na tę okoliczność nacisku, i owszem popiera zdanie, że nawet z najgwałtowniejszego przywiązania do osoby płci drugiej jest możność otrząśnięcia się.

W powieści „Jesienią“ (1876) mamy szczegółowsze malowidło jednej postaci, dawniej już w „Dziwadłach“ przedstawionej. Krzysztof Pobóg — to Piotr Dolski w gruncie rzeczy; ma on rys z nim wspólny zdziwaczenia wskutek zawodu miłosnego. Szlachcic ten, wierzący silnie w wielkie posłannictwo

<sup>1)</sup> „Holota“ I, 125, II, 78.

.....  
w głuszy i osamotnieniu. Jako przeciwny, który szlachetnie cierpieć, ale nie dźwignąć, jest brat jego Paweł, który pozbył się majątku i dawne dobra rodowe odkupił; chciał zbliżyć, ale ten z oburzeniem go odsunął tego tak doskonałego przeciwnika i dwu epok nawet i w dalszym rozwoju się tylko historią serc. Krzysztof w swojej pustelni spotyka się nanowo ze Wandą, i pomimo trzymancia się na wspomnień, lecz Wanda dziwnym je w rękę intrygantki Kornelii, daje się jej niejszych nawet życia swego wypadkac sztofa, wychodzi powtórnie za mąż be kiewiczza w najgorszym gatunku, kaszt dzieje serc równie dziwacznie są spląta znamienną zaakcentować należy, na mi nych, pojawienie się kochanka wesoleg pnego, a szlachetnego i serdecznie, szcze „Cześniówny“ (1876) to dzieje u na bogatym a przewrotnym szlachcicu przez Różę i Natalia dwie kieda

lię, która z teatru wyszła za mąż za generała Hochwarta, gburą, szulera, podobno zbójcą, przyjmowanego jednak w wyższych towarzystwach, i teraz przy jego pomocy mścić się na uwodzicielu zaczęła podbudzona przez siostrę. Hochwart ograł Skórskiego, który ukrył się, żeby długu nie zapłacić; z pomocą Róży znaleziony, został schwytyany po wystrzeleniu do Róży i zabiciu jęj. Odtąd w zakamieniałym grzeszniku zaszła zmiana, poprawił się, zaczął poszukiwać córki swojej, pojechał do Australii, zбоgacił się; córka jego będzie milionerką.

W „Holocie“ (1878 r.) jest doskonała postać Luci (Anieli) Zarzeckiej, energicznej, śmiałej, wytrwałej artystki muzyczki, która na świat i ludzi nie myśli narzekać, gotowa zawsze porzucić najulubieńsze swe zajęcie, gdy chodzi o spełnienie obowiązku przy matce choręj lub ojcu, nie wstydzi się swego ubożego pochodzenia, choć bywa w salonach, nad poruszeniami uczucia dzielnie panować umie i zaloty przeróżne trzymać na wodzy. Jestto jedna z najpiękniejszych figur kobiecych dodatnich u Kraszewskiego. Oryginalną też postacią jest jęj ojciec, powiernik podkomorzyny, która skąpiła strasznie, ażeby zostawić majątek nie dla dzieci marnotrawnych, ale dla ich wnuków. Ponieważ podkomorzyna zmarła bez testamentu, on chcąc myśl jęj wykonać, choć go posądzano i dręczono, modlił się, zakrapiał się wódką, strugał model młynka, ale tajemniczy kapitałów nie zdradził i póty nie spoczął, póki ich bezpiecznie nie ulokował na rzecz dzieci zimnej kokietki hr. Idalii, która mu syna swoją bezduszną zalotnością zabiła

W „Starym piecu“ (1878) znajdujemy skreślone patologiczne objawy rozbudzonej w późnym wieku namiętności; w „Ładnym chłopcu“ (r. 1879) — obrazki z życia bankierów, półświatka, handelków, kawiarni, więcej jednak z opowiadań obcych niż z własnej obserwacji brane; w „Szalonej“ (r. 1878) — obok malowidła namiętności ślepej, nieoglądającej się na żadne skrupuły moralne i społeczne, rozprzężenie stosunków rodzinnych, zaciemnienie elementarnych pojęć o cności i pożytecznej działalności przedstawione jako wynik chaosu

Charakter wyrachowanej kobiecy, szewskiego kreślony, raz jeszcze i odtworzony został w powieści „Bo do odcinka wiedeńskiej „Neue 1 dokonana widocznie z większym ni prezentować się cudzoziemcom jak i odmalowania świat kosmopolitycz. pierwiastków złożony: przesuwią Berlińczycy, Żydzi, Francuzi, W Amerykanin, Rosyanie, Polacy — powemi cechami. Znajomość stolic pielowych uwydatniona została w w tych charakterystykach. Akcja c bogatego, wykwińskiego. Na bohaterk Rolinę Maholich, wziął autor kol wego, jaką najlepiej umiał przedstaw kształconą, a zimną, która chce s skompromitowania się. Ażeby dosko mogła, brak jęj tylko żywszego i ponieważ przez półtora tomu ona wy występuje, zauważyć się daje pomim monotonia, zwłaszcza że Amerykanii słówkami się jedynie odzywa. Prócz leży, iż brak uwydatnienia w bohate nienadobne



śladowanie bohaterki przez tego oszusta, obrona przez bogatego a młodego księcia gruzyjskiego Platona Radjana żywo prowadzona, z pewnym nawet pośpiechem. Kontrast z Roliną tworzy jej siostra przyrodnia Pepi, uczuciowa, szczerza, naiwna; wychodzi ona za Stacha Bronisza, który przekonawszy się, że w Rolinie serca napróżnoby szukał, zwalcza w sobie gwałtowną ku niej namiętność i znajduje szczęście w pożyciu z cichą i serdeczną kobietą. — Układ powieści staranniejszy jest, bardziej przemyślany niż innych z tego czasu; wyzyskanie scen — prawie wszędzie należyte; tylko w pierwszej połowie zamało wypadków, bo jedynie śmierć pułkownika i przesiedlenie się Roliny do Berlina. Pisana jest całkiem przedmiotowo, bez żadnych uwag od osoby powieściopisarza wprost pochodzących. W charakterystykach jednak odbiła się pewna pobłażliwość przyjazna dla Wiednia, a szorstkość dla Berlina, lubo zaznaczone także rozpieszczenie i nadrujnowanie pierwszego, a siła brutalna drugiego.

W wymienionych tu utworach miłość taka lub inna grała rolę ważną; ale są utwory z tego czasu, w których wchodzi ona zaledwie jako napomknienie, gdy interesa natury pieniężnej albo przygody, albo wreszcie samo usposobienie pojedynczego człowieka stanowią główną ośnowę.

W „Zakłętą księżniczkę“ (r. 1876) czytamy anegdotę o zubożałym marnotrawstwie szlachoiu, który zostawszy dziadem kościelnym zbierał sporo grosza, wyedukował córkę i wydał ją dobrze za mąż.

W powieściach: „U babuni“, „Wysokie progi“ raz jeszcze lubo nie z tą żywością i wyrazistością, co w „Interesach familijnych“, odmalowane czyhanie na spadek i wskutek niego powstałe intrygi wśród rodziny.

W „Nocy Majowej“ (1883) bolesne powikłania, wywołane wypadkami r. 1863, zmuszają biednego tułacza do ukrywania się. Żona, po rolgłoszonej śmierci męża, wychodzi za innego, majątek przestał należeć do wywołańca; ale go ciągną do ziemi rodzinnej silniejsze od wszystkiego wspomnienia.

ności: Rajmund zabierał świetne upokorzeń, nie krępował się skryn ze swojej sfery nie wychodził i godności ludzkiej. Po ukończeniu ożenił się z Rózią zagadkowego, doskonale narzędzie do wyniesienia w Petersburgu, porobił znakomita żona mu do karyery dopomagała, nadarzonej sposobności porzuciła. nił się powtórnie ze starą szambelką nie szczęśliwe, ale w gruncie bardzo został wielce majątnym, lecz spokojnie śmiertelnym wyznał, że się w wyborze natomiast zażywał cichego szczęścia w Swisłoczy, kochał autorów łacińskich w ojczystym Żulinie, ożenił się z wioślarką i drukował dzieła.

Wśród powieści z tego okresu najprozaiczniejsze, najbardziej powane. Równocześnie jednak Kraszewski wśród tych codziennych stosunków tyczną: zrobił to w obrazku p. „dziada“ (1879).

Mamy tu przed sobą wojsko-  
siódmy krzyż...

z zapasiku na „ekstraordynaryjne“ wypadki nie dla siebie, lecz dla bliźnich uboższych. Dzień przepędza nadzwyczaj regularnie, bo do tego nawykł od młodu w czasie służby wojskowej. Przeniósłszy się ze wsi do miasta, ażeby „nie zawadzać“, mieszka na trzecim piętrze Starego Miasta wśród sfery najpospolitszej, je obiad za niespełna dwa złote, chodzi na kawę „do Kasi“, odbywa przechadzkę od domu do placu św. Aleksandra. To są rysy zwykłe, powszednie, któreby dziada naszego od mnóstwa innych dziadów w niczem nie odróżniły. Ale nasz dziad ma jeszcze swoje specjalne zamiłowania: śledzi on życie zwierząt, interesuje się wróblami, myszami, kotami, oburza się na Burego, który podstępem biedne ptaszęta zagryza, niecierpliwi się nieregularnym życiem jednej myszki, której jeść dawał, lubuje się świergotem brzuchatych wróbelków i czyni obserwacye nad ich obyczajami. Niedosyć mu przecież tych stworzeń tak niższych umysłowo od niego; serce jego pragnie uczuć ludzkich. Nastęcza mu się Józiek Czupurny, prawdziwy łobuz warszawski, z włosem rozczochranym, nieumyty, w butach ogromnych a dziurawych, w spederkach krótkich a zatłuszczonych, w spencerku, którego barwy niktby dojść nie potrafił. Stary chciał go nauczyć pisać, — szło to oporem, dopóki mu butów nie pokazał; po butach musiał obiecać spodnie; a potem zdawało mu się, że Józiek Czupurny oddawna już czytać umiał, tylko udawał, ażeby za naukę dostać jakietakie ubranie. Czy się rozgniewał za to odkrycie? Bynajmniej — usprawiedliwił chłopaka. Gdy wiosna się rozśpiewała, a ubranie było w porządku lepszym niż dawniej, Józiek zemknął od swego dobrodzieja i, choć mu rozmaicie się wiodło, nie wracał do niego. Dziad nie miał mu tej niewdzięczności za złe, boć każdy człek potrzebuje swobody. Wyrozumiałość jego dla słabości ludzkich idzie dalej; nawet pijaństwo nalogowe nie oburza go, jeśli się skutkiem nieszczęść wyrobilo. Wśród jego znajomych był doktor bardzo uczony, wielce rozmowny, ale bez praktyki; brał on od naszego dziada zasiłki w ilości kilku dukatów i nazajutrz po ich dostaniu, zjawiał się trochę napily. Zmarł niedługo —

chce się odświeżyć, więc rad z p  
Umieszczają go w lamusie, gdzie  
ani lulki kurzyć, a w dodatku od  
musi. Widząc, że gospodyni jest  
dania, nie dojada, a potem utrzn  
na starość, kluski zaś z mlekiem  
większy. Sam będąc dobrodusznym  
inny był przebiegłym i podłym. Ch  
domu, w którym mieszkał, odbier  
z pewnej lokacyi u Potockich i oc  
kupcowi. Niedługo jednak uprzejme  
daje mu procent i to z niechęcią,  
nieuczciwie. Dziad nasz zostaje w  
nego doprowadziłaby do szaleństwa  
wtedy właśnie okazuje najwyższą moc  
cios okropny, tłumaczy sobie, że bię  
cza swoje potrzeby, mieszka u przel  
rzyku, wachając dzień i noc zapach  
naprawia sobie odzież, rąbie skałki,  
się przechadzki, ażeby stanem sw  
znajomych. Pomocy obcej nie przy  
purny, zostawszy chłopcem u kupe  
ofiarować, obrusza się; ale najmniej  
serca uznaje z wdzięcznością. Ów -  
swole -

wiaduje się, że Paulinka, ideał jego lat młodych, jeszcze o nim do tej pory pamięta. Gdy się już wszystkie zapasy wyczerpały, piluje drzewo, a zarobiona w ten sposób sumka kilku złotych większą go przejmuje radością, niż dawniej posiadany tysiąc. Ale praca, do której nie nawykł, brak cieplej strawy, wilgotne mieszkanie przyprawiają krzepkiego starca o chorobę. Wtedy bohaterstwo jego ciche w całkowitej ukazuje się pełni. Siły zupełnie go opuściły, okrutne bóle go szarpały, a przecież nie chce on niepokoić wdowy, u której mieszka, boć to rzecz nieprzyjemna chorego mieć pod bokiem; więc „ani stęknę — powiada sobie — ani drgnę, ani pisnę, ani się ruszę... zimno w izbie, palce kostnieją, a obok dzieci huczą! daj im Boże na zdrowie! jakież to wesołe!... Coś mi jest bardzo, bardzo niedobrze; żebym mógł choć zasnąć!“... Zasnął na wieki; pochowano go z miłosierdzia; zapis całego majątku, zrobiony przez Paulinę, przyszedł zapóźno... Forma tego obrazku nader prosta, ale wielce wdzięczna. Wrażenia i myśli swoje kreśli sam dziad. Pisze on niewielkimi ustępami, bo do pióra wprawy nie miał. Spostrzeżenia jego obracają się w kole powszedniem; wyrażenia odznaczają się niekiedy siłą, niekiedy rubasnością; uczuć swoich nie wyjawia z emfazą, ale tém właśnie czytelnika sobie zyskuje. Pobląliwość jego, pogodny pogląd na świat powstały w nim wskutek szlachetnego, a miękkiego serca, niezachwianej wiary w Opatrzność, oraz rozumu niebadającego głęboko przyczyn wypadków i motywów postępowania ludzkiego. Prostota, utrzymanie się w raz obranym tonie, harmonia szczegółów, umiejętność grupowania drobnych wypadków życia dla wywołania uczuć rozmaitych, najczęściej rzewnych, czynią z „Dziennika starego dziada“ utwór artystyczny tak piękny, chociaż drobny rozmiarami, że niejedyn gruby tom samego nawet Kraszewskiego musi mu pierwszeństwa ustąpić.

## VI.

Nie mogąc bezpośrednio obserwować życia społeczeństwa, Kraszewski zmuszony był częściej niż poprzednio cofać

... szereg opowiadań, sięgających  
wstecz aż do czasów przedhistorycznych  
dziewięć krócej, drugie obszerniej są trak  
1830 w jednym zaledwie króciutkim utworz  
i to ze strony, która nie przedstawiała nic  
samegoż Kraszewskiego, wątkiem bowiem p  
rza" jest nawrócenie się szpiega Brennera  
która pokochała gorącego patriotę, podo  
gu"; — gdy tymczasem czasy Stanisława  
stały się przedmiotem wielokrotnego oprac  
przednim okresie, tak i obecnie najchętniej  
tnich lat Rzeczypospolitej brał tylko Kra  
czne, wzmiankował o królu, sejmach, lud  
a samo malowidło poświęcał osobistości  
dniego wziętym. Jakoż na 18 powieści w  
jów za Stanisława Augusta poczerpniętych,  
wybitną charakterystykę wypadków i osó  
cznych, gdy reszta obrazuje stosunki  
W „Macosze“ (1873), obfitującej w nadzwyc  
i posługującej się środkami sensacyjnymi (t  
lochami, otruciami), wystawione mamy spr  
gdy się nim zajął Wojciech Bogusławski,  
Stanisław i jego krewni. Obrazek „War  
bardzo piękny pod względem artystycznym,  
i barwnie skreślone dni kwietniowe w stoli

stwie. W „Królu i Bondarywnie“ naszkicowane są czasy zjazdu kaniowskiego i postać króla szukającego jeszcze wzruszeń w stosunku z piękną wieśniaczką. W „Baranim kożuszku“ mamy obraz wahania się Stanisława Augusta między partją staroszlachecką a reformatorską podczas sejmu czteroletniego w r. 1790, a prócz tego tajemniczą postać żebraka, (znanego już z dramatu „Trzeci maja“), który z żalu nad losem ojczyzny zgorzkniał w śmiałych i dobitnych słowach, wyrzuca światu wielkiemu znikczemnienie i spodlenie. W „Ostatnich chwilach księcia wojewody“ znakomicie, z prawdziwym artyzmem odtworzoną mamy postać Radziwiłła Panie kochanku, rozpamiętywającego swe grzechy, nawiedzanego przez mary, będące uosobieniem wyrzutów sumienia, ale nie tracącego humoru. Ze wszystkich prób nakreślenia téj tak wysoce interesującej naszych belletrystów osobistości, jestto najszczęśliwsza, bo i z prawdą najbardziej zgodna i zarazem umysłowi czytelnika poddająca dużo karmi pożywnęj i wykonana wybornie. — W powieści „Pod blachą“ (1881) w wybornie nakreślonych szkicach zobrazowane mamy wesołe życie Warszawy z końca XVIII wieku, tak smutnie kontrastujące z ówczesnemi losami kraju; księżę Józef Poniatowski, księżę de Ligne, pani Vauban, pani Grabowska, Bogusławski i wiele innych postaci pochwyconych z historii, choć niekiedy ze zmienionemi nazwiskami, przewija się po kartach opowiadania napisanego żywo i zajmująco.

W malowaniu stosunków prywatnych przeważnie uwzględniał Kraszewski stronę ciemną i rozpasanie namiętności, lekomyślność, zepsucie lub przewrotność, ale niekiedy jako przeciwstawienie zgangrenowaniu społeczeństwa stołecznego, wystawiał także zachowanie się dawniejszój, surowszój i cnotliwszój obyczajowości na prowincyi.

W „Bożej opiece“ (1873), powieści pełnej przygód, opowiedział autor dzieje Janka Leliwy, którego ojczym zrobił umarłym, a który przechodzi z rąk do rąk od włościan do ks. Hebdowskiego, do handlarza win, do paziów Stanisława Augusta; uczy się, doznaje prześladowań, posadzony o kra-

pisarza prowentowego i bakalarza różne szawie przecież częścią dzięki sprytowi, częścią przypadkom, doznał powodzenia utrzymywał się na powierzchni wielkiego : ożenił się z córką podkomorzego, który go z nią kazał wywieść na furze od gnoju. - trawnym" (1877) wyborny znajdujemy w centym okaz tężyzny. Wydziedziczony przez tryg macochy, która go chciała mieć k bawi się w towarzystwie pospólstwa lubelski nad salony. Dwukrotnie przez nasłanych nie daje się pożyć. Napastliwy w miłości, przez śmiałą, energiczną Pepitę; zwyciężył szkody, pogodziwszy się ze schorowanym, cem, żeni się z nią. Obrazy zepsucia i n może najjaskrawsze. — Wprost przeciwnego z tychże czasów mamy w „Braciach Znajdujemy tu ładne sylwetki trzech poczelestyna Paczury, Serafina, Sobrańskiego, d rosty Andrzeja Chryzostoma Sniehoty, majniacką, ale dobroczynnego i poczciwego żony, wychowującej sieroty, sędziego Rewnowicy Konstancyi. Ta to Konstancya, Sniehocinę, obudziła uczucie silne w dwu



z małemi słabostkami, służba przywiązana do panów, składają się na obraz pełen barw jasnych. Okaz nieszkodliwej już, bo stariej elegantki z czasów saskich w Strukoczaszynie i okaz wielkoświatowego fanfaronu w kasztelanicy Pocięju służą tylko do tém lepszego uwydatnienia ludzi i obyczajów zacnych. — W „Sekrecie pana Czuryły“ (1876) intrygi nikczemne i życie zepsute wielkiego świata usunął autor na plan dalszy; zaledwie się o nich dowiadujemy; na pierwszym zaś widzimy ciche, poczciwe obyczaje domu podkomorzego Mingajły, do którego przybywa człowiek tajemniczy, podobny w postępowaniu do Żeligi, pomimo znacznych bogactw skromny, chętnie grający rolę rezydenta nie dla chleba oczywiście, ale dla dobrowolnego wypróbowania swojej pokory, hojnie obdarzający biednych. — W „Zadorze“ (1878) spotykamy dzielną postać Jacka Zadorskiego, syna chłopu i szlachcianki zagonowej. Podany przez rodziców za umarłego i wykształcony w Białej jako sierota szlachecki, dostaje się do kancelaryi sapieżyńskiej w Kodniu, potajemnie odwiedza rodziców, nad którymi znęca się rządcą dóbr radziwillowskich Mazanowski; zaleca się do energicznej łowczanki Barbary, zyskuje jej miłość, w pojedynku pokonywa jej konkurenta, szlachetkę Wysockiego, ale go potem przydusiwszy „po chłopsku“ kolanami zmusza do dania słowa, że panny „oprymować“ nie będzie. Ściąga na siebie nienawiść i Mazanowskiego i Wysockiego, którzy dochodzą, że Zadora jest synem chłopu. Weznie przestraszony uciekł z dworu sapieżyńskiego, otrzymawszy przyrzeczenie Barbary, że nań czekać będzie, i udał się do Warszawy gdzie za staraniem Kollątaja i Jezierskiego wyrobił sobie po latach ośmiu szlachectwo. Pośpieszył wówczas do Barbary, ale gdy od niej zażądał, ażeby zezwoliła na obecność rodziców przy ślubie, panna rozgniewała się i wyszła za podsędka. Dopiero po owdowieniu sama zbliżyła się do matki Jacka, żalując swęj popędliwości; ponieważ zaś Jacek miał ciągle jeszcze afekt dla niej, pobrali się. — Nie spotyka takich przeszkód ze strony przesądu szlacheckiego Roch Pokrzywka, czyli Pokrzywnicki, (w powieści: „W pocię czoła“), który doznaje

... w gospodarując na wiosce c  
chłopach, którą mu ostatni Pokrzywnicki  
sał, — dorabia się fortuny bez wypierania  
nie chciał żyć fałszem. Wszystko tu się dzi  
wie, nieślamazarnie. Jestto jedno z najlej  
Kraszewskiego: pokrzepia, dodaje ducha.  
sylwetka wesółka szlacheckiego pana Porfire  
szy majątek, ze skrzypcami i żartami wędro  
w żartobliwém słowie zamykając gorzką nauk  
braci szlachty za lenistwo, lekkomyślność i  
Całość pisana jest stylem staropolskim i c  
rem. — Pod względem artystycznym podobn  
wieści „Raptularz pana Mateusza Jasienieckieg  
rym sam bohater opowiada żartobliwie troch  
iwnie przygody swoje warszawskie, gdy wyp  
licy przez ciotkę Motuńską w czasie limity  
tniego dla starania się o starostwo, popadł v  
groszy i kobiet i dopiero przy pomocy swojej  
się wyrwać z niebezpiecznych sidła. — W  
(1881) oprócz poczciwego, rządowego podkom  
gospodarną, rozsądną Stratonikę Białosielską  
miotów jój cenią sąsiedzi a między innemi :  
czasyc-magnat, ale dla jój ubóstwa o reka  
chca Otworze

ciemne, trywialne strony życia. Po przejściu wielu dziwnych przygód następuje przykładowa zgoda braci. — W „Klasztorze“ (1882 r.) szło autorowi o sympatyczne odmalowanie staropolskiego życia klasztornego, w którym nie było miejsca na fanatyzm i nieludzkie odpychanie jednostek w imię wiary. W większej części opowiadania przebywamy w klasztorze bernardynów na pograniczu Korony i Litwy, w którym znajduje przytułek i opiekę Wiktor Bużeński pogniwany z ojcem kasztelanem jako „Syn marnotrawny“, hulaka, wolterzysta. Wylizawszy się z ran, zadanych za afront uczyniony pięknej ale przewrotnej Emilii, pojechał do Warszawy z myślą zemsty nad nią, ale tymczasem podobnie jak Orbeka został igraszką w jej rękę; zrujnowany, pozbawiony pozycji społecznej, sponiewierany, po wielu przygodach napomkniętych tylko, znowuż się dostaje do owego klasztoru, gdzie lubo się nie nawraca ostatecznie, uspokaja się i zastępuje organistę.

Po czasach Stanisławowskich najchętniej zajmował się Kraszewski malowaniem obyczajów polskich za panowania obu Sasów. Mieszkając w Dreźnie, miał sposobność dokładniejszego poznania nie tylko z dzieł drukowanych, ale z rękopismów (między innymi z Listów Brühla, które przygotował do druku) a nawet z tradycji ustnej szczegółów malowniczych i zajmujących artystycznie lecz smutnych i bolesnych politycznie, jakie zaznaczyły się w rządach Augusta II i III. Wystudyawwszy dokładnie zarówno życie dworskie jak i nastrój społeczeństwa, powieściopisarz zaczął je odtwarzać ręką pewną, ze spokojem artysty i wyborczego znawcy, którego żaden wybryk obyczajowy, żaden błąd polityczny nie dziwi, gdyż obecne mu są w pamięci całe takich objawów szeregi. Wrażenie, jakie z przypatrywania się tym obrazom życia rozpasanego lub bezmyślnego odnosimy, jest zazwyczaj bardzo przykre; intrygi, szalbierstwa, przekupstwa, pijatyki, związki rodzinne porwane, egoizm brutalnie tryumfujący nad uczciwością i poświęceniem zjawiają się tu jako cechy znamienne i trwale stosunków i napelniają duszę goryczą i wstrętem. Pod względem artystycznym jednak mamy tu nieraz sceny, a nawet całe





się związkami małżeńskimi z córką Franciszka Salezego Potockiego, a kochającym Sollohubównę. Stosunki polityczne zostawiono tu na boku. — Występują one znowu w „Grzechach hetmańskich“ (1879 r.), przedstawiających życie na wspaniałym białostockim dworze Jana Klemensa Branickiego dręczonego wyrzutami sumienia i zabiegi jego stronnictwa w walce z Czartoryskimi w ostatnim roku rządów Augusta III i podczas bezkrólewia, ożywione miłością rycerską Paklewskiego do pięknej, serdecznej trzpiotki Loli. — W „Skrypcie Fleminga“ (1879) wraca Kraszewski napowrót do czasów Augusta II i w luźnych scenach niekiedy bardzo pięknych maluje znowu pijatyki, karuzele, obozy, powtarzając trochę to, co nakreślił w „Hrabinie Cosel“; sprawy zaś polityczne w suchém zawiera opowiadaniu.

Inne powieści z czasów saskich przedstawiają stosunki prywatne z uwydatnieniem zepsucia, przemocy możnych, braku wymiaru sprawiedliwości, przekupstwa. Tłem ich zaledwie zaznaczoném panowanie Augusta III. W „Sasiadach“ (1878) treścią główną jest zawzięty spór o dyferencją pomiędzy oszczędnym i milczącym Hojskim a Czemeryńskim, rozrzutnym, pnącym się na wyżyny, oratorem ubarwiającym każdy swój postępek świetnymi słowy, spór zagodzony miłością Erazma Hojskiego do Leonilli. — W „Wilczku i Wilczkowej“ (1878) chciał wystawić autor w Jagnieszce typ zacnej matrony, spełniającej obowiązki, choć bez miłości; ale zamiar ten w słabym tylko udał się stopniu; daleko lepszym jest obrazek jej matki gospodarniej, hartowniej, energiczniej. Przywiedzenie do upamiętania człowieka o popędliwym, gwałtownym charakterze jest dziełem tych dwu kobiet łącznie z bolesnymi naukami życia marnowanego na hulankach, bójkach i miłostkach. — W „Pulkownikownej“ (1881) odmalowany został demoralizujący wpływ możnych dworów, a mianowicie Barbary z Zawiszów Radziwillowej, kobiety energiczniej, czynnej, dumnej, zazdrośnej, która obietnicami poparcia i kolacyjkami z fraucymerem silnie na trybunał nowogrodzki oddziaływała. — W powieści „Na białskim zamku“ (1882 r.) odmalowane zo-

...życia namawiane. — Hist  
na czterech chłopach“ (1878) jest jedyny  
sów saskich, przedstawiającym wyłączi  
w scenach pełnych przyzwoitości. Dwór  
minga, pasjonata, szydzącego ze szlachty  
cego poczucie sprawiedliwości, obrazek  
w Brześciu, na którym buńczuczny a zubo  
ocalił życie podskarbiemu, miłość tegoż  
skiej, wychowanki Czartoryskich, stanowi  
stori a raczej anegdoty, w której wstęp  
jęcia Fleminga przez Sobka należy do mie

Na tle wieku XVII napisał Kraszi  
trzy tylko powieści i wszystkie tzy osnuł  
losnych w związku z rycerskimi czynam  
żwawiej i najbardziej zajmująco opowiedzi  
naszu Korczaku i o pięknej miecznikówni  
wiając dzielną walkę na kresach podczas  
skiej. „Żywot i sprawy Imci Pana z Golcz  
(1876) celuje również żywością i humore  
prawdopodobieństwa w układzie mnóstw  
przygód bohatera, wytrwałego kochanka  
który od wojny szwedzkiej 1655 aż do v  
ciągle gdzieś walczy niezmordowanie, zbiera  
naraża się na niebezpieczeństwa, szczęśliwie  
ażeby tylko względy wybranki swego serca

do wyciągnięcia dwie galki, skazał żartem tego, co wyciągnął lichy, szukać śmierci w bitwie, lecz w rzeczy samej wiedząc o szczerzej chęci jego, chronił go od niebezpieczeństwa zatrzymując go, ile możności, przy swjej osobie. Przetrawwszy wiele cierpień i nieszczęść, odznaczywszy się podczas wyprawy wiedeńskiej, doznawszy płochości kasztelanki, wzgardzili nią obaj i pogodzili się z sobą serdecznie, bo w gruncie rzeczy pomimo zawziętości kochali się ciągle.

Z dziejów wieku XVI, XV i XIV po jednym tylko utworze wysnuł Kraszewski, biorąc za przedmiot sprawy ważne i wielkie, ale raz tylko zdołał im nadać prawdziwie piękne, artystyczne uzewnętrznienie.

W „Powrocie do gniazda“ (1874) chciał odtworzyć ów czas wrzenia umysłów, gdy „nowinki“ religijne z zagranicy do Polski się przedostawały. Ale pisząc ten utwór dla *Kroniki Rodzinnéj*, duchem klerykalnym nacechowanej, nie mógł wszechstronnie tematu obrobić, nie mógł uwydatniać w reformacyi choćby już tylko błysków rozumu rozbiorczego i zapału, z jakim niektóre przynajmniej umysły chwyciły się tego, co za prawdę szczerze uznawały i jako zbawienną dla ludzkości reformę z całą gorącością duszy wierzącej szerzyły; poprzestał na odmalowaniu (podobnie jak w „Zygmuntowskich czasach“) tylko hałastry reformatorskiej, hałaśliwej, rozpustnej, gardlującej o tém, czego nie rozumiała, pod dowództwem Zaranka, który miał taką opinię, że „gdyby nie był nowatorem, toby go wysmienicie pod pręgierzem postawić można“. Reformacya w Polsce, zdaniem Kraszewskiego, była tylko „rzeczą mody i dobrego tonu“, stała się przyczyną rozterek, anarchii, podeptania wszelkiej władzy. „Świetne i piękne osobistości reformatorów — mówi tu autor — szczerze szukających światła w prostocie ducha, z przekonaniem o potrzebie obalenia nadużyć ludzkich, z nieświadomością tego, że mogli prawa boskie obalić, w mniejszości wszędzie, i u nas naówczas w niewielkiej liczbie się znajdowały; główny żołnierz tego zastępu nowatorów składał się z najdziwaczniejszych zbiorowiska: z niedokończonych studentów, z głów zawichrzonych myślami niejasnemi, ze zmę-



zonych karnością mnichów, co rzucili habit w krzaki, z za-  
leńców upijających się własnymi słowy, marzycieli i awan-  
turników czepiających się każdej wyprawy, w której się hała  
wrzawa obiecywała“. Historia wojewodzica Janusza, mająca  
yказаć, jak wskutek pojęć nowych rwały się związki ro-  
zinne, dowodzi, wbrew założeniu, że istotną przyczyną nie-  
część był brak wyrozumiałości ze strony starszych, którzy,  
jak ojciec Janusza, więzieniem i kłatwą chcieli złamać przekonania młodzieży.

W „Krzyżakach“ (1875), nastęrczała się do odmalowa-  
cia wiekopomna bitwa grunwaldzka; nie pominął jój Kraszew-  
ki, ale więć daleko zajął się opisem przygotowań do niej  
niwych, rozterek i swarów, nieumiejętności wyzyskania zwy-  
ięstwa, przewrotności i zepsucia krzyżaków, aniżeli odtwo-  
zeniem artystycznym wielkiego czynu dziejowego.

W „Kunigasic“ (1881) dotknąwszy stosunków litewskich,  
czuł się nasz autor nanowo poetą i rywalizując ze wspomnie-  
niami Konrada Wallenroda i Margiera, stworzył poemat bez  
orównania wyższy nad swego „Mindowsa“ i „Witoldowe  
oje“, wyższy nad utwór Syrokomli ten sam przedmiot dzie-

szy się, że Jerzy to syn dzielnej Kunigasowej Redy Margier, dopomaga mu do ucieczki wraz z Baniutą i Rymosem. Zbiegowie dostają się do Romowe, przyglądają się obrzędom religijnym; Baniuta i Margier odnajdują tu swe matki, lecz spotykają razem przeszkody, które groziły im rozdzieleniem; jeden bowiem z wejdatotów, zapaliwszy się miłością ku Baniućie, o chciał ją uczynić kapłanką strzegącą ognia świętego; a matka Margiera, pragnąca innego związku dla syna, zamiar ten popierała; silna jednak wola Jerzego pokonywa przeciwności. Zniszczywszy statek zbudowany przez krzyżaków dla podpłynięcia pod Pilleny, odbywa wesele z Baniutą wśród przygotowań do walki, broni zamku zajadle, a po wyczerpaniu środków obrony, zabija żonę, która o śmierć z jego ręki błagała, zabija siebie; — wszystko płonie w pożarze, zwycięsom dostają się zwaliska — obraz to pełen grozy, majestatyczny; gdyby trochę więcej siły w wyrażeniach sprawiałby wrażenie tragiczne jak ostatnia scena w „Lilli Wenedzie“. Wogóle wykonanie całej téj powieści wyjątkowo staranne, podniosłe, a nie deklamacyjne; nie drobne scenki i obrazki mamy tu przed sobą, ale szerokie malowidło zarówno poetycznej i bohaterskiej Litwy jak i krzyżaków, przedstawionych tu nietylko z ujemnej strony (żądza krwi, panowania i zabaw lekceważąca wszelkie prawa ludzkie), lecz i z dodatniej (chęć nawrócenia pogan miłością i oświatą, reprezentowana przez kilku braci zakonnych pojmujących swe zadanie inaczej niż ogół mnichów zepsutyoh). Dużo poezyi w malowaniu krajobrazów, obrzędów litewskich, uczuć i czynów bohaterskich wyróżnia „Kunigasa“ świetnie z pośród całego tłumu powieści historycznych Kraszewskiego, w których wstrętne strony życia ze szczególném zamilowaniem były odtwarzane. Serce i umysł w atmosferze „Kunigasa“ poruszają się lżej i swobodniej.

Poezyi jest téż wiele w „Lublanie“ (1879 r.), baśni, jak ją sam autor nazwał, usuniętej w czasy przedhistoryczne, a dziwnie splećanej z wydarzeń fantastycznych, cudownych i z rysów życia rzeczywistego, którego obrazy autor naślado-

owal z obyczajów wieśniaków społecznych na Polesiu<sup>1)</sup>.  
początku mamy tu piękne sceny, tylko zbyt sielankowe  
dkby z samych pieśni miłosnych wysnute, bo wszyscy o pię-  
nych dziewczętach marzą i myślą jedynie; potem nieskładna  
istorya o upiorzycy, raz naseryo traktowana nawet przez  
unę Lublanę, potem jako potwarz odrzuconego Czerniaka  
rzedstawiona, a przeciągana bez potrzeby i prawdopodobień-  
wa, nadaje opowiadaniu ton ponury, nie wywołując jednak  
rozy. Niezharmonizowanie sprzecznych ze sobą pierwiastków  
yślowych i artystycznych trzyma czytelnika w niewygodnej  
ozycyi Twardowskiego między niebem i ziemią, i nie do-  
wala ani fantazyi skrzydeł rozwinąć, ani rozumowi doznawsz  
rzyjemności z oglądania ładu rzeczywistości. Lublana, której  
dwagę, dzielność i piękność, gdy budziła ziemian do zrzuca-  
ia z tronu Leszka okrutnego, podziwiać można było, jako  
piorzyca, której wybrany księciem Mirko zakochany pojąć  
ie może za żonę, a jednak ją w końcu bierze, jest zagadko-  
ym rebusem, nie obiecującym zbyt wielkiej uciechy rozu-  
owi, by nad jego rozwiązaniem mozolić się zapragnął.  
oazyę odczuwamy tu w szczegółach, ale nie w całości

wynoszące osobnych utworów 28 w 79 tomach <sup>1)</sup>, dokonane zostało w przeciągu lat dziesięciu,\* nie tamując bynajmniej zwykłej czynności powieściopisarza. Sam autor lubo tak przywykły do pracy nieustannej i do obfitości zjawiskowej, czuł śmiałość, z jaką na to dzieło się porwał, i pisał do jednego z przyjaciół te słowa: „Trudność zadania, o które się pokusiłem, zuchwalstwo, z jakim je podjąłem, nie potrzebuje wyjaśnienia. Bije w oczy ogrom i wszystko co było i jest do zwalczenia, aby podolać temu obrazowi dziejów wcielonych w główne postacie historyczne... Czyniłem i czynię, na co mnie staje, sądząc, że mi w rachunek i to zaliczonem będzie, że potrzeba było rodzaju ofiary i wyrzeczenia się, by taki ciężar dobrowolnie wziąć na ramiona, pod którego brzemieniem upaść się musi“ <sup>2)</sup>.

Długoletnie studia powieściopisarza naszego nad archeologią, sztuką, historią i wogóle cywilizacją naszą, w części tylko uwydatnione drukowanymi dziełami, a w znaczniejszej mierze kryjące się w rękopismach, usposobiły go i przygotowały do pracy, tak że nie potrzebował się puszczać naoslep w krainę nieznaną lub mrokiem okrytą, lecz miał ją rozjaśnioną światłem nauki, zdobytą pracą własną.

Gdy pierwsza z owego cyklu powieść p. n. „Stara baśń“ się pojawiła (1876 r.), wywarła wogóle bardzo miłe wrażenie ustępami prawdziwie poetycznymi, obrazkami prostego życia wiejskiego, krajobrazami i kilku ślicznie skreślonymi postaciami: Wisza, przedstawiającego wzór gościnności i stariej cnoty, Słowana pieśniarza, Jaruhy czarownicy. Nie wglądając bardzo w trafność charakterystyki Polski ówczesnej pod względem religijnym, politycznym i społecznym, zachwycono się może aż do zbytku częściami pięknymi i poczytano

---

<sup>1)</sup> Ostatnie cztery powieści z tego cyklu nie są jeszcze ogłoszone drukiem; mają one tytuły następujące: 1) „Piast“ (Michał Korybut), 2 tomy; 2) „Pamiętniki Polanowskiego“ (Czasy Jana III.), 2 tomy; 3) Za Sasów, powieść pierwsza w 2 tomach i powieść druga w dwu tomach.

<sup>2)</sup> Zob. przedmowę do „Króla chłopów“ zaadresowaną do Władysława Chodźkiewicza w Hyères 6 kwietnia 1881 r.

Starą baśń\* za poemat będący prologiem do wspaniałego  
razu dziejów pewnych.

Dalsze powieści: „Lubonie“, „Bracia Zmartwychwstańcy“,  
Masław“, Boleszczyce“, „Królewscy synowie“, „Historja  
zawdziwa o Petru Właście“, „Stach z Konar“ w nieprze-  
wanym porządku się ukazywały, odtwarzając dzieje Piastów  
trzech pierwszych stuleci od przyjęcia chrześcijaństwa; za-  
cie niemi nie ustawało wprawdzie, krytyka zajmowała się  
emi pilnie<sup>1)</sup>; ale coraz to wyraźniej ujawniać się zaczęły  
ady wykonania nieobmyślanego należyście, pośpiesznego, ra-  
jącego popolitością, a upośledzającego wielkie zdarzenia  
wielkie postaci dziejowe. Autor zaniechał tak szczęśliwie  
kilku powieściach z czasów saskich użytej metody działania  
tystycznego za pomocą szeroko nakreślonych scen, a wrócił  
o malowania rysami drobnymi, które powtarzając się nie-  
iedy aż do wywołania znużenia i zacierając się wzajemnie,  
ektu artystycznego wywołać nie mogły. Prócz tego w poję-  
u charakteru i roli dziejowej osobistości i wypadków pierw-  
orzędnych, Kraszewski okazał dziwną dążność do kreślenia  
abój ich strony, nie zaś ich potęgi i działalności, jakby  
anowany był myśla weszukiwania źródeł miedku znanego

sforny, częścią apatyczny. W „Masławie“ — król parawanowy, naród dziki, rozbestwiony, albo niezgodny w chwilach najbardziej stanowczych. W „Boleszczycach“ król znowu rozpustny i okrutny, mało co różniący się od Popiela; naród niezgodny i nieradny. W „Królewskich synach“ Bolesław Krzywousty jako siedmioletnie pacholę jest cudownym zjawiskiem bohaterstwa i rozumu, lecz z wiekiem maleje, staje się ohwiejnym, umie się tylko bić i „miotać“. W „Historii o Petрку“ niezgoda pomiędzy potomkami Krzywoustego i rysy okrucieństwa wśród rodzin możnych po kronikarsku przedstawione. W „Stachu z Konar“ król Mieszko okrutnik i zdzierca, król Kazimierz Sprawiedliwy — słaby i zbyt cennie w piękności kobiecej gustujący; naród w zawichrzeniu bez żadnej idei przewodniej. Widoczną było rzeczą, iż autor unikał scen wielkich, świetnych, któreby mogły rozentuzymować czytelników. Ale choćby kto najtrzeźwiej patrzył na dzieje ojczyzny, choćby wcale nie był zwolennikiem pochlebiania dumie narodowej i najbardziej gorzką prawdę przekładał nad uludne zmyślenie, nie mógł przecież widzieć w powieściach wspomnianych prawdziwego odtworzenia przeszłości, bo w niej obok wad i zbrodni nawet były też wielkie czyny i potężne umysły, była zdolność utworzenia i utrzymania pomimo przeszkód niezliczonych państwa, co wieki przetrwało.

Ponieważ tedy pod względem artystycznym pomimo scen pojedynczych wykonanych z właściwym Kraszewskiemu talentem, całość powieści historycznych przedstawiała się jako rozwlekła i zazwyczaj żadną wyższą ideą nieożywiona kopia kronik, a pod względem narodowym i moralnym przykre sprawiała wrażenie, interes, początkowo niemi obudzony, powoli słabnąc zaczął, krytyka przestała zdawać z nich sprawę, a ogół czytelniczy przestał niemi żywo się zajmować tak dalece, iż z wydaniem ostatnich powieści księgarze wstrzymać się byli zmuszeni, ażeby je wprzód przez pisma peryodyczne przeprowadzić, gdy poprzednie wprost jako oddzielne książki były ogłaszane.

W powieściach, obrazujących wiek XIII i dalsze Krązewski nie zmienił swoich artystycznych przyzwyczajęń ani sposobu widzenia wypadków i osób dziejowych. Wszędzie w nich znajdujemy drobne sceny i zdrobniałych ludzi. Najznakomitsze nawet, najsympatyczniejsze postaci widzimy zazwyczaj albo jako młodzieńców dopiero coś rokujących na przyszłość, albo jako starców, mówiących o niespełnieniu swoich zamiarów; gdy zaś są przedstawieni w pełni sił i działalności, wyglądają jednostronnie lub nawet marnie. I tak dzielnego Łokietka mamy pięknie odmalowanym jako młodzieniaszka w końcowych scenach „Pogrobka“, a jako starca na łożu śmiertelnym, myślącego do ostatniego tchu o utrzymaniu téj całości państwowej, którą czynami swemi stworzył, w pięknym progu do „Króla chłopów“. Natomiast powieść, jego działalności wyłącznie poświęcona: „Kraków za Łoktka“ zapełniona jest obrazkami życia miejskiego, buntem Alberta, ale bohatera kazuje nam tylko w obcém o nim opowiadaniu, w kilku jego rozmowach, ale nie w czynach. Kazimierz W., którego autor wielbi w słowach od siebie pochodzących, odmalowany został

ważny, milczący a gospodarny królewicz, we właściwym utworze sobie poświęconym, w „Dwóch królowych“, zjawia się przed nami złamany wiekiem i intrygami Bony, niedoleżny, przystający na wszystko, ażeby uniknąć hałasu, czasami tylko zdobywający się na stawienie oporu. Stefan Batory w powieści „Banita“ ma wprawdzie charakter dzielny i niezłomny, ale zarazem aż do przesady uwydatnił w nim autor srogość, skłonność do gniewnych wybuchów, mściwość za urazy osobiste. Jednym-jedynym królem wspaniale pięknym, rycerskim, szlachetnym bez żadnej ujemności jest u Kraszewskiego jedynie Władysław Warneńczyk, ale i ten krótko tylko zbyty („Strzemieńczyk“).

Przykłady te wystarczą do scharakteryzowania téj obniżki znaczenia osób historycznych, jaką w powieściach Kraszewskiego zaznaczyć musimy. Co do wypadków ważnych pod względem politycznym lub cywilizacyjnym, to jakkolwiek z różnych powodów autor świetnych zwycięstw nie odmalował nam, bo niema tu ani Grunwaldu, ani Obertynu, ani Orszy, ani Połocka, ani Chocima; to przecież wyznać należy, iż niektóre strony życia narodowego świetnie odtworzone zostały. Do takich liczymy: obraz wzmoczenia się ducha pobożności w wieku XIII. („Waligóra“) a zarazem obraz zepsucia kapłaństwa butnego, lekceważącego wszelkie prawa i wszelkie względy („Syn Jazdona“ tj. Paweł z Przemankowa); dalej sceny rozpasania i pokuty, jako równorzędnych czynników życia średniowiecznego („Pogrobek“); wybornie skreślony opis pierwszego najścia Tatarów i bitwy pod Lignicą (w prologu do „Syna Jazdona“), znakomity ustęp malujący noc przed bitwą pod Płowcami („Jelita“), dzielną scenę knozań husytów polskich celem niedopuszczenia Władysława Warneńczyka do tronu (w „Matce Królów“), dzieje wpływu humanistycznego w wieku XV w osobie Grzegorza z Sanoka („Strzemieńczyk“), i zużytkowanie tego kierunku przez zręcznych karierowiczów w Kallimachu i Erazmie Ciołku („Jaszka Orfana pamiętnik“), charakterystyka rozwielenia się mody włoskiej w budowlach, strojach, urządzeniu domu, jedzeniu („Dwie królowe“).



był drobną miniaturą w porównaniu  
ją, jaka się w początkach październi-  
w Krakowie. Stronnictwo tu rządzące,  
urazę do jubilata od czasu „Rachun-  
wdzie ile możności zdusić zapal obja-  
nie, samo od wszelkich przygotowań  
w ostatniej chwili, gdy cesarz Franci-  
Kraszewskiego orderem, przystąpiło do  
tego holdu; — ale nie zdołało powstrzy-  
usposobienia, z jakim naród cały przez  
cieli składał dowody czci dla niestrudzo-  
Zjazd z różnych stron zapowiadał się liczny.  
kowska postanowiła połączyć obchód jubile-  
aniem świeżo odrestaurowanych Sukiennic,  
é główném miejscem uct i przemówień.  
uroczystości wyręczam się opowiadaniem na-  
a 1).

zebranych przez urząd miejski i komitet jubi-  
tomości, przybyszów meldowanych liczono 11200.  
się gości odbyło się jednak bez szczególniejszego  
jki niezmiernie ochoczej gościnności Krakowian.  
szewską z Warszawy przyjmowali majstrowie  
zawskiego, zecerów warszawskich podejmowali zecer-  
kowscy, adwokat stawał u adwokata, obywatel  
obywatela... W urzędowej roli gospodarzy wystę-  
natura rzeczy, rada miejska i prezydent dr. Zybli-  
Deputacya, z prezesa izby handlowej krakowskiej  
rezydenta miasta złożona, towarzyszyła jubilatowi z sa-  
brezna. Na granicy do wagonu jubilata wsiadł biblio-  
trol Estreicher, on to dał pomysł do szafy Kraszew-  
w bibliotece jagiellońskiej i do wstęgi papierowej z ty-  
dział jubilata, wijących się węzłem na improwizowanych

Te i wiele innych ustępów odznaczających się trafnością postrzeżeń lub malowniczością opisów i opowiadań nie mogły uprawić błędów zasadniczych, tkwiących w pojęciu głównych osobistości dziejowych i w sposobie ich traktowania; stawiają one dowód niewyczerpanego długoletnią pracą talentu Kraszewskiego, ale nie zdołają zatrzeć ogólnego, przykrego wrażenia, jakiego się doznaje przy czytaniu całości cyklu powieści historycznych.

### VIII.

W samym początku ogłaszania pierwszych ogniw tego cyklu, ogrom podjętej pracy, jej domniemana pożyteczność w sprawie oświadczenia najszerszych kół czytelniczych z wybitniejszymi wypadkami dziejów Polski, oraz przypomnienie bliznącej się chwili 50-letniego jubileuszu działalności Kraszewskiego wywołały chęć uczczenia jego różnorodnych zasług nieznużoną wytrwałości.

Chęć ta objawiła się najprzód w mieście rodzinném poświęconiarza — w Warszawie i znalazła sympatyczny odgłos

rzające ku temu, ażeby obok wyrażenia czci dla jubilata przyniosły mu zarazem i dochód materyalny. Mówię tu o „Książce jubileuszowej dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego“ (Warszawa 1880) i o „Wyborze pism“ w wydaniu jubileuszowym (Warszawa 1878—1879, tomów 15 po 3 zł. 10 gr.). Na pierwszą dającą obraz różnorodnej pracy jubilata złożyli się bezinteresownie literaci, wydawcy czasopism i księgarze <sup>1)</sup>, a całkowity z niej dochód na rzecz Kraszewskiego przeznaczyci; wydanie zaś „Wyboru pism“ również szło na korzyść jego po odtrąceniu jedynie kosztów druku i papieru. Dochód ze sprzedaży obu tych wydawnictw osiągnął poważnej cyfry 60000 rubli. Po raz pierwszy w ten praktyczny a pelen taktu sposób objawiliśmy swe uznanie dla rycerza ducha.

Atoli dla serc wezbranych nie dosyć było tylko takiego uczczenia z oddali; powszechném okazało się pragnienie zbliżenia się osobistego jaknajwiększej liczby osób do najznakomitszego natenczas przedstawiciela literatury i ducha narodowego. A to pragnienie tak było silne, że pod jego parciem musiano o rok przyspieszyć datę obchodu jubileuszowego i odbyć go nie w 1880 ale w 1879.

Najpierw z takim osobistém uczczeniem wystąpiła kolonia polska zamieszkała w Dreźnie, która za pośrednictwem komitetu swego kazała wybić medal złoty z wizerunkiem jubilata i datą jubileuszową i medal ten w ozdobnej szkatułce hebanowej, na dnie której lista imienna wszystkich nań składających się w wytworném piśmie na pergaminie wprawioną została, wręczyła Kraszewskiemu w przeddzień imienin jego 18 marca 1879 w willi jego na Nordstrasse, poczem zaprosiła go na ucztę w hotelu Bellevue. Tu podczas wznoszonych toastów dwukrotnie przemówił jubilat. W pierwszej mowie, z właściwą sobie skromnością, starał się uwydatnić, iż nagrodę uznania, jaka go spotkała, nie swojej zasłudze przysądza, ale miłości

<sup>1)</sup> Szczegółową wiadomość o inicjatorach, współpracownikach i nakładcach tej książki odczytać można we wstępie do niej.

gółu dla języka, dla przeszłości, dla oświaty narodowej, której on był sługą. W drugiej zwracając się do obecnego narzędcie księdza, złożył wyznanie swjej wiary dla przeciwdziałania głosom ultramontanów, którzy nie mogąc zapomnieć działalności Kraszewskiego w „Tygodniu“, prawowierność jego i wątpliwość podawali. „Niech mi wolno będzie — mówił abbat — w kilku słowach oznaczyć jasno, fałszywie może omaczone położenie moje względem kościoła naszego, którego dzieckiem nigdy być nie przestałem i w wierze ojców moich, w której się urodziłem, dotrwam do końca. Być może, z pism moich, pod rozmaitemi wpływy, w różnych czasach wydanych, znajdzie się niejedno, co mogło usprawiedliwiać osądzenie mnie o odstępstwo i odszczepieństwo. Pragnę więc w tym dniu uroczystym znieść wszelką wątpliwość i stwierdzić moję wierność kościołowi katolickiemu i głowie jego i św. Leonowi XIII“. W tych słowach nie tkwilo wyrzeczenie się przekonań głoszonych poprzednio, bo i po jubileum Kraszewski wyróżniał kościół polski od ultramontańskiego, nie była właściwa mu chęć godzenia, jednania wszystkich ko-

Obchód drezdeński był drobną miniaturą w porównaniu ze wspaniałą uroczystością, jaka się w początkach października tegoż roku odbyła w Krakowie. Stronnictwo tu rządzące, stańczykowskie, mające urazę do jubilatów od czasu „Rachunków“, usiłowało wprawdzie ile możności zdusić zapal objawiający się powszechnie, samo od wszelkich przygotowań usuwało się i dopiero w ostatniej chwili, gdy cesarz Franciszek Józef uczcił Kraszewskiego orderem, przystąpiło do złożenia swego zimnego holdu; — ale nie zdołało powstrzymać gorączkowego usposobienia, z jakim naród cały przez licznych przedstawicieli składał dowody czci dla niestrudzonego pracownika. Zjazd z różnych stron zapowiadał się liczny. Rada miejska krakowska postanowiła połączyć obchód jubileuszowy z poświęceniem świeżo odrestaurowanych Sukiennic, które miały być głównym miejscem uczt i przemówień. O szczegółach uroczystości wyręczam się opowiadaniem naczynego świadka <sup>1)</sup>).

„Podług zebranych przez urząd miejski i komitet jubileuszowy wiadomości, przybyśców meldowanych liczono 11200. Rozlokowanie się gości odbyło się jednak bez szczególniejszego kłopotu, dzięki niezmiernie ochoczej gościnności Krakowian. Deputacją szewską z Warszawy przyjmowali majstrowie kunsztu szewskiego, zecerów warszawskich podejmowali zecerowie krakowscy, adwokat stawał u adwokata, obywatel ziemski u obywatela... W urzędowej roli gospodarzy występowali, z natury rzeczy, rada miejska i prezydent dr. Zyblkiewicz. Deputacja, z prezesa izby handlowej krakowskiej i wiceprezydenta miasta złożona, towarzyszyła jubilatowi z samego Drezna. Na granicy do wagonu jubilatowi wszedł bibliograf Karol Estreicher, on to dał pomysł do szafy Kraszewskiego w bibliotece jagiellońskiej i do wstęgi papierowej z tytułami dzieł jubilatowi, wijących się węzłem na improwizowanych

<sup>1)</sup> P. Włodzimierza Spasowicza w „Ateneum“ 1879, t. IV, 380—393.

lrzwiach alkierza, w jaki dało się na chwilę przerobić, jedno : środkowych wejść bocznych do Sukiennic.

„Malo kto wiedział dokładnie, kiedy przybędzie pociąg, jednak tłumy cisnęły się na dworzec kolei; młodzież akademicka z kokardami i straż ogniowa ochotnicza tworzyły szpar, wśród którego przeszedł jubilat, otoczony radą miejską członkami komitetu, i wsiadł do skromnego powozu wraz prezydentem krakowskim. Otoczyły powóz, niby gwardya rzybozna, miejskie cechy z chorągwiami; dzięki téj mocnej raży, nie dopięły skutku poczęte usiłowania wyprzegania oni z powozu. Dobrze półgodziny minęło, zanim wśród gromich okrzyków wiwatowych ten fiaker, zmieniony w rydwan trymfalny i ocieniony chorągwiami cechów, przecisnął się po licy Floryańskiej do hotelu Drezdeńskiego, gdzie się demoratycznie i dla wszystkich na czas obchodu dostępne, z naziemieniem się na szwank ze zmęczenia, jubilat rozlokował.

„Tak się odbył krótki i czysto miejski, krakowski program przyszłego festu, w dniu 2 października między 3 a 4 o południu; właściwa uroczystość rozpoczęła się nazajutrz

wysłuchać pięknej kantaty, napisanej przez Adama Asnyka, a podłożonej pod muzykę przez Żeleńskiego, i przyjąć delegacye przybyłe do Krakowa dla złożenia „mocarzowi myśli i drukowanego słowa“ darów, hołdów i życzeń. „Przywódcą chóru daronościów był burmistrz krakowski w świetnym stroju polskim o barwach miasta (biała z niebieską) ubrany, który zagajając pochód, wyrzekł te prawdziwe słowa: Kraszewski więcej książek napisał, niżeli inni czytali... Wieńce laurowe wiązane, ciosane i kute z twardego metalu padały u stóp solenizanta, słowa uznania były ważne, krótkie, lapidarne; a jednak gdyby przesłuchać wszystkie 120 delegacyj, nie stałoby sił ludzkich i czasu; musiano przerwać po trzydziestu kilku przemówieniach, do których się liczyły głosy i z Ameryki i z Australii i okrzykami slava! witane odezwania się potomków mitycznego Czecha...

„Cisza nastąpiła wielka, gdy rozganiając dymy wonnych kadzidel, stojące słupem w powietrzu, powstał jubilat i przemówił, czyniąc akt najtrudniejszy szczerój pokory, publiczną spowiedź, jak za pierwszych czasów chrześcijaństwa, z całego życia, rachunek niby onego sługi biblijnego, który z powierzonych mu talentów sprawę zdaje, rachunek będący zarazem czémś w rodzaju testamentu. Mały, suchy, przygarbiony pod ciężarem lat i pracy, z życiem, które całe, zda się, skupiło się w głowie, z głową, której cały wyraz był w oku i w pomarszczoném od ciąglego natężenia uwagi i pracy myśli czole, jubilat nie spuszczał się na pamięć i nie udając mówcy, którym nigdy nie był, czytał rzecz swoją z drukowanej karty, to jest właściwie obcował w ten sposób, w jaki przez pół wieku porozumiewał się z setkami tysięcy czytelników. Tegoż dnia jeszcze mowa ta rozeszła się na wszystkie świata końce, i można ją było dostać na rynku nawet w niemieckim przekładzie“<sup>1)</sup>.

1) Po polsku wyszła ona p. n. „J. I. Kraszewskiego Przemówienie w Krakowie dnia 3 października 1879“. Kraków. Nakładem i drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki, 1879, str. 11.

W mowie téj raz pierwszy i ostatni w życiu, Kraszewski wypowiedział tak głęboką wiarę w żywotność narodu i tak rozległy optymizm w ocenie jęj objawów, jakich z pewnością nikt się po nim nie spodziewał. Ten, który dotąd zawsze ze szczególniejszym naciskiem lubił malować ujemne strony naszego społeczeństwa, który zwątpiwszy o możności odrodzenia, zapowiadał ostateczne zniknięcie arystokracji, a nawet szlachty wogóle z widowni społecznej, który w młodzieży widział zmaterializowanie najszkaradniejsze a w duchu całego narodu skłonność do apostazy, który w dziejach naszych raczej rozstrój stopniowy niż wzrost potęgi znajdował; — ten sam w uroczystej chwili, gdy stanął przed tłumami, co z natężeniem słowa jego chwytały, rozwinął przed nimi ponętny obraz łźwigania się narodu „pod ożywcem działaniem wielkiej boeści i sromu“ od czasu pierwszego podziału kraju aż po dni najnowsze, z zachwytem wspominał o świetnym rozwoju poezyi naszej, o „tém złotém żniwie na krwawych zagonach“, o wytrzeniu potężnych talentów muzycznych i malarskich, o wzroście nauki, o podniosłej działalności dziennikarstwa, a wre-



fakty i wzywa umysły bezstronne, by zaświadczyły, „żeśmy na duchu urosli tyle, ileśmy cielesnej mocy stracili“.

O spółdziale swoim w tej ogólnej pracy dźwigania się narodu mówił skromnie, z pokorą, przedstawiając rodzaje piśmiennictwa, które uprawiał. „Co mnie na tę drogę pracy popchnęło, — powiadał — co na niej utrzymało, wytłomaczyć nie umiem. To pewna, że nie marna żądza sławy, ani nagrody, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nigdy nie czulem się godnym. Bodźcem była miłość téj ojczyzny, której losy w dziecienném sercu tkwiły już raną, do dziś dnia niezagojoną. Miłość ta boleścią razem była: szły z sobą tak połączone, że ich nie rozzerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowém nie giną i nie umierają, że naród nasz pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo — jako naród istnieć ma prawo, obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzeczce lub samobójstwa nie popelni... Z tą wiarą, iż państwem być przestawszy, jako naród pracą nieustanną, spokojną utrzymać w sobie życie możemy i powinniśmy, w skromnym zakresie starałem się przekonanie moje wpajać i w zgodzie z niem postępować... Piekłem tak przez pół wieku ten chleb razowy dni powszednich. Mogły się w nim znaleźć i oście i otręby — być może — ale zakalca nie było. Tak jest nie siałem nigdy niezgody, rozbratu, nienawiści, nie rzucałem nigdy kamieniem, ani na żywych ani na groby. Miłość starałem się wlać w słowa moje i odczuto ją pewnie, gdy często z niej płynącą gorycz tych słów przebaczone. Nawoływałem, ile sił stało, do zgody, jedności, wyrozumiałości, połączenia serc i myśli, przejednania w domu i poza domem“.

Z czynionych sobie w ciągu życia zarzutów tłumaczył się nie chciał, zostawiając przyszłości sąd, „który choćby najsurowszym był, sprawiedliwym być musi“. Z jednego tylko, robionego i jemu i narodowi całemu, zarzutu idealizmu, sentymentalnych mrzonek, nierachowania się z rzeczywistością uważał za konieczne zdać sprawę. Potępiając ogólny prąd prowadzący do zbydłecenia, mówca wskazywał potrzebę połącze-

ia idealnych dążeń ze środkami realnymi. Gorącemi i podiosłemi wyraził: „Wierzmy raczej w miłość i braterstwo powszechne, niż w wieki, zwierzęcą o byt walkę, wierzmy raczej w prawo słabości niż w prawo pięści i siły, w prawo sumienia niż w prawo ciasnego egoizmu, w zgodę miłość nie tylko plemion, ale narodów, wierzmy w sprawiedliwość bożą, we wszystko, co wielkie, święte, dobre, piękne, co podnosi człowieka, a nie skarła go i zezwierzęca! Tak, wierzmy wszyscy w ideały, ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios, — *po drewnianych szczeblach rzeczywistości!* Rachujmy się z położeniem, siłami, nie tracąc z oczów tych wielkich, niebiańskich elów, jakie nam narodowe tradycje przekazały! Biada tym, co idealów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi, żadna potęga materialna od zaguby ich nie uchroni!”

Skończył mówca myślą, od której rozpoczął i którą już podczas obchodu w Dreźnie wyraził, że nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze nagrodę powszechnego uznania: „Zaprawdę, nie dla mnie, nie dla mnie uczyniliście to, ale dla wielkiej

nie wiedzieli, czém się zrana zająć, użyto wycieczki w półtora tysiąca osób do kopalni wielickiej. Jubilatowi przedstawiały się w kościele św. Anny szkoły średnie i niższe, potem w bibliotece Jagiellońskiej odbyło się oddanie mu dyplomu na doktora filozofii przez rektora uniwersytetu krakowskiego, zasiadającego w gronie profesorów odzianych w togi i birety, a jak się wyraził rektor Dunajewski, pasowanie na rycerza ducha — męża, który urósł nie z roli i nie z soli, ale z tego, co go boli. O godzinie 6-tój wieczorem począł się obiad składkowy w Sukiennicach na cześć jubilata, obiad, który się przeciągnął do 10-tój. Komitet jubileuszowy nikogo nie zapraszał, przyjmował tylko zgłaszających się i ich zapisy ze składkami; wkrótce zapisów tych namnożyło się tyle, że dla braku miejsc krakowianie ustąpili bilety swe przybyšsom. Zasiadło do uczt przeszło 800 osób. U środkowego stołu, pomiędzy wejściami od frontów bocznych, pomieszczono wydatniejszych gości i tych, co się do głosu u prezydenta zapisali. Od tego głównego stołu na obie strony na skrzydłach ciągnęły się przez całą długość gmachu trzy rzędy takichże stołów. Oświetlenie gazowe było rześiste, posługa zwinna i liczna, jadła i napojów w wielkiej obfitości; nie pomyślano tylko o warunkach umożliwiających korzystanie z duchowego obroku. W hali stosunkowo wąskiej a na 160 kroków długiej każdy dźwięk się odbija; z odbitych dźwięków tworzy się głuchy gwar, tak że dwie muzyki po obu końcach jednocześnie grające nie przeszkadzają sobie wzajem, bo ledwie siebie słyszą. Należało przedsięwziąć stosowne środki, ażeby głos mówcy mógł dosięgnąć chociażby do połowy słuchaczy, wypadło urządzić mównicę, przydującemu dać pod rękę rzeczywisty dzwon, chociażby z wieży kościelnej zdjęty, uprzedzić publiczność, aby się nie ruszała i nie odzywała po podniesieniu chorągwi wywieszanej podczas mowy. Nic podobnego nie obmyślono... Więc zaledwie kto z bliższych słyszał urzędowy w pięknej i ozdobnej formie toast, wygłoszony przez marszałka sejmowego Wodzickiego, na cześć austriackiego monarchy; następujący mówca, prezes Akademii Umiejętności, Majer, z pewnością sam nawet nie słyszał wy-

ów, które wymawiał; zaczęło się stopniowe wspinanie się mówców z za stołu na krzesła, z krzesła na sam stół obiadowy, nakaz bezskutecznie. Wygłaszano mowy nie dla uszu słuchacza, rzucano je poprostu w gwar, jak we wrzący kocioł, z je wyłowila stamtąd prasa i podała z notatek mówców sąd publiczności. Więc glosy sędziwego Augusta Cieszkowego i Wrotnowskiego, Zybkiewicza i jubilata i toast na śc jubilata imieniem nieobecnego, ale listownie tłumaczącego Turgeniewa wzniesiony (przez Włodzimierza Spasowicza) epika na ten toast przez rektora uniwersytetu lwowskiego i wiele innych, chociaż mówione, ale mało słyszane o i wcale niesłyszane, w tej formie, w jakiej przeszły do świat, należą raczej do literatury pisaniej, nie zaś do dzieła mowy. Reporterowie przestali notować; mowy odbiegły nat od przedmiotu w najrozmaitszych kierunkach; każdy się zął skarżyć na to, co mu najbardziej dolega: ksiądz Polwski, Daniłowski, delegaci z Poznańskiego, występowali argicznie przeciwko Niemcom, — zaczęły coraz bardziej ydatniać się partykularyzmy. Nad rozstrzelającemi się głoni podolał wreszcie wziąć górę i pótrosze zapanować rektor majewski na końcowy toast *kochajmy się*, motywowany bar-

i doprowadził dzień następny, niedzielny, a właściwie końcowy względem jubileuszu, dzień 5 października, na który przypadły dwa wypadki: obiad literatów i artystów w restauracyi Heurteux i bal przez miasto dany na cześć przyjezdnych gości.

„O balu nie prawie nie powiem; był wspaniały, paradny, doskonale uorganizowany. Tunel (Sukiennic), zalany światłem, okazał się najdoskonalszą salą balową; dość rzecz, iż jednocześnie mogło par siedemset kilkadziesiąt stanąć do ostatniego tańca. Pełno brylantów; ubiory męskie staropolskie w wielkiej ilości i bardzo świetne, na górném piętrze obszerne bufety, w których obficie było jadła, a wina lało się co niemiara... Ale byłato tylko zabawa na rozjezdny, odznaczająca się nieobecnością jubilata, który z bohatera obchodu omal że się nie stawał jego ofiarą i wyczerpany na siłach musiał się położyć do łóżka; — reprezentanci kraju i Czechowie mieli nazajutrz po balu odjechać do Wiednia, na posiedzenia wstępne przed otwarciem rady państwa.

„Dla głębszego postrzegacza ludzi i stosunków śniadanie budziło nieskończenie większe zajęcie. Uczestniczyło przeszło sto osób, prawie wszyscy ludzie pióra i pędzla, a byłato największe może w tym wieku nagromadzenie w masie inteligencji polskiej na powierzchni kilku sążni kwadratowych. Nie wszystko, co się tu mówiło, było jednak rozumne i uzasadnione. W zagajeniu mów obiadowych z racyi obrania Kraszewskiego honorowym prezydentem europejskiego towarzystwa literackiego w Paryżu, twierdził jeden z mówców, że grubo się pomylili cudzoziemcy, gdy Kraszewskiego nkoronowali wyborem, ponieważ nikt im większej niż Kraszewski szkody nie wyrządził, wypędzając z użycia cudzoziemskie romanse i podając własne. Słuchając cofałem się myślą o lat 50, albo przynajmniej 30, kiedy wywalczać trzeba było samostatne stanowisko dla literatury polskiej, wywalać ją z lennego stosunku względem obcych, zmywać grzech naśladownictwa i stać mocno na tym jednym probierzu: dobre, bo swoje, a złe, bo cudze. Dziś swoje własne do czytania to chleb po-

przypadkiem pokrewieństwa, ale też uczuciu  
jaźni. Stawiając ich nam w niejednym za-  
dodał: „Moglibyśmy im zazdrościć, gdyby  
dopuszczały zazdrości: zazdrościć skrzętność  
społecznej harmonii i politycznej jedność  
tego, że swoją podstawę, swój lud wiejski  
mocą była im w tym dziele literatura, to w  
się dźwignią ich działania i bytu, a zatem  
nich uczuciu, którym jesteśmy przejęci na  
czystości, wychylamy za ich zdrowie i pom

Czelakowski, odpowiadając po cze-  
w krótkich, ale dobitnych i malowniczych  
mniał smutny stan narodu i literatury czeski  
czasów absolutyzmu, porównywając go do  
wanych Sukiennic, które widział przed laty  
student. „Naród spał, trzeba było dopiero go  
to wyszło w Czechach tłumaczenie małej k  
szego jubilatą p. t. Poeta i Świat. Książka t  
cie niebywałe dotąd i nadspodziewane. Ideali  
poruszył martwe masy. Książeczka ta stała  
czną w naszym społeczeństwie. Ona stała s  
cącem w ciemnościach. Panowie! jestto pr  
i od tej doby zaczęła się --

wódz Stańczyków, Józef Szujski, podający się sam w dziedzinie polityczno-społecznej za „naczelnika straży pożarnej“, chłodzącej wybuchy entuzyastów, — ażeby wobec nagromadzonej inteligencji zapatrywania stronnictwa swego rozwinąć i wskazać, że wręcz odmienne hasła Mickiewicza hasła Stańczyków: Mierz siłę na zamiary, *lecz zamiar podług sił* jest jedynie słuszne, i że innego pod grozą matkobójstwa mieć nam nie wolno. „W tysiącu ustach, na ostrzu tysiąca piór piszących — mówił — znajdowaliśmy od lat kilku, kilkunastu, ciągłą obawę wygaśnięcia, osłabienia, upadku ducha narodowego, wyczerpania uczuć, zaniknięcia entuzjazmu. Powtarzało się to zawsze i wszędzie a godziło w zapatrywanie tych, którzy jak ja innego byli zdania. Duch narodu o tragicznych kolejach jak nasz, duch narodu liczącego dziewięć wieków historycznego działania, pięć wieków silniejszej umysłowej działalności, duch narodu, któremu śpiewał Kochanowski i Mickiewicz, zgasić się nie da — to obawy płonne, co więcej, to obawy małoduszne... Możemy zejść na nędzarzy większych niż dzisiaj, jeszcze gości odzianych w lachmany będzie gościem króla Leara, co miał na sobie płaszcz królewski... Więc nie o ducha obawa, panowie, i nie wyłączną zasługą tych, którzy go głośnemi słowy grzali, że on żyje, że on nieśmiertelny. On nieśmiertelnym, on niepokonanym, bo go Bóg takim stworzył, bo go na to wychowały wieki, bo jest, jakim go każdy znawca narodu znać powinien — miękki jak wosk, wrażliwy jak kobieta, zapalny jak dynamit. Pisarze, poeci, artyści — nie my jesteśmy twórcami tej jego natury, nie my tą lutnią, która go tak usposabia, on sam jest lutnią. Wielkim gromowym rezonanssem, niby szum bezbrzeżnego oceanu odezwiała się ta lutnia, kiedy w nią uderzono przypomnieniem pięćdziesięcioletniej pracy Kraszewskiego“.

„Śród obiadu<sup>1)</sup> wszedł burmistrz krakowski i w humorystycznej formie wniósł zdrowie artystycznej gwiazdy, która

<sup>1)</sup> Dalsze opowiadanie znowu jest wzięte ze sprawozdania Włodzimierza Spasowicza.

z pojawiła na horyzoncie krakowskim, Henryka Siemiradzego, przez co dał możliwość Siemiradzkiemu objawić to, co było już ułożone między obu mówcami, ale dla innych obecnych pozostawało tajemnicą i największą niespodzianką... całą prostotą i naiwnością wytłumaczył, jako w niemalym alazł się kłopotcie, gdy mu dano do rozporządzenia ścianę dnę w Sukiennicach; czemu miał ją zająć? oto daje, co ma styciezas najlepszego, a mianowicie poświęca na zapelnienie j ściany swoje *Pochodnie Nerona* z żywem poczuciem prady, zawartej w dewizie obrazu: a światłość w ciemnościach wieci a ciemności jej nie ogarnęły... Wrażenie téj mówki było podobne do uderzenia elektrycznego. Otóżesmy się pięnie pokwitowali, powiedział Zyblikiewicz, my jemu ścianę, on nam obraz... Siemiradzki odsadził się od wszystkich ztujących i mówców na całą przestrzeń, jaka dzieli piękne owa, ale tylko słowa, od wzniosłego czynu; stal się wedle częśliwego wyrazu Jana Dobrzańskiego (redaktora Gazety arodowej), prawdziwym w Polsce magnatem, bo w téj iwili z rąk jego gród, jak obwieściły natychmiast plakaty, rzymał dar prawdziwie królewski...

Uchwalenie przez radę miejską medalu namiatkowego



Oprócz tych bezpośrednich w czasie samego jubileuszu powstałych projektów, z których jeden, utworzenie w Sukienicach muzeum artystycznego wskutek daru Siemiradzkiego i innych malarzy zaraz mógł wejść w wykonanie, pojawiły się niebawem inne, w związku i pod wpływem téj uroczystości, jako to: myśl założenia Macierzy polskiej na Szląsku austriackim, ożywienie w sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie, fundusz imienia Kraszewskiego przy „Tygodniku ilustrowanym“ na wpisowe dla biednych uczniów i początek funduszu na kasę wsparć i pożyczek dla literatów oraz ich wdów i sierot przy warszawskiem towarzystwie dobroczynności.

Epilog jubileuszu odbył się w Wiedniu, dokąd udał się Kraszewski, ażeby się przedstawić cesarzowi i podziękować za udzielony krzyż komandorski. Na peronie dworca północnego zebrała się w dniu 10 października liczna reprezentacya kolonii polskiej, zamieszkałej w Wiedniu, wśród której znajdowali się posłowie i deputacya towarzystw polskich, oraz wielu dziennikarzy polskich. Kraszewski wysiadł wraz z synem, który mu w podróży towarzyszył. Prezes towarzystwa akademickiego „Ognisko“ (książę Aleksander Poniński) w imieniu kolegów powitał go krótką mową, wyrażając najserdeczniejsze życzenia młodzieży. Jubilat pojechał następnie do Grand Hôtel. Za inicjatywą koła poselskiego wydano tu bankiet, na którym był i Siemiradzki; młodzież zaś akademicka wyprawiła na cześć Kraszewskiego uroczysty komers<sup>1)</sup>.

Z Wiednia wrócił jubilat do Drezna, gdzie go czekały kłopoty z przeprowadzką, sprzedawszy bowiem willę dawniejszą, kupił nową, — a nadto najrozmaitsze wymagania i nieprzyjemności ze strony ludzi, chcących korzystać z jego czynnego i pojednawczego usposobienia. Czuł się zmęczonym nad wyraz fizycznie i udręczonym moralnie; uroczystości jubileuszowe przesunęły się jak sen rozkoszny, ale krótki, a strapie-

---

dną „Bibliografią obchodu uroczystości jubileuszowych“, która wyszła i w osobnej odbitce.

<sup>1)</sup> „Księga pamiątkowa jubileuszu“ 1881, str. 98.

„... w końcu tym, który się ludziom wyd  
zyi bogów, niemało było żółci i goryczy!  
po nim spalone wargi i tylko gorycz zo  
zamilczeć muszę, wiele ich ja tylko jeden w  
jubileusz ten czy był pręgiem czy tryu  
rzecz nierozstrzygnięta. Następstwa zaś  
wszelkiej rachubie — są nieobliczone! Pow  
tak z sił wyczerpany, że nazajutrz musiało  
który mię karmił we dnie żelazem i chiną,  
Jak cień się włóczę... możesz sobie stan  
Jakieś smutne przeczucia mię ogarniają;  
a nawet gdy śpię, marzenia dzikie“<sup>1)</sup>.

Prieczucia te, jak zobaczymy, nie b  
a lubo zwykłym u nerwowych ludzi trybem  
szewski i siły i spokój na chwilę, a pracy  
stawał, to przecież te trzy lata, co po jub  
były dla niego, za świadectwem Antoniego F  
usposobienie jego cochwilowe z obfitych list  
poznać, „jednym pasmem cierpień fizycznych  
pokojów i utraień bardzo dotkliwych“<sup>2)</sup>.

Na cierpienia fizyczne szukał pomocy  
burgu i Gasteinie (1880), Hyères (1881),  
(1883), ale nigdzie prawdziwej ulgi nie doz  
dręczył go kaszel, katar żołądka, kamień,  
brak apetytu, bezsenność. ciało mu białe

duszą wspomnieniem przeszłości, odwiedzinami Warszawy orzeźwić; robiono mu nadzieję, że zamiar ten nie napotka przeszkód; ale upływały lata (aż do kwietnia 1882), a nie mógł on przyjść do skutku tak, że w końcu musiał się Kraszewski pożegnać z nim nazawsze. Pozostawała mu więc jako jedyna pocieszycielka — praca i téj się oddawał z taką gorliwością, jakby chciał pokończyć wszystko, co kiedykolwiek projektował. Przedewszystkiém chodziło mu o dokonanie cyklu powieści historycznych; wziął się więc do nich z gorliwością nadzwyczajną zaraz po powrocie z jubileuszu i w przeciągu lat trzech niespełna utworzył 9 powieści w 24 tomach: Syn Jazdona, Pogrobek, Kraków za Łoktka, Jelita, Król chłopów, Biały książe, Semko, Matka królów, Strzemieńczyk. A oprócz nich napisał 21 powieści i utworów innej treści i z innych czasów. Doprawdy, rozważając te fakta: osłabienie fizyczne i pracę olbrzymią uwierzyć trzeba dewizie Kraszewskiego: życie chorobą, lekarstwem praca.

Pomimo znękania nie usuwał się całkiem od bezinteresownych posług publicznych.

W maju 1880 uczestniczył w pamiętnym zjeździe historycznym w Krakowie z powodu jubileuszu Długosza i ogłosił następnie w „Bibliotece Warsz.“ szczegółowe z niego sprawozdanie.

We wrześniu 1881 r. pojechał na kongres międzynarodowy literacki, którego, jak wiemy, był prezesem honorowym, do Wiednia, lubo wiedział, że kongres ten dla Polaków żadnego przynieść nie może pożytku.

Zabiegał gorliwie o dopomożenie Szlązakom, Łużyczanom, ale najmocniej interesował się sprawą założenia „Macierzy polskiej“, dopełniał zebrane fundusze, cieszył się ich wzrostem; z radością powitał wieść, że nie w Krakowie wprawdzie, jak pierwotnie projektowano, ale we Lwowie, piękna i ważna ta instytucja stanęła nareszcie. „W dzień św. Kazimierza — donosił przyjacielowi 7 marca 1882 — podpisałem akt fundacyjny. Niezupelnie ona w myśl moję wypadła, ale potrzeba było uwzględnić miejscowe warunki legalne, aby była potwierdzoną. Bądźco bądź kapitał żelazny, trwanie zapewnione, cel oznaczony

... nie zapominac o cierpieniu  
W pierwszej połowie r. 1883 był  
ski nie robić nie mógł, tylko ciągle dr  
zgięty, z oczyma nabrzmałemi, nogami  
ustawicznych nudności. Ratował się je  
morfium, które przynosiło z sobą  
działało następnie w sposób rozdra  
Czując się niedobrze, a coraz gorzej,  
roku testament, oczywiście w języku  
u notaryusza w Dreźnie, i dla pokrze  
wielką nadzieją, pojechał do Pau. I  
pobycie, gdzie między innymi rozpo  
wieściowy czasów Jagiellońskich („Jas  
żywota i spraw pamiętnik“), „nie z po  
z pogorszonym stanem zdrowia“ pow  
musiał dwa dni w łóżku przeleżeć. Mi  
się“, jak sam się wyraża, po bibliote  
mógł złapać, nauczyć się, to chwytal s  
nemi kazał sobie odpisać z archiwum  
„niewydany i nieznaný ułamek dzien  
Desnoyers, sekretarza królowej Mary  
wziął następnie do powieści „Na król  
drobniejsze szczegóły przybycia, pobyt  
dysławia IV, „nie potrzebując nic a nic  
Wówczas też poznał się z kilku mal-

tysty dyletanta, hr. Andrzeja Mniszcha. „Była to dla mnie rewelacya prawdziwa — donosił A. Pietkiewiczowi — artysty znakomitego w całym znaczeniu wyrazu, którego u nas nikt nie zna. Wielki pan nie dba o to i nie stara się, aby o nim i o jego dziełach świat wiedział, ale my się nim pochłubić powinniśmy i jako polskiego malarza uznać i dać poznać”. Mniszech odmalował wtedy portret Kraszewskiego, a Godebski wymodelował popiersie.

Z Paryża wracał do Drezna na Berlin. Tu 13 czerwca 1883 r. został aresztowany przez władze pruskie i osadzony w więzieniu, w Moabicie.

---

## ROZDZIAŁ X.

Ostatnie lata życia, więzienie i śmierć. 1883—1887.

---

Stosunki Kraszewskiego z Adlerem i Hentschem. — Rewizya w mieszkaniu powieściopisarza. — Aresztowanie i śledztwo. — Pobyt w Moście. — Niewytłómaczone związanie się z adwokatem Saulem wbrew domom życzliwych. — Nawet wśród największego niepokoju nie porzuca pracy: „Psiawiara“, „Od kolebki do mogiły“, komedye Plauta. — Za pomocą zostaje uwolniony. — Pobyt w Dreźnie w oczekiwaniu procesu. — Choroba gorączkowa. — Proces. Zachowanie się Kraszewskiego. Nacisk przez Bismarcka wywartu na trybunał. Skazanie na więzienie bez do-

wacy. Brak studyów psychologicznych. — Kompozycya utworów. — Zasługi Kraszewskiego jako budziela ruchu umysłowego, jako powieściopisarza i jako olbrzyma pracy.

## I.

Fakt aresztowania Kraszewskiego spadł na społeczeństwo nasze całkiem niespodzianie; nikt nawet cienia winy ze strony pisarza naszego nie przypuszczał; uwięzienie składano na jakąś dziwną a bolesną omyłkę rządu niemieckiego i spodziewano się rychłego uwolnienia. Kto znał życie i zasady Kraszewskiego, kto wiedział, że nigdy on czynnie do żadnej roboty tajemnej nie należał, a spiskowe knowania potępiał; nie mógł pogodzić się z myślą, żeby na starość chciał wejść w stosunki mające na celu wyzyskanie tajemne jednego państwa na rzecz drugiego, żeby się podjął niebezpiecznej czynności zdobywania i przesyłania korespondencyj sekretnych.

I dziś jeszcze tajemnicza ta sprawa pozostaje nierozwikłaną zagadką. Śledztwo sądowe zdołało zaledwie kilka faktów ustalić, ale nie potrafiło odkryć ani ich gienetycznego związku, ani pobudek. Rozprawy w ciągu procesu nadzwyczaj mało rzuciły światła na te fakta, ponieważ Kraszewski, niewątpliwie z porady swego obrońcy, stwierdzał w odpowiedziach to tylko, co już dowodami było ustalone, a żadnych wyjaśnień dobrowolnych nie dawał, zbywając pytania prokuratora albo przeczeniem prostém, albo też ogólnikami niewiele mówiącemi. Postronnych zaś wiadomości, któreby wyświełliły mroki śledztwa i zeznań, dotąd nie posiadamy.

Porzestać więc musimy tylko na ułożeniu szkieletu faktów.

Według zeznania Kraszewskiego, Bronisław Zaleski, niegdyś wygnaniec, przyjaciel poety małoruskiego Szewczenki, potem wychodźca osiadły w Paryżu i zajmujący się badaniami historyczno-politycznemi, spotkawszy się z nim w Meranie (r. 1871 czy 1873<sup>1)</sup>), prosił go o przysyłanie korespondencyj

<sup>1)</sup> Rok 1871 podaje korespondent „Kuryera Warszawskiego“ (1884 N. 132a) z rozmowy z Kraszewskim; rok 1873 jest oparty na

wojskowych dla pism francuskich, z którymi Zaleski był w stosunkach. Kraszewski tytułów pism tych nie pamiętał; zdawało mu się, że jedno miało napis: „Avenir militaire“, drugie „Spectateur“. Ponieważ sam na wojskowości się nie znał, szukał więc ludzi kompetentnych; w Berlinie, wedle śledztwa rządowego, miał ich trzech z rzędu. Kiedy pierwszy z nich po mniej więcej jednorocznej czynności okazał się nieodpowiednim, wyszedł Kraszewski w stosunki z literatem Adlerem około r. 1876 mieszkającym w Berlinie. Ten nikczemny, jak się okazało ówczas, aferzysta był jednakże pośrednikiem tylko, bo sam nic nie pisał, lecz dostawał opracowania rzeczy wojskowych od Franciszka Hentscha, który w armii pruskiej służył do r. 1872 i wyszedł z niej w stopniu kapitana, poczem przeszedł się do administracji telegrafów i pozostawał w stosunkach zażyłości „z najwyższymi kołami towarzystwa“, szczególnie zaś z oficerami, wydawał dzieła treści wojskowej, pisywał artykuły do pism specjalnych; żyjąc atoli rozrzutnie, w ciągłych pozostawał długach. Adler zamówił u niego korespondencye wojskowe, nie powiadając dla kogo są przeznaczone,



bezpieczną, że nieopatrznie dotychczas „igrał z ogniem“, wszelkich starań dalszych co do owych korespondencyj zaniechał, a gdy nikczemnik Adler po jubileuszu, głośnym w całej Europie, zagroził mu denuncyacją, jeżeli nie wykupi od niego listów swoich za znaczne pieniądze, trzykrotnie wypłacał mu różne sumy (1000 czy 2000; 600; 4000 marek), częściowo zwracane przez Zaleskiego za pośrednictwem banków; od stycznia do września 1880 r. wypłacono w ten sposób Kraszewskiemu 8475 marek. Gdy jednak żądania ze strony bezwstydnego Adlera nie ustawały, Kraszewski postanowił nie czynić im zadość. Wtedy-to nastąpiła denuncyacja Kraszewskiego i Hentscha poparta wydaniem rządowi niemieckiemu ich listów.

W d. 12 kwietnia 1882 r. odbyła się rewizya papierów Kraszewskiego na żądanie sądu pruskiego, o której donosząc powieściopisarz nasz A. Pietkiewiczowi, pisał: „Ponieważ to już trzecia przyczepka ze strony władz pruskich, a Sasi, gdy im co z Prus nakażą, jak opętani służą, i ponieważ okazuje się, że ja tu nigdy spokoju mieć nie będę, — Bóg wie, — gotówem po latach dwudziestu wyprzedać się ze stratą i emigrować, aby w południowych kantonach Szwajcaryi szukać spokoju. Jestem tak znękany i przybity, że gotów już na to. Wczoraj już byłem w gorączce, gdy się to stało, — dziś gorzej mi dużo. Nerwy, piersi, wszystko zmęczone. Trzy godziny trwało poszukiwanie, z całym rygorem... myślałem, że padnę ze znużenia“<sup>1)</sup>. Zamiar wyjazdu zwłókl się, a tymczasem jak grom spadło aresztowanie.

Pobył w Moabicie (oddział szpitalny, N. 13), gdzie odbyło się śledztwo, należał do najcięższych, najboleśniejszych chwil w życiu Kraszewskiego. Osamotniony, znękany chorobą, przybity nieszczęściem, którego rozległości nie umiał nawet sobie należycie wystawić, doznał nadto goryczy najstraszniejszej, sądził, że wszyscy go opuścili, że ziomkowie od niego się odwrócili. Wymieniając jednego tylko Aleksandra Kraus-

<sup>1)</sup> A. Pług w życiorysie, „Kłosy“ 1887 N. 1139.

ara, znanego prawnika-poety, jako tego, co się nie wahał przyjąć mu w pomoc radą i czynem, pisał z boleścią o tych, którzy zdaniem jego, najłatwiej mogli odważną interwencją mogli nieszczęsnej ulżyć, t. j. o obywatelach W. ks. Poznańskiego i Prus: „W tych dniach boleści, któremi los sprawliwy kazał mi dni mojego jubileuszu opłacić, znalazłem tak mało, nie mówię przyjaciół, ale poprostu życzliwych, nieszczęście taką trwogę i poploch posiało, tak rozproszyło wszystkich, tak mnie osamotniło, że dla was, panie Aleksandrze, tęp większą, tęp gorętszą; połączoną z poszanowaniem mam wdzięczność... Opuszczenie i osierocenie bolało mnie i boli, może nie dla samego siebie — niestety, jest ono symptomem stanu ducha w narodzie, który zgnieciony klęskami, stracił wszelką energię i zaparł się uczuć, które dawniej stanowiły jego charakter okrasę“<sup>1)</sup>.

O ileby wdanie się posłów poznańskich mogło być odziać na los Kraszewskiego, wiedzieć niepodobna, lecz to nie ulega wątpliwości, że tchórzostwo polityczne, obawa narażenia stanowiska staje się cechą dość u nas pospolitą a groźną.

praca i talent, napisał dwutomową powieść p. n. „Psiawiara“, do której notatki przygotowywał bawiąc na kuracyi w Pau, ale ich w Moabie nie miał, bo mu je wraz z innymi papierami zabrano. Pracował nad nią, jak się sam wyraża, „z zapalem, do którego umysł się zmuszał natężeniem wielkiem — nieprzerwaną pracą“. Czuł on, że powieść nosi cechy tego przymusu, że w niej „laudanum, co nerwy zburzone codzień uspokajać musiało, a sen uciekający sprowadzać, i niepokoje dnia, tęsknice samotności i zniecierpliwienia różne się odbiły“. Potrzeba było istotnie wielkiej mocy nad sobą, „aby się przenieść w krainę fantazyi dla ucieczenia od rzeczywistości, której może najcięższem brzemieniem jest niepewność i ciemność, jakie ją otaczają“<sup>1)</sup>. Rzeczywiście znać w „Psiawiarze“ zgorączkowanie, pośpiech prawie chorobliwy w malowaniu scen i charakterów, powtarzanie motywów, jakby przez zapomnienie. Znamiennem atoli jest uznanie, silniej niż w utworach z ostatniego okresu wyrażone, dla osobistości energicznych, śmiałych, rozumiejących warunki życia praktycznego, nie płaczących na ruinach ale działających, wytrwałych, jak zubożały książę Solomerecki, który gdy mu się nieszczęściło na dzierżawie, spożytkował swą naukę techniczną i został dyrektorem fabryki, albo jak Romana Gryźdówna, wychowana poza domem przez ojca spekulanta, wyrachowanego gońca za złotem, która gdy z nim dla względów moralnych pogodzić się nie mogła, uciekła z domu, raz przyjęta przez dzielną, trochę męskich obyczajów sędzinę Stokowską, potem drugi raz do Warszawy, by lekcyami muzyki na swe utrzymanie zarabiać. Powieść cała, wbrew zwykłemu trybowi malowania życia przez Kraszewskiego i wbrew temu nastrojowi smutnemu, jaki opowiadał umysł więźnia, jest optymistycznym duchem przeniknięta. Dowód to niewątpliwy oddziaływania umysłu sprężystego przeciwko pognębieniu. W „Psiawiarze“ kraj nasz i ludzie przedstawieni zostali jako posiadacze zasobów wielkich,

<sup>1)</sup> Przedmowa do „Psiawiry“ w kształcie listu do A. Pługu „Kłosy“ 1884, N. 966.

najznakomitszego komedyopisarza rz. 1  
łożył z niego sztuk pięć na język  
zaczął pisać drugą powieść p. t. „  
z życia zapomnianego człowieka“, w kt  
cichego, Bojarskiego, doznającego w ży  
jako człowiek, nauczyciel, literat, lecz  
zasad prawdy i szczerości, nie tracąc  
nawet w biedzie największej szczęśliw  
ten to zmniejszouy sam autor; miano  
mujące zawsze środek między krańcan  
go .na niezrozumienie, to zapatryw  
skiego; a spokój ducha, zadowolnieni  
laty, jakie on sam sobie stawiał, znaj  
położeniu.

Opowiadanie o losach „zapomnia  
czył Kraszewski już w Dreźnie <sup>1)</sup>, do  
pozwolono mu się udać po skończeni  
niu kaucyi 30000 marek. Oczekiwał tu  
koju rozpoczęcia procesu, który mi  
uwagę całej Europy. Porządkował sw  
nakładcom wywiązać z przyrzeczenia  
historycznych, pisał je teraz z nadz  
W przeciągu siedmiu miesięcy oprócz k  
tnika z wypadków swego życia p. n.

w wykonaniu; charakter jedynie Bajbuzy wyróżnia się znowu tak jak w „Psiawiarze” dzielnością i wytrwałością z dodatkiem jeszcze ofiarności, bezinteresownej służby dla kraju w czasach pełnych zawichrzenia za Zygmunta III; za to obraz społeczeństwa przedstawiony w rozstroju niemal najzupełniejszym.

Jak w więzieniu moabickim, tak i w tym czasie oczekiwania procesu, kiedy według wyrażenia Kraszewskiego był on „na postronku”, twórczość stanowiła środek usunięcia się od coraz boleśniejszej rzeczywistości, przerażającej niepewnością, co jeszcze zająć może. Z początku ludził się nasz autor nadzieją, że do procesu nie dojdzie, i robił plany opuszczenia Saksonii i Niemiec i ciągnięcia „gdzieś na oddalone południe”, lecz niebawem złudzenia wszelkie opaść musiały, a Kraszewski dla zgromadzenia funduszu potrzebnego na wypadki nadzwyczajne, jakie za sobą sprawa już pociągnęła i pociągnąć jeszcze miała, zaczął wyprzedawać rzeczy co kosztowniejsze: piękny fortepian, drogie zbiory sztychów Falcka, rzadkie książki. „Trzeba żyć — pisał wówczas <sup>1)</sup> — a nikomu nie być ciężarem, a czy się pracować będzie mogło, gdy się zdrowie pogorszy — to kwestya. Dlatego trzeba zapobiedz dziś, aby nie stękać i miłosierdzia nie potrzebować... naturalnie na próżno, bo wyzyskać biedę ludzie umieją, ale jęć zaradzić!..”

Dnia 19 lutego 1884 r. otrzymał Kraszewski (wraz z Hentschem) akt oskarżenia „za udzielanie w latach od r. 1876 do 1881-go, doniesień o marszu, względnie transporcie kolejowym armii niemieckiej ku granicy zachodniej oraz doniesień odnoszących się do instrukcyi służbowej dla polowych telegrafów — przez dwie samoistne czynności, chociaż wiedzieli, iż zatrzymania w tajemnicy tych doniesień dobro państwa niemieckiego nieodzownie wymaga”.

Jeszcze w Moabicy Kraszewski pod wpływem uczucia niepokoju i nieradności poszedłszy za zdaniem oficyalistów

---

<sup>1)</sup> Do A. Pietkiewicza, zob. „Kłosa” 1887 N. 1139.

nie do zmiany obrońcy, spełzły na n  
szewski zgodził się na razie na z  
eofną daną nowemu obrońcy (Julian  
nipotencyę a przywrócił ją dawnemu  
ciolom swoim powodu, tylko tłóma  
traktował swe zadanie obojętnie, nie  
bo dla niego Kraszewski był tylko  
płacącym, którego sprawa obiecywa  
baczniejszą uwagę. Mogło to w nim  
odznaczenia się, ale chęć ta hamowan  
była obawą narażenia się rządowi, a p  
władnemu Bismarckowi; uwidoczniał  
dzięć fakt, że w sferach rządowy  
proces Kraszewskiego, nie jako pos  
nalny, lecz groźny zamach na bezpie  
Niemiec.

Posiedzenia najwyższego trybunału  
rozpoczęły się 12 maja 1884 r. i ciąg  
okropny tydzień postawienia pod prę  
remu przed kilku laty naród składał  
den z jego współziomków nie doznał  
działa bieg procesu z ciekawością, my  
Starzec schorzały, ledwie trzymający s  
jący z cierpienia fizycznego i sromu n  
sądem, usposobionym i...

ciwko Niemcom <sup>1)</sup>), — jakież to wzruszający obraz niedoli ludzkiej, której ani zapobiedz, ani ulżyć nawet niepodobna! W ciągu procesu obok objawów współczucia i poważania, zaczęły się już ukazywać i wątpliwości co do moralno-politycznego znaczenia postępów Kraszewskiego, wątpliwości, które się następnie w wyraźne oskarżenie o ściągnięcie na nasz naród szkodliwych podejrzeń zamieniły.

Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, że zachowanie się powieściopisarza podczas procesu nie odpowiadało doniosłości położenia, w jakim się znalazł. System obrony, podyktowany niewątpliwie przez Saula, a oparty na zapieraniu się wszystkiego, czego śledztwo nie mogło poprzeć oczywistymi dowodami, a więc nawet autorstwa obrazka „Na Wschodzie“, umniejszał postać oskarżonego, naprowadzając na myśl, że mu przekonywających argumentów o niewinności brakło. Wiele tu niewątpliwie złożyć należy na złamanie chorobą, na niezbyt biegle władanie językiem niemieckim, w którym odpowiadać musiał, ale niepodobna też zaprzeczyć, że jak dawniej w najważniejszych dobach życia narodowego, tak i w szczytowej chwili swego bytu indywidualnego, nie miał znakomity pisarz dosyć energii, żeby się na krok stanowczy zdecydować, ażeby śmiało i bez obsłonek motywy czynów swoich wyjaśnić wobec Europy całej.

Atoli od zaznaczenia, że Kraszewski na wysokości sytuacji stanąć nie umiał, do zarzutu o niemoralne pod względem politycznym postępowanie jest bardzo daleko. Śledztwo, zdaniem znawców, nie wykazało bynajmniej dowodnie, że wiadomości, których żądał Kraszewski od swoich korespondentów, były rzeczywistą tajemnicą państwa, ani témbardziej, że wiadomości tych dostarczał dla rządu francuskiego; a te jedynie punkta mogłyby, gdyby udowodnione zostały, być poczytane

<sup>1)</sup> Falsze zawarte w liście Bismarcka wykazała: „République française“. (Zob. „Kuryer Codzienny“ 1884 N. 140) oraz Bronisław Wólcowski w liście otwartym do kanclerza niemieckiego. (Zob. tamże N. 149) i w innych dziennikach tegoż roku).

gnął przedstawić Europie Polaków jako wicherzycieli, których tępienie jest państwa niemieckiego potępienie sław nie wstępem do rozwinięcia szeregu celu zgnięcie narodowości naszej, by banicy Polaków z W. ks. Poznańskiej

Adwokat Saul, wzięwszy 17000 i wysiłał się na obronę; w krótkiej, ob dotknął niedostateczności dowodów i za szym i najniepotrzebniejszym wezwaniem w imię narodu polskiego.

Dnia 19 maja zapadł wyrok skazania za usiłowaną „zdradę kraju“ na półtora roku. Chociaż sąd pozostawiał naszego autoprokuratora Seckendorfa, kazał go zaprowadzić do Lipska i trzymać w nim na miejscu odsiadania kary. Kraszewski, na miejsce odsiadania kary. Kraszewski, klimatu, ażeby go w Koenigsteinie albo pruskiej (na Szląsku) osadzono; ale nadprokurator odmówił, przeznaczając niezdrowy, pełen wiatru Magdeburg. Dnia 26 maja znalazł się w twierdzy.



siał do jego stron najgorszych, ale człowiekowi przyzwyczajonemu do pracy systematycznej nie tak przygnębiająco uczuwać się dawał, jak niemożność pracowania w sposób poprzedni. Oświadczone mu bowiem, że listy w języku niemieckim lub francuskim będą zaraz wysyłane po przejrzeniu ich przez zarząd, ale w języku polskim musiały być najprzód przełożone przez urzędowego tłumacza, zanimby poszły według adresu. Toż samo z początku rozporządzenie stosowano i do utworów literackich. Przekładać całe tomy powieści byłoby rzeczą nazbyt kosztowną i zanadto wiele czasu-by marnowało. Musiał więc autor na czas jakiś wstrzymać się od wydawania na świat rzeczy pisanych w więzieniu, załatwiając tylko zobowiązania zaciągnięte względem pism, którym swoje korespondencye literackie nadsyłał. Pisał je teraz pofrancusku; „żenowało go to i upokarzało“, nie nawykły był bowiem do tworzenia w obcym języku, ale konieczności poddać się musiał.

Zresztą zarząd twierdzy okazywał się względny i, nie wychodząc naturalnie z granic przepisów, pozwalał więźniowi wszelkich ulg możliwych. Dano mu dobry pokój na parterze, gdyż schody dla jego nóg obrzękłych były uciążliwe; potrzeby życia zaspokajano, a raczej pozwolono zaspakając za swoje pieniądze dość dobrze; nie broniono przechadzki. Dni schodziły Kraszewskiemu jednostajnie. Wstawał o szóstej i przyrządzał sobie herbatę; potem czytał, a jeśli był w usposobieniu, to i pisał. Od 9-jej do 11-jej wolno mu było przechadzać się po niewielkiej alei w obrębie twierdzy, ale z wolności tej korzystał dopiero po południu. O pierwszej przynoszono mu obiad. Spożywszy go, miewał się zwykle gorzej; były to najcięższe jego chwile. Jeśli pogoda służyła, wychodził na przechadzkę mniej więcej godzinę trwającą. Powróciwszy pił herbatę i znów czytał lub pisał. Ponieważ nogi obrzękle czyniły mu siedzenie uciążliwem, kładł się więc między 7-ą a 8-ą do łóżka i „zabawiał się“ książką do 11-jej, o której trzeba już było gasić światło. Bez zażycia opium zasnąć nie mógł.

W początkach życia więziennego dolegało mu najwięcej, że nie miał dość miejsca do przechadzki, że mu na miasto

już ono drugą naturą i powoli wró-  
dziej czas mi upływać będzie. Mam  
zabrać do dalszego ciągu powieści  
szczególniej leżą na sercu“ 1).

Rzeczywiście przyzwyczajenie  
dów. Od 26 maja, to jest od dnia  
burga, do 3 czerwca a zatem w  
ośmiu siedzenia w twierdzy Krasze  
powieść p. t. „Awantura“, i to pow  
bardzo wielkie braki psychologiczne i  
nader żywo, bez śladów najlżejszego  
umysłowego. Żaden tu charakter nie  
den nie jest zupełnie nowy; uczucia  
układają się tu według doraźnej potrze  
a nie według przyrodzonej konieczności  
sił moralnych i umysłowych; rzecz,  
a cofnięta przed r. 1830, to jest w  
ściopisarz nie znając, musiał malować  
o wiele późniejszych, nie posiada ścisłego  
mimo to wszystko „Awantura“ daje  
i ma parę postaci, różniących się od po  
szych drobnymi odcieniami; takim j  
kczemnienia sfer arystokratycznych V  
i cynik, takim jest hr. Strzelecki. ce  
tami: ...

stwo, w którym żyć musiała. Wątek powieściowy niemalé téż zawiera interesu, choć plotkarskiéj troché natury. Idalia Ryszardowa Bartska, przebiegła awanturnica, gwałtem do arystokracji wdzierająca się, porzuca synka, ażeby wyjść za mąż za hr. Strzeleckiego; potém podstawiá falszywego syna starym Bartskim, którzy ażeby mieć potomka ofiarowali za wynalezienie go znaczne sumy. Tymczasem syn prawdziwy, wzięty przez bogatych emerytów-kupców ze Starego Miasta, pięknie wychowany, gdy matka chciała się do niego przyznać odepchnął ją, i dopiero gdy dziad Bartski serdecznie do niego przemówił, zgodził się być mu wnukiem, ale z matką stosunków utrzymywać nie chciał. — Jest-to treść niewątpliwie anegdotyczna, która bez pogłębienia psychologicznego nie mogła utworzyć powieści artystycznie pięknej, ale dawała zajmującą lekturę i świadczyła o niesłychanej sprężystości umysłu autora, co w więzieniu obrobić ją miał siły.

Dwie dalsze powieści, napisane w lipcu 1884, już téj żywości nie posiadają, już dowodzą wysiłku nadzwyczajnego fantazyi znudzonej, pracującej pod ciężkim przymusem. Są to: „Rodzeństwo“ (w 2 tomach) i „Nad przepaścią“ (w 1-ym). W pierwszej, pisanéj stylem bardzo zaniedbanym, oschle, z widoczném osłabieniem wyobraźni, ale z wielką dbałością o zachowanie znamion rzeczywistości w postaciach i scenach, przedstawia Kraszewski rozstrój stosunków rodzinnych pod wpływem zasady egoizmu i uganiania się gorączkowego o zdobycie majątku. Dupóki żył stary Jan Szelawski, wzór cnoty staropolskiéj i solidarności szlacheckiej, trzymała się rodzina jakotako, spółubiegając się o zapewnienie, każdy dla siebie, względów ojca; nieszczęście jednego z braci, którego opuściła po kilkunastu latach pożycia wietrzna arystokratka, chwilowo nawet natchnęło innych lepszemi uczuciami, ale następnie tém większa jeszcze niechęć wzajemna wybuchła; — po śmierci ojca rozstroilo się wszystko. — W drugiej powieści, pod względem ogólnego nastroju całkiem odmiennéj, kreślonej gorączkowo, lekko, żartobliwie, ale pełnéj dziwnych zapominań się i powtórzań tych samych sytuacji i wyrażeń, obfitującej w objawy

„wyatnionego po  
guje na uwagę, że  
w napiętnowaniu l  
danie wielkiej mił  
mentalność; pod  
głosicielei zasad poz  
ściśle z rzeczywistości

W późniejszych  
powstały jeszcze: „J  
wieści z cyklu history

„Justkę“ nazwał  
niego“; jest nią ona ty  
sierotki, wziętej w opiek  
a odznaczającej się już  
leżności; od chwili jed  
anegdota tylko, aż nazby  
przejściu chwilowych n  
i niezmiernie dobrego ba  
i zapisuje jej majątek. Ot  
Zygmunta Nabrzeskiego, o  
szewskim za czasów redak  
kie imię żydom zaprzedał  
utrzymanie, opracowywaniem  
i bankierskich. Po śmierci  
wytacza „Justka“

dnego tu charakteru dobrze obrobionego, żadnej sceny żywej, znużenie fantazyi odczuwa się w całości i w częściach.

Lepszym jest obrazek z przeszłości p. n. „Król w Nieświeżu“. Nie znajdujemy tu wprawdzie żadnych charakterów nowych, ani rysów, któreby czytelnikowi dawniejszych powieści Kraszewskiego z XVIII wieku były nieznanne. Jestto szczegółowa relacya o wystawném przyjęciu Stanisława Augusta przez Karola Radziwiłła Panie Kochanku z uwydatnieniem obustronnej niechęci. Mianowicie Radziwiłł, człowiek miałkiej głowy, igrasz fantastyczny, żartowniś rubaszny, pragnie się pokazać poksiążęcemu, zaimponować królowi, którego szkatuła była wyczerpana, ale zarazem chce „puścić mu finę pod nos“ przez przygotowanie wspaniałego konia, na którym wiedział, że król nie siądzie, przez wyprawianie polowań niebezpiecznych, hułatyk hałaśliwych. Obok tego opowiadania o uroczystości nieświeskiej, opartego na pamiętnikach, jest szczupło rozwinięty romans energicznej i przebiegłej Moniki i Rusina, służącego przy stajniach, Filipka Poniatowskiego, który namówiony chciał jako imiennik podać prośbę do króla, lecz został od kroku tego powstrzymany przez Monikę przez zamknięcie w jéj pokoju pod strażą dziewczek; król dowiedział się jednak o tym imienniku i sam go księciu Radziwiłłowi polecił. Wszystko to opowiedziane swobodnie, spokojnie, z łagodną ironią i jakkolwiek treść mało znacząca, obrobienie podnosi ją i w czytaniu sprawia dosyć zadowolenia.

Na cyklu powieści historycznych, dokończonym w Magdeburgu, pozostały, o ile z dotychczas ogłoszonych utworów wnosić można („Na królewskim dworze“, „Boży gniew“), ślady roboty wykonywanej pośpiesznie, z pewnym przymusem. Zapominanie się, nadzwyczaj liczne powtarzanie sytuacyj i wyrażzeń, kronikarski sposób opowiadania, brak ożywienia, brak świeżych pomysłów — to są główne wady artystyczne; w pojęciu zaś wypadków i osób dziejowych wraca po chwilowej zmianie uwydatnionej w „Banicie“ i „Bajbuzie“ pogląd pesymistyczny, tym razem bardziej usprawiedliwiony niż dawniej.

... w sztukach pię-  
ctwie, malarstwie. Pierwszy tom :  
dać pięknie i troskliwie obmyślaną  
cia do stolicy skozaczonego Polak  
posła od kozaków, z powodu przy-  
nionych przez króla; dalsze atoli dw-  
zapowiedzi: poważna treść dziejow  
miłostek i spraw dworskich, przyjęc

W „Bożym gniewie“ najwyd-  
najczęściej ukazywaną postacią jest  
przedstawiony jako płochy, lekkomyś-  
niem wszelako téj chwili podnioslejsi-  
jaką okazał w czasie wyprawy przeci-  
Królowa, lubo podana jako główna s-  
jest uplastyczniona. Bardzo często, rów-  
występuje na widownię powieściową  
jako natręt i intrygant, niecierpiący  
a narzucający mu się bezwstydnie i  
opiekuńczą słabość dla swéj żony; os-  
jednostajnymi a nadmiernie powtarza-  
nie budzi ani zajęcia, ani grozy. Inne  
dziwiła, Leszczyńskiego, Wiśniowiecki  
narysowane. Strona prywatna powieści  
Bordoni, niegdyś ulubienicy króla, j-  
i dworaka Strzębosza — bardzo słabo

miotu i chciał go zawrzeć w jednym sporym tomie p. t. „Staryzna“, w pięciu rozdziałach: 1) kolebka, 2) szkoła, 3) na kobiercu, 4) wnuki, 5) grób; — miał to być „poemat... prozą“ a zawierać „cały obraz starych obyczajów zanikających“. Materiał, który posłużył mu do ułożenia powieści „Na królewskim dworze“, obrobił także w formie studium historycznego o Maryi Ludwice. Szkice z podróży włoskich wykończył w twierdzy; zebrano się tym sposobem 65 akwarelli w dużym formacie; przeważał je autor „Album magdeburgskim“. Wreszcie, nie mogąc jeść potraw restauracyjnych, sam sobie przygotowywał obiad: „kawaleczek mięsa usmażonego, bulion z tapioki, kartofle ugotowane w wodzie“...<sup>1)</sup>

Stan zdrowia, wobec warunków życia w twierdzy, polepszyć się oczywiście nie mógł. Dnia 22 sierpnia 1885 r. w nocy dostał Kraszewski ataku apoplektycznego na płuca, od tego czasu przyjąć do siebie nie mógł; lada ruch żywszy wywoływał brak oddechu i groził powtórzeniem się ataku. Starania o uzyskanie urlopu podejmowane przez rodzinę, która odwiedzała Kraszewskiego w twierdzy, wstawiennictwo wysoko położonych osób (księżnej Falconieri, z domu Hołyńskiej, jej męża, hr. Władysława Kulczyckiego, wreszcie króla włoskiego Humberta) długo nie odnosiły żadnego skutku. Nareszcie dnia 24 października 1885 r., dzięki księciu Antoniemu Radziwiłłowi, otrzymał nasz powieściopisarz urlop 6-miesięczny po dzień 15 maja 1886 roku za złożeniem kaucyi 20000 marek. Zgromadzenie potrzebnych funduszków, a następnie formalności więzienne zatrzymały go jednak do dnia 7 listopada, kiedy wskutek przynaglącego telegramu z Berlina, puszczono go, jak powiadał, „z gniewem“ po podpisaniu „cyrografów bez liku“...

---

<sup>1)</sup> Z listów Kraszewskiego przytoczonych przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887. Nr. 1156.

... na samoy najiz  
wysadzać mnie trzeba z wagonu  
ciała, ale na duchu, który był  
twiały, odezwało się teraz wszy  
dwa i pół lata prawie. Jestem ja  
szedł nad przepaścią bez trwogi  
uczul, co przebył. Nie mogę i ni  
przecierpiał, ale niéma upokorzeni  
dano mi kosztować. Przez pochle  
we mnie prześladował narodowoś  
nia... Wyszędłem z téj kaźni zg  
od obłąkania — taki był stan ner  
raz po całych nocach jęcę i zryw  
piero na szwajcarskiej ziemi odet  
śle, śle! " 1).

Zmuszony odbywać podróż  
w rękę unieść nie mógł, ani pod  
żywo, zmuszony odpoczywać po  
stawanie w jednej pozycyi w wagi  
dobnym do zniesienia, tęsknił za d  
dnego spoczynku. Znalazł go wresz  
najtroskliwszą otoczył opieką zacny  
jechał na spotkanie znakomitego pa  
go na miejsce.

Atoli spoczynek ten był wzo



psya, odęcie straszne, ciężkie bóle, i kurcze po spożyciu naj-  
lżejszego nawet pokarmu) za nieuleczalne, zalecając tylko  
spokój i dyetę dla przedłużenia życia. A jakże tu osiągnąć  
spokój nawet ciała, gdy Kraszewski do łóżka nawet sam wejść  
nie mógł z powodu nóg obrzękłych i bezsilności zupełnej,  
a w fotelu spać się lękał, bo raz spadł z niego i potłukł się  
mocno; zmuszony więc był sypiać na podłodze, z której po-  
wstawanie było wielce męczącym!...<sup>1)</sup>

Cóż dopiero mówić o spokoju ducha! Kraszewskiego,  
pozbawionego przez kilka tygodni czasopism polskich, opano-  
wywała niewypowiedziana tęsknota za krajem, której w Dre-  
źnie nie doświadczał, czując się bliżej ziemi rodzinnej. Ani  
modlitwa, ani praca, nic nie mogło ukoić tej „tęsknicy szalo-  
nej“. Lękał się utracić czucie z narodem... błagał więc przy-  
jaciół, ażeby go o wszystkim zawiadamiano, co się wówczas  
działo. Obawa o los przyszły targła nim ciągle; ponieważ  
z powodu choroby o powrocie do twierdzy w terminie ozna-  
czonym nie mogło być mowy, starał się ubezpieczyć co do  
możności pobytu we Włoszech, w Austrii czy Francji i na-  
razie w odpowiedziach na swe pytania znajdował wątpliwości:  
nie był pewnym, czy na wypadek żądania ekstradycyi więźnia  
przez rząd pruski znajdzie opiekę; stąd zamierzał nawet chwi-  
lowo uciec do Anglii.

Gdy o tym zamiarze doniósł Antoniemu Pietkiewiczowi,  
ten sądząc, że Kraszewski dał słowo honoru, iż do Magde-  
burga powróci, napisał do niego list, w którym wystawiając  
i niebezpieczeństwa osobiste i względy na cześć narodową,  
błagał go, ażeby myśli uciekania zaniechał i na stanowisku  
wytrwał. W odpowiedzi pełnej zdziwienia Kraszewski wyja-  
śnił, że słowa honoru nie dawał, bo go nie żądano, ale kau-  
cyą tylko, „a gdzie się składa kaucyą, tam honor wcale nie  
jest zaangażowany“; powoływał się na przykłady hr. Arnima  
i prymasa Ledóchowskiego, którzy tak jak on wypuszczeni,  
nie czuli się obowiązani do powrotu. Nie podejmując już my-

---

<sup>1)</sup> A. Pług w „Kłosach“ 1887. Nr. 1158.

- jednak nie ule  
ani dwóch miesięcy  
u Niemców *unschuldig*  
wprost zamęczyć i  
urlop, świeżo mi p  
żenie“ 1).

Ani świadectw  
nie pomogły. Rząd  
powrotu do Magdebu  
szewskiego denuncya  
pisarz nie mógł z po  
zeczarzy niemieckich  
sędziowie-prawnicy, v  
dali, że kto składa k  
dzmi może okupić swc  
Pozostał więc n  
opuszczała.

Z nadejściem lata  
żywności stało się nien  
Tymowski powiózł swej  
caryi, gdzie kąpiele sia  
skolatany organizm. Nie  
lily nietylko się kąpać, s  
najodpowiedniejsze uważa  
miał odwaci

że obawa jest nieuzasadniona. Ówczesny stan jego duszy maluje się dobrze w wierszu napisanym w Schinznach <sup>1)</sup>:

Nie mieć nad głową dachu, ni kąta na ziemi,  
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tulaczem,  
Przybłądą się nazywać pomiędzy swojemi,  
Zaczynać dzień od jęku, a kończyć go płaczem,  
Napróžno zebrać pracy i błagać spokoju,  
Szyderstwami być gnany, smaganym potwarzą,  
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju —  
Takim dziś losem boże wyroki mię karzą...  
Ale mocen i wielki Pan stoi nad światem!  
I dał moc katom, aby po serca ich probie  
Niewinnych lez s.ę pomścić nad bez serca katem —  
Zemstę za okrucieństwa pozostawił sobie.

Z uczuciem tedy wywołanica postanowił pozostać na ziemi szwajcarskiej. Udał się przez Zurich, Bern do Montreux, gdzie był polecony opiece doktora Miniata, pochodzącego z Wilna. Przepędził tu pięć tygodni na kuracyi winogronowej wśród cudownego powietrza i pięknej przyrody. Niezbyt pokrzepiony na siłach, bo winogrona były złe, wracając do San Remo zatrzymał się przez tydzień w Genewie <sup>2)</sup>, gdzie go miało ostannie za życia spotkać uczczenie.

Odbywał się wtedy w Genewie kongres stowarzyszenia międzynarodowego literackiego i artystycznego, którego Kraśzewski był honorowym prezesem. Dnia 18 września nastąpiło jego otwarcie. Podczas inauguracyjnej mowy Numy Droza, wszedł na salę staruszek mały, zgarbiony, o płowych włosach na głowie, z długą szpakowatą brodą, tak pochylony, że twarzy jego dojrzeć było trudno. Jeden z literatów, zbliżywszy się wziął go pod ramię i na trybunę, gdzie były miejsca honorowe, zaprowadził. Staruszek usiadł, skinał głową literatowi, na łaskę nałożył kapelusz, i oparłszy się na niej obu rękoma,

<sup>1)</sup> Wydrukował go „Tygodnik ilustrowany“ 1887, Nr. 225, tylko z mylną datą 30 listopada 1886; pewnie w autografie jest 30 lipca.

<sup>2)</sup> „Kłosy“, Nr. 1160.

trudem podniósł się  
niem głowy, ciągle  
powtórzyły się znów  
spokojny, oczekując

W dalszych po  
nie brał; zanadto oz  
cznie w domu Milko  
do wspomnień o swoi  
niach i stratach. Przek  
pieczeństwo będzie mi  
willę i prosił p. Milko  
vey upatrzyła jaką sied  
franków. „Zawsze stąd  
dzi — mówił. — Włosi  
śródnich zamieszkał, ale  
Proszę Was tylko nie ro  
i ja się przed Włochami  
kro było, że doznawszy t  
żyć z niemi“ 1).

Dnia 23 września 18  
do Turynu, gdzie miał się  
skiego Correntim, który w  
stori polskiej pragnął zas  
San Remo przybył donier  
72

nieznużonej pędziło do przedsiębrania dzieł coraz nowych, ale nieraz téż zdarzały się jakby przestanki w czynnościach duszy, zapomnienia widoczne i rażące. „Skarżysz się — pisał do przyjaciela — że ja na połowę treści twoich listów nie odpowiadam; ale ja z bólu, nudności i senności, która mię nagle, czasem jak piorun napada i rzuca mną i prawie do niczego niezdolnym czyni, pamięć tracę, sobą nie władam... Zapominam się, a są chwile, że z zaduszenia i bicia serca zupełnie tracę przytomność. Później osłabły, piszę“<sup>1)</sup>.

To znużenie umysłu, to zapominanie się, to omdlewanie fantazyi znać w powieściach utworzonych po wyjściu z Magdeburga; silniej ślady ich występują w nich, aniżeli w utworach więziennych; a jednak i tutaj znajdują się tak śmiało i świeże rzuty myśli, jakby Kraszewski w pełni sił działał.

Najpierwszém chronologicznie po opuszczeniu twierdzy jest opowiadanie historyczne p. n. „Męczennica na trouie“, ukończone w San Remo na początku r. 1886. Pisał je, jak sam zapewniał, *con amore*<sup>2)</sup>, a jednak zarówno w pojęciu charakterów, jak w kompozycji i obrobieniu znać wyczerpanie się wielkie umysłu twórczego. Treść sama, pełna przygód i stosunków ciekawych, nadająca się do nader żywego malowidła ludzi i obyczajów, pod piórem Kraszewskiego zamieniła się na rozwlekłą gawędę, tu i owdzie zaledwie jakimś trafnie skreślonym obrazkiem uplastycznioną. Maryą Leszczyńską przedstawił czytelnikom jako osobę niepiękną, lecz pociągającą i rozumną; tymczasem w działaniu rozum ten wcale niewydatniony; w bohaterce znać tylko miękkość, słabość, nadzwyczajną, bo aż zdziwienie obudzającą cierpliwość i pokorę. Kiedy książę Bourbon użył jęj za narzędzie, w chęci utrwalenia swego stanowiska na dworze Ludwika XV i wyrugowania Fleury'ego, królowa straciwszy u kapryśnego despoty wszelkie względy, nie umiała zachować się z godnością i na-

---

<sup>1)</sup> Wyjątki z listów przytoczone przez A. Pługa w „Kłosach“ 1887. Nr. 1158.

<sup>2)</sup> Tamże.

zila się na upokorzenia, które coraz dotkliwszemi się stały, bo poczynając od znoszenia niegrzeczności kardynała: ończyć musiała na przyjmowaniu kochanek królewskich. raszewski nie dostrzega w niej słabości charakteru i braku yśli rozleglejszej, a natomiast wielbi rezygnacją „męczennicy rześcijańskiej”. Filozofów XVIII-go wieku traktuje Kraewski jako ateuszów, szerzycieli złych obyczajów, niskich ochlebców; ale żadnego plastycznie nie przedstawia; reakcyę is katolicą w osobach arcybiskupa, biskupa Boyer, jezuitów, rérona, delfina opisuje szeroko i pochlebnie, lubo także abo pod względem artystycznym. Obrobienie wogóle obfituje wady takie, jak powtarzanie rysów, wyrażeń, sytuacji, eobmyślany układ, brak skupienia rzeczy jednogatunkowych, ibieganie naprzód w opowiadaniu i wracanie się.

W „Trójlistku“, napisanym w San Remo, Schinznach, lontreux r. 1886 miał widocznie autor zamiar przedstawienia iżnorodności wpływów otoczenia na pokrewne w gruncie mperamenty, lecz wykonanie myśl tę w części tylko drobnej wydatniło. Mamy tu dzieje trzech synów sławionego legioisty z trzech żon różnych: Wielkopolanki (Piotr), Galicyanki (Zsawery) i Podlasianki (Atanazy). Najwyidealniejszy z nich

ojczyźnie“. Atanazy najmłodszy, to typ szlachcica dobrze wychowanego, umiejącego żyć, mającego wielką popularność, którą dozywał pięknymi mowami, licznymi projektami nigdy nieurzeczywistnionymi; wielka gęba bez rąk, do czynu zabrać mu się było trudno, a gdy się do niego wziął, okazywało się, że nie umiał wykonać nic, tracąc na przedsiębiorstwach, obdłużając majątek; pomoc krewnych przyjmował początkowo z uwielbieniem, a potem widział w niej przyczynę swych niepowodzeń. — Punktem środkowym, w którym autor najczęściej osoby swe gromadzi, jest Kraków, rządony przez księży, pokrywający wszystkie grzechy zewnętrznymi oznakami pobożności, a magnesem ściągającym je — piękna i rozumna aptekarzówna Balbina, u której zbierali się i kapotowi krewni i księży i bogata szlachta. O jej rękę ubiega się i hofrat Ksawery i Atanazy; pierwszego nie kochała panna, drugiego kochała mocno, ale przeczytawszy list jego pięknie wystylizowany, w którym odmawiał jej przymiotów na żonę, przeboleła cios i wszystkim odtąd ręki odmawiała. Atanazy ożenił się z kim innym i był podobno szczęśliwym. Piotr, który w Krakowie stał się bardzo gorliwym „praktykantem“ religijnym, ożenił się przy pomocy księży z bogatą wdową mieszczańką, zmarnotrawił jej majątek, znowu zszedł na żebraka, ale tym razem dobrowolnie pokutującego, otrzymał znaczny spadek w Wielkopolsce, trochę się ustatkował i żył poważany. O ostatecznych losach bohaterów autor nie pisze, tém się tłumacząc, że „życie nie daje zakończeń, a dorabiane podobne są do tupetów na łysiej głowie, która zawsze kunszt zdradza“. Przeciwi marzeniom powstaje ostro, zalecając rachunek, oszczędność, dbanie o interesa materialne; nigdzie zaś tak wymownie jak tutaj nie gromi pięknych słów bez czynów, pobudzony widocznie myślą nasuwającą mu do przeciwstawienia uwielbienie jubileuszowe dla siebie i opuszczenie w nieszczęściu. — Wykonanie całości bardzo nierówne: początkowa scena odwiedzin obdartusa Piotra u eleganckiego Atanazego — świetna; później rysy fizyognomij zacierają się niewytłumaczonymi przejściami, przeciwieństwami, sprzecznościami; dużo nieskla-

ności, powtarzań, zapomnień, przerw myślowych, nieładu chronologicznego, a natomiast wszędzie pewna żywość gorączkowa, oraz subtelna ironia zwłaszcza w przedstawieniu stosunków rządu książęcego w Krakowie.

Ostatnią powieścią dziś znaną jest „Czarna godzina“ opisana w Schinznach, Montreux, Genewie, Turynie, San Remo r. 1886. Z rzutkością młodzieńczą podjął w niej Kraszewski temat najwzięszy — wydalanie Polaków z W. ks. Poznańskiego, na tle przeciwieństwa dawniejszych idealistycznych poglądów i dzisiejszego uwiebiaenia siły. Lubachowski osiadł przed 20 laty na granicy W. księstwa i królestwa; był to człowiek marzący o zgodnym pożyciu wszystkich narodów, ufający, że Bóg ku dobremu ludzkość prowadzi, ceniący poezję i wszystkie duchowe skarby człowieka, — w wielu rysach sam Kraszewski. Córka tego idealisty Marya pokochała Niemca Treubergera i wyszła zań, sądząc, że miłość wzajemna wszelkie powody do nieporozumień usunie; omyliła się, gdyż Treuberger zgóry zapowiedział, że z jej rodziną i z Polakami wogóle żadnych stosunków utrzymywać nie chce. Z dwu sy-



niu jego intencji (hr. Żarnowski). Już obawa, że Lubachowskiemu rząd może wydalić, odsunęła od niego współobywateli, unikających go jak zapowietrzonego. On sam żadnych nie przedsięwzięć środków obrony, z rezygnacją poddając się losowi; piękna tylko ekonomowa, balamucząc twarzyczką urzędnika w miasteczku, usiłuje wyjednać jeżeli nie unieważnienie wyroku, to odroczenie wykonania; ale zabiegi jej dodatniego wyniku nie przynoszą. Cała napływowa ludność niemiecka, podbudzona rozporządzeniami rządu, dopomaga do przeprowadzenia jego planów, czyhając na polskie majątki, denuncjuje obywateli, którzy się nie mogą wykazać dokumentami, iż są rodem z W. księstwa. Ze wszystkich przedstawicieli plemienia niemieckiego w okolicy Lubachówki, jeden tylko Solinger w imię praw ludzkich przemawiał za Polakami, lecz i on z sympatią dla pogwałconych w końcu ukrywać się musiał. Zbliży się katastrofa. Marya opuszcza męża, za nią idzie Grześ, którego ekonomowa wywozi za granicę, ale później wpada i on w ręce żandarmów pruskich; oddany do fortecy, chce umknąć; kula strażnika zabija go; matka wkrótce umiera; a pod temi ciosami pada i 80-letni Lubachowski, który sprzedawszy wieś, już się gotował do opuszczenia W. księstwa. — Autor nie mógł wystudyować stosunków społecznych podczas banicyi pruskiej, gdyż nie był na miejscu; opowiadanie swoje osnuł na pogłoskach, wiadomościach dziennikarskich i własnych domysłach, powtarzając w „Czarnej godzinie“ rysy, które już w drugiej części „Zagadek“ przed laty zaznaczył. Czy malowidło jego zgodne było z objawami rzeczywistości, ocenić nie mogę; ale to pewna, że podjęcie motywu tak narzniętego (połczesnością, dowiodło, że w 74-letnim powieściopisarzu drgało żywo interesowanie się sprawami narodowemi. Obrobienie powieści jest żywe, gorączkowe, ale niestaranne, pośpieszne; powtarzania, sprzeczności, sceny niepotrzebne, rozwlekłość występują tu w sposób jeszcze jaskrawszy niż w „Trójlistku“.

... zaciągnęła nas rozwojem dr  
z łacińskiego jakiś dyalog dramatyc  
blinie u jezuitów, w którym występ  
mnienie o Hipolicie Klimaszewski  
Chamów", którą jeszcze przed jubile  
pisał, ceniąc w niej materiał do po  
jektował nawet wydawnictwo czasopi  
siły naukowe rozpierzchłe za grani  
cznych i narodowych prostować zbo  
da, jakiś jeden kierunek stały". A o  
badać zabytki starożytności w Por  
przerysowanie ich pozwolenie rządu  
nie przyszedł do skutku, ale Kraszew  
bliwą chęcią zmieniania miejsca,  
osłabienia i senności, którą starał się  
pojechał 25 stycznia 1887 r. do Flo  
jąc na obrzękle nogi, wdrapał się aż  
przez Teofila Lenartowicza i zajął s  
Przebywał tu z górą trzy tygodnie; pot  
wbrew radom Władysława Kulczycki  
Rzymu ściągnąć, marzył o wyjeździe  
Szwajcaryi. Dnia 21 lutego wrócił do  
tego, w noc popielcową przebył st  
ziemi. Część górnej galeryi w willi  
szkiwał, oberwała się i spadła na s

mógł właśnie sobie zaszkodzić najwięcej. Dr. Tymowski odradzał podróż do Szwajcaryi ze wszystkich sił. Wł. Kulczycki i Correnti błagali go, żeby do Rzymu przyjeżdżał. Kraszewski zniecierpliwiony odpisał stanowczo: „gdybym wiedział, że zostaje mi tylko jedna godzina życia, użyłbym jęj, aby pojechać do Lozanny i tam dom kupić“. Dnia 13 marca już się znajdował wraz z Schneiderem, architektem z Drezna, i ze służącym w Turynie, a dnia 15-go z zapaleniem płuc, którego dostał w drodze, przybył do Genewy <sup>1)</sup>.

Stanął tu w hotelu de la Paix wieczorem i natychmiast posłał po dra Zygmunta Laskowskiego, profesora anatomii w uniwersytecie genewskim. Doktor przepisawszy, co robić należało, zawiadomił Zygmunta Milkowskiego (T. T. Jeża) o przybyciu chorego i strasznym stanie, w jakim się znajdował. Nazajutrz (16 marca) doktor i T. T. Jeż zeszedli się w mieszkaniu Kraszewskiego. Stan jego polepszył się przez noc: „obecnych poznał, mówił z nimi, czynił rozporządzenia dotyczące się kuracyi, zdawał z cierpień i dolegliwości swoich sprawę i z wdzięcznością przyjął propozycyą doktora uorganizowania deżuru ze słuchaczy medycyny Polaków na uniwersytecie genewskim; mówił o zamiarze kupienia pod Lozanną domu i o tém, że do San Remo nie powróci już nigdy — nigdy“. — Pod wieczór było znów gorzej; chory utracił apetyt, na łóżku leżeć nie mógł, w fotelu siedział drzemając, od czasu do czasu tylko budził się i przemawiał to przytomnie to nieprzytomnie. Dnia 17-go Kraszewski pozostawał w stanie senliwości, przerywanąj przebudzeniami i przemawianiami jakby przez sen. Dnia 18-go zaznaczyło się polepszenie o 5-jej rano i trwało do 8-mej. Chory rozmawiał z deżurnym studentem i wyprawił Schneidera do Lozanny, ażeby obejrzał dom do kupna następczony. O 8-mej zaczęło mu się pogarszać; nieprzytomność była prawie ciągłą; poznał tylko panią Milkow-

<sup>1)</sup> A. Pług w życiorysie Krasz. „Kłosy“ 1887, N. 1161. — Kraszewski: „Trzęsienie ziemi na pomorzu śródziemnem“ w Tyg. ilustr. 1887, N. 219.

cą, która go odwiedziła wieczorem. Odżywał się winem rzelykaném kiedyniekiedy i zażywał digitalis dla pobudzenia biegu krwi. Noc z 18-gó na 19-y przeszła w ustawicznych mdlewaniach. O północy przyjechała dawna jeszcze z Dreżna ospodyni Kraszewskiego, pani Heinitz, która go odwiedzała w Magdeburgu i towarzyszyła do San-Remo. Zrazu chorego nie poznał jój; dopiero po chwili powiedział o niej słów kilka audentowi deżurnemu. Zresztą zapadał ciągle w sen, czasami tylko oczy otwierał, spoglądał i coś mówił. Czuwającym przy nim zdawało się, że wypowiadał jakieś żądanie, dopytywali go więc i najczęściej dopytać się niczego nie mogli, odgadnąć musieli. Wśród jęceń od godziny 9-jej dnia 19 można było wyróżnić jeden tylko wyraz „o Jezu!“ — innych domyślać się wypadało, ale niepodobna było rozpoznać, czy były polskie czy niemieckie. Około 12-jej stan senliwy trwał dalej, ale już bez jęków, bez westchnień, bez przebudzeń się. Doktor, rzyszedszy w tym czasie i opatrzywszy chorego, oznajmił, że się ze snu tego może już nie przebudzi. Od rana przybyły listy i telegramy z powinszowaniem imieniu i życzeniami ługiego życia; Kraszewski już ich nietylko nie czytał, ale nie widział; on! O trzechci panne Anna Milbawska ziała

przeniesiono je do laboratorium w szkole medycznej, gdzie go dr. Laskowski zabalsamował. Dnia 22-go przeprowadzono zwłoki na cmentarz, złożono w kaplicy (*chambre mortuaire*), przystrojonej w krepą obwinięty sztandar towarzystwa polskiego w Genewie i wieńce zakrywające ją całą. Wśród tłumów mężczyzn, (gdyż kobiety nie uczestniczą w pogrzebach szwajcarskich) T. T. Jeź w mowie swęj skreślił życie zmarłego, jego działalność, jego męczeństwo i śmierć spokojną, uchylił przed cielesną powłoką męża, co pracą swoją kilka pokoleń żywił, czoło, kończąc tém słowem, że rozpoczęło się dla niego życie w potomności długie. Po T. T. Jeżu przemawiali inni Polacy a z cudzoziemców A. Begey, adwokat z Turynu, w imieniu Włochów <sup>1)</sup>.

Był to pogrzeb tymczasowy. Powszechne życzenie domagało się, aby zwłoki znakomitego pisarza spoczęły w grobie zasłużonych na Skalce. Pomimo nieśmiałej pokątnęj opozycyi ze strony klerykałów, życzenie to spełniło się. Niemcy nawet po śmierci nie chcieli przepuścić nieboszczyka przez swe granice; musiano wieść zwłoki na Wiedeń, gdzie tak dziwnie manewrowano, że młodzież polska bawiąca tam na studiach nie mogła się dowiedzieć, kiedy szczątki przewieziono, i kilkakrotnie napróżno dworzec kolei tłumnie odwiedzała, nie widząc między sobą „wybitnych mężów stanu galicyjskich“, jak ich poprzednio nie widziała na żałobném nabożeństwie w *Votivkirche* <sup>2)</sup>. Do Krakowa zwłoki przywieziono 5 kwietnia o godzinie 12-ęj w południe. Na dworcu oczekiwał ich przybycia prezydent miasta dr. Szlachtowski, delegowani komitetu i młodzież, która stanęła u karawanu, a skoro na nim skromną trumnę metalową złożono, sama się do niego zaprzęgła. Przed karawanem szła również młodzież niosąca wieńce. Pochód posuwał się zwolna do kościoła księży pijarów przy ulicy Śt. Jana. Następnie zniesiono trumnę do krypty tegoż kościoła

<sup>1)</sup> Zob. listy T. T. Jeża w „Kuryerze Warszawskim“ r. 1887, Nra 81, 82, 86 p. n. „Z nad łoża śmierci“, „Tragedya skonu“, „Ostatnia posługa“.

<sup>2)</sup> „Kuryer Warsz.“ 1887, N. 95.


tu odprawiło duchowieństwo egzekwie. Przez wielki tydzień rypta dla publiczności była zamknięta <sup>1)</sup>).

Uroczystość pogrzebu odbyła się 18 kwietnia dopiero. yła ona żalobnym powtórzeniem tój, jaka się przed 8 laty ( w Krakowie święciła. Kraj cały wziął w nięj udział. o godzinie 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> zrana przybyła przed kościół pijarów rada iejska krakowska wraz z prezydentem swoim i przedstawielami rady miejskiej lwowskiej. Ulica Śt. Jana, ulice bane, rynek, wszystkie okna kamienic, nawet dachy zapalone były przyglądającymi się orszakowi. Z wielu okien ywieszono wielkie czarne chorągwie. Wspaniale rozpoczęły pochód chorągwie cechów krakowskich, kirem okryte. imny wiatr drobnym śniegiem skrapiał tysięczne tłumy, zekające wyniesienia zwłok z krypty. Gdy trumnę na macach ustawiono, zapanowała cisza, odkryto głowy. Zdala tylko olatywał głuchy szum zebranych tysięcy. Prezes akademii Iajer, wszedłszy na podwyższenie przed kościołem, w pięném przemówieniu skreślił zasługi zmarłego nie tylko jako oety i powieściopisarza, ale też jako uczonego członka akademii. Po tój przemowie wyruszył w porządku zgóry nłożonym wspaniały orszak przez ulicę Śt. Jana ku kościołowi

kościół, początek orszaku dotykał już Stradomia. „Za trumną i przed trumną tysiące poważne, ciche, korne. Z okien i szczytów domów powiewają czarne chorągwie; sklepy zamknięte; ruch wszelki ustał, latarnie gazowe płoną żółtym światłem, przysłonionym kirem. Nieprzejrzana fala ludu płynie Grodzką, Stradomiem, Krakowską i Skaleczną. Cisza — tylko dzwony płaczą głośniejsz, tylko serce Zygmunta coraz silniejsz bije... Łańcuch straży obywatelskiejsz zwięzać się musi. Delegacye z wieńcami zwalniają kroku. Widok ich imponujący. Każdy napis łatwiejsz rozeznacć można; co chwila tęż słyszysz odczytujących; dochodzą cię nazwy miejscowości tak dziwnie nieraz od siebie oddalonych: Lwów, Antwerpia, Medyolan, Kraków, Berlin, Zakopane, Paryż, Praga, Monachium, Foznań, Londyn, Cieszyn, Czerniowce, Wrocław, Kołomyja, Warszawa, Nowy York, Gniezno, Charków; Stanisławów, Stokholm; Wiedeń, Toruń, Peszt, Rzym, Tarnów, Zurich itd. Uderzające innóstwo wieńców ofiarowali z różnych stron kraju Izraelici. Nie brak tęż było dowodów pamięci i uznania ze strony najznakomitszych pisarzy i artystów czeskich...“

U furty wiodącej do klasztoru paulinów na Skalce oczekiwało na orszak całe zgromadzenie zakonników. Ku mistrzowi ceremonii, ks. Polkowskiemu, zbliżył się białym habitem okryty przeor. Obszerny plac przed kościołem, schody i ganki zajęły delegacye; trumnę złożono tuż przy krypcie zasłużonych. Wszyscy odkryli głowy. Śpiew chóralny rozbrzmiał nanowo. Rozpoczęły się mowy. Pierwszy imieniem miasta, którego kosztem odbywał się pogrzeb, przemówił prezydent Szlachtowski; po nim zabrał głos profesor uniwersytetu lwowskiego i radny miasta Lwowa Gustaw Roszkowski; krótko, rzewnie a pięknie odezwał się Antoni Pietkiewicz; w końcu wystąpił przedstawiciel młodzieży, prezes czytelnicy akademickiejsz w Krakowie, Leopold Jaworski, zapewniając, że cicha, wytrwała, usilna dla dobra kraju praca, której najwspanialszy przykład dał zmarły, będzie dla młodzieży sztandarem i drogą wytyczną żywota.

z powrotem  
rozchodzą się w r  
i na pokrzepienie po  
duchowa.



W spuściznie tej  
dzieła w najwyższym za  
utworów, przejmujący  
wstała z wyobrażonych i  
imponujących posągów i  
nieprzejrany las nadzw.  
figur z terrakoty, wychy  
tęskną lżą, marsowym na  
nym żartem, sarkazmem, i  
przeróżniejszych kombinac  
a nie określić się dają. W  
cia brak jedynie upostac  
giczności.

Te znamienne cechy  
umysłu pisarza.

Rozum jego to gąbk  
ją wypełnić może 17



z rozwojem ducha, z dziejami człowieka. Jak w pierwszej młodości oddawał się studjom nader od siebie różnym, bo literaturze francuskiej i gramatyce arabskiej, powieściopisarstwu i dziejoznawstwu, filozofii i filologii, bibliografii i slawistyce; tak i później przez cały ciąg życia wzbogacał nieustannie skarbiec wiadomości ze wszystkich dziedzin poznania. Wiadomości te zbierał zazwyczaj z nadzwyczajną skrętnością, bez głębszego krytycznego ich roztrząsania; chodziło mu o dokładność, nie o ścisłość. Świadczyć o tém może zamilowanie w takich naukach, które dzisiaj są jeszcze w stadyum gromadzenia materyałów jak archeologia i dzieje sztuki. Świadczą o tém również prace historyczne naszego autora, tak obfite w rysy znamienne, w drobiazgi barwne, a tak mało posiadające systematyczności i spójności. Kraszewski śledził bardzo pilnie rozwój prądów cywilizacyjnych oraz nauk wywierających wpływ na wielkie masy, starał się zawsze być obznajomionym z najnowszemi zdobyczami wiedzy; nigdy nie przemienił się w zakamieniałego rutynistę, powtarzającego z uporem to tylko, czego raz się nauczył, ale chętnie porzucał wiadomość choćby nawet silnie z dziejami umysłu jego związaną, jeżeli się okazała fałszywą<sup>1)</sup>, chętnie przejmował pierwiastki świeże wytworzone przez postęp, usiłując je zharmonizować ze starymi. Oprócz krótkiej chwili w pierwszej młodości, kiedy butnie krańcowemi popisował się frazesami, zawsze dążył do złotego środka, polegającego na pomiarkowaniu zbyt daleko idących a różnokierunkowych zapędów myśli i dążeń. Złoty ten środek stosownie do zmierzających się wpływów i nastroju ogół-

<sup>1)</sup> Jako znamienity przykład takiej zmiany może posłużyć drobny a jednak wymowny fakt. Kraszewski od młodości zrosł się z tém przekonaniem, że ogień święty u Litwinów pogańskich zwał się „Znicza”. Jeszcze w „Przemówieniu” jubileuszowóm 3 paźdz. 1879 r. użył tego wyrażenia (str. 8). Ale gdy wyszła „książka jubileuszowa”, w której dwukrotnie (str. 16, 333) wspomniano o „Zniczu” jako o wyrazie nigdy na Litwie nie istniejącym, Kraszewski przedstawiając w „Kunigasio” (1881) obrzędy Litwy pogańskiej, już „Znicza” nie wprowadził, i mówił o ogniu świętym bez téj nazwy.

ma iuu ujęcia czegoś ze sfery w ni  
bowiem był i pragnął się okazać t  
że nie w jednym czasie i nie w sk  
rodne cechy pewnego objawu życ  
kolei albo w różnych okresach sw  
poglądy jego wydawać się w dan  
i jednostronnemi ; ale gdy się przeg  
się jednym rzutem obejmie całość  
się stanie dążność do jaknajszerszeg  
życia czy-to narodowego, czy ogólni  
dróg w krainie ducha nie torował,  
znaleść zasilek i przyswoić sobie  
było albo niewątpliwie dobrym nat  
najwięcej uznania wśród współczesny  
cony początkowo w zakątku, do któ  
głosy romantyzmu, wchłonał przed  
oświeconego w bardzo umiarkowanėj  
zabezpieczyły następnie (rozumie się  
wościami jego temperamentu) od  
prądowi nowemu. Zawdzięczał on je  
nie poglądu na życie, pojęcie miłość  
dnój i wiecznietrwałój, oraz przeci  
gom powszednim o byt materialny

stanowisko. Wśród rozróżnionych zdań i dążności co do środków zachowania bytu narodowego rozpoczął od zalecania jawnych sposobów działania, dał się następnie unieść na chwilę kierunkowi rewolucyjnemu, ale skończył na uznaniu pracy spokojnej i wytrwałej na wszystkich polach działalności za drogę najlepszą i najbezpieczniej prowadzącą do upragnionego celu. Za pojawieniem się prądu pozytywistycznego odezwała się w nim najprzód natura idealisty, lękał się, żeby się społeczeństwo nie zmateryalizowało i nie zapomniało o tém, co piękne, szlachetne i wzniosłe; ale doświadczeniem bolesnym nauczony, coraz bardziej się skłaniał ku wyznawaniu téj prawdy, że ściśle liczenie się z rzeczywistością nie tylko nie może obniżyć poczucia ideałów, ale owszem daje możność realizowania ich wedle sił rozporządzalnych, tak że skończył wyraźnym potępieniem bezplodnego marzycielstwa, bardzo różnego od poezyi, i rozprawiania próżnego o ideałach zamiast przykładania ręki do pracy choćby drobnej napozór, byle z wyższą myślą przewodnią podjętej. Pozostał tylko jak poprzednio tak i w końcu życia przeciwnikiem krańcowości czy to w sferze wiary jako ultramontanizmu, czy-to w sferze społecznej jako radykalizmu bezwyznaniowego. Te oględne, nie uwydatniające się jasno i dobitnie przekonania w kwestyi zasad nie mogły uczynić Kraszewskiego wodzem, podającym hasła społeczeństwu całemu lub choćby nawet stronnictwu tylko; ale sprawiały, że we wszystkich istotnie ważnych sprawach, jakie naród miał do załatwienia, okazywał nasz znakomity pisarz współludział czynny i skuteczny; tak było w sprawie wyzwolenia włościan, uobywatelenia żydów i skierowania społeczeństwa na drogę pracy organicznej. Inicytorem żadnej z wielkich czynności społecznych nie był; w każdej bowiem z wymienionych tutaj miał poprzedników zarówno w teoryi jak w praktyce; ale do ich przeprowadzania i ugruntowania przyczynił się potężnie.

Uczuciowość Kraszewskiego nie znała również krańców chłodu i wulkanicznych wybuchów; zatrzymywała się w złotym środku. Miętkość, łagodność, trwożliwość i drażliwość

...wpływ romantyzmu wprowadził i tęsknoty i w połączeniu z oddziaływaną rzeczywistością na wrażliwe i d... wieściopisarza wytworzył upodobanie o wszelkich możliwych przymiotach, miękkich, narzekających na świat, cie do energicznego czynu. I w tym jedn... kult ludzi zdolnych a słabych był naj... rozwinięty, nie ich wizerunki były na... cznie, ale raczej satyryczne obrazki... którego ginęli owi łzawi bohaterowie. nigdy takiej słabości woli nie okazał;... kszych jego zalet była żelazna wytrwał... jaźniejszych nawet okoliczności. Otrząsn... i ze swęj predylekcyi do natur słab... i w ostatnim okresie swych natchnień postaci dodatnich, odznaczających się e... działania. Przyznać atoli należy, że te... zaliczyć do pierwszorzędných pod wzg... stycznego obrobienia; mają bowiem z... w swęj organizacyi, niedozwalającą im... rządzić; a w rysach szczegółowych zna... uczynienia ich doskonałemi niż postacie...

go przyrodzone usposobienie. A lubo w pismach jego dużo jest ciepła, promienieje ono na czytelnika łagodnie i w żar nigdy się nie zmienia, bo autor entuzystą nie był. Stąd i majestat historii przedstawia mu się nie we wspaniałych i imponujących kształtach, ale w rozbitych na kawałki ułamkach, w których znać zawsze więcej słabości niż dzielności ludzkiej. Stąd też, jakkolwiek pojmował niewątpliwie i odczuwał niezawodnie uczucia i położenia tragiczne, ani razu nie odtworzył ich w całej ich wzruszającej grozie, a zaledwie kilkakrotnie potrafił się na wymaganą przez sytuację utrzymać wyżynie. Z namiętności pochłaniających człowieka jedną tylko miłość malować lubił, ale i w jej obrazach tylko bierne poddanie się mężczyzny uczuciu wszechwładnemu, dochodzące niekiedy do teratologicznych objawów, głównym jest motywem. Wszystkie inne namiętności, nawet monomanie, w łagodnej u Kraszewskiego przedstawiają się formie. Nędzy rozpaczliwej, bez wyjścia, gnieźdzącej się głównie po miastach, nie znał naocznie i nigdy jej malować nie lubił; nawet żebracy jego są albo romantycznymi wytworami, albo tak w swój biedzie zadowolonymi ze swego losu, że litować się nad nimi niepodobna. Ogólnie biorąc, jest w tym względzie powieściopisarz wiernym tylko malarzem naszej rzeczywistości, gdyż temperatura uczuć naszych jest przeważnie bardzo umiarkowana, a jeżeli się gwałtowniej objawia to w sposób wybuchowy i przemijający; ale takie poprzestawanie na właściwościach powszednich, bez uwzględnienia tych, które rzadziej się pojawiają, lecz témbardziej na uwagę zasługują i nieraz wpływ ogromny na społeczeństwo wywierają, dowodzi skłonności przyrodzonej autora, lubiącego osobistości o średnim, przeciętnym stopniu podniecenia uczucia. — Jako człowiek, był Kraszewski serdecznym, wylanym dla rodziny i przyjaciół, uprzejmym dla każdego tak, że niczyjego listu, pomimo nadzwyczajnie zajętego czasu, bez odpowiedzi nie zostawiał. Wrażliwość jego przemieniała się niejednokrotnie na drażliwość do wysokiego posunięta stopnia; nigdy w życiu nie obył się z nieprzyjemnościami, na jakie naraża autorstwo; każda krytyka dotykała go mocno, i lubo

— ... zatkują osobiscie. Wrażliwość z trwożliwością wobec wielkich zagadnistych czy urojonych tylko niebezpieczeństw kiedy bez potrzeby niepokoił i siebie widma nieszczęść lub obrazy zwyrodniałemu narodowi niosące, — albo też nie umiał przytomności i energii, by stanąć w z całą godnością swego wysokiego ducha. — Co jednakże czynił, czy i dobrej wierze, iż się kieruje rozumem i budkami; obłuda, pozowanie, stawianie wstrętne.

Fantazyja Kraszewskiego stanowiła paną kopalnię pomysłów; nie znajdował górnictwa marmurów, ale glinki dającej się zawsze mieć podostatkami. Fantazyja zasilała zewnątrz, w obserwacji lub w twórczości była pewna siebie i tworzyła i gnęty przykładem romantyków, tworzyła stacje, stosunki i krajobrazy niewidzialne; wówczas, że były one bezporównania i rycy materiału dostarczyło spostrzegania średnie. Jakże piękne i jak prawdziwe

mię: odnosiła się przede wszystkim do strony zewnętrznej przedmiotów. Oko jego zachowało niemal aż do śmierci spojrzenie nadzwyczaj bystre i od razu ogarniające dużą przestrzeń. Stąd pochodzi zdumiewająca plastyka jego postaci osób i rzeczy. A że talent ten posiadał nasz powieściopisarz w stopniu najwyższym, jeżeli o odtworzenie powierzchowności chodzi, to śmiało można twierdzić, iż nikt mu w tym nie zrównał. Postaciami szafował nad miarę nawet, bo wiedział, że nigdy mu ich nie zabraknie. Istotnie, pomimo tak olbrzymiej ilości osób, jaka się w jego utworach przewija, niepodobna znaleźć dwu do siebie zupełnie podobnych — tak samo jak w naturze. Nieraz podobieństwo bywa bardzo wielkie, zdaje się napozór, że autor powtórzy własne swe dzieło, ale naraz występuje jakiś rys chociażby drobny ale znamieny, który jedną postać od drugiej wyróżni i samoistne znaczenie jej nada. Inaczej rzecz się ma ze stroną duchową osób. Do odtworzenia wnętrza brakło Kraszewskiemu głębszych studyów psychologicznych. Pod koniec życia znalazł on i oceniał ważność a zarazem trudność zbadania duszy ludzkiej, gdy pisał: „Proces, jakim się każda istota wyrabia, kształtuje i przybiera sobie właściwe cechy indywidualne, tak jest skomplikowanym, że ktoby go chciał wyjaśnić umiejętnie, wskazując, jak się tam składają atomy na pierwiastki, a pierwiastki na rozliczne kombinacje, musiałby badaniu jednego życia własne całe poświęcić. Szczególniej ta doba, gdy istota dobiega do najwyższego rozwinięcia swęj potęgi, jest jakby dramatem sił i prądów z niezmierną szybkością walczących z sobą i wydających coraz nowe kombinacje. Twórcza siła młodości przerabia ciało, zahartowuje narzędzia życia, rozwija umysł i nadaje kierunek prawie wszystkim władzom; ale są tajemnice w tym niezbadane, bo każde indywiduum jest nową oryginalną kreacją, może podobną do innych, nigdy im całkowicie równą“<sup>1)</sup>. W praktyce, o ile można było porobić wnioski z fizjognomii, gościów i mowy osób, Kraszewski dokonywał tej pracy nadzwyczaj trafnie, ale gdzie

<sup>1)</sup> „Justka“ 1885, str. 81.

które się inaczej w określeniach auto powieściowém przedstawiają. Stąd bę u niego wyznania, że nie może wy i postępków postaci swoich, składają nikiem, że serce zagadką. Stąd także na krytyków i czytelników w takich np się słyseć zarzuty czynione artyptom brak ściślej konsekwencyi. Niestety! niej ludziom żywym, a malarz związa musi jej nawet — prawdopodobieństw zauważyć, że usprawiedliwienie takie oiem tylko zarzutu. Artysta może prze cye spostrzeżone w ludziach żywych, kiem świadomie; musi mieć od same nego charakteru w pomyśle swoim, a wolnie wtedy dopiero, gdy chwilowo j wymaga, jakto bywa dość często u nasz Dowcip jego najlepszy ma zawsze cha tyryczny; sfer wykwintnych i subtelu ludzie salonowi, przedstawieni przezeń czaj nie składają dowodów dowcipu i ludzie wielce przebiegli nie okazują pr stępowaniem.

Kompozycya utworów artystyczn



łajac drobnemi rysami i małemi scenkami; w jednym bowiem tylko okresie swojej twórczości (1851—1862) powołał na swe posługi rozlegle malowane obrazy. Związać atoli dobrze te sytuacje, skupić umiejętnie rozproszone środki artystyczne, nie było już dla niego rzeczą łatwą. Krótkie, najwyżej tomikowe kompozycje bywają bardzo często udatne, ale obszerniejsze dalekiemi są od doskonałości, tak, że niepodobna wskazać ani jednej kilkotomowej powieści, któraby za arcydzieło formy uważana być mogła.

Gdyby nam wypadło w myśl Mickiewicza poszukać w Kraszewskim namiętności zasadniczej, z którejby można było wyjaśnić wszystkie objawy twórczości; tobyśmy szukali jej chyba w niepowstrzymanym pociągu do pisania, gdyż z niego wypłynęło właściwe powieściopisarzowi pojęcie obowiązków obywatelskich, nadzwyczajna zjawiskowa jego ruchliwość i płodność, oraz niesłychana wytrwałość w pracy. W roku 1841 odpisując na uwagi przyjaciela co do swojej twórczości, tak pisał Kraszewski <sup>1)</sup>: „Zarzuciłeś mi, że się zbyt na drobne pisemka rozsypuję i trwonię, co tam we mnie jest daru (jeśli jest); pozwól się wytłomaczyć. Mnie nie chodzi wcale o siebie, o moje pisma itd. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem itd. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błędzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, której pragnę, *sława pobudziciela*. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich. Jedną drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, *izem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów*“. Tej zasługi rzeczywiście nikt, nawet gdyby najniżej oceniał wartość myślową i artystyczną utworów Kraszewskiego, zaprzeczyć mu nie może. Rozpocząwszy działalność

<sup>1)</sup> List do Placyda Jankowskiego, przytoczony przez A. Pługa w „Książce jubileuszowej“, str. L.

z głodniale, potrzebującę pokrzepienia przygnębiających stosunków. Artykuła lekko, żywo, przystępnie, a barwnie nawet takie sfery, które dawniej prócz i kalendarzów nic więcej z literatury tały. Pracując co najmniej za dziesięć nictwo narodowe i w zakresie powieści do tój podobną, jakiej na większą sł dzinie poezji dokonał, to jest z naślą ginalną, swojską. Niéma wątpliwości, wożytniej znajdowały się już w utworze szewskiego, że branie materiału powie serwacy, nie zaś z fantazyi, tudzież w mniejszym lub większym stopniu, spo Krasickiego, Niemcewicza, Bernatowicz ka; ale i to rzecz pewna, iż znamiona szcze były z pozostałościami dawniej: czysto-fantazyjuemi i dowolnością auto owych znamion z tych naleciałości, jał każdego z nich poszczególe jest istot skiego, jest tym nowym czynnikiem, j szęj wprowadził, sprawiając, że ten ro niczój z okresu niemowlęctwa przecho nia. Jego przykładem zachęceni wzięli

że nie ilość ale jakość produkcji umysłowej ma istotne w sprawie oświaty narodowej znaczenie, że więc lepiej pisać mniej a starać się wykonać to jak można najdoskonalej pod względem myśli i formy. Na to miał on zawsze jedną odpowiedź: natura mojego uzdolnienia jest taka, że inaczej pracować nie mogę, i upominał się o prawo pozostania przy swém indywidualném usposobieniu. „Czy godzi się — pisał jeszcze w roku 1844 — wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą? Każdy ma warunki moralnego swego bytu inne, każdy jest sobą. Ani ja jestem lepszy, że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy, że pisze mniej. Wieczne słysząc narzekania na niepoprawność, na pośpiech itp., probowałem inaczej pracować niż dotąd: poprawiać, gładzić. Cóż wynikło? Wynikło to, że to, com poprawiał, było niechybnie zepsute. Może być, że innym służy metoda, która mnie na nic się nie zdała; pozwałam na to, że wszystko, co piszę, jest niewykończone, ale inaczej być nie może. Wyjść nikt z swęj natury, z warunków swego bytu nie potrafi. Gwałcąc siebie, nic się dobrego pewnie nie stworzy. Mogę nic nie pisać, ale pisać będę, jak piszę“<sup>1)</sup>. A w 37 lat potém toż samo składał wyznanie: „Jest w słabości natury mojęj, w jęj właściwości to, że zwykle opracowywanie, dla innych pożyteczne, u mnie daremném się staje lub nawet szkodliwém. Są tacy nieszczęśliwi, do których ja należę, którym nie dano jest nic przerobić bez zepsucia. Nieubłagana jakaś, choć może fałszywa logika zmusza, co się narodziło ułomném, ortopedycznym doświadczeniom nie poddawać, aby większego nie ściągnąć nań kalectwa“<sup>2)</sup>. Przyjąwszy takie wyjaśnienie usposobienia indywidualnego, jako idyosynkrazyi pewnej, winniśmy tylko z najgłębszém uznaniem uczcić wytrwałość niez mordowanego pracownika, który posłuszny niezwalczonemu popędowi przez lat 57 nie porzucił pióra i nawet wśród najokropniejszych warunków, pod któremiby inny uległ

<sup>1)</sup> „Biblioteka Warszawska“ z r. 1844, t. III, str. 179, 180; list z Gródka 7 kwietnia 1844.

<sup>2)</sup> Przedmowa do „Króla Chłopów“ 1881.

cia duchowego i reformator naszego  
sługuje on na cześć w dziejach oświat  
narodu, to jako olbrzym pracy i wytrw  
powinien dla wszystkich, którzy w pra  
lepszą przyszłość skołatanego nieszczęści

1) Zob. K. Estreichera: „Sześćdziesiąt l  
skiego“. Edycja druga uzupełniona. Kraków, 1

K O N I E C.

## T R E Ś Ć.

ROZDZIAŁ I. Rodzice Kraszewskiego. — Wyjazd do Warszawy i w Krakowskie. — I. Pobyt Józia w Romanowie na Podlasiu. — Wpływy otoczenia. — Charakterystyka prababki, babki, dziadka, wuja. — Stosunki z sąsiedztwem. — Pierwsze wrażenia. — Budzenie się zamiłowania do nauki. — Podróż do Warszawy. — II. Szkoły w Białej. — Charakterystyka rektora i nauczycieli. — Rozkład nauk, zabaw i życia studenckiego. — Wpływ Adama Bartoszewicza i starych książek. — Pierwsze próby pracy literackiej. — Ballada „Klasztor na górze“; znamienne jej zakończenie. — III. Jeden rok szkolny w Lublinie. — Wakacje w Dolhem; natura i sąsiedzi. — Pobyt w Świsłoczy. — Wpływ Walickiego. — Zabranie się do pracy naukowej. — Wahanie się w obraniu zawodu. . . . .

Str.

1

ROZDZIAŁ II. I. Stan uniwersytetu wileńskiego w roku 1829 i 1830. — Wydział literacki. — Charakterystyka Leona Borowskiego. — Eklektyzm estetyczny i wpływ jego na Kraszewskiego. — Żądza wiedzy: studia językowe i literacko-historyczne. — Uśmiech ironii. — Zdecydowanie się na kierunek powieściowy. — II. Stan powieści naszej przed r. 1830. — Powieść obca. — Podobieństwa między twórczością Skarbka a Kraszewskiego. — Różnice. — Nowo wprowadzone przez Kraszewskiego pierwiastki. — Powieści historyczne Kraszewskiego. — III. Kraszewski w więzieniu; uwolnienie. — Fizjognomia Wilna po r. 1831; życie towarzyskie. — Ironia zamienia się w sarkazm. — Poszukiwanie siły. — „Pan Karol“. — IV. Odwiedziny wsi. —

tości na rodzaj pomysłów i sposób  
V. Dom Urbanowskich w Horodcu.  
chianie Zofii Woroniczówny. — Trud  
rodziców Kraszewskiego. — Wyjazd  
wienie się ruchu literackiego w Wiln  
kowskiego i spółudział w nim Krasz  
tu pomieszczone. — Znaczenie ich w  
Romantyzm Kraszewskiego. — Proz  
genda o pustelniku przez szatana kus

**ROZDZIAŁ III. I. Konkury ożywione nad  
tedry literatury polskiej w uniwersy  
Zawód pod tym względem. — Rzuce  
pracy literackiej. — Położenie ówczesn  
Artykuł o romansopisarzach polskich  
tersburski\* i jego znaczenie dla Litw  
szewski zaczyna pisać do niego i zysk  
silne stanowisko. — Korespondencya wi  
kowskim — Artykuł o kradzieży lit  
usz\*. — Chwilowe słowianofilstwo Kra  
wyraźnej myśli przewodniój; walka wew  
dlenie się w Omelnie. — Kontrast p  
poety a otoczeniem. — Poczuciu tego  
szewski wyraz w powieści „Świat i p  
rządkowania poglądów, sprowadzenia  
sady. — IV. Znajduje tę zasadę w p  
ale nie przejmuje się niemi w zupeł  
tego jest jego wrażliwość nadzwyczaj**

ROZDZIAŁ IV. I Położenie Gródka. Zajęcie się gospodarstwem i ludem. Stosunki towarzyskie, rodzinne i literackie. — II. Wydawanie „Athenaeum“. Z początku jest ono bezbarwné, potem na chwilę staje się organem reakcyi katolickiej przeciw wolnomyślności, a potem znowu składem różnokierunkowych artykułów. Oziębienie stosunków z Rzewuskim. Zachowanie się dyplomatyczne Przecławskiego wobec Kraszewskiego. — Krytyka warszawska, lubo lekceważona pozornie przez Kraszewskiego, nie pozostaje nań bez wpływu. — III. Rozbiór „Mindowsa“. Zjazd w Kijowie na kontraktach r. 1842 — IV. Rozbiór „Latarni Czarnoksiężkiej“. — Oddziaływanie idei demokratycznych. „Ułana“, „Historja Sawki“. — V. Listy z Polesia Gerwazego Bomby; ich wpływ na stosunki Kraszewskiego z „Tygodnikiem Petersburskim“. Listowanie ze Sztyrmerem. — VI. Wycieczka do Odessy w r. 1843. Chwilowe osłabienie twórczości Kraszewskiego. Drugi oddział „Latarni Czarnoksiężkiej“. Dramat „Tęczyńscy“. Powieści: „Maleparta“, „Zygmuntowskie czasy“. Poemat „Witoldowe boje“. — Nowy żywioł w twórczości artystycznej Kraszewskiego: rzewność; powody jéj. — Zerwanie stosunków z Michałem Grabowskim. Szerokie pojęcie zasad katolicyzmu, jako niewykluczającego idei postępu. — VII. Zajęcie się studjami filozoficznymi. Bezpośrednie wyniki w artykułach tłómaczonych, w rozbiórze Myśli Trentowskiego. Pośrednie wyniki w powieściach: „Pod włoskiem niebem“, „Ostap Bondarczuk“, „Pamiętniki nieznajomego“. „Sfinks“.

118

ROZDZIAŁ V. I. Niechęć między Rzewuskim a Kraszewskim kończą się waśnią, która pociąga za sobą zerwanie z „Tygodnikiem Petersburskim“ i jego koteryą. — Z powstałą wtedy opozycją demokratyczno-liberalną Kraszewski nie zawiązał ściślejszych stosunków; chciał zachować środek między ostatecznościami. Ogólnikowe sformułowanie tego programu nie mogło zadowolnić postępowców, ani téż porwać za sobą ogółu ukształconego. Wśród gorącej walki o poglądy, Kraszewski nie zajął wydatnego miejsca. — II. Podróż do Warszawy w roku 1846. Przyjęcie tu doznane. „Iza w niebie“. Osłabione zdrowie zmusza Kraszewskiego do odwiedzenia Druśkienik r. 1847. Kąpiele okazały się bezskutecznymi. — Ubolewanie nad tém, że pojednawczego charakteru „Athenaeum“ nie uznawano. „Budnik“. Nowa choroba Kraszewskiego w r. 1848. — Sprzedaż Gródka. — III. Osiedlenie się

P. Chmielewski: J. I. Kraszewski. 34

Kraszewskiego zno  
dalają od postępów  
tersuburskiego“ w i  
powodu. Niejasne j  
kowania prowadzi gu  
zie postępowym: „  
mańskićj. Zachowan  
zwyczajném rozdrażn  
Rychle oziębienie sto  
w połowie r. 1850. —  
naeum“ przez trzy lat  
raz nadać mu wybitu  
i inne prace Kraszew  
styka ogólna wydawn  
naszego czasopiśmiennic

ROZDZIAŁ VI. I. Upadek c  
prasy peryodycznej sku  
nikarstwo znacznie się j  
szewskiego w „Gazecie  
szawy w 1851 r. — Po  
czenie się gospodarstw  
czości Kraszewskiego w  
stycznym i treściowym.  
wanie manieri artyst  
opisy i szczegółowa c  
manieri w liryzmie i j  
skiego na tendencję w  
ze sfery ziemiańskićj



cza mogiła"). — Ponowne odtworzenie stosunku poety do świata w „Powieści bez tytułu”. — Znaczenie i wartość tego utworu. — Wystąpienie przeciwko naśladownictwu w powieściopisarstwie polskim. — Polemika z Korzeniowskim. — Najdosadniejsze streszczenie poglądu na stosunek magnatów do szlachty w „Dwu światach”. — IV. Odwiedziny Warszawy w 1855; wycieczka do Częstochowy. — Spotęgowanie uczucia religijnego i zamilowanie swojszczyzny w przeciwieństwie do cywilizacji zagranicznej. — „Abracadabra”, „Choroby wieku”, „Metamorfozy”. — Przedstawianie ideałów w tym duchu: „Wioska”, „Jermola”, „Staropolska miłość” — Niedostatki tych ideałów. — Smutek i ból uważane za czynniki udoskonalenia: „Hymny boleści”.

233

ROZDZIAŁ VII. I. Stan umyśłów po pokoju paryskim. — Kraszewski wybrany i zatwierdzony na kuratora szkół wołyńskich. — Zajęcie się czynne kwestyami żywotnymi: „Wieczory wołyńskie”, Memoryał w kwestyi włościańskiej r. 1858. — Nieporozumienie ze szlachtą wołyńską załagodzzone. — Pierwszy wyjazd za granicę. — Dalsze prace w kwestyi włościańskiej. „Historja kołka w płocie”, „Stare dzieje”. — Ponowny zatarg ze szlachtą wołyńską załagodzzone również. — II. Objęcie „Gazety Codziennej” przez Kraszewskiego. Myśli programowe. — Przejazd do Warszawy. — III. Nastrój Warszawy w r. 1860. — Nieprzyjemności położenia redaktora Gazety pokonane. — Charakterystyka publicystycznej działalności Kraszewskiego w tym roku — Powtórny wyjazd za granicę. — Czasy manifestacyj — A Wielopolski. — Określenie stanowiska Kraszewskiego względem tego statysty i względem ówczesnego ruchu wogóle. — Ohwiejność zdań, uleganie opinii rozgłaszczowanej, ale stałe występowanie przeciwko bierności politycznej. — Trzeci wyjazd za granicę w 1861. — Broszura Kraszewskiego p. n. „Sprawa polska w r. 1861”. — Założenie „Przeglądu Europejskiego” 1862. — Rozstanie się z „Gazetą Polską”. — Wyjazd do Saksonii w początkach 1863 r.

281

ROZDZIAŁ VIII. I. Nastrój chwili ówczesnej. — Ciche Dreżno. — Niepokój Kraszewskiego i pragnienie ruchu. — Wychodźcy w Dreżnie r. 1864. — Komitet dobroczynny; udział w nim Kraszewskiego. — Oddziaływanie różnorodnych wyobrażeń i poglądów na jego twórczość. — II. Pierw-

jego, ale z powodu niepodzielania w  
dalenie się od nich i szukanie on  
dla siebie samego. — III. Założen  
Program jego zapowiada chęć utr  
dzy skrajnemi obozami i propagowa  
skich w zastosowaniu do narodów. — (C  
udziału Kraszewskiego: „Listy drez  
wość; „Listy z wygnania“; różnica  
zniechęcenie do polityki; zwątpienie o  
stwa i literatury. — IV. Bieda na  
Kraszewskiego dla zasilenia kasy kon  
trwożliwość współziomków w uczęsz  
stąpienie Pawła Popiela z programem  
czym i ultra-rządowym. Protest Kr  
się on tutaj z zapatrywaniami ówcz  
skiego i utwierdza się w działalności  
V. Udział w „Przeglądzie powszechny  
wania rocznych sprawozdań z objawów  
„Rachunki“ z r. 1866; wrażenie przez  
wiedziny Galicyi i W. ks. Poznańskiej  
chunki“ z r. 1867; rozdrażnienie w  
Wzrost stronnictwa zachowawczego;  
dem niego usposobienie Kraszewskiego  
i „Rachunki“ z r. 1868 i 1869. — I  
się ku obozowi demokratyczno-postęp  
wolne rozczarowywanie się względem  
nadziei w stanie średnim. — Założenie  
1868 r. — „Biblioteka podróży i pa  
dzień“ 1870—1871. Jego stanowcze i  
przeciwko ultramontanemu

grupa: powieści społeczne „Morituri“. — Trzecia grupa: powieści historyczne. — Wpływ powieści francuskich na sposób przedstawienia scen u Kraszewskiego. — Utwory dramatyczne. 318

ROZDZIAŁ IX. I. Usunięcie się od polityki. — Nabycie willi w Dreźnie. — Systematyczny rozkład pracy. — Nadzwyczajnie wzmóżona płodność autora. — Publicystyka literacka. — Dramat „Trzeci Maja“. — Dzieła naukowe. — II. Stosunki warszawskie. — Młoda prasa. Zachowanie się Kraszewskiego względem niej. Album młodej prasy z roku 1874. — Wpływ ducha czasu na poglądy Kraszewskiego; ęczenie się z hasłami nowemi. — „Roboty i prace“, „Rerurcturi“; przeciwstawienie mieszczaństwa szlachcie. — Zmiana w zapatrywaniu na naturę miękkie, marzyielskie: „Niebieskie migdały“, „Na tułactwie“, „Dajmon“. — Zmiana w sposobie przedstawiania świata artystycznego: „Marynka“, „Sama jedna“. — Ocena romantyzmu — III. Wpływ realizmu na metodę powieściopisarską. Obserwacya. Przedmiotowość. Znikanie sentymentalnej tęsknoty. Łagodna ironia. — Kompozycya. — Technika. — IV. Powieści malujące zepsucie arystokracji, jużto w sposób sarkastyczny, jużto chłodny, przedmiotowy: „Pamiętnik pannieza“, „Dziennik Serafyny“; „Serce i ręka“, „Ada“, „Na wysokościach“, „Zygzaki“, „Ciche wody“, „Na Polesiu“. — Dodatnia postać arystokraty: „Pan z panów“. — V. Zmiana w poglądzie na miłość i wpływ trzeźwiejszych, pozytywnych poglądów. — Powieści, w których ona jest tylko napomknieniem, a interesa pieniężne, przygody lub nastrój psychologiczny przedmiotem głównym. „Z dziennika staroego dziada“. — VI. Powieści historyczne. Najobfitsze z XVIII wieku, a mianowicie z czasów Stanisława Augusta i saskich; ogólny ich charakter i grupy, na które można je rozłożyć. Powieści z wieku XVII, XVI, XV, XIV i przedhistoryczne. „Kunigas“. — VII. Cykl powieści historycznych od Popiela i Piasta aż do końca czasów saskich. Charakterystyka wykonania ich pod względem pojęcia osobistości i wypadków dziejowych i pod względem artystycznym. Słabość tych utworów. — VIII. Chęć uczczenia zasług Kraszewskiego; różne projekty; najgłówniejsze z nich urzeczywistnione. — Obchód jubileuszowy w Dreźnie — Uroczystość w Krakowie w październiku 1879 r. Fundusz na Macierz polską; zajęcie się urzeczywistnieniem tej instytucyi. . . . . 404

ROZDZIAŁ X. I. Stosunki Kraszewskiego z Adlerem i Hentschem. — Rewizya w mieszkaniu powieściopisarza. — Aresztowanie i śledztwo. — Pobyt w Moabie. — Niewytlómaczone związanie się z adwokatem Saulem wbrew radom życzliwych. — Nawet wśród największego niepokoju nie porzuca pracy: „Paiawiara“, „Od kolebki do mogiły“, komedye Plauta. — Za kaucyą zostaje uwolniony. — Pobyt w Dreźnie w oczekiwaniu procesu. Praca gorączkowa. — Proces. Zachowanie się Kraszewskiego. Nacisk przez Bismarcka wywarto na trybunał. Skazanie na więzienie bez dostatecznego uzasadnienia prawnego. — II. Więzienie w Magdeburgu. — Tryb życia dziennego. — Utwory powstałe tutaj. „Awantura“, „Rodzeństwo“, „Nad przepaścią“, „Justka“, „Król w Nieświeżu“, dokończenie cyklu powieści historycznych. — Charakter owoczesnej twórczości. — Projekty prac nowych. — Za złożeniem 20000 marek dostaje urlop 6-miesięczny. — III. Stan fizyczny i duchowy po wyjściu z więzienia. — Pobyt w San Remo. — Wycieczka do Schinznach, Genewy, chorobliwy popęd do ruchu. — Utwory w tym czasie wykończone: „Męczennica na tronie“, „Trójlistek“, „Czarna godzina“. Znużenie umysłu, zapominanie się, a jednak niekiedy rzuty ducha mło-

## Pisma autora tój książki.

1. Geneza fantazyi, szkic psychologiczny, Warsz. 1873.
2. Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens, Lipsk 1874.
3. Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno, Warsz., 1874.
4. Książka do czytania, Warsz., 1875.
5. Rousseau w setną rocznicę zgonu, Warsz., 1878.
6. Poezya w wychowaniu, Wilno 1881.
7. Adama Mickiewicza, Odczyty w Lozannie, Warsz. 1885.
8. Autorki polskie wieku XIX., Warsz. 1885.
9. Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu, 2-ie wydanie Warsz. 1886.
10. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, 3-ie wydanie, Krak.-Warsz. 1886.
11. Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki, 2 tomy, Warsz.-Krak. 1886.
12. Studya i Szkice z dziejów literatury polskiej, 2 serye, Krak. 1896.
13. Nasi powieściopisarze. zarysy literackie, Krak. 1887.
14. Przekłady Horacego (w „Bibliotece Warszawskiej“ 1870).
15. Przekłady Cycerona, (w „Bibl Warsz.“ 1871).
16. Przekłady Sofoklesa, (w „Ateneum“ 1876).
17. Nowa próba tłumaczenia Iliady, (w „Ateneum“ 1877).
18. Przekłady Eurypidesa, (w „Ateneum“ 1883).
19. Goethe, zarys biograficzno-literacki, (w „Ateneum“ 1878).
20. Listy A. E. Odyńca z podróży, (w „Ateneum“ 1878).
21. Najnowszy a jednak stary zwrot w filozofii naszej, (w „Ateneum“ 1881).
22. Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi, (w „Ateneum“ 1883).
23. Debiuty powieściopisarskie, (w „Ateneum“ 1883, 1884, 1886).
24. Liryka najnowsza, (w „Ateneum“ 1883, 1887).
25. Oceny Pana Tadeusza, (w „Ateneum“ 1885).
26. Odczyty J. Brandesa o romantyzmie polskim, (w „Ateneum“ 1886).
27. Polska w Pieśni Deotymy, (w „Ateneum“ 1886).

- ... z dziejów
39. Pierwsza w Polsce ks
  40. Zbigniew, (Marya Sad
  41. Karol Libelt, (w „Gaz
  42. Towarzystwo Szubraw
  43. Żywiol mieszczański  
ilus. 1886).
  44. Wojciech Bogusławski
  45. Szkice z dziejów dram









